

"I adore Kristen Ashley's books!"
—MAYA BANKS, *New York Times* bestselling author

New York Times Bestselling Author

KRISTEN ASHLEY

Nagroda



Nagroda

(Bounty)

Colorado Mountain cz. 7

Kirsten Ashley

tłumaczenie monique.1.b

Dedykacja:

Ta książka jest dedykowana pamięci Grega Bullarda.

Prosty człowiek. Dobry przyjaciel. Świetny mąż. Kochający ojciec. Najlepszy człowiek.

„Wszystko, czego chcę dla ciebie, mój synu, to być usatysfakcjonowanym”.

Tęsknimy za tobą.

I jego rodzinie, którą trzymam głęboko w sercu.

Jego żonie, mojej pięknej Bethy, jego wspaniałemu synowi, Jacksonowi i jego cudownej córce, Kate.

* * *

Ta książka jest również poświęcona żywemu duchowi Karze Bombardier.
Moja siostra z innej siostry. Moja Cyganka.

Podziękowania:

Ogromne podziękowania dla mojej dziewczyny Stephanie Redman Smith z wielu powodów, ale jeśli chodzi o tę książkę, księżycy temu wysłała mi link do „Pieśni o pracy” Hoziera. Po wysłuchaniu wiedziałam, że piosenka musi być w książce. Pasuje tu idealnie. Mam nadzieję, że zgodzicie się.

I serdeczne podziękowania dla Marka Ashleya. Zdecydowałam, że zejść do sztuki pisania tekstów i powiedzmy tylko, że nie odniosłam sukcesu. Ale mój Mark, ma duszę poety i talent do śpiewania słów. Wziął więc moją przerażającą piosenkę, która miała powiedzieć wszystko, i uczynił z niej rzecz piękną. Dziękuję kochanie!

Na koniec, jak zawsze, chciałbym zachęcić czytelników do poszukiwania i słuchania muzyki, którą notuję w tej powieści. Zwłaszcza ten, ponieważ Justice jest piosenkarką i autorką tekstów i dużo mówi słowami, które śpiewa. Jak często sugeruję i zrobię to ponownie tutaj, w tej książce będą sceny, które w pełni spodobają ci się, jeśli posłuchasz piosenek, do których się odnoszą podczas czytania. Aby ułatwić ci życie, te utwory to między innymi „When Will I Be Loved” i „It’s So Easy” Lindy Ronstadt, „Time in a Bottle” Jima Croce’a, „Come to Me” The Goo Goo Dolls, „Simple Man” Lynyrda Skynyrda, „Work Song” Hoziera i „Free” zespołu Zac Brown Band.

Przyjemnej lektury!

PROLOG

Jedyny tutaj mężczyzna

Justis

„Tak tylko mówię, że nie jestem pewna, czy chcę być uratowana”.

Spojrzałam na moją przyjaciółkę Biancę. Miała ten błysk w oczach, kiedy szeptała to do mnie i Lacey, zanim motocyklista zaprowadził ją na parkiet.

Nie było to zaskakujące. Po trzech dniach spędzonych na lokalnym ranczu była gotowa na zmianę z kowboja na motocyklistę.

A wysoki, kanciasty motocyklista, który wydawał się zdeterminowany, by tańczyć do „867-5309/Jenny” z Biancą, był wart niezakodowanej wiadomości, że na resztę nocy zostałyśmy same, a ona będzie musiała wrócić sama na ranczo. Oznacza to, że będzie to robić na grzbiecie motoru, prawdopodobnie jutro rano.

Przestałam patrzeć, jak Bianca idzie na zatłoczony parkiet i spojrzałam na Lacey, naszą drugą przyjaciółkę, która miała na oku dwóch motocyklistów - obaj stali blisko, odgradzeni stołkiem od niej przy naszym stole, na zmianę kupowali jej drinki i to się działo już ponad godzinę.

Nie była narabana, jak byłąby większość ludzi po tym, jak wchłonęliby tyle samo, co Lace. Mogła wypić trochę, moja Lacey. Wszystkie mogłyśmy. To właśnie przydarzało się oddanym imprezowiczom, których życie zawierało tylko przeskakowanie od jednego takiego doświadczenia do następnego, wysysanie wszystkiego, co mogłyśmy z tego wyciągnąć, zanim ruszyłyśmy dalej.

Lace puściła do mnie oko, co oznaczało jej aprobatę partnera do tańca Bianki, a następnie zwróciła się z powrotem do swoich motocyklistów.

Rozejrzałam się po zatłoczonym barze, zrobiłam skan, zobaczyłam, że jeden lub dwóch facetów patrzy na mnie, ale moje spojrzenie prześlizgnęło się przez nich.

Nic się nie zmieniło od ostatniego skanu.

Nic znaczącego.

Między gośćmi na ranczo też nic, poza tym, że lubiłam konie.

Jeździliśmy po szlakach. Nauczyłam się panować nad lassem. Siedziałam przy ognisku. Miałyśmy masaże i zabiegi na twarz w spa. Zrobiłam spływ rzeką.

Kowboje byli w porządku, jakby się zastanowić się, ile samotnych kobiet było tam na wakacjach i wypadach panieńskich.

Ale kiedy siedziałam w tym motocyklowym barze, obserwując picie, rozmawianie, taniec, flirt w stylu motocyklisty, ogólnie dobre chwile będące dla wszystkich, dotarło do mnie, że skończyłam z tym.

Nie ranczo dla gości.

Nie scena motocyklistów.

Już to skończyłam.

Wszystko.

A skończyłam z tym, ponieważ byłam na tym kursie od urodzenia, w taki czy inny sposób.

Jasne, nigdy nie byłam na ranczo dla gości, ale byłam w wielu barach kowbojskich, barach motocyklowych i klubach w Nowym Jorku, LA, Chicago. Festiwalach w Nashville i Austin. Z tyłu motoru jakiegoś gościa jadącego przez Dolinę Śmierci. W prywatnym odrzutowcu lecącym do Bostonu tylko po to, żeby zjeść na obiad świeżego homara. Wędrówka po St. Ives na wycieczce duchów o północy. W domku na drzewie w Oregonie, by medytować z guru. Siedząc z boku wybiegu podczas pokazów mody w Paryżu. Na jachcie na Morzu Śródziemnym, na łodzi motorowej w Tahoe, na łodzi mieszkalnej na jeziorze Powell, nurkując w szmaragdowych wodach północnej Wenezueli, imprezując na plaży w Tajlandii. Za kulisami na tyłu koncertach nie można było ich zliczyć.

W tym życiu nie mogło zabraknąć rzeczy do zrobienia.

Ale siedząc w tym barze w szczerym polu w Wyoming, mając dwadzieścia siedem lat, uderzyło mnie, że gwar życia nie wibruje tak mocno, jak kiedyś. W rzeczywistości zaczynało się wydawać uciążliwe pakowanie się, wychodzenie, osiedlanie się (upuszczanie walizki w dowolnym pokoju hotelowym, kabinie łodzi, statku, w domku na drzewie, gdziekolwiek się zatrzymałyśmy) i pędzenie, by stawić czoła następnej przygodzie.

Prawdę mówiąc, było to życie, w którym się urodziłam, a było świadectwem miłości mojej matki i ojca, że trwało to tak długo. Że nie zaczęłam czuć się znużona około piątego roku życia. Czego ludzie ode mnie chcieli, do czego mogliby mnie wykorzystać, jak mogliby się przyczepić, zatopić zęby, wyssać mnie do sucha.

Dlatego dla mnie były tylko Lace i Bianca. Pozostałe zeszkrobałyśmy.

Wiedziałyśmy.

Wszystkie wyklułyśmy się z różnych jaj, ale z tego samego gatunku piskląt. Miałyśmy życie. To było w nas zakorzenione.

Dziedzictwo.

W dziale rodzicielskim Bianca nie miała tak dobrze jak Lacey i ja.

Ale bez względu na to, kto przychodził, kto wyjeżdżał, dookoła świata i z powrotem (i znowu, i *znowu*) miałyśmy siebie.

I siedząc w tym barze zaczynałam rozumieć, że z tego wszystkiego, co zrobiłam i zobaczyłam (i nie zrozum mnie źle, to wszystko coś dla mnie znaczyło, ale wydawało mi się, że znaczy coraz mniej), miałam tylko dwoje rodziców, którzy tragicznie nienawidzili się nawzajem trochę bardziej niż się kochali, ale kochali mnie i brata, który często bywał dupkiem...

I Lace, i Biancę.

I siedząc w tym barze zaczynałam rozumieć, że chcę więcej.

Po prostu nie miałam pojęcia, co to było, bo gdybym tego chciała, mogłabym mieć *wszystko*.

Nie wspominając, że to uczucie było nieprzyjemne.

To dlatego, że miałam wszystko.

Nie tak, jakby ktoś z zewnątrz zaglądnący do środka, nie zrozumiał, jak to jest żyć moim życiem i że mogło to być przygnębiające.

To nie było przygnębianie.

Właściwie to *miałam wszystko*. A jeśli czegoś nie miałam, miałam środki, aby to zdobyć.

Mając uczucia, które miałam, siedząc przy barze, poczułam się niewdzięczna.

Ponieważ dochodząc do zrozumienia, że chciałam więcej, zaczynałam rozumieć, że tak naprawdę chciałam *mniej*.

Również, właśnie wtedy, musiałam się stamtąd wydostać. Nie przerywać zabawy Lacey i Bianki, wracając na ranczo (co oznaczałoby, że jedna lub druga wróciłyby ze mną). Nie zostawiać ich pijących i hulających bez skrzydłowej, która mogłaby mieć oko na wszystko.

Tylko powiew świeżego powietrza, wyjść z tego upału, ścisku, głośniejszej muzyki.

Po prostu... *wyjść*.

„Lacey!” - krzyknęłam przez stół i będąc Lacey, nawet z dwoma motocyklistami na oku, natychmiast się do mnie odwróciła.

„Yo!” - odkrzyknęła.

„Potrzebuję zaczerpnąć świeżego powietrza” - krzyknęłam - „Będzie okej?”

Skinęła głową - „Ja tak, ale chcesz, żebym poszła z tobą?”

Znowu więc Lace. Miała tam dwóch gorących facetów, gotowych sprawić, by każde jej życzenie było dla nich rozkazem, a ona porzuciłaby ich, żeby odetchnąć ze mną.

Potrząsnęłam głową - „Nie, kochanie. Będzie dobrze” - Spojrzałam na chłopaków, a potem z powrotem na nią - „I będę patrzyła”.

Lacey obdarzyła mnie szerokim uśmiechem profesjonalnie wybielonych zębów.

Mimo, że często go widywałam, a oświetlenie nie było świetne w tym barze, wciąż mnie oślepił, jak zawsze. W połączeniu z jej gładką, mleczno-czekoladową skórą (doskonałą mieszanką dobroci podarowanej jej przez brazylijską mamę i afroamerykańskiego tatę), wydatnymi kośćmi policzkowymi, lśniąco czarnymi włosami i brązowymi oczami w kształcie migdałów.

Była pełna, drobna, dużo krągłości, dużo włosów, dobre geny od stóp do głów.

Ale nawet jeśli jej rodzice włączyli w nią dobro od urodzenia z genów, a potem trochę to dorobiła, nadal czułam, że bogactwo piękna, które miała w sobie, było w całości Lacey.

„Ja też będę patrzyła” - odkrzyknęła.

Tak jak zawsze. Dowód tego piękna.

Pomachałam jej krótko i zsunęłam się ze stołka.

Następnie, starając się nie rzucać nikomu w oczy, udałam się przez zatłoczony bar w kierunku korytarza, który prowadził do toalet, kuchni i podwójnych drzwi, które pozostawały otwarte na zewnątrz dla przepływu powietrza. Pozostawały również otwarte, bo znajdowało się tam duże patio (z innym barem) dla palaczy i ludzi, którzy chcieli rozmawiać bez krzyczenia.

Odwróciłam się i zobaczyłam w korytarzu trzy stoliki.

Jeden był zagracony plastikowymi kubkami i butelkami, był wyraźnie ustawionym punktem, w którym ludzie mogli upuścić drinki, aby mogli pójść na parkiet. Przy środkowym były trzy dziewczyny i czterech motocyklistów, sądząc z mojego doświadczonego oka, że byli w ferworze fazy poznawania się, aby później poznać się.

Ostatni stół, trochę odsunięty i wsunięty w kąt, był pusty.

Ruszyłam w tę stronę, podnosząc głowę, żeby przeskanować teren na wypadek, gdyby ktoś miał ten sam zamiar i musiałabym się pospieszyć, aby odciąć go.

I wtedy go zobaczyłam.

Na zewnątrz znajdował się wysoki płot z siatki, zamykający klientów na patio.

Był na wprost mnie w korytarzu, odwrócony bokiem i stał przy tym ogrodzeniu. W rękę trzymał butelkę piwa i był z kumplem, który był od niego niższy (w rzeczywistości mniejszy od niego pod każdym względem i na pierwszy rzut oka wydawało się, że każdy byłby).

I odrzucił głowę do tyłu, bo się śmiał.

Kiedy to zobaczyłam, nagle był tam jedynym mężczyzną.

Jedyny mężczyzna w barze.

Jedyny mężczyzna we Wszechświecie.

Jedyny mężczyzna oddychający.

Jedyny mężczyzna dla mnie.

Był ogromny. Nie wysoki. Nieduży. Nie szeroki.

Wszystko na raz.

Olbrzymi.

Długie blond włosy miał ściągnięte w kucyk na karku. Kanciaste, mocne szczęki obficie zarosnięte czerwono-brązowymi wąsami. Ciężkie brwi nad (z tego, co mogłam stwierdzić z profilu) głęboko osadzonymi oczami.

Wystające mięśnie grubej szyi, tak wyraźne żyły w gardle, że można by je było odwzorować na papierze.

Miał na sobie sprane dżinsy, buty motocyklowe i białą koszulkę.

Nic z tego nie było obcisłe, z wyjątkiem dobrych części jego dżinsów. Ale dla tego dużego faceta musiało być niemożliwe znalezienie koszulki, która nie uciągnęłaby się na jego szerokiej klatce piersiowej, nie przylegała do jego szerokich ramion ani nie lepiła się wokół jego niesamowitych bicepsów.

Wiedziałam to instynktownie, nie rozumiałam tego, że to, co trzymało mnie w swojej niewoli, nie dotyczyło jego ciała, nawet tak dobrego ciała, jakie miał i tego, ile go było. Dawało to natychmiastowe wrażenie, że ten facet mógłby być pluszowym misiem, gdyby lubił cię przytulać, dzięki czemu czułabyś się mała, bezpieczna, ugrzana i chroniona, gdy tylko owinałby ramiona wokół ciebie. Jednocześnie mógł też być lwem, unicestwiającym wszystko, co mogłoby ci zagrozić.

Nie był tym również oczywisty fakt, że gównem go obchodziło, co miał na sobie, jak wyglądał, nie chciał imponować i to bardziej niż tylko na sposób, w jaki normalni motocykliści kołysali tym wyglądem. Był sobą, z długimi włosami zaczesanymi do tyłu bez większej troski, nie zawracał sobie głowy

goleniem, narzucił na siebie użytkowe ubrania jako obowiązek, może po prostu dlatego, że chodzenie nago było nielegalne, głównie dlatego, że gównu go ono obchodziło.

Nie był to również sposób, w jaki trzymał swoje ciało, jego palce swobodnie owijały się wokół piwa, jakby zapomniał, że je trzymał. Wygodny ze swoją dużą posturą, w zgodzie ze sobą, podświadomie stwierdzając, że nie obchodzi go, czy ktokolwiek spojrzał lub co o nim pomyślał.

Nie wiedziałam, skąd to wiedziałam, ale wiedziałam, że nie było go tam, żeby się zarwać laskę. Jeśli tak by się stało, to by się stało, ale nie po to tam był. Nie było go też tam, aby oglądać i być widzianym, część tego baru, bywalec, podrywacz. Nie chodziło mu o muzykę.

Zdecydowanie nie o taniec.

Był tam tylko dlatego, że był motocyklistą, to byli jego ludzie, było piwo i śmiech.

Pobyć z kumplem. Strzelić piwko. Przerzucać się dowcipami, męskimi uwagami lub cokolwiek kolesie robili, kiedy byli poza domem, kręcąc gównu, bo było to lepsze niż samotność w swoim salonie z jedną ręką zatkniętą za pas, z piwem w drugiej, z podniesionymi nogami i wpatrywaniem się w otępiający telewizor.

Nie, to nie były żadna z tych rzeczy.

Tak wyglądała jego twarz, kiedy się śmiał.

Nie umiałam tego sprecyzować, nawet gdy jego śmiech ucichł i po prostu uśmiechał się do swojego przyjaciela, co nie było tak dobre, ale zdecydowanie nie było do bani.

Nie był nawet wspaniały, nie w przystojny sposób. Był zbyt szorstki, ale to też nie było to. Jego rysy nie były klasyczne, szorstkie ani uderzające.

Jednak nie był facetem z sąsiedztwa.

Był też *daleki* od przeciętności.

Po prostu należałoby spojrzeć dwa razy, absolutnie.

Może ze względu na jego rozmiar.

Głównie dlatego, że po jednym spojrzeniu wiedziałam, że był tym orzechem, którego dziewczyna pragnęła zgryźć. Tylko patrzenie, jak się śmieje, sprawiało, że stawałaś się dziewczyną, która chciała go tak rozśmieszać. Dziewczyną która chciała wyciągnąć przytulankę pluszowego misia spod szorstkiej powierzchni. Która chciała żyć jej życiem, wiedząc, że nikt jej by nie skrzywdził, bo on pociłby się i krwawił, żeby tak było. Która chciał rozebrać to „weź mnie takim, jakim jestem, gównu mnie to obchodzi, moje życie jest moje i będę nim żyć”, zmyć to - nie wszystko, tylko w tym sensie, że chciałaś go

takim, jakim był, ale by go *obchodziło* to, co myślisz, a co ważniejsze, jego życie należałoby do *ciebie*.

W swoim życiu widziałam wielu graczy, rockmanów, szczurów klubowych, kowbojów, sportowców, motocyklistów, biznesmenów.

I z tym wszystkim, co widziałam, wszystkim, co spotkałam, wszystkim, co miałam...

To był on.

Mężczyzna w wyblakłych dżinsach i białej koszulce przy ogrodzeniu z siatki w barze motocyklowym pośrodku pustkowia w Wyoming, pijący piwo i śmiejący się kumplem.

I nie znałam jego imienia.

Wiedziałam tylko, że chciałam, aby zabrał mnie tam, gdzie przeżył swoje życie, zakorzenił mnie w nim tak głęboko, że nigdy nie mogłabym wyrwać korzeni, bym rozkwitła w życiu, które wspólnie zbudowalibyśmy i obróciła się w proch u jego boku.

Wiedziałam też, że to się nigdy nie stanie. Nie było mowy.

Ten mężczyzna nie tknąłby mnie trzymetrowym kijem. Dowie się, kim jestem i zrani mnie tak szybko, że nie poczuje krwawienia, dopóki nie odejdzie.

Kiedy zdałam sobie sprawę, że zatrzymałam się, by na niego spojrzeć, a nie chciałam, żeby on (ani ktokolwiek) przyłapał mnie na wpatrywaniu się w niego, oderwałam oczy, przenosząc je na nogi i szybko przeszłam do pustego stołu, wokół niego, położyłam tyłek na stołku z plecami do rogu. Rzuciłam torebkę na stół i postawiłam tam drinka.

I poczułam krwawienie.

Nigdy by ze mną nie porozmawiał.

Nigdy nie poznam jego imienia.

To był on. Tylko on. Ale, nawet jeśli w cudzie życia był jeszcze jeden, ja jego też nie mogłabym mieć.

Nigdy bym go nie miała.

Byłam tym, kim byłam, a będąc tą, wreszcie miałam świadomość, że im mniej myślałam, że chcę, to w rzeczywistości chciałam więcej, dużo więcej i nigdy bym tego nie miała...

Tak, poczułam krwawienie.

Sączyłam Jacka i Colę, a potem zrobiłam jedyną rzecz, jaką potrafiłam zrobić, żeby powstrzymać napływ, kiedy wszystkiego było za dużo.

Kiedy to, co mój tata nazwał „przekleństwem Lonesome”, podnosiło głowę, sprawiając, że myślałam o tym mężczyźnie, tak jak myślałam, po pierwszym rzucie oka. Sprawiając, że czułam głębiej niż to było zdrowe.

Sprawiając, że krwawiłam bez powodu i to był każdy powód.

Wyciągnęłam malutki notatnik z torebki, wciągnęłam więcej Jacka i Coli i został tylko lód, wyciągnęłam opaskę z wytłaczanej skóry pokrywającej notatnik i otworzyłam go na nowej stronie. Stronie, na której zawsze trzymałam ołówek w pogotowiu na takie chwile.

Pochyliłam głowę i zaczęłam.

Obrócona w pył

Kruszę się jak rdza

Robię to u twego boku

Świeże powietrze

Zimne piwo

Zakorzeń się w tobie

Razem pocałujmy poranną rosę

Bez tchu, by przynieść noc

Zapamiętywanie ciebie,

jedyna słuszna rzecz.

Obrócona w pył

Kruszę się jak rdza

Robię to u twego boku

Ty, jedyna rzecz, której potrzebuję,

kiedy mam wszystko

Ty, oddech, który wdycham,

dostaję tylko wtedy,

gdy się śmiejesz

Ogniwa siatki

Znoszone dzinsy

Obrócona w pył

Kruszę się jak rdza

Robię to u twego boku

Tym razem to nie płynęło. Musiałam nad tym popracować.

Czasami tak było. Tym razem nie.

Były skreślenia. Dopisane słowa. Linie poczerniałe, z boku dodane nowe.

Do tego musiało być idealnie.

Na tę myśl podniosłam głowę, kiedy plastikowy kubek z mrożonym napojem, który wyglądał jak Jack i Cola, przesunął się po stole w stronę mojego notatnika.

Spojrzałam na boki. Mój wzrok trafił na okrytą białym T-shirtem ścianę klatki piersiowej, moje plecy wyprostowały się, moja głowa obróciła się całkowicie w tę stronę i spojrzałam w górę, w górę i *w górę*.

A potem utknęłam w ponurych orzechowych oczach.

Mężczyzna przy ogrodzeniu.

Zapomniałam, jak oddychać.

Głęboki, szorstki głos zaatakował moje uszy.

„Ładna kobieta, jak ty, nie powinna ssać fusów po drinku”.

Nic nie powiedziałam. Nie mogłam. Byłam zamrożona w czasie, nigdy nie chciałam zostać rozmrożona.

Te piwne oczy opadły na mój notatnik, a potem wróciły, by spojrzeć na moje.

„Ładna kobieta, jak ty, nie powinna też siedzieć sama w barze w kącie i pisać w swoim pamiętniku”.

„To nie jest pamiętnik” – wypaliły moje usta, na szczęście pracując, ponieważ nic innego na moim ciele ani w moim ciele nie pracowało.

„Więc co to jest?”

Nie miałam na to odpowiedzi, bo wiedziałam, że to nie pamiętnik, ale mój mózg przestał funkcjonować, więc zapomniałam, co to było.

Jego wzrok pozostał utkwiony w moim.

Milczałam.

Jego brwi złączyły się nad zmrużonymi oczami.

Moje serce podskoczyło raz, na szczęście przepychając krew w moich żyłach, ale potem znów się zatrzymało.

„Jesteś tu?” - zapytał.

Boże, byłam idiotką!

„Ja... uh, piszę w nim myśli” - powiedziałam mu.

„Jak w pamiętniku” – odpowiedział.

„Nie tego rodzaju myśli. To znaczy są, ale nie są. Jeśli wiesz co mam na myśli”.

„Nie wiem” – powiedział szorstko.

„Słowa” - przyznałam, wyszło miękko, ponieważ nikomu tego nie mówiłam i nie miałam pojęcia, dlaczego jemu tak. Jedynymi, którzy wiedzieli, że nadal to robię, byli tata, Lacey i Bianca.

„Chyba trochę jak poezja” – dokończyłam.

Jego brwi pozostały ściągnięte nad zmrużonymi oczami - „Siedzisz w barze dla motocyklistów i pisziesz wiersze?”

To było tak śmieszne, że moje usta przypomniały sobie, jak się uśmiechnąć.

Zrobiły to i nadal to robiły, z wyjątkiem zamrożenia, kiedy te piwne oczy opadły na nie.

Musiałam zmusić moje usta, by się poruszyły - „Po prostu nauczyłam się, że kiedy duch mnie porusza, muszę to wydobyć”.

Spojrzał z powrotem w moje oczy - „Nawet w barze motocyklowym o pierwszej w nocy?”

„Nawet w barze motocyklowym o pierwszej w nocy” - potwierdziłam.

„Dobrze, że jesteś ładna, kotku” - zauważył, pochylając się nad stołem, kładąc na nim rosłe przedramiona, powodując, że oddychanie, które podjęłam, znowu stało się trudne - „Bo to gównu jest porąbane”.

To było obraźliwe.

W pewnym sensie była to prawda dla kogoś, kto tego nie rozumiał. Dla kogoś, kto nie miał klątwy.

Ale powiedzenie tego na głos nie było fajne.

Byłam całkowicie nieurazona.

„Nie jestem przeciętną dziewczyną” - podzieliłam się szczerą prawdą Boga.

Jego oczy wędrowały po mojej twarzy i włosach, gdy jego usta mruczały - „Już to załapałem”.

Moje wnętrzości stopiły się.

O Boże.

„Um...” - wyszło, ale nawet, gdy nie miałam skrupułów, by flirtować z dowolnym graczem, rockowcem, klubowym szczurem, kowbojem, DJ’em, motocyklistą lub biznesmenem, który mnie zaintrygował, który rzucił zaczepkę, z tym facetem nie wiedziałam, co jeszcze powiedzieć.

Nie odsunął się od stołu, nawet gdy podniósł piwo do ust, przechylił głowę i wychylił łyk.

Obserwowałam to i miałam inny powód, dla którego żadne myśli nie przychodziły mi do głowy.

Kiedy się wyprostował, uczepliłam się tego, co powiedzieć.

„Dzięki za drinka”.

„Powiedziałbym, że nie ma za co, gdybyś to piła”.

Schowałam ołówek do notesu i sięgnęłam po drinka.

Ale nawet kiedy zacisnęłam wokół niego palce, nie podniosłam go, tylko spojrzałam na niego.

„Co to jest?”

„Jack i Cola”.

To mnie zaskoczyło.

„Skąd wiedziałeś, co piję?”

„Powiedziałem barmanowi, że chcę kupić drinka dla dziewczyny z pięknymi włosami, długimi nogami i niezłym tyłkiem. Zaczął to robić, zanim doszedłem do części o tym, że jesteś jedyną dziewczyną w tej knajpie, która nie wchodzi na parkiet. To znaczy, że twoje włosy, te nogi i ten tyłek zrobiły wrażenie i nie to tylko na mnie”.

Znowu się pojawiło. Tym razem nie zniewaga. Ale jeśli próbował mnie poderwać (a mężczyzna nie kupował kobiecie drinka, jeśli tego nie próbował), jego rozmowa na podryw była niezwykła.

Był sobą. Weź go takim, jakim przychodził. Nie krygował się przed nikim.

Nawet przed dziewczyną z mnóstwem włosów, nóg i tyłka.

Przyszła mi do głowy myśl i ta myśl sprawiła, że byłam jeszcze bardziej roztopiona.

„Tylko... no wiesz, pytam. Siedzę w kącie. Jak widziałeś mój...?”

„Przylapałem cię na podchodzeniu do tego stołu. Wizja, która mogła po prostu wypalić się w moim mózgu”.

Nie patrzył na mnie, kiedy na niego patrzyłam, wiedziałam to na pewno.

Ale złapał mnie na krótkiej wędrówce od głębokiego zamrożenia na jego widok do dotarcia do stołu.

I to poruszyło go, żeby kupić mi drinka.

Boże, groziło mi niebezpieczeństwo samozapłonu, jak perkusista Spinal Tap, po którym nie zostałyby ze mnie nic poza kałużą mazi na moim siedzeniu.

„No cóż... dzięki” – powiedziałam z wahaniem, potrząsając lekko kubkiem, by pokazać, o co mi chodziło, nawet jeśli nie o to chodziło.

„Ponownie powiedziałbym, że nie ma za co, ale nadal nie pijesz”.

Uniosłam kubek nad stołem, ale zdrowy rozsądek kazał mi się zatrzymać.

„Mała”

Moje spojrzenie padło na jego.

Pochylał się głębiej w swoje przedramiona i zauważyłam w tym momencie, że nigdy nie wyglądał inaczej niż poważnie. Jakby omawiał coś ważnego, a nie podrywał jakąś laskę w barze.

Teraz wyglądał poważniej.

„Skurwysyny, którzy robią takie gówno z kobietami, to skurwysyny” – stwierdził, a ja patrzyłam, nie tylko nie nadażając za tym, dokąd idzie, ale także trochę zaskoczona jego ordynarnym językiem, niezależnie od baru motocyklowego - „Nie jestem skurwysynem. Nie wsadziłby ci gówna. Nie tylko dlatego, że nie jestem skurwysynem i nigdy, kurwa, nie pomyślałbym, żeby zrobić to kobiecie, ale dlatego, że jak mam kobietę, nie interesuje mnie to, że jest pode mną nieprzytomna. Jak jestem zainteresowany jej byciem pode mną to poważnie, kurwa, jestem zainteresowanym byciem pode mną. Rozumiesz?”

„Rozumiem” – powiedziałam, cała zdyszana, bo we wszystkim, co widziałam, co robiłam i co spotkałam, nie było ani jednego doświadczenia takiego jak on.

Ani jednego.

Nie wspominając już o tym, że tak bardzo interesowało mnie bycie pod nim.

„Imię” - burknął, odsuwając się odrobinę.

Uznałam to za żądanie podania mojego imienia, więc powiedziałam - „Justice¹”.

To gęste czoło znów się zmarszczyło - „Co takiego?”

„Justice” - powtórzyłam i potrząsnęłam głową - „Mój tata jest trochę...” Jak wytłumaczyć to wszystko, co było moim tatą? - „Tam. Przekonał moją mamę, żeby tam też była. Ale żeby powiedzieć, jest to dyskusyjne, ale ona może być tam bardziej niż on. Po prostu kocha Lindę Ronstadt miłością, która jest czymś więcej niż miłością, więc chciała nazwać mnie Linda”.

To była prawda. Moja mama Joss kochała Lindę. Ale zgodnie z legendą, w chwili, gdy tata zasugerował Justice, wprost rzuciła się na to.

¹ Justice po polsku znaczy sprawiedliwość

Wpatrywał się w moje oczy przez długie uderzenia serca, zanim ponownie objął moją twarz i włosy, a następnie wrócił do moich oczu.

„Pasuje do ciebie. Właściwie super zajebiste. Justice” – mruknął.

Moje sutki zaczęły mrowić.

„Ty jesteś?” - zapytałam.

„Deke” - odpowiedział.

W końcu podniosłam drinka, uniosłam w jego stronę i powiedziałam - „Dzięki za drinka, Deke” - Potem upiłam łyk.

Kiedy skończyłam, zapytał - „Jesteś tu sama” - spojrzał w dół do mojego notatnika i cofnął wzrok - „...siedzisz w kącie i piszesz wiersze?”

Nadal wyglądał poważnie, ale odniosłam dziwne wrażenie, że się drażnił.

„Nie, jestem z kilkoma dziewczynami”.

„Porzuciły cię?”

„No cóż, zarywają, ale nigdy się nie porzucamy. Są w pobliżu”.

Chociaż może Bianca nie była. Ale Lacey nie wystartowałyby bez poinformowania mnie, że jedzie i nie pozwalając mi zobaczyć, z kim wyjeżdża, żebym mogła go obejrzeć, wydać osąd i zdecydować, czy pozwolę jej odejść.

„Wiedza, że siedzisz w kącie, pisząc wiersze, podczas gdy one zarywają?” - zapytał.

Na jego słowa wzięłam szybki oddech.

Może nie mówił poważnie.

Może był zirytowany.

Zirytowany tym, że byłam sama w kącie, zmuszona do wciągnięcia się do notesu, podczas gdy moje dziewczyny flirtowały, tańczyły i bawiły się, pławiąc się w skupieniu facetów, których zdobywały, zostawiając mnie samą w tym kącie z moim notesem.

„Wszystko w porządku, Deke” - obiecałam mu.

Przyjrzał mi się i nic nie powiedział, zanim niespodziewanie odwrócił głowę, by spojrzeć w stronę baru. Obrócił ją ponownie, żeby spojrzeć na patio, a potem znowu na mnie.

Kiedy odzyskałam jego uwagę, nadal nic nie powiedział.

Miałam to zrobić, kiedy w końcu on to zrobił.

„Kurwa, nigdy nie widziałem tak pięknych włosów”.

To był komplement i coś we mnie wiedziało, że nie dał wielu. Nawet dziewczynom, którym kupował drinki.

Nie tak.

Poczułam, jak łzy kłują mi tyły oczu.

Obrócona w pył

Kruszę się jak rdza

Robię to u twego boku

„Jeździsz?” - zapytał nagle.

„Uch... na moim własnym motocyklu?” – zapytałam z powrotem.

„Z tyłu jakiegoś, mała”.

Tak.

Tak, tak, *tak*.

„Tak” - odpowiedziałam natychmiast.

„Podwiózł mnie tutaj brat. Wychodzimy teraz, bo musimy kogoś spotkać. Jesteś gotowa jutro na przejażdżkę?”

„Absolutnie” – odpowiedziałam natychmiast.

Znowu skinął głową, a jego poważne orzechowe spojrzenie zaczęło płonąć.

Chciał mnie na swoim motocyklu.

Chciałam być na jego motocyklu, ale bardziej chciałam, o *wiele* bardziej, być kobietą, którą on chciał mieć na motocyklu.

„Chcesz, żebym cię odebrał, gdziekolwiek jesteś, czy chcesz się ze mną spotkać tutaj przy barze?” - zapytał.

„Lacey, Bianca i ja jesteśmy na ranczo dla gości”.

Jego usta drgnęły.

Miałam ochotę odrzucić głowę do tyłu i wykrzyknąć moje zwycięstwo na ten drobny pokaz rozrywki, który mu dałam.

„Jedenasta. Odbiorę cię z tego rancza” - oświadczył.

Kiwnęłam głową, ale zapytałam - „Wiesz które?”

„Rozumiem twój punkt widzenia. Nie. Nie wiem nic o tym miejscu. Będąc tu, gdzie jesteśmy, istnieje możliwość, że będzie pięćdziesiąt rancz, więc powiedz mi nazwę”.

„Strzelająca Gwiazda” - powiedziałam mu.

Spojrzał na patio, kiwnął komuś brodą (bez wątpienia jego „bratu”) i spojrział z powrotem na mnie.

„Jedenasta, Spadająca Gwiazda”.

Kiwnęłam głową z bijącym sercem, bo nawet we wszystkich przygodach, które przeżyłam, nigdy, ani razu, nawet wcześniej, zanim blask zaczął matowieć, nigdy nie wyczekiwałam bardziej niczego w moim życiu niż zobaczenia Deke’a o jedenastej następnego ranka na ranczu Spadająca Gwiazda.

W mgnieniu oka, które z różnych powodów było szokiem dla systemu, mój podbródek został uchwycony między opuszką jego kciuka a bokiem jego palca wskazującego.

W kolejnym mrugnięciu jego twarz była całym moim światem.

„Wracaj do swoich dziewczyn” - zagrzmiał - „Żadna kobieta, ładna czy nie, nie powinna mieć twarzy w notatniku pisząc poezję i nie chodzi o pisanie poezji. Chodzi o to, abyś była świadoma tego, gdzie jesteś i co dzieje się wokół ciebie. To nie jest kawiarnia, dziewczynko, uważaj”.

Ty, jedyna rzecz, której potrzebuję,

kiedy mam wszystko

Ty, oddech, który wdycham,

dostaję tylko wtedy,

gdy się śmiejesz

Ogniwa siatki

Znoszone dzinsy

Obrócona w pył

Kruszę się jak rdza

Robię to u twego boku

„Okej, Deke” - odpowiedziałam cicho.

Powoli skinął głową, puszczając mój podbródek, ale wykręcił rękę z wyciągniętym palcem wskazującym, aby mógł przesunąć jego czubek z szczytu mojego gardła wzdłuż miękkiej skóry pod moją szczęką do szczytu podbródka.

Poczułam, jak pali mnie ten lekki dotyk, a kiedy go straciłam, chciałam pochylić się w jego stronę, aby utrzymać połączenie, nawet jeśli miałabym jeszcze tylko sekundę.

„Jedenasta, Justice” - powiedział.

„Jedenasta, Deke”.

Kiedy skończyłam wypowiadać jego imię, zostawił piwo tam, gdzie było, odwrócił się i wyszedł na zewnątrz.

Zniknął za ścianą budynku.

Nie obejrzał się.

Dziesięć godzin później czekałam na ganku na zewnątrz recepcji rancza dla gości Spadająca Gwiazda.

Nie zmrużyłam oka.

Nie byłam zmęczona.

Jedenaście godzin później nadal czekałam.

Dwanaście godzin później poszłam, odnalazłam swoje dziewczyny i poszłyśmy się napić.

Deke nigdy nie przybył.

Rozdział 1

Wzięłam ich

Justis

Siedem lat później

„Ma dziesięć akrów, a ostatnio dżentelmen, który jest właścicielem trzech sąsiadujących, przyszedł do nas i powiedział, że jest gotowy sprzedać tę działkę. Więc może to być trzynaście akrów. Powiem tylko, że po południowej stronie posiadłości człowiek, który jest właścicielem tamtego obszaru i od lat sam sobie radzi. Jego dzieci odeszły i nie wróca. Mówi się, że ma problemy z opieką nad tym miejscem, więc może nie być trudne, aby puścił część swojej ziemi. Ma pięćdziesiąt akrów. Może on podwoi ten obszar, jeśli chcesz koni”.

Chciałam koni.

Chciałam ziemi.

Ale stałam nieruchomo w tej skorupie domu.

„Jak widać...” - ciągnęła pospiesznie agentka nieruchomości, wiedząc dokładnie to, co ja widziałam i jaki to był bałagan, bo właśnie to mnie unieruchomiło - „...to jest trochę szorstkie, ale jak się skończy, to będzie coś zdumiewającego. A para, która go zaczęła, chciała w nim mieszkać, gdy było wykańczane, więc główna sypialnia i łazienka są całkowicie gotowe i w pełni funkcjonalne”.

Na tę wiadomość nie poruszyłam ani jednym mięśnieniem. Nawet nie mrugnęłam.

I nie powiedziałam ani słowa.

„I to wszystko jest tutaj” - kontynuowała agentka - „Wszystkie materiały, nawet sprzęt AGD, są w pudłach w garażu. Z górnej półki. Lodówka dwudrzwiowa Sub-Zero. Sześciopalnikowa kuchenka Viking. Marmurowe blaty, choć trzeba by je wyciąć...”

Urwała, ale możliwe, że przestałam słuchać, bo nie tylko trzeba było wyciąć marmurowe blaty.

Wszystko było do zrobienia.

Były tam zewnętrzne ściany, wbudowane okna, dach nad tym wszystkim, a na środku pokoju był kominek, który wyglądał na prawie wykończony (ale co ja wiedziałam?).

I tyle.

Wewnątrz były pokoje oddzielone tylko kantówkami, a wokół pomieszczenia leżały pakunki w kształcie szafy, owinięte w koc, kuchnia czekająca na odkopanie i zbudowanie. Były też otwarte stalowe pudła ustawione wysoko i nisko przy ścianach z kantówek, z wystającymi drutami. Stosy czegoś, co wyglądało jak drewniane podłogi czekające na położenie. Stosy płyt kartonowo gipsowych czekające na montaż. Więcej worków i pudeł z tym, tamtym i innym, prawdopodobnie sproszkowaną fugą, kaflami, włącznikami światła (kto to wiedział?) do wykopania i utylizacji.

I tyle.

Potrzebował ścian. Posadzki. Schodów na wyższy poziom (nawet jeśli po obu stronach poziomu znajdował się już most, który obejmował środkową przestrzeń, aby dostać się z jednej strony na drugą, on i podesty wokół niego miały prowizoryczne balustrady).

Powoli obracając głowę z boku na bok, widziałam miedziane rury, co oznaczało, że przynajmniej podwaliny niektórych instalacji wodociągowych zostały ułożone.

Ale nie było nic więcej. Z wyjątkiem korytarza, który prowadził na lewo, gdzie był garaż i gdzie, jak podejrzewałam, był ukończony główny apartament, to była skorupa.

Weszłam głębiej w przestrzeń z miejsca, w którym stałam przy drzwiach wejściowych, robiąc to ostrożnie, macając stopami, gdy moja uwaga przeniosła się z tego, co było wokół mnie, na to, co było poza mną.

„Gdy skończymy, będzie wspaniały ten salon, oczywiście z otwartą kuchnią” – upierała się agentka - „Gabinet z przodu domu. Jadalnia z tyłu, poza kuchnią, z pół-panoramicznym widokiem. Bawialnia lub nieformalny salon między gabinetem a jadalnią. Apartament gościnny z salonem i własną łazienką na piętrze po lewej stronie. Dwie sypialnie ze wspólną łazienką na górze po prawej. Po tej stronie jest balkon. Zadaszony taras jest zaczęty, aby można było wejść z tyłu, dach nad nim jest już gotowy. Prywatny balkon z apartamentu, również jest już gotowy. Od przodu bardzo duże pomieszczenie gospodarcze z pięcioma metrami sześciennymi wyładowanych sprzętów, gotowych do zainstalowania, duży zlew, magazyn, suszarka. Ta przestrzeń, w której się znajdujemy, została zaprojektowana tak, aby była ciepła i przytulna, ale jak widzisz w specyfikacji, dom ma w rzeczywistości ponad trzy tysiące metrów kwadratowych z czterema sypialniami i trzema i pół łazienkami”.

Gdy nuciała dalej, szłam dalej, przyciągana do ogromnych okien naprzeciwko, które wychodziły od wysokości parapetu dwie kondygnacje w

góre (i trochę wyżej), by dotrzeć do trójkątnego wykończenia biegnąc w dół po środku domu.

Zatrzymałam się przy oknach i wyjrzałam.

Jak powiedziała agentka, były słupy wbite w ziemię, która pokrywała taras, dach nad nią, podtrzymujące go kolumny były pięknie ułożone w kamieniu, ale nie było tarasu.

Dalej były drzewa, więcej drzew i jeszcze kilka drzew.

Wreszcie, niedaleko domu, w dół dość stromego zbocza, nad którym wystawał taras, po gładkiej szarej skale płynęła mała rzeczka.

„Para, która zaprojektowała to miejsce i rozpoczęła budowę, miała... no cóż, nazwijmy to krachem małżeńskim” – kontynuowała agentka – „Ale wykonawca, który rozpoczął dla nich pracę, jest gotów ją dokończyć. W rzeczywistości jest chętny, aby praca została wykonana, a nie dlatego, że potrzebuje biznesu. Holden Maxwell jest zajęтым człowiekiem w tych stronach. Tylko, że on, tak jak ja, myśli, że kiedy to będzie skończone, będzie niesamowite. Cicha, leśna oaza. Ukryta daleko od ludzi. Prywatna. Naprawdę arcydzieło. A jeśli zechcesz więcej przestrzeni, stajni, innych budynków gospodarczych, Max, tak właśnie jest nazywany Holden, z pewnością cię pomieści w grafiku”.

„Proszę, bez obrazy” - powiedziałam cicho - „...ale czy możesz być przez chwilę cicho?”

Zrobiła to, o co prosiłam.

Patrzyłam na widok.

Tylko drzewa, ziemia, liście i woda.

Żadnych innych domów. Żadnych innych dźwięków. Brak samochodów. Brak dróg.

Nic.

Nic poza cichą przyrodą, jak okiem sięgnąć, która nie była daleko, bo chłodny cień zielonych drzew pochłonał każdą przestrzeń, nawet większość nieba, sprawiając, że poczułam, stojąc tam przy tym ogromnym oknie, jakby to był jedyny dom na świecie.

Tata by się tym zachwyił. Byłby tu cały czas. Zajmując apartament dla gości. Siedząc na tym tarasie.

Wędrując po tych lasach pieszo lub konno. Zbudowałby tam studio, żeby móc pracować, blisko tego wszystkiego, blisko mnie.

Dana też by była tym zachwycona. Może wystarczająco, że zbudowałiby coś dla siebie gdzieś na tej ziemi. By być tam. Być razem.

Być ze mną.

To było mniej, niż byłam przyzwyczajona.

Ale o wiele więcej.

Dokładnie to, czego potrzebowałam.

I miałabym miejsce w tym domu. Miałabym miejsce, w którym mogłam zatrzymać przy sobie zarówno tatę, jak i dziadka.

„Wezmę to” - powiedziałam do okna.

„*Wspaniale*” - odetchnęła podekscytowana agentka.

Zwróciłam się do niej.

„Zaproponuj sto tysięcy mniej niż jest w ofercie” - zażądałam.

Jej twarz zbladła, a oczy zrobiły się duże.

„Chcę trzy dodatkowe akry” - kontynuowałam, ignorując jej reakcję - „Chcę też przyjaznego podejścia do sąsiada. Jeśli nie jest jeszcze gotowy do sprzedaży, zostanie moim sąsiadem, więc nie chcę zaczynać tego związku od złego. Mogę poczekać, aż sprzeda, albo nie sprzeda. Ale jeśli zechce wypuścić pięć do piętnastu akrów, chcę tego. I będę potrzebować danych kontaktowych tego gościa Maxwella”.

„Sto tysięcy mniej?” - zapytała - „Właściciele już zeszli dwadzieścia tysięcy”.

„A nieruchomości jest na rynku od dziesięciu miesięcy, są w trakcie bałaganu w rozwodzie i muszą ją opchnąć. Zaoferuj sto tysięcy mniej niż oferta, ale bądź miła. W razie czego się wycofaj”.

Nie była daleko, ale przysunęła się bliżej.

„Z całym szacunkiem, Justice, trudno będzie być miłym w oferowaniu tak niskiej ceny wywoławczej. Obrażą się i zamkną nas. I mieli inne oferty, więc wiedzą, że jest zainteresowanie. Ale jeśli chcesz się osiedlić w tej okolicy, nie ma tu zbyt wiele do zaoferowania, jeśli chodzi o specyfikacje, których szukasz, w tym teren, na którym można budować”.

„Nie wiem, jakie były te inne oferty” - odpowiedziałam - „...ale poza tymi trzema akrami, które są na sprzedaż, było do sprzedaży ranczo o dwukrotnie większej powierzchni z w pełni funkcjonalnym domem, który ma tylko pięćdziesiąt metrów kwadratowych mniej niż to i ma stajnię. Zostało sprzedane za tyle, ile zamierzam zaoferować na początek. To nie policzek. To zdrowy wstęp do pertraktacji”.

„Tamten dom został zbudowany w latach siedemdziesiątych i wymaga całkowitej modernizacji”.

„Tamten dom nadaje się do zamieszkania” - sprzeciwiłam się - „Ten nie”.

„Nie widziałaś głównego apartamentu, a jest niesamowity.”

Byłam pewna, że tak. Widziałam wszystko, czym mógł być ten dom.

Wszystko.

„Joni, z arealem i stabilnością tej propozycji to zdrowa propozycja” - odparłam stanowczo - „Właściwie zakomunikowana, nie będzie obraźliwa. A chcę przez to powiedzieć, żeby oferta była otwarta”.

„Być może powinniśmy zacząć od bardziej merytorycznej oferty, aby...”

„Joni” - powiedziałam cicho, a ona zamknęła usta.

Wpatrywałam się w jej oczy.

„Wiesz, kim jestem” - stwierdziłam.

„Ja...”

Wiedziała. Wiedziałam, że wie. Z moim nazwiskiem, nawet gdyby nie знаła powodu tego, kim byłam i co robiłam, nadal by wiedziała.

Więc nie pozwoliłam jej kontynuować.

„Tak, i myślisz, że jestem grubą rybą. Ale ja wiem, że nie jestem, więc wiem, jak chronić się przed wykorzystaniem. Jesteś moją agentką, nie ich. Chcę tę nieruchomości i jestem gotowa wynegocjować coś uczciwego z obecnymi właścicielami. Cena jest zawyżona i obie o tym wiemy. Ich agent też o tym wie. Jeśli mają solidną ofertę, gotówkę, zamykającą się za dwa tygodnie, nie zamkną cię. To jest nasz punkt wyjścia. Oznacza to, że przekazujesz im to, abyśmy mogli zacząć od tego momentu i od tego momentu przejdziemy dalej. Ale umowa, którą wynegocjujesz, będzie dla mnie najlepszą. Nie dla nich. Nie dla ciebie. Dla mnie”.

„Oczywiście” - odpowiedziała, wyraźnie zirytowana i niezbyt dobra w ukrywaniu tego.

Nie obrażona.

Zirytowana.

Znałam jej rodzaj. Mogłam to wyczuć na kilometr. Nauczyłam się tego w wieku sześciu lat.

Była jednak piątą agentką nieruchomości w tej okolicy, z którą rozmawiałam i jedyną, u której smród nie był przytłaczający.

Właśnie dlatego potrzebowałam tej leśnej oazy z dala od wszystkiego.

„Dziękuję” - powiedziałam grzecznie - „Teraz przyjrę się reszcie przestrzeni i powędruję po posiadłości”.

„Bez pośpiechu, Justice” - wymamrotała, wyciągając rękę.

Bez pośpiechu właśnie to zrobiłam.

Dwa tygodnie i trzy dni później

Usiadłam w swoim zniszczonym, czerwonym pickupie Forda, który cofnęłam na miejsce naprzeciwko budynku i spojrzałam na wspomniany budynek, którym był bar.

Po drugiej stronie ulicy z nazwą BUBBA'S w neonowym kolorze.

Po mojej lewej stronie było zaparkowane osiem motocykli – siedem Harleyów, jeden Indian lekko odsunięty.

Po mojej prawej zaparkowany był pickup bardziej zużyty niż mój, lśniący czarny Escalade, bardziej lśniący czerwony Camaro i czarny Dyna Glide Harley.

Inne pojazdy rozsiane tu i tam, wyłącznie pickupy i SUV-y, z wyjątkiem jednej srebrnej Camry, która widziała lepsze czasy.

Była późna pora dnia, ale jeszcze kilka godzin przed końcem normalnego czasu pracy, a bar miał niezły tłum.

To było życie wielu barów.

Zwłaszcza barów dla motocyklistów, jakimi był ten. Mogłam to wyczuć nawet bez linii motorów potwierdzających te informacje, a nawet bez zardzewiałej praktyki.

Minęły lata, odkąd byłam w barze dla motocyklistów. Lacey kontynuowała karierę. Podróż Bianki przybierała niepokojący obrót. Podążałam śladami taty tylko po to, by poczuć ruchome piaski tego życia dotykające moich stóp, wciągające mnie pod siebie, przerażające do takiego stopnia, że zeskoczyłam z tej ścieżki i nigdy nie wróciłam.

Teraz byłam tutaj, w miasteczku Carnal, gdzie właśnie kupiłam dom.

Spojrzałam w dół na siedzenie obok mnie i zobaczyłam masywny, biały plastikowy folder z logo agenta nieruchomości na przodzie.

Moje dokumenty. Atrament ledwo wysechł.

Mniej więcej godzinę temu stałam się właścicielką skorupy domu w środku lasu, w którym znajdował się zabójczy apartament główny i niewiele więcej.

I byłam w harmonogramie prac Holdena „Maxa” Maxwella, żeby zacząć od nowa.

Problem polegał na tym, że harmonogram miał napięty, więc mógł nie zacząć nawet przez sześć tygodni, a to by się stało tylko, gdyby jego inne prace skończyły się na czas, coś, co powiedział mi, że się wydarzało.

Aby nie myśleć o tej niedogodności, wyciągnęłam telefon z torebki, bo dzwonił, kiedy jechałam, aby znaleźć miejsce, w którym mogłabym uczcić wiadomość, że właśnie kupiłam dom. Mój pierwszy dom, który należał do mnie.

Moja oaza.

Niestety, w tym momencie mojego życia nie było zbyt wielu telefonów, które chciałabym odebrać, a kiedy wyciągnęłam telefon z torebki i zobaczyłam, kto dzwonił i zostawił wiadomość głosową, zauważyłam, że to jeden z nich.

Ale z tym, kto to był, nie miałam wyboru.

Usiadłam w pickupie i włączyłam telefon, przechodząc do poczty głosowej, widząc Mr T wymienionego na górze, to samo również wymienione pod tym (i niżej), z Daną pod tym, potem Joni, potem Joss, ale Mr T znowu pod imieniem mojej mamy.

Westchnęłam, otworzyłam pocztę głosową i włączyłam głośnik.

„Justice. Otrzymałem kolejną wiadomość od twojego brata i jego matki. Prawdopodobnie nie zaskoczy cię, że był to kolejny nieprzyjemny przypadek. Myślę, że dokładnie wyjaśniłem ci konsekwencje, jeśli twój brat będzie dalej podążał tą ścieżką, którą wydaje się iść. To stało się takie uciążliwe, że jedynym powodem, dla którego wytrwale próbuję znaleźć jakiś sposób, aby się z nim skontaktować, jest to, że wiem, jak głęboko zmartwiłby się twój ojciec, gdyby wiedział, że to się dzieje. Zdaję sobie sprawę, że również próbujesz się z nim skontaktować, ale zdecydowanie sugeruję, żebyś się bardziej postarała”.

Jego głos się zmienił, stał się mniej zły i bardziej groźny.

„Jestem gotów oddać to do sądu, Justice. Porozmawiaj ze swoim bratem. Odsuń go od tej kobiety i znajdź jakiś sposób, żeby się z nim skontaktować. Nie muszę ci mówić, że konsekwencje będą straszne, jeśli ty i ja nie odniesiemy sukcesu”.

Zacisnęłam usta, zwinęłam je i zajęłam się SMS'em, znajdując ciąg Mr T.

Następnie wpisałam *Odebrałam twoją pocztę głosową i nadal robię, co w mojej mocy. Dokonałam dzisiaj transakcji, Mr T, więc piję uroczystego drinka. Wypiję za ciebie tyk. Więcej jak najszybciej. Pokój i miłość...*

Nacisnęłam „Wyślij” i wpatrywałam się w „Mr T”, walcząc z uśmiechem.

Łysiejący, zgarbiony siedemdziesięcioletni starszy sierżant mojego taty (dosłownie, był byłym żołnierzem piechoty morskiej) wcale nie wyglądał jak słynny Mr T. Nazwałam go krótko Mr T (i to zostało przyjęte przez wszystkich), nie dla żartu (i tak by tego nie zrozumiał, prawdopodobnie nie

miał najmniejszego pojęcia, kim był słynny Mr T), ale dlatego, że nazywał się William Thurston i nazywanie go panem Thurstonem było długim tytułem.

I nie było mowy, żebym nazywała go William, Will czy Bill (tak nazywał go mój dziadek). Nie był takim facetem.

Był facetem, który oczekiwał Mistera.

Nawet od mojego ojca, który mu to dawał.

Chociaż nie był podobny do innych Mr T, mój Mr T był zadziorny, twardy jak paznokcie, niecierpliwy, zwięzły, miał wykrywacz ściemy, który przewyższał wszystkie wykrywacze ściemy i nigdy nie zademonstrował, że potrafi być miękki, ani nawet udawał, że był, nawet gdy osobiście wręczał mi prezenty urodzinowe.

Ale był lojalny do granic możliwości.

Tata po części był tym, kim był z powodu pana Thurstona.

Tak samo (częściowo) był dziadek.

Tak i (częściowo) byłam ja.

I nie było niespodzianką nawet teraz pan Thurston był psem gończym z gównem, które ciągnął mój brat Maverick.

Nie dlatego, że chciałam, ale dlatego, że Mr T miał rację, tata by chciał, żebym to zrobiła, przeszłam do moich kontaktów i zadzwoniłam do mojego przyrodniego brata.

Zadzwoniło pół tuzina razy, zanim usłyszałam - „Tu Mav. Jeśli mi się podobaś zostaw wiadomość. Jeśli jesteś suką moją siostrą, która dzwoni, żeby dać mi więcej gówna, idź się pieprzyć. A jeśli jesteś tą chciwą, lubiącą złoto cipą, która oszukała mojego ojca, żeby się z nią ożenił, zjedz gówno i giń”.

To było nowe.

I nowe zejście do znacznie głębszego poziomu dupka.

Aby nie stracić pieprzonego rozumu, wzięłam bardzo głęboki oddech, czekając na sygnał dźwiękowy.

Wciąż byłam bliska utraty rozumu, ale wystarczyło mi sił, by trzymać to w szachu, bym mogła powiedzieć - „Mav, stary, naprawdę nisko. Jesteś lepszy i wiem o tym. Tata o tym wiedział. Nie jestem pewna, dlaczego masz ochotę udowodnić nam, że się myliliśmy. Ale to nie ma znaczenia. Liczy się to, że wyciągasz głowę z dupy, ponieważ to gówno poszło na południe i nie chcesz, żeby poszło bardziej na południe. Jeśli pójdzie, będziesz tak głęboko na Antarktydzie, że zamarzniesz na śmierć. Mam nadzieję, że rozumiesz, co mam na myśli, bo tata wyjaśnił, że wszystko jest jasne i niewzruszone. Nie spieprz, bracie. Nie chcę tego dla ciebie. Nawiasem mówiąc, Dana też nie, więc przestań być z nią takim dupkiem”.

Nacisnęłam przycisk, aby się rozłączyć, myśląc, że prawdopodobnie mogłabym sformułować to lepiej, ale, tak jak Mr T, zaczynałam się tym przejmować.

Skoro dotarłam do tego baru, nadszedł czas na drinka.

Po tym wszystkim *przyszedł czas na drinka.*

Moje drzwi zaskrzeczały w proteście, gdy je pchnęłam i zrobiły to samo po tym, jak zeskokczyłam i zamykałam je. Były tak głośne, że zapisałam sobie w myślach wycieczkę dokądś w tym małym mieszkku, żeby znaleźć jakiś WD-40, żeby to naprawić. I były też tak głośne, że prawie nie usłyszałam sygnału dźwiękowego mojego telefonu z SMS'em.

Kiedy podeszłam do frontowych drzwi baru, spojrzałam na niego, aby zobaczyć, że pochodzi od Mr T.

Ciesz się drinkiem, ale bądź bezpieczna i mądra. Gratuluję nowego domu.

Zastanawiałam się, czy paliły go palce, gdy musiał wpisywać słowo „gratulacje”.

W ten sposób miałam mały uśmiech na twarzy, gdy pchnęłam drzwi do baru i weszłam.

Nie miał dużo okien i nie było dużo światła. Na zewnątrz było słonecznie, więc zajęło mi kilka uderzeń serca, aby moje oczy się przyzwyczyły.

A kiedy to zrobiły, znieruchomiałam całkowicie.

To dlatego, że na końcu baru, który był najdalej od drzwi, obok starszego faceta w czapce baseballowej, który siedział na stołku, był Deke.

Deke.

Deke z baru motocyklowego w szczerym polu w Wyoming, który zaprosił mnie na przejażdżkę i nigdy się nie pojawił. Deke, który był teraz w barze dla motocyklistów w szczerym polu w Kolorado, wyglądał na nie mniej żywego, witalnego i niesamowitego, rozmawiając ze starszym facetem w czapce, który siedział na stołku.

Deke, który sprawił, że pomyślałam podczas rozmowy, która mogła trwać około dziesięciu minut (prawie tyle), że z tym wszystkim, co miałam, mogłam mieć więcej. Przejść do ważnej części. Znaleźć wreszcie powód, dla którego zostałam umieszczona na tej planecie. Coś, co już od trzydziestu czterech lat mi umykało.

Deke, który nawet nie wiedział, kim jestem i co to znaczyło, ale nadal odwrócił się plecami, odszedł i nigdy nie wrócił po więcej.

Siedem lat, dziesięć minut i poznałam go na pierwszy rzut oka.

Siedem lat, dziesięć minut, a w tym momencie byłam do niego tak bardzo przyciągana, że powstrzymanie mojego ciała przed kołysaniem się w jego kierunku wymagało wysiłku fizycznego.

Deke, teraz oparty przedramieniem w bar, z torsem zwróconym bokiem, stopami w butach motocyklowych skrzyżowanymi w kostkach, profilem bez wyrazu (z tego, co widziałam), wyraźnie nie poruszył się nawet, by okazać zainteresowanie przypadkową osobą, która właśnie weszła do baru. Zdecydowanie nie wyczuwał, że ta przypadkowa osoba to jego bratnia dusza, zagubiona w Wyoming, odnaleziona w Kolorado siedem lat później, nie odwracał się do mnie i nie pędził, zmiatając mnie z nóg, błagając o przebaczenie, a następnie dając mi nowy świat.

Świat, w którym miałam być.

„Yo! Wolny Ludu! Mamy politykę pokaz-się-w-barze, posadź-dupe, kup-pieprzonego-drinka. A nie stoisz-za-drzwiemi i-gapisz-się na-męską-dupę”.

Poczułam, jak moje ciało podskoczyło, podobnie jak moje oczy na drobną kobietę za barem, która miała hebanowe włosy, długie, końce wykręcone w stylu, który krzyczał jak z plakatu z lat 70, a ich końce płonęły czerwienią.

Ona też patrzyła na mnie.

Niewiarygodnie (bo nie pamiętałam, kiedy to się ostatnio wydarzyło), walczyłam z gorącem na policzkach. W tym samym czasie walczyłam z chęcią odwrócenia się i ucieczki (i to nie tylko dlatego, że byłam zawstydzona, ale także dlatego, że jasne było, że barmani w tym barze są fajni, będąc niesamowicie niegrzecznymi), gdy zmusiłam się do przejścia do jej. I kiedy to zrobiłam, zmusiłam się, by najpierw spojrzeć w lewo, aby zobaczyć motocyklistów i innych klientów wiszących przy stołach i grających w bilard, zanim spojrzałam w prawo.

Właściwy ruch obejmował zobaczenie, że Deke zwrócił się do mnie. Jego oczy schodziły w dół mojego ciała, a kiedy szłam, dotarły na dół i wróciły na górę.

Spojrzał na moją twarz.

Potem zwrócił się do faceta w czapce.

Mój żołądek zatonął i nie po raz pierwszy przeklełam duszę poety, którą dał mi ojciec, bo nie lubiłam tego uczucia, kiedy ten facet, który mnie pociągał, nie był mną zainteresowany.

Dla poety coś takiego z takim mężczyzną oznaczało koniec świata.

Wyglądałam inaczej, to była prawda. Nie chodziło tylko o to, że minęło siedem lat (choć tak było). W tamtym czasie korzystałam z różnych opcji mody, zanim zdecydowałam się na tę, która mi się podobała (albo powinnam powiedzieć, że moja mama i ja zdecydowałyśmy się na to, ponieważ Joss była

moją stylistką i to nie tylko dlatego, że była moją mamą która naturalnie miałyby wkład w tego typu sprawy, ale ponieważ była moją *stylistką*).

Teraz mój wygląd nie przypominał wersji mnie: minispódniczka, podkoszulka na ramiączkach, rozczochrane włosy, podrywaczka rockowo/bikersowa, którą poznał Deke.

Oznaczało to, że miałam na sobie długą, zwiewną, wsuwaną sukienkę ozdobioną matowymi złotymi cekinami w zygzaki i diamenty, z plecami sięgającymi mi do talii, podtrzymywaną na ramionach podwójnymi paskami z każdej strony, które się krzyżowały. Tył sukienki był jednak gorący, a przód dawał niesamowity dekolt.

Moje ciemnobrązowe włosy były w większości rozpuszczone, niektóre z ich grubych loków były luźne i zwisały do pasa, inne splecione w warkocze, góra z przodu była niechlujnie skrecona do tyłu od czoła.

Miałam na sobie mnóstwo biżuterii, głównie naszyjniki, bransoletki na nadgarstku, kolczyki w pięciu otworach w małżowinie każdego ucha, a także brzęcząca bransoletka na kostce.

Wreszcie na nogach płaskie sandały gladiatorki.

Dziewczyna z kalendarza z lat 70 miała rację.

Wyglądałam jak reklama odzieży Wolnych Ludzi.

I tak mi się podobało.

Więc wyglądałam inaczej siedem lat później.

Ale nadal bolało, że mnie nie pamiętał.

Dotarłam do środka baru, jedyne dostępne miejsce ze stołkami, które było daleko od Deke'a i wślizgnęłam się na jeden. Upuściłam telefon i zamszą torbę z frędzlami na bar przede mną.

Kiedy to zrobiłam, byłam zaskoczona, widząc drobną dziewczynę z kalendarza z lat 70 z głośnymi, brudnymi ustami, stojącą przede mną w jej obcisłym podkoszulku Harley na dużych piersiach i dużym brzuchu w ciąży.

„Tak, jestem w ciąży” - oznajmiła nerwowo, a mój wzrok przesunął się z jej brzucha na jej oczy - „Lexie wyskakuje z dzieciaków tu, tam i wszędzie. Faye to robi. Emme zaszła, chociaż dotarłam tam przed nią. Bubba złapał bakcyła. Co miałam zrobić?” – zapytała wojowniczo poważnie i wyraźnie na mnie wkurzona, chociaż nie powiedziałam ani słowa - „Kocham tego faceta, a on rozplywa się jak cipka w chwili, gdy znajduje się w obecności niemowlęcia. Zapomnij o nim z maluchem, z którym naprawdę może się bawić. Przepada. Zawsze zgłaszamy się na ochotnika do opieki nad dzieckiem. Nastawał na mnie: „Proszę, moja chmurko. *Błagam* cię, Krys. Zróbmy dziecko”. Więc powiedz mi. Kocham go, co miałam zrobić?” - zażądała wiedzieć.

„Zaszłaś w ciążę” – domyśliłam się z wahaniem.

„Tak” - warknęła, pochylając się - „Dałam się zapłodnić. Jestem za stara, żeby nosić to ze sobą” - Okrążyła brzuch płaską dłonią w sposób, który znacznie różnił się od oszalamiająco szczerzej, głębokiej i wkurzonej tyrady, którą do mnie celowała - „Rzygam rano, w południe i w nocy. Bola mnie cycki. Boli mnie głowa. Moje stopy są spuchnięte. Muszę cały czas siusiu, a to obejmuje wstawanie z toalety po samym sikaniu. Musiałam kupić całą nową garderobę, której już *nigdy* nie będę nosiła, bo kiedy ten dzieciak się ze mnie wyślizgnie, wrócę tam i zawiążą mi rurki”.

Po obejrzeniu podkoszulki Harleya zastanawiałam się, z czego składała się jej stara garderoba, gdy zabrzmiał inny głos.

„Krys, nie. Kochanie, o czym ty mówisz?”

Mój zaskoczony wzrok przesunął się na mężczyznę, który nagle był obok.

Był tak duży jak Deke, nie tak solidny, trochę starszy, miał jasnobrazowe włosy i oczy dobrego chłopca, przez co wyglądał dużo bardziej jowialnie.

Okrążał drobną „Krys” obiema rękami od tyłu i wyginał się przy swoim wroście do katastrofalnych poziomów, by wcisnąć twarz w jej szyję, obejmując dłonie po bokach jej wystającego brzucha.

Nawet z twarzą na jej szyi wciąż słyszałam, jak mówił - „Nie możemy mieć tylko jednego dziecka. Musi mieć brata lub siostrę. Co najmniej jedno”.

„Bubba, mam trzydzieści dziewięć lat” - warknęła kobieta w ciąży.

Bubba wyciągnął twarz z jej szyi, odchylił głowę do tyłu i z błyszczącymi oczami i starannie zaciśniętymi ustami mrugnął do mnie.

Nie miała trzydziestu dziewięciu lat.

Dałam mu rozciągnięte usta i wyraz twarzy „twoja-kobieta-przeraża mnie”.

Podniósł się, nie puścił swojej kobiety i wybuchnął śmiechem.

W tym momencie, niezwykle późno, zauważyłam, że główna rozrywka za barem nie była jedyną rozrywką za barem.

Był tam inny mężczyzna, wysoki, ciemnowłosy, brodaty, stojący bliżej miejsca, w którym byli Deke i facet w czapce, opierając swoje wąskie biodra w dżinsach o tył baru, uśmiechając się do pary przede mną z wyrazem twarzy, jakby obserwował walczące dwa kociaki.

Był niejasno znajomy.

Był też paląco *gorący*.

„Co pijesz, Cyganko?” - usłyszałam pytanie i oderwałam wzrok od przystojnego faceta, by spojrzeć na mężczyznę, który najwyraźniej był Bubba z Bubba's.

„Szampan” - odpowiedziałam, a na to kobieta zwana Krys z zakłopotaniem uniosła rękę.

„Szampan?” - zapytała i zrobiła krok w moją stronę, wyrywając ją z ramion swojego mężczyzny. Tym razem machnęła tylko jedną ręką wysoko, zanim ją upuściła i zapytała - „Dziewczyno, jak dla ciebie wygląda to miejsce? Chyba że tego nie poczułam, a cały bar został zabrany i przetransportowany na Manhattan, a Sarah Jessica Parker opuściła budynek, bo ta suka nigdy nie weszła na jednych ze swoich wysokich obcasów do *tego* budynku i nigdy tego nie zrobi”.

„Krys, mamy szampana” - odezwał się szorstki, głęboki głos z dołu baru.

Spojrzałam w tą stronę.

Do rozmowy włączał się wysoki, ciemny, gorący facet.

„Tak, ale nie mamy kieliszków” - odwróciła się do gorącego faceta i spojrzała na mnie - „I nie otwieram butelki szampana tylko po to, byś wypila jeden kieliszek, nikt jej nie tknie przez następną noc, trzy, czy trzysta siedem, więc będę musiała wylać to gówno do zlewu i stracić pieniądze. Nie tracę pieniędzy. Chcesz szampana, pijesz go w zwykłym kieliszku i kupujesz całą cholerną butelkę”.

„Umowa stoi” - stwierdziłam.

„Wyjmę” - powiedział natychmiast Bubba.

Kobieta o imieniu Krys zmrużyła na mnie oczy, przeczesła moją głowę, włosy i górną część ciała, po czym zmrużyła oczy.

„Twój wygląd nie mówi szampan”.

„To dlatego, że zwykle mówi piwo lub Bourbon, ale mam coś do świętowania”.

„Kochanie, wojska są poza Wietnamem od *dziesięciolec*” - strzeliła.

Postanowiłam nie wyjaśniać, że jej włosy mogą być innym aspektem tej dekady, ale coś mi mówią.

„Jest drażliwa, kiedy przez chwilę stoi na nogach” - ten szorstki, głęboki głos wrócił i spojrzałam w jego stronę, aby zobaczyć, że jest blisko i rzuca przede mną podkładkę pod piwo. Potem odwrócił się i chwycił często myty mleczny kieliszek, prawdopodobnie kupiony w dekadzie, która Krys i mnie inspirowała moda, z tyłu baru, odwrócił i postawił na podkładce.

„Tate, nie mów o mnie, jakby mnie tu nie było” - warknęła Krys.

Spojrzał na nią - „Krys, sprawiasz, że Twyla wygląda wręcz przyjaźnie”.

Jej usta zacisnęły się.

Przygotowałam się w tym samym czasie, zastanawiając się, kim jest Twyla i mając nadzieję, że nigdy jej nie spotkam.

Wyskoczył korek od szampana.

I z tym odwróceniem uwagi zrezygnowałam z walki, spojrzałam w prawo i zobaczyłam, że Deke wciąż jest na swoim miejscu na końcu baru, teraz z tyłem do mnie, zwracając uwagę nie na faceta w czapce, ale przez całą przestrzeń.

Spojrzałam, gdzie była skierowana jego uwaga, i zobaczyłam biker baby w minispódniczce pochyloną nad stołem bilardowym, gotową do strzału, celowo skierowaną tyłem w stronę Deke'a.

Boże, nie tylko mnie nie pamiętał, ale nie interesował się mną.

Boże.

„Zwykle pijesz piwo i Bourbon” - zaczął Bubba, a ja odwróciłam na niego wzrok.

Zauważyłam, że nalewał mi szampana.

Krys patrzyła w stronę Deke'a.

Mężczyzna o imieniu Tate przyglądał mi się.

Przełknęłam.

„Więc co jest z szampanem?” - Bubba skończył.

„Mniej więcej godzinę temu sfinalizowałam kupno domu” - podzieliłam się.

Krys zwróciła swoje spojrzenie z powrotem na mnie. Bubba uśmiechnął się szeroko. Tate wciąż mnie studiował.

„Cóż, cholera, kobieto, to święto. Witamy w sąsiedztwie!” - krzyknął Bubba, unosząc butelkę szampana w salucie, zanim postawił ją przy moim teraz napełnionym kieliszku.

„Jeśli chcesz, wszyscy możecie się do mnie dołączyć” - zaproponowałam, przechylając głowę w stronę butelki.

„Czy wyglądam, jakbym mogła wciągnąć kieliszek szampana?” - Krys warknęła.

„Nie. Chociaż zachowujesz się tak, jakbyś tego potrzebowała” - odcięłam się do zdławionego śmiechu Bubby i drgających warg Tate'a - „Ale ci tego nie proponowałam. Proponowałam to chłopakom”.

„Na służbie, kochanie. Ale dzięki za ofertę” - powiedział Bubba.

„Słodko, ale nie jestem typem pijącym szampana” - wtrącił Tate - „I popieram to, co powiedział Bubba. Witamy w sąsiedztwie”.

Skinęłam mu głowę.

Rzuciwszy mi ostatnie spojrzenie, odszedł.

Spojrzałam z powrotem na Bubbę i Krys, którzy byli teraz związani ramieniem Bubby wokół jej ramion.

„Więc, powiem tylko, że to dobre wieści” - zauważył Bubba - „Niewiele osób się tu przeprowadzało przez ostatnie kilka lat. Dużo ludzi się wyprowadza, niewiele się przeprowadza. Miło mieć świeżą twarz”.

„I nowy tyłek do siedzenia na stolku” - wtrąciła Krys - „Ten szalony drwal w Gnaw Bone, wynajmowanie płatnych, porywanie ludzi i strzelanie do ludzi. Dalton, nasz osobisty seryjny morderca. Fuller i jego świńscy gliniarze trzymający wszystkich pod w szachu, wrabiający Ty’a w morderstwo, ekstradujący jego tyłek do LA, żeby gnął w więzieniu przez pięć lat”.

Szybko zamrugałam na wszystkie jej słowa, ale Krys tego nie zauważyła.

Nadal mówiła.

„Myśleliśmy, że uderzyło w nas wystarczająco ekstremalnie, by przetrwać całe życie, a potem mieliśmy tych szaleńców, którzy stracili swoje gówno, myśląc, że zostanie to ujawnione i pogrzebali Faye żywcem. Większa wariatka z kościoła przetrzymywała tych dwoje biednych dzieci jako zakładników w swojej piwnicy przez lata. A jakby to nie wystarczało, to przyszli ci pieprzeni, szaleni nauczyciele, którzy prali mózgi dzieciom, by rabowali domy. Przez to wszystko, co się działo, nikt nie chce być w pobliżu Carnal, Gnaw Bone lub Chantelle. To pieprzony Trójkąt Bermudzki Gór Skalistych”.

Na szczęście przestałam mrugać, ale wiedziałam, że mam otwarte usta, po prostu nie miałam w sobie siły, żeby je zamknąć.

Agentka nieruchomości Joni nie podzieliła się ze mną *niczym*.

Ten dom nie sprzedał się przez dziesięć miesięcy, bo jego cena była zawyżona a on był niekompletny.

Seryjni mordercy? Wynajęci płatni zabójcy? Dzieci po praniu mózgu?

Kobieta *pogrzebana żywcem*?

Co do cholery?

Przynajmniej przypomniało mi to, skąd znałam tego faceta Tate’a. Był w wiadomościach o tym seryjnym mordercy.

Po prostu nie pamiętałam, że wszystko wydarzyło się w Carnal.

Do teraz.

„Nie martw się, dziewczyno” - powiedział Bubba, pochylając się do mnie z Krys - „Minał co najmniej rok, odkąd zdarzyło się takie gównno”.

Wolałabym, żeby minęły dwa lata. Lepiej trzy. Jeszcze lepiej, dwadzieścia.

„Jestem Bubba” - stwierdził, szarpiając bufiastą dłonią w moją stronę.

Wzięłam ją, potrząsnęłam i puściłam.

„Oto Krystal, stali bywalcy nazywają ją Krys” - ciągnął Bubba.

„A będziesz stała, chyba że chcesz jechać dwadzieścia mil do Gnaw Bone, jedyne miejsce na piwo i bourbon jest w Bubba's. Rozumiesz?” - Krys podzieliła się jej zaproszeniem w sposób, który był bardziej rozkazem, abym była klientką.

Kiwnęłam głową, bo była to jedyna rzecz, którą uważałam za rozsądną.

„Ten mężczyzna, co dał ci kieliszek, to Tate Jackson” - Bubba szarpnął głową w kierunku Tate'a (i Deke'a) - „W tamtym końcu baru, zawsze znajdziesz towarzystwo Jima-Billy'ego. Jak duch go porusza, znajdziesz tam także Deke'a”.

Powstrzymałam wdech.

„Z przyjemnością przedstawię cię” - zaproponował Bubba.

Nie chciałam, żeby mnie przedstawiał, ponieważ ta runda przedstawień obejmowałaby Deke'a.

„Przyjmę tę ofertę” - powiedziałam, owijając dłoń wokół kieliszka i podnosząc go - „Po tym, jak trochę tego we mnie wleję”.

„Masz to, kochanie” - odpowiedział Bubba z uśmiechem, ścisnął Krystal i ruszył w dół baru.

Krystal wpatrywała się we mnie.

„Nie powiedziałaś swojego imienia” - zauważyła.

Zastanawiałam się, czy zrozumiała, kim jestem, po sposobie, w jaki teraz na mnie patrzyła. Niektórzy to robili. Większość ludzi na szczęście tego nie zrobiła.

„Jus²...” - przerwałam.

„Jus?” - zapytała, kiedy nie kontynuowałam.

Kiwnęłam głową, ponieważ to była prawda. Wielu ludzi skróciło moje imię do Jus, a przyjaciele i rodzina nazywali mnie Jussy.

² Jus (just) - po polsku znaczy tylko lub po prostu

„Tak” - stwierdziła, jakby chciała, żeby to zostało potwierdzone.

„To skrót od czegoś, przezwisko. Wolę to” - To ostatnie było kłamstwem.

Ale nowy dom, nowe miasto, nowy bar, nowe życie.

A gdyby znali moje prawdziwe imię, połączyliby dwa i dwa o wiele szybciej. Będzie wystarczająco dużo czasu, żeby to wyszło.

Teraz po prostu nie był ten czas.

Teraz był czas, żebym była po prostu *Jus*.

A poza tym, jeśli wspomnieliby o mnie Deke'owi, mógłby mnie sobie przypomnieć (może).

Już tego nie chciałam. Chciałam iść swoją drogą i zrobić co w mojej mocy, żeby w ogóle nie spotykać Deke'a.

Chciałam poznać starszego faceta w czapce z daszkiem. A Krystal i Bubba byli naprawdę szaleni, ale ja znałam bardziej szalonych i przynajmniej nie byli nudni, a Bubba był bardzo przyjacielski. Nie wspominając, że nie kręcił się długo, ale Tate wydawał się być dobrym facetem. Był dziwnie czujny, ale kiedy wpadałeś na seryjnego mordercę, który pracował w twoim barze, pomyślałam, że to gównie się wydarzyło.

I kupiłam dom. Nadszedł czas, aby znaleźć mój spokój, moją prywatność, moje miejsce, moje mniej to więcej niż potrzebowałam.

Ale w tym mniej znaczy więcej, potrzebowałam ludzi. Każdy potrzebował przynajmniej *kilku* osób, a ja byłam częściowo każdym.

A ci ludzie mieszkali w moim spokoju, moim miejscu, w moim mniej to więcej.

Więc wzięłam ich.

Rozdział 2

Nic wielkiego

Justis

Obudził mnie dzwonek telefonu, więc z zamglonymi snem oczami i niezdarnie sięgnęłam, by wziąć go ze stolika nocnego, przyłożyć do twarzy i wpatrywać się w wyświetlacz.

Brak nazwiska, więc nie zaprogramowany, ale numer był lokalny.

Spojrzałam na godzinę na moim telefonie.

08:15.

Jezu, kto dzwonił wcześniej?

Ponieważ numer był lokalny, a więc nie był kimś, kogo unikałabym, więc odebrałam.

„...lo” - odpowiedziałam mamrocząc.

„Justis?” - zapytał zachrypnięty mężczyzna.

Głos był znajomy i gdybym była bardziej rozbudzona, mogłabym go sobie przypomnieć.

Niestety było zdecydowanie za wcześnie, więc nie mogłam.

„Tak, przepraszam, a ty to...?” - zapytałam, podnosząc się do przedramienia w łóżku.

„Max. Holden Maxwell. Masz u mnie zaliczkę na prace budowlane” - odpowiedział.

Gówno. Max. Holden Maxwell. Gorący facet numer jeden, którego spotkałam w tych górach Kolorado.

A ta liczba szybko rosła. To było tak, jakby było coś w wodzie lub lokalny sekret, z którym, jeśli wyruszyłaś w podróż, musiałaś przysiąc, że nie podzielisz się ich nagrodą i nie podpiszesz tego kontraktu krwią, w przeciwnym razie mogą cię wytropić i zabić. Nawet z seryjnymi mordercami, porywaczami i ludźmi grzebanymi żywcem, iloraz gorących facetów by to zanegował, a kobiety gromadziłyby się na tych wysokich, skalistych wzgórzach.

„Tak, Max, przepraszam, oczywiście” - powiedziałam i zaczęłam wyjaśniać swoją niegrzeczność - „Nie jestem rannym ptaszkiem”.

Kiedy odpowiedział, brzmiał, jakby miał uśmiech w głosie (a zauważyłam na naszym spotkaniu, gdzie zaangażowałam go do dokończenia pracy, że był całkiem szczęśliwym kolesiem w całości, w wysoki, ciemny i gorący sposób, oczywiście) - „Przepraszam, Justis. Ale mam kilka wiadomości, które mogą być dla ciebie dobre i pomyślałem, że chciałabyś od razu wiedzieć, czy chcesz w to wejść”.

O Boże, miałam nadzieję, że jeden z jego klientów wycofał się, opóźnił lub zabrakło mu pieniędzy.

Nie było to miłe mieć nadzieję, ale miałam mini lodówkę w garażu, jedną działającą umywalkę, brak pralni na miejscu, zainstalowany piec, który nie działał (a noce robiły się coraz chłodniejsze) i niewiele miejsca do zamieszkania.

Byłam w moim domu od trzech dni i już zastanawiałam się, czy nie powinnam spróbować znaleźć lokalnego mieszkania na wynajem na kilka miesięcy, bo potrzebowałam miejsca. Potrzebowałam pralki. Potrzebowałam sztucców, które nie byłyby plastikowe, bo dostałam je z moim jedzeniem na wynos, które jadłam siedząc w łóżku.

To, czego nie potrzebowałam, to umrzeć z zimna w mojej nowo odkrytej oazie, bo nie było możliwości włączenia pieca.

Ale potem robiłam kawę w ekspresie, który stał na mini lodówce w garażu i siadałam na swoim osobistym tarasie przed sypialnią i gubiłam myśli o wynajmie mieszkania.

„Chciałabym usłyszeć te wieści, Max” - powiedziałam mu.

„Mam faceta, który czasem dla mnie pracuje. Wrócił do miasta i szuka pracy” - odpowiedział Max - „Ponieważ powiedział mi, że będzie w mieście przez jakiś czas i nie ma żadnych innych kontraktów, mogę go do ciebie wysłać”.

Podniosłam się do siedzenia, wykrzykując - „O mój Boże! Byłoby świetnie!”

„To tylko jeden facet, Justice” - ostrzegł Max - „Postęp byłby powolny, ale byłby”.

Mogłabym być zadowolona z jakichkolwiek postępów. Mogłabym robić kawę w garażu i czyścić garnek w umywalce w łazience przez miesiąc, gdybym miała działający piec (nie wspominając o pralce).

Zanim zdążyłam się podzielić tym, że chciałam, aby ten koleś zaczął w pomieszczeniu gospodarczym (oczywiście po podłączeniu mojego pieca), Max mówił dalej.

„Więcej dobrych wiadomości, ten facet robi wszystko. Elektryczność. Instalacja wodociągowa. Stolarstwo. Miałbym go jako brygadzystę, gdyby nie podróżował”.

Stawało się coraz lepsze i lepsze.

„Super” - powiedziałam.

Dobroć płynęła od Maxa.

„Robi też nadgodziny. Tak więc praca na pewno będzie postępowała”.

„Alleluja, Bóg odpowiedział na moje modlitwy” - pochwaliłam niebiosa w odpowiedzi Max’owi.

Kolejny uśmiech był w chropowatym głosie Maxa - „Nadgodziny tylko przez dwie, trzy godziny dziennie. To ciężka praca, nie lubię prosić moich ludzi o więcej, a jak oni są wyczerpani, nie chcę, aby praca ucierpiała”.

„Wezmę to” - zgodziłam się natychmiast.

„Muszę zapłacić za nadgodziny, Justice. I to ty musisz to zatwierdzić, ponieważ to twoimi pieniędzmi będę mu płacił”.

„Uznaj to za zatwierdzone”.

„Świetnie” - powiedział Max - „Mam trochę czasu dziś późnym rankiem, on też. Chcę go tam spotkać, oprowadzić go. Nie było go przy tym, kiedy zaczęliśmy robotę, więc muszę dać mu wprowadzenie. Muszę ci też powiedzieć, że będą blokady, w które wpadnie, bo może dużo zrobić, ale u ciebie są rzeczy, które będą wymagały wielu facetów. Prawdę mówiąc, chodzi o to, że zna tę pracę na tyle dobrze, że może poinformować mnie o tym wcześniej, a zobaczę, czy mogę dostosować niektóre harmonogramy, aby zachęcić facetów do odwiedzenia twojego domu, aby mogli zrobić to, co muszą, aby utrzymać go w ruchu”.

„Byłabym taki wdzięczna” - rzuciłam - „Naprawdę, Max. To jest super”.

„Dobrze będzie, żebyśmy byli tam około dziesiątej, dziesiątej trzydzięści?”

„Absolutnie”.

„Dobrze, więc tyle. Do zobaczenia”.

„Do zobaczenia, Max. I jeszcze raz dziękuję”.

„Nie ma problemu, Justice. Później”.

„Później”.

Upuściłam telefon na kolana i uśmiechnęłam się do pustej ściany po drugiej stronie ogromnej przestrzeni od mojego łóżka.

W końcu wszystko się poprawiło.

Na tę myśl, wcześniej niż robiłam to, kiedy musiałam to robić na wycieczki prasowe, odrzuciłam kołdrę i wyskoczyłam z łóżka, żeby zrobić kawę w garażu i wziąć prysznic.

Wyszłam na taras, ubrana w mój zniszczony, za duży, ale super wygodny kombinezon. Połączyłam go z ciasnym, podkoszulkiem khaki.

A moje włosy, których postanowiłam nie myć, były upięte w ogromny, bardziej niechlujny niż zwykle, bałaganiarski kok na czubku głowy (co oznaczało, że zwisało mi dużo długich kosmyków i nie zwracałam sobie głowy ich zabezpieczaniem).

Cieszyłam się filiżanką kawy numer trzy, ciszą i widokiem, gdy zadzwonił mój telefon, który leżał na poręczy drewnianego krzesła ogrodowego Adirondack (na którym siedziałam, pomalowanego na spokojną, stonowaną żółć, a drugi na łagodny, głęboki fiolet... pierwszy zakup mebli w moim życiu i zrobiłam to, zanim jeszcze kupiłam dom, bo się zakochałam, były wspaniałe!).

Spojrzałam na ekran i nie zawahałam się ani sekundy przed odebraniem go.

„Lacey!” - zawołałam.

„Ej, kochanie” - odparła Lacey - „Co się dzieje?”

„Absolutnie nic” - odpowiedziałam, czując się w tym momencie dziwnie (a może nie tak dziwnie) zadowolona, że to prawda.

„Więc, to zadupie, Kolorado, jest dobre dla ciebie” – zauważyła.

„Jak dotąd, głównie tak. Właśnie dostałam wiadomość, że budowa domu rozpocznie się o sześć tygodni wcześniej, więc teraz w większości jeszcze bardziej” - podzieliłam się.

„Super, Jussy”.

„Jak trasa?” - zapytałam.

„Szalona. Ale dobra. Kołysaliśmy LA zeszłej nocy i to był odlot. W ciągu kilku tygodni dostaniemy cztery dni wolnego, pomyśleliśmy, że polecę do zadupia i spędzę je z tobą”.

„O mój Boże! Mój wspaniały dzień właśnie się poprawił!” - krzyknęłam.

W jej głosie było szczęście, kiedy powiedziała - „Uwielbiam to słyszeć” - Pauza, potem kontynuowała i szczęście zostało wyciszone - „Co sprawia, że jest do bani, że muszę ci powiedzieć, że Mav był za kulisami mojego występu zeszłej nocy”.

Cholera.

„Och, Lace” - mruknełam, wiedząc, że to nie będzie dobre.

„Tak. Był palantem. Potem stał się głośnym palantem. Następnie Jiggy musiał wezwać ochronę, aby go wyrzucili. Zrobił to po tym, jak błagałam go, by poszedł tą drogą, zamiast aresztować tyłek Mav’a”.

„Gówno” - Nadal mamrotałam, zaskoczona, że menedżer Lacey, Jiggy, pozwolił jej się na to namówić. Jiggy nie brał dużo gówna, a Lacey pozwalał brać mniej (*zero*, jeśli coś mógł na to poradzić) - „O czym mówił Mav?” - spytałam, nie bardzo chcąc wiedzieć, bo miałam przeczucie, że już wiedziałam.

„Głównie chciał, żebym zdjęła cię z jego tyłka. Ale totalnie porabane, Jussy, jeśli możesz w to uwierzyć, chciał też, żebym potwierdziła, że Dana jest tym, kim on i jego mama-demon z piekła rodem sądzą, że jest. Suką dążącą za pieniędzmi twojego taty. Powiedział mi, że zapoluje na Biancę i od niej też dostanie to gówno. Biorąc pod uwagę, że Dana jest pieprzonym aniołem w porównaniu z demonem z piekła rodem, Luną, i pomiotem Szatana, którego stworzyła, powiedziałam mu, że to gówno się nie stanie. Po prostu kochanie, nienawidzę ci tego mówić, ale myślę, że już wiesz. Luna całkowicie wyprała Mav’owi mózg. Mógł być dupkiem, ale to było poza schematami. Nie był ani trochę tym w porządku Mav’em, którym czasami mógł być. To była cała ona. To wszystko, co z niego zostało”.

Wypowiedziała te słowa, a ja automatycznie odsunęłam je na bok, bo nie mogłam nawet pomyśleć o takiej możliwości. Poza moją mamą on był jedyną rodziną, z którą byłam związana przez więzy krwi, z którą byłam choć trochę blisko.

To dlatego, że rodzina Joss nie aprobowała jej ścieżki na długo przed moimi narodzinami i nigdy nie wskoczyła na pokład, nawet jeśli to ją (w większości przypadków, gdy nie zablokowała klaksonu z tatą) uszczęśliwiał.

Z tego powodu Joss nie była super napalona na wpuszczanie mnie do ich życia, kiedy ona i tata mnie mieli, więc nie zrobiła tego. Tak naprawdę nigdy ich nie poznałam i jedyne razy, kiedy ich spotkałam były, kiedy byłam starsza i widzieli zalety związku ze mną (a nie chodziło o to, że chcieli poznać swoją wnuczkę lub siostrzenicę), a to ja podjęłam decyzję, by ich nie poznawać.

Jeśli chodzi o rodzinę taty, byli rodziną taty. Byli tacy, jacy byli przez trzy pokolenia, czyli byli Cyganami rozrzuconymi na wietrze.

Utrzymywanie kontaktu z Cyganem nie było łatwe.

Luna była dla mnie niczym, z wyjątkiem tego, że była mamą Mav’a, drugą żoną mojego taty i kobietą, która nauczyła mnie ważnych, ale trudnych lekcji, jaką *nie* być.

„Dla Mr T też są kutasami” - podzieliłam się z Lacey - „I jest *tak blisko* pozwolenia, żeby Mav spieprzył sobie życie”.

Lace nawet się nie zawahała, zanim poradziła - „Po prostu ty też powinnaś pozwolić Mav’owi spieprzyć jego życie. Nigdy nie był z tobą fajny. Ani trochę. Luna była prawdziwą suką jeszcze zanim Mav się urodził. Znamy takich ludzi i nie są warci wysiłku”.

„To mój brat, Lace”.

„Wiem o tym, Justice, ale warunki testamentu twojego ojca nie były tajemnicą. Podzielił się nimi z tobą dawno temu. Dzielił się nimi też z Mav’em. Twój brat to dupek, ale rozumie język angielski”.

Poczułam cięcie w sercu na przypomnienie, że tata odszedł, coś innego, co świadomie (i niezdrowo) odkładałam na bok.

Tato, odszedł z tej ziemi. Proch osiadł na bogatej ziemi Kentucky, gdzie Dana i ja go rozproszyłyśmy.

Minęły cztery miesiące, a ja czułam, jakbym siedziała z nim wczoraj, śmiejąc się i będąc głupkowata.

Cztery miesiące, a wydawało się, jakby odszedł całą wieczność temu.

I poczułam, że wieczność osadza się w moich kościach. Jeśli pozwoliłabym sobie o tym pomyśleć, przygniotłoby mnie to.

Więc nie myślałam o tym.

Pomyślałam o śmiechu i byciu głupkowata.

„To prawda, ale kiedy podzielił się tym z nami, Dana nie była częścią tego życia” – zauważyłam – „A Mav był małym dzieckiem”.

„Nie *takim* małym. A Dana spotykała się z nim przez trzy lata i niedługo potem wyszła za niego. Była jego żoną nawet dłużej niż twoja mama, a obie wiemy, że Joss była miłością jego życia. Dana też o tym wiedziała, ale dała mu dobro, które pochodziło z głębi jej serca. Twój tata był Joss Dany i mam w dupie, że jest tylko pięć lat starsza od ciebie. Traktowała go w ten sposób, bez tych wszystkich kłótni, bzdur i gównianych sprzeczek kochanków, których twoi rodzice nigdy opanowali, bo na tyle nie dorośli”.

Wpatrywałam się w przepływającą obok rzekę i nic nie powiedziałam.

Mimo to dużo czułam.

„Przepraszam, Jussy” - powiedziała mi cicho Lacey do ucha, wiedząc nawet lepiej niż mama i tata, jak bardzo przeżywam - „Kocham cię i myślę o tobie i zawsze myślałam. Nie toleruję bzdur Mav’a, bo nie jest on moim bratem i od lat musiałam patrzeć, jak wpychał to tobie i twojemu tacie do gardeł. Twój ojciec podzielił swój dobytek na trzy części: dla ciebie, Mav’a i Dany, i jeśli o mnie chodzi, to więcej niż kiedykolwiek zarobił Mav. Ale tego właśnie chciał twój tata. Był zdrowy na umyśle, kiedy to zdecydował i wszyscy o tym wiedzą, nawet Mav i Luna. Był również zdrowy na umyśle, kiedy wiedział, że Luna

zawalczy o to, więc sprawił, że jeśli którekolwiek z was sprzeciwi się jego życzeniom, zostanie zablokowane, wydziedziczone, nic nie dostanie, a jego jedna trzecia zostanie podzielona między pozostałych dwoje”.

Odetchnęłam, ale tylko po to, żeby zachować spokój. Nie dlatego, że miałam coś do powiedzenia.

To naprawdę nie miało znaczenia. Lace nie skończyła mówić.

„Szczerze, z tym, jaki był ten twój brat, rozważyłabym wejście do tego pierdolenia umysłowego, w jakie próbował wyprostować swoją głowę na około dwie sekundy przed tym, jak sam sobie pościelił i wskoczył w to. Kolejne czternaście milionów, żeby mógł trzymać się w bogactwie, aż umrze, ten twój brat, nie moja sprawa. Jesteś święta, posuwając się tak daleko. Zrobiłaś, co mogłaś. Opuść sobie”.

„Po pierwsze, Lace, kocham go. Potrafi być dupkiem, wiem o tym. Ale potrafił też być fajny, jeśli był w pobliżu taty lub mnie wystarczająco długo, by smród Luny zniknął. Więc nie chcę, żeby narobił tego wielkiego popieprzenia i schrzanił swoje życie. A po drugie, gdybym po prostu odpuściła, można by uznać, że mogłabym oddać połowę jego jednej trzeciej”.

„Jus, do diabła, dziewczyno, masz prawie trzydzieści milionów z majątku twojego ojca, oprócz tantiem, które dostajesz, i tych na zawsze tantiem Johnny’ego, nawet jeśli to tylko jedna trzecia? I nie chodzi nawet o to, co zostawił ci dziadek, a co ustawiło cię na całe życie. Nie potrzebujesz kolejnych czternastu milionów i wszyscy o tym wiedzą. A, siostrzyczko, powiem ci coś jeszcze, co już wiesz, już byłaś ustawiona i to z własnej pieprzonej pracy, nie Johnny’ego, nie dziadka Jerry’ego”.

Mogłam śmiało powiedzieć, że nie mogłam już o tym rozmawiać.

„Okej, kocham cię. Tęsknię za tobą. Przykro mi, że mój brat spieprzył coś, co na pewno było przedstawieniem, w którym *powalatałaś*, kurtyna, przebij *to*. Cieszę się, że dzwonisz, bo uwielbiam słyszeć twój głos. Ale czy ten głos może teraz o tym nie mówić?”

„Jus...”

„Spróbuję go złapać jeszcze raz, Lace. Nie odbiera moich telefonów. Nie zrobi tego. Nadaża za tym, co robi, to nie tak, że zostawię to, co tu znalazłam, i go wytropię. Zrobiłam to cztery razy w LA, zanim wyjechałam tutaj, i każdy z tych czterech razy był bardziej nieprzyjemny niż poprzedni. Spróbuję jeszcze raz, skończę i sądy mogą się nim zająć” - obiecałam.

Zawahala się na chwilę, zanim się poddała.

„Dobrze, w takim razie odpuszczę”.

„Dziękuję”.

„Teraz musimy porozmawiać o Bianca”.

„Cholera” - wymamrotałam ponownie.

„Słyszałaś coś od niej?”

„Nie. Nie mogę też powiedzieć, że dużo dzwoniłam”.

To sprawiło, że poczułam się nieswojo. Powinnam była zadzwonić. Ale przy tym wszystkim, co działo się po śmierci taty, żałobie Dany, moim, kupowaniu domu, wybrykach Mav'a i Luny, odejściu Joss w ciemną przestrzeń, bo tata zniknął, a ona straciła swojego długoletniego partnera w ciągłym psuciu najlepszej rzeczy, jaka im się kiedykolwiek przydarzyła, nie miałam czasu dla mojej dziewczyny.

Musiałam znaleźć czas dla mojej dziewczyny.

„Zwiększymy wysiłek” - oznajmiła Lace - „Jak nie będziemy miały od niej wiadomości, popytamy dookoła. Jak nic nie usłyszymy o tym, kiedy za kilka tygodni wyjdę z wizytą do twojej leśnej oazy, ułożymy plan, jak wyprostować jej gówno”.

Zbliżająca się wizyta Lace, kochałam.

Prostowanie gówna Bianki, niezbyt kochałam.

„Być może będziemy musiały spać w tym samym łóżku” - ostrzegłam.

„Spałam z tobą więcej nocy niż z jakimkolwiek mężczyzną, jakiego miałam, nie będzie problemu” - oświadczyła.

Wspomnienia, które z tego wynikły, sprawiły, że się uśmiechnęłam.

Lacey zmieniła temat.

„Uwielbiałabym ciebie na mojej trasie”.

„Może bliżej końca” - powiedziałam jej, bo miała ona być na początku przyszłego roku, po Bożym Narodzeniu w Kolorado w moim nowym (mam nadzieję, że do tego czasu w pełni ukończonym) domu - „Dołączę do ciebie, pobędziemy razem kilka przystanków”.

Coś, na co warto czekać.

Zmiana scenerii w czasie, który był znacznie dłuższy niż zwykle sobie dawałam.

„To, co mówię, kochanie, to, że uwielbiałabym *ciebie na mojej trasie*”.

Zamknęłam oczy.

„Lacey” – szepnęłam.

„Wszystko, co ci powiem to, że nie robisz tego w moim stylu. Nie jestem pewna, czy dasz radę założyć choćby jeden cekin i mieć chórek z dziesięcioma tancerzami za tobą. Ale nadal byś zabijała. Zawsze tak robiłaś. I można śmiało powiedzieć, że wielu ludzi chciałoby cię mieć z powrotem”.

„Mm-hmmm” – wymamrotałam.

„Pomyśl o tym” – nalegała.

„Mm-hmmm” – wymamrotałam.

„Ból w dupie” – wymamrotała.

„Lace?” - zawołałam.

„Tak?” - odpowiedziała.

„Kocham cię do podeszwy moich butów”.

„Kocham cię po czubek mojego sztyletu, Jussy. Pozwolę ci teraz odejść. Skontaktuję się w sprawie spotkania”.

„Nie mogę się doczekać”.

„Ja też, kochanie. Pa”.

„Później, Lacey”.

Rozłączyłyśmy się i odłożyłam telefon, aby podnieść kubek stygnącej kawy (jeden z dwóch, które posiadałam, oba kosztowały 3,99 USD na wyprzedazy w lokalnym sklepie spożywczym, oba zostały już uderzone, bo były bardzo duże i były myte w umywalce w łazience, nie był to mój najbardziej logiczny zakup).

Sączyłam i wpatrywałam się w rzekę, czując szczyptę zimna w powietrzu.

Lato się kończyło, był koniec sierpnia. Liście się zmieniają. Będzie mokro. Potem spadnie śnieg. Potem znowu będzie mokro. Wtedy zrobi się ciepło.

Zmiana scenerii w jednym miejscu.

Boże, jak mogłam nie widzieć, że tak mogłoby wyglądać życie?

Zawsze byłam w pogoni za horyzontem. Nigdy nie uświadamiałam sobie, że jeśli stałam nieruchomo, słońce rzeczywiście mogło wzejść wprost na mnie.

Na tę myśl usłyszałam zbliżający się czyjś pojazd i włączyłam ekran telefonu, aby zobaczyć, że jest dziesiąta osiemnaście.

Max i jego człowiek.

Tak jest!

Podniosłam się z krzesła, złapałam kubek i telefon i przeszłam przez rozsuwane drzwi, które prowadziły na prywatny taras wystający z boku domu. Przeszłam przez moją sypialnię, w której postawiłam tylko duże łóżko z baldachimem, dwie szafki nocne, kilka lamp i komodę. Wszystko nowe, wybrane dla mnie, zatwierdzone przeze mnie, zamówione i zaaranżowane do wysłania przez projektanta wewnątrz używanego przez Danę w Kentucky.

Zanim znalazłam swoją leśną oazę, nie miałam mebli, bo byłam sobą.

Byłam Lonesome³.

Byłam Cyganem.

Do teraz.

Z wykończonej przestrzeni weszłam do szkieletu domu, holu, który prowadził do czegoś, co miało być toaleta, pomieszczeniem gospodarczym i garażem.

Wyszłam z tego i dotarłam do salony, myśląc, jakie to dziwne, że zacznym tęsknić za ścianami.

Nigdy nie przyszło mi do głowy, że znajdę się w miejscu, w którym zapragnę się zamknąć.

A jednak tęskniłam.

Mój krok w moich sznurkowych płaskich sandałach (nie chodziłaś boso w moim domu, chyba że zamierzałaś zostać w sypialni) załamał się, gdy spjrzałam na drzwi.

Drzwi były wczesnym znakiem, że ta przestrzeń będzie moja, były takie wspaniałe.

Dom był wykonany z kamienia, drewna i okien, ale głównie okien i kamienia. Drzwi frontowe były zagłębione w wdzięczny kamienny łuk osadzony w innym kamiennym łuku, w którym osadzony był drewniany łuk, a nawet drzwi były łukowate. Drewno drzwi było pomalowane na postarzaną, ognistą zielen.

Wejście sprawiało wrażenie, że zaraz dotrzesz w przytulne, przytulne i miejsce w górach. Nie więcej niż trzy tysiące metrów kwadratowych domu, ale gdzieś siedziałabyś przy kominku z lampką wina lub w końcu dostałabyś patyk, na który nałożyłabyś piankę, żeby móc zrobić więcej.

Drzwi miały również łukowate okno z czymś, co wyglądało jak antyczne szkło, fale zniekształcały to, co było za nimi, nawet jeśli to można było zobaczyć.

A to, co widziałam, nie było Holdenem Maxwellem.

To była ściana klatki piersiowej w białej koszulce, która na pierwszy rzut oka, bez jasnowidzenia w moim życiu (chyba że to, jak miałam sześć lat, poznałam Lunę, przejrzałam jej łaszenie się do mnie i wiedziałam, że będzie suką), wciąż jakoś wiedziałam, że to Deke.

Ciągle się poruszałam, myśląc, że mój Bóg lub żaden bóg może być tak złośliwy, żeby bawić się ze mną w ten sposób, czyniąc z Deke'a tymczasowego

³ Lonesome po polsku znaczy samotna/y

„podróżnika”, którego Max pragnął mieć brygadzystą w jego firmie, gdyby po prostu trzymał się w pobliżu.

Bubba też był dużym facetem. Tate nie był mały, tak samo jak Max.

Może w górach robili ogromnych.

Więc może to był inny facet.

Ale kiedy otworzyłam drzwi i spojrzałam w górę, zobaczyłam, że mój Bóg jest tak złośliwy.

To był Deke.

Kurwa.

Spojrzał na mnie i jego głowa lekko drgnęła.

Spojrzałam na niego, zastanawiając się, czy powinnam była znaleźć leśną oazę w Oregonie.

„Yo” - przywitał się.

„Hej” - wypchnęłam.

„Maxa jeszcze nie ma?” - zapytał.

„Nie” - odpowiedziałam.

Spojrzał poza mnie, jego głowa znów drgnęła, a potem znów spojrzał na mnie.

„Jesteś kobietą, która była w Bubba’s”.

Byłam także kobietą, którą wystawił na ranczo dla facetów.

Nie przypominałam mu o tym fackie.

„Tak, uh... Jus” - przedstawiłam się. Żonglując telefonem i kubkiem, wyciągnęłam rękę.

Wpatrywał się w to, jakby nigdy nie zaproponowano mu uścisku dłoni, zanim w końcu ujął moją dłoń w swoją, mocno ścisnął i puścił.

„Jesteś facetem Maxa” - stwierdziłam.

„Deke” - odpowiedział.

Kiwnęłam głową, mój umysł był pogmatwany.

Mieszkałam tam, ale nie znałam nikogo.

Jasne, kilka dni temu w Bubba’s, po tym, jak Deke opuścił swoją pozycję na końcu baru, aby z powodzeniem podejść do biker baby (wiedziałam, że to się udało, bo wyszli razem piętnaście minut później, a nie było to coś, co dodało blasku mojemu świętowaniu, *w ogóle*), Bubba przedstawił mnie Jim-Billy’emu. Przedstawił mnie też Nadine, innej bywalczyni baru. I na koniec,

weszła kobieta o imieniu Lauren i dowiedziałam się, że jest żoną Tate'a, kiedy ją też mi przedstawiono.

Wszyscy mili ludzie, ale w naszych czasach, nawet jeśli były to godziny i zawierały spożycie alkoholu, nie zostaliśmy najlepszymi przyjaciółmi.

Deke'a na szczęście do tego czasu już nie było.

Ale w tym momencie mojego życia miałam tę skorupę domu i niewiele więcej. Nie miałam przyjaciół, z którymi mogłabym się spotykać, rzeczy do zrobienia i wyjścia. Kupiłam dom, ale tak naprawdę nie zaczęłam nowego życia.

A teraz wydawało się, że Deke będzie w tym domu, dzień w dzień, tygodniami, pracując nad nim.

Ze mną obecną przy tym.

Tak, Bóg był złośliwy i pusty sposób, w jaki Deke patrzył na mnie, wiedziałam, że to było bardzo złośliwe.

Odwrociłam wzrok, myśląc, że w Wyoming dał mi tylko minimalną iskierkę. Drink, nasza krótka dyskusja i to, że zaprosił mnie na przejażdżkę, były jedynymi znakami, dzięki którym wiedziałam, że mu się podobam.

Teraz nie było nic. Nawet słów.

Wreszcie usłyszałam słowa.

„Max mnie oprowadzi, ale może mógłbym się rozejrzeć, zanim tu dotrze, jak mnie wpuścisz”.

Boże, gapiłam się na niego niema i blokowałam drzwi.

A on odwzajemniał wzrok, niemy, czekając, aż zejde z drogi.

Gównno.

„Jasne, oczywiście” - wymamrotałam, cofając się i odsuwając na bok.

Wszedł, lekko pochylając głowę, żeby to zrobić.

Drzwi nie były małe, miały normalną wysokość.

Deke po prostu był wyższy.

Przeniósł się do miejsca, w którym zatrzymałam się, żeby spojrzeć na przestrzeń, kiedy weszłam po raz pierwszy i właśnie to zrobił.

Zatrzymał się jak wryty.

Potem mruknął - „Jezu”.

Zostawiłam drzwi otwarte i skierowałam się w jego stronę, zatrzymując się niezbyt blisko i zgodziłam się - „Wiem”.

Nie spojrzął na mnie, ale podszedł do stosu płyt kartonowo gipsowych, sprawdził go, rozejrzał się i wreszcie zwrócił na mnie swoją uwagę.

„Będziemy potrzebować co najmniej dziesięć razy tego do tej pracy” – stwierdził.

„W garażu jest więcej”.

Chociaż w związku z tym nie sądziłam, że jest ich dziesięć razy więcej. O ile mogłam zobaczyć, był inny stos o tej wysokości.

Nie skinął głową ani nic, po prostu podszedł do stosu drewnianej podłogi. Przyjrzał mu się przez chwilę, po czym skierował się do okrytej kocem szafki.

Odsunął koc, odsłaniając kilka centymetrów drewna i wymamrotał - „Na zamówienie”.

Nic nie powiedziałam, bo on wiedział, że tak jest i ja też.

Podszedł do pudełek z zaprawą, kaflami, a ja obserwowałam, próbując znaleźć sposób, aby się z tego wycofać.

Nie mogłam powiedzieć Max’owi, że nie chcę, aby Deke wykonywał tę pracę, bo nie miałam powodu, aby to robić. Mogłabym poprosić, żeby zamienił Deke’a na innego faceta w jednej z jego innych prac, ale też nie miałam powodu, żeby to robić. A Max i ja wiedzieliśmy, że muszę mieć tę pracę wykonaną, więc nie mogłam się wycofać i powiedzieć, że poczekam na pełny zespół.

Utknęłam.

Utknęłam na dzień po dniu z mężczyzną, który poruszył mnie jednym spotkaniem, a potem wystawił mnie i nie pamiętał, pracującym w moim domu.

„Hej”

Głos dobiegał z moich frontowych drzwi i odwróciłam się, aby zobaczyć Maxa wchodzącego, z ręką owiniętą wokół kubka podróżnego, uśmiechem na jego przystojnej twarzy, i nie byłam zdziwiona, że byłam tak głęboko zamyślona, że nawet nie słyszałam zbliżającego się samochodu.

„Dotarłeś tu przede mną” - powiedział do Deke’a.

„Tak” – zgodził się Deke, bo to było oczywiste.

Max spojrzął na mnie - „Hej, Jus...”

„Jus!”

To nie było głośne, ale też nie na normalnym poziomie, było szybkie i brzmiało desperacko.

To wszystko dlatego, że przy Deke'u nie mogłam pozwolić, by Max nazywał mnie Justice i może przypominał Deke'owi, że się poznaliśmy, coś, czego ja nie zrobiłam.

Zebrałam się i powiedziałam - „Jus. Albo Jussy. Przepraszam, tak nazywają mnie przyjaciele”.

Max posłał mi zabawne spojrzenie, zanim się otrząsnął i odpowiedział - „Dobrze. Fajne. Jus. Dobrze cię znowu widzieć”.

„Ciebie też”.

Schowałam telefon do kieszeni kombinezonu, gdy Max podszedł, żeby uścisnąć mi dłoń.

Potrząsnęłam jego, a on zauważył - „Więc poznałaś Deke'a”.

„Tak” - Nadeszła moja kolej, by zgodzić się na oczywiste.

„Świetnie” - powiedział Max i spojrzał na Deke'a - „Mówiłem ci, że to duża robota, stary”.

Deke nie zgodził się z tą oceną.

Stwierdził - „Pogoda się zmieni. Potrzebuje izolacji. Ma piec?”

Max skinął głową, kierując się w stronę Deke'a - „Ma, klimatyzator też, przewody. Minęły miesiące, Deke, uważam, że są dobre, ale musisz je przejrzeć i zainstalować termostaty”.

„Najpierw izolacja” - odparł Deke.

Max potrząsnął głową - „Przez kilka dni ten sprzęt pracuje w Porter. Będzie wolny w czwartek”.

„Nie da się bez tego zamontować płyt kartonowo gipsowych, Max. A ona potrzebuje ścian” - odparł Deke.

Max spojrzał na mnie - „Masz wybór, Ju... uh, Jus” - zaczął.

„Zalecamy wdmuchiwanie izolacji piankowej i to jest w twojej specyfikacji. Działa dłużej, działa lepiej, obniża rachunki za media, nie rozlicza się i nie wymaga wymiany tak szybko, chroni przed gryzoniami i insektami, nie zatrzymuje wody. Deke ma rację, byliśmy gotowi natrysnąć piankę, zanim ta praca się zatrzymała. Deke może uporządkować twój piec, ale niewiele więcej może zrobić, dopóki nie będzie izolacji. Jak chcesz, żeby to zaczął, możemy zdobyć celulozę lub włókno szklane, ale nie jest to zalecane”.

„Popracuję na tarasie”.

Max i ja odwróciliśmy się i zobaczyliśmy, że Deke przeniósł się i stanął przy dużym oknie, gdzie kiedyś będzie kuchnia.

Kiedy zwrócił naszą uwagę, trzymał się Maksa i oświadczył - „Nie jest to priorytet, ale jak ona ma gdzieś drewno, mogę to zrobić. Zrobię dzisiaj inwentaryzację tego, co tu ma, upewnię się, że tego chce i to wystarczy. Jak byśmy potrzebowali więcej, weźmiemy się za to. Jak coś jej się nie podoba, będzie współpracowała z Mindy, aby to zamówić, więc dostaliśmy to, kiedy do tego dojdziemy. Spędzę nad tym resztę czasu po tym, jak uporam się z najpilniejszymi, aż sprzęt będzie wolny na tarasie. Pogoda się zmienia i jeśli byśmy mieli srogą zimą, ten taras może nie być gotowy do wiosny”.

Max ruszył w swoją stronę, mówiąc - „Na planach jest zewnętrzne palenisko przeznaczone do zbudowania z kamienia na środku tarasu. Kupiłem do niego przewód gazowy, ale w planie jest dwufunkcyjny, na gaz i drewno. Kamień jest pod plandeką na zewnątrz. To samo dotyczy drewna, jeśli zdarzył się cud i nikt się do niego nie dostał, gdy ten dom stał, czekając na sprzedaż”.

Ten cud się wydarzył. Widziałam te stosy na zewnątrz.

Dzięki Bogu.

„Masz plany?” - zapytał Deke.

„W moim pickupie” - odpowiedział Max.

„Tak, nie będzie problemu. Pokażesz mi resztę?” - zapytał Deke.

„Ruszajmy” - odpowiedział Max.

Stałam tam, czując się, jakby mnie tam nie było, dopóki Max nie złapał mojego wzroku i uśmiechnął się do mnie, kiedy mieli przejść obok mnie.

Deke nawet na mnie nie spojrział.

„Uch, czy mogę tylko powiedzieć...?” - zawołałam, kiedy prawie weszli we framugę drzwi do holu.

Obaj mężczyźni zatrzymali się i spojrzeli na mnie.

„Cieszę się, że wszystko zostanie zrobione, ale kiedy zaczyna się praca w domu, czy mogę najpierw dostać pomieszczenie gospodarcze?” - poprosiłam.

Kolejny uśmiech Maxa - „Kobiety i pranie”.

Lekko wzruszyłam ramionami - „Co mogę powiedzieć? Nie możemy przetwarzać ubrań, tak jak kolesie, wywracając je na lewą stronę i ponownie je nosząc”.

Max zachichotał.

Deke patrzył na mnie bez wyrazu.

„Kiedy izolacja będzie już gotowa i uruchomimy twój piec, Deke da ci pomieszczenie gospodarcze” - zgodził się Max.

„Super” - powiedziałam z promiennym uśmiechem, mając nadzieję, że nie wyglądał na *zbyt* wymuszony.

Max uniósł brodę, odwrócił się i zniknął za framugą.

Deke po prostu odwrócił wzrok i zniknął za framugą.

Co do mnie, stałam tam i gapiłam się na pustą framugę.

Tak, to się działo.

Spotkałam faceta, który zaprosił mnie na randkę i wystawił mnie, a teraz spotkałam go ponownie i nie pamiętał mnie.

Nieważne.

Nie było to nic wielkiego.

Jasne, napisałam dla niego piosenkę. Nagrałam ją. Wydałam album z tą piosenką. Płyta i cały album zyskały uznanie krytyków, stosunkowo dobrze się sprzedały i były nominowane do nagród.

Więc co?

Nie wiedział tego.

Nie znał mnie, mnie, którą zaprosił na randkę, ani mnie, jaką się okazałam być.

Teraz zamierzał budować mój taras, zinwentaryzować rzeczy w moim domu, wydmuchać izolację w moje ściany, sprawić, by mój piec działał i dać mi pomieszczenie gospodarcze.

Nic wielkiego.

W moim życiu działy się większe rzeczy.

Deke Kimkolwiek-On-Był i fakt, że był na mnie całkowicie odporny, nie należał do nich.

Jednego nauczyłam się w życiu naprawdę dobrze.

Jak przejść dalej.

Mój tata nie żył, a ja podjęłam decyzję o przejściu dalej.

Więc ruszałam dalej.

Dwie godziny później stałam w jednym z minimalnych wolnych miejsc pozostawionych w moim wypełnionym po brzegi garażu i obserwowałam, jak Deke kładzie pudło na niepokojąco dużym stosie pudeł, które odkładał na bok, gdy przeglądaliśmy rzeczy, które tam były.

Przed złożeniem oferty na dom przyjrzałam się temu, ale nie wiedząc, co i gdzie pójdzie, najwyraźniej nie przyjrzałam się uważnie.

Teraz, kiedy mieszkałam w tym domu i przeszliśmy przez wszystko dokładnie, ten duży stos pudeł był osprzętem i wyposażeniem, które będę potrzebowała.

To dlatego, że rzeczy wybrane do przechodniej łazienki były straszne. Łazienka dla gości była bez inspiracji. I miałam zupełnie inną wizję, która była o wiele bardziej dramatyczna, jeśli chodzi o to, co chciałam na panel kuchenny i blaty w kuchni.

Deke zwrócił się do mnie.

„Jak nie będziesz używała tego, przyjmą to z powrotem, zwłaszcza, że będziesz dostawała więcej i kupowała więcej” – oznajmił.

Z pewnością dostawałabym więcej i *kupowała* więcej. Twierdzenie, że wszystko, co było potrzebne, było zawarte w nieruchomości, ponieważ znajdowało się na terenie nieruchomości, nie było prawdziwe.

Wiedziałam o tym wcześniej, bo Max ostrzegł mnie, że będzie potrzebnych więcej materiałów, zanim podpiszę z nim dokumenty nie tylko do wykonania pracy, ale także do zakupu domu (jeden z powodów, dla których padałam cenę, za którą chciałam dom).

To, jak bardzo potrzebowałam więcej, było niespodzianką, chociaż Max nazwał to, co było potrzebne, „znaczącym”.

„Znasz Mindy?” - zapytał Deke, wyrrywając mnie z moich myśli.

„Pani, która pracuje w biurze Maxa?” - spytałam, bo wiedziałam o Mindy, skoro ją poznałam, kiedy poszłam porozmawiać z Maxem o skończeniu pracy.

„Tak, w niepełnym wymiarze godzin, a nie normalnie. Ma inną pracę, ale zwykła kobieta Maxa jest na macierzyńskim. Mindy pomaga, bo tam pracowała przed uzyskaniem stopnia naukowego, a zamiast tego Max musiałby znaleźć tymczasową, która nie znałaby fiuta i wszystko psuła”.

Podzielenie się tym ze mną było zaskakujące, biorąc pod uwagę, że przez ostatnie dwie godziny, odkąd Max odszedł, jego rozmowa była minimalna, gdy studiował plany, otwierał pudła, liczył, mierzył, wziął drabinę z garażu, przyniósł ją i wędrował po schodach, mówił mi, gdzie mają być użyte materiały, to ostatnie było poza zakresem jego rozmowy.

Uderzyło mnie, że to był jego sposób na powiedzenie, że to nie była normalna procedura operacyjna w biurze Maxa, więc nie mogłam zakładać, że ktoś będzie na moje zawołanie i dlatego będę musiała się sama czymś zająć.

Troszczył się o swojego pracodawcę, który był również, oczywiście, jak zauważyłam, przyjacielem.

To mówiło o nim dobre rzeczy.

„Zadzwoń do niej, ona ma broszury” - kontynuował - „Możesz wejść, spojrzeć na nie, zdecydować, czego chcesz, a ona wykona zlecenia. Zna również miejsca, do których można się udać, aby obejrzeć płytki, kamień, płyty, cokolwiek. Dokonaj wyborów, powiedz jej, a ona to dostanie. Tak?”

Kiwnęłam głową, akceptując to.

„Dam Max’owi znać, że musi sobie poradzić z tymi zwrotami” - stwierdził i wskazał głową na stos odrzuceń.

„Byłoby świetnie” - odpowiedziałam.

Nic na to nie powiedział. Po prostu chrząknął - „Piec”.

Najwyraźniej nadszedł czas, aby zająć się kolejnymi sprawami.

„Dobra, tak. Piec. Dobrze” - wymamrotałam - „Noce stają się nieco chłodne”.

Jak wspomniano, to była prawda. Cieszyłam się, że projektantka wnętrz Dany przysłała puchową kołdrę ze wszystkimi wybranymi przeze mnie pościelami. Dało mi to przytulność. Ale wciąż myślałam o udaniu się do lokalnego centrum handlowego, o którym powiedziała mi Lauren, żeby kupić koc elektryczny. Temperatura musiała spaść o dziesięć, piętnaście stopni w nocy i odczułam to.

Deke znowu nie miał komentarza, po prostu ruszył w moją stronę.

„Chcesz, żebym zrobiła dla ciebie kubek kawy?” - wskazałam na mini lodówkę, przed którą stałam, na której stał mały na cztery filiżanki Mr. Coffee - „Mam też wodę butelkowaną w lodówce” - podzieliłem się dalej - „Jogurt, owoce, niewiele więcej. Proszę, częstuj się każdym z nich”.

„Jeśli potrzebuję kofeiny, robię sobie przerwę, jadę do miasta, biorę ją od Shamblesa” - mruknął, przechodząc obok mnie przez drzwi do domu.

Nie przytrzymał dla mnie drzwi, więc zamknęły się za nim.

Stałam tam, gdzie byłam, patrząc na zamknięte drzwi, zastanawiając się, czy może to dobrze, że wystawił mnie siedem lat temu.

Nie był pełen rozmów. Był szorstki, kiedy już coś powiedział. I był trochę niegrzeczny.

Jednak nadal był mężczyzną, który mi się podobał, zamknięty w sposób, po jakim chciałam włożyć wysiłek, aby go otworzyć i podobał mi się sposób, w jaki się poruszał. Jego włosy były o wiele dłuższe, więc teraz nie nosił ich w kucyk, ale zaniedbany męski kok z tyłu głowy. A jego policzki i szczęka nie były pokryte zarostem, ale pełną brodą.

To nie miało znaczenia, nic z tego nie miało.

Byłam dla niego pracodawcą, niczym więcej, dał to jasno do zrozumienia.

Cokolwiek przyciągnęło go do mnie siedem lat temu, już dawno minęło.

Miałam wrażenie, że wiem, co to było, że nie miałam już mini spódniczki i nie piłam drinka w barze dla motocyklistów.

Był ze swojego ludu. Nie byłam jego ludem. Wtedy tego nie wiedział. Teraz było jasne, że to wiedział.

Niech tak będzie.

To nie tak, że nie bywałam wśród gorących facetów, których pociągałam, z którymi nawiązywałam kontakt albo nie.

Myliłam się. Nie był jedynym mężczyzną, który miał znaczenie w moim osobistym wszechświecie.

Był po prostu Deke'iem, facetem, który miał teraz robić postępy w moim domu, więc kiedy zespół będzie mógł przyjść i zakończyć pracę, będą mieli mniej do ukończenia.

To było to.

Podeszłam do drzwi, otworzyłam je i przeszłam, to były moje myśli.

To i fakt, że robiłam wszystko, co w mojej mocy, aby stłumić uczucie, że te myśli, absurdalnie i zbyt mocno, by było to zrozumiałe, albo choćby logiczne, bolały.

Deke

Deke Hightower siedział na niskim, składanym leżaku na trawie, z wyciągniętymi długimi nogami, z ręką owiniętą wokół butelki piwa, z oczami na szklistej powierzchni małego jeziora przed nim, które teraz wyglądało jak lustro, ale wkrótce pokoloruje się pomarańczami i żółciami. Potem róże i fiolety. Potem niebieski.

Dopóki nie będzie ciemne pocięte tylko odłamkami srebra.

I siedział tam, myśląc, że nie ma pojęcia, jak jakakolwiek kobieta o takim ciele jak ta, która nazywała siebie Jus, mogła nosić obszerne kombinezony, a jedyną rzeczą, która czyniła ją wartą zachodu, był ten ciasny podkoszulek i przebłysk skóry, który można było zobaczyć w środku na biodrach, co zawierało również przebłysk jej majtek.

Racja, więc było to, przebłysk skóry. Gładki. Opalony.

Miły.

„Kurwa” - mruknął do jeziora, podnosząc piwo i pociągając łyk.

Z drugiej strony, w sposób całkiem wprost hipisowski i niechlujny, a częściowo spleciony w warkocze, lub w bałaganie z wiszącymi kawałkami, kobieta miała poważnie jak gówno tonę włosów, co oznaczało, że mogła nosić wszystko, a myśli mężczyzny nadal byłyby pochłonięte przez co mógł zrobić z tymi włosami.

Deke pociągnął kolejny łyk, nie pozwalając, by te myśli go pochłoneły, i powtórzył „Kurwa”, opuszczając piwo.

Musiał pracować w jej domu. Musiał tylko mieć nadzieję, że ma o wiele bardziej niedorzeczne ubrania do założenia, które go zniechęcą podczas robienia tego.

Nie miało znaczenia. Suka było dziana. Jej gówniany poobijany pickup, który stał przed jej popieprzonym domem – pickup, którego kupiła, bo był fajny i uważała, że poprawia jej styl, a nie dlatego, że nie było jej stać na nic innego – nie mogła ukryć faktu, że miała to.

Jej szalone ubrania też tego nie ukrywały.

Wiedział, ile kosztuje taki dom, zwłaszcza na terenie, na którym stał, nawet jeśli nie był ukończony.

On też widział plany i wiedział, o ile więcej w to wlewa.

Po posortowaniu jej pieca i spojrzeniu na taras i zastanowieniu się, jak sobie z nim poradzić następnego dnia, wyszedł, a ona nie dała mu klucza ani nie powiedziała, że następnego dnia wyjdzie do pracy, więc musiałby wymyślić, jak mógłby dostać się rano do jej domu.

Powiedziała tylko - „Do zobaczenia jutro, Deke”.

Obserwował, jak mówi to, gdy zamykała przed nim drzwi, by zamknąć się w popieprzonym domu, który kupiła i nie po raz pierwszy nie był w stanie pozbyć się wrażenia, że patrzył w te duże brązowe oczy wcześniej.

To też nie miało znaczenia.

Była poza jego ligą. Nawet gdyby chciał tam pojechać (a była zasadniczo jego szefowa, więc nie zamierzał tam pojechać, nauczył się tej lekcji aż za dobrze), nie poszedłby tam.

Nie potrzebował jej gówna. Nie musiała czuć się mniej, kiedy było oczywiste, że może dać sobie więcej.

Potrzebował pracy. Jego zasoby się kończyły.

Nie zajęło mu to wiele, by rozumieć, że nadchodził czas, kiedy pogoda nie będzie pewna, by mógł wskoczyć na motor, gdy tylko poczuje potrzebę wystartowania. Oznaczało to, że nadszedł czas, by osiedlił się w Carnal, dostał pracę i zarobił trochę kasy, więc gdy pogoda by się zmieniła, mógłby wskoczyć na motocykl, gdy tylko poczuje potrzebę wystartowania.

Nie byłoby do niczego, wepchnąć rękę w ten kombinezon, by prześledzić palcami koronkę, którą widział w jej majtkach. To byłoby, zanim zdjąłby z niej te pieprzone brzydkie rzeczy.

Ale to się nie stanie.

Deke znał jej gatunek i dawno temu nauczył się tam nie chodzić.

Wyrzucił ją ze swoich myśli i wpatrywał się w jezioro, myśląc o jej tarasie i palenisku, które, gdy będą gotowe, będą śmiertelnie fajne, podobnie jak reszta domu.

Domu, o którym Deke wiedział, że nie będzie kiedykolwiek miejscem, do którego by należał.

I patrzył, jak lustro jeziora zmienia kolor na żółty i pomarańczowy, różowy i fioletowy, a potem niebieski.

Kiedy zrobiło się niebieskie, wstał, podszedł do swojej przyczepy kempingowej Airstream, wsiadł, zamknął za sobą drzwi i zaczął kolację.

Rozdział 3

Nagroda

Justis

Głośne walenie do moich drzwi zmusiło mnie do otwarcia oczu.

Zamrugałam, przeturlałam się, sięgnęłam, nie trafiłam na stolik nocny, popchnęłam do przodu, złapałam telefon i włączyłam ekran.

Walenie trwało nadal.

Wpatrywałam się w swój telefon.

Była za dziesięć siódma.

Rano.

Co do cholery?

Walenie ustało tylko po to, by zacząć od nowa.

„Cholera” – mruknęłam ze złością, odrzucając kołdrę, czując gwałtowne uderzenie chłodu wczesnego poranka i ignorując to, by zrzucić nogi z łóżka.

Sięgnęłam na podłogę, by złapać wełniane skarpetki, które nosiłam do łóżka (ponieważ puch nie zadziałał przez jakiś czas, a ostatniej nocy zrobiło się super chłodno, potem kołdra się rozgrzała i musiałam je zdjąć). Wciągnęłam je i złapałam duży, masywny sweter z luźnej dzianiny na końcu łóżka, który zarzuciłam wczoraj wieczorem, kiedy zaczęło robić się zimno.

Włożyłam go, gdy wyszłam z łóżka, a walenie ustało. Ale nadal podążałam w stronę drzwi wejściowych, nawet jeśli byłam w piżamie pod swetrem, co oznaczało przycięty podkoszulek i parę workowatych, ale przylegających jedwabnych szortów z kwiatowym haftem na biodrach.

Wyszarpnęłam z niego ręką włosy, gdy zobaczyłam białą koszulkę przy drzwiach i nagle nie byłam zjednoczona z myślą, że Deke, Kimkolwiek-On-Był, nie był dla mnie jedynym mężczyzną we wszechświecie.

Nagle *wkurzyło mnie*, że Deke, Kimkolwiek-On-był, nie czuł tego tak samo jak ja przed laty w Wyoming, co oznaczałoby, że spędzilibyśmy ten czas razem i wiedziałby, że nie kładłam się do północy i nigdy nie wstawałam z łóżka przed dziewiątą.

I właśnie to zrobiłam wczoraj wieczorem, czytając w mojej popieprzonej sypialni do drugiej w nocy.

Otworzyłam zamek i otworzyłam drzwi szarpnięciem, gdy znowu zaczęło się walenie.

„Okej, okej” - warknęłam, patrząc na gorącego mężczyznę, kolosalnego, czujnego Deke’a, Deke’a, który był taki gorący, ten męski kok tak dobrze na nim wyglądał, był taki duży i taki... *Deke*, że nie zauważyłam, że, gdy otwierałam drzwi, jego oczy skierowały się szybko na południe. Po prostu oświadczyłam - „Wstałam. Co do cholery?”

Jego brwi zmarszczyły się, a jego uwaga skupiła się na mojej twarzy.

„Co do cholery?”

„Tak, co do diabła?” - zapytałam.

„Kobieto, jestem tu, aby popracować nad twoim domem” - poinformował mnie.

„Wiem o tym, Deke” - odpowiedziałam - „Ale nie ma nawet siódmej rano”.

„Godziny od siódmej do czwartej” - stwierdził krótko, coś, o czym, jak niejasno pamiętałam, wspomniał mi Max podczas naszego spotkania - „Dla ciebie, skoro chcesz mieć nadgodziny, od siódmej do szóstej. Jest siódma”.

„Jest za *dziesięć* siódma” - podzieliłam się.

„To tak dobre jak siódma” - odpalił - „Chcesz, żebym pokazał się o siódmej, nieważne. Zrobię to jutro. Teraz jestem tutaj”.

„Tak, a to, po co tu jesteś, jak rozumiem, wymaga pracy *poza* domem. Nie walenia w drzwi i wyciągania mnie z łóżka”.

„Nie można rozpocząć pracy w nieruchomości bez poinformowania właściciela, że jestem w pobliżu”.

„Czy to reguła?”

„Chcesz, żebym zabrał się za to bez zakłócania twojego odpoczynku piękności, też to zrobię. Ale powiem tylko, że budowa nie jest cicha”.

Miał mnie.

A ja zachowywałam się jak szalona, coś, co zwykłam robić w rzadkich przypadkach, kiedy przed dziewiątą byłam wyciągana z łóżka.

Ale Deke nie spędził ostatnich siedmiu lat, ucząc się tego o mnie, więc powstrzymałam to.

„Łapie” - przyznałam - „Teraz wiem, że tu jesteś. Zabierz się do tego. Zostawię drzwi otwarte, jeśli będziesz czegoś potrzebował. Chcesz kawę?”

Powoli mrugnął.

Było to gorętsze niż to, że tam stał, co samo w sobie było wystarczająco gorące.

„Odgryzasz mi głowę, a dziesięć sekund później oferujesz mi kawę?”

Nowy ton od Deke'a.

Niedowierzający.

„Robię sobie, a jeśli ją pijesz, tobie też mogę zrobić” - zauważyłam.

„Już trochę złapałem”.

Teraz była moja kolej, by mrugnąć.

„Nie śpisz wystarczająco długo, żeby zrobić sobie i wypić kawę?” - zapytałam.

„Niektórzy z nas żyją w prawdziwym świecie, cygańska księżniczko” – wyrzucił z siebie, cel tego był oczywisty i poczułam ukłucie złości - „Wstają. Przygotowują się. Idą do pracy. To właśnie robią prawdziwi ludzie”.

„Nie chciałam...” - zaczęłam pojednawczym tonem.

Deke nie miał ochoty na pojednanie.

„Skończyliśmy tutaj?” - zapytał.

„Nie odpowiedziałeś na temat kawy”.

„Dzięki” – uciał, wcale nie brzmiąc jakby dziękował - „Jest dobrze”.

Następnie odwrócił się na pięcie i wyszedł z łukowatego przedpokoju, przesunął się w lewo i straciłam go z oczu.

Ponieważ wydawało mi się, że często będę koło Deke'a, stałam w drzwiach, gdzie zauważyłam, że chłód na zewnątrz nie był bardziej chłodny niż chłód wewnątrz i wpatrywałam się w miejsce, w którym go ostatnio widziałam.

Okej, więc uporządkowałam wczoraj swoje myśli na temat Deke'a, co było dobre.

Dziś ledwo świtało (tak, właściwie było już po świcie, ale wydawało mi się, że ledwie świta), a już stworzyłam sytuację, w której musiałam uporządkować różne sprawy z Deke'iem.

„Gówno” - mruknęłam, zamykając drzwi.

Przeszłam przez dom, żeby dostać się do garażu, żeby zacząć kawę, zastanawiając się, czy powinnam była włączyć piec, który teraz miał ładne, błyszczące termostaty w trzech miejscach.

Ponieważ nie miałam izolacji i, nawet jak byłam bogata jak krezus, nie miałam ochoty na ogrzewanie powietrza Kolorado wokół mojego domu razem z ogrzewaniem domu, nie włączyłam go.

Byłabym zadowolona z izolacji.

Co oznaczało, że musiałam być zadowolona, że miałam Deke'a, bo byłabym wypieprzona, gdybym go nie miała.

Co oznaczało, że musiałam załatwić sprawy z Deke'iem.

Gównno.

Półtorej godziny później z włosami mokrymi i zwisającymi, ubrana w sukienkę wykonaną prawie wyłącznie z kremowej koronki (oczywiście, na kremowej podszewce), z krótkimi rękawami i krótszą spódnicą (kończącą się w połowie uda) a także w parę błękitnych kaloszy z biedronkami, podeszłam do Deke'a. W jednej ręce trzymałam kubek gorącej kawy, w drugiej karton mleka, torebkę cukru przyciśnięte do piersi ramieniem.

Usłyszał, jak nadchodzę, odwrócił się, obejrzał się, a jego zazwyczaj pozbawiona wyrazu twarz przybrała wyraz.

Irytacji.

Zasłużyłam na to, będąc suką, więc to zignorowałam.

„Hej” - zawołałam, gdy się zbliżyłam.

Nie odwzajemnił mojego pozdrowienia.

Skończyłam się zbliżać, co oznaczało zatrzymanie się cztery kroki od niego, robiąc to zobaczyłam trochę zaskoczona, że duże prostokątne palenisko, które ostatecznie stanie się centralnym punktem na środku tarasu, było już wybudowane na około metr w górę, wznosząc się od wilgotnej ziemi.

Pracował szybko.

I wyglądało to dobrze.

Zwróciłam na niego wzrok.

„Przyniosłam ci kawę” - niepotrzebnie się podzieliłam.

Nawet nie spojrzał na moje ręce.

Również nic nie powiedział.

„Dobra, koleś” - zaczęłam cicho - „Po prostu powiem, że nie jestem rannym ptaszkiem”.

„Złapałem to” - burknął.

„Nie daję mi prawa do bycia złością” - kontynuowałam - „Przykro mi z tego powodu”.

Przesunął się, ale tylko po to, by skrzyżować ręce na piersi.

To zwróciło moją uwagę na jego klatkę piersiową, co nie było dobrym posunięciem, gdybym nie chciała wygadać się, że spotkałam go lata temu, to spotkanie coś dla mnie znaczyło, robienie tego na chwilę przed tym, jak skoczyłam na jego kości (coś, czego nie chciałam zrobić, bo ja *chciałam*, a on *nie*), więc spojrzałam mu w twarz i nie było dużo lepiej.

Wytrwałam.

„Od teraz ustawię budzik”.

„Nie wysilaj się”.

Czekaj, czekaj.

Przeprosiłam. Przyniosłam kawę. Byłam suką, ale wyjaśniłam, a teraz byłam spoko.

Musiał spotkać się ze mną w połowie drogi.

Więc nie poddawałam się.

„Albo mogę dać ci klucz, a ty możesz po prostu...” - machnęłam kubkiem - „...zajmować się sprawami”.

„Jakkolwiek chcesz. Ty jesteś szefową” - odpowiedział.

Deke był uparty.

Cholera.

Próbowałam dalej.

„Chciałabym, abys czuł się tutaj komfortowo.”

„Wystarczająco komfortowo, kiedy pracuję” - odpowiedział.

Co oznaczało, że byłoby dobrze, gdybym go po prostu zostawiła w spokoju.

Chciał tego w ten sposób, dobrze. Byłam nefajna, przeprosiłam za to, jak on nie zamierzał tego odpuścić, to nie był mój problem.

Był tam do pracy. Nie było go po to, by zostać moim najlepszym przyjacielem.

„Racja” - mruknęłam, odwróciłam się, zobaczyłam stos drewna owinięty brezentem i związany grubymi drutami, który leżał przy ścianie domu, i przeszłam tam. Postawiłam na wierzchu kubek, mleko, cukier i odwróciłam się do niego - „W cukrze jest łyżeczka, jeśli go potrzebujesz. Przyjdę po rzeczy później. Nie będę ci przeszkadzała, kiedy to zrobię”.

„Zobowiązany” - mruknął i odwrócił się z powrotem do kamienia.

Nie zwlekałam.

Wyszłam stamtąd.

Godzinę później wróciłam i palenisko było na półtora metra.

Zapowiadało się wspaniale.

Chwyciłam mleko, cukier i (dziwnie ucieszyłam się widząc to) pusty kubek i zaniiosłam to z powrotem do domu.

Ponownie odsłuchałam brzydką wiadomość głosową mojego brata i czekałam na sygnał dźwiękowy.

Potem usiadłam na skraju siedzenia mojego krzesła Adirondack, pochyliłam się, wpatrując w noski moich kaloszy i zostawiłam wiadomość.

„Z przyjemnością dowiesz się, ale mam nadzieję, że wiesz, jak smutno mi to mówić, że to ostatnia wiadomość, jaką ode mnie otrzymasz. Naprawdę chcę, żebyś postąpił słusznie, Mav. Nadal mam nadzieję, że dowiesz się, co jest słuszne i zrobisz to. I mam nadzieję, że masz w sobie świadomość, jak by to zraniło tatę, gdyby nadal tu był. Prosto do kości, braciszku. Umarłby kolejną śmiercią, tym razem bardziej bolesną, wiedząc, że jego chłopak zachowywał się w ten sposób w stosunku do dwóch kobiet, które kochał najbardziej w jego życiu. Proszę, proszę, *proszę*, Maverick, jedyną osobą, którą ranisz, jesteś ty. Nienawidzę tego dla ciebie. Tata nienawidziłby tego za ciebie. Więc nie rób tego”.

Nacisnęłam przycisk, aby się rozłączyć, ale nie czekałam na kolejne uderzenie serca, gdy mój kciuk przesunął się po ekranie, aby znaleźć numer Bianki.

Usuń gówno z drogi i ruszaj dalej.

To nie tata mnie tego nauczył, ale Mr T (choć nie używał słowa „gówno”, ponieważ nigdy nie przeklinał).

Wcisnęłam i nie było dzwonienia.

Telefon Bianki był, oczywiście, wyłączony. Przeszło prosto do poczty głosowej.

Więc poszłam od razu do pozostawienia wiadomości.

„Racja, więc byłam przestraszona tym, że nie mogłam się z tobą skontaktować. Potem bardziej się przeraziłam. Potem się zmartwiłam. Teraz jestem spanikowana, Anca. Lace przyjedzie za kilka tygodni i bardzo chciałabym, żebyś też była, żebyśmy mogły być razem i byś mogła nas poinformować, co się z tobą dzieje. Na dobre i na złe. Trzej muszkietierowie. Wiesz o tym, kochanie, zawsze” - nawet ja słyszałam nutę niepokoju w moim głosie, kiedy skończyłam - „Wpuść mnie, Anca. Wiesz, że możesz mi dać wszystko. *Wszystko*. Jestem tutaj. Zawsze tu dla ciebie, moja piękna siostró. Wiedz o tym. *Wszystko i zawsze*”.

Nacisnęłam rozłączenie i sekundę później usłyszałam szorstki odgłos chrząknięcia.

Uniosłam głowę i spojrzałam w prawo, by zobaczyć Deke'a stojącego z boku tarasu, na szczycie schodów prowadzących stamtąd, z jedną ręką na poręczy, z oczami skierowanymi na mnie.

„Przepraszam” - mruknął - „Myślałem, że słyszałaś, jak nadchodzę”.

Pokręciłam krótko głową i odpowiedziałam - „Nie ma problemu. Wszystko w porządku?”

„Palenisko jest tak gotowe, jak się da w tym momencie, zacznę taras. To oznacza, że będę ciąć drewno i będzie głośno”.

Podniosłam się do pozycji stojącej - „W porządku. I tak jadę do Gnaw Bone, żeby spotkać się z Mindy”.

Krótko skinął głową - „Racja”.

„Czy mogę ci coś przywieźć?” - zapytałam.

„Nie” - odpowiedział.

Chciałam to popchnąć. Zaproponować mu kanapkę. Iść do tego, kimkolwiek był, Shamblesa i przynieść mu kawę. Może powiedziec mu, że przyniosę pizzę, którą oboje podzielimy się, gdy on zrobi sobie przerwę.

Nic w nim nie zapraszało mnie do niczego przyjaznego i nie chodziło tylko o to, że byłam wcześniej suką, nic w nim też nie zapraszało mnie do tego wczoraj.

Więc powiedziałam - „Okej więc. Chcesz mój numer na wypadek, gdybyś musiał do mnie zadzwonić?”

„Jak bym potrzebował czegoś, zadzwonię do Maxa.”

Zdecydowanie nie chciał przyjaźni.

„Dobra” - powiedziałam i wyszło to bardziej zwięźle (lub zranione), niż chciałam.

Nie przegapił tego. O nie, nie zrobił tego. Wiedziałałam to ze sposobu, w jaki jego broda odchyliła się lekko w bok i coś przesunęło się po jego rysach tylko po to, by zniknąć, zanim mogłam to odczytać.

Nie chciał przyjaźni, to było w porządku. Jeśli wkurzona poranna niedźwiedzica, którą mogłam się stać, nie podniosła swojej brzydkiej głowy, nie mógł chcieć tego, czego nie chciał.

Nadal zamierzałam być przyjacielska.

„Jak zmienisz zdanie, wrócę za kilka godzin i chętnie wezmę ci kanapkę lub pizzę” - zaproponowałam - „Po prostu zadzwoń do Maxa i poproś o mój numer.”

Nic nie powiedział.

Postanowiłam nie przewracać oczami ani nie rzucać mu spojrzenia.

Po prostu odwróciłam się i weszłam do sypialni, wołając za sobą - „Później, Deke”.

Zamknęłam za sobą francuskie drzwi, widząc, że już zniknął.

Siedziałam na moim krześle Adirondack, butelka piwa spoczywała na oparciu, broszury, które dała mi Mindy, były wszystkie z karteczkami samoprzylepnymi wystającymi z góry i po bokach, ale przewijałam zdjęcia na moim telefonie, które przysłał do mnie projektant wnętrz Dany.

Odbiór był nierówny, co było do bani i sprawiało, że ładowanie trwało wiecznie.

Potrzebowałam kabłówki i Wi-Fi.

Z drugiej strony potrzebowałam wielu rzeczy.

„Yo” - usłyszałam i spojrzałam w prawo, aby zobaczyć Deke’a stojącego na dole schodów.

Nie byłam zachwycona, widząc, jak spocona koszulka przywiera mu do piersi po pracy, z przyklejonymi kawałkami drewna i wyglądał lepiej, niż jak był świeży i czujny rano dopiero co napełniony kofeiną.

„Hej” - przywitałam się.

„Skończyłem na dzisiaj” - oświadczył.

Nadal nieprzyjazny.

Jego wybór.

„Dobrze, świetnie, dzięki.”

„Wrócę o siódmej” - stwierdził.

„Tak” - odpowiedziałam.

„Będę robił izolację. Możesz nie chcieć być w pobliżu” - ostrzegł.

„Hałaśliwe?” - zapytałam.

„To i inne rzeczy” - odpowiedział.

Skinęłam głową - „Ulotnię się. Zrobię wszystko dla izolacji. Noce stają się rześkie”.

Deke nie miał komentarza.

„Miłego wieczoru” - zaprosiłam.

Uniósł brodę, odwrócił się i odszedł.

Zastanawiałam się nad moją poetycką duszą. Kiedy patrzyłam, jak odchodzi, pomyślałam, że może być wadliwa, skoro to wybrała dla mnie właśnie tego faceta.

Dałam temu trochę czasu, zanim odłożyłam telefon, wstałam i zesłam po schodach i dookoła domu tylko po to, by się zatrzymać i gapić.

Z wyjątkiem kilku minimalnych obić deskami na krawędziach, balustrady i wykończeń na szczycie paleniska, taras był gotowy.

I wyglądało to *niesamowicie*.

Był ogromny i był doskonały, i bardzo mi się to podobało.

Żałowałam też, że nie widziałam tego przed wyjazdem Deke'a, żebym mogła mu to powiedzieć.

Nie widziałam, więc będę musiała mu powiedzieć jutro.

Właśnie wtedy nadszedł czas, aby wysłać e-mail do projektanta Dany.

Ten taras potrzebował mebli.

Musiałabym też porozmawiać z Maxem. Mogłabym poczekać kolejny dzień, aby móc zrobić pranie, aby ten taras był gotowy i dostępny dla mnie.

Całkowicie.

Deke

Deke siedział na krześle na zewnątrz, patrząc, jak jezioro zmienia kolor na pomarańczowy, nie myśląc o jeziorze, ale o tym, że nie musiałby schylać się za bardzo, by znaleźć dół krótkiej, koronkowej sukienki Jus i wsunąć ją na jej tyłek.

Te myśli przesunęły się niekomfortowo na jej słowa - *Umarłby kolejną śmiercią, tym razem bardziej bolesną, wiedząc, że jego chłopak zachowywał się w ten sposób w stosunku do dwóch kobiet, które kochał najbardziej w jego życiu.*

Miała problemy z bratem, jakieś, które brzmiały naprawdę nie najlepiej.

A jej tata nie żył.

Jus nie wyglądała na wiele więcej niż trzydzieści lat. Albo mężczyzna miał dzieci późno, albo zmarł młodo.

Umysł Deke'a ledwo skupił się na tym fakcie, kiedy usłyszał jej głos mówiący: *Jestem tutaj. Zawsze tu dla ciebie, moja piękna siostró.*

Coś się działo również z jej siostrą.

Żadna z tych rozmów nie brzmiała dobrze.

Mimo to skończyła je, po czym spojrzała na niego, zebrała się do kupy i zaproponowała, że przyniesie mu pizzę.

Po sposobie, w jaki otworzyła mu drzwi, był przekonany, że była tym, za kogo ją uważał, fałszywą cygańską księżniczką w górach Kolorado na ziemi wartej miliony dolarów.

Kiedy zaproponowała mu kanapkę, była ubrana w tę kurewsko uroczą sukienkę i tupiąca w tych absurdalnych butach, w których wyglądało, że czuła się wygodnie, a nie tak, jakby tęskniła za wysokimi obcasami, więc zastanawiał się, czy miał rację.

„Chryste” - uciał, podniósł, wszedł do swojej przyczepy i zrobił kanapkę z pieczenią i serem.

Zjadł ją i od razu poszedł do Bubba's.

Zrobił to mając nadzieję, że Jus tam nie będzie.

Jednocześnie zaprzeczając sobie, że miał nadzieję, że będzie.

Justice

Następnego ranka byłem w garażu, wpatrując się niecierpliwie w Mr. Coffee, który saczył brązowy eliksir, kiedy usłyszałam stłumione walenie.

Deke przyjechał.

Weszłam do domu, przez niego i do drzwi wejściowych.

Żadnych piżam tego ranka. Ledwo co byłam ubrana i nie brałam prysznic. Ale byłam ubrana, rozbudzona i zdecydowana nie być suką.

Otworzyłam drzwi i spojrzałam w górę.

„Hej” – przywitałam się.

„Hej” – przywitał się.

„Robię kawę” - oznajmiłam, odsuwając się za drzwi, żeby go wpuścić, a on wszedł, kiedy jeszcze mówiłam - „Jak skończę przyniosę ci kubek. Potem pójde pod prysznic i wyjde stąd, kiedy ty zabierzesz się do rzeczy. Chcesz, żebym wróciła koło południa z jedzeniem czy czymś?”

Zatrzymał się w środku i przyglądał mi się, gdy mówiłam.

Zajął mu kilka uderzeń serca, zanim powiedział - „Dzięki. Nie”.

„Pewien?” - zapytałam.

„Jest dobrze” - odpowiedział.

„Porząsiuniu” - odpowiedziałam, odwróciłam się i wróciłam do domu, pytając - „Jaką pijesz kawę?”

Kiedy nie odpowiedział, zanim weszłam we framugę drzwi, aby wyjść na korytarz, zatrzymałam się i odwróciłam.

Nie poruszył się, z wyjątkiem zmiany pozycji w taki sposób, że był przodem do mnie.

„Deke” - podpowiedziałam.

„Mleko, niewiele, jedna łyżeczka cukru”.

Uśmiechnęłam się do niego, powiedziałam - „Racja” i wyszłam.

Przyniosłam mu kawę, kiedy prznosił kilka rzeczy z zewnątrz.

Kiedy stawiałam go na okrytej kocem szafce, przemówił.

„Zrobię tyle, ile mogę, Jus”.

Moje spojrzenie padło na niego, kiedy użył mojego imienia.

„Zrobię co w mojej mocy, aby to wszystko zrobić” - kontynuował - „Nie powinno być problemu, chociaż nie mogę zrobić kroki bez innego mężczyzny. Mimo to w nocy możesz rozpaść piec. Testowałem go wcześniej. Jak nie będzie cię w domu, zanim wystartuję, ustawię go, zanim odejdę”.

„To byłoby... to byłoby...” - dlaczego nie mogłam znieść, że jest przyzwoitym człowiekiem? - „Byłoby świetnie, Deke. Dziękuję” - W końcu wydostałam.

„Jak masz, zostaw mi klucz i swój numer” - rozkazał - „Zamknę, zanim wyjdę, a ty nie wrócisz. Zadzwoń do ciebie, jeśli coś wymagałoby zgłoszenia”.

Skinęłam głową.

Patrzył, jak kiwam głową, a potem wyszedł z powrotem, prawdopodobnie po więcej rzeczy.

Uśmiechnęłam się do siebie, kiedy weszłam do sypialni, wzięłam jeden z dodatkowych kluczyków, które dała mi Joni przy sprzedaży, napisałam swój numer na samoprzylepnej karteczce i zabrałam je z powrotem, żeby położyć je przy kawie.

„Baw się dobrze izolując” - zawołałam do niego, gdy wrócił z kolejnymi rzeczami, a ja wracałam do sypialni.

Najwyraźniej, po dojściu do kresu swojej zdolności do bycia przyzwoitym człowiekiem, Deke nic nie powiedział.

Stałam w jednym z dwóch sklepów spożywczych, które jakoś wydawały się być w stanie utrzymać przy życiu małe miasteczko Carnal i uśmiechając się, gapiłam się na okładkę magazynu Twang.

Lacey była z przodu. Tylko Lacey na szarym tle, chociaż przy jej prawej stopie stał samiec pawia, z ogonem rozpościerającym się za Lace w pełnej krasie.

Jej stopy były szeroko rozstawione. Jej krótkie, ale zgrabne nogi naoliwione. Mała sukienka wykonana w całości z pawich cekinów ledwo zakrywała jej drobne ciało. Jej włosy nastroszone były wysoko do góry, opadając prostą falą z tyłu. Ręce trzymała na biodrach, jakby była Wonder Woman.

Na dole, obok jej szpilek na srebrnych sandałach, napis deklarował:

Lacey Town

Ubarwia swoją trasę Peacock

O tak, byłam pewna, że tak, ponieważ Peacock, tytuł jej najnowszego albumu, a także jej obecnej trasy, pokrył się platyną w dniu premiery, a trasa wyprzedzała się w dziesięciu krajach.

Wyszarpnęłam magazyn z półki i przerzuciłam go, aż zobaczyłam artykuł.

Więcej zdjęć Lacey, zarówno pozowanych, jak i w połowie tańca, z otwartymi ustami i mikrofonem przytulonym do jej policzka na scenie.

Również jedno z jej tatą, Terrence'em Townem, perkusistą i pół dekady partnerstwa kompozytorów nadal koncertującej grupy (z wyjątkiem piątego wcielenia), multi-platynowej R&B, Brama Niebios.

Przewróciłam stronę i wzięłam głęboki oddech.

I jeszcze jedno zdjęcie, ze mną po jednym z moich występów pięć lat temu, na którym obejmowałyśmy się ramionami, uśmiechałyśmy się szeroko do aparatu, a mój tata stał blisko i wyglądał na dumnego, pod którym było napisane:

Z długoletnią przyjaciółką, uznaną wykonawczynią ballad rockowych, Justice Lonesome i jej ojcem, niedawno zmarłą legendą, Johnny'm Lonesome, dwojgiem z silnej linii Lonesome, zrodzonej przez zmarłego, wielkiego, mitycznego boga rocka, Jerry'ego Lonesome.

Pamiętałam ten występ. To było w Louisville. Niewielkie miejsce, ale tłum w rodzinnym mieście. Jedna z dwóch wyprzedanych nocy. Najlepszy klimat, jaki czułam w życiu, a było kilka dobrych przed i po. Ale nic lepszego.

Na szczycie świata, a mimo to tonęło w błocie.

Wpatrywałam się w mojego ojca, wyglądającego na tak dumnego.

Wujek Jimmy i ciocia Tammy zrobili kariery. Byli dobrzy, wciąż koncertowali, nagrywali płyty, wystawiali, tworzyli piękną muzykę, która została doceniona przez wielu, sprzedaż biletów mieli na wysokim poziomie, mniejsze miejsca, nie areny, ale nie było na co kręcić nosem.

Ani nie byli tak dobrzy jak tata. Kariera taty rywalizowała z karierą dziadka Jerry'ego. Wszyscy tak mówili. Nawet dziadek Jerry przed śmiercią, a kiedy to zrobił, powiedział to z dumą.

Do samego końca występy taty były zamykające na festiwalach, ludzie tłoczyli się jak okiem sięgnąć, wykrzykując w jego stronę słowa do jego piosenek. Wstrząsnął stadionami piłkarskimi, a nie arenami, po tym, jak wszedł na rynek swoim pierwszym albumem.

Tata nie robił nic, tylko wzbijał się w powietrze.

Wujek Jimmy i ciocia Tammy również mieli dzieci, ale żadne z nich nie odziedziczyło tego, co było potrzebne do kontynuowania spuścizny. Mój kuzyn Rudy próbował i zawiódł, i to sprawiło, że stał się zgorzkniały, co zepchnęło go na głęboką wodę, więc nawet ciocia Tammy nie widziała już swojego syna. Spodziewał się jednak, że nazwisko Lonesome (które przybrał, choć jego ojciec nazywał się w rzeczywistości Smith, nadal był Lonesome), utoruje mu drogę.

Tak się nie stało.

Tamto życie nie akceptowało oszustów ani nikogo, kto korzystał z cudzych osiągnięć.

Mogłeś tak przetrwać jakiś czas, ale musiałeś pokazać, że jesteś autentyczny i masz siłę przetrwania, bo inaczej to cię tak szybko wyrwie, że będziesz się zastanawiać, czy to był sen, w który kiedykolwiek się wpadłeś.

Tata wychodził z siebie ze szczęścia, że weszłam w to życie.

Był zdruzgotany, że postanowiłam to zostawić.

Ale pozwolił mi odejść. Widział, jak to życie przeżuwa ludzi i wypluwa ich, jego siostrzeniec nie był ani pierwszym, ani ostatnim, a po tym wszystkim, co wydarzyło się podczas mojej trasy, nie chciał, żeby mi się to przydarzyło.

Ale ja miałam to coś. To właśnie powiedział. To powiedzieli krytycy.

To powiedzieli ludzie, którzy kupili mój album. To, co powiedział dziadek, i to była dobra rzecz.

Dziadek musiał zobaczyć, jak to robię, zanim umarł.

I nie zakończyłam tego, dopóki nie odszedł.

Zamknęłam magazyn, złapałam resztę zakupów i poszłam do kasy, z puszką WD-40 i torbą małych batoników Baby Ruth (to ostatnie to był

prawdziwy powód, dla którego przyszedłam do sklepu, idealne na nocne chrupanie podczas czytania w łóżku i niewymagające lodówki, kuchenki czy mikrofalówki).

Kasjerka spojrzała na mnie, kiedy zobaczyła czasopisma.

„Fanka Lacey” - spytała.

„Ogromna” - odpowiedziałam.

Jej następne spojrzenie dotyczyło moich ubrań. To było zaskoczenie, bo Lacey nie była rockiem, folkiem ani alternatywą, była R&B, jak jej tata, ale kasjerka nic więcej nie powiedziała i wepchnęła moje zakupy do plastikowej torby.

Wyszłam ze sklepu, dotarłam do mojego pickupa, wyrzuciłam torbę i zrobiłam obchód. Miałam czas do zabicia, zanim wróciłabym do domu, a teraz miałam misję, która miała zabić jego część.

Był mały sklep spożywczy w środku miasta, który miał stojak na czasopisma, ale ten stojak nie miał Twang. Poszłam aż na drugi koniec miasta, robiąc zakupy, przyzwyczajając się do mojego nowego miejsca. Udałam się do tego sklepu i przeprowadziłam prawie tę samą rozmowę z kasjerem, kiedy kupowałam ich Twang.

Zrobiłam to nawet wiedząc, że ludzie w końcu dowiedzą się, kim jestem.

Więc dlaczego to robiłam, nie wiedziałam. To nie było tak, że codziennie robiłam zakupy w sklepikach, spędzałam czas w Carnal, stałam się stałym elementem, tak jak Jim-Billy wyraźnie był w Bubba's i moja tożsamość została odkryta (być może) w ciągu kilku chwil.

Ale będę w pobliżu. Zobaczą. I ktoś mnie zapamięta. Szydło wyjdzie z worka, wiedziałam o tym.

A poznając ludzi wokół mnie, w końcu nawiązując relacje (miałam nadzieję), będę musiała być szczerą.

Po prostu przez jakiś czas nie chciałam być Justice Lonesome.

Tylko jakiś czas.

Już niedługo nie będę miała innego wyjścia, jak znowu być sobą.

Szłam z plastikową torbą z Twang, kiedy zauważyłam czerwone Camaro, które znałam sprzed Bubba's, które było na miejscu parkingowym na zewnątrz czegoś, co wyglądało na krawca specjalizującego się w szyciu łąt na skórze (jeśli mnóstwo ogłoszeń informujących o tym fakcie, które były przyklejone do okien wokół drzwi, było czymś, po czym można było sądzić).

Zignorowałabym Camaro, ale nie było zaparkowane i puste.

Ciężarna Dziewczyna Z Kalendarza z lat 70-tych siedziała za kierownicą, z rękami owiniętymi wokół niej, samochód nie był uruchomiony, jej oczy wpatrywały się bezmyślnie w przednią szybę.

Minęłam przód samochodu, jedną ręką trzymając torbę blisko piersi, a drugą machając do Krystal. Krystal się nie poruszyła. Nie mrugnęła. Chociaż szłam tuż przed nią, było tak, jakby mnie nie widziała. To sprawiło, że zatrzymałam się i powoli podeszłam, wciąż machając. Dopiero wtedy się poruszyła, ale nie dlatego, że mnie zobaczyła. Ponieważ jej głowa opadła w niepokojący sposób i spoczęła na kierownicy między jej dłońmi.

Cholera, coś było nie tak.

Szybko pomyślałam, podjęłam decyzję, przeszłam na stronę pasażera i zastukałam w okno.

„Hej, Krys!” - zawołałam.

Podniosła głowę i zwróciła ją do mnie.

Tusz do rzęs płynął, dopiero zaczynał, jeszcze nie był bałaganem, ale to był początek – opuściła głowę i zaczęła płakać.

Gównno.

Byłam przy niej raz, ale chyba bym padła, gdyby ktoś powiedział mi, że ona płacze.

To nie mówiło dobrych rzeczy.

Nie odpowiedziała na powitanie. Zamiast tego jej ręka powędrowała do stacyjki.

Gównno, *gównno*.

Otworzyłam drzwi.

Znowu szarpnęła głową w moją stronę.

„Co robisz?” - zażądała wiedzieć, kiedy wbiłam tyłek na siedzenie.

Zatrzasnęłam drzwi i odwróciłam się do niej.

„Nic ci nie jest?” - zapytałam.

„Tak, wszystko w porządku” - całkowicie skłamała.

Szybko machnęła palcem pod oczami, gdy wsiadałam, a wiedziałam o tym, bo miała skrzydełka tuszu do rzęs po bokach oczu.

„Płaczesz” – zauważyłam.

„Nie płaczę” – odparła.

Spojrzałam na jej skronie i powiedziałam cicho - „Widzę, Krys”.

Jej usta zacisnęły się, prawdopodobnie po to, by nie potwierdzać ani nie kłamać ponownie.

Wzruszyłam jednym ramieniem - „Chcesz, żebym poszła, pójdę. Potrzebujesz swojej przestrzeni, kiedy coś się dzieje. Nie znasz mnie zbyt dobrze i rozumiem, że nie chciałabyś niczego na mnie nakładać, jeśli dzieje się coś głębokiego lub ciężkiego. Ale jesteś też w ciąży, zdenerwowana, jesteś siostrą i nie chcę, żebyś jeździła, dopóki nie będziesz spokojniejsza. Więc możesz poświęcić ten czas na zebranie się, a potem zostawię cię w spokoju, abyś mogła jechać tam, dokąd idziesz. Albo możesz poświęcić ten czas, by mnie to nałożyć, a ja cię wysłucham, a *potem* zostawię cię w spokoju”.

Patrzyła na mnie.

Odwzajemniłam spojrzenie.

W końcu warknęła - „Jestem w ciąży”.

„Wiem” - odpowiedziałem.

„Ciężarne suki robią głupie rzeczy, jak płacz bez powodu”.

„Nigdy nie byłam w ciąży” – powiedziałam jej - „Ale słyszałam to. Po prostu nie pozwólmy ci robić głupszych rzeczy, kiedy nie jesteś spokojna i siedzisz za kółkiem”.

„Potrafię zawieźć własny tyłek do domu” - oświadczyła zrzędliwie.

„Nigdy nie jechałam z tobą samochodem, więc nie wiem tego na pewno, ale domyślałam się, że to prawda. Mimo to myślę, że potrzebuję jeszcze dwóch minut twojej nieprzyjemności, żebym wiedziała, że wszystko w porządku, żebyś mogła jechać do domu”.

Wpatrywała się we mnie, aż nagle blask roztopił się i łza spłynęła czarną smugą w połowie jej policzka.

„Krys” - szepnęłam.

„Jestem w ciąży” - odszepnęła.

„Wiem” - powtórzyłam to, co powiedziałam wcześniej, ale tym razem zrobiłam to delikatnie.

„Nie mam powołania, żeby mieć dziecko” - podzieliła się łamiącym się głosem.

Skąd to przyszło?

Pochyliłam się nieco do przodu i zapytałam - „Dlaczego do diabła tak mówisz?”

„Moja mama była suką. Popieprzoną, zwariowaną, samolubną suką. Traktowała mnie jak gówno, tak totalne gówno, że nie uwierzysz. Nawet ja w

to nie wierzyłam, dopóki nie miałam wyboru. To znaczy, traktowała mnie jak gówno, kiedy przypominała sobie, że oddycham”.

Kiwnęłam głową, nic nie powiedziałam, ale czułam się bardzo wkurzona i smutna, że Krystal przez to przeszła.

„Tego właśnie mnie nauczyła” – oświadczyła.

Ach.

No to jedziemy.

„Nie jesteś swoją matką” - odpowiedziałam.

„Jestem popieprzona, szalona i samolubna, a w tych częściach jest niewiele, którzy wstydziłiby się używać słowa na s, jeśli chodzi o mnie”.

W to nie wątpiłam.

Ja też tego nie potwierdziłam.

Pomyślałam o Tacie Jacksonie oglądającym Bubbę i Krystal, gdy grali swoje role miejscowego dobrego chłopca i twardej suki i robiącym to z oczywistym uczuciem.

„Opiekujesz się dziećmi?” - zapytałam.

„Co?” - warknęła.

„Powiedziałaś, że twój mężczyzna przez cały czas zgłasza was na ochotnika do opieki nad dziećmi waszych przyjaciół. Robisz to?”

„Oczywiście” - odpowiedziała natychmiast.

A jednak nie rozumiała.

„Jesteś popieprzoną, szaloną suką dla dzieci twoich przyjaciół?” - pchnęłam.

„Nie są moje dwadzieścia cztery godziny na pieprzone siedem dni” – poinformowała mnie.

„Kochanie” - powiedziałam cicho, pochylając się bliżej - „Sam fakt, że jesteś wystarczająco dobrą przyjaciółką, by opiekować się dziećmi swoich przyjaciół, mówi o tobie wszystko. Do diabła, fakt, że masz przyjaciół, mówi o tobie wszystko i nie chodzi o to, że chcą, abyś opiekowała się dzieckiem. Twoja matka zrobiła coś takiego?”

Spojrzała na przednią szybę.

Nie znałam jej na tyle, abym mogłam ją wyczuć.

Ale nadal domyślałam się, że to znaczyło nie.

„Kiedy cię poznałam, zachowywałaś się jak popieprzona, szalona suka” - podzieliłam się, a jej oczy wróciły do mnie, zmrużone, ale była w bezbronny

miejscu i nie mogła ukryć bólu, nawet gdyby miała wiedzieć, że mówiłam prawdę - „Ale dziewczyno, kiedy dotknęłaś swojego brzucha, to było tak, jakbyś głaskała cud, o którym wiesz, że rośnie w tobie. To było dobre, oddaję ci to” – powiedziałam, kiwając głową - „Ten mur, który masz wokół siebie, jest wysoki i wzmocniony drutem kolczastym, dzięki czemu każdy, kto mógłby wyrządzić ci krzywdę, nie może się dostać. Chodzi o to, że po zbudowaniu tego muru, pozwoliłaś swojemu mężczyźnie mieszkać tam z tobą i będziesz mieć za nim swoje dziecko z wami dwojgiem tam razem. Myślę, że dobrze zaczęłaś”.

Opuściła rękę na brzuch, spojrzała na niego i powiedziała - „A co, jeśli to spierdole?”

„Skoro siedzisz sama w swoim samochodzie, jak sądzę, twarda jak gwoździe, ale zmartwiona aż do łez, więc nie sądzę, że to będzie problem”.

Spojrzała ponownie na mnie, ale nie zdjęła ręki z brzucha.

„Takie gównno może się odrodzić, nawet o tym nie wiesz”.

„Nie pozwól” - odpowiedziałam.

Wrócił niecierpliwy warkot - „Myślisz, że to takie proste?”

„Nie wydaje mi się, żeby cokolwiek w temacie rodzicielstwa było proste i nie chcę pieprzyć ci w głowie, dziewczyno, ale nawet jeśli wyjdiesz poza myślenie tak głupiego gównna, nadal będziesz mieć inne rzeczy”.

Warkot był teraz zły - „To gównno nie jest głupie”.

Pochyliłam się i syknęłam - „Tak, to prawda. Ponieważ, Krystal, jeśli potrafiłaś zbudować ten mur, żeby się chronić, co zrobisz dla swojego dziecka? Cokolwiek było z twoją mamą, nie złamało cię. Nadal stoisz. Masz bar. Masz przyjaciół. Masz mężczyznę. Masz dziecko w drodze. Jesteś gorąca. Jesteś szalona, ale zabawna. Nie bierzesz żadnego gównna i masz jaja, żeby to dać. Nie jestem pewna, czy lekarz dziecięcy wymieniłby wszystkie te rzeczy w kolumnie „za” rzeczy, jak być dobrą matką i żyć w taki sposób, w jaki nauczysz swoje dziecko cennych lekcji, jak zostać ocaloną. Ale sposób, w jaki toczy się ten świat i całe to popieprzone, szalone gównno, które rodzic musi chronić swoje dziecko przed najlepiej, jak potrafi, zwłaszcza w tym mieście, które wydaje się dla niego magnezem, powiedziałabym, że lekarz nie znał gównna o Shinoli”.

Kiedy mówiłam, wsunęła podbródek w szyję, ale kiedy skończyłam, wysunęła go i oświadczyła - „Jezu, dziewczyno, nie owijasz w bawełnę”.

„Nie lubię patrzeć, jak kobiety płaczą w swoich samochodach i są przygnębione. I na przyszłość, nawet jeśli nie będziesz tego potrzebowała, tylko żebyś wiedziała, mogę być wrażliwa. Chodzi o to, że jestem tak samo dobra, bujając się w obie strony”.

„Cóż, gdybyś wyciągnęła swój tyłek z mojego samochodu, mogłabym wrócić do domu, zanim lody się stopią i zniszczą mój bagażnik”.

Uśmiechnęłam się.

Teraz wszystko było dobrze.

Uniosła brwi na znak zachęty do opuszczenia wspomnianego pojazdu.

Uśmiechnęłam się szerzej i otworzyłam drzwi.

Wysunęłam się, ale nie wyszłam za drzwi, zanim usłyszałam jej wołanie - „Jus”.

Schyliłam się, by na nią spojrzeć.

„Dzięki” – mruknęła, ale zrobiła to, patrząc mi prosto w oczy.

„Nie wspominaj o tym, Krys, ale umieść mnie na swojej liście opiekunek. Kocham dzieci”.

Przewróciła oczami, odwróciła się i mruknęła dalej, mówiąc - „Nieważne”.

Znowu się uśmiechnęłam, ale tylko dlatego, że widziałam, jak jej usta są wykrzywione na końcach.

Potem wyszłam za drzwi, zamknęłam je i poszłam na chodnik.

Nie patrzyłam, jak wycofuje i odjeżdża, ale widziałam, jak odjeżdżała, gdy wracałam do mojego pickupa.

Wrzuciłam swoją plastikową torbę, a potem zastanawiałam się, jak zabić więcej czasu, podczas gdy Deke wdmuchiwał izolację w ściany mojego domu.

Wsiadłam do pickupa i zastanawiałam się, dlaczego zastanawiałam się, jak zabić czas.

Były dwie zawsze gotowe odpowiedzi, tylko jedna, która wymagała odpowiedniej pory dnia.

Jedną był alkohol.

Drugą było jedzenie.

Więc natychmiast wysiadłam z pickupa i udałam się do baru.

Gdy wróciłam do domu, zrobiło się już ciemno, skoro przeniosłam się z jedzenia na alkohol i spędziłam popołudnie i wczesny wieczór strzelając z Jimem-Billy'm w Bubba's, poznając Izzy'ego, innego barmana, i Twylę o włosach na czeskiego piłkarza, która sprawiała, by Krys wyglądała jak przyjazna harcerka sprzedająca ciasteczka - i ostatecznie namówiłam Jima-Billy'ego, by poszedł ze mną na kolację do włoskiego lokalu (ja stawiałam, co oznaczało, że namówienie go, zajęło mi dwie sekundy).

Popołudnie i kolacja z Jim-Billy były niesamowite. Był gównianym, przesłodzonym facetem i szybko dowiedziałam się, dlaczego wszyscy na niego patrzą i mówią o nim z taką czułością.

Teraz byłam w domu, ale niewiele widziałam, bo nie miałam światła w głównej przestrzeni i nie miałam tam pracujących gniazdek.

To, co miałam, to światło księżycy przyćmione przez wysokie sosny.

I ciepło.

Widziałam kremowobiałą piankę na ścianach.

I kiedy ostrożnie podeszłam do termostatu (który wciąż był owinięty wokół plastikiem), kiedy wygładziłam go na ekranie, zobaczyłam, że Deke zostawił mój piec ustawiony na dwadzieścia jeden stopni, więc wróciłam do ciepłego, przytulnego domu.

Byłam wdzięczna za termostaty, nowy taras i kremową piankę w ścianach.

Byłam wdzięczna za Jima-Billy'ego.

Byłam wdzięczna za to, że los postawił moje stopy na tym chodniku, żebym mogła być tam dla kobiety, którą ledwo znałam, ale była kobietą, która mnie potrzebowała.

Byłam po prostu wdzięczna, że życie, w którym się urodziłam, już dawało mi tak dużo, nadal oferowało mi nagrodę.

Wróciłam do swojej sypialni z moimi magazynami Twang, moimi małymi batonikami Ruth i wskoczyłam na łóżko w moim ciepłym, przytulnym, cudownym z baldachimem, aby móc chrupać czekoladę i czytać artykuł, który wychwalał moją najlepszą przyjaciółkę.

Nagroda.

Rozdział 4

Sandwich z żeberkami

Justis

Kiedy Deke walnął w drzwi następnego ranka, otworzyłam mu i zamiast powitania, pokazałam palcem na nos i zapytałam - „Widzisz to?”

Jego spojrzenie zwięzło się i odciął w odpowiedzi - „Mam oczy, prawda?”

„Cóż, dzięki *tobie...*” - odwróciłam palec i dźgnęłam go w jego stronę - „...nadal jest tam, gdzie powinien być i nie odmarzł zeszłej nocy” - posłałam mu szeroki uśmiech, który nawet nie wiedziałam, że mam w sobie, żeby dać wcześniej rano i krzyknęłam - „Uwielbiam izolację!”

Przez chwilę wpatrywał się we mnie bez wyrazu.

Wtedy coś zapaliło się w jego piwnych oczach, wiedziałam, że mogłabym pławić się w jego ciepłe przez całą wieczność (więc udałam, że tego nie widziałam, chociaż zrobiłam to słabo, ale wystarczająco, by zwalczyć pragnienie pochylenia się i, powiedzmy, dotknięcia ust jego, aby zobaczyć go z bliska).

I dał mi więcej.

„Jesteś trochę szalona, Cyganko”.

Powiedział to tak, jakby myślał, że to nie jest zła rzecz, z pięknym niuansiem pokrywającym dudnienie w jego głosie, w którym ja też mogłabym wygrzewać się przez wieczność.

Udawałam, że też tego nie słyszałam, cofnęłam się, pozwalając mu wejść, i dalej szłam w kierunku holu do garażu, mówiąc to - „Kawa jest, przyniosę twoją”.

„Jus” - zawołał, a ja zatrzymałam się i odwróciłam do niego - „Max mówi, że chcesz, żeby taras był skończony?”

„Tak, masz coś przeciwko?” - zapytałam - „Wygląda niesamowicie. Nie zamierzam spędzać czasu w pomieszczeniu gospodarczym, więc fajnie będzie mieć kolejne miejsce na zmianę”.

Pokiwał głową - „Zajmę się tym”.

„Doceniam, Deke”.

Ruszył w kierunku szklanych drzwi osadzonych w szklanej ścianie, które teraz, dzięki Deke'owi, prowadziły na tylny taras.

Poszłam do garażu po kawę.

Półtorej godziny później wykąpana, ubrana i gotowa do drogi do miasta, by poszukać miejsca z Wi-Fi, abym mogła poradzić sobie z przychodzącymi e-mailami (konkretnie tymi od mojego projektanta wnętrz), otworzyłam drzwi prowadzące na tylny taras.

I do Deke'a.

Znowu podziwiałam sposób, w jaki ułożono deski w jodełkę, dzięki czemu były o wiele ciekawsze, a robiłam to, aby nie podziwiać mężczyzny pracującego przy balustradzie.

Nie musiałam do niego wołać. W chwili, gdy otworzyłam drzwi, przestał robić to, co robił, żeby na mnie spojrzeć.

„Hej” - przywitałam się, wychodząc.

Uniósł brodę.

„Jadę do miasta” - powiedziałam mu, zatrzymując się kilka kroków za drzwiami - „Potrzebujesz czegoś?”

„Nie” - odpowiedział.

To mnie zaciekawiło.

„Przywozisz lunch w swoim pickupie czy coś?” - zapytałam.

„Tak” - odpowiedział.

Łał. Deke zabierał lunch.

Teraz byłam zaskoczona i ciekawa.

„Wodę?” - kontynuowałam.

„Tak” - powtórzył.

„Zimną wodę?” - pchnęłam.

„Wystarczająco zimną”.

Pfff. Nie musiał przywozić wody.

Skrzyżowałam ręce na piersi - „Koleś, możesz się poczęstować wodą, która jest w lodówce.”

„Wystarczy mi, Jus”.

„Co dzisiaj na lunch?” - zapytałam.

„Pieczeń”.

„Mniam” - powiedziałam.

Wpatrywał się.

Potem zapytał - „Lubisz pieczeń?”

„Cóż, na zimno, mogę to wziąć lub zostawić. Usmaż to, aż będzie *tylko trochę przypalone* z odrobiną amerykańskiego sera i połóż na toście z mnóstwem żółtej musztardy, *pyyy-yhotka*”.

Spojrzał ponownie, tym razem bez słowa.

„Co miałeś wczoraj na lunch?” - spytałam wciąż przepełniona ciekawością, jak niestety, chyba zawsze będę, jeśli chodziło o Deke’a.

„Pieczeń” - powtórzył.

„Deke, potrzebujesz różnorodności”.

„Nie jestem pewien co do twojej zdolności widzenia, Jus, ale właściwie nie marnuję”.

To była prawda.

Uśmiechnęłam się do niego.

To sprawiło, że wyglądał na dziwnie zirytowanego.

Postanowiłam to zignorować i zająć się swoim rankiem.

Właśnie to zrobiłam, odwracając się, ale mówiąc głośno - „Przyniosę ci kanapkę z delikatesów”.

„Nie przynos mi kanapki” - powiedział głośno w odpowiedzi.

Stałam w otwartych drzwiach i spojrzałam na niego przez ramię - „I chipsy. Może ciastko”.

„Jus...”

Wślizgnęłam się do środka, zamknęłam drzwi i przeszłam przez powierzchnię pokrytą kremowobiałą pianką, by złapać laptopa, wyjść za drzwi i do pickupa.

Jedyną firmą, którą zauważyłam, z informacją o bezpłatnym Wi-Fi (a to nie było tylko darmowe Wi-Fi, było napisane ♥♥♥ BEZPŁATNE WI-FI!!!! 😊😊😊), była kawiarnia Carnal La-La Land Coffee.

Więc trafiłam tam, bo mogłam skorzystać z latte i z Wi-Fi.

Weszłam i wiedziałam, dlaczego Krys nazwała mnie Wolnym Ludem.

Znała różnicę między boho a hipisem.

To dlatego, że koleś i laska za ladą byli tak hipisami, że zastanawiałam się, czy mają wehikuł czasu.

„Hej” - zawołałam, podchodząc do nich, zauważając, że dziewczyna robi coś przy kasie, ale koleś z bandaną owiniętą wokół czoła i okrągłymi okularami z niebieskimi soczewkami wpatrywał się we mnie.

Podniosła wzrok i zauważyła mnie.

Żadne z nich się nie poruszyło, łącznie z ustami do powitania mnie.

Zatrzymałam się przed ladą, sprawdzając ich wygląd i wiedząc, że odlot jest gotowy.

To było naprawdę miłe, że trwał tak długo.

„Hej” - powiedziałam ciszej.

„Jesteś Justice Lonesome” - stwierdziła dziewczyna.

„Jestem, kochanie” - potwierdziłam.

„Superowo” - wyszeptał facet z czcią.

„Ja... ja... ja...” - wyjąkała dziewczyna, po czym się zamknęła.

Potem oboje milczeli.

Podeszłam bliżej i, aby przełamać niezręczność, powiedziałam - „Byłoby super, gdybym mogła skorzystać z Wi-Fi i zrobić to, pijąc latte o smaku toffi z jedną z tych karmelowych babeczek toffi”.

Pochyliłam głowę w stronę gablotki, która wyglądała na zapełnioną wyrobami z piekarni Heaven's.

„Toffi jest dzisiaj moim tematem, kochanie” - powiedział koleś, jakby był robotem.

Uśmiechnęłam się - „To fajne, bo to uwielbiam. Teraz wiesz, że jestem Jus. Może mi powiesz, kim jesteście?”

„Shambala, Shambles” - powiedział facet. Przysunął się bliżej laski - „To moja dziewczyna, Sunray Goddess, Sunny”.

Totalni hipisi.

Polubiłam ich natychmiast.

I to było źródło kawy Deke'a.

„Ty... ty... *Ogniwa siatki* to Shambles i ja”.

To wyszło od Sunny i spojrzałam na nią, starając się pozostać luźną i opanowaną, zamiast się napinać i svirować.

Ogniwa siatki.

Piosenka Deke'a.

„Obrócona w pył, kruszę się jak rdza, zapamiętywanie ciebie, jedyna słuszna rzecz” - kontynuowała.

„Uwielbiam to” - powiedziałam łagodnie.

Nagle zaskakująca ilość łez wypełniła jej oczy, wskazując, że była trochę wytracona z równowagi czymś w muzyce Justice Lonesome lub wskazując na coś innego.

„Dziękuję, że powiedziałaś mi to, czego nie ja mogłam mu powiedzieć” - wyszło w postaci bełkotu, zanim pobiegła wzdłuż blatu, znikając za drzwiami z tyłu.

Patrzyłam, jak to robi, ale obejrzałam się czujnie, gotowa do startu, jeśli zaszłaby taka potrzeba, kiedy Shambles zajął jej miejsce przy kasie.

„Okej, w porządku, to było dziwne, ale mam nadzieję, że zostaniesz, bo muszę iść za nią, a *naprawdę* chcę zrobić ci latte, kiedy wrócę” - Zaczął się ruszać, ale odwrócił się do mnie i podzielił się w cichym pośpiechu, z twarzą wykrzywioną w sposób, który sprawił, że moje serce zamarło, a jego następne słowa wyjaśniały ten wygląd - „Została zaatakowana. Zraniona naprawdę mocno. To ją popieprzyło. Nie traktowała mnie przez to naprawdę dobrze. Twoja muzyka pomogła. Dziękuję ci”.

Potem wystartował.

Stałam tam, gdzie byłam, doświadczając jednej z wielu rzeczy, które nie wydawały się ruchomymi piaskami w tym życiu, które zostawiłam za sobą.

Doświadczając czegoś tak pięknego, że mogłabym bez końca bawić się tekstem piosenki i nie zrobić tego dobrze.

Doświadczając łączenia się z kimś w tak znaczący sposób, że podzieliłam się tym, jak wszyscy byliśmy połączeni przez różne źródła. Muzyka. Książki. Sztuka. Kino.

Tragedia polegała na tym, że większość tego nie rozpoznawała, a niektórzy z nas mieli w sercu nienawiść do rzeczy, których nie rozumieli i których uznania by odmówili.

Pozwoliłam, żeby to prześlizgnęło się przeze mnie, zanim wybrałam stolik, usiadłam, otworzyłam laptopa i wstukałam hasło, które Shambles i Sunny uprzejmie przybili z tyłu kontuaru pod menu.

Dziesięć minut później wrócili.

Sunny pozwoliła mi się przytulić.

Shambles zrobił dla mnie najlepszą latte, jaką próbowałam w życiu, do popijania najlepszej babeczki, jaką kiedykolwiek spożyłam.

Dostałam się do moich e-mail, chociaż na żaden nie odpowiedziałam.

Byłam zbyt zajęta gadaniem z dwoma niesamowitymi hipisami.

Kiedy dwie godziny później weszłam na tylny taras, zobaczyłam gotową balustradę i Deke'a, który pracował przy dokończeniu obramowania prostokątnego paleniska.

Spojrzał na mnie, gdy przechodziłam przez drzwi.

Potem spojrzał w dół na ciężką białą papierową torbę, którą miałam zwisającą z opuszków palców.

Potem spojrzał na moją drugą rękę, która miała ogromną butelkę schłodzonej wody Fiji.

Podalam mu torbę, kiedy się zbliżyłam.

„Pieczeń wołowa i ser szwajcarski. Kazałam im to podgrzać. Ciastko francuskie. Zwykle chipsy ziemniaczane, Big Grab. Jeśli powiesz mi, jakie smaki lubisz, następnym razem zrobię się zadziorna. W środku są też dwa ciastka z toffi karmelowym Shamblesa z kawałkami czekolady” - Następnie zaproponowałam wodę - „To nie wymaga wyjaśnienia”.

„Kobieto, nie musisz kupować mi jedzenia” - zagrmiał Deke, prostując się na pełną wysokość, co oznaczało, że musiałam odchylić głowę do tyłu, żeby na niego spojrzeć.

„Koleś, jak straciłbyś przytomność z powodu odwodnienia lub niedożywienia, w żadnym wypadku nie mogłabym zanieść twoich zwłok do mojego pickupa, aby gnać z tobą na OJOM. Nie mogłabym nawet cię dociągnąć. Potrzebujesz pożywienia”.

Potrząsnęłam torbę.

„Nie zemdleję” - uciał.

„I nie będę miała w domu kogoś, kto codziennie je pieczeń. Tak, jest mniem, ale potrzebujesz różnorodności. Więc dzisiaj pieczeń wołowa.”

Znowu potrząsnęłam torbę.

„Jus...”

„Mam taras” - powiedziałam cicho - „To niesamowity taras i mam w dupie, że płacą ci za to, że mi ją dajesz. Uwielbiam to i to coś dla mnie znaczy, więc weź tę cholerną kanapkę, Deke. Jeśli nie chcesz być miły, w porządku. Ale

badź na tyle fajny, żebym ja była miła, bo taka właśnie jestem i to właśnie robię, i naprawdę doceniłabym to, gdybyś mi na to pozwolił”.

Przyglądał mi się przez długi czas, zanim w końcu sięgnął i wziął torbę i wodę, robiąc to bez słów.

„Mówię tylko, że niezamrożony nos oznacza więcej kanapek w przyszłym tygodniu” - ostrzegłam.

„Gdybym ci powiedział, że jesteś wrzodem na tyłku, czy zgłosiłabyś to Max’owi i zwolniłby mnie?” - zapytał.

Poczułam, jak moje usta się wykrzywiają.

„Nie” - odpowiedziałam.

„W takim razie jesteś wrzodem na moim tyłku”.

„Tak, zauważyłam. Nadal kupuję ci kanapki”.

„Nieważne” - mruknął, pochylając się, by postawić wodę na kamieniu i otwierając torbę.

„*Bon appetite!*” - krzyknęłam, wciąż się uśmiechając i odeszłam.

Siedziałam na moim krześle Adirondack, przewijając rzeczy na moim laptopie, które projektant wysłał mi, a które pobrałam w La-La Land, aby wrócić do La-La Land, aby nadać informacje zwrotne, kiedy zobaczyłam Deke’a wchodzącego po schodach.

„Yo” - zawołałam.

Z jakiegoś powodu potrząsnął głową i oznajmił - „Palenisko gotowe. Chcesz zobaczyć, jak to działa?”

„O tak!” – wykrzyknęłam, podskakując, kładąc laptopa na opuszczonym siedzeniu i przemykając obok niego. Potem rzuciłam się przez sosnowe igły na trawie, unikając stojących sosen pozostawionych blisko, kiedy budowali dom (które były oczywistym źródłem igieł sosnowych w trawie), aby wbiec po schodach na główny taras.

Stałam obok paleniska, które teraz miało piękny brzeg z płyty granitowej i robiłam to z dłońmi złożonymi prze sobą.

Deke szedł wolniej, z oczami na moich dłoniach na mojej piersi, zanim podniósł się do mojej twarzy.

„Cofasz się do wieku sześciu lat?” - zapytał.

„Mam nową zabawkę?” - zapytałam w odpowiedzi.

Jego usta wykrzywiły się lekko - „Chyba tak”.

„W takim razie tak” - odpowiedziałam.

Podszedł blisko, pochylił się głęboko w przysiadzie i powiedział - „Widzisz ten klucz?”

Spojrzałam w dół na klucz wystający z boku paleniska, który wskazywał długim palcem.

„Tak”

„Jak przekręcisz, usłyszysz, że gaz się włącza. Zapal go, rób to ostrożnie, trzymając swoje ciało z dala. Dostosuj go tak, jak chcesz. Kiedy go wyłączysz, minie minuta, zanim gaz się wypali i płomień wygasną”.

Następnie wyciągnął zapalniczkę z kieszeni dżinsów i zademonstrował to.

Gdy patrzyłam i widziałam, jak płomień tańczy radośnie, walczyłam z dziewczęcym klaskaniem w moją klatkę piersiową.

„Widzisz te uchwyty?” - zapytał.

Skinęłam głową. Zobaczyłam uchwyty w dole, po jednym z każdej strony.

„Jak podniesiesz to, to podnosi skalną lawę. W garażu jest ruszt, na którym można spalić drewno. Używaj go na jeden lub na drugi sposób, a nie oba na raz. Przełączaj tylko wtedy, gdy nie był ostatnio używany. I nie używaj gazu, jeśli palisz drewno. Tak?”

Znowu skinęłam głową.

„Pamiętaj o sprzątanii wszystkiego, popiołu i w ogóle, kiedy wracasz do skały”.

Kiwnęłam głową.

„Chcesz, żebym to zostawił?” - zapytał.

Cały czas kiwałam głową, wiedząc, że tej nocy *tak całkowicie* będę wisiała przy moim ognisku.

Potrząsnął głową.

Potem wciąż pytał - „Jak bardzo chcesz pomieszczenie gospodarcze?”

„Naprawdę bardzo” - odpowiedziałam - „Może przyniosę ci kanapkę z żeberkami, tak bardzo”.

Ciągle kręcił głową - „Jak będę pracował jutro, zacznę. Nie w niedzielę. Wrócę w poniedziałek, ale przynajmniej zacznę od tego”.

„Byłoby wspaniale, Deke”.

Tym razem skinął głową - „Dobra, skończone, Jus. Do zobaczenia jutro. Siódma”.

„Dobrze, Deke”.

Zaczął się oddalać.

Poczekalam, aż był tuż za rogiem, zanim krzyknęłam - „Palenisko też mówi o kanapce z żeberkami!”

W zamian, nic dziwnego, nie dostałam nic.

Deke

Tego wieczoru Deke odgryzł kanapkę z dobrze wysmażoną pieczenią, amerykańskim serem i żółtą musztardą.

To było o wiele cholernie lepsze niż zimna.

Ale nie tak dobre, jak żeberka.

Justice

Chwyciłam białą torbę, wyskoczyłam z pickupa i weszłam do domu.

Poszłam bezpośrednio do pralni.

Miała skończone trzy ściany i sufit, płyta nie była oklejona taśmą, ale całkowicie dopasowana, a Deke zaczynał ścianę czwartą.

Spojrzał na mnie, na torbę, a potem z powrotem na mnie.

„Plany mówią, że podłoga jest tutaj wyłożona kafelkami” - oświadczył. „Odrzuciłaś te płytki. Polecam beton. Łatwy do czyszczenia. Zaprawa się nie spieprzy. A jak to glazurować, gówno wygląda niesamowicie”.

„Możesz to zrobić?” - zapytałam.

„Tak” - odpowiedział.

„Więc będzie beton” - powiedziałam mu.

„Będziesz musiała go wybrać, Jus”.

„Nie sądzę, żebym dostała te konkretne broszury od Mindy, Deke”.

„Lepiej się do tego bierz, Cyganko” - stwierdził, odchodząc od ściany, podchodząc do mnie, pochylając się nisko i chwytając swoją torbę.

Ale wciągając oddech na jego bliskość, poczułam jego zapach.

Pachniał czysto, jak mydło.

To było niesamowite.

Jak mógł dobrze pachnieć pracując z płytą kartonowo gipsową?

Uch!

Podniósł torbę, pochylił głowę, otworzył ją i zajrzał do środka.

„Co jest dzisiaj?” - zapytał.

„Podgrzana szynka pieczona w miodzie, roztopiony Provolone, Dijonm Mayo na bułce cebulowej z Fritos. Przykro mi to mówić, ale w delikatesach nie ma kanapek z żeberkami. To oznacza, że mam misję. Ktoś w tym powiecie musi je robić albo ja przejmę czyjaś kuchnię i robię to sama. To zła wiadomość. Dobrą wiadomością jest to, że Shambles był w nastroju pianki. Absolutnie nie mam pojęcia, co to za pianka, ale wiem, że ma czekoladę i orzechy nerkowca, i zjadłam dwa i są pieprzonym *przebojem*”.

Uniósł głowę - „Kupiłaś mi dwa?”

„Mam palenisko, Deke. Kupiłam ci cztery. Jak nie masz wystarczająco dużego żołądka, aby zjeść je wszystkie na lunch, możesz zabrać je do domu”.

„Przyszłe odniesienie, Jus, Fritos, twierdząco. Chipsy: kwaśna śmietana i szczypiorek. Grill. Ser Cheddar. Cokolwiek. Tylko nie zwykłe” - podzielił się.

Dlaczego czułam się, jakbym złamała Kod Da Vinci?

„W poniedziałek zaszaleję” - obiecałam.

Pokręcił głową i zdałam sobie sprawę, że to robił, kiedy myślał, że jestem idiotką.

Miałam tylko nadzieję, że myślał, że jestem słodką, zabawną idiotką.

„Wyjdiesz z drzwi, żebyś mógł gdzieś posadzić tyłek i zjeść?” - zapytał.

Opuściłam drzwi.

Wysunął się z nich i poszedł korytarzem, a ja poszłam do garażu po butelkę wody, zanim poszłam go szukać i znalazłam go siedzącego na stosie płyt kartonowo gipsowych w salonie.

Podałam mu wodę.

Wziął, ale nie wyraził wdzięczności.

„Jedz na zdrowie” – zaprosiłam, odchodząc, żałując, że nie mogę usiąść obok niego, trzymać się z nim i gadać głupoty. Jeśli nie podobałam mu się, przynajmniej mogłabym być jego przyjacielem.

Wyszłam z pomieszczenia i przeniosłam się do sypialni.

Nie zawołał.

Deke

Następnego popołudnia Deke siedział na swoim leżaku blisko brzegu, z żyłką w jeziorze, z lodówką pełną piwa między nim a jego kumplem, Woodem, jedynym facetem, którego znał Deke w Carnal, który lubił łowić ryby.

Na szczęście był przyzwoitym facetem, dobrze radził sobie z ciszą i przebywaniem na słońcu nad jeziorem z wędką i piwem, ale jak mówił, to nie chodziło o bzdury, bo facet mógł być śmieszny.

„Słyszałem, że Max dał ci pracę” - zauważył Wood.

„Miejsce na Ponderosa Road” - odpowiedział Deke.

„Wykończenie?” - zapytał Wood, będąc dożywotnim mieszkańcem Carnal, znając ten obszar i znając większość z nich teraz, zarówno nowe budynki i renowacje, były do wykończenia.

„Tak i nie. Będzie gówno, kiedy to skończę, ale nie rzucające się w oczy gówno”.

„Kto jest klientem?”

„Kobieta o imieniu Jus. Dziana. Szalona”.

„Szalenie dziana czy dziana i szalona?”

„Obydwa”.

„Ból w dupie?”

„Przynosi mi kanapki”.

Deke poczuł oczy Wooda, więc spojrzał na niego.

„To szalone?” - spytał Wood, uśmiechając się.

„Nie chcę, żeby była dla mnie miła, nie potrzebuję jej dobroczynności”.

Wood przestał się uśmiechać i zaczął wyglądać na czujnego, ale zdziwionego - „Dobroczynność?”

„Z takimi bogatymi sukami, musisz być czujny. Jedną ręką dają, druga biorą dużo więcej”.

„Wygląda na to, że masz doświadczenie” - mruknął Wood, wciąż czujny.

Deke absolutnie, kurwa, miał.

„Tata umarł, kiedy miałem dwa lata” - powiedział Woodowi - „Mama robiła, co mogła, co oznaczało, że była służącą. Mieszkała tam, bo potrzebowała dachu nad naszymi głowami. Dostawałem od nich gówno odkąd pamiętam. Patrzyłem, jak ona to robiła. Ludzie, u których pracowała, mieli trzy córki. Wszystkie małe cipki. Traktowały mamę jak gówno, tak samo mnie. Miały przyjaciółki, ani jednej lepszej niż cała trójka. Żona człowieka, który płacił mojej mamie, wcale nie była lepsza. Miała też przyjaciółki. Włosy w

innym kolorze, ale zrobione z tego samego materiału. Więc tak, Wood, mam doświadczenie”.

„Ta kobieta Jus jest taka?” - zapytał Wood.

„Nie pokazują tego, kiedy czegoś od ciebie potrzebują, więc nie. Ale wszystkie tego rodzaju mają to w sobie”.

Wood spojrział na jezioro - „Nie sądziłem, że masz to w sobie, by mierzyć wszystkich tą samą miarą”.

„Patrzyłem, jak matka sprzątała każdego pieprzonego dnia wymiociny, bo dwie z tych suczek miały bulimię, a jedna była mamą. Patrzyłem, jak krzyczały na nią, jakby świat miał się skończyć, kiedy nie nakryła do stołu tak, jak chciały, albo jak nie kupiła *koralowych* róż zamiast brzoskwiniowych, jakakolwiek jest w tym, kurwa, różnica. Mogę tak ciągnąć przez kilka dni, bracie. Pieprzone *dni* i było coraz gorzej. Więc Jus wydaje się fajna. Ale nie otwieram się szeroko dla takich kobiet. Nie ma mowy. Jak nie trzymasz swojego gówna, zostajesz spalony”.

„Nie uważam tego za śmiesznie, tylko wytykam ci, że znam cię od lat, po raz pierwszy o tym usłyszałem, więc nie otwierasz się dla nikogo, Deke. Prawdę powiedziawszy, jesteś ostatnim mężczyzną samotnym w naszej grupie, który nie ma łańcucha, co do którego nie mamy nic przeciwko temu, żeby zwisał naszej z kostki, a szczególnie naszymi z kobietami” - zauważył Wood.

„Mam powód” - burknął Deke.

„Jedna z tych suk cię spaliła?” - spytał cicho Wood.

Jasne słońce, piwo i wędka w ręku wprawiły Deke'a w nastrój do dzielenia się. Podzielenia się gównem, które znało tylko kilka osób, a jedynymi w mieście byli Tate i Jim-Billy.

A może było to przebywanie w pobliżu Jus, dzień w dzień, jej pokusa, co oznaczało, że musiał wyrzucić to gówno i przypomnieć sobie, kim jest i jak do tego doszło.

„Jedna z córek mnie podeszła. Przeszła od paskudnej do słodkiej. Zrobiła to, bo chciała mojego penisa, dysząc do niego. Miałem piętnaście lat i jedyną rzeczą w moim umyśle była cipka, więc dałem jej to” - stwierdził Deke - „Kiedy nie chciałem więcej, powiedziała tacie. Wywalił tyłek mamy, a potem na nią nagadał i mama i ja wylądowaliśmy w schronisku dla bezdomnych na sześć miesięcy, a to było trochę po tym, jak większość tych miesięcy spędziliśmy na ulicy. To wszystko, co zniosła mama było przeze mnie. Więc tak, jedna z tych suk mnie spaliła, Wood”.

Kiedy mówił, Wood spojrział w jego stronę - „Jezu, Deke. Nie miałem pojęcia”.

„Mama w końcu dostała pracę, a jak byłem wystarczająco duży, ja też. Wyszliśmy. Zajęło to dwa miesiące, ale wyszliśmy. Pracowałem i nie wróciłem do szkoły, żeby trzymać nas z dala od tego pieprzonego miejsca”.

„To jest do bani, bracie” - powiedział cicho Wood.

To było kurwa.

To było najgorsze.

Mógłby to przeboleć. Deke mógł przeboleć wszystko. Nie potrzebował wiele. Nauczył się nic nie potrzebować, aby jego matka mogła żyć, kiedy nie była w stanie mu tego dać.

Ale cholernie nienawidził patrzeć, jak jego matka cierpi w ten sposób.

Martwiła się tak bardzo, że nigdy nie spała (a Deke wiedział, że nie spała, bo on nie spał i słyszał, jak rzuca się w łóżku w tym pieprzonym schronisku). Kopała swój własny tyłek, że nie mogła dać lepszego życia swojemu chłopcu. Błagała opiekę społeczną, aby pozwoliła jej go zatrzymać, gdy zbierała swoje gówno do kupy.

Nienawidził tego wszystkiego, bo było wiele rzeczy do nienawidzenia.

A większość tej nienawiści polegała na tym, że włożył swojego penisa tam, gdzie nie należało i sprawił, że jego mama przez to przechodziła.

Ponieważ nie było powodu, by odpowiadać Woodowi, Deke nic nie powiedział.

„Rozumiem, co mówisz, człowieku, ale rodzina Emme ma pieniądze, a ona nie jest taka” – zauważył Wood.

„Tak i Emme ma na palcu obrączkę Deckera” – odparł Deke.

„Mówię, że twoja historia jest do bani, a ty jesteś bratem, jesteśmy blisko, nienawidzę wiedzieć, że to się przytrafiło tobie i twojej mamie. Ale nadal nie wszystkie są takie same jak inne z ich rodzaju. Emme to dowód”.

Deke spojrzał na jezioro.

„Ta Jus jest młoda? Stara? Piękna? Mężatka?” - zapytał Wood.

„Młoda. Nie ładna, cholernie ładna. Żadnej obrączki, żadnego mężczyzny, z tego co widzę”.

„I przynosi ci kanapki”.

Deke zwrócił uwagę na Wooda - „Podoba jej się palenisko, które zbudowałem”.

Wood wybuchnął śmiechem.

Deke spojrzał z powrotem na jezioro.

Wood wciąż się śmiał, kiedy zapytał - „Jesteś aż tak niedomyślny?”

Deke zwrócił oczy z powrotem na Wooda.

„Ona na mnie leci” - powiedział cicho - „Próbuje to ukryć, ale często się zdradza. Nie pójdę tam, Wood. Nawet jeśli nie jest cipką, jak większość z jej gatunku, nie jest Emmą. Cholera, będąc ciąży Emme klóci się z Deckiem, by pozwolił jej wykonać coś z płyty gipsowo kartonowej czy czegoś tam, do cholery, w tym jebanym wraku ich domu. Emme nie przypomina wielu kobiet”.

„To prawda” - mruknął Wood.

„Jus nie pracuje” - trzymał go Deke - „Nie wiem nawet, co robi, poza rozmowami przez telefon i wydawaniem pieniędzy. Puknięcie kobiety, która płaci moją pensję, jest cholernie głupie. To się nie wydarzy. Byłem tam, nauczyłem się tej lekcji w popieprzony sposób”.

„Tak, nauczyłeś się” - odpowiedział cicho Wood.

Deke usłyszał jego słowa, nie przyjął ich do wiadomości, ponieważ nie musiał i szedł dalej.

„Jak praca będzie skończona, pójdzie tam, chyba że jej obietnica jest całkowitym kłamstwem, byłoby zajebiste. Ale wszedłbym w to, wiedząc, że ona nie ma ochoty na nic jak tylko dużo pieprzenia, aby się nasycić i nic na drugim końcu dla każdego z nas. Mam wystarczające doświadczenie, aby wiedzieć, że większość kobiet nie lubi tego gówna. Kobietom takim jak ona podobałoby się to mniej. Więc to się nie stanie”.

„Dlaczego nie byłoby nic na końcu?”

„Jej dom kosztuje więcej, niż ja zarobiłem może w całym moim życiu, Wood. Skądkolwiek przybyła, żeby się tu dostać, nie musi pracować, a uwierz mi, nie tylko wygrała na loterii. Ma trochę pieniędzy, można je wyczuć z kilometra, głęboko w jej kościach. Zgodziłbyś się z tym?”

„Pieprzy mnie to mówić, ale rozumiem twój punkt widzenia” - odparł Wood.

Spojrzenie Deke'a powędrowało na jezioro.

„Rozumiem twój punkt widzenia, Deke, ale ta kobieta przynosi ci kanapki” - powiedział Wood - „Może nie być tym, z czym były te suki, co cię potraktowały. A jeśli się w tobie buja, bądź fajny”.

„Nie jestem kutasem” - powiedział Deke jezioru, chociaż był na tyle, by ją zniechęcić.

Mógłby być większym kutasem, ale ona na to nie zasłużyła. Wiedział o tym, nawet jeśli mało o niej nie wiedział i choć niewiele wiedział, wolałby tego nie wiedzieć.

Nie był większym kutasem również dlatego, bo kiedy była słodka, nie miał tego w sobie. Nikt nie mógł być kutasem dla Jus, kiedy była słodka, a jeśli jej nie obudziłeś, była słodka cały czas.

Nie podzielił się tym z Woodem. Nie powiedział też, że nadal nie mógł pozbyć się wrażenia, że było w niej coś znajomego.

Ale Deke wiedział, że nie mógł wcześniej spotkać Jus i to nie tylko dlatego, że była tak cholernie przyjazna, a gdyby ją spotkał, nie byłaby taka.

Ponieważ by ją pamiętał, nie ma mowy, żeby zapomniał to, że poznałby kobietę taką jak Jus, te oczy, te włosy, te nogi, ten tyłek, wszystko to cholernie słodkie. Nie było mowy.

Nawet wiedząc o tym, coś w jego wnętrznościach mówiło mu, że widział te oczy, ten tyłek, te nogi i zdecydowanie te pieprzone niesamowite włosy.

Musiał przebrnąć przez tę pracę i dostawać zapłatę.

I tyle.

„Myślę, że chodzi o coś więcej” - zauważył Wood - „Widząc, jak się tam osiedla, a niewiele kobiet chce, aby zostawić to wszystko za sobą, wskoczyć na tył motoru mężczyzny i odlecieć donikąd, gdy tylko zmieni się wiatr”.

„O to też chodzi” - zgodził się Deke.

Zgodził się, ale o tym nie pomyślał.

To dobrze, że Wood to ruszył. Jakkolwiek jej ubrania i pickup mówiły o niej cygańska księżniczka, nie było mowy, żeby kobieta taka jak Jus zamknęła dom, który miała mieć i wyjechała na otwartą drogę bez celu, bez przeznaczenia, po prostu jeżdżąc, aż twój oddech, będzie ponownie właściwy.

„Czy zauważyłeś, że nic nie bierze?” - zapytał Wood, kończąc rozmowę, bo nie było już nic więcej do powiedzenia, wiedział o tym i wiedział, że nie powinien naciskać na Deke'a.

Tak, Wood był dobrym przyjacielem.

„Zauważyłeś, że siedzimy na tyłkach na brzegu, a nie w łodzi, więc są szanse, że cokolwiek weźmie, to będzie miało centymetr długości?”

„Nie mam ochoty wiosłować na środek tego skurwysyna” - zauważył Wood, pochylając się w lewo i wyciągając zimne piwo.

„To dobrze, bo nie mam łodzi”.

Wood znów wybuchnął śmiechem.

Tym razem dołączył do niego Deke.

Justice

W niedzielne popołudnie wskoczyłam na stołek barowy obok Jima-Billy'ego.

Odwrócił głowę w czapce bejsbolowej w moją stronę, tak jak ja, i uśmiechnął się złamanym uśmiechem, z brakującym jednym zębem.

Nie sądziłam, że kiedykolwiek to naprawi, ale miałam nadzieję, że tego nie zrobi. Jak zauważyłam do tej pory podczas mojej podróży przez życie, były pewne niedoskonałości, które były doskonałe. Jednym z nich był brak zęba Jima-Billy'ego.

„Co się dzieje?” - zapytałam.

„Nic” - odpowiedział.

„Nie wiem, czy mam się z tego powodu cieszyć, czy smucić” - zauważyłam.

„Ja się cieszę. Proste życie, proste przyjemności” - Jim-Billy podniósł swój projekt - „Oznacza, że zawsze unikasz rozczarowania”.

Patrzyłam na niego przez chwilę, kołysząc się tą mądrością, zanim zapytałam - „Kim jesteś, góralskim maharishi⁴?”

„Tak” - mruknął i odwrócił wzrok, wypijając duży łyk piwa.

Wybuchnęłam śmiechem.

Skończyłam się śmiać z Jim-Billy ponownie patrząc w moją stronę i uśmiechając się.

Pojawiła się Krystal, rzucając przede mną podkładkę pod piwo na bar.

„Co pijesz?” - zapytała.

„Piwo. Zimne. Nie obchodzi mnie, jakie, ale żadne z tych wymyślnych rzeczy, bo mnie rozdrażnisz” - odpowiedziałam.

Spojrzała ode mnie na Jima-Billy'ego - „Wiem, że to jest wbrew wszystkiemu, czym jestem, ale już ją lubię” - oświadczyła, kiwając głową w moją stronę.

To było świetne.

„Cięża cię zmiękcza” - skomentował Jim-Billy.

Ocho.

Nie była to właściwa rzecz do powiedzenia.

„Cofnij to” - warknęła, udowadniając, że moja ocena jest słuszna.

⁴ maharishi - hinduski nauczyciel, mędrzec

„Nie jest źle, kochanie” - zauważył Jim-Billy.

Pochyliła się do niego - „Cofnij to”.

„Krys...”

„Nazywam się Justice Lonesome” - wypaliłam powód, dla którego tam byłam (oprócz tego, by posiedzieć, napić się piwa i poznać więcej moich sąsiadów z Carnal).

Krystal i Jim-Billy spojrzeli na mnie.

Zacząłam to, nadszedł czas. Shambles i Sunny wiedzieli. Chociaż prosiłam ich, aby milczeli, dopóki nie będę gotowa, aby to uwolnić, a oni obiecali to zrobić, im bardziej poznawałam tych ludzi, im dłużej tego nie powiedziałam, tym była większa szansa, że zabiegam o możliwość zranienia ludzkich uczuć. Ponieważ wszystko, co ważne w końcu staje się kłamstwem, jeśli jest przemilczane, jeśli pozwolisz, by do tego doszło.

„Mój ojciec to Johnny Lonesome. Ciotka i wujek Tammy i Jimmy. Dziadkiem był Jerry”.

Brnęłam przez to, chociaż oboje wpatrywali się we mnie w milczeniu.

„Nagrałam płytę sześć lat temu. To poszło dobrze. Byłam z nią w trasie. Szło mi dobrze. Wtedy mój perkusista przedawkował. Był dobrym facetem. Dobry przyjaciel. Był z moim tatą, zanim wyruszył ze mną w trasę, więc znałam go od lat. Był częścią rodziny. To mnie rozdarło. W trasie związałam się z innym facetem z mojego zespołu. Był w tym gównie, a nasza utrata kogoś nie kazała mu przestać. Chciał, żebym była z nim w tej podróży. Nie chciałam mieć z tym nic wspólnego. Presja była duża, bo to życie jest ekstremalne i często potrzebujesz czegoś, aby iść dalej. Nie byliśmy z sobą na poważnie, ale to było brzydkie zerwanie. To też mnie rozerwało. Wiele z tego gówna, które zrobiłam i widziałam, i musiałam przeżyć, żeby żyć tym życiem, zniszczyło mnie. Więc zostawiłam to”.

Jim-Billy i Krystal wciąż się gapili.

Ciągle paplałam.

„Tata zmarł na tętniaka cztery miesiące temu. Żadnego ostrzeżenia, z wyjątkiem tego, że jadł wszystko, co mu się podobało i pił wszystko, co chciał, i nie dbał o siebie, ale biegał po scenie, jakby miał jeszcze dwadzieścia jeden lat, więc lekarze powiedzieli, że gdyby nie to, miałby udar lub zawał serca i nie później, ale wcześniej. Był Johnny’em Lonesome, ale dla mnie był tylko moim tatą. Kochałam go. Kochał mnie. Bardzo. I tęsknię za nim”.

„Jus” - wyszeptał Jim-Billy.

Wiedziałam dlaczego. Poczułam, jak łzy napływają mi do oczu.

Skupiłam się na nim, ponieważ Krystal wyglądała na wkurzoną.

„Nie powiedziałam wam, bo chciałam spokoju” - szepnęłam w odpowiedzi do Jima-Billy’ego - „Tylko przez jakiś czas, kiedy byłam tylko Jus. Nie Justice Lonesome, nie córka Johnny’ego Lonesome, wnuczka Jerry’ego. Chciałam, żebyście poznali *mnie*. A od śmierci taty dzieje się wiele rzeczy i to mnie boli. Więc chciałam tego spokoju. Przepraszam, że nie podzieliłam się od razu. Ale czy możecie zrozumieć, dlaczego tego nie zrobiłam?”

„Oczywiście, kochanie” - powiedział natychmiast Jim-Billy.

„Justice Lonesome” - powiedziała nad nim Krystal.

Spojrzałam na nią i przygotowałam się.

„Słyszałam, że córka Johnny’ego nagrała przebój. Słyszałam piosenkę. To było powolne i soczyste. Więc mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko, ale oddałam moje serce twojemu staruszkowi. Kupiłam każdy album, który wydał, widząc, że był cholernym geniuszem rock’n’rolla” - oświadczyła.

„Nie mam nic przeciwko” - powiedziałam jej cicho, ciepło spłynęło do mojego serca na jej słowa o tacie, wciąż byłam przygotowana, bo nie wysyłała do mnie ciepłych wibracji.

„Dwa razy widziałam go na koncercie. Dwa najlepsze koncerty w moim życiu” - stwierdziła.

„Tak. Był świetny na żywo” - zgodziłam się.

Nagle jej ręka wyszła z dłonią płasko na barze przede mną.

Nie dotknęła mnie, nawet blisko.

To, co zrobiła, to spojrzała mi w oczy i powiedziała tonem, którego nigdy nie słyszałam, w mojej niezbyt długiej znajomości z Krys, ani nie podejrzewałam, że mogłaby znieść - „Jego strata była wielka”.

I to było ciepło.

Nie mogłam tego zrozumieć.

Żałoba była trudną sprawą. Kiedy straciliśmy dziadka, dowiedziałam się, że najlepsi dla mnie nie byli ci, którzy patrzyli z żalem, patrzyli ze zrozumieniem, ale trzymali język za zębami.

To byli ludzie, którzy okazywali sympatię.

Oznaczało to dla mnie cały świat i trzeba było odejść i wynieść to w czasie, by strata była mniej dotkliwa, a słowa mogły być kojące.

Ale kiedy strata była dotkliwa, rana była szerzej rozdarta.

„Dzięki” - odpowiedziałam drżąc.

Krystal знаła mój gatunek. Widziała dokładnie, co czułam.

„Potrzebujesz piwa” - zawyrokowała, cofając rękę.

Odchrząknęłam - „Tak”.

Jim-Billy poruszył się i nie przestawał mnie dotykać.

Ujął moją dłoń na barze i uściśnął ja cudownie, zanim puścił.

Posłałam mu kiepski uśmiech.

Dobrze zrobiłam, wybierając ten szalony dom w tym szalonym mieście z tymi szalonymi ludźmi.

Więc, tak.

Krys wróciła z moim piwem.

Kontynuowałam misję.

„Gdybyście mogli, no wiecie, nie kłamać, ale nie rozpowszechniać tego. Podzielę się i wszystko. Jeśli znacie Shamblesa i Sunny z La-La Land, cóż, słuchali moich rzeczy, więc oczywiście już mnie znali, zanim spotkaliśmy się poprzedniego dnia. Ale wiecie, trochę więcej tego spokoju byłoby okej dla mnie”.

„Kochanie, uzyskasz spokój. Jakikolwiek skurwysyn pieprzyłby się z twoim spokojem, wsadzę mi śrut w dupę” - oświadczyła Krystal.

Moje oczy się rozszerzyły.

„Nie żeby cię przestraszyć ani nic” - Jim-Billy pochylił się do mnie i szepnął scenicznie - „Ale ona nie żartuje”.

„Cholerna prawda” - powiedziała Krystal i szybkim ruchem głowy z czarnymi włosami z ognistymi włosami wskazała mój kufel.

„Trzym się, potrzebujesz dolewki”.

Odeszła.

„Bubba powinien był ją zapłodnić lata temu” - zauważył Jim-Billy, obserwując, jak odchodzi.

Otrząsnęłam się z emocji pozostawionych przez ich dobroć i uśmiechnęłam się do niego.

To nie była ciąża.

Była i nie była.

Tyle, że Krystal, choć na zewnątrz była twarda, nie była głupia.

Ona też rozpoznawała nagrodę.

I to było cholernie *niesamowite*, że zobaczyła to we mnie.

Rozdział 5

Złe wyczucie czasu

Justice

Obudził mnie dzwonek telefonu w poniedziałek rano.

Sięgnęłam na ślepo, zrzuciłam go ze stolika nocnego, wymamrotałam - „Cholera, gówno, kurwa” - gdy odepchnęłam się, by zwisać z krawędzi łóżka i chwycić go.

Wisiałam nad krawędzią łóżka, gdy spojrzałam na ekran i powiedział mi, że jest tuż po szóstej, a dzwoniący numer był lokalny, ale nie zaprogramowany.

Niech szlag trafi tych górali. Przy całej tej ciszy, naturze i spokoju, dlaczego wstawali tak cholernie wcześniej?

Zaprogramowałam numer Maxa. Jima-Billy’ego. Krystal.

Ten... ktokolwiek to był, nie znałam go.

Odebrałam i przyłożyłam telefon do ucha.

„...lo” - mruknęłam.

„Jus. Deke” - jego głęboki głos zabrzmiał w moim uchu.

Sennie i przyjemnie poczułam ten pogłos w cipce.

Cieszyło mnie to, gdy czujny, atrakcyjny poranny głos Deke’a wciąż do mnie docierał.

„Max dostał wiadomość na temat glazury, której chcesz. Ma dziś gówno...”

Deke nadal mówił o zbieraniu materiałów, o tym, że musiałam wybrać kolor glazury do pomieszczenia gospodarczego, o tym, jak Max nie mógł dostarczyć zapasów do domu do wtorkowego popołudnia i innych rzeczach o tym, że Deke ma więcej niż wystarczająco dużo do zrobienia w międzyczasie, ale moje pomieszczenie gospodarcze będzie musiało być opóźnione. Ta informacja, która dotarła do mnie, obejmowała opcję, że Deke miał jechać tego ranka po rzeczy, co oznaczałoby, że spóźni się do mnie.

Było też coś w tym, że Bubba przyjeżdżał mu pomóc w środę, kiedy miał wdmuchiwać izolację w krokwie, aby moje ciepło nie uciekało z dachu, coś, co stwierdził, że było priorytetem.

Było dużo słów, zwłaszcza od Deke'a. I lubiłam ich słuchać, zwłaszcza to, jak brzmiał jego głos i to, że brzmiał przez telefon rano po tym, jak do mnie zadzwonił.

Ale niestety przestał mówić.

Chociaż odkryłam, że nie przestawał mówić.

Pozwoliłam tylko, żeby jego głos ukołysał mnie z powrotem w półsen, wiszącą nad łóżkiem.

„Yo! Jus! Jesteś tam?” - usłyszałam, jak warczy.

Moje ciało szarpnęło się, zamrugałam i położyłam rękę na podłodze, żeby wepchnąć się do łóżka.

„Tak, jestem tutaj. Słucham”.

Nie dostałam nic od Deke'a i myślałam, że go straciłam, zanim usłyszałam, jak mamrocze - „Jezu, cygańska księżniczka zasnęła, cholernie ze mną rozmawiając”.

„Zasnęłam tylko *na upół*” - poprawiłam - „Jestem teraz w pełni przebudzona” - podzieliłam się (częściowe kłamstwo, w większości nie spałam).

Znowu mamrotanie - „Jezu” - Następnie - „Pozwolę ci na twoją drzemkę dla urody i zebrać gówno”.

„Nie” - powiedziałam, częściowo oszołomiona, częściowo zdesperowana - „Lubię postęp. Jesteś tak szybki i dobry, że cztery godziny straconego postępu mogą oznaczać wszystko. Możesz zrobić kuchnię w cztery godziny” - To była przesada, ale co tam. Lekko oszołomione myśli o kuchni tańczyły wesoło w mojej głowie, kiedy skończyłam - „Więc nie ma mowy, żebym straciła cztery godziny”.

„Będę u ciebie o jedenastej, jedenastej trzydzieści, a zobaczysz postępy” - odparł Deke, zacierając moje wesołe kuchenne myśli.

„Co powiesz na to, że będziesz u mnie o normalnej godzinie, powiesz mi, gdzie mam jechać po to gówno, a potem pojedę to odebrać, żeby Max nie musiał tracić czasu na załatwienie tego”.

„Więc mnie usłyszała” - odpowiedział Deke, chociaż zrobił to tak, jakby w rzeczywistości do mnie nie mówił.

„Tak jak powiedziałam, koleś, półśpiąca”.

„Cokolwiek”.

Leżałam na boku na łóżku, ale robiłam to, czując rozbawienie zawarte w jego jednym słowie nie tylko w mojej cipce, ale także w kilku innych miejscach, a te gdzie indziej nie były (wszystkie) strefami erogennymi.

„Umowa?” - spytałam, starając się nie zwracać uwagi na te inne miejsca.

„Umowa” - odpowiedział i, nie zaskakujące od Deke’a, nie wypowiedział słów pożegnania.

Po prostu się rozłączył.

Ja będąc sobą i zbyt podatną na Deke’a, uśmiechnęłam się do mojego telefonu, myśląc, że to było gorące.

Stałam przed swoim pickupem na poboczu drogi, a wiatr wzmógł się, tak bardzo, że rozwiewał mi nawet ciężkie włosy na twarz, gdy przykładalam telefon do ucha.

„Yo” - odpowiedział Deke.

„Houston, mamy problem” - powiedziałam.

„Zgubiłaś się” - domyślił się.

„Potrafię czytać wskazówki, Deke, nawet twoim charakterem pisma, które, nawiasem mówiąc, jest trochę przerażające” - powiedziałam.

Deke zignorował moją ocenę jego charakteru pisma.

„Więc w czym problem?” - zapytał.

„Mam flaka. Nie mam też zapasowego. I dalej nie mam narzędzi. Chociaż mam sporo rzeczy w pickupie, a część w otwartej skrzyni” - Spojrzałam w niebiosa - „Na koniec, nie jestem meteorologiem, ale myślę, że za jakieś pięć przecinek dwie sekundy zaczną padać”.

„Gdzie jesteś?”

„Znasz tę drogę z głównej drogi do miasta, w którą skręcasz, zanim skręcisz w drogę, w którą skręcasz, by w końcu skręcić w Ponderosa?” - zapytałam głupio, nie pamiętając nazw dróg (niektóre z nich to numery dróg powiatowych), które prowadziły do mojego domu.

Deke nie potwierdził, że zna tę drogę.

Po prostu stwierdził - „Znajdę cię” - i rozłączył się.

Kiedy tak stałam, czekając, aż Deke mnie znajdzie, próbowałam cieszyć się cudownym uczuciem wiatru smagającego moją skórę. Nieczęsto miałam okazję stać na zewnątrz i mieć wiatr prześlizgujący się w moich włosach, dopasowujący ubrania do mojego ciała.

Jednak nie byłam w stanie w pełni cieszyć się tym cudownym uczuciem. Byłam zbyt zajęta patrzeniem na tył mojego pickupa, gdzie leżały worki cementu, które nie wyglądały na wodoszczelne.

Na szczęście przybycie Deke'a w jego brązowym Ramie z wzorzystą skrzynią z tyłu zawarczało jak potwór, którym było, a dźwięk silnika przebijał miękkie powiewanie wiatru.

Deke siedział za kierownicą z telefonem przy uchu, a ja ze zdumieniem obserwowałam, jak przejeżdżał obok mnie, wykonał trzypunktowy nawrót, a następnie ponownie minął mnie, by zaparkować na poboczu drogi przed moim pickuperem, wszystko z telefonem wciąż przy uchu.

Wyskoczył ze swojego pickupa, tak, z telefonem przy uchu.

„Tak, County Road 18. Około mili od Main Street” - Słyszałam, jak mówił, idąc w kierunku mnie i mojego pojazdu.

Spojrzał na mnie, kiedy mnie mijał i zatrzymał się przy skrzyni mojego Forda.

„Odholuj go. Napraw. Wyślę ci numer Jus, żebyś mógł się z nią z tym uporać” - mówił dalej - „Racja. Spoko. Później”.

Rozłączył się i schował telefon do tylnej kieszeni, jego spojrzenie padło na mnie.

„Wood, właściciel miejscowego warsztatu, wysyła holowanie”.

„Fajnie, że to zrobiłeś. Dzięki” - odpowiedziałam w chwili, gdy podmuch wiatru rozwał pasmo włosów na mojej twarzy.

Odsunęłam je, przerzuciłam przez ramię i stwierdziłam, że, kiedy to osiągnęłam, wzrok Deke'a był na moim ramieniu.

„Farba jest w kabinie. Reszta z tyłu” - podzieliłam się.

Jego głowa drgnęła, jakby jego umysł był gdzie indziej, a ja powiadomiłam go o terażniejszości, potem uniósł podbródek i odwrócił się do skrzyni.

Obeszłam maskę, aby zdobyć farbę, która była po stronie pasażera, która zawierała również puszki z podkładem, jakie miałam kupić zgodnie z instrukcjami Deke'a.

Przeniosłam całą farbę do jego pickupa. Deke przeniósł cały cement i chwycił glazurę.

Zaczęłam podchodzić do jego strony pasażera, kiedy powiedział - „Zostaw klucze pod dywanikiem, jak masz taki w tej kupie złomu”.

Podniosłam wzrok na niego.

„Co powiedziałaś?” - zapytałam.

„Zostaw klucze pod dywanikiem. Wood będzie ich potrzebował”.

„Znaczy, mam zostawić kluczyki do mojego auta pod dywanikiem, a ono będzie porzucone na poboczu drogi?” - zapytałam z niedowierzaniem.

„Tak, jak zostawienie kluczyków do pickupa pod dywanikiem w takim, który ma flaka i nie może nigdzie jechać, więc jest na poboczu drogi, więc kogokolwiek Wood wyśle z holowaniem, a będzie tutaj za jakieś dziesięć minut, dostanie twojego pickupa i będzie miał klucze”.

„Po co im klucze?”

„Żeby mogli zająć się twoim flakiem i nie musieli wytaczać tego starego skurwysyna z zatoki, żeby go zaparkować, czekając, aż przyjdiesz go odebrać”.

„Deke, nie zostawię tutaj kluczyków do mojego pickupa”.

„Nikt nie ukradnie, o tak po prostu, tego wraka i to nie tylko dlatego, że nie może tego zrobić bez samodzielnej wymiany bez zapasowego. Ale ponieważ nie będą mieli wystarczająco dużo czasu i ponieważ nikt nie chciałby tego wraka w pierwszej kolejności”.

Wkurzał mnie.

„To nie jest wrak” - warknęłam.

Spojrzał na mojego pickupa i z powrotem na mnie.

„Jus”.

To było to.

Tylko *Jus*.

Jakby to mówiło wszystko.

Jasne, mój wyblakły czerwony pickup Forda *wyglądał* jak wrak.

Ale dla mnie to nie był wrak.

„Może poczekam, aż tu dotrą” – zasugerowałam.

„Chcesz posiedzieć w warsztacie, kiedy znajdą czas na naprawę opony?”

To nie brzmiało fajnie i miałam rzeczy do zrobienia tego dnia.

„Deke...”

„Klucze. Pickup. Teraz, Jus. Zaraz zacznie padać i chcemy, żeby cement był w twoim domu, a nie w moim pickupie zamienił się w beton, podczas gdy będziemy się kłócić o coś tak głupiego”.

Gównno.

Nie mając innego wyjścia podeszłam do strony kierowcy i włożyłam kluczyki pod przednie siedzenie (bo miał rację, nie miałam dywaników).

Następnie podeszłam do samochodu Deke’a po stronie pasażera. Był już z drugiej strony.

Wsiedliśmy.

Deke uruchomił swojego behemota i wystartowaliśmy.

„Potrzebujesz nowego wozu, Jus” - poradził mi.

„Nie. Mój pickup jest idealny”.

„Idealny do tego przedstawienia, które robisz. Nie jest to idealne rozwiązanie dla kobiety, która mieszka samotnie w tak odległym miejscu, jak to, o nieprzewidywalnym klimacie, takim jak ten, który mamy w Carnal”.

„Jest w porządku”.

„Jeśli nie zadbasz o to poważnie, będziesz miała szczęście, że będziesz miała tylko flaka”.

„Bardzo się o to troszczę” - zapewniłam. Następnie zapytałam - „Do przedstawienia, które robię?”

„Cała ta cygańska księżniczka”.

Spojrzałam z drogi na niego - „To nie jest część mojej cygańskiej księżniczki. Moja cygańska księżniczka nie jest nawet cygańską księżniczką. To boho”.

„Nieważne” - mruknął.

Ale nadal byłam rozzalona.

„Nie nieważne, Deke”.

Spojrzał na mnie, po czym spojrzał z powrotem na drogę i rozkazał - „Spokojnie, Jus. Nie jestem kutasem. Tylko dbam o ciebie, a ten pickup ma trzydzieści lat, to jasne jak dzień”.

„Masz rację. To także pickup, którego mój dziadek miał, kiedy miałam dwa lata i moja rodzina go odwiedzała, a my wybieraliśmy się na naszą *pierwszą* specjalną wycieczkę świeżo-upieczonego-dziadka i wnuczki na lody. Ta pierwsza była pierwszą z wielu. Coś, co było dla mnie wyjątkowe przez lata, ale zaczęło się wyjątkowo, według historii, którą moi rodzice i dziadek często opowiadali, że kiedy miałam trzy lata, a on powiedział, że kupuje nowego pickupa, zażądałam, aby dał mi starego. Myślę, że byłam dość nieugięta i zrobiłam wrażenie. Bez względu na to, ile pickupów nadeszło później, nigdy nie wybieraliśmy się na lody w niczym innym, jak tylko tym. Trzymał go przez dziesięciolecia. Ostatnim razem, gdy pojechaliśmy po lody, miałam dwadzieścia dziewięć lat i było to tym pickupem. I wiele mi zostawił po śmierci, a większość z tego to naprawdę dobre wspomnienia. Częścią tego był ten pickup”.

Kiedy skończyłam opowiadać swoją historię, Deke nie miał odpowiedzi, a wnętrze kabiny było dziwne. Nie niedobre. Nie złe. Po prostu dziwne.

I domyśliłam się, że nie skończyłam wykładania tego, ponieważ kontynuowałam to tak samo, jak zwykle to robiłam, z nieskrywanym ostrym temperamentem.

„Tego smutnego dnia, w którym umrze ten pickup, zaparkuję go na moim podwórku, wypełnię skrzynię ziemią i sadzę w niej kwiaty. Innymi słowy, zatrzymam go na zawsze, Deke. Na zawsze. I zawsze. I *zawsze*”.

„Mała, spokój” - ponaglił miękko, nie odrywając wzroku od drogi.

Zassałam wargi między zębami i poczułam, jak łzy zbierają się z tyłu moich oczu, więc natychmiast odwróciłam głowę, żeby wyjrzeć przez boczne okno.

Mała, spokój.

I właśnie z tym byłam spokojna.

Z tym, co powiedział o pickupie dziadka.

Z wszystkim inne, co było Deke’iem, nie byłam.

Boże, *dlaczego mnie nie pamiętał?*

Dlaczego nie mógł być mój?

Dlaczego rano nie mogłam mieć jego głosu w moim łóżku, czując go w cipce, kiedy mógłby coś z tym zrobić?

Dlaczego miałam życie, które dało mi tak wiele, tak cholernie dużo, wszystko to miało sens, wszystko było niesamowite, a jednak jedynej rzeczy, jaką kiedykolwiek widziałam, która wzywała moją duszę poety w sposób, o którym wiedziałam, że tylko on może ją nakarmić, pielęgnować, dać jej spokój, nie mogłam mieć?

Mała, spokój.

„Nie powinienem mówić gówna o twoim pickupie, Jus. To nie było fajnie” – powiedział cicho Deke.

Wzięłam głęboki oddech i odpowiedziałam - „W porządku. Nie wiedziałeś”.

„I przykro mi, że straciłaś dziadka”.

Boże, poważnie, po prostu musiał przestać.

„Dzięki” - wymamrotałam.

Deke nie powiedział nic więcej.

Dotarliśmy do domu. Zabrałam farbę. Deke przeniósł inne rzeczy, robiąc to, podczas gdy niebo spryskiwało wszystko wodą.

Dopiero pięć minut później, gdy byłam za zamkniętymi drzwiami w sypialni, otworzyły się niebiosa.

Usiadłam na łóżku bokiem, wpatrując się przez dwupiętrową pochyloną ścianę okien w burzę, myśląc, że widok, który miałam, był czystym pięknem i mając nadzieję, że nigdy się do tego nie przyzwyczaję, jednocześnie licząc moje błogosławieństwa, jedyne dwa, jakie mogłam wymyślić w tym momencie, że mam taki widok i że mam dach.

Potem zebrałam swoje gówno, otworzyłam szafkę nocną i wyciągnęłam oprawiony w skórę notatnik. Inny niż ten, w którym Deke widział, jak zapisywałam, kiedy siedem lat temu napisałam o nim złotą piosenkę.

Wypełniłam go. Ten był nowy.

Zdjęłam opaskę, otworzyłam go w miejscu, w którym ołówek był wciśnięty między kartki i zostałam ze skrzyżowanymi nogami na łóżku, pochylona, pozwalając, by część tego, co właśnie poczułam, wylała się na stronę.

To już był czas. Moja agentka zadzwoniła kilka tygodni temu, mówiąc, że Stella Mason (jej pseudonim sceniczny to było jej nazwisko panięńskie, Stella Gunn⁵) z Blue Moon Gypsies, chce jeszcze jedną piosenkę.

Ona i Gypsies w ciągu ostatnich czterech lat zmienili trzy moje piosenki w multi platynowe przeboje.

Zawsze nagrywali tylko swój własny materiał wraz z kilkoma świetnymi coverami. To był dla mnie zaszczyt.

Ale Stella była też przyjaciółką. Była zabójczo utalentowana, tak niesamowita na scenie, że trudno było w to uwierzyć. Pokochała mój album. *Pokochała* to. Położyła na nim ręce i wyciągnęła do mnie rękę, zanim jeszcze została wypuszczona, by powiedzieć mi, jak bardzo ją to poruszyło.

I była tą jedyną świecącą latarnią w tym życiu, która nie pozwoliła, by to życie w jakikolwiek sposób ją pochłonęło, przeżulo, wyrwało jej kawałki.

Miała swoje gówno razem. Miała też mężczyznę, który świata poza nią nie widział. Nie wspominając o tym, że spłodzili dwoje dzieci, za którymi szaleli.

To było tak, jakby życie jej nie dotykało, nawet tak zakorzenione w nim jak ona, tak szalone jak jej zespół (i wszyscy byli wariatami, kochanymi, ale ekstremalnymi).

Miała miłość dobrego mężczyzny, swojej rodziny, dobrych przyjaciół (niektórych z nich poznałam), którzy zapewniali jej bezpieczeństwo.

Więc tak została.

Skończyłam tekst, odłożyłam notes i wpisywałam go do SMS-a do Stelli, kiedy usłyszałam pukanie do drzwi.

⁵ Porachunki (Rock Chick 6) Kristen Ashley, <https://doci.pl/Monique-1-b/porachunki-rock-chick-6-kristen-ashley+fnms5nmc>

Spojrzałam na ścianę okna, aby zobaczyć, że nadal pada, nie mocno, ale pada.

Rzuciłam telefon z niedokończonym tekstem na łóżko, wyczołgałam się, podeszłam do drzwi i otworzyłam je.

Deke tam stał.

Nie.

Stał tam Deke trzymający białą torbę delikatesową.

Boże, wyszedł po lunch.

Najwyraźniej *dla mnie*.

Wyciągnął ją (tak, dla mnie).

„Kanaпка z tuńczykiem” - oznajmił - „Grahamka. Chipsy o smaku sera Cheddar. A Shambles dziś ma temat karmel, więc jest to jedno z tych ciasteczek brownie, ale nie czekoladowe, tylko z karmelem”.

Wzięłam torbę, moja dusza poety jęknęła, a moje usta mamrotały - „Dzięki”.

„Wood mówi, że skończą z twoim pickupem około czwartej. Wystarczy, że zadzwonisz z kartą kredytową. Jak będzie dobry, kilku jego chłopców to przyprowadzi”.

„Zadzwoń do niego”.

„Powiedział też, że twój pickup jest taki zajebisty, że chce go kupić. Powiedziałem mu, żeby tam nie szedł”.

Powiedział mu, żeby tam nie szedł.

Troszczy się o mnie.

Nie mogłam zrobić nic, tylko powiedzieć - „Jeszcze raz dziękuję”.

Skinał głową i poruszył się, jakby chciał się odsunąć, więc kontynuowałam wypowiedź.

„Mój tata zmarł nie tak dawno temu. Byliśmy blisko. To jest świeże, ale ja... ja...” - potrząsnęłam głową - „Nigdy nie przestanie. To przynosi inne rzeczy. Jak umierający dziadek, chociaż straciłam go jakiś czas temu. Przesadnie zareagowałam, a potem daśalam się. Przepraszam”.

Deke energicznie skinał głową - „Straciłem tatę, kiedy miałem dwa lata, więc nie wiem, co czujesz, skoro nie pamiętam go. Wciąż wiem, że to do bani, że nie mam taty, ale rozumiem to, co czujesz, więc nie musisz przeproszać, że wlałem w to”.

Cholera, stracił tatę, kiedy miał dwa lata.

Dwa.

Ta chęć przerodziła się w tęsknotę, by go dotknąć, uspokoić, coś.

Cokolwiek.

Nie mogłam zrobić nic poza obroną go przed nim samym.

„Nie wiedziałeś”.

„To nie znaczy, że nie wlażłem w to”.

To była prawda.

Odpuściłam to i powiedziałam cicho - „Przykro mi, że straciłeś tatę, Deke”.

„Dawno temu” - zauważył.

„Nadał przykro mi” - nacisnęłam.

„Mnie też” - Po tym, jak powiedział to rzeczowo, zakończył tę część dyskusji słowami - „Między nami dobrze?”

Skinęłam głową, niedorzecznie przytłoczona tym, że kupił mi lunch, niezdrowo przytłoczona tym, że chciał, żeby było „dobrze”.

Ponieważ nie miałam nic więcej, co byłabym gotowa mu dać w jakikolwiek inny sposób, więc nie miałam nic więcej, bym mogła go zatrzymać, kiedy odwrócił się i odszedł.

Około jedenastej trzydzieści następnego dnia wędrowałam z tarasu, przez mój pokój, korytarzem i do pomieszczenia gospodarczego.

Wczoraj Deke zagruntował go i pomalował na delikatny niebieski, który wybrałam.

W tym momencie wysychały gładkie, mokre, betonowe posadzki.

Ruszyłam w dół korytarza, który był teraz wyłożony płytami gipsowo-kartonowymi (ale nie oklejony taśmą), co zrobił Deke, kiedy zbierałam rzeczy i między wysychaniem farby a cementu. Podążając za hałasami, znalazłam go w toalecie, co stało się jasne, gdy zatrzymał się we framudze drzwi, że właśnie zaczął od płyty gipsowej.

Nasza komunikacja wczoraj po południu i dziś rano była przytłumiona.

Potrzebowałam ujarzmienia tego z Deke’iem. Potrzebowałam gigantycznego kroku do tyłu.

Ale uczyłam się czegoś nowego o sobie.

Najwyraźniej miałam żelazną wolę, jeśli chodziło o odmowę wciągania koki, wpuszczania kwasu, łykania różnych pigułek, aby mnie przyspieszyć, spowolnić lub sprawić, że byłabym nieprzytomna, czy utopienia w Burbonie.

Ale nie miałam żadnej siły woli, jeśli chodziło o Deke'a.

Innymi słowy, skończyłam ze stonowaniem.

„Dzisiaj pizza” - oznajmiłam w toalecie, a jego uwaga zwróciła się na mnie.

„Ponownie nie musisz mnie karmić” - stwierdził Deke.

„Myślę, że całkiem jasno to powiedziałaś, a mój słuch działa, więc zostało to odnotowane. Po prostu mnie to nie obchodzi” - Pozwoliłam moim ustom drgać - „I być może nie miałeś odprawy, ale cygańskie księżniczki zwykle stawiają na swoim. Robią to, będąc upartymi i uroczo irytującymi”.

Oparł arkusz płyty gipsowo-kartonowej, którą owijał wokół ściany, aby mógł się całkowicie odwrócić do mnie i położyć ręce na biodrach.

Nie wiedziałam, czy był rozbawiony, czy zirytowany.

Albo mu ulżyło.

Chociaż byłam zafascynowana odnotowaniem, że wyglądał na to wszystko.

Jednak nic nie powiedział.

„Co lubisz na swojej pizzy, czy możesz odpowiedzieć na alternatywne pytanie, czego *nie* lubisz?” - zapytałam.

„Jak wychodzisz po pizzę, odpuścisz La-La Land?” - zapytał z powrotem.

„Cholera, nie” - udzieliłam mu oczywistej odpowiedzi.

„Bez ananasa ani papryki i nie mam nic przeciwko anchois”.

„Ja mam” - powiedziałam mu.

„Więc ich nie bierz” - odparł.

Uniosłam rękę do czoła w salucie i wykonałam precyzyjny zwrot wojskowy w moich płaskich sandałach w panterkę, z dyndającymi piórami.

Deke'a nie było już w mojej wizji, więc nie widziałam wyrazu jego twarzy, kiedy usłyszałam jego słyszalne chrząknięcie, które również brzmiało zarówno na rozbawione, jak i zirytowane.

W drodze do mojego pickupa, którego rzeczywiście dwaj faceci „Wood'a” zwrócili mi wczoraj wieczorem o czwartej trzydziści, włączyłam telefon, wcisnęłam numer do pizzerii w mieście, którą znalazłam na Safari, i zamówiłam ją, by odebrać w drodze z powrotem.

Weszłam do Sunny i Shamblesa. Mieliśmy krótką rozmowę. Następnie złapałam pizzę i sześciopak coli i wróciłam.

Rzuciłam jeden z kocyków przewodzkowych na stos płyt kartonowo gipsowych w dużym pokoju, na nim położyłam pizzę, włożyłam colę do lodówki, jedną zabrałam dla Deke'a i butelkę wody dla mnie, zanim krzyknęłam w drodze z powrotem korytarzem do stosu płyt kartonowo gipsowych - „Podano do stołu!”

Siedziałam po turecku na podłodze z innym kocem pod sobą, otwierając pudełko pizzy, kiedy wszedł Deke.

Tak, manewrowałam, by zjeść z nim lunch, a nie tylko przynieść mu lunch.

Tak, byłam wypieprzona, bo zademonstrował, że może być miłym facetem, nieco obiecującym i zdecydowanie fajnym po tym, jak spieprzył. Oznaczało to, że nie tylko był o połowę zbyt atrakcyjny, ale też rozbijanie tego orzecha, którym był on, było czymś, co sprawiało mi przyjemność, nawet jak wiedziałam, że nigdy tak naprawdę nie będę w stanie wbić się w tę skorupę i dostać się do środka.

Nie zawahał się nawet posadzić tyłka na płycie gipsowo-kartonowej przy pizzy, z której wyrwałam kawałek i teraz chrupałam.

Nie wahał się też chwycić własny trójkąt.

„Pepperoni, kielbasa, kanadyjski bekon z grzybami wrzuconymi dla witaminy D” - oznajmiłam z wypełnionymi do połowy ustami.

„Pochwalam” – odpowiedział z pełnymi ustami po ugryzieniu dużego kęsa.

„Bubba jutro?” - zapytałam.

„Tak” - odpowiedział.

„Myślałam, że Bubba pracuje w Bubba's” - zauważyłam.

„Bubba pracuje dla Maxa. Jest u Bubby tylko po to, żeby pomóc i być ze swoją kobietą”.

Ciekawe.

„Jak będziecie robili swoje, czy powinnam wystartować?” - kontynuowałam.

„Tak” - odpowiedział.

Przeżulałam.

Zanim zdążyłam namierzyć coś, co jeszcze bardziej wbiłoby się w Deke'a, zadzwonił mój telefon.

Rozciągnęłam się, szarpiąc koronkowy splot mojego długiego swetra, który wisiał na moich zniszczonych szortach w kolorze khaki, by wyciągnąć telefon z tylnej kieszeni.

Spojrzałam na ekran.

Było napisane: JOSS.

Mama miała złe wyczucie czasu.

Ale nie miałam od niej wiadomości od jakiegoś czasu, ona też cierpiała z powodu straty taty i jeśli potrzebowała się połączyć, musiałam jej pozwolić.

Przesunąłam się na biodro, aby znaleźć nogi, mamrocząc - „Muszę to odebrać”.

Deke tylko skinął mi głową.

Odebrałam telefon - „Hej, Joss”.

Uwaga na marginesie, nigdy nie nazywałam mojej mamy „mamo”. Nie dlatego, że nie była mamą. Była. Była wspaniałą mamą.

Była po prostu fajną mamą.

W wieku siedemnastu lat opuściła dom, by zostać grupie.

Wychowała mnie na tyle, żebym była na tyle dorosła w wieku siedemnastu lat, by zaczęła zmieniać się z mamy w przyjaciółkę.

Tak więc, odkąd żyła dniem, w którym mogła odłożyć na bok rolę mamy i chodzić ze mną na koncerty, zawsze była Joss.

„Musisz porozmawiać ze swoim ojczymem”.

Racja.

Podam dodatkowe szczegóły.

Zawsze była Joss, dopóki mój ojczym nie zrobił czegoś głupiego, a potem zostawała moją matką tylko po to, by kazać mi uporać się z jej głównym.

„Co się dzieje?” - zapytałam i zrobiłam to nie ukrywając faktu, że nie chciałam wiedzieć.

Zrobiłam to również z żalem zostawiając Deke'a i pizzę w tyle, idąc na tylny taras, abym mogła odebrać telefon, aby nie słyszał mojej rozmowy.

„On chce zrobić reality show” - poinformowała mnie.

Moje emocje zabuzowały.

„I chce, żebym podpisała to z nim” - kontynuowała.

Wrzenie się nasiliło.

„I chce, żebym z tobą porozmawiała, żeby zobaczyć, czy przyjedziesz do miasta i zrobisz kilka wejść serialu” – zakończyła.

Byłam na tarasie, drzwi zamknęły się za mną, szybko i ze złością podeszłam do balustrady, pytając głośno - „Czy on jest *na haj*?”

„Jest wkurzony, że reaguję na śmierć Johnny’ego, więc naciska moje guziki. Ale jego trasa nie sprzedawała się zbyt dobrze w zeszłym roku, a on również korzysta z rad od tego swojego głównianego menedżera, jak zwiększyć swój profil i znaleźć się na radarze młodszych fanów”.

Moja mama była nie tylko groupie, która przyciągnęła wzrok wschodzącej gwiazdy rocka, która w końcu miała uczynić ją wielką.

Była także nie tylko pierwszą żoną Johnny’ego Lonesome.

Była osobowością samą w sobie i *to* nie było prostym powodem, oprócz tego, co było między tatą a obecnym mężem Joss, Roddy Rembrandtem (śmieszne imię, które zmienił na Rod, a jego opiekunowie chcieli zmienić Rod, ale Rod nie mógł się tego później pozbyć, bo stało się jego częścią dla legionów fanów), była dziewczyną i mużką wielu znanych rockmanów.

Była stylistką. Stylistką rockową. Dobrą. Stylizowała zespoły i wokalistów na trasy (do diabła, stylizowała *trasy*). Stylizowała zespoły i śpiewaków na imprezy. Sesje zdjęciowe. Nic i wszystko. I wszyscy jej chcieli.

To dlatego, że była w tym dobra. I to pomogło jej żyć tym życiem, chodzić swobodnie, mieć dobrą gadkę, ale najlepsze było to, że sama dbała o siebie.

Gdyby Joss nie była tak dobrze znana jako moja matka, ktoś mógłby pomylić ją z moją siostrą.

To wszystko były niektóre z powodów, dla których zwróciła na siebie uwagę i poślubiła Roddy’ego Rembrandta, wokalistę, gitarę prowadzącą i po prostu długowłosego lidera metalowego zespołu The Chokers. Faceta, który był tylko dziewięć lat starszy ode mnie, dziesięć lat młodszy od Joss, w bardzo dziwnym środku.

The Chokers byli fajni, bo mieli w swoim brzmieniu alternatywę i punk, które zarówno przytępiały, jak i wzmacniały metal w dobry sposób, ich teksty miały więcej znaczenia, ich piosenki bardziej przypominały krótkie (ale czasami epickie) historie, ich wibracje były bardziej gniewne niż metal, mniej wściekłe niż punk, ślizgające się po linii grunge’u nazywaj- główniane- życie-jak-je-widzisz. Byli rodzajem odmiany między Bon Jovi’em, Guns’n’Roses, Nirvaną i Green Day.

Tylko nie utrzymali tej przewagi. Alkohol, dziwki, narkotyki i sukces po prostu wymazały dobro z ich muzyki, więc teraz wszystko wydawało się przerobione. Ale przede wszystkim nie nagrywali już zbyt często. Po prostu koncertowali i karmili się miłością i lojalnością swoich fanów.

To nie była zła rzecz.

Po prostu nie wyobrażałam sobie robienia tego, podczas nie robienia muzyki.

Rzucania sobie wyzwania, żeby dalej robić to lepiej. Nawet jeśli nie nagrywałam już własnego materiału ani nie występowałam, cały czas sprzedawałam piosenki, co oznaczało, że cały czas je pisałam. Czasami, dla ludzi, których lubiłam, przechodziłam nawet do produkcji.

Nigdy nie mogłabym po prostu płynąć.

I brzmiało to tak, jakby Rod też skończył z wybiegiem.

Ale brzmiało to bardziej tak, jakby Rod skończył z patrzeniem, jak jego żona jest w żałobie po innym mężczyźnie.

„Nie będę występować w reality show” - odgryzłam.

„Ja też nie” - powiedziała mi - „Ale on ciągle nastaje na mnie gównem o tym, Jussy. On tego *nie* odpuści”.

„Joss, może walić głową w mur, ile tylko zechce. To nie ma znaczenia. Jak nie podpiszesz się na występy przed kamerą, on nie może nic z tym zrobić. I jestem pewna jak diabli, że ja nie podpiszę”.

„Musisz do niego zadzwonić i powiedzieć, żeby się wycofał”.

Mogłam śmiało powiedzieć, że z tym skończyłam. I nie chodziło o śmierć taty.

Chodziło o radzenie sobie z Joss.

„To twój mąż” - zauważyłam.

„On cię słucha” - odparła.

„Co jest dziwne i sprawia, że czuję się niekomfortowo. Nie jestem waszym małżeńskim guru”.

„On cię uwielbia. Wie, że ty go uwielbiasz. Szanuje twoje rzemiosło. Wie, że lubisz jego muzykę w sposób, który ma znaczenie. Macie to połączenie i to jest połączenie, Jussy, kochanie, wiesz, że nie mogę tego mieć, bez względu na to, jak bardzo grzebię w muzyce. Możesz z nim się dogadać”.

„Wiesz, że ja też go straciłam”.

W tym momencie naszej rozmowy było to nie na miejscu, dosadne i niezbyt miłe.

Ale nie mogłam znieść jej gówna z całą resztą.

I wkurzyło mnie to, że zadzwoniła, żeby mnie o to poprosić.

Joss nic nie powiedziała.

Nie odwzajemniłam tej przysługi.

„Potrzebujesz przerwy od Roddy’ego. Musisz się pozbierać, bo *Rod* jest twoim *mężem* i chociaż nie jest tatą, nigdy nie będzie tatą, kochasz go i jest dla ciebie ważny. Musisz więc zastanowić się nad tym, że to *boli*. Rod to koleś, ale ma uczucia i patrzy, jak jego żona oplakuje miłość swojego życia, musi być do bani. Albo masz do niego więcej cierpliwości, Joss, albo odpoczywasz od niego i uporządkujesz się, a potem wracasz i oddajesz mu żonę”.

„To nie jest fajne, tak to wykladać, Justice” - powiedziała cicho, z bólem widocznym w głosie.

Czułam się winna.

I również nie.

„Mav kwestionuje testament” - podzieliłam się.

„To żadna niespodzianka” - odparła - „I wiesz o tym. Ta pieprzona cipa ukradła mojego męża. Próbowła zabrać Johnny’emu wszystko, kiedy do niej odszedł. I od lat daje mu i Danie gówno. Jej zabawa w mistrza marionetek z tym jej pieprzonym synalkiem nie jest szokiem”.

To wszystko prawda, łącznie z faktem, że Luna była burzycielką domów.

Oczywiście oznaczało to, że tata zdradzał, coś niewybaczalnego, czego Joss nigdy mu nie wybaczyła, bez względu na to, na jak wiele sposobów zapłacił cenę, w tym utratę jedynej kobiety, którą naprawdę kiedykolwiek kochał, głęboko w swojej duszy poety. Dobrze wiedział o tym. Poślubił Lunę, bo zaliczyła wpadkę z Maverickiem, porzucił ją niedługo po narodzinach Mav’a, bo nie mógł już więcej znieść, a potem próbował odzyskać Joss. Joss była tak pewna, że byli dla siebie jedynymi i byli na zawsze. Zdrada taty coś w niej zepsuła i po prostu nie mogła mu znowu zaufać.

Więc nigdy nie wróciła.

„Bianca zniknęła i nikt nie wie, gdzie jest ani nie słyszał o niej, nawet jej mama i tata” - oświadczyłam.

„Kurwa” - szepnęła Joss - „Perry i Nova nigdy nie dbali o tę dziewczynę”.

Miała rację.

Perry i Nova, tata Bianki, gitara prowadząca zespołu heavy metalowego i mama - bomba z filmu B, z pewnością kochali swoją córkę.

Po prostu nigdy nie dbali o nią dobrze.

Ale na mówienie o tym też nie był odpowiedni czas. Nie żeby było o czym rozmawiać. Joss i ja często narzekałyśmy, że rodzice Bianki byli tak pogrążeni w dysfunkcji, że nigdy tak naprawdę nie chcieli opiekować się córką.

„A mężczyzna, którego poznałam, który zainspirował *Ogniwa Siatki*, pracuje nad moim domem”.

Całkowita cisza. Pustka tak głęboka, jakby wciągnęło mnie, mój dom i całą otaczającą mnie przyrodę.

Potem głośnie, przenikliwe - „Co?”

Wystarczy powiedzieć, że kiedy twoja mama zamienia się w twoją przyjaciółkę i dzielicie się taką historią, staje się twoją najlepszą przyjaciółką.

Lacey i Bianca wiedziały o mnie wszystko.

Joss też.

„Tak. Teraz siedzę z nim na stosie płyt kartonowo gipsowych w moim domu, jedząc pizzę, którą kupiłam”.

„Och dziewczyno, idź. Nie mogę *uwierzyć*, że znowu go znalazłaś. To jest takie *super*”.

„Joss, on mnie nie pamięta”.

Znowu cisza przed - „Jaja ze mnie robisz”.

„Chciałabym”.

I całkowicie chciałam.

„Jak może cię nie pamiętać?”

„Nie wiem, bo to było siedem lat temu, spotkaliśmy się we wczesnych godzinach porannych, rozmawialiśmy przez dziesięć minut, a ja szalałam moim motocyklowym wyglądem lisicy. Moje włosy nie były tak długie. Miałam na sobie odrobinę makijażu. I to było siedem lat temu przez dziesięć minut”.

„Dziewczyno, mężczyzna jest w ogóle jakikolwiek mężczyzną, *nigdy* nie zapomni twoich włosów. *Przenigdy*”.

Mama nie była zarozumiała.

Miałam włosy mojego taty.

A Deke powiedział wtedy, że miałam ładne włosy.

I to nie tak, że nie zauważył, że jestem kobietą. Zauważył. Widziałam to, kiedy to zauważał, jak wtedy, gdy staliśmy na wietrze, a on patrzył na moje włosy przerzucane przez ramię.

Po prostu nic to go nie ruszało.

„Cóż, wszystkie dowody wskazują, że zapomniał” - powiedziałam Joss - „Pracuje w moim domu od prawie tygodnia i nic z tego”.

„Cholera, kochanie. Tak mi przykro. Całkowicie do bani, kiedy fatum jest złośliwe i ma cię na oku”.

„Nie mylisz się co do tego”.

„Może podczas gdy on będzie pracował w twoim domu, mogłabyś odwiedzić mnie i Roda. I zanim to powiesz...” - powiedziała szybko ostatnie - „...to nie chodzi o to, że chcę, żebyś tu przyjechała i zajęła się gównem Roda i moim. Powiem mu, żeby się wycofał, nie podpisuję, aby być w jakimś reality show i będziemy mieli więcej problemów, jeśli on lub ten jego gówniany menedżer powie ci o tym słowo. To ja chcę opiekować się moją dziewczyną”.

Uwielbiałam przebywać z Joss. Uwielbiałam też przebywać z Roddym.

Ale nie chciałam wyjeżdżać. Podobało mi się tu. I nie chodziło tylko o Deke'a.

„Przeżyję, Joss. To nie jest taka wielka sprawa. On po prostu nie jest we mnie zabujany”.

„Jussy, kochanie, *Ogniwa Siatki*? Do kogo mówisz?”

Wzięłam oddech. Potem ugryzłam pizzę.

Joss mi pozwoliła.

Połknęłam pizzę.

„To jest do bani” - szepnęłam - „Ale ja nadal Kocham każdą minutę poznawania go”.

„Cholera” - mruknęła.

„Będzie dobrze”.

„Jedynym powodem, dla którego tak będzie, będzie to, że wydasz tysiąc piosenek, z których jedna z pewnością sprawi, że wyjdiesz na scenę, zaakceptujesz statuetkę, co powinno się zdarzyć w przypadku *Ogniwa Siatki*, jakiegokolwiek innej piosenki na tym winylu lub jakiegokolwiek innej piosenki, którą nagrywałaś od tego czasu.”

To była mama Joss. Ślepe oddanie, ślepa lojalność, wiara, że nikt nie był lepszy od jej dziecka.

Zdecydowałam się nas z tego wyprowadzić, ale nie ze ślepego oddania i lojalności, tylko z gadania o Deke'u.

„Byłam suką z jakimś celem, wyłożyła ci to wcześniej, Joss. Nadal byłam suką. Przepraszam, że zrobiłam się nieprzyjemna”.

„Wiesz, że musisz czasami mnie z tego wybić, Jus. Nie powiedziałaś niczego, co nie byłoby prawdą. Zajmę się własnym gównem i Rodem. A ty i ja wkrótce zaplanujemy trochę czasu razem. Żadnego Roddy'ego. Tylko my, dziewczyny”.

„Chciałabym”.

„Okej kochanie. Teraz wróć do tortur, które nakarmią klątwę Lonesome i będą tworzyć piękną muzykę”.

Przewróciłam oczami, ale uśmiechnęłam się, nawet jeśli powiedziała tylko cholerną prawdę.

„Później, Joss”.

„Kocham cię, maleńka”.

„Ja ciebie też”.

Rozłączyła się.

W drodze powrotnej do drzwi zjadłam pizzę.

Przeszłam przez drzwi, żeby zobaczyć, jak Deke też przechodzi... jego przechodzeniem przez pokój, by wrócić do holu.

„Dobra pizza, Jus. Dzięki” - powiedział, zanim zniknął.

Spojrzałam na pizzę i zobaczyłam, że w połowie zniknęła.

Joss.

Piekło i cholera.

Złe wyczucie czasu.

Tego wieczoru dostałam SMS-a od Krystal.

Deke wie o tobie?

To było dobre pytanie, które przywodziło mi na myśl, że on nie, a ona tak, a Bubba przyjeżdżał następnego dnia. Bubba był jej mężem i tatusiem jej dziecka, więc bez wątpienia powiedziała mu o mnie.

Nie. I jeśli nie masz nic przeciwko, wolalabym zachować spokój, odpisałam.

Deke'a to nie obchodzi, poinformowała mnie.

Może tak.

Może nie.

Mój ojczym chce zrobić program typu reality show. Chce mnie w nim. Jak przyjedzie do miasta, mogę poprosić cię o załadowanie śrutu.

Przez kilka minut nie dostałam SMS-a zwrotnego.

Dam ci więcej spokoju.

To oznaczało, że Bubba będzie fajny.

Wdzięczna, odpowiedziałam.

I byłam.

Bubba przyjechał następnego dnia z Deke'iem i był przyjacielski, ale był fajny, nazywając mnie tylko Jus.

Wyjechałam, żeby mogli zrobić izolację. Spędzałam czas z Sunny and Shambles'em i ich Wi-Fi, zajmując się sugestiami biznesowymi i wnętrzarskimi oraz przeglądając Internet, zapisując kilka ulubionych na czas, gdy będę miała łazienki, ściany i kuchnię i dlatego będę mogła pozwolić sobie na poważne zakupy, cały czas rozmawiając z moimi nowymi przyjaciółmi.

Późnym popołudniem Deke wysłał SMS-a *Gotowe*.

Był krótki, ale przemyślany i nie potrzebowałam dalszych dowodów, że Deke mógłby być troskliwy.

Nadal dawałam mu cały dzień i pojechałam w tym celu do centrum handlowego, jedząc tam i spędzając czas.

Wróciłam i już go nie było.

Czwartek, piątek i w więcej nadgodzin w sobotę, Deke i ja mieliśmy minimalne przekomarzenie się, często zachowywałam się jak idiotka, przynosiłam mu kanapki, a on robił postępy w moim domu.

Niedzielę zachowywał świętą, najwyraźniej jako dzień wolny. Więc powiedział mi, że się nie pokaże.

Nie pokazał się.

Chciałam poczuć ulgę.

Tęskniłam za nim.

Deke

Późnym niedzielnym wieczorem, w ciemności, w swoim łóżku, Deke leżał na plecach, z jedną ręką owiniętą wokół penisa i pompując, a drugą ręką nad głową, wciśniętą w poduszkę.

Miał zamknięte oczy, a jego umysł wypełniały wizje Jus jeżdżącej po jego twarzy, z odrzuconą do tyłu głową, długimi włosami opadającymi, sunącymi po jego klatce piersiowej.

Nie zajęło mu dużo czasu, aby wydmuchać ogromny ładunek na brzuch.

Wciąż głaszcząc, otworzył oczy i nie widział cipki.

Ale pieprzyć go, mógł ją posmakować w ustach.

Kwiaty.

Używała perfum poprzedniego dnia. Nie pierwszy raz, ale nie zawsze je nosiła.

I pachniała kwiatami.

Zgiął kolana i dalej głaskał penisa, jego myśli odwróciły się od Jus jadącej po jego twarzy do wspomnień Jus reagującej na niebieską glazurę betonu ze srebrnymi i perłowymi wirami, które wybrała, a którą właśnie skończył. Straciła rozum, klaszcząc, uśmiechając się i śmiejąc się, mówiąc mu, że jest geniuszem.

Jego myśli powędrowały od tego do jej przytulenia się do ściany w korytarzu, kiedy skończył ją naklejać, z wyciągniętymi ramionami, jej policzkiem przyciśniętym do płyty, jej ustami krzyczącymi - „Kocham ściany!”

Nie pozwolił sobie nawet na myślenie o tym, jak zareagowałaby po tym, kiedy by skompletował blaty i zabudowę, zamontował zlew, zamontował oprawy oświetleniowe, zamontował stojaki do suszenia i wreszcie zamontował pralkę i suszarkę.

Kurwa, wyraz jej twarzy, kiedy ją znalazł i pokazał, że zrobił jej pomieszczenie gospodarcze. Myślał, że go pocałuje.

I chciał tego, prosto do wnętrzości, prosto do swojego penisa.

„Kurwa” - szepnął, wstając z łóżka, idąc do łazienki, myjąc się i ponownie uderzając w wyrko.

Położył się na plecach, myśląc, że powinien powiedzieć Max’owi, że chce, aby zamienił go na mężczyznę przy pracy dla Jus, wysyłając kogoś innego, a zabierając go.

Nie tylko jego umysł gwałtownie odrzucił ten pomysł w chwili, gdy go miał, ale Deke nie miał powodu, by przekazać Max’owi, dlaczego tego chce.

A Max prawdopodobnie zastanawiałby się, dlaczego poprosił, robiąc to przez około sekundę, zanim by się zorientował. Wood po prostu by wiedział. Gdyby Tate to usłyszał, zastanawiałby się przez połowę czasu, kiedy Max by to nazwał.

Wtedy ludzie zaczęliby rozmawiać.

Deke nie potrzebował tego gówna.

Odwrócił się na bok, zamknął oczy i próbował zasnąć.

Jedyne, o czym mógł myśleć, to jak Jus wpasowałaby się w krzywiznę jego ciała po tym, jak wtuliłby się w nią, żeby złapać sobie trochę snu, kiedy

skończyłby ją pieprzyć, jak by to było, gdyby zanurzył twarz w tych wszystkich włosach.

Ponieważ nie był w stanie wyrzucić tych myśli z głowy, jego kutas zaczął twardnieć.

Więc musiał więc znowu się blanzować, żeby się trochę przespać.

Rozdział 6

I na tym to zostawił

Justice

„Ta część, nie wiem, po prostu zastanawiam się, skoro plany mówią tutaj o podwójnych drzwiach, czy to może być coś innego. Coś, co otwiera się całkowicie. Nie podwójne drzwi, jak na planie. Żeby całą tę przestrzeń mogła zamknąć, ale też całkowicie otworzyć. Rozumiesz mnie?”

Była następna środa.

Stałam w głównej przestrzeni, rozmawiając z Deke'iem, podczas gdy kolesie rozładowywali dostawę kolejnych płyt kartonowo gipsowych. Dwa stosy, które Deke miał do użytku, zniknęły. Teraz w garażu pojawiły się dwa nowe stosy, dwa razy wyższe od starych i właśnie w tym miejscu wznosili swój drugi, znacznie wyższy stos.

Deke nie zwracał uwagi na dostawców.

Patrzył na kadr za mną.

Odkąd wrócił do pracy w poniedziałek, zachowywaliśmy się jak zwykle, przekomarzając się, jedząc kanapki, ja byłam idiotką, Deke wychodził o szóstej i robił to, nie patrząc na mnie tęsknie za siebie.

Jednak w tym czasie miałam jeden wspaniały moment.

Właśnie wtedy skończył wczoraj tynkować halę i toaletę na sucho, sufity, taśmy i wszystko inne.

Zapytał mnie, czy chcę, żeby całkowicie dokończył tę przestrzeń, zanim przejdzie do głównej części domu.

Powiedziałam mu, że chcę kuchni.

Jego odpowiedź zawierała zmiękczenie jego oczu, jakiego nigdy nie widziałam, ale bardzo mi się podobało, co, jak się okazało, było prekursorem tego, że dzielił się czymś, czym nie chciał się dzielić, czyli tym, że nie uważał za mądre dawanie mi tego, czego chciałam.

Wyjątkowy prezent.

Zawierał również inny specjalny prezent.

To znaczy, że powiedział - „Kotku, cięcie płyt gipsowo kartonowych kurzy. Możesz odciąć przestrzeń, w której mieszkasz, gdy zamontuję drzwi, aby nie musieć radzić sobie z kurzem. Jak zrobię dla ciebie kuchnię przed zakończeniem...”

Kontynuował, ale słyszałam tylko jego *kotku*. A kiedy mi to dał, nie obchodziło mnie to, że z reguły wykonawcy kładli całą płytę gipsowo kartonową i wykonali wszystkie taśmy i malowanie, zanim zabierali się do dobrych rzeczy, takich jak instalowanie podłóg i dopasowywanie kuchni.

Oddałabym wszystko dla tego *kotku*.

Więc się zgodziłam.

Ale od tego czasu nie dał mi innego *kotku*.

Na pewno nie dał mi kolejnego *mała*.

To stawało się moim przeznaczeniem.

Teraz znaleźliśmy się w głównej przestrzeni, która wydawała się przepastna, ponieważ była pusta i pozbawiona ścian, ale wydawała się jeszcze bardziej przepastna, bo zauważyłem, ile czasu zajęło Deke’owi robienie postępów. Rozłożył folię i wydawało się, że osiągnął centymetr postępu, bo wciąż pozostało *o wiele więcej* do zrobienia.

A teraz, zanim zaczął dawać mi prawdziwe ściany po tej stronie domu, rozmawiałam z nim o dodatkowym pokoju od strony południowej, który miałyby specjalne przeznaczenie.

Deke spojrzął z powrotem na mnie - „Ciężar dachu podtrzymywany jest przez legary, które są nośne dla twojego drugiego piętra, a nie ściany wokół tych drzwi, więc na pewno. Możemy coś wymyślić”.

„Wiesz, że usłyszałam tylko bla, bla, bla, więc na pewno. Możemy coś wymyślić”.

Kąciki jego ust uniosły się, a jego piwne oczy zabłyśły.

Zrobiłam mentalne, *jiihaa!*

„Bracie, przepraszam, że przeszkadzam” – przerwał dostawca i Deke spojrzął na niego - „Skończyliśmy. Musisz to sprawdzić i podpisać”.

„Dobrze” – odpowiedział Deke i ruszył w jego stronę, gdy zadzwonił mój telefon.

Wyciągnęłam go z kieszeni, zobaczyłam na wyświetlaczu, że dzwoni Mr T. Westchnęłam, zanim go odebrałam, wkurzona jeszcze bardziej, że Mav i Luna sprawiali, że przerażały mnie telefony od Mr T. Nie zawsze była to przyjemność dnia, ale był podstawą mojego życia, odkąd je zaczęłam. Bardzo mi na nim zależało, w jedyny sposób, w jaki mi na to pozwolił. Więc nigdy nie bałam się jego telefonów.

Teraz bałam się, bo teraz nigdy nie miał nic prócz złych wieści spowodowanych przez mojego brata i jego matkę.

Niezależnie od tego, odebrałam ten telefon tak, jak zwykle odbierałam je wszystkie z „Hej, Mr T.”

„Justice, jak się masz?” - zapytał.

„Całkiem-całkiem, a pan?” - zapytałam z powrotem, zaczynając podchodzić do drzwi na tylny taras.

„Niestety dzwonię, aby poinformować cię, że otrzymaliśmy oficjalną wiadomość, że Maverick kwestionuje testament twojego ojca”.

„To jest do bani” - mruknęłam, myśląc, że to wszystko, więc ta rozmowa nie potrwa długo i zerknęłam na Deke'a, by zobaczyć, że jest w trakcie liczenia arkuszy płyt kartonowo gipsowych z dostawcą stojącym blisko, więc nie zwracając uwagi do mnie i moją rozmowę.

Dlatego zamiast wyjść na zewnątrz i opuścić jego obecność (byłam wypieprzona i robiłam się coraz bardziej wypieprzona, nawet nie chciałam wychodzić z pokoju, w którym był Deke – był jak cholerny narkotyż), oparłam się ramieniem o framugę drzwi i wpatrywałam się w uspokajający widok.

„To oznacza, że te aktywa są zamrożone, Justice. Wiem, że zostały już rozprowadzone, ale nie możesz ich już używać, dopóki to się nie rozegra do końca”.

„Wspaniale” - nadal mamrotałam, ale teraz robiłam to sarkastycznie.

„Oznacza to, że twój brat też nie może używać swoich” – zauważył Mr T.

Pomyślałam o tym, jak Luna wykorzystwała swojego syna, aby utrzymać ją w dobrym życiu, wykorzystując go, przeciągając przez kilka lat ugode rozwodową, nie mając pracy i konsekwentnie grożąc, że zaprowadzi mojego ojca z powrotem do sądu, aby rozwijać już znaczne alimenty na syna, nad którym dzielili opiekę, aby mogła żyć z pieniędzy swojego dziecka.

Tata nie kazał jej zabrać tego z powrotem do sądu. Aby ułatwić Mav'owi wszystko, po prostu zwiększył pieniądze.

Ta prawna umowa skończyła się, gdy Mav skończył osiemnaście lat i nie poszedł do college'u.

Jednak sytuacja się nie skończyła. Mav wykorzystywał swoją część tantiem dziadka, a także fundusz powierniczy, który tata dla niego założył, aby utrzymać nie tylko siebie, ale i swoją mamę na poziomie życia, do którego przywykli, ale przede wszystkim, pomyślałam, życia, do którego *ona* przywykła.

O ile mi wiadomo, ten fundusz powierniczy szybko się skurczył, dlatego tata często powiększał fundusze Mav'a, coś, o czym Danie wymknęło się

pewnej nocy przed śmiercią taty, kiedy trochę sobie podpiała. Coś, na co Mr T. pozwalał, by się wydarzyło i kontynuowało, bo tata powiedział, że tak ma być. Nie tak jak to, co stało się z ciotką Tammy i Rudym, kiedy nie tylko odcięli Rudy'emu dostęp do jego funduszu powierniczego, kiedy zaczął ich wkurzać, ale wykorzystali zastrzeżenie w testamencie dziadka, by odciąć mu dostęp do jego udziału tantiem dziadka.

Podejrzywałam, że to był jeden z powodów, dla których Luna i Mav robili głupią grę, próbując zdobyć połowę majątku taty.

Innym powodem było to, że Luna była tylko chciwą suką.

„Mam nadzieję, że ktoś zwracał uwagę, bo tak się nie stanie” – zauważyłam.

„Zrobimy, co w naszej mocy, by zwrócić na to uwagę” - potwierdził Mr T i kontynuował - „Teraz nie poczujesz tego uszczknięcia, ale przykro mi to mówić, chociaż twój ojciec zapewnił Danie zdrowe stypendium, kiedy był nadal z nami i nie używała go bezkrytycznie, więc ma pewne zasoby, takie przypadki mogą się przeciągać, a te zasoby nie są nieograniczone. Może to spowodować napięcie finansowe, jeśli nie uda nam się nakłonić sędziego do szybkiego wyrzucenia tego”.

To był prawdopodobnie plan Luny. Nienawidziła Joss. Nienawidziła Dany. Nienawidziła taty. Nienawidziła wszystkich oprócz siebie i czasami potrafiła okazywać sympatię Maverickowi, ale tylko wtedy, gdy mogła go wykorzystać, by zdobyć coś, czego pragnęła.

„Zajmę się Daną” – powiedziałam z westchnieniem.

„Podejrzywałem, że tak będzie. Podzielę się tym z nią i będziemy prowadzić księgowość, jeśli to nastąpi, abyś mogła otrzymać zwrot pieniędzy, gdy ta żalсна sprawa zostanie zakończona”.

„Dzięki, Mr T”.

„Obawiam się, że mam więcej złych wiadomości”.

Nie spuszczałam wzroku z mojego widoku, promieni słońca przebijających się przez drzewa, migoczących w wodzie rzeki.

Nadal się przygotowywałam.

„A to jest?” - poprosiłam, gdy Mr T wyjątkowo nie zanurkował w to od razu. Zwykle nie zwlekał, usuwał złe rzeczy z drogi lub *jakiegokolwiek* rzeczy, które musiał zrobić i robił to bez zwłoki.

„W dokumentach, które otrzymaliśmy, zaznaczono, że twój brat rości sobie prawo do całości kolekcji twojego ojca”.

Mój umysł skupił się, każdy koniec nerwów krzyczał, wyprostowałam się od drzwi, zupełnie nie myśląc o tym, gdzie jestem i kto był ze mną, gdy krzyczałam - „*Żartujesz sobie!*”

„Przykro mi, Justice” - powiedział cicho Mr T, ostrożnym tonem, prawie miękkim od zrozumienia - „Nie żartuję”.

„To... jest... *cholernie szalone!*” - krzyknęłam.

„Justice...”

Przerwałam mu - „To nie jest jego. On to wie. On to, kurwa, *wie!*” - krzyknęłam, przesunęłam się i stwierdziłam, że ruch był zbyt trudny, podczas gdy mój umysł ścisnęła agonizująca myśl, że Mav zdobędzie kolekcję taty, i gwałtownie się zatrzymałam.

Jeśli Mav dostałby kolekcję taty, oznaczałoby to, że Luna by ją zdobyła i to ona tego chciała.

Żeby mogła to sprzedać.

To była kolekcja gitar mojego ojca. Miał ich wiele. Na wszystkich nich grał i tworzył niesamowitą muzykę. Większość z nich używał on sam, a potem używałam ich ja, kiedy nauczył mnie tego samego.

A niektóre z nich należały do dziadka Jerry’ego, które tata odziedziczył, żeby mógł je mieć, z zastrzeżeniem, że zostawi je mnie.

Były warte fortunę nie tylko dlatego, że były wspaniałymi gitarami, ale dlatego, że były to gitary Johnny’ego czy Jerry’ego Lonesome.

A teraz były *moje*.

Tata próbował nauczyć Mav’a grać, ale mój brat nie miał *tego*, co szybko stało się dla nich jasne, ale tata się nie poddawał. Tata czuł (słusznie), że jego syn nie musi mieć daru, by cieszyć się tworzeniem muzyki.

Jednak zamiast podzielić się tym, że po prostu nie lubił tego, coś, co zmusiłoby tatę do wycofania się, to rozjątrzyło Mavericka. Więc odgrywał się i uciekał, będąc przy tym małym gówniarzem. Nawet raz rzucił jedną z nich, uszkadzając ją nie do naprawienia.

A te gitary były tym, co zamierzałam umieścić w tej przestrzeni, którą chciałam mieć otwartą, abym mogła je widzieć. Więc kiedy miałabym ochotę spędzić trochę czasu z tatą i dziadkiem, mogłabym otworzyć ten pokój i mieć ich obu blisko siebie.

Zawsze by tam byli, ale kiedy tylko zechciałabym, mogłabym spędzić z nimi trochę czasu.

„Justice, musisz wiedzieć, że dla Mavericka jest to daremna próba. Nigdy nie złamię tego testamentu” - zapewnił mnie Mr T.

Nie byłam zapewniona.

„Gówno... mnie to... obchodzi” - warknęłam - „On wie, że to jest poza zasięgiem. Wie, że to ruch dupka, który na nowo definiuje ruchy dupków. On to, *kurwa*, wie”.

„Justice, proszę uspokój się” - nalegał Mr T.

„Nie zamierzam się uspokoić” - odgryzłam się - „Czas, w którym straciłam spokój, minął kilka miesięcy temu, kiedy zaczęły się te wszystkie bzdury. Ale, jak zawsze, jestem córką mojego ojca i chciałam mieć nadzieję, że mój młodszy brat jest lepszy. Tata zmarł, zanim Mav pokazał mi, że ma w sobie to, w co on wierzył cały czas. Podstawową przyzwoitość. Skończyłam czekać”.

„Justice, ważne jest, abys pozwoliła mi i prawnikom twojego ojca się tym zająć” – powiedział mi Mr T.

„I zrobię to, kiedy zadzwonię do tego gównojada i powiem mu, że uważam go za gówno. Wtedy z nim skończę. *Gotowe*. Na dobre i na *zawsze*”.

„Justice...”

„Żegnam, panie T”.

„Jus...”

Rozłączyłam się.

Następnie włączyłam moje kontakty i słuchałam, jak dzwoni do Mav’a, gdy mój telefon sygnalizował. Ta sygnalizacja, byłam pewna, była, bo Mr T oddzwaniał do mnie.

Odsłuchiwałam chorą, pokreconą, popieprzoną pocztę głosową mojego brata, a kiedy usłyszałam sygnał, włączyłam się.

„Cztery miesiące temu straciłeś ojca. To nie miało nic wspólnego z twoim zachowaniem. Dzisiaj straciłeś siostrę. I *to wszystko ciąży na tobie*” – splunęłam do telefonu, patrząc teraz nie na uspokajający widok, ale na moje stopy - „Wiem, że sięgasz po kolekcję taty i wiesz, że to nie w porządku. Wiesz o tym, Mav. *Wiesz*. Odkąd się urodziłeś, traktowałeś tatę jak gówno i mi nie dałeś nic lepszego. Myśląc, że masz prawo do czego, *nie* rozumiem. Miałeś jego miłość. Wierzył w ciebie. Dawał ci to *cały czas*, a ty rzuciłeś mu gówno w twarz. Robiłeś mi to samo. A dzisiaj skończyłam. Dziękuję. Dziękuję bardzo, Mav. Oplakuję tatę, a teraz oplakuję ciebie. Wszystko to idzie coraz gorzej, a ty i twoja matka to robicie, więc nigdy więcej nie próbuj się ze mną kontaktować. Dziś straciłam brata. Dziś przestajesz istnieć”.

Po tym oderwałam telefon od ucha, spojrzałam na niego, gdy dźgnęłam ekran, aby się rozłączyć, i zostałam tam, zamrożona, wpatrując się w telefon, widząc, że się trzęsę i robię to gwałtownie.

Gówno się zdarzało. Ludzie przekreślali rzeczy. Inni im wierzyli.

Mr T powiedział, że testament taty jest niewzruszony. Maverick i Luna nie dostaną tego, czego chcieli, a Luna przez lata pozostawiła ślad wściekłej chciwości, który mógł wychwycić każdy prawnik i przejrzeć każdy sędzia.

Ale *gówn*o się zdarzało.

Nie dbałam o pieniądze.

Zależało mi na tym, żeby bezpieczna była Dana i jej pieniądze, a jej życie było wygodne, bo tata by tego chciał.

Ale mnie nie obchodziły pieniądze.

Obchodziły mnie te gitary.

Były tata. Były dziadkiem. To były setki koncertów. Setki sesji. Tysiące godzin trzymania w silnych, zdolnych, utalentowanych rękach tworzących piękno.

A teraz, Dana trzymała je dla mnie bezpieczne, dopóki mój dom nie zostanie ukończony, bo były *moje*.

Sama myśl, że Luna położy w nie swoje drapieżne, sucze pazury i sprzeda je temu, kto zaoferuje najwyższą cenę, sprawiła, że żółć podskoczyła mi do gardła.

„Jus”.

Głos Deke'a wrył się w myśli o perwersyjnym, gorzkim chorym bracie i jego matce obudziły mnie i podniosłam wzrok, wykręciłam szyję i spojrzałam na jego twarz.

Nie był blisko.

Ale był zaniepokojony.

I ta troska mnie zgubiła.

Odwróciłam się do niego całkowicie, spuściłam głowę i runęłam do przodu.

Nie było go blisko, a potem był, właśnie tam dla mnie, bym mogła się z nim zderzyć, gdy wszystko ścisnęło się we mnie. Tak bardzo, że nie mogłam tego powstrzymać i napłynęły łzy.

Objął mnie ramionami, podchodząc głębiej do mnie, żeby móc mnie przytulić.

Wtedy zaczęłam szlochać. Moje ciało trzęsło się wraz z nim, automatycznie zagłębiając się w jego ciepło, jego solidność, jego masę, wszystko Deke'a.

Jego ramiona zacisnęły się.

„Tęsknię za nim” - wyszeptałam do klatki piersiowej Deke’a przez czkawkę.

Słowa z tą czkawką ledwo zabrzmiały, a zaraz potem poczułam rękę Deke’a przesuwającą się po moim kręgosłupie i płaczącą się we włosach.

„Uwolnij to, Jussy” - mruknął, a jego słowa poruszyły pasma na czubku mojej głowy, więc wiedziałam, że się do mnie pochylił.

Deke.

Pieprz mnie, *Deke*.

„Mój brat to k..k...kupa gówna” – wypchnęłam przez łyzy.

Ramię Deke’a wokół mnie zacisnęło się, a czubki palców zaczęły gładzić bok moich żeber.

Nawet to nie poprawiło mi humoru. W rzeczywistości to – wszystko, co Deke otaczał, wszystko, co było mną – sprawiło, że było lepiej, a jednocześnie znacznie gorzej.

„On kwestionuje... testament” – powiedziałam.

Deke nic nie powiedział.

Płakałam.

Powoli dotarło do mnie, że byłam mocno do niego przyciśnięta i zaciskałam dłonie na jego koszulce z tyłu. Poczułam wilgotny materiał na policzku i wiedziałam, ile łez wyciekło i że Deke je wziął ode mnie.

Wiedziałam też, że jest spoko, miły facetem, bo takim właśnie był.

Ale nie mogłam pozwolić, żeby to trwało.

Więc zebrałam swoje gówno razem, rozluźniłam ręce i wygładziłam jego koszulkę, zanim opuściłam je do jego pasa i odchyliłam głowę do tyłu.

„Przepraszam”.

Niestety, przyjął moją wskazówkę i pozwolił mi się dosunąć.

Zadziwiająco, nie zrobił tego do końca.

Położył ręce po obu stronach mojej szyi i pochylił się tak, że jego twarz znajdowała się kilka centymetrów od mojej.

„Myślę, z tego, co mi powiedziałaś, rozumiem, że masz gorsze chwile. Mam nadzieję, Jussy, że te chwile też miną. Cokolwiek się dzieje, to minie”.

Jussy.

Gówno.

Kiwnęłam głową, bo to było wszystko, co mogłam zrobić.

„Przepraszam, ja... cóż, twoja koszulka jest cała mokra” – powiedziałam, zabierając mu jedną rękę, by wytrzeć twarz.

„Wyschnie”.

Znowu skinęłam głową.

Jego palce zacisnęły się na mojej szyi i delikatnie mnie ścisnęły.

„Już dobrze?”

Nie było.

I tak jeszcze raz skinęłam mu głową.

Jego oczy przesunęły się po mojej twarzy i wiedziałam, że wiedział, że skinienie głową było niesłyszalnym kłamstwem, ale nie nazwał mnie kłamczuchą z tego powodu.

Powiedział tylko cicho - „Dobrze”, uścisnął mnie jeszcze raz i opuścił lewą rękę.

Ale prawą rękę podniósł, a ja wstrzymałam oddech, bo myślałam, że dotknie mojej twarzy, wysuszy łzę, czy coś.

Zamiast tego podniósł ją na czubek mojej głowy i potargał moje włosy, zanim jeszcze raz spojrzął na mnie uważnie, odwrócił się i odszedł.

Cholera, Deke pocieszył mnie, a potem potargał mi włosy, jakbym była jego młodszą siostrą.

Gównu.

Nie podobało mi się to.

Ale to było miłe, słodkie i pochodziło od Deke’a.

Więc skoro to stawało się moim losem, wzięłam to.

Deke

Miał przerąbane, wiedział o tym, ale, pieprzyć go, nie mógł się powstrzymać.

To dlatego wieczorem następnego dnia po tym, jak Jus odebrała telefon, który ją zdenerwował (a on bacznie się jej przyglądał wczoraj po południu i przez cały ten dzień, widział, że zebrała się na tyle, by udawać, ale nie mogła ukryć czegoś, co dręczyło jej oczy), Deke był w swoim pickupie w drodze do niej.

Zostawił tam pracę, pojechał do domu, wziął prysznic, przebrał się, pojechał do sklepu spożywczego, a ponieważ noc szybko zapadała, wracał.

To było walnięte. To było głupie.

I to było niebezpieczne.

Z tym wszystkim faktem było, że się nie dzieliła, a także nie ukrywała, że gównem w jej życiu było wyraźnie ekstremalne.

Straciła ojca. Jej brat był kutasem. I coś się działo z kobietą, którą nazywała Joss. Deke nie miał pojęcia, co to było, ale usłyszał podniesiony głos Jus na tarasie, nawet jeśli nie słyszał, co powiedziała, a potem obserwował ją przez okna, wiedząc po linii jej ciała, że jest poruszona.

Kurwa, każda rozmowa telefoniczna, którą otrzymywała, budziła w niej coś, albo brzmiała na pieprzoną.

Ale Jus zbierała to w całość i udawała najlepiej jak potrafiła.

Była nowa w Carnal. O ile mógł stwierdzić, nie miała nikogo blisko. A ten, kogo powinna mieć, nie powinien być nim.

Wciąż miał brązową papierową torbę wypełnioną hot dogami, bułeczkami, dodatkami, pojemnikiem sałatki makaronowej, dużą torbą chipsów i piankami. Obok tej torby miał sześciopak zimnego piwa. Złapał też kilka drucianych wieszaków ze swojej szafy.

I wiózł swoje nożyce do drutu.

Teraz jechał do niej, bo był głupcem.

Nie było wcześnie. Robiło się późno.

Może jej tam nie będzie.

Byłoby dobrze.

Może gdyby tam była, już jadła.

Gdyby to zrobiła, on by zjadł, słuchałby, gdyby mówiła i mogłaby pić piwo, podczas gdy on dawałby jej kogoś do towarzystwa, taki pieprzony kretyń, nie mogący poradzić sobie z myśleniem o niej w tym popieprzonym domu samej na sam z gównem, które na niej ciążyło i było ekstremalne.

O tak, kurwa tak, miał przerabane.

„Cholera” - mruknął, podjeżdżając pod jej dom i widząc tam pickupa jej dziadka.

Była w domu.

„Kurwa” - westchnął.

Ale nie odwrócił się. Nie odjechał. Zaparkował, wysiadł, obszedł pickupa i wy dostał gównem.

Słyszała jego podjechanie i wiedział o tym, ponieważ drzwi były otwarte i stała w nich, zanim zaczął do nich podchodzić.

„Czy wszystko... uh, co się dzieje?” - zawołała.

Nie odpowiedział i zatrzymał się przed nią, czując, jak zaciska usta.

Słońce prawie zaszło, przestrzeń za nią była ciemna.

Następnego dnia musiał dokończyć kilka gniazdek. Dać jej trochę światła w tej okolicy. To było niebezpieczne, że poruszała się po tej przestrzeni w ciemności.

A Max powiedział mu, że zawarła umowę z jakimś facetem o nazwiskiem Callahan, gorącym strzelcem w branży ochroniarskiej, prawdopodobnie takim facetem, na jaki stać tylko takich ludzi jak Jus.

Wiedział o tym, bo Max powiedział mu, że Callahan przyleci za kilka tygodni, żeby zainstalować system bezpieczeństwa.

Miał zamiar porozmawiać z Maxem, żeby porozmawiał z Callahan'em, żeby to przyspieszyć. Callahan nie potrzebowała ścian i podłóg, aby zapewnić jej bezpieczeństwo.

„Deke?”

Spojrzał na nią.

„Jesz?” - zapytał na powitanie.

„Ogólnie rzecz biorąc, tak, jak wiesz, skoro widziałeś, jak to robiłam i prawdopodobnie zdajesz sobie sprawę, że wszystkie istoty potrzebują jakiejś formy pożywienia, aby przetrwać” - powiedziała - „Dziś wieczorem, jeszcze nie. Już miałam wyjść, bo słyszałam, że w Chantelle jest miejsce z meksykańskim jedzeniem, którego nie da się pokonać”.

„U Rosalindy. Pójdźcie tam, to pójdźcie do nieba jalapeños”.

Nawet tak głęboko o zmierzchu widział, jak jej śliczna buzia rozjaśnia się uśmiechem.

Totalny dureń.

„Jednak dziś wieczorem ochrzcimy twoje palenisko” - powiedział jej.

Na to rozpromieniła się.

„Proszę, powiedz hot dogi” - błagała przez promienie.

Pchnął w jej stronę sześciopak i dał jej to, czego chciała.

„Hot dogi”.

„Odlotowo!” - zawołała, kurewsko zbyt słodka dla spokoju umysłu jakiegokolwiek mężczyzny, zwłaszcza jego, zabierając mu piwo, obracając się i ruszając w ciemną przestrzeń.

„Rozpal w piecu, Jus. Pójdę po krzesła”.

„Masz to” - powiedziała, pospiesznie podchodząc do tylnych drzwi.

Poszedł za nią, rzucił torbę tam, gdzie postawiła piwo na tarasie i zostawił ją, by rozpałała w piecu. Wrócił z jednym z krzesel, które stało na jej drugim tarasie, aby zobaczyć, że ogień tańczy w piecu, ale jej nie było. Ruszył po drugie krzesło, a kiedy wrócił, ona wróciła.

„Serwetki” - oznajmiła, machając nimi w powietrzu - „Żadnych talerzy, koleś. Przepraszam. I tylko plastikowe sztucce. Tak mi przykro jeszcze raz”.

„Wyglądam jak człowiek, który dba o plastikowe widelce?” - zapytał.

„Nie bardzo” - odpowiedziała.

„To dlatego, że nie dbam”.

„To dobrze, Deke, ale też nie mam talerzy”.

„Masz jakiegoś mięsożernego wirusa, którego dostanę, dzieląc się z tobą paczką chipsów i pojemnikiem sałatki makaronowej?” - zapytał.

„Nic o tym nie wiem” - odpowiedziała.

„W takim razie będzie dobrze”.

Nic nie powiedziała, a on nie patrzył na jej twarz, ponieważ naprawdę cholernie *czuł*, że się uśmiechała.

Przykucnął i sięgnął do torby - „Otwórz dla mnie piwo, tak?”

„Żyję, by służyć”.

Deke chciałby to sprawdzić, ale zrobić to, kiedy oboje byliby nadzy.

Pieprzyć go.

Totalny dureń.

Dała mu piwo, a on odciął haczyki z wieszaków i je wyprostował. W krótkim czasie oboje znaleźli się naprzeciw siebie przy palenisku. Jus siedziała na jej krześle, ale pochyliła się ze swoim hot dogiem na drucie, piekącym się w płomieniach. Deke usiadł wygodnie, z nogami na krawędzi paleniska, z podeszwami butów rozgrzany przez ogień, a jego hot dog również był w płomieniach.

Myślał, że prawdopodobnie jest jedno miejsce na Ziemi, w którym chciałby się osiedlić na jakiś czas, a które nie było jego miejscem nad jeziorem.

To było tutaj.

Totalny *dureń*.

Ona zaczęła.

„Więc Max dzwonił dziś wieczorem. Mówi, że dostarczą nam rusztowanie”.

„Potrzebuję go do zamocowania płyt kartonowo gipsowych w górnych obszarach i rozpoczęcia układania drewnianego sufitu”.

„I na kilka dni dostaniemy Bubbę” - ciągnęła.

„Tak” - potwierdził Deke - „Nie jest mądrze pracować samemu na rusztowaniu”.

„Mogę cię pilnować”.

Deke poprawił.

„Niemądrze jest pracować samotnie dwa i pół piętra w górę, kładąc sufit na rusztowaniu, z mierzącą metr sześćdziesiąt pięć kobietą w workowatym kombinezonie, która pilnuje twojego tyłka”.

Usłyszał jej cichy chichot.

Lubił to.

„Mam metr sześćdziesiąt siedem” - poprawiła.

O trzydzieści centymetrów niższa od niego.

Wydawała się mniejsza.

Nic nie powiedział.

Ona też nie.

Piekli hot dogi.

Wreszcie zakończyła milczenie.

„Moja przyjaciółka przyjeżdża do miasta pod koniec przyszłego tygodnia”.

Spojrzał na nią przez płomienie i powiedział cicho - „To dobra wiadomość”.

I była. Kiedy czasy były złe, potrzebowała kogoś bliskiego, kto coś dla niej znaczył.

Spojrzała mu w oczy także przez płomienie i zobaczył, jak zmienia się jej wyraz twarzy, zadziorność zniknęła, pozostało tylko słodkie.

Nie mógł tego zrobić.

I nie mógł tego *nie* zrobić.

Miał totalnie przerabane.

„Spróbujemy raję jalapeños” – powiedziała.

„Możesz mi podziękować, kiedy to zrobisz”.

„Mam nadzieję”.

„Podziękujesz” - zapewnił, wyciągając hot doga z płomieni i sięgając do torby po bułeczki.

„Wiem, że jesteś głównie męskim góralem, Deke” - stwierdziła nagle i to dziwne stwierdzenie sprawiło, że spojrzał na nią od bułeczek - „Więc usunę to z drogi, żebyś mógł z tym skończyć. Ale to wiele znaczy” - Wskazała go, ogień i noc, okrążając hot doga - „Masz rację. Gówno, które ciągnie Mav, zostanie uporządkowane i życie będzie toczyć się dalej. Ale teraz życie jest trochę do kitu. I to miłe, że przejmujesz się na tyle, że przywiozłeś kilka hot dogów, piwo i pianki, żeby było lepiej”.

Wood miał rację. Nic w Jusie nie sugerowało, że jest bogatą suką, jakiego znał.

Nie była też Emma.

Była całą Jus i poza tym, że nie lubiła poranków, niewiele było dla niej rzeczy, które nie byłyby dobre.

Nadal nie zamierzał w to wchodzić. Miała siano i to dużo, a on nie był tym mężczyzną, który mógłby się z tym uporać, skoro nie tylko nigdy nie zarobiłby tyle, co ona, ale też tego nie chciał. Nie był też tym człowiekiem, który miałby problemy z osiedleniem się. Wiódł życie ze znacznie ograniczonymi możliwościami, aż do dwudziestego roku życia, a jego matka była na tyle solidna, że mógł od tego odejść. Potrzebował teraz nieskończonych możliwości, a niewiele kobiet potrafiło jechać na tylnym siedzeniu, kiedy tylko był gotowy do jazdy. Jus, był tego pewien, biorąc pod uwagę, że zapuściła korzenie w Carnal w tym domu, była jedną z wielu, którym nie byłoby dobrze jechać.

Ale znał wielu ludzi w wielu miejscach, które coś dla niego znaczyły. Niektóre z nich to kobiety, wzięte i nie.

Więc nie mogli w to wejść.

To nie znaczyło, że nie mogli czegoś mieć.

Więc tak bardzo, jak to robiło z niego krety, skoro pragnął jej, wiedząc, że nie pozwoli sobie na jej posiadanie, wiedząc, że ona go pragnie i jej też nie zamierzał na to pozwolić, wiedział też, że dała każdy znak, że wzięłaby to, co mogła dostać.

Więc zamierzał jej to dać.

W tym celu zapytał - „Chcesz o tym porozmawiać?”

„Bułeczki” - mruknęła.

Rzucił jej je. Wykopała jedną, przygotowali swoje hot dogi i otworzyła się.

„Dość powiedzieć, że mój brat jest dupkiem”.

„To zrozumiałem”.

„Mój tata zdradził moją mamę ze jego mamą, kiedy miałam około sześciu lat”.

„Chryste” - mruknął Deke.

„Mm-hmmm” - zgodziła się i kontynuowała - „Tamta zaszła w ciążę. Moja mama była *bardzo* przygnębiona tą zdradą, a sprawa ciąży była tylko solą na ranę, więc zakończyła sprawy. Tata zrobił to dobrze z mamą swojego niechcianego dziecka, co moim zdaniem było bardziej wysiłkiem, aby zrobić to dobrze dla mojego nienarodzonego brata. Nie wyszło i mam na myśli to, że spektakularnie się nie udało. Była okropna dla taty. Dla mnie. Dla wszystkich. I niestety, chociaż zdarzały się krótkie chwile wspaniałego wytchnienia, mijał czas, a ona wciąż szukała sposobów, by być okropną. To ona nakłania Mav'a do robienia głupiego gówna. Mój tata... miał trochę... pieniędzy”.

Deke ugryzł hot doga i tylko skinał jej głową przez płomienie.

Nie umknęło mu to i musiała o tym wiedzieć.

Odwzajemniła skinieniem - „Luna chce mieć w tym udział”.

„Od jak dawna byli rozwiedzeni?” - zapytał.

„Myślę teraz, że to już około dwudziestu sześciu lat” - odpowiedziała.

Broda Deke'a odskoczyła do tyłu - „Serio?”

Znowu skinęła głową - „Tata ożenił się ponownie... tak, znowu.” - jej ostatnie słowa zabrzmiały z westchnieniem - „Tym razem z dobrą kobietą. Lubię ją. Luna chce udziałów ostatniej żony taty. Dana była dużo młodsza od taty, ale nie polowała na złoto. Naprawdę go kochała i byli razem przez ponad dekadę”.

„Nie widzę, żeby miała dojście do pieniędzy żony twojego taty” - zauważył.

„Nie ma, a tata nie był głupi, więc jak mi powiedziano, jego wola zostanie w końcu spełniona. Ale Mav robi to dla siebie, a nie Luna. On jej to po prostu da”.

„Więc mówisz, że to ból głowy, który musisz przeczekać” - Deke podniósł rękę, kiedy otworzyła usta - „Nie mówię, Jussy, że ten ból głowy nie powoduje bólu, zwłaszcza teraz, niedługo po stracie staruszka, a gówno jest nadal surowe. Mówię tylko, że możesz to znaleźć w sobie, aby umieścić to na swoim miejscu, możesz wyjść spod emocji, które ci ciążyą”.

„Wiem, że to logicznie, Deke, po prostu nie wiem, jak dostać się do tego miejsca”.

„Nad piwem, hot dogami i, ostatecznie, piankami” - odpowiedział.

Jej głowa przechyliła się, przez co cień włosów kołysał się na jej ramieniu. Poczuł, jak jego jądra zaciskają się właśnie na to i zaciskały bardziej, kiedy uśmiechnęła się do niego i ugryzła ogromny kęs swojego hot doga. Za pośrednictwem pełnej buzi księżniczki, która nie miała nic wspólnego z drobną, bogatą, delikatną księżniczką, powiedziała - „Dobry pomysł”.

„Przesuń hot dogi w moją stronę, Jus” - rozkazał.

Przesunęła otwartą paczkę po kamieniach.

Zjadł ostatni kęs i załadował kolejnego hot doga.

Skończyła swojego i zrobiła to samo.

Pili piwo. Jedli jedzenie, które kupił Deke. Zrobili pianki. W końcu wszystko posprzątała, bez wątpienia zabierając to przez ciemność do swojego pomieszczenia gospodarczego, które było teraz jej prowizoryczną kuchnią i wyszła z kolejnymi dwoma piwami dla nich, gdzie siedzieli, oboje trzymając nogi na półce, a krzesła zwrócone do nocy.

W czasie tego wszystkiego rozmawiali o Krystal, Bubbie i ich dziecku.

Deke opowiedział jej całą historię o Daltonie, obecnie uwięzionym na całe życie seryjnym mordercy Carnal, w tym o tym, że Jim-Billy pomógł uratować życie Lauren, kiedy została porwana. Na tę wiadomość, Jus poinformowała go, że nie była tym zaskoczona, dając jasno do zrozumienia, że poznała Jima-Billy’ego i dobrą jego duszę.

Powiedział jej również, że ma motocykl, a komentarz Maxa o „podróżującym”, o którym wspomniała, oznaczał, że nie zostawał w miejscu zbyt długo i prawdopodobnie do kwietnia znów będzie na motocyklu, wyjeżdżając i wracając tylko na krótkie pobyty zanim wystartowałby ponownie.

Jus powiedziała mu, że gra na gitarze. Powiedziała dalej, że urodziła się w Kentucky, „... ale mój tata też był trochę podróżującym mężczyzną i lubił mieć swoją rodzinę z sobą, więc prawie zawsze nas zabierał”. Tej wiadomości Deke nie lubił słuchać, bo powiedziała to tak, że było widać, że nie tęskniła za korzeniami podczas dorastania, ale jakby lubiła być tumbleweed⁶, dopóki toczyła się z kimś, kogo kochała.

Powiedziała mu również, że jej przyjaciółka ma na imię Lacey, były blisko i nie mogła się doczekać wizyty, bo spędzały ze sobą dużo czasu, ale już nie miały z tego zbyt wiele.

Deke bez problemu dawał jej to, co dał.

Jus wydawała się niezdecydowana, ostrożna, a czasem nawet niewygodna, dzieląc się wszystkim, robiąc to tak, jakby się chroniła.

⁶ tumbleweed - biegacze - są to rośliny, które mają zdolność do toczenia się z wiatrem, przybierając kulisty kształt

Rozumiał dlaczego.

Chciała dać więcej. Po prostu Deke dawał jasno do zrozumienia, że nie do tego zmierza.

Cięło go to znacznie głębiej, niż by się spodziewał i zastanawiał się nad mądrością swojej gry.

Ale kiedy nadszedł czas powrotu do domu, odprowadziła go do drzwi i celowo upadła na niego bokiem, uderzając go ramieniem. Okaz przyjacielskiej wdzięczności. Wskazówka, że lubiła taką bliskość. Komunikat, że wciąż była dobra w przyjmowaniu tego, co mógł jej dać.

„Dobranoc, Jus” - powiedział przy drzwiach.

„Noc, Deke. I jeszcze raz dziękuję. Piwo, hot dogi i pianki czynią cuda. Dobre towarzystwo jednak...”

Pozwoliła, żeby to zawisło, a Deke zrobił to, do czego ją nakłaniał.

Wziął to, co mogła dać i na tym to zostawił.

Justice

Leżąc na brzuchu w ciemności w mojej ciepłej, przytulnej sypialni na łóżku, z jednym wibratorem we mnie, z biodrami lekko podciągniętymi, z drugim wibratorem w dłoni wycelowanym mocno i kręconym na łechtaczce, dażyłam do spełnienia. Mój umysł wypełniał głos Deke'a, jego twarz, ręce i cała reszta. Moja wyobraźnia wzbijała się we wszystko, co mógł z nimi zrobić, robiąc to wszystko mnie.

Doszłam mocno, dysząc na prześcieradło, wciskając się w zabawkę, aż nie mogłam już więcej znieść.

Wyłączyłam ją i odsunęłam, pozwalając tej, co była we mnie trwać, dopóki nie byłam w pełni nasycona. Sięgnęłam w dół, przekręciłam ją i przewróciłam na plecy.

Wpatrywałam się w ciemny sufit.

Potem wysunęłam ją w ciasnocie, bo wciąż miałam na sobie majtki. Wstałam z łóżka, poszłam do łazienki, umyłam zabawki i zaniósłam je z powrotem na moją szafkę nocną.

Położyłam się do łóżka, naciągnęłam na siebie kołdrę - i wypełniona piwem, hot dogami, chipsami, sałatką makaronową, piankami, dobrym towarzystwem, zadowolona z orgazmu, jaki dał mi Deke (ale nie zrobił tego) - sama w ciemnej nocy Kolorado zasnęłam.

Rozdział 7

Przyjemność i ból

Justice

„Nie zrobiłeś tego” - oświadczyłam, wpatrując się w Bubbę, który właśnie ugryzł ogromny kęs kanapki z indykiem, którą mu kupiłam (a kupiłam jeszcze jedną dla mnie i drugą dla Deke’a).

„Boli mnie to, że muszę to powiedzieć, ale zrobiłem” - potwierdził Bubba, nie wyglądając, jakby to w ogóle bolało.

Zwróciłam uwagę na Deke’a.

„Nie mogę potwierdzić. Nie było mnie tam” - stwierdził - „I cieszę się”.

No pewno.

Spojrzałam z powrotem na Bubbę.

„Nie mam pewności, nie miałam okazji go zapytać, może się mylę i obraca się tam, gdzie sam chce. Ale Bob Seger może też być mistrzem rockowego gawędziarza, który nie przepada za mężczyznami, którzy rozbierają się do swoich obcisłych bieli i tańczą do *Old Time Rock and Roll*”.

„Ogólnie rzecz biorąc, Tom Cruise ma za co odpowiadać” - mruknął Deke, a ja zwróciłam do niego roześmiane oczy i uśmiechnięte usta.

Spojrzał na moje usta, jego szczęka wyraźnie się zacisnęła, zanim odwrócił wzrok i poluzował ją, by ugryźć kolejny kęs swojej kanapki.

„Przegrałem grę w bilard” - Bubba przypomniał mi tę część swojej historii, zanim zdażyłam dojść do wewnętrznego zrozumienia, dlaczego szczęka Deke’a zacisnęła się, gdy na mnie spojrzał.

Prawdopodobnie to dobrze.

„Dlaczego do diabła miałbyś się założyć podczas gry w bilard, że rozbierzesz się do bielizny i zatańczysz do Segera w barze?” - zapytałam Bubbę.

Bubba uśmiechnął się do mnie - „Bo nie sądziłem, że przegram, a kobieta, z którą grałem, wyglądała o wiele lepiej w swoich spodniach i wiem o tym, bo to była Krys”.

Wybuchnęłam śmiechem.

„Te szalone czasy się skończyły” - kontynuował Bubba, kiedy mój śmiech ucichł, robiąc to z błyszczącymi oczami - „Nie tęsknię za nimi. Po prostu cieszę się, że mam kilka dobrych historii do opowiedzenia moim dzieciom, a potem wnukom, które one mi dadzą, kiedy nadejdzie ten czas”.

„Zawsze najlepiej mieć ich zapas, im bardziej żenujących, tym lepiej” - odpowiedziałam.

„Myślę, że to oznacza, że Bubba będzie najlepszym tatusiem i dziadkiem, jaki kiedykolwiek istniał” - zauważył Deke.

„Założę się o swój tyłek” - zgodził się Bubba z dumą.

Znowu zaczęłam się śmiać. Bubba śmiał się razem ze mną. Deke po prostu pozwolił, by jego usta drgnęły.

Ponieważ drgnięcie jego warg spowodowało skurcz łechtaczki, było to zarówno pyszne, jak i frustrujące.

Jedliśmy dalej. Bubba opowiedział więcej historii. Każda z nich była bardziej szalona niż poprzednia, co oznaczało, że kiedy nadejdzie czas, zawstydzi swoje dzieci, zapewniając jednocześnie paszę do tego, co powinni zrobić, tak jak robił to ich tata.

Wysysaj z życia jak najwięcej, póki je masz.

Potem skończyliśmy z kanapkami, chipsami i codziennym wkładem Shamblesa do naszego lunchu (ciastka z masłem orzechowym Reese's Pieces, bo masło orzechowe było tematem dnia).

Chłopaki zabrali się z powrotem do pracy, a ja zabrałam się do ograniczonego sprzątnięcia po lunchu.

Był czwartek, tydzień po hot dogach i piankach z Deke'iem.

Mieliśmy Bubbę na ten dzień i następny, aby pokryć płytą gipsowo kartonową wyższe partie ścian i zacząć sufity.

Mężczyźni nie sądzili, że wszystko załatwią w ciągu tych dwóch dni, ale nie opierali się.

Jeśli chodzi o Deke'a, pierwszą rzeczą, jaką zrobił w piątek po naszym pieczeniu hot dogów, kiedy wrócił do mojego domu do pracy, było danie mi kilku gniazdek w głównym obszarze, a po zrobieniu tego przyniósł trzy rozklekotane (ale działające) lampy stojące, które podłączył.

Potem polecił mi - „Zostaw je na noc, Jus. Nie musisz łamać kostek, jeśli musisz przejść przez tę przestrzeń, a ludzie, którzy mogą być w pobliżu, muszą zobaczyć, że w tym domu jest ktoś. Tak?”

Zauważyłam, że gniazdko i oświetlenie w tej okolicy były priorytetem, ale nie wspomniałam o tym, bo wszystko było i nie chciałam zadzierać z jego charyzmą i prosić o coś, czego nie było w harmonogramie wykonawców.

Ale i tak mi to dał.

Deke troszczył się o mnie.

Przyjemność i ból.

Na to składały się moje dni.

Część przyjemności polegała na tym, że po założeniu mi gniazdek Deke spędzał czas na tamtym, teraz faktycznie robiąc poważne postępy w dawaniu mi ścian. Całość na dole była gotowa. I oklejał je taśmą, bo potrzebował dodatkowego człowieka, który pomógłby mu wnieść arkusze płyt kartonowo-gipsowych na górę, aby mógł zacząć tam.

Część bólu nadeszła w dniu, w którym mi powiedział, że, kiedy go będziemy mieli, Bubba w tym też będzie pomagał. Powiedziałam Deke'owi, że mogę mu pomóc wnieść płytę gipsowo-kartonową na górę.

Następnie poprosił mnie o pomoc w podniesieniu jednej partii, która składała się z dwóch arkuszy.

Był mocarny i podniósł swój koniec, jakby mógł również rzucić podwójne prześcieradło w powietrze na podest na piętrze. Ale mimo to ledwo to podnieśliśmy, a położyłam swój koniec i ogłosiłam, że chciałabym cieszyć się swoim domem, kiedy będzie gotowy i zrobić to bez przepukliny.

Ból był w darze, który dał mi po tym, jak to powiedziałam. Tym prezentem był on wybuchający śmiechem, wypełniający moją szaloną przestrzeń głębokim, nieprzemijającym pięknem swojej wesołości w sposób, w jaki wydawało się, że przechodził przez płytę gipsowo-kartonową, którą postawił, piankową izolację, w którą wdmuchiwał, aby się tam szczęśliwie osadzić na wieczność. Wszystko, co musiałam zrobić, żeby to przywołać, to podejść do ściany, którą mi dał, przyłożyć do niej ucho, a bogaty śmiech Deke'a zabrzmiałby mi w uchu jak fale w muszli.

Nie skończył z hojnością w stylu Deke'a, o której nie miał pojęcia, że mi dawał, kiedy podszedł do mnie, ujął mój kark w swoją wielką dłoń i kołysał nią całe moje ciało przez kilka uderzeń serca, mówiąc - „Jesteś cholernie zabawna, Cyganko”.

Widzicie?

Przyjemność i ból.

To nie było tylko to.

Nie.

Więcej bólu (i przyjemności) pojawiło się, gdy Max zadzwonił w poniedziałek i powiedział mi, że zaaranżował przybycie Joe Callahana, żeby podłączył mój system bezpieczeństwa.

Max podzielił się tym, mówiąc - „Deke nie jest wielkim fanem tego, że jesteś tam sama, bez dobrego światła, bez zwierząt i bez ochrony. Więc załatwię sprawę z Cal'em i przyspieszę sprawę”.

Deke nie jest wielkim fanem...

Zgodziłam się, żeby Cal przyjechał wcześniej. Joe „Cal” Callahan zajmował się całym bezpieczeństwem mojej rodziny. Tak samo jak Lacey. I taty Lacey. I tak dalej. Był najlepszy w branży, a w naszym biznesie, w którym było trochę wariatów, brałaś najlepsze to, co mogłaś dostać, bez względu na cenę (a Cal kosztował dużo, ale był tego wart).

To był dobry plan i szczerze mówiąc, powinnam była poprosić o to Cala, zanim się wprowadziłam.

I poczułam ciepło życzliwości, którą Deke okazywał, troszcząc się o mnie.

Chciałam tylko, żeby to ciepło było innej odmiany.

Nie trzeba dodawać, że granica, którą Deke zmiotł dla hot dogów i pianek, którą zamierzał utrzymać, została zmieciona.

Była jednak jeszcze inna granica.

Powiedział, że lubił mnie. Pokazał to. Przekomarzanie się pozostało.

Pytał też raz, aby sprawdzić, czy słyszałam coś od mojego brata, i jasno wyraził się po tym, jak powiedziałam, że nie, że chciałby tam być, aby słuchać, jeśli to bym zrobiła.

I od razu opowiedziałam mu przy kanapkach o tym, jak zniknęła moja dziewczyna Bianca i jak dzwonię do wszystkich, których znała, lub też ja wiedziałam, że znała (jeśli udało mi się zdobyć ich numery), ale nie wiedziałam, czy ktokolwiek inny mógłby mi coś o niej powiedzieć.

I wymyśliłam zero.

W ten sposób podzieliłam się, że jestem zaniepokojona jej przyjmowaniem pewnych substancji, zwiększonym przyswajaniem niektórych płynów i faktem, że ma szybko malejące zasoby (nie podzielałam tego, że był to fundusz powierniczy, który jej matka i ojciec dali jej, którego jej tata był nieugięty, żeby nie powiększać, z jej zachowaniem przez ostatnie kilka lat).

I na koniec, że jeszcze przed tym zniknięciem zaczęła wydawać się na nie mającą celu i zagubioną, więc, nawet gdybym miała ją skłonić do zastanowienia się nad uporaniem się z narkotykami i piciem, te, jak zawsze, były osadzone w głębszych kwestiach, do rozwiązania których ja nie mogłam mieć narzędzi.

Oczywiście, nie powiedziałam, że wszystko to zaczęło się mniej więcej wtedy, gdy Lacey i ja zaczęłyśmy podążać śladami naszych rodziców, zdobywać

naszą uwagę, uznanie i sławę, a Bianca zdobyła sobie agentkę, żeby chodzić na przesłuchania do programów telewizyjnych i filmów.

Poproszono ją o zrobienie kilku reklam i zaoferowano jej kilka filmów bezpośrednio na wideo, które zawierały wiele scen seksu. Wszystkie je odrzuciła, deklarując, że nie zamierza robić takiego gówna. Nie była modelką ani szprychą. I nie zamierzała być swoją matką i zajmować się tylko cyckami, tyłkiem i włosami (choć, dbając o to wszystko jej matka zarobiła mnóstwo pieniędzy, zdobywając po drodze dużo sławy i nie przejmowała się tym, jak to zrobiła).

Bianca powiedziała, że jest poważną aktorką.

Problem polegał na tym, że miała bujną figurę blondynki z dużymi niebieskimi oczami, dużą klatkę piersiową, szczupłą sylwetkę i urodę, którą dała jej mama, z silnym charakterkiem rock'n'rollowca, który dorzucił jej tata.

Ale nie była dobrą aktorką. Lacey i ja widziałyśmy ją w kilku kawałkach, które nie wypadły zbyt dobrze, powodem była częściowo ona, częściowo filmy do bani, ale to dobro wyszło, bo częściowo była to jej rola.

Więc poczułam dziwne poczucie winy, którego racjonalnie wiedziałam, że nie powinnam czuć (a wiedziałam, skoro o tym rozmawiałyśmy, że Lacey czuła to samo), że byłam jednym z powodów, dla których zaczęła zwracać się na ciemną stronę.

Również tym nie podzieliłam się z Deke'iem.

Nie miał żadnej rady, po prostu słuchał z wyrazem współczucia na twarzy i otwartej troski, ale nie dla Bianki.

Dla mnie i mojego stanu umysłu, że mam za dużo gówna na talerzu i nie podobało mu się to dla mnie.

Więcej przyjemności i bólu.

I, na koniec, pokazywałam mu rzeczy, które przysłał mi mój projektant wnętrz, a także inne rzeczy, które znalazłam jako możliwości kupienia, aby mój dom stał się domem (kiedy będę miała ściany, podłogi i resztę).

Na początku robiłam to dla żartu.

Ale Deke zszokował mnie, nie tylko zainteresowaniem, ale także poglądami.

Na temat wszystkiego.

„Nikt nie potrzebuje białej kanapy” - podzielił się co do jednego z elementów, które sugerował projektant.

„To kremowa” - poprawiłam, patrząc z laptopa na niego.

„Nikt nie potrzebuje kremowej kanapy” - poprawił się - „Nie tylko będziesz wypieprzona, jak nalejesz ją keczupem, a jak kupisz psa, włosy będą na niej widoczne, a, na koniec, to jest brzydkie”.

Był zabawny.

Również miał rację.

Więc kremowa kanapa odleciała.

A ja dostałam więcej od Deke'a:

„Nie bierz patelni z powłoką zapobiegającą przywieraniu. Powłoka zawsze się zeszkrobuje. Kup tę ze stali nierdzewnej”.

I...

„Jak pomalujesz łazienkę dla gości na różowo, to zabiorę twoją kartę członkowską klubu fajnych”.

Również...

„Dlaczego kobiety kupują ręczniki kuchenne, nie rozumiem. Jak myślisz, dlaczego wynaleziono ręcznik papierowy? Użyj go, wyrzuć, nie wrzucaj go do prania, gotowe”.

Wybrałam stal nierdzewną (a właściwie pomyślałam, że była bardziej w stylu Le Creuset). Odrzuciłam też chybiony kaprys malowania łazienki dla gości na różowo (odcień, który mu pokazałam, był bardziej brzoskwiniowy, ale nie poprawiłam go w tej kwestii).

Ale kupowałam ściereczki do naczyń. Były bardziej przyjazne dla środowiska, ale nie chodziło tylko o to.

Wiele ręczników do naczyń było ładnych i można je było zmienić na świąteczne i w ogóle.

To było coś, czego nigdy nie robiłam. Rzeczy, których nigdy nie miałam.

Ale nie mogłam się doczekać.

To były moje hołubione, ale ponure myśli, kiedy zabierałam śmieci po lunchu do garażu i wracałam korytarzem, kiedy zobaczyłam Deke'a wchodzącego przez drzwi prowadzące do wielkiego pokoju.

Spojrzał na mnie, wskazał głową w kierunku mojej sypialni i zanim zdążyłam zapytać, co się dzieje, wszedł do holu i skręcił w prawo, kierując się prosto do mojej sypialni.

Deke nigdy nie był w mojej sypialni.

Stanie przy drzwiach było wystarczająco złe.

On tam?

Katastrofa.

Kurwa, moje łóżko było niepościelone i miałam cholerną nadzieję, że zamknęłam szuflady szafki nocnej, albo że nie prowadziły do nich żadne kable, do których byłyby podłączone specjalne ładowarki, bo moje wibratory dużo pracowały z Deke'iem w pobliżu około sześć dni na siedem. A żadna dziewczyna nie chciała nikogo, ani mężczyzny, ani kobiety, a zwłaszcza gorącego faceta z męskim kokiem, za którym tęskniła, żeby zobaczył jej zabawki erotyczne.

Chyba że dawała je jemu, żeby użył na niej.

Kurwa.

Weszłam kiedy Deke był już w środku, ale stał na progu otwartych drzwi.

Rzuciłam szybkie spojrzenie, gdy zamykał za mną drzwi i zobaczyłam, że szuflady szafki nocnej były całkowicie zamknięte i nie było żadnych kabli.

Chwała Bogu.

Deke zaczął słowami - „Nie zapyta, Jussy, więc ja to zrobię”.

Odwróciłam się do niego i odchyliłam głowę do tyłu, by złapać jego wzrok.

„Kto nie zapyta o co?”

Skinał głową w stronę drzwi - „Bub. Nie zapyta”.

„Nie zapyta o co?” - zapytałam, kiedy Deke nie powiedział nic więcej.

„Poprzedzam to mówiąc ci, bo jak powiesz nie, on nie będzie wiedział, że zapytałam i wszystko będzie w porządku. Ja zrozumie. Nawet gdyby dowiedział się, że zapytałam, zrozumie to. To jest dużo. Ale wciąż pytam”.

Zrobiłam krok w jego stronę, dopasowując swój głos do jego, który był niski i zażądałam - „Koleś, wypluj to. Zapytasz o co?”

„Wiesz, że Max płaci za nadgodziny półtora czasu pracy w dni powszednie. W weekendy płaci dwa razy więcej”.

„Tak, wiem o tym, Deke” - potwierdziłam.

„Zrobimy głównie szybciej, jak w soboty popracuje ze mną inny mężczyzna. A bar robi dobre obroty. Nie ucierpią, ale nie toczą się tym i zarówno Krys, jak i Bubba chcą dać dobro swojemu dziecku, kiedy przyjdzie. Zwłaszcza Bub”.

Przysunął się jeszcze bliżej mnie, a ja musiałam odchylić głowę do tyłu i modulować oddech, zwłaszcza gdy wyciągnął rękę, a jego palce lekko dotknęły grzbiet mojej dłoni.

Przyjemność.

I ból.

„Te historie, które opowiadał” - kontynuował Deke - „...są zabawne, ale gdyby powiedział coś z tego gówna przy Krys, nie śmiałyby się. To dlatego, że był znany jako Imprezowy Bubba. Odjeżdżał od niej, żeby ją zdradzać, dobrze się bawić, więcej wyjeżdżał niż był w domu. Kiedy go nie było, nie ma w cholere mowy, żeby opowiadał o tym swoim dzieciom i wnukom, bo to nie było w porządku, w żadnej części wyobraźni, na sposób, w jaki zdradzał Krys i robił to bez przerwy”.

„O mój Boże” - wyszeptałam, nie do końca mogąc uwierzyć, że Bubba, który najwyraźniej uwielbiał Krystal, również ją zdradzał.

Stale.

Deke skinął głową i mówił dalej.

„Prawie im się nie udało. Odstawiła go. Wysuszył się, nie pije ani kropli, już nie, i zrobił wszystko, żeby ją odzyskać. Nie widziałem, żeby patrzył na kobietę, chyba że pomaga przy barze, i pyta ją, co chce wypić. Żyje dla Krys. Żyje dla nich. Ale nadal rozumiem, że ma motywację, by udowodnić, że podjęła właściwą decyzję, przyjmując go z powrotem. Minęły lata, ale on ją wyzymał i to pokuta, którą trzeba zapłacić. Gdyby mógł wnieść trochę więcej, kiedy tylko mógł, zmniejszyć ich brzemię, dać jej więcej, pomóc w ułożeniu ich życia, aby byli gotowi na swoje dziecko, będzie chciał to zrobić. Więc jeśli możesz wziąć go w soboty, nawet niewiele, by to wiele znaczyło”.

To niewiele, by oznaczało, że w soboty nie miałabym Deke'a dla siebie.

I nawet jeśli nie tego chciałam, uznałam to za dobrą rzecz.

Co więcej, nienawidziłam tej historii, bo lubiłam Bubbę, ale znałam skutki zdrady.

Nie chciałam tego dla Krystal i zastanawiałam się, czy to była część jej lęz i strachu w samochodzie, coś, co było zbyt intymne i może wstydlive, by podzielić się z kimś, kogo ledwo znała. To nie tylko strach przed niewiadomą, jaka będzie jako matka, ale także to, czy ta ogromna zmiana w ich życiu może spowodować, że Bubba powróci do swoich starych dróg, w tym zbląkania.

To, czego chciałam dla Krys, to żeby to niewiele znaczyło dużo.

Bonus, w moim domu wszystko byłoby zrobione szybciej.

„Chcesz, żebym ja go spytała, czy ty chcesz mu powiedzieć, że zgadzam się z tym?” - powiedziałam w odpowiedzi.

Deke uśmiechnął się do mnie.

Pozwoliłam, żeby to karmiło moją duszę poety w jedyny możliwy sposób i odwzajemniłam uśmiech.

„Zapytam go, czy jest na to gotowy, mówiąc mu, że chcesz jak największego postępu, więc się z tym godzisz. Ale wiem, że będzie tu w sobotę”.

„Fajnie” - odpowiedziałam.

Kolejne muśnięcie jego palców na grzbiecie mojej dłoni, zanim powiedział - „Wspaniale z twojej strony, Jus”.

„Chcę jak najwięcej postępów, Deke. Więc to nie jest wielka ofiara”.

Właśnie wtedy dał kolejny prezent.

Więcej przyjemności.

Więcej bólu.

Deke mrugnął do mnie.

Potem wymamrotał - „Wracam do pracy” - odwrócił się i wyszedł przez drzwi mojej sypialni.

Wpatrywałam się w drzwi, myśląc, że *Przyjemność i ból* to świetny tytuł dla piosenki.

Złapałam więc notes, gitarę z podstawki w rogu pokoju i wyszłam na swój taras.

Brzękałam i na przemian notowałam, kiedy usłyszałam głębokie - „Yo”.

Odwróciłam się na krześle Adirondack i zobaczyłam Deke’a stojącego kilka kroków przed moimi otwartymi francuskimi drzwiami.

„Yo” - odpowiedziałam - „Czas się zbierać?”

Nic nie powiedział. Po prostu stał i gapił się.

Nie na mnie. Nie na mnie z moją gitarą.

Na notes balansujący na poręczy mojego krzesła.

„Deke” - zawołałam, gdy przeciągało się jego nic nie mówienie.

Jego ciało dziwnie się szarpnęło, a jego wzrok znalazł moje oczy.

„Tak, czas się zbierać” - mruknął, brzmiąc tak samo dziwnie, jak wyglądało jego szarpnięcie ciałem.

„Racja” - powiedziałam, wstając i kładąc gitarę na krześle, czując się zabawnie z wielu powodów.

Zdecydowanie pracowałam, kiedy był w pobliżu, ale nigdy nie widział, jak to robiłam.

Pisałam też tekst do piosenki, kiedy spotkał mnie po raz pierwszy.

Było więc wiele dowodów na wiele rzeczy, które mógł wymyślić, a które mogły być niewygodne, ponieważ nie podzieliłam się nimi z nim.

Nie wiedziałam, co robić, bo po prostu tam stał, jego wzrok wędrował ode mnie, do mojej gitary, do mojego notatnika.

„Deke” - powiedziałam cicho.

Jego uwaga wróciła do mnie.

„Jutro o siódmej wracam z Bubem, Jussy”.

Jussy.

To wskazywało, że wszystko było dobrze, nawet jeśli nadal wydawał się odsunięty w sposób, w jaki nie był od początku.

I wiedziałam, że patrząc na niego, że czas mojego spokoju, który przyszedł z bycia tylko Jus, dobiegł końca.

Deke i ja zostaliśmy przyjaciółmi. A przyjaciele nie ukrywali ważnych rzeczy przed przyjaciółmi. Na przykład faktu, że ich ojciec był sławną, niestety już nieżyjącą, gwiazdą rocka. Ich dziadek był taki sam. I poszli tymi śladami, jakkolwiek krótka była ta ścieżka.

To doprowadziłoby do podania mu mojego imienia i oczyszczenia tego spotkania, które mieliśmy wcześniej.

To było dziesięć minut siedem lat temu, ale jeśli pamiętałby sobie imię Justice, to musiałyby się wydarzyć.

„Krys mówi, że w Bubba’s gra zespół jutro wieczorem” - powiedziałam mu - „Masz ochotę się tam spotkać, wychylić kilka piw?”

A ja podzielę się z tobą kupą gówna, które może cię wkurzyć, ale musisz je znać, a najlepiej jest powiedzieć ci to w miejscu publicznym, bo, jeśli stracisz rozum, nasza lokalizacja może pomóc to powstrzymać, więc będę miała szansę wyjaśnić, nie powiedziałam.

„Mam plany”.

Strzała prosto w serce.

Plany na piątkowy wieczór dla mężczyzny, który wyglądał jak Deke.

Nie chciałam wiedzieć, ale były różne opcje, ale jeśli ta, o której myślałam, to faktycznie...

Nie chciałam wiedzieć.

„Okej, Deke” - odpowiedziałam, ale próbowałam dalej. Raczej wcześniej niż później. Nie zwlekać. Już dość czekałam.

„Chcesz wpaść dziś wieczorem?” - posłałam mu wymuszony uśmiech - „Pojadę do miasta, kupię na wynos z włoskiego lokalu. Wypiję wino czerwonego z plastikowego kubka, robiąc to z poczuciem winy za to, co ten kubek będzie

oznaczał dla środowiska. Możesz mieć piwo. I możemy wznieść toast za mój dodatek przyborów kuchennych, po tym, jak kupię otwieracz do wina”.

„Wykończony, Jus. Dzięki, ale praca taka jak dzisiaj wyczerpuje cię. Ale żebyś wiedziała, rozmawiałem z Bubba. Jest włączony w soboty, dopóki to trwa”.

Nie był dupkiem i nie był zamknięty.

A jednak był tym ostatnim.

Nie mając innego wyboru, skinęłam głową - „Brzmi dobrze”.

Powiedziałam to, ale mi się to nie podobało. Jak Bubba byłby od jutra do soboty, nie miałabym czasu sam na sam z Deke’iem do poniedziałku.

Może udałoby mi się namówić Krystal lub Jim-Billy’ego, żeby powiedzieli mi, gdzie mieszka i wpaść w niedzielę.

Chociaż, jeśli była jakaś kobieta, kobieta, która, powiedzmy, pakowała kanapki z pieczenią na lunch Deke’a, nie chciałam trafić do niego w niedzielę (nie brałam pod uwagę okoliczności, kiedy by zarywał laskę w Bubba’s, tamtego dnia kupiłam dom – z drugiej strony ta laska mogła mieć siłę przetrwania, kolejny powód, dla którego trzymał nas w strefie przyjacielskiej).

Ale która kobieta pozwoliłaby swojemu facetowi iść na hot dogi i pianki z inną kobietą, samemu, nawet jeśli byli przyjaciółmi, zwłaszcza jeśli jej facetem był Deke?

Może byli nowi, a ona nie pakowała jego kanapek z pieczenią na lunch każdego dnia. Tylko w poranki po nocach, w czasie których została po tym, jak ją przeleciał.

Gówno.

„Jus?”

To ja dziwnie się szarpnęłam, kiedy się na nim skupiłam.

„Jesteś okej?” - zapytał.

Nie byłam.

„Tak” - powiedziałam mu.

„Dobrze. Do zobaczenia jutro”.

„Okej, Deke. Do zobaczenia jutro”.

Przechylił głowę na pożegnanie i przeszedł przez moje drzwi, do mojej sypialni, przechadzając się przez nią, jakby to była jego sypialnia i zniknął w cieniu domu.

„Okej” - szepnęłam do okien - „To było dziwne i to złe dziwne i mogło być *bardzo* złe dziwne”.

Może to tylko moje zwidy, ale wyglądało na to, że okna się zgadzają.

„Nie robimy tego tak często” - Lauren, żona Tate’a, krzyczała na mnie przez zespół grający następnego wieczoru w Bubba’s. Siedziała na stołku pomiędzy Jim-Billy i mną na końcu baru - „Krys przedstawiła to jakiś czas temu. Zyskało popularność - Uśmiechnęła się - „Jak widzisz”.

Spojrzałam z jej wspaniałej twarzy na bar, który falował. Poza tym stwierdzenie, że pasowała do Tate’a, było niedopowiedzeniem. Byli jak Barbie i Ken po czterdziestce, gdzie Barbie miała zabójczy tyłek, a Ken nie był Kenem, ale GI Joe, z wyjątkiem dłuższych włosów, brody i dużo bardziej twardzielem.

„Kilka barów w Gnaw Bone ma muzykę na żywo” - krzyczała do mnie Lauren - „Zgarniają to. Mamy parę przyjaciół, Zare i Hama, mieszkających w Gnaw Bone. Ham prowadzi tam jeden z barów. To konkurencja” - powiedziała, wciąż się uśmiechając, jakby tak naprawdę nie było, a jeśli to była ta konkurencja była przyjazna - „To podsunęło Krysi pomysł”.

Kiwnęłam głową, odkrzykując - „I to dobry!”

Odwzajemniła moje skinienie głową i odwróciła się do zespołu, co też było dobre. Oczywiście słyszałam lepsze piosenki i to było w salonie mojego taty, ale te nie były do niczego.

Zrobiłam co w mojej mocy, by wślizgnąć się niezauważona, ponieważ spokój bycia po prostu Jus może mógł być dla mnie spełniony z Krys, Jim-Billy’em, Bubba, Tate’em, Lauren, Sunny, Shambles’em i wkrótce Deke’iem, ale wciąż byłam tam dla wszystkich innych.

A mając wokół siebie muzyków, wiedziałam, że lepiej nie być jako Justice Lonesome.

Nie byłam Johnny’em i nie byłam Lacey, ale byłam piosenkarką, autorką tekstów, producentką, gitarzystką i wieloma w biznesie, dokładnie tymi, którzy grali w barze motocyklowym, bez względu na to, jak daleko byli od blichtru (a może właśnie tych) i nie interesowali się Lacey Town, która nie pisała własnej muzyki ani nie grała na instrumencie.

Ale znalazłyby takich jak Jerry, Johnny, Jimmy, Tammy, Blue Moon Gypsies... i mnie.

Wyglądało na to, że mi się udało, ciesząc się kilkoma piwami i lepiej poznając Lauren.

Teraz zespół zaczął grać, było głośno i nie można było nikogo lepiej poznać bez krzyczenia.

Tego dnia Deke znowu nie był zamknięty, nawet gdyby chciał nie mógł tego zrobić, gdy Bubba był w pobliżu, ponieważ Bubba był tym, jakim go

taktowałam, odkąd go pierwszy raz spotkałam. Dobry stary chłopiec pełen dowcipów i opowieści oraz niekończącego się zapasu koleżeństwa.

Wrócili następnego dnia, więc nie mogłam usiąść z Deke'iem. Musiałam przejść przez bardziej dziwne, a potem poczekać, aż będę miała go w poniedziałek.

I to było dużo czasu, aby utknąć w swojej głowie, zastanawiając się nad wszystkimi możliwymi reakcjami, nie wymyślając nic dobrego i pozwalając, by cię to pożerało, więc stawałaś się nerwowym wrakiem i pieprzyłaś to wszystko, zanim faktycznie miałaś swoją szansę na naprawienie rzeczy.

Już spieprzyłam. Powinnam była mu powiedzieć wcześniej – o tym wszystkim.

Mr T byłby mną rozczarowany.

Spojrzałam na przód baru, gdzie odsunęli i zmiażdżyli razem stoły, aby mogli położyć prowizoryczną scenę. A ja obserwowałam i słuchałam zespołu, pamiętając, jak dziadek opowiadał mi historie z drogi. Speluny. Knajpy. Grając za gotówkę przekazaną na koniec koncertu, gotówkę ledwo starczającą na zatankowanie samochodu i kupienie zespołowi na koniec koncertu nocnej kolacji. Czasami brakowało gotówki, więc sprawy były ryzykowne. Więc kiedy stali się więksi, bardziej znani, co oznaczało więcej tyłków na siedzeniach, a nawet podróżujących groupies, musieli zatrudnić menedżera, który był głównie egzekutorem, żeby nikt ich nie wypieprzył.

Tata miał trochę tego. Musiał utorować sobie część własnej drogi. Udowodnić jego krew. Pokazać, że miał to, co trzeba i mógł dać wszystko, co miał do zaoferowania.

Nie miałam tego.

Miałam za to trzy wytwórnie płytowe tłoczące moje płyty i byłam producentem.

Rozejrzałam się po barze, widząc, jak ludzie tańczyli tyłkami na krzesłach, inni po bokach tańczyli po prostu na nogach.

I rozejrzałam się dookoła z dziwnym uczuciem w żołądku – złym rodzajem nostalgii.

Ale także uczuciem tego rodzaju, jakie czasami ogarniało mnie koło Deke'a.

Tęsknota za posiadaniem czegoś tak bliskiego, czego tak bardzo pragnęłam. Coś, czego miałam posmak, kawałek. Ale nigdy nie spróbowałam tego w pełni, bo nie było *moje*.

Czułam to wszystko, myśląc, że mogłabym być zabójcza w drodze, gdyby była dla mnie.

Ludzie przychodzący w piątkowy wieczór po dobrą zabawę, kilka drinków i ten klimat. Po prostu miłość do nut przez wzmacniacz, tekstów przez mikrofon, tak blisko publiczności, że można było zobaczyć, jak porusza się przez nich. Ich głowy kiwają się. Ich usta się poruszają.

Ich ciała się kołyszą. Głośno czy cicho, moment połączenia trwał tak długo, jak przedstawienie. A potem następne. W międzyczasie i po zakończeniu koncertu piłeś w barze wśród swoich ludzi. Nie zabierali cię do garderoby.

Zawsze byłeś w centrum tego, tworząc to, budując to, to połączenie. Muzyka, jedna z niewielu rzeczy, które tylko czyniły życie dobrym, *byłeś* nią, aż do każdej nuty tej nocy w barze pośrodku pustkowie.

Piosenka się skończyła i przestałam kiwać głową, patrząc na wokalistę, bo zespół nie przeszedł od razu do kolejnej piosenki.

Zaczął mówić.

„Nie ma możliwości, by uwierzyć, że trafiliśmy na ten występ i jesteśmy w obecności wielkości”.

Moja skóra głowy zaczęła mrowić.

Ocho.

Głowy Laury i Jima-Billy’ego zwróciły się w moją stronę.

Może nie zakradłam się niewidzialna.

Gównno.

„Ale byliśmy i *cholera*” - kontynuował prowadzący - „Wiem, że wiecie, że byłoby więcej niż fajnie, gdybyśmy mogli namówić piękną, utalentowaną, zajebistą Justice Lonesome do wejścia na scenę i przyłączenia się do nas na kilka piosenek.”

Nie.

Nie byłam nie zauważona.

„Cholera, do diabła, gównno, gównno, gównno” - skandowałam i robiłam to, starając się nie poruszać ustami, wpatrując się w scenę, na której główny wokalista dawał mi teraz szeroki rock’n’rollowy uśmiech jesteś w strefie.

Nie można było tego odmówić.

Nikt nie mógł odmówić tego, nie wychodząc na dupka.

Cholera, byłam z ojcem więcej razy, niż mogłam zliczyć, w ciemnym zaułku, myśląc, że jesteśmy incognito, po prostu chcąc wziąć udział w występach lokalnego zespołu, a on został wezwany.

Nigdy nie odmówił wejścia na scenę.

Ani razu.

„Cholera, do diabła, gówno, gówno, gówno” - skandowałam ponownie.

„Co powiesz, Justice?” – odpowiedział wokalista, jego uśmiech zgasł, a ja poczułam, ale nie patrzyłam, żeby zobaczyć ludzi rozglądających się dookoła, by dowiedzieć się, o kim mówi, pobudzonych ciekawością nie tylko słowami tego mężczyzny, ale także wspomnieniem nazwiska Lonesome.

Albo kto mnie znał i po prostu szukał mnie.

„Nie martw się, siostró, mam strzelbę z tyłu” - Usłyszałam dekret Krys i odwróciłam głowę, żeby zobaczyć, jak wychodzi zza baru.

Spojrzałam na nią, zszokowana tym, że Jim-Billy nie skłamał.

Zmierzała po swoją strzelbę.

„Nie!” - wyszeptałam głośno.

Cholera, do diabła, gówno, *gówno*.

Krys skrzywiła się na mnie.

„To jest dobre” - zdecydowałam werbalnie - „Już czas. To musi wyjść. To świetna atmosfera. Równie dobrze może być teraz. Zrobię to”.

Ciągle rzucała mi spojrzenie, które było również inspekcją.

„Jesteś pewna?”

Nie byłam.

„Jasne” - odpowiedziałam.

Oczy Krys powędrowały poza mnie do Lauren - „Ona nie jest pewna”.

„Nieważne, zamknij się, idę” - powiedziałam.

„Nie mów mi, żebym się zamknęła” - warknęła.

Nie mogłam teraz tego zrobić z Krystal.

Więc nie zrobiłam.

Spojrzałam przez Lauren, zobaczyłam, jak Jim-Billy mnie obserwuje, i poczułam, jak jego dłoń chwyta moją i ściska ją, gdy przechodziłam obok niego i słyszałam sztywne klaskanie, które stawało się coraz mniej nienaturalne, coraz silniejsze, aż rozległo się kilka pohukiwań i jeszcze kilka wrzasków, gdy zrobiłam pierwszy krok na scenie.

Uśmiechnęłam się swoim scenicznym uśmiechem, ucisnęłam dłonie zespołowi, wydobyłam ich imiona, poczułam, jak zbliżają się do siebie, a jeden z nich podał mi gitarę.

Potem wręczył mi kostkę.

„Ekstra” - powiedział - „Podłączyłem cię do wzmacniacza. Możesz dawać”.

Wspaniale.

„*Ogniwa Siatki*” - zadeklarował wokalista - „Wibracje są do szaleństwa, ale byłoby zajebiście, Justice, zrobić z tobą *Ogniwa Siatki*”.

Był nakręcony. Widziałam to. Odchodził od zmysłów, że stał na scenie z Lonesome.

Ale nie było mowy, żebym zrobiła *Ogniwa Siatki*. Nie chciałam zawieść faceta, żadnego z nich, ale to się po prostu nie działo.

„Ten klimat, ten bar, chłopcy, mam lepszy pomysł” – powiedziałam im.

Skulili się i musieli mnie lepiej niż trochę znać, bo wszyscy natychmiast zrezygnowali z *Ogniwa Siatki*, aby robić to, co zawsze robiłam na swoich koncertach.

Hołd złożony mojej mamie.

Naciągnęłam pasek od gitary przez głowę i położyłam go na ramieniu.

Podeszłam do statywu, dopasowując mikrofon do mojego wzrostu.

Chłopcy przenieśli się na swoje miejsca.

Spojrzałam na tłum i przyłożyłam usta do mikrofonu.

„Cześć. Jestem Justice”.

Wszyscy zerwali się na równe nogi, wiwatując i krzycząc, nawet jeśli mnie nie znali, to wieść rozeszła się od tych, którzy to znali.

Albo po prostu to poczuli.

Na scenie to po prostu z nas wyciekało: Jerry, Johnny, Justice.

Nie zatrzymaliśmy tego.

Cholera, gówno, gówno, gówno, *gówno*.

„Dam wam trochę tego, co dawał mi mój tata Johnny i zrobię to w kilku piosenkach, które kochała moja mama” – powiedziałam im.

Więcej wiwatów.

Spojrzałam na gitarę, przyłożyłam kostkę do kilku strun.

Stojąc na scenie przed tłumem, z wzmacniacza wypływały nuty niczego.

I wprost przeze mnie, wypełniając mnie, *nasycając*, dodając do mojego systemu coś tak integralnego jak woda, kalorie, tlen.

Kiedy poczułam, że – uczucie, które przypominało utratę kończyny, która odrosła, a może ich cztery – bez wahania i z potrzebą, której zaprzeczałam przez pół dekady, zerknęłam przez ramię na zespół, odwróciłam się do

mikrofonu, przyłożyłam palce do progów, zagrałam dwie nuty i zaśpiewałam trzy słowa do mikrofonu...

Potem znowu te dwie nuty i jeszcze dwa słowa...

I stało się.

Na mojej twarzy pojawił się szeroki uśmiech, a Lonesome wystrzelił prosto ze mnie, gdy grałam i śpiewałam „When Will I Be Loved⁷” Lindy Ronstadt.

Tłum oszalał.

Jeden z chłopców wyrzucił początek „It’s So Easy⁸” i wróciłam do mikrofonu, przyciągnięta do niego w sposób, któremu nawet nie próbowałam się oprzeć.

Nie wyczyściliśmy pierwszego wersu, kiedy spojrzałam kącikami oczu, aby przyjrzeć się publiczności po mojej prawej i zobaczyłam go.

Głowa i ramiona Deke’a nad plecami stojącego tłumu przyciśniętego blisko stołów.

Nie.

Cholera, *nie*.

Przedstawienie trwało. Musiało.

Niezależnie od wszystkiego.

Więc śpiewałam dalej, odwracając głowę i wpatrując się w jego pustą twarz.

Jego wyraz twarzy nie zdradzał niczego, ale jego oczy były przyklejone do mnie.

To była świetna piosenka. Kochałam tę piosenkę. Moja matka kochała, potem nienawidziła (z powodu taty i tego, w co ta piosenka się zmieniła), a potem znów pokochała tę piosenkę.

Ale w tej chwili, patrząc w oczy Deke’a, mówiłam nią o wiele za dużo.

Ciągle mu to śpiewałam. Nie mogłam przestać. Muzyka wychodziła ze mnie, komunikując się przeze mnie (tym razem właśnie do Deke’a) i byłam Lonesome. To było w moim DNA. Gdybym mogła użyć tego do powiedzenia tego, co mam do powiedzenia, zrobiłabym to, a mój mózg nie mógłby mnie tego powstrzymać.

Musiałbyś wyrwać mi gitarę z rąk i zakneblować mnie.

A „It’s So Easy” nie zawierało wielu różnych słów.

⁷ https://www.youtube.com/watch?v=9iBgTqz_-vY

⁸ <https://www.youtube.com/watch?v=KqnnSuKSmZI>

Ale dla Deke'a to i tak mówiło wszystko.

Udało mi się oderwać od niego wzrok podczas brzęczącej gitarowej solówki.

Ale podczas harmonii na końcu i moich ostatnich nut moje włosy fruwały wszędzie, gdy szarpnęłam pasek gitary przez głowę, nie trzymając gitary przed nikim, mówiąc do mikrofonu, gdy piosenka była skończona - „Dziękuję. Dziękuję za słuchanie. Teraz cieszcie się tym niesamowitym zespołem.”

Zrobiłam to, ponieważ Deke wysuwał się.

Jeden z chłopaków z zespołu wziął gitarę. Szybko wymamrotałam podziękowania i inne rzeczy związane z muzykami i zbiegłam ze sceny, zeskoczyłam, przepchnęłam się przez klaszczący, krzyczący tłum i wypadłam przez drzwi, by trafić w zimną noc i nie zobaczyć nic poza pełnym parkingiem.

Spojrzałam w lewo. Spojrzałam w prawo. I na szczęście dla mnie (lub nie, jak miałam się przekonać), był mężczyzną, którego łatwo było zobaczyć, nawet z daleka.

„Deke!” - krzyknęłam, rzucając się w tę stronę, moja długa, błyszcząca cygańska spódnica spływała do tyłu, moje kowbojskie buty uderzające o chodnik nie zagłuszały muzyki, nawet jeśli przeciekała ze środka przez betonowe ściany Bubba's - „Deke!” - krzyknęłam ponownie, gdy zobaczyłam, jak przerzuca długą nogę przez motocykl. Już nie truchtałam, teraz biegałam sprintem.

Spojrzał na mnie i patrzył, jak pokonuję ostatnie piętnaście kroków, zatrzymując się na niemal poślizgu u jego boku i biorąc głęboki oddech.

Spojrzałam w jego obojętną twarz.

„Deke” – szepnęłam.

„Nie powinnaś skracać występu” – odpowiedział.

„Ja...”

„Rozumiem, Jus” – powiedział, jego słowa były ucięte - „Że byłaś Jus. Tylko Jus. To było dla ciebie ważne, szczególnie w takiej chwili. Łapię to. Pewnie nie jest łatwo być tobą. Jak tata. Ludzie chcą kawałek ciebie”.

Przysunęłam się bliżej, niepewna, czy podnieść rękę i dotknąć go, uważnie obserwując jego twarz.

„Chciałam...”

Wskazał głową na bar - „Masz to, co miał twój tata. Powinnaś coś z tym zrobić”.

Moje usta się zamknęły.

Nie znał mnie.

A przynajmniej części mnie Justice Lonesome.

Potem udowodnił, że się myłę.

Częściowo.

„Wydobywając to, spotkaliśmy się” - oznajmił.

„Co?” - znowu szeptałam.

„Lata wstecz. W noc, kiedy moja mama miała pierwszy atak serca. Spotkaliśmy się w barze w Wyoming”.

Pamiętał?

Zaczekaj.

W nocy, kiedy jego matka miała *atak serca*?

Znowu.

Zaczekaj.

Jej *pierwszy*?

Jego oczy powędrowały do moich włosów, a potem z powrotem do mnie - „Zła noc, usłyszałem wieści, wystartowałem, prawie ją straciłem” – stwierdził bez emocji - „To był jej trzeci atak serca kilka lat później, który ją w końcu wykończył, ale ten pierwszy mną wstrząsnął. Twoje włosy. Te oczy. Wiedziałem, że skądś cię znam, musiałem zablokować to, bo tamta noc i następna, jakkolwiek wiele było cholernie do bani. Widziałem cię dzisiaj z notesem. Przyszło to do mnie. Spotkałem cię tamtej nocy i miałaś prawie taki sam notatnik. Byłaś na ranczo dla gości. Nie pamiętasz, ale się spotkaliśmy”.

„Pamiętałam” - powiedziałam mu cicho - „Po prostu myślałam, że ty nie”.

Skinał głową, od razu to wyrzucając.

Być może.

„Więc nie, Justice”.

Nie, do cholery.

Nie dałam mu Justice.

Podeszłam bliżej - „Deke...”

„Rozumiem. To musi być trudne, być tobą”.

„Jest więcej do powiedzenia”.

„Nie całkiem. Masz sławnego tatę. Od cholery pieniędzy. Jeszcze więcej talentu. Odszedł, nie zwracam uwagi na to gównno, ale nadal wiem, że media żywią się wszystkim, o ile jest gówniane. Jak wpadniesz w szal, dostaną

szansę, aby żywić się na twoim żalu. Twój brat to dupek, więcej paliwa do tego ognia. Znikasz w górach. Rozumiem”.

Właściwie, na szczęście, media nie skupiły się jeszcze na tym, co robił Mav.

Nie podzieliłam się tym z Deke’iem w tym momencie.

„Jest to i inne rzeczy, Deke” - powiedziałam mu - „Możemy gdzieś iść? Porozmawiać?”

„O czym, Jus?” - zapytał - „Rozumiem”.

„Inne rzeczy” - powtórzyłam.

„Nie musisz dawać mi tego, czego nie chcesz. Nie mam powołania do posiadania tego. Nie chcę tego. Wyjaśniam to jasno, abys wiedziała”.

Na jego słowa cofnęłam się o krok.

Spojrzał na moje stopy, a potem na mnie.

Było późno. Ciemno. Ale Krystal i Tate nie opierdalali się w oświetlaniu swojego parkingu.

Widziałam jego wzdygnięcie, zanim je ukrył.

Wiedział, jaki cios zadał i zrobił to w wielkim stylu.

Tańczyliśmy wokół tego, że ja byłam w jednym miejscu, on w innym i oboje wiedzieliśmy, czego jedno chce, a drugie nie.

To, że ja go pragnę, a Deke nie chce mnie w ten sam sposób.

Przesunął granice, dał mi przyjacielską atmosferę.

Ale zrobił to, nigdy nie będąc kutasem w ustalaniu dokładnie, jakich granic nigdy nie przekroczymy.

Aż do teraz.

„Jus...”

„Wyglądasz, jakbyś chciał wracać do domu, więc pozwolę ci to zrobić” - mruknęłam, przesuwając się, by się odsunąć.

Deke złapał mnie za przedramię.

Zwróciłam na niego wzrok.

„Jus” - powiedział miękko, jego dłoń nacisnęła, jakby chciał mnie zbliżyć.

Nacisnęłam w drugą stronę, wysuwając się z jego uścisku.

„Do zobaczenia jutro, Deke”.

Zaczęłam odchodzić.

„Jus...”

Odwrociłam się do niego.

„Przykro mi z powodu twojej mamy” - powiedziałam - „Nienawidzę tego. Bardzo mi przykro. Oboje rodzice odeszli, to jest dla ciebie do bani i rozumiem, że to w dużym stopniu. Ale mam nadzieję, że nie zrozumiesz tego źle, kiedy powiem, że dobrze jest w końcu wiedzieć, dlaczego mnie wystawiłeś”.

Kolejne wzdrygnięcie przed - „Jussy...”

Nie chciałam uciekać. Nie chciałam robić z tego większego dramatu, niż był.

Więc po prostu uniosłam za siebie rękę w machaniu na pożegnanie, nie patrząc na niego, ale naprawdę szybko wróciłam do baru.

Chwilę zajęło mi zmuszanie się do uśmiechów, zatrzymywanie się i zrobienie kilku zdjęć, nabazgranie swojego imienia na kilku serwetkach, ale w końcu dotarłam do torebki przy barze.

Wymamrotałam gównu, którego nie pamiętałam, żeby wyrwać się z rozmowy z Krys, Lauren, Jim-Billy.

Potem wyszłam, idąc do mojego pickupa.

W tym wszystkim Deke nie przyszedł po mnie.

I zdałam sobie sprawę, że uzależniałam się teraz od bólu, który przychodził z coraz mniejszą przyjemnością, bo poddawałam się temu bólowi, gdy szłam do samochodu.

To znaczy, że spojrzałam w stronę, gdzie był motocykl Deke'a.

Zarówno motocykl, jak i Deke zniknęli.

Deke

Piosenka Jussy *Ogniwa Siatki* rozbrzmiewała z jego telefonu, kiedy Deke siedział na kanapie w swojej przyczepie i czytał wpisy w internetowej encyklopedii.

Miała rację. Były inne rzeczy do omówienia.

Dużo.

Ogniwa Siatki nie było czymś, co normalnie by lubił. Gównu jak Allman Brothers i Foo Fighters było.

I Johnny Lonesome.

Ale było pięknie.

Głos Jussy śpiewającej jej własną piosenkę był lepszy niż to, jak stała na scenie w barze dla motocyklistów, wykrzykując Lindę Ronstadt, a ona tym, kurwa, *powalała*. Ronstadt miała jeden z najlepszych głosów w branży. Ta słodka dobroć, która może powalić jak cios. Wznieść się z tego niskiego poziomu w górę skali, aby uderzyć wysoko i ani razu nie stracić mocy.

Jus to miała.

Ona też miała prezencję. Jej uśmiech, Chryste. Wiele razy powaliła go nim, siedząc z nim w jej popieprzonym domu i jedząc kanapkę.

Na scenie była spektakularna.

Czytając o niej, Deke zobaczył, że nie był jedyną osobą, która tak myślała.

Jeden własny album, nominowany do nagród. Trasa, podczas której krytycy zachwycali się jej występami na żywo. Pisała dla Blue Moon Gypsies i miała ponad kilkadziesiąt innych osiągnięć, w tym jako producentka. Kurwa, znał nawet każdą z jej piosenek, które wykonywali Gypsies, bo mógł nie słuchać piosenek takich jak *Ogniwa Siatki* (a nawet jeśli nie, nadal uważał, że to cholernie wspaniała piosenka), słuchał Gypsies, w tym ich wolniejsze rzeczy, które zrobiła dla nich Jussy.

Była poza jego zasięgiem.

Wiedział to w chwili, gdy weszła do Bubby. Nie wiedział, z tą szlajającą się biker baby, którą udawała ze swoimi dziewczynami wiele lat temu w Wyoming, wchodząc w tę rolę tak całkowicie, że nie wyczuł tego od pierwszego wrażenia, by była tym, kim była. Ale wiedział od pierwszego spotkania w Carnal, że była nietykalna.

Teraz wiedział, że nie była po prostu nietykalna, ona nie znajdowała się nawet w jego stratosferze.

Nawet jeśli Deke zdołałby przejść przez barierę pracy dla jej (a nie mógł), potem barierę pieniędzy (i tego też nie mógł), a następnie barierę życia bez korzeni (a to również nie miało się wydarzyć), tego nie mógł ominąć.

Prawdę powiedziawszy, tamtej nocy zrobił to cicho, a nie do końca brzydko, ale nadal uderzył, wkurzony z jakiegokolwiek powodu, nie chcąc pokazać tych uczuć i był szczerym kutasem.

Nie zasłużyła na to. Trzymała siebie dla siebie, strzegąc się z dobrych powodów przez życie, które prowadziła, a on wiedział od kilku dni, że dotarła do tego, że była gotowa podzielić się tym z nim.

Ale powody, dla których trzymała to dla siebie, były dobre. Nikt nie mógł tego mieć, dopóki Jus nie zdecydowała się tego dać.

Podniósł głowę, od wpatrywania się niewidzącym wzrokiem w swój telefon do wpatrywania się niewidzącym wzrokiem w swoją przyczepę.

Kurwa, musiał ich tam zabrać. Musiał zrobić wszystko, co mógł, aby uleczyć ten ból, bo pomimo, że to było tak walnięte, jak było, nadal uważał, że bardziej bolało go to, że ją zranił niż cios, który jej zadał i doszedł do wniosku, że miał rację, gdy poczuł ten ból.

Ale zadał jej ból, widział to, nienawidził tego, więc musiał coś z tym zrobić.

Ona coś dla niego znaczyła i nie ukrywała, że on zaczynał coś dla niej znaczyć. Złamał to, więc musiał to naprawić.

Wpatrywał się w telefon w swojej dłoni, gdy *Ogniwa Siatki* przeszło do innej piosenki, która należała do Jussy.

Przy jej wpisie w internetowej encyklopedii było zdjęcie. Stała przy mikrofonie, z opuszczoną brodą i przekrecona, jakby patrzyła na swoją gitarę.

I uśmiechała się tak, jak zawsze się uśmiechała. Dużym, szczerym i otwartym uśmiechem. Jak dziś na scenie. Jak siedząc w jej popieprzonym domu na płycie gipsowo-kartonowej, kiedy jedli kanapki.

Dużym, szczerym i otwartym.

I tak cholernie wspaniałym, że prawie trudno było w to uwierzyć.

Deke nigdy się nie dowie, jak ten uśmiech zmieniłby się po tym, jak zmusiłby ją do dojścia. Po tym, jak zrobiłby jej śniadanie. Po tym, jak zsiadłaby z tyłu jego motocykla, kiedy skończyliby przejażdżkę.

Dobrze jest w końcu wiedzieć, dlaczego mnie wystawiłeś.

Te myśli były jedynymi w jego głowie, nie pomyślał o tym, zanim to zrobił, ale zrobił to i jego telefon przecinał powietrze, uderzając o wąską ścianę przy maleńkim aneksie kuchennym.

Pracował na budowie i prowadził takie życie. Nie potrzebował wiele, a częścią tego, czego nie potrzebował, było spieprzyć swój telefon, więc musiał kupić nowy. Oznaczało to, że miał na sobie futerał ochronny, więc odbił się od ściany, blatu, na podłogę bez zadrapania.

Ale ekran został dotknięty w taki sposób, że muzyka umarła.

Głos Jussy ucichł.

I właśnie wtedy zadziało to dla Deke'a.

Rozdział 8

Twoje życie, twój wybór

Justice

Ponieważ poprzedniej nocy nie spałam, byłam poza łóżkiem, kiedy walenie do drzwi nadeszło wcześniej.

Szósta trzydzieści.

Nie wróżyło to dobrych rzeczy.

Wyszłam z garderoby, gdzie zastanawiałam się, w co się ubrać, do sypialni, przedpokoju, wielkiego pokoju i zobaczyłam, że Deke tego dnia miał na sobie niebieską koszulkę.

Nie ubierał się na co dzień na białe, tylko sporadycznie je zmieniał.

Nie widziałam jeszcze niebieskiej.

Ale zauważyłam, że zieleń wojskowa robiła spektakularne rzeczy z jego piwnymi oczami.

Na piżamę miałam włożony rozciągnięty kardigan.

Nie obchodziło mnie to. W większości mnie zakrywał. Małe szorty w kwiatowy nadruk ze sznurkiem z pomponem. Zwiewna koszulka z koronką i innym kwiatowym wzorem, który nie pasował, ale nie kłócił się.

Fałszywa cygańska księżniczka.

Ukryta rockowa księżniczka. Dziedziczka królestwa, która abdykowała z tronu.

A Deke już to wszystko wiedział.

Albo większość.

Nieważne.

Otworzyłam drzwi, podniosłam oczy na Deke'a tylko po to, by zerknąć przez niego, zanim odwróciłam się i zaczęłam odchodzić, ale mówiłam.

„Hej. Jesteś wcześniej. Kawa jeszcze się nie zaczęła. Zajmę się tym, a potem wezmę prysznic”.

„Jussy”.

Kontynuowałam, jakby nic nie mówił. Zdecydowanie zachowywałam się tak, jakby nie mówił tym słodkim, miękkim, pełnym skruchy tonem, tego jednego słowa, kiedy tym słowem, którym było moje imię, całkiem mnie niszczył.

„Cztery filiżanki, kapanie nie trwa długo. Ale mam prośbę” - odwróciłam się i spojrzałam na niego, mój wzrok padł na jego szyję, a nie na oczy - „...jeśli ty i Bubba wyczerpicie to, zróbcie więcej dla mnie. Kiedy wyjdę spod prysznicza, będę tego potrzebowała”.

„Jus, jestem tu wcześniej, żeby porozmawiać”.

Wszedł, wchodząc od razu na środek pomieszczenia, po jego prawej stronie znajdował się niski, okrągły, kamienny kominek, o którym Deke powiedział mi, że będzie miał długi, wąski miedziany kaptur, który będzie wyglądał niesamowicie, nie zasłaniając zbyt wiele widoku od wejścia. Kominek, który znajdował się na linii frontowych drzwi i paleniska na tarasie.

Symetria.

Moje życie nigdy nie miało symetrii. To była zygzakowata linia, która zaprowadziła mnie tam, do miejsca, w którym chciałam zakończyć zygzakowanie i skręcanie.

Teraz nagle chciałam to odzyskać.

„Miałeś rację zeszłej nocy” - odpowiedziałam - „Jeśli to rozumiesz, a powiedziałaś, że tak, to nie ma już nic do powiedzenia”.

Otworzył usta, ale nie skończyłam.

„Z wyjątkiem tego, że zgaduję, że wiesz, że to nie był pierwszy raz, kiedy wyszłam na scenę. Pracuję w biznesie”.

Skinał głową, robiąc to ostrożnie, i odpowiedział - „Wiem o tym, sprawdziłem cię zeszłej nocy”.

Tak bardzo łatwo znaleźć tak bardzo dużo na Justice Lonesome.

Mógł przeczytać każde słowo i nadal nie miał pojęcia.

Kiwnęłam głową, tylko raz, nieostrożnie.

„No tak, jedyną rzeczą do powiedzenia jest to, że byłam... cóż, wczoraj wieczorem byliśmy w dziwnym miejscu, skoro ukrywałam rzeczy przed tobą. Fajnie, że to rozumiesz, ale żeby wyjaśnić, rozpoznałam cię od chwili, gdy cię zobaczyłam” - wzruszyłam jednym ramieniem - „To było trochę zawstydzające, że mnie nie pamiętałeś, więc nie wspomniałam o tym. Ale częściowo chodziło o to, że miałeś rację z tym przedstawieniem, a także potrzebowałam być tylko Jus. Zrobić przerwę od całego tego gówna. I fajnie, że byłeś w porządku z dawaniem mi tego, chociaż nie wiedziałeś, że mi to dajesz. Ale wszystko co chcę powiedzieć to to, że ostatniej nocy nie miałam w sobie wystarczająco

dużo, by powiedzieć, powiedziałam tylko kilka słów o tym, więc powiem teraz, że naprawdę przykro mi z powodu twojej straty. Twoja mama. Wiem, jak to jest stracić rodzica, na szczęście nie jedno i drugie, ale jednak. Więc wiem, że nie ma słów do powiedzenia poza przykro mi”.

Stałam na swoim miejscu, kontynuując przemowę, nawet jeśli szedł w moim kierunku.

Zatrzymał się zbyt blisko, a ja musiałam odchylić głowę do tyłu o wiele za bardzo, przez co poczułam się mała i bezbronna, co w innym świecie miałoby szczególne znaczenie.

Ale w moim świecie, nie.

„Dziękuję, mała” - powiedział łagodnie.

Zamknęłam oczy, a kiedy je otworzyłam, poprosiłam cicho i nie brzydko - „Proszę, nie nazywaj mnie tak, Deke. Nie jestem twoją *mała*. Dla ciebie nie jestem nawet Jussy. Wiem, kim jestem i myślę, że ze względu na spokój nas oboje, zwłaszcza mój, dobrym sposobem na odejście od tego byłoby to, że oboje tak po prostu będziemy trzymali”.

Było wiele w jego twarzy, tak różne od Deke’a, którego poznałam lata temu i tego samego mężczyzny, który wrócił do mojego życia kilka tygodni temu. To, że pokazywał mi to wszystko, a wszystko to było dobre, oznaczało, że wszystko było złe.

Co gorsza, podniósł rękę i przesiał nią moje włosy z szyi, gdzie oparł dłoń.

„Jussy...” - zaczął.

„Nie rób tego” - szepnęłam. Poczułam, jak opuszki jego palców wbijają się w skórę mojej głowy, więc wyszeptalam ponownie - „Proszę, nie rób tego, Deke”.

„Znam cię tylko od tygodni, kotku, ale wciąż wiem, że jesteś jedną z najlepszych kobiet, jakie kiedykolwiek spotkałem, więc...”

Przerwałam mu, zanim mógł powiedzieć, *mam nadzieję, że znajdziemy sposób, by nadal być przyjaciółmi*.

To właśnie byśmy zrobili. Wiedziałam, że nie mogłabym żyć, nie mając przynajmniej tego od Deke’a.

Ale w tej chwili za bardzo bolało, by mi przypominał, zwłaszcza jego pięknym głosem, że to było wszystko, czego pragnął.

Zresztą nie potrzebowałam przypomnienia.

Żyłam tą wiedzą dzień w dzień i raniło to moją duszę poety.

„Proszę” - wyszło z drzeniem i do cholery, poczułam, że moje oczy stają się wilgotne - „...nie rób tego”.

Wyglądało na to, że sprawiało mu ból wysunięcie ręki z moich włosów.

Wiedziałam, że to mi sprawiało ból.

Ale przyzwyczajałam się do tego.

Przestał mnie dotykać, ale zgiął szyję głęboko, aby zbliżyć twarz do mojej, nawet gdy kołysał się na kilka centymetrów, więc jego duże ciało wdzierało się w moją przestrzeń.

„W tym momencie, Jussy, chcę, żebyś wiedziała, że wiele by dla mnie znaczyło, gdybyśmy znaleźli sposób, by to przejść”.

„Znajdziemy” - zapewniłam go - „Jesteś dobrym facetem. Oczywiście, że rozumiesz, że tak myślę, więc znajdziemy sposób. Po prostu teraz potrzebuję trochę przestrzeni”.

„Nie wiem, jak ci to dać, muszę być w twojej przestrzeni, aby wykonać dla ciebie pracę, Jus, ale mogę powiedzieć, że spróbuję”.

„Nie musisz się martwić. Zaczynam mieć ściany. Wkrótce będę miała podłogi. Muszę obejrzeć próbki farby, drewniane łyżki i gówno. Czas się zająć. A więc...” - podjęłam natychmiastową decyzję - „Pojadę do Denver i zrobię zakupy. Masz klucz. Ty i Bubba po prostu róbcie swoje. Wrócę w poniedziałek”.

„To jest dobry pomysł”.

Nie miał problemu z moją nieobecnością.

I wtedy to zrozumiałam. Uderzyło mnie jak cios.

Moja sytuacja z Deke’iem.

Mojego taty z Joss.

Aby żywić się tym, czego potrzebowała, dusza poety szukała tego, czego nigdy nie mogła znaleźć lub, w przypadku taty (tylko zgadywanie, ale podejrzewam, że dobre), sabotowała to, co miała, aby zaspokoić tę potrzebę.

Musiała być tęsknota. Musiała być melancholia.

Musiało to być zmieszane z przyjemnością, ale ból musiał być silniejszy niż przyjemność, wiedząc, że nigdy nie dostałby tego, czego *naprawdę* potrzebował.

Żaden poeta nie mógłby być naprawdę szczęśliwy, bo jego dusza zmarnowałaby się z głodu.

Kiwnęłam głową i podjęłam kolejną natychmiastową decyzję.

„Racja. Muszę się tym zająć, ale wcześniej zrobię wam chłopcy kawę. Po prostu sobie weźmiecie”.

Nie pozwalając mu nic powiedzieć, cofnęłam się, wyszłam z jego przestrzeni i odwróciłam się, żeby to zrobić.

„Jus” - zawołał.

Gówno!

Odwrociłam się i zmusiłam się do podniesienia oczu do jego.

„Wczoraj wieczorem po naszej scenie wróciłem do domu, ściągnąłem kilka twoich piosenek” – powiedział mi, a ja przygotowałam się - „Masz niesamowity talent i piękny głos, mała.”

Jedną z piosenek, które słyszał, prawdopodobnie były *Ogniwa Siatki*.

I nie miał pojęcia.

I to było coś, czego nigdy się nie dowie.

„Dzięki” - wymamrotałam, po czym przestałam się opieprzać i ruszyłam szybko.

Nie miało znaczenia, że śpieszyłam się by szybko uciec, nie zawołał mnie ponownie.

Więc udało mi się zrobić coś, co powinnam była zrobić od początku.

Uciekłam Deke'owi.

Deke

„Nie moja sprawa”.

„Bub, nie rób tego”.

„Nie moja sprawa, ale muszę...”

„Bub, mówię ci, *nie*”.

Był późny poranek. Wciągnęli płytę gipsowo kartonową na piętro, żeby Deke mógł tam w przyszłym tygodniu zabrać się do pracy, ale teraz byli na rusztowaniu, montując podwieszane sufity.

Bubba odczekał trzy godziny.

Był Bubba, więc to cud, że trwało to tak długo.

„Byłem tam wczoraj wieczorem, Deke. Wszyscy byli” - powiedział mu Bubba.

„Rozumiesz po angielsku?” - zapytał Deke.

„Wood. Maggie. Tate. Laurie. Jim-Billy. I, koleś...” - jego głos stał się ostrzeżeniem - „Krys”.

O tym mogliby pogadać.

„W takim razie dobrze, że o tym wspomniałeś” - powiedział Deke - „Bo mogę ci powiedzieć, żebyś powiedział swojej kobiecie, żeby się nie wtrącała”.

„Co się stało?” - zapytał Bubba.

„Nie wasz interes”.

„To był wszystkich interes, w jaki sposób śpiewała do ciebie. *Wprost do ciebie*, człowieku. A potem, kiedy skończyła, ty wyskoczyłeś, a Jus ruszyła za tobą” - Głowa Bubby przechyliła się na bok - „Wy dwoje jesteście blisko. Łatwe do zobaczenia. Znasz Krys od lat. Laurie. Lexie. Fay. Nie jesteś blisko z żadną z nich tak, w jaki sposób pozwalasz Jus gadać do ciebie, a ty naprawdę słuchasz. Masz z nią coś?”

Śpiewała prosto do ciebie.

Wprost do ciebie.

Jebać go, nigdy nie zapomni Jussy patrzącej prosto na niego i śpiewającego o tym, jak łatwo było się zakochać.

Tak.

Pieprzyć.

Go.

Deke pogrzebał to i potrzęsął głową - „Pracuję dla niej, jestem z nią codziennie od tygodni. To dobra kobieta. Dobra dusza. Ma fantastyczne poczucie humoru. Więc jest przyjaciółką”.

Oczy Bubby zrobiły się duże.

Kurwa, nie powinien nic mówić.

Ale żeby zamknąć to gównno, o którym wiedział, że się tam szaleje, musiał coś powiedzieć.

„Ty? Przyjaciółka, która wygląda jak Jus, która nie ma na palcu obrączki jednego z twoich kumpli?” - zapytał Bubba z powątpiewaniem.

„Ona jest moim szefem”.

„Max jest twoim szefem” - odpalił Bubba - „To kobieta, która płaci Max’owi za wykonanie tej pracy. Taka gorąca kobieta z tymi wszystkimi włosami, Jezu” - Teraz Bubba pokręcił głową - „Moja mała ma ładne włosy i ciągle je zmienia, więc zawsze mam coś nowego i ładnego do obejrzenia, ale włosy Jus...”

Deke poczuł, jak we wnętrzościach zaczyna się rozpalać nieprzyjemne ciepło.

„Przestań mówić o jej włosach” - uciał.

„Przestań być takim ograniczonym, krótkowzrocznym gnojkiem, otwórz oczy i zobacz” - odciął się Bubba tonem, którego Deke nie tylko nigdy nie

słyszał od Buby, ale także nikogo, kto miał oczy w głowie i widział wszystkich ludzi, których Deke użył po swojemu. Nie wspominając o tym, że Deke nawet by się nie domyślił, że jego przyjaciel ma to w sobie - „Ona jest w tobie zabujana, człowieku. Tak bardzo cholernie zapatrzona w ciebie, że gdyby nie była Jus, a to gównu mogło pochodzić z tego, że jest Lonesome, co domyślam się, że teraz wiesz, kolego, ale to też pochodzi z jej bycia Jus. Bez względu na to, co robi, emanuje fajnością. Kiedy tylko jakakolwiek inna kobieta byłaby zabujana w tobie w taki sposób, a ty byś nie oddawał niczego, byłoby to urocze, ale byłoby to również głupie, a może nawet trochę smutne”.

Kurwa, czuł się, jakby mężczyzna walnął go w gardło.

„To nie jest smutne” - przecisnął się przez gardło - „Między nami jest dobrze. Wiemy, kim jesteśmy i wszystko jest w porządku”.

„Nie tak dobrze, jak mogłoby być” - odparł Bub.

Miał co do tego rację.

„Więc skoro wszystko w porządku” - trzymał się Bubba - „...dlaczego wystartowałaś i dlaczego ona pobiegła za tobą?”

„Bo nie wiedziałem, że jest Lonesome aż do ostatniej nocy, coś...” - powiedział Deke z oczami zwięzonymi na Bubbę, nie żeby go to obchodziło, po prostu używał tego, by odeprzeć gównu, które Bubba wywalał na Deke’a - „...co wydaje się, że wiedziałeś ale się nie podzieliłeś. I myślała, że jestem wkurzony. To była niespodzianka, ale nie byłem wkurzony. Rozmawialiśmy o tym i wszystko jest w porządku”.

„Skoro omówiliście to i wszystko jest w porządku, to dlaczego nie ma dziś kanapek, człowieku? Dlaczego szykowała się w swoim pokoju, nie znajdując tuzina powodów, żeby, jak zwykle, wychodzić i pogadać z tobą, co przekładało się na przychodzenie i przebywanie po prostu *przy* tobie, a zamiast tego wyciąga tyłek, mówiąc *Do zobaczenia w poniedziałek?*”

„Bo w jej domu kręci się gównu” - wyjaśnił logicznie Deke, skoro to była prawda, ale też było to kłamstwo - „Zostało jej tylko kilka tygodni, zanim cała ekipa się tu pojawi, a ona pomaga ci to utrzymać, ale nie ma żadnych mebli, bracie. Żyje w ten sposób” - Deke wyciągnął rękę w stronę przestrzeni - „...kiedy kupi kuchenkę mikrofalową, będzie to z tym rozsądną rzeczą. Nie może być, jeśli kobieta nie ma nawet talerzy”.

Bubba spojrział na niego i zmienił taktykę.

„Powinieneś pójść w to, człowieku”.

„Ona nie jest w moim typie”.

Głowa Bubby drgnęła - „Masz typ?”

„Tak, i to nie jest Jussy”.

„Jussy” - szepnął Bub, wyglądając teraz, jakby starał się nie uśmiechać.

„Tak, Jussy” - wycodził Deke - „Jussy, który chce sufitów i ścian, a nie dwóch mężczyzn stojących na rusztowaniach i paplających jak kobiety. Więc może damy jej to?”

Kolejna zmiana zaszła w Bubbie i powiedział cicho - „Powiedziała Krys, kim jest, ponieważ ona i Krys są blisko” - Mały uśmiech pojawił się na jego ustach, gdy potrząsnął głową i kontynuował - „Nie rozumiem, jak Krys sprawia, że wszyscy przechodzą przez jej dwanaście kręgów piekła, aby do niej dotrzeć, ale wpuściła Jus. Jus wpuściła ją w zamian. I Jus powiedziała, że nie chce, żebyśmy się dzielili”.

„Rozumiem”.

„Przepraszam, bracie. Ale to była jej sprawa”.

„Rozumiem” - powtórzył Deke - „Teraz możemy zabrać się do pracy?”

„Tak” - odparł Bubba - „Po tym, jak powiem, że myślę, że popełniasz duży błąd” - Pochylił się w stronę Deke’a - „*Olbrzymi*” - Odchylił się do tyłu - „Nie wiem, co cię powstrzymuje, ale cokolwiek to jest, mam złe przeczucie, że wyrzucasz najlepszą rzecz, jaka kiedykolwiek spadła ci na kolana” - Uniósł rękę, dłonią w stronę Deke’a, kiedy Deke otworzył usta - „Twoje życie, twój wybór. Nie powiem ani słowa, ale zamienię słowo z moją kobietą, aby zmusić ją i jej ludzi do ujarzmienia. Ale tak jest. Powiedziałem swoje. I mam nadzieję, że się nad tym zastanowisz. Ale twoje życie, twój wybór”.

„Czy mogę to przyjąć z tym, że skończyliśmy?” - zapytał Deke.

Bubba skinął głową - „Skończyliśmy”.

„W takim razie do roboty” - mruknął Deke.

Bubba spojrział na niego długo, ale dzięki, kurwa, po tym, jak to zrobił, odwrócił się.

Deke odwrócił myśli od wszystkiego, co miał do powiedzenia Bubba.

Dobrze w końcu wiedzieć, dlaczego mnie wystawiliś.

Gównno.

Śpiewała prosto do ciebie.

Wprost do ciebie.

Kurwa.

Odwrócił też myśli od Jussy.

I zwrócił je do tego, by dać jej jedyną rzecz, jaką mógł jej dać, której ona nie mogła dać sobie sama.

Coś, co właściwie mogła sobie dać, skoro za to płaciła.

To był postępek w domu, który kupiła, który musiała mieć zrobiony i zabezpieczony, aby mogła znaleźć spokój.

Justice

W niedzielę wieczorem, gdy wróciłam do domu, stałam w swoim wielkim pokoju, w którym wszystkie trzy lampy były zapalone, ponieważ Deke je tak zostawił.

Wyrzuciłam tę troskliwość z głowy i spojrzałam w górę.

Miałam jedną czwartą bajecznie oszalałającego, drewnianego sufitu ułożonego w jodełkę, a motyw z tarasu przepływał przez tę przestrzeń.

Symetria.

W końcu to dostałam.

Akurat w samą porę, kiedy tego nie chciałam.

Uświadomiłam sobie, że zygzaki i skręty są o wiele lepsze. Możesz ciąć i biegać zygzakiem, zostawiając to wszystko na skrócie.

Teraz utknęłam.

Widziałam też płyty gipsowo kartonowe na górze, gotowe dla Deke'a, aby zaczął dawać mi pokoje następnego dnia. A biorąc pod uwagę sposób, w jaki szedł, wszystko będzie gotowe, oklejone i zagruntowane w przyszłym tygodniu.

Więc dobrze, że w ten weekend zdecydowałam, na jaki kolor będzie pomalowany każdy pokój.

Pickup ze skrzynią nie był najlepszym pojazdem do szaleństwa na zakupach, gdy robiłaś zakupy w mieście oddalonym o kilka godzin, więc nie mogłaś włożyć wiele na tył bezpiecznie, ale kupiłam sobie po drodze tak wiele rzeczy do domu, że kabina była pełna tego, a także moja torba na noc.

W tych rzeczach były ręczniki kuchenne i Deke po prostu musiałby sobie z tym poradzić.

Nie zrobi też tego, bo nigdy ich nie będzie używał.

Westchnęłam i podeszłam do frontowych drzwi, żeby wyjść i wciągnąć moje graty.

Wniosłam je i upewniłam się, że frontowe drzwi są za mną zamknięte.

Następnie przeniosłam się do innych drzwi, aby upewnić się, że to samo.

Kiedy weszłam do sypialni, włączyłam tylko jedno światło.

We wtorek Joe Callahan miał zacząć pracę nad moim systemem bezpieczeństwa. W sobotę Bubba tu będzie. A w niedzielę pokazywała się Lacey.

Co oznaczało, skoro Cal powiedział, że jego praca zajmie kilka dni, że mogłam mieć nadzieję, że w przyszłym tygodniu będę miała tylko jeden dzień sam na sam z Deke'iem.

Ale ten dzień był dniem następnym.

Musiałam znaleźć sposób, żeby przez to przejść. Pokazać mu, że mogę wrócić do kanapek i przekomarzania się.

Zamierzałam to zrobić, ale on będzie musiał poradzić sobie ze mną cofającą się.

Wiedział, dlaczego byłam wcześniej strzeżona.

Tym razem wiedziałam na pewno, że mnie zrozumie.

Usłyszałam tłuczone szkło i otworzyłam oczy.

Leżałam nieruchomo w ciemności w moim łóżku, nasłuchując.

Cisza.

Ale skóra na całym moim ciele mrowiła, jak wtedy, gdy miałaś zły sen, obudziłaś się i przez te pierwsze sekundy byłaś pewna, czy to jawa.

Nie pamiętam snu, ale to mógł być sen.

Poza tym może i nie miałam systemu bezpieczeństwa, ale tak jakby go miałam, bo drogi były labiryntem, żeby się tam dostać. Były zadbane, ale im bliżej mojego domu, tym głębiej w górach się znajdowałaś, i nie było tu ani jednej latarni. Nie wspominając o tym, że mój dom znajdował się daleko na uboczu, na końcu długiego dojazdu, więc nie było go nawet widać z Ponderosa Road. W ciemności można było nie widzieć drogi. Moja skrzynka pocztowa była poza moim domem, listonosz przejeżdżał całą ulicę, więc nie było nawet skrzynki pocztowej ani numeru, z którego można by się podzielić, że na mojej wąskiej uliczce jest cokolwiek.

Nie żeby ktokolwiek wiedział, że jestem właścicielem tej nieruchomości. Mr T zrobił to tak, że należała do mojej wytwórni LLC i trzeba by kopać głęboko, nawet aby znaleźć własność LLC.

Więc nikogo tam nie było.

Ale Deke miał być tam w ciągu kilku godzin, a Cal będzie, żeby mnie podłączyć do systemu następnego dnia.

Odprężylam się, przekrecilam i zaczęlam sięgac po telefon, żeby sprawdzic, która jest godzina, kiedy uslyszalam otwierajace się drzwi do sypialni.

Teraz poruszajac się automatycznie, z adrenaliną przesywajacą mnie, nie złapalam telefonu.

Potoczylam się w druga stronę, zeskoczylam z łózka i pobieglam jak diabli w stronę francuskich drzwi.

Zostalamm złapana za włosy w brutalnym uścisku i odrzucona do tyłu, uderzajac o podłoge plecami nawet bez łokcia, aby zamortyzowac upadek, co wybilo ze mnie powietrze.

Co oznaczalo, że mógł wejśc na mnie i usiac okraciem.

Wpatrywalam się w jego zacienioną twarz, maska narciarska ukrywala jego rysy i wciagnelam oddech, wykrecilam biodra i zaczęlam próbowac uciec, kiedy mnie uderzyl.

Najpierw w lewą kość policzkową. Kolejne bezposrednie trafienie prawie w to samo miejsce. Trzecie i nawet nie odwrócilam głowy, żeby strzasnac drugie, ani nie mialam szansy podnieśc rąk, żeby odbic ciosy.

Gwiazdy eksplodowaly w moich oczach po pierwszym i drugim, ale przerazajaca czerń zaczęla wdzierac się po trzecim, zanim wzial moje włosy w brutalny uścisk za czubek, uderzyl moją głową w drewnianą podłoge (kurwa, potrzebowalam tam dywanika), a potem ja poczulam zimno na szyi.

Przestalam oddychac.

Jego maska narciarska zblizyla mi się do twarzy.

„Nie badz głupsza” - wycedzil.

Facet. Z tego, co widzialam, biały. Nie bylo sposobu, by okreslic kolor jego oczu.

Wszystko to przyjelam, poniewaz mialam zdolność widzenia. Nie bylam sprytny ani nie myslalam o przyszłości.

Ledwo oddychalam.

I cala moja koncentracja byla skupiona na zimnie na gardle, zimnie, o którym wiedzialam, że jest ostrzem.

Przysunął bliżej.

Chcialam przełknac. *Potrzebowalam przełknac.*

Ale cholernie balam się przelykac i co to moglo zrobic z tym, co bylo zbyt mocno przycisniete do mojego gardla.

„Teraz badz grzeczna” - szepnal.

Zimno minęło, ale użył uchwytu na moich włosach, aby przeciągnąć mnie po podłodze.

Poczułam, że moje oczy wywracają się do tyłu, moje ręce rzucają się do jego nadgarstków, żeby się trzymać i podciągnąć, żeby nie było tak dużego ciężaru ciągnącego moje włosy, bo ból był tak ogromny, że był *oblakany*.

Zaciągnął mnie do łóżka, a jeśli wcześniej zeszywniałam adrenaliną i paniką, kiedy zabrał mnie do łóżka i co mógłby mi tam zrobić, pochłonęło mnie i nie myślałam o żadnym ostrzu.

Po prostu zaczęłam się dziko szarpać, popychać, popychać, wyrzucać nogi, skręcać się, robić to wszystko błagając - „Nie, proszę, proszę, nie”.

Stłumił moje wysiłki czterema kolejnymi ciosami w twarz, pozostawiając mnie mrugającą i walczącą o zachowanie przytomności, zanim położył mnie na plecach na łóżku, usiadł okrakiem, owinał rękę wokół mojego gardła... *i ścisnął*.

Poruszając się z odruchową chęcią pozostania oddychającą, moje nogi kopały za nim, kiedy nie mówiłam im, żeby to zrobiły, moje biodra wyprostowały się, moje paznokcie rozerwały jego nadgarstek i przedramię.

Po prostu sięgnął za mnie, złapał coś ze stolika nocnego i zobaczyłam, jak oświetla to jego zamaskowaną twarz, kiedy włączał mój telefon.

„Hasło” - wycedził.

Walczyłam, a skoro mnie dusił, charczałam.

Podniósł mnie za gardło i rzucił na łóżko, najwyraźniej zupełnie niewzruszony moim rzucaniem się.

Wszedł mi w twarz, zwolnił trochę nacisku na gardło i warknął - „*Hasło!*”

„Osiem, siedem, trzy, dziewięć” - odetchnęłam, po czym wciągnęłam szorstki, zdesperowany oddech, ale dostałam tylko połowę.

Znowu zaczął mnie dusić.

I robił to, dzwoniąc.

Nie obchodziło mnie, czy zadzwoni do Genewy, dopóki wyszłabym z tego żywa.

Więc walczyłam dalej.

Był większy ode mnie, szczuplejszy ode mnie, sprawniejszy ode mnie, wyraźnie silniejszy ode mnie i naprawdę cholernie dobry w duszeniu ludzi.

Zamierzał mnie zabić.

Kiedy to sobie uświadomiłam, mój żołądek opadł, myśli eksplodowały w moim mózgu, uczucia przeszywały mnie, pozostawiając rany.

Strach. Panika. Żal. Niedowierzenie. Ból.

Kurwa, Deke mnie znajdzie.

Kurwa, Deke miał klucz i gdyby ten gość zostawiłby mnie tam, gdzie leżałam po tym, jak skończyłby mnie dusić, to właśnie Deke by mnie znalazł.

Szarpnęłam się zaciekle biodrami i głęboko nacięłam paznokciami w jego ciele, czując, jak przedzieram się przez tkaninę i łamię skórę.

To było tak, jakby był jeźdźcem rodeo, trzymał się bez wzdrygnięcia.

To się działo. Ubytek tlenu. Uchodziła ze mnie walka. Moja wizja się rozmywała. Czerń sączyła się z zewnątrz moich oczu. Zanikało i nic nie było w moim mózgu. Nic.

Z wyjątkiem skupienia wszystkich moich wysiłków na wciąganiu powietrza, które po prostu nie nadchodziło.

Przestałam miotać się, by skoncentrować się na oddychaniu, a makabryczne, bezużyteczne odgłosy, które wydawałam, próbując wciągnąć tlen, wypełniły powietrze.

„To twoja dziewczyna, Justice” - powiedział do telefonu - „Słuchaj” - rozkazał i mój telefon był przy mojej twarzy.

Słabo uniosłam rękę, by wsadzić go do jego szczęki w ostatnim wysiłku, by go ze mnie zepchnąć, ale po prostu odwrócił wzrok i opadła na bok, gdy się dusiłam.

Wziął ode mnie telefon i powiedział - „Dostarczysz mi to, co mi jesteś winna. Przyniesiesz to do mnie. Masz tydzień. Jak nie, ona ginie i ta druga też”.

Z tymi słowami rzucił mój telefon na łóżko i zabrał rękę z mojego gardła.

Przekręciłam się na bok pod nim, zwijając się w sobie, biorąc jeden po drugim długie, chrapliwe oddechy, z rękami przy gardle.

„Dotrę do ciebie. Jak nie dostanę zapłaty, ty zapłacisz” - szepnął mi do ucha - „Poinformuj ją o tym”.

Z dłonią na moim gardle obrócił mnie, a ja znów rzuciłam się z przerażenia na jego uścisk, wykrzykując - „Nie!”.

Ale po prostu mnie uderzył.

I znowu.

I znowu.

I wtedy wszystko stało się czarne.

Obudziłam się na łóżku, nie mając pojęcia, jak długo byłam nieprzytomna. Ale moja twarz płonęła, moje gardło płonęło i miałam tylko jedną myśl.

Wypierdalać stamtąd.

Dźwignęłam się na ręce i kolana, niezgrabna i niezdarna ze strachu, i spadłam z łóżka, ładując całym swoim ciężarem na nadgarstku.

Nawet nie czułam bólu.

Chwyciłam łóżko i szafkę nocną, lampa spadła, gdy się podciągałam.

Pomacałam na stoliku nocnym w poszukiwaniu kluczy i podczas moich wzburzonych poszukiwań upadły na podłogę.

Upadłam na kolana, aby je znaleźć i w ciemności faktycznie je uderzyłam, odpychając je od siebie.

Zrobiłam to dwa razy, gorączkowo czołgając się za nimi, aż złapałam je w rękę i trzymałam tak mocno, że metal wgryzł się w moje ciało.

Wstałam i *pobiegłam*.

Z sypialni do wielkiego pokoju i do drzwi wejściowych.

Uderzyłam w nie.

Były zamknięte.

Niezdarnymi palcami otworzyłam je i wyrwałam się z domu, bosymi stopami przeszłam z gładkiej, kamiennej ścieżki na gryzący żwir mojego podjazdu i nie obchodziło mnie to.

Wyrzuciłam rękę, na wpół obejmując pickupa dziadka, przesuając ją wzdłuż jej boku i maski, gdy ją okrażałam, aby dostać się do strony kierowcy.

Dotarłam tam, szepnęłam moją mantrę - „Trzymaj się, trzymaj się. Wsiadaj do auta i jedź. Trzymaj się, trzymaj się” - starając się włożyć klucz do zamka, aby otworzyć moje drzwi bez marnowania kolejnej sekundy, wyrzucając je z moich gwałtownie drżących dłoni.

Zadziałało.

Drzwi nie wydawały żadnego dźwięku, kiedy je otwierałam (WD-40 nie dało się przebić).

Wspięłam się na siedzenie, zatrzasnęłam drzwi, zamknęłam je i sięgnęłam do stacyjki.

„Trzymaj się, trzymaj się. Trzymaj się, trzymaj się” - Trzymałam się tego, aby skupić się na włożeniu kluczyka, pickup ruszył i wypierdoliłam stamtąd.

Znowu zadziałało i wrzuciłam bieg do jazdy, wykonałam ciasny zakręt w szerokim (ale nie tak szerokim) kręgu żwiru, który był końcem podjazdu przed moim domem. I nacisnęłam gaz, kiedy wjechałam na drogę.

Przez to nigdzie nie patrzyłam ani nie myślałam o niczym innym, jak tylko dokąd zmierzałam.

I kontynuowałam to, jadąc jak pieprzony wariat po moim dojeździe, Ponderosa Road i całą resztą, aż dotarłam do Main Street.

Musiałam wjechać na tę ulicę wczesnym rankiem, dochodząc do setki.

Nie obchodziło mnie to.

Pojechałam prosto na posterunek policji, zatrzymałam się z piskiem opon pod kątem do drzwi wejściowych, zajmując oba miejsca dla niepełnosprawnych. Przerzuciłam do parkowania, pchnęłam drzwi, wyskoczyłam z pickupa i pobiegłam do drzwi wejściowych.

Były zamknięte.

Spojrzałam przez szklane drzwi na oficera przy biurku i zaczęłam walić otwartą dłonią w drzwi.

„Wpuść mnie”.

Wyszło jako rzeżenie.

Odchrząknęłam, wciąż waląc, i krzyknęłam tak głośno, jak pozwalało mi na to moje uszkodzone gardło - „Wpuść mnie!”

Usłyszałam brzęczyk.

Otworzyłam drzwi szarpnięciem, rzuciłam się przez nie i pobiegłam do biurka, gdzie oficer już stał i był w ruchu, zaczynając je omijać z oczami utkwionymi we mnie.

Zatrzymałam się kołysząc i oświadczyłam - „Ktoś próbował mnie udusić”.

Wtedy zaczęły płynąć łzy i nie było na to nic.

Upadłam na kolana i całkowicie zgubiłam swoje gówno w Departamencie Policji Carnal.

Rozdział 9

Chryste Wszchemogący

Deke

Deke pojechał do domu Jussy w poniedziałek rano, wiedząc jedno.

Jeśli tego dnia ona nie pójdzie i nie kupi im kanapek, on to zrobił.

Miała swoją przestrzeń.

Mogli to zrobić.

I do cholery zrobią to.

Nie straci jej w jedyny sposób, w jaki mógł ją mieć.

Co oznaczało, że po prostu jej nie straci.

To były jego myśli, kiedy skręcił na dojazd do niej, ale wiedział, że Jus będzie tam. Taka była. Skoro mogła wziąć na siebie całe to gówno, które pieprzyło jej życie – jej brat zachowujący się jak dupek, jej przyjaciółka schodząca w świat, z którego nie wyszło wiele osób – i otrząsnęła się z tego, i zrobiła to z uśmiechem jak kryzysowa mądrała, mogłaby dostać się do właściwej przestrzeni z Deke’iem.

Takie były jego myśli, kiedy jechał aleją i, jeśli miałby być ze sobą szczerzy, nie był nawet blisko zadowolenia z tego, ale nie dawał sobie innego wyboru.

Kiedy zobaczył na drodze dwa policyjne radiowozy, te myśli przeszły do historii.

Nie myślał.

Jego wnętrzości zacisnęły się, a ból był czystą agonią.

Nie oznaczało to, że nie wepchnął pickupa do pozycji parkingowej, nie otworzył drzwi z taką siłą, że musiał je kopnąć, bo odskoczyły od razu i nie wyskoczył z pojazdu, nawet nie wyłączając zapłonu.

Nie zamknął drzwi, biegnąc do domu Jussy.

Wyszedł oficer, spojrział na Deke’a, a Deke nie spędzał całego czasu w Carnal. Nie wspominając o tym, że mieli wielu nowych gliniarzy, odkąd wydział został oczyszczony po upadku Arniego Fullera. Nie znał tego faceta.

Nie obchodziło go to.

„Proszę pana...” - zaczął gliniarz, opierając jedną rękę na broni, a drugą unosząc w kierunku agresywnie nacierającego Deke’a.

„Gdzie jest Jus?” - zażądał Deke.

„Proszę pana, muszę wiedzieć...”

„*Gdzie jest Jus?*” - ryknął, ale nie czekał na odpowiedź.

Zaczął biec, tuż obok faceta, prosto w stronę domu.

„Proszę pana, to miejsce zbrodni. Nie może pan tam wejść” - warknął oficer.

Miejsce zbrodni.

Deke’owi skręciły się żołądek, rozdzierający ból poszybował prosto w dół, do jąder i prosto w górę, by zatkać mu gardło, po czym wbiegł do jej domu.

„Niech to szlag! Proszę pana! Nie może pan tam wejść!” - krzyknął za nim oficer.

„Jezu, Deke” - Jon, jeden z oficerów, których cholernie znał, wyszedł z korytarza, który prowadził do sypialni Jussy.

„Ona tam jest?” - spytał Deke, a jego wnętrzości zawiązały się tak cholernie ciasno, że można było się dziwić, że nie pojawiła się kawa, którą wypił tego ranka.

„Nie, człowieku. Jest na komisariacie z Chace’em” - odpowiedział Jon.

Była na komisariacie.

Z Chace’em.

Deke odwrócił się na pięcie i pobiegł w drugą stronę.

„Znasz ją?” - zapytał Jon plecami, kiedy Deke prawie rozdeptał drugiego gliniarza, który go ścigał.

Deke nie odpowiedział.

Pognał do swojego pickupa, wsiadł, wykręcił i zaciągnął tyłek na komisariat.

Zobaczył tam pickupa Jussy, jakby wjechała nim w to miejsce, kiedy postradała wszystkie zmysły.

Ledwo był w stanie zrobić to samo na jednym z nielicznych wolnych miejsc, zanim zaparkował pickupa, wysiadł, zatrzasnął drzwi, nie zamknął zamków i pobiegł na komisariat.

Kiedy wszedł, zauważył ruch, ale patrzył tylko na kobietę w mundurze za biurkiem. Kobieta, którą poznał, zapomniał jej imienia i miał to w dupie.

Ona też patrzyła na niego.

Nawet się nie odezwała, a on nawet nie podszedł do biurka, zanim warknął - „Gdzie jest Jus?”

„Przepraszam, Deke, uh...”

Zatrzymał się przy biurku, pochylił się do niej i zagrzemiał - „*Gdzie jest Justice Lonesome?*”

Na jej twarzy malował się szok i niepokój, jej ręka przesuwała się w kierunku broni, ale to też nie go obchodziło.

Poczuł ją i zwrócił w tę stronę wzrok.

Wybiegała z holu z tyłu, ubrana w najbardziej absurdalną piżamę, jaką kiedykolwiek widział, od góry do dołu. Spodnie i koszulka w drobny nadruk, który wprawiał w zakłopotanie. Miała też na sobie wiatrówkę Carnal Police. Nie miała nic na nogach. Jej włosy były rozpuszczone.

A lewa strona jej twarzy była pobita do gówna, a jej piękne gardło pokrywały wściekłe, brzydkie, fioletowe siniaki.

Widział to wszystko, ale nadal oglądał, gdy ruszył w jej stronę i nie zatrzymał się, nawet gdy usłyszał funkcjonariuszkę mówiącą - „Deke, muszę zapytać...”

Poruszał się i Jussy dalej się poruszała, więc kiedy dotarli do siebie, zderzyli się.

Objął ją ramionami, a ona objęła go swoimi, popychając... nie, cholernie *zakopując się* w jego ciele.

Uniósł rękę i ujął jej głowę, przyciskając zdrowy policzek do swojej piersi, kiedy wyrzuciła złamane - „Deke”.

„Jestem tutaj. Właśnie tutaj, mała”.

Poczuł, jak jej ciało zaczyna drżeć.

Kurwa, wszystko, co przeżył, wszystko, co zrobił, wszystko, co widział, wszystko, co mu zrobiono jego mamie.

Przeszedł przez to wszystko, dostarczając tylko kilka zasłużonych kopów w tyłek podczas tego.

Teraz miał cholerną ochotę *kogoś zabić*.

„Deke”.

To nie była Jussy.

Podniósł oczy znad czubka jej wspaniałych włosów i zobaczył Chace’a, nie blisko, nie daleko.

„Co się, kurwa, stało?” - zażądał wiedzieć.

Poczuł nacisk na dłoni, gdy głowa Jus cofnęła się i spojrzał na nią, kiedy zaczęła - „Ja...”

„Nie ty, Cyganko” - wyszeptał łagodnie i ponownie podniósł wzrok na Chace’a Keatona, przyjaciela i detektywa Carnal - „Ty” - wycedził.

Chace przeniósł wzrok z Deke’a na Justice i z powrotem na Deke’a.

„Rozumiem, że jesteście blisko” - zauważył.

„*Mów do mnie!*” - Deke zagrzmiał.

Ciało Jussy podskoczyło mu w ramionach.

Deke natychmiast zwinął się w nią, mówiąc w czubek jej włosów - „Już dobrze, mała. Dobrze, Jussy. Trzymaj się”.

„Pozostań dobrze, zabierzmy to do pokoju” - powiedział Chace.

Deke zwrócił uwagę na Chace’a i podniósł brodę.

„Jest dobrze?” - zapytał Chace.

„Dobrze” - mruknął Deke.

Chace obejrzał jego i Jussy przez kolejne uderzenie serca, zanim powiedział - „Chodźmy”.

I wtedy Deke zgiął się w kolanach i wziął Jus w ramiona, jakby była rannym żrebakiem, który brał dwa ostatnie wdechy.

Przycisnęła się do niego, kiedy ją podniósł i pozostała wciśnięta głęboko, gdy szedł za Chace’em do korytarza i patrzył, jak Chace otwiera drzwi i staje na zewnątrz.

Deke wsunął się, podszedł do stołu na środku pokoju, obrócił się do niego i podciągnął na nim.

Ułożył Jussy na swoich kolanach, żeby była blisko i mocno w jego uścisku. Trzymała ręce zaciśnięte w pięści na jego koszulce, zdrowy policzek do jego klatki piersiowej i zamknięte oczy.

Widział tylko spuchniętą, posiniaczoną, popieprzoną stronę jej twarzy.

To też sprawdził i spojrzał na Keatona, który wszedł do pokoju za nimi i zamknął drzwi.

„A teraz mów do mnie” - rozkazał niskim głosem, drżącym z wściekłości, którą powstrzymywał.

Chace mówił.

„Ktoś włamał się do jej domu. Justice powiedziała, że słyszała tłuczone szkło. Dopadł ją, zaatakował, przyłożył nóż do jej gardła, dusił i...”

Chace nie powiedział nic więcej, gdy każde słowo przebiło się przez Deke'a ze zrozumieniem, że zniosła to wszystko i Deke pochylił usta do czubka głowy Jussy i wyszeptał - „Chryste Wszchemogący. Chryste Wszchemogący” - Jego ramiona zacisnęły się - „Chryste Wszchemogący, mała”.

„Było pogotowie” - stwierdził Chace cichym, uspokajającym głosem - „Obejrzeni ją. Uważają, że fizycznie jest dobra. Żadnych trwałych szkód, Deke. Ma zwichnięty nadgarstek, na który musi uważać i mieć owinięty przez około tydzień. Ale przede wszystkim będzie potrzebować odpoczynku i dużej ilości aspiryny, a wyzdrowieje”.

Deke spojrział z powrotem na Keatona.

Ciało Keatona stało się widocznie zaalarmowane, a jego usta powiedziały - „Trzymaj swoje gówno, Deke”.

Deke trzymał swoje gówno.

Ledwo.

„Dała ci pełne zeznanie?” - zapytał.

„Kończyliśmy. Musi wykonać kilka telefonów, a ja miałem zadzwonić do Krys lub Lauren, żeby przyjechały i...”

„Ona będzie ze mną”.

Poczuł, jak głowa Jussy odchyła się do tyłu, a jej oczy na spodzie jego szczęki, ale nie zdjął wzroku z Keatona.

Chace rzucił mu długie spojrzenie i niczego nie zdradził, kiedy powiedział - „Dobrze, więc dokończmy to, bo mamy lód na jej twarzy i potrzebuje odpoczynku, ale wcześniej musi wykonać kilka telefonów. Ten facet, który jej to zrobił, wykorzystywał ją do wysłania wiadomości do kogoś innego. Chłopcy badają jej telefon, bo to z niego wysłał tę wiadomość” - Przerwał, a potem kontynuował ostrzegawczo - „Teraz to powiem, a ty musisz zachować swoje gówno, Deke”.

„Jestem dobry, Keaton, po prostu to powiedz” - Deke odgryzł swoje kłamstwo, przygotowując się na najgorsze.

Chace spojrział na niego jeszcze raz, zanim skinął głową i powiedział - „Zadzwonił, kiedy ją dusił. Przyłożył jej telefon, gdy ją dusił, żeby mogli słyszeć. Zastraszył ją i kogoś innego. Chłopcy mają jej telefon. Dała nam swoje hasło i wiemy, że zadzwonił do jej koleżanki, która miała kłopoty”.

Spojrzał na Jussy - „Bianca?”

Jej usta drżały i skinęła głową.

„Kurwa” - mruknął i zwrócił swoją uwagę z powrotem na Keatona.

„Wiesz, że jest sławna”.

Ciało Jussy zacisnęło się w jego ramionach.

Przytulił ją bliżej.

Chace skinął głową - „Jest wcześniej, ale z tego, co powiedziała, nie o to chodzi. Chodzi o tę Biancę. Mamy facetów w jej domu, a wydział kryminalny idzie tam teraz, żeby sprawdzić, czy coś nam zostawił - Jego głos zmienił się, stał się ostrożny i powiedział - „Użył rękawiczek, więc nie ma odcisków, ale rozdarła je podczas walki i dostała trochę jego skóry. Mamy to”.

Rozdarła je... dostała trochę jego skóry.

Chryste Wszchemogący.

Deke zamknął oczy i podniósł Jussy tak, że opierała się dokładnie o jego serce, z głową wsuniętą pod jego podbródek.

Otworzył oczy i rozkazał Chace'owi - „Zadzwoń do Krys. Ona potrzebuje ubrań i gówna. Niech twoi chłopcy pozwolą Krys wziąć jej rzeczy od Jussy. Jedzie ze mną do mojej przyczepy”.

Ciało Chace'a przesunęło się - „Deke, stary, ten facet dał jej dziewczynie tydzień na spłatę wszystkiego, co jest mu winien i powiedział, że wróci. Nie sądzę, żeby myślenie o przyczepie było dobrym pomysłem. Jest odległa i łatwa do sforsowania”.

„Nie będzie sama”.

„Będzie o wiele mniej samotna i o wiele bezpieczniejsza, zostanie z Tate'm i Lauren lub Lexie i Ty. Oba domy mają systemy bezpieczeństwa”.

Deke zacisnął szczękę i powiedział - „Ona będzie ze mną”.

„Deke...”

„Jonas nie jest już dzieckiem, ale mają już dość gówna, które przyszło do ich drzwi wejściowych, nie potrzebują więcej. Więc Tate i Laurie odpadają. Wiesz to samo o Ty i Lexie, a oni mają dzieci, maluchy i to dużo skurwysynów. Więc to będzie przyczepa”.

Jussy wciąż drżała, a jego słowa sprawiły, że robiła to bardziej, więc Deke zaczął głaskać ją po plecach.

„Deke, do cholery...” - zaczął Chace.

Deke mu przerwał - „Masz zasoby, trzymaj jednostkę przy przyczepie. Mam to w dupie. Nie ma znaczenia, porozmawiam z załogą, a oni będą pracować na zmiany, mając ją na oku. Ale ona ledwo zna Tate i Laurie i nie sądzę, żeby spotkała Ty i Lexie. Musi być ze mną”.

„Chcę być z Dekiem”.

To wyszło od Jussy.

Jej głos brzmiał niewłaściwie, chrapliwe i ochryple, więc Deke również sprawdził ją, kiedy to usłyszał.

Nie odpowiedział fizycznie ani werbalnie Chace'owi. Po prostu gapił się na swojego przyjaciela, aby wyrazić swoją opinię.

Chace przeniósł wzrok z Deke'a na Jussy, a jego twarz zmięła.

„Dobrze, Justice. Jakkolwiek chcesz. Zrobimy co w naszej mocy, aby umieścić przy przyczepie Deke'a patrol i jeśli to możliwe, utrzymać tam jednostki” - Spojrzał na Deke'a - „Potrzebuję cię na szybkim wybieraniu, stary, i przygotujesz załogę. Nie byłem w jej domu, więc nie wiem, z czym pracujemy, profesjonalista czy coś innego. Rozbicie szkła mówi coś innego. Profesjoniści wyszliby w inny sposób i to jedyna dobra wiadomość, jaką do tej pory otrzymaliśmy. Ale muszę zobaczyć. W międzyczasie nie ryzykuj, jeśli będziemy mieli nieoznaczonego podążania za tobą, gdy będziesz jechał, wypatruj, czy...”

Urwał, ale Deke go zrozumiał.

Ktokolwiek jej to zrobił, może ją obserwować. Gdyby nieoznakowany podążał za nimi do przyczepy Deke'a, zauważyliby ogon.

„Tate nie da się zauważyć” – powiedział mu Deke.

„W takim razie dzwonię do Krys i dzwonię do Tate'a” - odparł Chace, a jego wzrok opadł na Jussy - „Justice, wyjdę. Wykonam kilka telefonów. Posortuję kilka rzeczy. Wtedy pozwolimy ci odejść i będziesz mogła wrócić do domu z Deke'iem. Kiedy to ogarniemy, dam ci telefon przed wyjazdem i potrzebuję, abyś dzwoniła i dawała mi wszystko, co masz. Dobrze?”

„Pamiętam plan, poruczniku Keaton” - powiedziała cicho.

Chace skinął głową.

„Trzymaj to w ukryciu” - zażądał Deke i zwrócił uwagę Chace'a.

Jego słowa były stanowcze, gdy odpowiedział - „Trzymamy”.

Deke miał na myśli, że Jussy nie potrzebowała, by media pełzały po tym wszystkim.

Uznał, że Chace wiedział, co miał na myśli, ale wiedział też, że *naprawdę* nie potrzebują mediów, żeby się w tym pełzały. Po Daltonie, seryjnym mordercy i bzdurach Arniego Fullera, Carnal miało wyraźną reputację i ta reputacja była ogólnokrajowa. Wychodzili z mrocznych czasów i docierali w jasne. Więc Deke miał nadzieję, że żaden pieprzony gliniarz w tym budynku nie chciał zrobić niczego, co mogłoby temu zagrozić.

Spojrzał w dół na Jussy, a ona musiała to poczuć, bo odchyliła głowę do tyłu i spojrzała na niego.

Chryste, sukinsyn pobił ją mocno.

Deke odepchnął to i powiedział - „Musisz tu posiedzieć przez dwie minuty, podczas gdy porozmawiam z Chace’em”.

Brzmiała bardziej chrapliwie i Deke to też musiał odeprzeć, kiedy odpowiedziała - „Możesz rozmawiać przy mnie”.

„Musisz mi to dać, Jussy”.

Popatrzyła na niego. Przycisnęła się do niego bliżej.

Potem odprężyła się i skinęła głową.

Zsunął się ze stołu, wziął krzesło i ostrożnie położył ją na nim.

Zauważył, że worek z lodem, którego używała, leżał na stole, prawdopodobnie tam, gdzie go rzuciła, kiedy się wkurzył, więc usłyszała jego ryk.

Sięgnął po niego, złapał go i wręczył jej.

„Z powrotem na twarz” - rozkazał.

Skinęła głową, wzięła go, cały czas patrząc mu w oczy, i przyłożyła go do twarzy.

„Dobrze, Cyganko” - szepnął - „Zaraz wracam”.

„Dobrze, Deke”.

Wyprostował się, spojrzął na Keatona i podszedł do drzwi.

Począł, aż przejdą przez nie i trochę dalej korytarzem, zanim odwrócił się, mówił cicho i wciąż był przygotowany na najgorsze.

„Jest w piżamie, bose stopy, ale czegoś mi nie mówisz?”

Współczucie uderzyło w rysy Chace’a, czego nie próbował ukryć, ale jego odpowiedź brzmiała - „Nie została naruszona, Deke”.

Poczuł, że jego wnętrzności zaczynają się rozluźniać, właściwie poczuł, jak jego ramiona opadają, gdy napięcie z nich zniknęło, i kontynuował - „Wystąpiła u Bubby poprzedniego wieczoru”.

„Słyszałem. Widziałem też, ale nie z bycia tam. Z tego, co mogę powiedzieć, dwa tuziny osób zrobiło filmy i zdjęcia. W mediach społecznościowych. Wszędzie. Słyszałem, że Krys nie była zadowolona, nawet jeśli oznaczało to, że kilka osób przyszło na drinka. Krys lubi tyłki na stołkach, więc nie zrozumiałem tego, dopóki nie usłyszałem, jak Justice mówi o tym, jak blisko jest Krys. Tate jest po prostu wkurzony. Chcą klientów, ale nie chcą być na radarze. Sprawy ucichły teraz, gdy minął czas, odkąd jeden z ich barmanów został oznaczony jako seryjny morderca. Nie potrzebują odświeżonych wspomnień o tym”.

Miał rację.

Ale w tej chwili nie o tym myślał Deke.

„Jesteś pewien” - wskazał brodą w stronę pokoju, w którym była Jussy - „...że nie chodziło o to, że Jussy zajęła tę scenę?”

„To, co zgłosiła, że wypowiedział jej imię, ale nie zażądał od niej ani jednej obietnicy. Chodziło mu o telefon i wiadomość, którą wysyłał. Właściwie, jeśli jej szukał, te zdjęcia i wideo, które trafiły do Internetu, pomogły mu ją znaleźć”.

Świetnie.

Deke skinął głową i powiedział - „Ta suka, jej przyjaciółka, ma problemy”.

„Justice mówiła o tym swobodnie”.

Deke odetchnął głęboko.

Chace był blisko - „Musisz tam z nią wejść. To, jak tu sobie radzi, było cudem, ale straciła gówno, kiedy tu dotarła i nie było to zaskakujące. Jasne, że bardzo lubi Krys, nie jestem pewien, jak to się stało, i Jima-Billy’ego, którego łatwiej lubić, ale najwyraźniej jedyną bliską osobą, jaką ma w mieście, jesteś ty” - Chace spojrzał na niego jeszcze raz - „Chociaż w swoim wywiadzie wspomniała o Krys i Jimie-Billy’em i nic nie powiedziała o tobie”.

„Masz oczy, czy muszę wyjaśnić wszystko, co widziałeś przez ostatnie dziesięć minut?” - zapytał Deke.

Chace zacisnął usta, nie wkurzony, ale starając się nie uśmiechać.

To sprawiło, że Deke się wkurzył.

„Czy to czas, aby to zrobić?” - zapytał Deke.

„Po prostu obserwuj” - odparł Chace, łapiąc go - „Jak byśmy musieli zapewnić jej pomoc dla ofiar, zadzwoń do nas. Zadzwoń, Deke. Została zaatakowana, pobita i z tego, co relacjonuje, duszona do tego stopnia, że była bardzo blisko tego. I trzymaj w ryzach swoje gówno na ten temat też” - powiedział szybko, dobry glina, sprytny człowiek, nie przegapił żadnej odpowiedzi Deke’a od chwili, gdy go zobaczył, do tej sekundy w korytarzu - „Ona jest tutaj. Nic jej nie będzie. I musisz jej pomóc, a jeśli potrzebowałyby kogoś, na kogo mogłaby to wyłożyć za kogoś, o kogo nie bałaby się, że wyruszy na misję zemsty i sianie spustoszenia w Stanach Zjednoczonych, dopóki nie znajdzie tego dla niej”.

Deke nie uważał go za zabawnego.

To, co zrobił, to chrząknięcie - „Słyszę cię”.

Chace odsunął się i powiedział - „Idź”.

Deke się nie zawahał.

Poszedł.

„Dobrze, poruczniku Keaton” - Pauza - „Okej, dzięki, uh... Chace” - Pauza - „Racja. Dam ci znać. Dzięki jeszcze raz” - Kolejna pauza - „Dobra, do widzenia”.

Jussy rozłączyła się, trzymając telefon, przesuwając kciukiem po ekranie, a Deke wiedział, że sprawdza SMS-y, bo wydawało się, że przyszła ich setka, kiedy rozmawiała z Chace'm.

Skończyła z tym i podniosła swoje wielkie brązowe oczy na Deke'a.

Siedziała po turecku na jego kanapie. Wyszła z posterunku w wiatrówce, ale w chwili, gdy zabrał ją do swojej przyczepy, znalazł swoją flanelową koszulę i kazał jej ją zmienić.

Policjanci nie pieprzyli się z przetwarzaniem jej telefonu, żeby mogli oddać jej go przed ich wyjazdem, a ona nie pieprzyła się z wykonywaniem telefonów, podczas gdy Deke robił jej kawę rozpuszczalną, dawał jej aspirynę, wykonywał własne telefony do swojej załogi i przebierał prześcieradła na jego łóżku.

Teraz była na jego kanapie, a Deke biodrami do kuchennego blatu.

„Cóż, słyszałeś większość, ale nie znasz SMS-ów, więc pozwól, że podsumuję” - oznajmiła, po czym zaczęła od razu - „Porucznik Keaton jest teraz dla mnie Chace'm i jest w pełni poinformowany. Zadzwoiłam do Joss i Dany i postradały rozumy. Dodzwoniłam się do Lacey i straciła rozum. Myślę, że odwiodłam Joss i Danę, żeby nie rzucały wszystkiego i nie przylatywały tutaj, bo moja mama potrafi dramatyzować, a ja tego nie potrzebuję. A Dana jest wrażliwa, spojrzałyby na mnie i straciła opanowanie, a ja też tego nie potrzebuję”.

Wzięła głęboki oddech, skrzywiła się i mówiła tym ziarnistym głosem, który stawał się coraz lepszy, ale wciąż powodował jego wkurzanie.

„*Sądziłam*, że odwiodłam Lacey od odwoływania koncertów, wsiadania do jej prywatnego odrzutowca i ciągnięcia tu tyłka. *Sądziłam* też, że wyperswadowałam jej przyjazd tu w niedzielę. Ale Jiggy, jej menedżer, właśnie napisał SMS-a, że wróciła do tej tyrady. Powiedział też, że nie mieli żadnych gróźb ani nie widzieli nikogo przerażającego lub, powinnam powiedzieć, nikogo bardziej przerażającego niż zwykli przerażający, którzy podążają za Lacey. Ale wzmacnia jej ochronę, bo powiedziałam mu, że ten dupek miał na myśli Lacey, kiedy powiedział *ta druga*. I powiedziałam Jig'owi, żeby ją trzymał z daleka, bo nie musimy ułatwiać sprawy temu facetowi z nami obiema tutaj”.

Przestała mówić, a Deke zacisnął zęby, powstrzymując się, dając jej przestrzeń, do czasu, kiedy wyglądałoby na to, że rozpadnie się pod ciężarem własnych słów, zabierając ją z powrotem tam, gdzie była zaledwie kilka godzin wcześniej z tym pieprzonym facetem.

Gdyby zaczęła się kruszyć, poszedłby do niej.

Tak jak zwykle Jussy, zebrała to w całość, więc stał tam, gdzie był.

„Jiggy zapewnił mnie, że zniechęci ją do pokazywania się tutaj, nawet w niedzielę” - kontynuowała - „Lacey to prawdziwy snop ognia, więc może, ale nie musi, być w stanie tego zrobić. Jednak Mr T” - podniosła telefon i potrząsnęła nim - „...nie daje się przegadać w niczym, w czym nie chce. Napisał, że ma już zarezerwowane loty i będzie tu dziś wieczorem, aby nadzorować śledztwo... jego słowa. O tym też informowałam Chace’a”.

To było niesamowite, choć nic dziwnego, że miała ludzi, którzy tak bardzo o nią dbali.

I byłoby to ciekawe (czytaj: zabawne) oglądać Chace’a pracującego pod kciukiem tego, kimkolwiek był ten Mr T.

Deke zauważył ostrożnie - „Nie zadzwoniłaś do swojego brata”.

„Nie mam brata” - odpaliła.

Uniósł tylko nieznacznie brodę i powiedział cicho - „Twój wybór, Cyganko”.

Odwróciła wzrok, przełknęła ślinę, jakby to było bolesne, Deke ponownie odepchnął to, co przez to poczuł, a potem spojrzała na niego.

„Mr T zaktywizował także moją publicystkę” - powiedziała - „Nie używam jej często, ale jest na liście płac. Zamierza skontaktować się z Chace’em, aby skoordynować wszystko, co należy zrobić, na wypadek jakiegokolwiek przecieku”.

„Chace obiecał mi, że będzie to ukrywał, a to przyjaciel, Jussy. Znam go dobrze, przez dobre chwile i poważnie złe. Więc mogę ci powiedzieć, że jest cholernie dobrym człowiekiem i naprawdę dobrym gliną. Jak składa taką obietnicę, włoży wszystkie siły, aby jej dotrzymać” - zapewnił ją.

„Dobrze wiedzieć” - wymamrotała.

Deke przyjrzał się jej, wiedząc z tego, co zobaczył, że Chace był nachalny w stosunku do lodu, bo jej twarz była popieprzona, ale obrzęk nie był tak zły, jak mógł być, a wtedy mogłoby to wyglądać o wiele gorzej.

Miał tylko nadzieję, że mogła czuć to wiele gorzej, a teraz tak nie było.

To, co było z jej gardłem, sprawiało, że Deke’a paliły wnętrzności.

Jej głos był bardziej miękki, zaczął drżeć, kiedy powiedziała mu coś jeszcze, co usłyszał.

„Zadzwoniłam do Bianki. Nie odbierała. Zostawiłam wiadomość głosową. Mr T przejął skontaktowanie się z jej rodzicami. Nie chce, żebym była bardziej zdenerwowana niż już jestem. Więc poinformuje ich o tym, co się stało”.

„Mam innego przyjaciela, także dobrego człowieka i diablo inteligentnego” - powiedział Deke - „Ma umiejętności. Ma też biznes, w którym wykorzystuje te umiejętności i ma zespół. Jeśli zechcesz, porozmawiam z Deckerem. On ją dla ciebie znajdzie”.

„Możesz do niego zadzwonić?” - spytała, a teraz, gdy nie miała nic do zrobienia, zdrowa strona jej twarzy zaczęła się rozpuszczać, by przygnieść ją pod ciężarem tego, co się stało, gdy się rozsypywała.

Właśnie wtedy Deke skończył z opieraniem bioder o blat.

Podszedł do niej, zaklinował się obok niej i wziął ją w ramiona.

Tego ostatniego nie musiał robić. Wyszła ze swojej pozycji ze skrzyżowanymi nogami. Przesuwając się na biodro, upadła na jego bok, ładując klatką piersiową na jego, a także na zdrowej części twarzy, obejmując ramieniem jego brzuch, wciskając się w niego.

Dopiero wtedy odpowiedział na jej prośbę.

„Zadzwoń do niego”.

„Dzięki, Deke”.

Trzymał ją jedną ręką, a drugą delikatnie wplótł jej we włosy.

„Zechcesz mi powiedzieć, kim jest ten Mr T?” - zapytał.

„Pan Thurston. Menedżer dziadka. Menedżer taty. Był także moim menedżerem, kiedy byłem bardziej aktywna i nadal jest, prawdę mówiąc, nawet jeśli nie zarządza trasami i nie upewnia się, że nikt mnie nie pieprzy” - Poczuli, jak wypuściła głęboki oddech, zanim kontynuowała - „To dobry facet. Teraz członek rodziny. Chociaż nie był demonstracyjny. Zawsze zajmował się tylko biznesem. Nadal myślę, że wypchnąłby mnie spod pędzącego pociągu, nawet jeśli oznaczałoby to, że przyjąłby to uderzenie”.

„Dobrze, że to masz, Jussy. Wszystko, co masz” - powiedział jej.

„Wiem” - odpowiedziała i wiedziała to całkowicie.

Dał jej następnie to, co chciał jej dać, żeby mogła to przemyśleć, gdy głównie by się uspokoiło, a rzeczy zaczęłyby pieprzyć z jej głową.

„Chcę, żebyś przestała mówić” - powiedział - „Musisz odpocząć. Zamierzam też położyć cię do łóżka, bo po prostu potrzebujesz trochę odpoczynku”.

„Jeszcze raz dziękuję, Deke”.

„Teraz chcę, żebyś przestała mówić” - powiedział - „Musisz odpocząć. Zamierzam też położyć cię do łóżka, bo po prostu potrzebujesz trochę odpoczynku”.

Poczuł, jak jej policzek ślizga się po jego klatce piersiowej i pochylił brodę, żeby złapać jej wzrok.

„Nie mogę spać”.

„Spróbuj”.

„Właśnie wypilałam dwie filiżanki nie najlepszej, ale bardzo mocnej kawy” - powiedziała mu.

Posłał jej uśmiech - „Wiem, że moja Cyganka czuje się lepiej, skoro daje mi gówno o mojej kawie”.

„Pojadę do centrum handlowego przy pierwszej okazji i przywiozę ci twój własny ekspres Mr Coffee na cztery kawy. Żaden pijący kawę nie powinien pić instant”.

„Lubię to”.

„To okropne”.

„To kawa”.

„To okropna kawa”.

„To dla ciebie wymówka, żebyś rzucała mi gówno, żeby nie kłaść się i nie spróbować się zdrzemnąć”.

„Dzieje się tak, bo nie ma mowy, żebym zrealizowała tę część zamówienia, w której przymknę oko”.

„Więc nie możesz spać, ale możesz odpocząć”.

„Deke”.

„Justice”.

Poszli na gapienie się, coś, co Deke miał przeczucie, że wygrałby, ale nie miał szansy, aby to urzeczywistnić.

Usłyszał nadjeżdżające pojazdy.

Spojrzał na drzwi i poczuł, jak jej głowa unosi się nad jego klatkę piersiową i też tam spogląda.

Ostrożnie odłączył się od niej, wstał i podszedł do bocznego okna.

Potem wypuścił westchnienie.

Camaro Krysa, Charger Lexie, a jeśli to nie było wystarczająco złe, Krysa wyraźnie przyprowadziła bandę, a nie tylko torbę wypełnioną rzeczami Jussy i ta grupa zawierała Twylę i Deke wiedział o tym, bo jej pickup podążał za Charger'em Lexie.

Spojrzał na Jussy.

„Przybyła wielkowłosa kawaleria”.

Jej brwi się złączyły, wzdrygnęła się i znowu jego wnętrzości zapłonęły.

„Zostań tutaj” - rozkazał.

Skinęła głową.

Deke wyszedł za drzwi.

Był na dole schodów przed zamkniętymi drzwiami, kiedy wszystkie wysiadły z samochodów i zaczęły włóczyć się po jego drodze, gang dziewczyn zawierający Lauren, która niosła torbę.

„Nie mogliście wziąć jednego samochodu?” - zapytał.

„Zejdź mi z drogi, wielkoludzie” - zażądała Krys.

Była wkurzona i nie ukrywała tego, była to podstawa emocjonalnej warstwy Krys.

Chociaż teraz widział, że była znacznie bardziej wkurzona niż zwykle.

„Miała ciężki poranek” - warknął Deke.

„Nie chrzaniisz?” - zapytała Krys, zatrzymując się przed nim.

„Ona nie potrzebuje, żebyś straciła rozum” - powiedział jej Deke.

Kryształ nie miała żadnej odpowiedzi poza położeniem na nim dwóch rąk, by odepchnąć go z jej drogi.

Nie było szans, żeby Krys zepchnęła Deke'a z jej drogi.

Była jednak szansa, że, skoro Krys w zaawansowanej ciąży chciała dostać się do swojej przyjaciółki, Deke sam dał się zepchnąć z jej drogi.

Co zrobił.

Otworzyła jego drzwi i weszła.

„Hej, Deke” - przywitała się Laurie, przechodząc obok niego, z mieszanką wojowniczego rozbawienia i troski.

Deke kiwnął brodą.

„Deke” - powiedziała Lexie, również przechodząc obok niego z tym samym wyrazem twarzy, z wyjątkiem tego, że z Lexie było jasne, że to rozbawienie wygrywa.

Deke nic nie powiedział i to nie tylko dlatego, że słyszeli ze środka Krys - „Skurwysyn!”

„Yo” - Twyla powitała go, nie przerywając kroku, gdy szła tuż obok niego.

Wszedł za Twylą.

Miał przyzwoitych rozmiarów Airstream.

On, Jussy i cztery kobiety to o cztery kobiety za dużo.

„Nie wierzę w to gównu!” - Krys wciąż krzyczała.

„Uspokój się” - mruknął Deke.

Jej oczy skierowały się na niego.

„Uspokój się?” - krzyknęła.

„Hej, Jus” - powiedziała cicho Laura i oderwał wzrok od Krys, by zobaczyć, jak Laurie przepycha się i stawia torbę na podłodze przy kanapie - „Krys i ja byliśmy u ciebie. Mamy trochę twoich rzeczy. Myślimy, że jesteś zabezpieczona, ale jak byś potrzebowała czegoś innego, zadzwoń do nas, a my się tym zajmiemy”.

„Hej, jestem Lexie” - oznajmiła Lexie, zanim Jussy zdążyła zamienić słowo z Laurie. Lexie przysuwała się bliżej Jussy, robiąc to z przyjaznym, ale ostrożnym uśmiechem na jej pięknej twarzy - „Rozumiem, że to nie jest dobry czas, abyśmy się poznały, ale Krys zadzwoniła, mówiąc, że zostajesz tutaj z Deke’iem i pomyślałyśmy... no wiesz...”

Nie podzieliła się tym, co myślała, że Jussy wie.

Krystal tak.

„Skoro Jus musi tu z tobą zostać, robimy przegląd tego miejsca i inwentaryzację. Powiedziałam Chace’owi, że chcę dupy Jus w mieszkaniu Bubby i moim, a on powiedział, że Jus chce tu być, więc jest tutaj. Ale skoro ona jest tutaj, to zamierzamy to wyszorować, aby kobieta mogła żyć w twoim legowisku bez toksycznych zarodników zakorzeniających się w jej płucach, nie wspominając już o tym, że upewnimy się, że masz trochę jedzenia do nakarmienia”.

Powiedziała to wszystko Deke’owi, nie Jussy i jeszcze nie skończyła.

„A jeśli piśniesz słowo, będę z tego zadowolona, bo szukam powodu, żeby stracić rozum i kogoś, na kim mogłabym go stracić, a ty jesteś dużym facetem. Będziesz mógł to przyjąć, kiedy to zrobię”.

„Jak wy, kobiety, chcecie posprzątać moją przyczepę, nie mam nic przeciwko” - odpowiedział Deke i patrzył, jak trzy kobiety mrugają na niego ze zdziwieniem.

Twyla nie. Była siostrą dla swoich sióstr i była siostrą dla bractwa i to nie dlatego, że była lesbijka, ale dlatego, że była twardzielką. Wiedziała, że żaden mężczyzna nie byłby w porządku z paczką kobiet sprzątających jego dom.

Więc się uśmiechała.

„Ale możecie wrócić i to zrobić” - ciągnął Deke - „Jussy musi się położyć, odpocząć i zanim mi będziecie srały o to” - powiedział ostatnie, ścisząc głos - „Już zmieniłem pościel”.

„Rozmawiałam z Tate'm” - powiedziała w tym momencie Twyla, przerywając Krys, która otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, a może pęknąć, chociaż mogła też być ustawiona na więcej wrzasków - „Nie jestem dziś wieczorem w Bubba's, więc *ja* jestem tu dziś wieczorem, aby być na czujce. Tate myśli, że w dni, kiedy będzie na to gotowa” - potrząsnęła głową w kierunku Jussy - „...może być w warsztacie ze Stellą, w barze z Krys lub w salonie z Lexie. Nigdy sama. Publicznie. Dużo ruchu. Będzie okej”.

Deke ogłosił alternatywny scenariusz, który w rzeczywistości był jedynym scenariuszem.

„Będzie tu ze mną, a kiedy będzie mogła wrócić do domu, będę tam z nią”.

„Bracie, masz pracę” - przypomniał mu Twyla.

Co przypomniało mu o czymś innym, że nie tylko musiał zadzwonić do Deckera, aby aktywować go do znalezienia tej suki Bianki, ale także musiał zadzwonić do Maxa.

„A ta praca jest u niej, więc zrobię ją, gdy gliniarze zwolnią dom Jussy, z Jussy tam” - odpowiedział Deke.

„W porządku, teraz przyjrzymy się sytuacji z jedzeniem, a potem pójdziemy na zakupy. Wrócimy za kilka godzin, aby posprzątać” - zdecydowała Laurie.

„Potrzebuje ekspresu do kawy” - wtrąciła Jussy - „Jeśli ktoś ma dodatkowy lub jeśli któraś z was mogłaby wrócić do mojego domu i zabrać mój z pomieszczenia gospodarczego, byłoby to mile widziane”.

„Mam czajnik” - powiedział jej Deke - „Nie potrzebuję ekspresu do kawy”.

„Deke, potrzebujesz ekspresu do kawy” - odpowiedziała.

„Nie, nie potrzebuję”.

„Pozwól, że przeformułuję” - odparła Jussy - „*Ja* potrzebuję ekspresu do kawy.”

Deke natychmiast spojrział na Laurę - „Jak masz czas, przywieź jej ekspres do kawy”.

I patrzył, jak oczy Laury robią się tak wielkie, że wyglądały, jakby miały wyskoczyć jej z głowy i wiedział, że zrobiła to, bo starała się nie wybuchnąć śmiechem.

Deke to zignorował.

Przez ostatnie kilka godzin nie umknęło mu, co oznaczała jego reakcja na atak na Jussy, a co więcej, reakcja Jussy na jego reakcję.

Nie było na razie na to czasu.

Porozmawiają o tym później.

Miał swoją cygańską księżniczkę z poobijaną twarzą, popieprzonym gardłem i mężczyzną, którego nie znali, który chciał ją skrzywdzić.

Przeżył gównu, które spotkało Laure i Tate'a, kiedy Deke zabrał Laurie do swojego pickupa po tym, jak została porwana i dźgnięta nożem, a potem pojechał jak szalony sukinsyn, żeby zabrać ją do szpitala. To Deke chronił plecy Lexie, kiedy brudny, nieżyjący już szef policji Fuller namierzył Ty, by podrzucić mu gówno do domu, dzięki czemu jego tyłek wróciłby do więzienia. I był jednym z ludzi pomagających wykopać z ziemi Faye, teraz żonę Chace'a.

Gówno Jussy nie zbliży się do bycia tak ekstremalnym.

Co się stało, stało się.

A teraz dla niej to się skończyło.

Na tym musiał się skupić.

Potem załatwią resztę.

„Wszyscy robicie inwentaryzację i pytacie Jus, co lubi. Zróbcie listę. Ja i Deke musimy pogadać” - zarządziła Krys, rzuciła mu spojrzenie, a następnie wyszła z przyczepy.

„Lepiej idź” - nalegała cicho Lexie.

„Tak, lepiej idź” - zgodziła się Laurie.

Deke spojrzał na Jussy.

Uśmiechała się do niego z popieprzoną twarzą i całą sobą.

Nie rozumiał, ale z doświadczenia wynikało, że zawsze tak było.

Wstrzykują sobie siostrzane życie w każdej sytuacji, bez względu na to, czy któraś z nich miała włamanie do domu, z nożem przyciśniętym do gardła, była duszona prawie na śmierć, kiedy miała wokół siebie swoje dziewczyny, siedziała w szalonej piżamie, na kanapie w przyczepie i uśmiechała się.

Westchnął i wyszedł za Krys.

Stała przy swoim Camaro.

Nie odzywał się, dopóki nie dotarł do niej, a kiedy to zrobił, zrobił to przytłumione, aby nie było słychać, gdyby ktoś podsłuchiwał.

„Nie robimy tego teraz i żeby było jasne, nie tylko nie robimy tego teraz, ale nie robimy tego nigdy”.

„Kiedy powiedziałam Chace’owi, że przyjedzie do nas, powiedział mi, że nie będzie cię obchodziło, że jestem w ciąży”.

Deke nic nie powiedział.

Krystal nie odwzajemniła tej przysługi.

„Bub mówi, że wy dwoje coś macie, Jus jest za tym, a ty masz głowę wbita w dupę.”

Deke milczał.

Twarz Krystal złagodniała.

Nieznaczenie.

„Bracie, właśnie została zaatakowana. Po tym będzie ciężko osiągnąć, żeby czuła się bezpiecznie. Podejmując tę awanturę, nie musi zmagać się z bólem, jaki możesz jej zadać, jeśli czuje się w ten sposób, a ty wkładasz ten wysiłek tylko dlatego, że jesteście przyjaciółmi”.

Na to powiedział Deke - „Nie skrzywdzę jej”.

„Myślę, że nie. Dzieje się tak bez względu na to, jak spoko się starasz”.

„Nie skrzywdzę jej” - powtórzył Deke.

Podeszła bliżej - „Wiem, że jesteś dobrym facetem, Deke, ale nie sądzę, że mnie łapiesz”.

„Nie” - burknął - „Ty mnie nie rozumiesz. Ja. Nie. *Zamierzam jej skrzywdzić*”.

Krystal spojrzała na niego i miała teraz szeroko otwarte oczy.

„Wejdz, dowiedz się, czego potrzebuje, zbierz swoją drużynę” - rozkazał - „Mam kilka telefonów do wykonania i wrócę. Poczekaście, aż wrócę. Nie chce jej samej”.

„Dobra, Deke” - zgodziła się z łatwością Krys.

Krystal Briggs zgodna.

Deke ponownie westchnął.

Posłała mu gówniany uśmiech, dalej go nim obdarzała i nie ruszała się.

„Mam telefony do wykonania” - przypomniał jej.

„Racja” - powiedziała, wciąż się uśmiechając i robiąc to, gdy ominęła go i skierowała się z powrotem do przyczepy.

Deke oparł się o jej samochód, patrząc na drogę prowadzącą do jego posiadłości i wyciągając telefon.

Najpierw Chace, by sprawdzić, czy to dobrze, żeby Joe Callahan zaczął jutro pracę, którą powinien był wykonać trzy tygodnie temu i zobaczyć, czy ktoś może dać mu dostęp do domu, żeby zabić deskami okno.

Następnie Max, by podzielić się tym, co się dzieje i nakłonić go, aby podzielił się tym samym z Callahan'em. Nie wspominając o powiedzeniu mu, że Deke nie był tego dnia w pracy, ale jeśli Chace otworzyłby dom, następnego dnia zabrałby Jussy z powrotem i dalej by się tym zajmował. Im dłużej zająłby jej powrót na siodło, tym większego strachu mogła nabrać, więc lepiej byłoby, gdyby znalazła się w miejscu, w którym wszystko się skończyło.

To był jej dom. Deke musiał pomóc jej to usunąć.

To znaczyłoby, że byłaby z nim, gdyby pracował, a kiedy by skończył, wróciliby do przyczepy, dopóki Callahan nie skończyłby swojej pracy.

Potem zostaliby w jej domu.

Na koniec Jacob Decker.

Musiał znaleźć tyłek Bianki Constantine.

Dla spokoju Jussy co do jej przyjaciółki.

I znaleźć sposób na zrobienie tego gówna.

Kobiety odjechały, kiedy Deke wrócił do przyczepy, a kiedy wrócił, zobaczył, że położyły ją do łóżka.

Kurwa, Jussy w jego łóżku.

Miała wzrok skierowany w jego stronę przyczepy, na boku, z rękoma pod zdrowym policzkiem, a oczy otwarte i wpatrzone w niego.

Poszedł w tę stronę i po drodze podjął decyzję.

Więc kiedy tam dotarł, postępując z nią delikatnie, jakby była kryształem, poprawił ją tak, że opierał się plecami o ścianę u wezłowia łóżka, tyłek miał na materacu i jej policzek leżał na jego udzie.

Przesunął palcami po jej włosach.

Były miękkie, loki splątały się wokół jego palców, przylegały, jakby nie chciały, żeby puścił.

„Rozmawiałem z Chace'm” - zaczął szeptem i szedł dalej - „Kończą to, co muszą zrobić u ciebie. Będzie można tam wejść jutro. Rozmawiałem też Maxem. Przysłała Bubbę, żeby zabił deskami twoje okno i zamawia jeszcze jedno. To zwyczajne. Zajmie trochę czasu, zanim tu dotrze, ale będzie”.

„Dobrze, Deke” - ona też mówiła szeptem.

Deke ciągnął tak samo - „Gdy gliniarze skończą z tym, co mają zrobić z domem, wracamy jutro. Callahan może zacząć, a ja wracam do pracy. Będiesz ze mną. Callahan może zostać z tobą, kiedy ja kupię nam kanapki”.

Poczuł, jak wtuliła się w policzek w jego udo, nie wiedział, czy to dla bliskości, czy dla ukrycia dyskomfortu, zanim powtórzyła - „Okej”.

Postanowił przyjaść, że to z dyskomfortu, nawet jeśli nie tylko po to, żeby upewnić ją, że tak nie jest, ale jeśli tak było, żeby ją poza to.

„Musisz tam wrócić, Jussy. To twój dom. Praca jest wykonywana, abyś była w nim bezpieczna. Ale nie będziesz tam sama i jutro wieczorem, dopóki Callahan nie skończy z twoim systemem, zostaniesz tutaj ze mną”.

Nastąpiła pauza i nic się nie poruszyło, zanim ponownie powiedziała - „Okej”.

Nie klóciła się.

Dobrze.

„Rozmawiałem z Deckerem” - ciągnął Deke - „Jest zajęty, ale sprząta sprawy, przysługa dla przyjaciela. Oznacza to, że zajmuje się tym. Jest dobry, Jussy. On ją znajdzie”.

Uniosła rękę, podwinęła ją na jego udzie pod nosem i uściśnęła.

Uściśnęła go, ale czuł w niej napięcie.

Deke wciąż wsuwał rękę w jej włosy, gdy pytał - „Jak mogę cię zrelaksować, mała? Zamknij oczy. Śpij trochę”.

„Tato” - szepnęła.

„Powtórz?”

„Mój telefon, Deke. Jest na twojej szafce nocnej. Czy możesz włączyć moją muzykę? Zagraj w cokolwiek. Cokolwiek od mojego taty”.

Deke sięgnął po jej telefon i wiedział, co zagra.

Było to na jednym z ostatnich albumów Johnny’ego Lonesome, Living Room, albumie, który jej tata i jego zespół nagrali za jednym zamachem podczas sesji akustycznej w tym samym pokoju w jego domu.

Te sesje były legendarne przez lata, zanim nagrali jedną z nich. Wszyscy wiedzieli, że przez całą swoją karierę jego zespół, który nigdy nie stracił członka, dopóki nie umarł Lonesome (z wyjątkiem perkusisty, który go opuścił, ale tylko po to, by koncertować z Jussy, kiedy ona robiła swoje), grywał w jego salonie tylko dla radości z tego.

Postanowili więc pewnego dnia, ku wdzięczności swoich fanów, nagrać sesję.

To było genialne.

Lonesome od lat wykonywał pewną piosenkę, ale to był pierwszy raz, kiedy ta piosenka nie była nawet zbliżona do nagrania studyjnego. Deke nigdy nie widział tego mężczyzny na koncercie, ale słyszał tę piosenkę z tego albumu i dużo wcześniej, na żywo.

A Deke dowiedział się z tego, co przeczytał kilka nocy temu, że Lonesome grał swoją piosenkę „Never Missing Home” na każdym koncercie.

Miał kilka linijek, które Deke myślał, że rozumiał.

Ale tego nie robił.

Nigdy nie chcę zostawić mojej Justice, mojego domu.

Więc zabieram ją ze sobą, moja mała Lonesome.

Nieważne, Justice zawsze tam jest,

Zawsze tam, nieważne gdzie pójdę.

Moja mała Lonesome,

Robię to, więc nigdy nie tęsknię za domem⁹.

Ustawił piosenkę, wcisnął odtwarzanie i wsunął się do łóżka, przyciągając Jussy do góry tak, że spoczywała na jego klatce piersiowej, z twarzą w jego gardle, ramionami Deke’a owiniętymi wokół niej.

Johnny Lonesome śpiewał o swojej córce, podczas gdy ta zwinęła się głębiej w Deke’a i potarła twarz o jego gardło.

„Idealnie” - wyszeptała przez głos jej ojca.

Było. Wiedział o tym.

Wiedział o tym, ponieważ w łóżku z Deke’iem, przytulona, kiedy jej ojciec był z nimi, wystarczyły trzy powroty piosenki i odleciała.

⁹ To będzie miało inne znaczenie, jeśli przetłumaczymy dosłownie: *Nigdy nie chcę zostawić mojej sprawiedliwości, mojego domu. Więc zabieram ją ze sobą, moje kochanie samotne. Nieważne, sprawiedliwość zawsze tam jest, zawsze tam, nieważne gdzie pójdę. Moje kochanie samotne, robię to tak, więc nigdy nie tęsknię za domem.*

Rozdział 10

Złapię cię

Justice

To było po mojej drzemce.

Było też po powrocie dziewczyn, sprzątaniu przyczepy i zapełnianiu szafek i lodówki. Zostały. Gapiliśmy się. Potem odjechały.

I na koniec, po tym, jak Deke i ja rozbiliśmy obóz przed jego małym telewizorem, który był zasilany z anteny satelitarnej i obejrzeliliśmy *Profesjonalistę*.

Jeden z moich ulubionych filmów.

I odkryłam, że to też jeden z ulubionych Deke'a.

Zauważyłam również, że twarz Deke'a złagodniała, gdy zauważył, że płacę, gdy Leon musiał pozwolić Matyldzie zejść przewodem zsywowym. Zrobiła się łagodna tuż przed tym, jak wyciągnął mnie z mojego rogu kanapy do siebie i trzymał przez resztę filmu (więc nie widział, kiedy później znów zaczęłam płakać, chociaż po sposobie, w jaki zaczęły się plątać jego palce w moich włosach, pomyślałam, że się domyślił).

Była pora kolacji, a ja siedziałam ze skrzyżowanymi nogami na jego kanapie, obserwując, jak w swojej maleńkiej kuchni smaży pieczeń i robi tosty.

Smażenie pieczeni i robienie tostów.

Dziewczyny przyniosły ogromne ilości jedzenia. Tyle jej, że część zajmowała niewielką przestrzeń na kontuarze, którą miał Deke.

Nie przygotowały nas na kilka nocy w przyczepie Deke'a. Przygotowały nas na trzymiesięczne obłęzenie. I robił mi smażoną pieczeń na grzance, pokrojone amerykańskie sery i gotowe.

Tak jak mu powiedziałam, że lubiłam.

Właśnie z tym – nie wspominając o każdej chwili tego dnia, w której na nowo słyszałam ryk Deke'a na komisariacie – wiedziałam.

Mogłabym pogodzić się z jego granicami.

Nie.

Mogłabym *tak całkowicie* pogodzić się z jego granicami.

Jasne, te granice nie obejmowały seksu i możliwej przyszłości, która obejmowałaby moje urodzenie dużych chłopców o orzechowych oczach. Ale ze wszystkim, co dawał mi Deke: opieka, przytulanie, ochrona, przytulanie (warte drugiej wzmianki, bo Deke był w tym tak dobry), sprawiając, że po tym, co się wydarzyło, czułam się - co wydawało się niemożliwe do osiągnięcia - bezpieczna w jego sferze, a zwłaszcza w jego ramionach, mogłabym to wziąć.

Miałam wielu przyjaciół i rodzinę, która mnie kochała. Najbliżsi robiliby to samo.

Deke był teraz częścią tego. Podobnie jak Krystal, Lauren, Twyla i nowy dodatek - Lexie.

Dziewczyny nie oferowały przytulania (choć wszystkie oprócz Krys i Twyli, byłam pewna, że zrobiłyby to, gdyby Deke już tego nie zapewniał). Ale to, co robiły, było super fajne.

I nawet z moją nowo odkrytą akceptacją tego, co Deke był gotów mi dać, wiedziałam, że nadejdzie dzień, kiedy on kogoś znajdzie, lub ja znajdę i ta bliskość typu przytulanie będzie musiała zniknąć.

Ale był tam w każdy możliwy sposób, w jaki mogłam kogoś potrzebować, a także w dniu, który, poza tymi, w których straciłam ludzi, na których mi zależało, był najgorszym w moim życiu.

Więc tak.

Mogłam pogodzić się z jego granicami.

Zwłaszcza, jeśli przyjechałyby z kanapkami smażoną pieczenią w jego niesamowitej przyczepie.

Ta myśl sprawiła, że ponownie rozejrzałam się po jego przestrzeni.

Odkryłam, że nie pomyliłam się przy pierwszym, drugim, trzecim (itp.) przeglądzie.

Kochałam każdy kawałeczek jego przyczepy.

Nie było niespodzianką, że mieszkał w przyczepie podróźnej pośrodku pustkowia, ale tuż nad pięknym jeziorem. Nie wypatrzyłam nawet jednego domu zbudowanego wokół tego jeziora. Wydawało się, że był tu tylko Deke i jego przyczepa.

A wszystko to wydawało się takie właśnie *Deke*.

Deke mieszkający samotnie i na kółkach. Ustawiający przyczepę do swojego pickupa, będący gotowy do drogi.

Kochałam to w nim. Podobało mi się to, że był mężczyzną niepodobnym do żadnego mężczyzny, jakiego kiedykolwiek spotkałam, a wszystko to było interesujące, wiele z tego było słodkie, część zabawna, całość była dobra.

Poczułam uśmiech na ustach, kiedy rozejrzałam się i zauważyłam, że nie tylko był gotów jechać w drogę, ale umiał zrobić to w dobrym stylu. Wnętrze przyczepy było jak muzeum drogi i wewnętrzny przewodnik po psychice Deke'a.

Do ścian przyklejono plakaty z wieców, festiwali muzycznych i koncertów. A jeśli te plakaty były jakąś wskazówką, nie tylko miał naprawdę dobry gust muzyczny, ale podróżował daleko i w tę i z powrotem około piętnastu razy.

Tak jak ja.

Wszędzie były też ponaklejane naklejki zewsząd, od sklepów motocyklowych po bary, jadłodajnie i kawiarnie.

Ponadto istniała grupa naklejek na zderzak, od zabawnych po głębokie. Jak ta, na której widniała twarz szturmowca z Gwiezdných Wojen, a obok „Miałem przyjaciół na tej Gwieździe Śmierci”. I jeszcze jedna, która głosiła: „Pula genowa może użyć trochę chloru”. I inna, na której było: „Wbrew przekonaniu, nikt ci nic nie jest winien”.

Potem pojawiły się przypadkowe cytaty, takie jak „Opieraj się dużo. Bądź trochę posłuszny”. I Kurta Vonneguta „Chcę stanąć tak blisko krawędzi, jak tylko mogę, bez przekraczania granicy. Na krawędzi można zobaczyć różne rzeczy, których nie można zobaczyć od środka”.

Zobaczyłam Clinta Eastwooda za długą lufą pistoletu. Bruce'a Lee w strefie. James'a Dean'a opartego o samochód. Fałszywą kartę baseballową z Willem Farrellem w mundurze Cub'a. Wszystko to przeplatało się z Wolną Ameryką. Orły. Flagi. Gwiazdy. Wujek Sam. Rosie Nitownica. „Nie depcz mnie”. „Wolność lub śmierć”. Nie wspominając o maksymie każdego prawdziwego motocyklisty: „Jedź wolny lub umieraj”.

I to była tapeta Deke'a, od salonu po sypialnię, a nawet w małej łazience.

To.

Pieprzenie.

Rządziło.

„Twoja przyczepa pieprzenie rządzi” - powiedziałam mu, a jego spojrzenie przeniosło się z patelni na mnie.

„Powtórz?”

„Twoja przyczepa... pieprzenie... rządzi” - powtórzyłam, uśmiechając się do niego.

„Mogłabym powiedzieć, że naklejka na zderzak Storm Trooper jest moja ulubioną, ale mogę również powiedzieć, że *Nie marnuj czasu na wyjaśnienia...* Coelho jest moją ulubioną, bo ludzie słyszą tylko to, co chcą usłyszeć”.

Deke wpatrywał się we mnie.

„Ale, tak tylko mówię” - powtarzałam - „...sam fakt, że wybrałeś Airstream już sprawił, że było to totalnie fajne”.

Mój uśmiech poszerzył się, gdy wskazałam przestrzeń machnięciem ręki, jednocześnie łagodząc wzdrygnięcie, jakie dał mi ten ruch, bo po drzemce moje ciało dawało do zrozumienia, że protestuje przeciwko prawie uduszeniu na śmierć.

Przetrwało, to była dobra część.

Ale to przypominało mi opłatę, którą pobrano.

Zignorowałam ból i dokończyłam - „Po prostu z tym wszystkim sprawiłeś, że było nieskończenie *fajniej*”.

Deke nie skomentował moich komplementów.

To, co zrobił, to zdjął patelnię z palnika, podszedł do lodówki, chwycił butelkę piwa, odkorkował ją i otworzył szafkę.

Jego ręka uniosła się i wyszła z kredensu z dwiema białymi butelkami.

Następnie podszedł do mnie, podał mi piwo i rozkazał - „Podaj mi rękę, dłoń do góry”.

Uniosłam dłoń w górę.

Deke otworzył butelki i wysypał dwie aspiryny i cztery ibuprofen.

Nie byłam przeciwna potędze legalnych farmaceutyków.

Jednakże.

„Deke, to dużo tabletek”.

„Weź je” - polecił.

„Ale...”

„Weź je albo dam ci kanapkę, a potem wsadzę twój tyłek do mojego pickupa i zawiozę cię do hotelu Carnal. Kupili wanny. Nie możesz nawet machnąć swoją cholerną ręką, nie krzywiąc się. Potrzebujesz ibuprofenu lub potrzebujesz moczenia. Twój wybór”.

Okej, musiałam przyznać, że po całym tym przytulaniu miałam wrażenie, że seks z Deke'm byłby cholernie *zdumiewający*.

Mimo to, zdecydowanie bym przyjęła jego rodzaj przyjaźni, która obejmowała opiekowanie się mną w jego sposób twardziela, nawet bez seksu (choć z tego ostatniego zrezygnowałam niechętnie).

„Zostawić twoją zajebistą przyczepę, zanim przeczytam wszystkie twoje naklejki?” – zapytałam, podnosząc rękę i wkładając tabletki do ust. Wszystkie. Zassałam je wychylając trochę piwa, a po przełknięciu niepotrzebnie udzieliłam mu odpowiedzi - „Wybieram Airstream. Powiem tylko, że jeśli mam wybór być tutaj lub prawie gdziekolwiek na Ziemi, z wyjątkiem pokoju w domu mojego taty, w którym będę przechowywała swoją kolekcję gitar, wybrałabym tutaj”.

Coś przesunęło się po jego twarzy, co naprawdę chciałam rozszyfrować, ale w tym momencie zadzwonił mój telefon.

Spojrzałam na niego na kanapie obok mnie i zobaczyłam, że mówi Mr T DZWONI.

Spojrzałam z powrotem na Deke'a - „Mr T”.

Jego oczy powędrowały z telefonu na mnie - „Tak”.

Zaczął wracać do kuchni (ta podróż zajęła Deke'owi wszystkie dwa kroki), a ja wcisnęłam ekran, aby nawiązać połączenie i włączyć głośnik.

„Hej, Mr T. Jesteś na głośniku” - przywitałam się.

„A do kogo miałabym mówić?” - wrócił do mnie głos Mr T.

„Ja i Deke”.

„Deke Hightower?” - spytał Mr T i mój wzrok powędrował do Deke'a.

Jego nazwisko brzmiało Hightower?

Oczywiście, że tak.

To było zajebiste nazwisko.

Ale skąd Mr T o tym wiedział?

„Uh... tak, uh...” - wyjąkałam.

„Jestem teraz w drodze z Departamentu Policji Carnal, zmierzam do hotelu Carnal” - wtrącił się Mr T, aby to powiedzieć - „Ostatnie pół godziny spędziłem na instruktażu od brzmiacego na zdolnego do litości porucznika Keatona. A porucznik Keaton poinformował mnie, że jesteś obecnie pod opieką pana Deke Hightower'a”.

Pod opieką pana Deke Hightower'a.

Mr T był przezabawny.

„Jestem” - potwierdziłam, starając się nie chichotać z wyrazu twarzy Deke'a, gdy patrzył z nieskrywaną irytacją pomieszana z równie nieskrywanym

zaskoczeniem na mój telefon. Mówiły, że nie był wielkim fanem nazywania go „pan Deke Hightower” i był trochę zszokowany (i przerażony) tym, że Mr T był taki nadęty. Następnie zapytałam Mr T o coś, co również było niepotrzebne - „Więc dotarłeś do miasta w porządku?”

„Zaprawdę, Justice”.

„Deke robi nam kolację” - powiedziałam - „Kiedy skończymy jeść, wsiądziemy w...”

„Nic takiego nie zrobisz” - przerwał mi szorstko Mr T - „Na szczęście, jak poinformowałam go, że przyjadę, i dałam mu pozwolenie na rozmowę ze mną jako członkiem twojej rodziny, porucznik Keaton był raczej otwarty na twoją gehennę. Musisz pozostać na miejscu i odpocząć. W rzeczywistości powinnaś być bardzo ostrożna z każdą aktywnością przez kilka następnych dni, dając swojemu ciału czas na wyleczenie, a także energię, aby to zrobić”.

Przechyliłam głowę na bok, ciche pytanie do Deke’a.

Miałam nadzieję, że zrozumiał moje nieme pytanie, bo skinął głową.

„Czy chcesz otrzymać wskazówki, jak tu dojechać?” - zapytałam - „Na kolację nie ma homara, ale jest mniem”.

„Nie, dziękuję” - odpowiedział Mr T i chociaż chciałam go zobaczyć, zwłaszcza w takich chwilach, jak ta, kiedy był w najlepszej formie, kompetentny i wspierający podczas burzy, byłam trochę zadowolona.

Miałam podpórę podczas burzy.

Deke’a.

A poza tym Mr T zdecydowanie nie chciałby kanapek z pieczenią.

„Mam telefony do wykonania i rzeczy do załatwienia” - wyjaśnił Mr T - „Umówimy się na poranek po tym, jak trochę odpoczniesz. Jednak muszę teraz z tobą porozmawiać o kilku z tych rzeczy, o które się staram”.

„Wywał to na mnie, Mr T” - zaprosiłam.

„Racja” - stwierdził, cały w biznesie - „Byłem w kontakcie z Kai’em Masonem. Obecnie nie ma w swojej drużynie możliwości wysłania ochroniarzy. Zasugerował firmę w Denver, którą gorąco poleca. Zrobiłem kilka badań na ich temat i zgadzam się z Masonem. Może to być okazja do wielozadaniowości, ponieważ chociaż ta firma świadczy usługi ochroniarskie, to głównie prowadzi dochodzenia. Są bardzo dobrzy. I chociaż jej rodzice poinformowali mnie, że będą szukać własnych śledczych, chciałbym, abyś zgodziła się zaangażować ich w odnalezienie Bianki. Mogą koordynować wysiłki z zespołem Constantine’a lub Constantine, jak powinien, może bezpośrednio zatrudnić tych Nightingale Investigations”.

Pomyślałam o mężu Stelli Gunn, Kai’u „Mace” Masonie. Przyjmował podwójny obowiązek jako jej ochroniarz (choć, jeśli rozmawiałaś o tym z Macem, nie był to w jego oczach obowiązek, z wyjątkiem tego, który miał przed sobą przymiotnik „mężowski”). Prowadził również firmę ochroniarzy i byli bardzo rozchwytywani, bo byli naprawdę dobrzy w tym, co robili.

Lacey ich używała.

Tata ich używał.

Pomyślałabym o nich, ale Deke nie marnował czasu na tworzenie grupy lokalnych twardzieli do pilnowania nas, a skoro tak się stało, nie musiałam tego robić.

I poznałam starego pracodawcę Mace’a, Lee Nightingale’a. Znałam jego żonę lepiej, bo była naprawdę dobrą przyjaciółką Stelli Gunn. Ale poznałam też wielu przyjaciół Lee, ci faceci byli również jego ekipą i byli prawdopodobnie bardziej twardzi niż Deke i Tate.

Myślałem o tym wszystkim, gdy patrzyłem, jak Deke przestaje tryskać musztardą na tosty, żeby na mnie spojrzeć i potrząsnąć głową.

„Cóż, Mr T...” - zaczęłam.

„Jeszcze jedna sprawa, Justice, zanim porozmawiamy”.

„Okej” - odpowiedziałam.

„Porucznik Keaton powiedział, że pan Hightower ma już kilku miejscowych świadczących takie usługi bezpieczeństwa. Początkowo byłem przeciwny temu pomysłowi, ale Keaton powiedział, że tą ekipą kieruje Tatum Jackson. Z tego, co udało mi się odkryć w krótkim czasie, w którym musiałem szukać, Jackson ma umiejętności, które sprawiają, że kłopotanie ludzi z Nightingale Investigations z wysyłaniem ochroniarzy będzie niepotrzebne. Nadal mogą szukać Bianki. Jeśli jednak zyczysz sobie, aby pan Jackson kierował lokalną załogą, będę musiał się z nim skontaktować w celach rozliczeniowych”.

W tym momencie przemówił Deke.

„Tate nie będzie chciał zapłaty”.

„Lonesome nie oferują przysług” - poinformował go natychmiast Mr T - „Żaden Lonesome nie jest nikomu nic winien.”

To była prawda.

To był sposób Mr T, który według niego był jedyny.

„Tate, ani żaden z chłopców też nie będzie chciał przysług” - odparł Deke - „Zrobią to dla Jussy. Mieszka tutaj. Jest jedną z nas. Dbamy o naszych. Więc nie kontaktuj się z Tate’em i nie proś go o wystawienie rachunku. To go wkurzy”.

Chociaż podobał mi się pomysł bycia jedną z nich, wtraciłam się w tym momencie, bo najwyraźniej byłam Lonesome, a Mr T dobrze mnie nauczył.

Nie bądź nikomu nic winien.

„Właściwie mogę im wszystkim zapłacić za pomoc”.

Zirytowane spojrzenie Deke’a przeniosło się z mojego telefonu na mnie.

„Nie o to chodzi” - odparł - „Jak chcesz coś zrobić, to kup każdemu po butelce ich ulubionego bimbru i załatwione. Ofiarujesz cokolwiek innego, to tak jak wprost zniewagę, Jussy”.

Uśmiechnęłam się do niego i obserwowałam z wielkim zainteresowaniem, jak jego uwaga opadła na moje usta i z jakiegoś powodu, po raz pierwszy od jakiegoś czasu, jego wyraz twarzy nie stał się zirytowany (lub w tym momencie *pozostał zirytowany*), gdy zobaczył mój uśmiech.

Jego twarz złagodniała, a jego oczy rozgrzały się, kiedy wróciły do moich po tym, jak zaczęłam mówić.

„Wygląda na to, że muszę się czegoś nauczyć o twardzielach górskich”.

„Doprowadzimy cię tam” - mruknął.

Moje serce podskoczyło.

My zaprowadzimy mnie tam?

Niby ja... i on? Tacy *my*?

My sprawimy, żebyśmy zrozumiała twardzieli z gór?

Dlaczego miałabym to robić, gdybym nie miała własnego?

Innymi słowy, co to do diabła znaczyło?

Deke wrócił do musztardy i powiedział to.

Nie do mnie.

Do Mr T.

„I mam znajomego, który ma znaleźć Biancę. Poznałem załogę Nightingale’a. Są wyjątkowi. Nie wiem, jaki byłby wynik starcia między Deckiem a Lee Nightingale’em lub którymkolwiek z jego ludzi. Po prostu wiem, że mój chłopak Jacob Decker nie będzie się pieprzył, a już jest w pracy”.

Okej.

Uh.

Skąd Deke znał Lee Nightingale’a?

Nie byłam pewna, czy chcę wiedzieć.

Z drugiej strony kłopoty na stałe zagościły w Carnal, a ostatnio zamieszkałam w mojej leśnej oazie. A z tego, co wiedziałam, Lee Nightingale był fanem nękania kłopotów.

Więc to mogło być to.

„W takim razie będę musiał porozmawiać z tym Jacobem Deckerem” - powiedział Mr T do Deke’a.

„Poproszę Jussy, żeby wysłała ci jego numer telefonu” - odparł Deke, jednocześnie wciąż kładąc plasterki sera na tosty - „Chcę Jussy w jej domu jutro. Mam pracę do zrobienia. Joe Callahan musi zacząć swoje. A ona musi wrócić na to siodło. Będziemy tam od siódmej. Nie spuszczę jej z oczu, więc będzie tam, dopóki nie skończę o szóstej. Chcesz z nią obiad lub kolację, coś wymyślimy, ale kiedy ona to robi, nie zostawia mnie i nie w mieście. Chcę, żeby znalazła się w ograniczonym obszarze, gdzie jest słabo widoczna, nie tylko z powodu tego popierdolca, ale dlatego, że nie potrzebuje żadnej uwagi, gdy to gówny się dzieje. Ale głównie z powodu tego popierdolca. Obserwuje ją, czego nie mogę kontrolować, będzie po tym, jak ten dupek znajdzie się za kratkami”.

Przez to moje serce ominęło wiele uderzeń.

Tuziny.

„Zgoda” - odpowiedział Mr T, a ja zwróciłam zdziwione oczy na telefon.

Nikt nie rozkazywał i nie rozstawiał Mr T. Ani tata nawet podczas artystycznego napadu złości, ani dziadek w tym samym czasie.

I nikt poza nim nie opiekował się Lonesome.

Nikt.

„Jutro o ósmej rano będę w domu Justice” - kontynuował Mr T - „Justice zgłosiła mi stan swojego domu i wyobrażam sobie, że nie ma jeszcze kuchni. Chcesz, żebym przyniósł śniadanie?”

„Jedź do La-La Land” - rozkazał Deke. Po umieszczeniu pieczeni na kanapce dokładał kolejną warstwę sera - „Weź nam kawę i cokolwiek z gabloty. To nas ustawi”.

„La-La Land?”

„Na Main Street. Jedyna kawiarnia, którą mamy. Nie możesz tego przegapić”.

„Doskonale, panie Hightower. Do zobaczenia jutro o ósmej z Justice”.

„Deke” - mruknął Deke, wywrócił torebkę z chipsami, którymi przykrywał moją kanapkę z pieczeniem i cały talerz.

„W porządku, Deke” - odchrząknął Mr T. Potem dodał - „Justice, ty odpocznij. I wyślij mi numer do pana Deckera”.

„Dobrze, Mr T. Zrobię to jak najszybciej”.

„Miłego wieczoru” - powiedział.

„Tobie też” – odpowiedziałam, widząc, że Mr T rozłączył się, po czym odwróciłam głowę i zabrałam talerz od Deke’a.

Usiadłam z talerzem w dłoni, a oczy miałam podniesione, wpatrując się w Deke’a, który wracał do kuchni.

„Właśnie rządziłeś Mr T” - oznajmiłam słabym głosem, nie tylko z powodu bólu gardła, ale i z pełnego szoku - „A on ci pozwolił”.

„Kotku” - zaczął Deke, waląc więcej pieczeni na patelnię - „...nie musisz daleko szukać, jak chcesz się dowiedzieć, jak dbają o siebie ludzie z Carnal”.

Z ich dość dramatyczną historią było to prawdą.

Kiedy skończył z pieczeniem, zwrócił na mnie wzrok.

„Jak poszukasz, przekonasz się, że Chace ma to wszystko” - powiedział cicho - „Tak samo jak Tate. Są zaangażowani w opiekę nad tobą, są dobrzy, że jesteś ze mną, a jest jasne, że twój facet nie jest głupi. On rozumie to i co to oznacza. Nie rządziłem nim tak bardzo, ile powiedziałem mu, jak jest. Mądrzy mężczyźni nie marnują czasu, próbując udowodnić, kto ma większego kutasa, kłócąc się o godzinę, o której rano się spotykamy. Podjęto decyzję, która ma sens, mądrzy mężczyźni idą dalej i pytają, czy mogą przynieść śniadanie”.

Tego dnia dużo się nauczyłam o Deke’u.

Na szczycie tej listy (z różnych powodów) było to, że wspaniale przytulał.

Blisko szczytu tej listy, gdy poproszono go o puszczenie piosenki mojego taty, był idealnym DJ-em.

A wysoko na skali wyróżnień było to, że nie marnował czasu na głupie gówno, jak na przykład udowadnianie, że ma większego fiuta (albo w ogóle), wsiadając na to, że dziewczyny chciały posprzątać jego przyczepę lub obstawiając roszczenie w taki sposób, że zjeżyłby Mr T. Ale zamiast tego poinformował człowieka, który troszczył się o mnie, żeby wiedział, że jestem pod opieką.

„Jussy?” - Deke zawołał.

Otrząsnęłam się z tych myśli i szczęśliwego uczucia, że dowiedziałam się tego wszystkiego o Deke’u, dzięki czemu uzyskałam to wszystko dla mnie i skupiłam się na nim.

„Dziękuję za...” – zaczęłam cicho.

To było tak daleko, jak udało mi się.

„Nie mów tego” – rozkazał Deke.

Jego lapidarna odpowiedź sprawiła, że lekko szarpnęła mi się głowa.

„Ale dzisiaj, Deke, byłeś naprawdę...”

Patelnia spadła z palnika i nagle Deke pochylił się nade mną, z twarzą w moją twarz, obie ręce zacisnęły się wokół boków mojej szyi.

„Powiedziałem, nie mów tego” - powtórzył, tym razem delikatnie.

„Muszę” - powiedziałam mu.

„Jestem uhonorowany” - powiedział mi.

Poczułam, że brwi mi się zsuwają, ale mimo to moje serce nie przyspieszyło.

Ścisnęło się.

Deke cały czas patrzył mi prosto w oczy.

„Mój zaszczyt, Jussy, być tym mężczyzną, który jest przy tobie”.

Okej...

Co to oznaczało?

Nie pytałam i nie wiedziałam dlaczego.

Może dlatego, że bałam się odpowiedzi.

„Teraz zjedz kolację, Cyganko” - Wrócił do rozkazywania, ale nadal mówił łagodnie.

Zanim zdążył zabrać ode mnie ręce, bo *naprawdę* nie chciałam, żeby je ode mnie odebrał, zapytałam - „Czy mogę ci podziękować za moją kanapkę ze smażoną pieczeńią?”

Widziałam błysk humoru w jego oczach, gdy odpowiedział - „Tak”.

„I mój ogromny kopiec Bugles¹⁰?”

„Za to też możesz mi podziękować”.

„W takim razie dziękuję”.

Jego palce wsunęły się do tyłu i w górę w moje włosy, zanim użył ich, by je wcisnąć, więc przechyliłam głowę do przodu. Kiedy już miał mnie w tej pozycji, pocałował czubek moich włosów.

Potem puścił mnie i wrócił do swojej patelni.

To było lepsze niż potarganie włosów, prawdopodobnie nie tak dobre jak dotyk ust, chociaż nigdy się nie dowiem.

¹⁰ Bugles - chipsy w kształcie lejka (tornado?)

Ale to było od Deke'a. Był dla mnie delikatny. Zajmował się mną. Troszczył się o mnie.

Więc wziąłabym to.

Leżałam w łóżku Deke'a sama, wpatrując się w sufit.

W cieniu widziałam, że były tam puste plamy, ale je zakrywał. Ostatnią bielą na płótnie jego życia był sufit, gotowy do wypełnienia.

Fajnie byłoby pomóc mu go wypełnić. Tak cholernie fajnie byłoby mieć udział w tym płótnie, spojrzeć w górę i nie tylko zobaczyć mapę drogową życia Deke'a, ale także zobaczyć wspomnienia.

Deke ułożył się na kanapie.

Było ciemno, późno.

Było to również po tym, jak zjedliśmy kanapki z pieczenią i wygrałam argument, że muszę się ruszać, w przeciwnym razie całe moje ciało zablokowałoby się w miejscu, aby nigdy więcej się nie poluzować, więc skłoniłam go do pozwolenia mi pomóc jemu przy minimalnym sprzątaniu. I wreszcie, po tym, jak wygrał kłótnię po tym sprzątaniu, oglądaliśmy *Fightera*.

Mógł ją wygrać, ale śmiałam się ostatnia, bo podobał mi się ten film, więc nie miałam nic przeciwko przegraniu, a wiedziałam, zanim nawet to zasugerowałam (coś, czego nie zawahałam się zrobić), że nie zmuszę Deke'a, aby obejrzał wersję *Sekretnego życia Waltera Mitty* w reżyserii Bena Stillera, a przynajmniej nie bez większej energii do walki i pewnego nagromadzenia siły przetargowej.

W końcu zaczęłam być senna. Deke to zauważył, więc byłam teraz w jego łóżku, a on na swojej kanapie. I nie wiedziałam, co robi, bo nie wydawał się senny, kiedy wysyłał mnie do łóżka, ale wyłączył telewizor i podejrzewałam, że to dlatego, że na tej małej przestrzeni nie można było tego robić, jednocześnie nie przeszkadzając mojemu wysiłkowi na odpoczynek.

Widziałam teraz wady akceptowania przyjaźni, jaką mógł zaoferować Deke.

Całkowicie pogodziłabym się z zasypianiem, leżąc na jego klatce piersiowej, słuchając serenady mojego taty.

Godziłam się na oglądanie filmów, robienie kanapek z pieczenią i przekomarzanie się.

Godziłam się na badanie jego przestrzeni i odkrywanie na wiele sposobów, że jest mnóstwo rzeczy do odkrycia o Deke'u Hightower (w tym jego nazwisko).

Nie godziłam się na byciu od niego oddzieloną.

Mogłabym to popchnąć. Wiedziałam, że po tym, jak był ze mną tego dnia, wszystko, że co musiałam zrobić, to wywołać jego imię, a on byłby ze mną w jednej chwili. Wchodziłby ze mną do łóżka. Trzymałby mnie. Albo nie zawahałby się, gdybym poszła korytarzem i przytuliła się do niego na jego kanapie (łóżko było zdecydowanie lepsze z tych dwóch opcji, bo jego łóżko było przyzwoitego rozmiaru, a kanapa nie).

„Deke” - zawołałam.

„Tak, mała” - odkrzyknął.

Mała.

Boże.

Wciągnęłam powietrze.

Ale kiedy ten tlen wszedł, wiedziałam, że nie mogę go popchnąć. Był taki fajny. *Zaszczycony*, że o mnie dbał.

Boże.

Deke.

Ja też musiałam się nim zająć.

„Powinniśmy się zamienić” - powiedziałam mu.

„Jak zamienić?” - zapytał.

„Mogę spać na kanapie, ty weź łóżko.”

„Tu jest wejście, Jussy” - powiedział mi - „Twyla tam jest, ale nie ma pieprzonej mowy, że ty byłabyś na tej kanapie bliżej drzwi niż ja.”

Nie pomyślałam o tym.

Powiedziałam mu, o czym myślałam - „Jesteś dużym facetem”.

„Myślisz, że nie padłem kiedyś na tej kanapie i nie byłem dobry?” - zapytał.

Miałam wrażenie, że zrobił to więcej niż raz.

„Racja” - powiedziałam.

Ucichłam.

Deke nie przerywał ciszy.

Jeszcze trochę wpatrywałam się w sufit.

Potem zawołałam - „Deke?”

„Tutaj, Jussy” - odkrzyknął.

„Jak masz tutaj elektryczność?” - zapytałam.

„Generator” - odpowiedział.

Oh.

Ciekawe.

„Woda?” - zapytałam.

„Napełniam zbiorniki, kotku”.

„Czy nie byłoby łatwiej podłączyć się do źródła wody?”

„Byłoby, ale nie mam go tutaj”.

„Innymi słowy, żadnych długich pryszniców” - zażartowałam.

„Nietrudno napełnić zbiorniki, cygańska księżniczko. Jeśli chcesz wziąć długi prysznic, weź go”.

Boże, to było tak, jakby dawał mi wszystko, całe piękno, co oznaczało, że to wszystko wzmogło tęsknotę za tym, czego najbardziej pragnęłam, a czego nie pozwolił mi mieć.

Ale to, co mi dał, z tym pięknem, przyjąłabym to.

„Czy firma wodociągowa nie może niczego położyć?” - zapytałam - „Czy firma elektryczna nie robi tego samego, byś nie musiał używać generatora?”

„Posiadam tę ziemię, ale jest pod ochroną. Nie wolno na niej budować. Brak wody. Brak elektryczności. Nic”.

To było zaskakujące. Nie wiedziałam nawet, że możesz posiadać ziemię, na której nie możesz robić, co chcesz.

„Naprawdę?”

„Tak”.

„Uh, może głupie pytanie...” - zaczęłam - „...ale dlaczego miałbyś kupować ziemię, na której nie możesz budować?”

„Widziałaś mój widok?”

Uśmiechnęłam się do sufitu.

„Więc mówisz, że to było głupie pytanie” - zauważyłam z uśmiechem w głosie.

„Nic nie jest głupie, Jussy. Szczególnie z tym. Powiem tylko, że ja i mój Airstream tutaj, chodzi o moją mamę”.

Poczułam, jak moje napięte mięśnie napinają się jeszcze bardziej na wzmiankę o jego mamie, zanim zmusiłam je do rozluźnienia, odwróciłam się w bok i spojrzałam w dół krótkiego, ciemnego korytarza w kierunku cienia Deke'a na jego kanapie na końcu.

Włożyłam ręce pod policzek i zawołałam - „A co z twoją mamą?”

Bez popychania, dał mi to.

„Po stracie taty nie było jej dobrze wychować mnie samotnie. Sprawy stały się bardzo trudne. Dzieciak to dzieciak, ale nadal czuje takie rzeczy. Szczególnie tego typu rzeczy. Chociaż starała się mnie przed tym chronić, była moją mamą, byliśmy tylko we dwoje, więc to czułem”.

Nienawidziłam tego, że to czuł.

Nienawidziłam tego.

Nie dałam mu odczuć tego sentymentu, a Deke kontynuował.

„Kiedy byłem dzieckiem, opowiadała mi różne historie. O tym, jak pewnego dnia zbudujemy wielki dom nad jeziorem. Będziemy mieli łódkę. Pojedziemy na narty wodne. Pójdziemy na ryby. Dużo takiego gówna”.

Przestał mówić i aby zachęcić go, by zrobił to więcej, powiedziałam - „Tak?”

„Tak” - odpowiedział łagodniejszym, zadumany tonem. Przez to dał mi nutkę melancholii i dużo piękna - „Stałem się starszy i wiedziałem, że nigdy tego nie będziemy mieć, ale ona nie przestała marzyć. Powiedziała, że pójdzie na emeryturę nad jeziorem. Niewielki dom. Mała chatka, powiedziała. Niewiele do sprzątnięcia. Nie byłoby się czym zajmować. To miał być koniec jej dni, w domku nad jeziorem. Chciała tego dla siebie i ja chciałem dla niej. Całe życie ciężko pracowała. Zasłużyła na to”.

Mój głos niósł się, ale wciąż był miękki, kiedy zauważyłam - „Nie dostała swojego domku, prawda, Słonko?”

„Nie, Jussy”.

„Tak mi przykro” - powiedziałam.

„To, co zrobiła, to dała to swojemu synowi” - powiedział mi - „Miała polisę na życie. Niewielką, ale wystarczyło, że gdy umarła, wziąłem ją i znalazłem najpiękniejsze jezioro, jakie udało mi się znaleźć. Kupiłem tę ziemię. Kupiłem mój Airstream. Ustawiam się tutaj. Tak, jak by chciała”.

„Więc jak gówno z Mav'em zamiera, będę miała kolekcję taty, to będę miała jego i dziadka ze mną. Ale ty masz przy sobie mamę w każdej sekundzie, kiedy tu jesteś”.

Nie odpowiedział od razu, ale jego głęboki głos był słodki, kiedy to zrobił.

„Tak, mała”.

Wzięłam kolejny wdech, ten głęboki i palił mnie trochę w gardle, aż do płuc.

Kiedy już dostałam powietrze jego przyczepy, powietrze, którym oddychał Deke, wypuściłam go, mówiąc - „Pamiętasz, jak powiedziałeś mi, że jestem jedną z najlepszych kobiet, jakie kiedykolwiek spotkałeś?”

Znowu nie odpowiedział od razu, po czym zabrzmiał jego głęboki głos.

„Nie rób tego, Jussy”.

Zrobiłam.

„Jesteś jednym z najlepszych mężczyzn, jakich kiedykolwiek spotkałam”.

„Jussy”.

„Naprawdę, Deke. Jestem szczęśliwą dziewczyną. Obdarzoną błogosławieństwami. Biorąc tak wiele nagród, to prawie żenujące, jak bardzo Bóg mnie lubi. Ale On naprawdę musi mnie lubić, ponieważ mam wszystko, co mam, a także dał mi ciebie”.

„Teraz się zamkniesz” – oświadczył Deke. Słyszałam szorstkość w jego głosie, ukryte emocje.

To też było piękne.

Uśmiechnęłam się w dół korytarza.

„Również zamkniesz oczy i pójdziesz spać” – rozkazał.

„Ty i Mr T mogliście zająć się spotkaniem umysłów by podjąć opiekę nad Justice, ale to jest po prostu rządzenie *mną*, Deke”.

„Tak jest. A jak będziesz dalej gadała, będziesz gadała do siebie, bo zaraz włożę słuchawki”.

To była moja kolej na rządzenie się.

„Jak słuchasz taty, ja chcę to usłyszeć”.

„Mówisz” - zauważył Deke.

„Nie, poważnie. Chcę to usłyszeć”.

„Nie mam jednego z tych głośników. A dźwięk jest gówniany przez telefon”.

„Pierwsza szansa, centrum handlowe dla Deke’a Hightower’a. Ekspres do kawy i stacja dokująca głośników”.

„Kupisz mi to gówno, a złożę ci skórę”.

Gówno.

Deke dałby mi klapsy.

Dreszcz prześlizgnął się po moim kręgosłupie, po plecach, w zagłębieniu pośladka, by ułożyć się między nogami. Przewróciłam się na plecy i wpatrywałam się w sufit, wiedząc, że powinnam się zamknąć.

Nawet wiedząc o tym, nadal nie zamierzałam tego odpuścić.

„Najpierw będziesz musiał mnie złapać. Chociaż może się to zdarzyć, bo przyzwoita kawa napędzi cię kofeina”.

Przewróciłam się na bok, gdy usłyszałam i poczułam ruch Deke'a idącego korytarzem. Patrzyłam, jak jego duże ciało wkracza w małą przestrzeń, w której się znajdowałam, wypełniając ją. Patrzyłam też, jak jego telefon oświetla tę przestrzeń i po kilku sekundach usłyszałam śpiew taty.

Postawił telefon na wbudowanej szafce nocnej obok łóżka.

Potem patrzyłam, jak pochyla się głęboko, a potem jedyne, co mogłam zrobić, to czuć.

Czuć jego dłoń obejmującą tył mojej głowy. Czuć, jak jego usta dotykają mojej skroni. Czuć dudnienie w jego głosie, gdy szeptał mi do ucha.

„Jesteś tu bezpieczna, Jussy. Sprawiaś, że się tobą opiekuję. Mamy Twylę na zewnątrz, która opiekuje się nami obojgiem. Twój tata czuwa nad tobą. Więc przestań gadać, żeby nie spać. Zamknij oczy, Cyganko, a przysięgam na Boga, będziesz bezpieczna w swoich snach”.

Boże, mógł też mówić seksownie, słodko i opiekuńczo, jak słowne przytulanie.

Boże.

„Okej, Deke” - odszepnęłam.

Poczułam, jak jego palce wbijają się w moją skórę głowy, zanim ponownie poczułam, jak jego usta muskają moją skroń.

„Dobranoc, Jussy. Złapię cię rano”.

Tak.

Jednej rzeczy nauczyłam się tego dnia, o której wiedziałam, że jest pewna.

I to było coś, co na zawsze nakarmiło moją duszę poety, a było to posiadanie tego tak, jak posiadałam, co będę chroniła jak skarb, ale nigdy nie będę posiadała, na sposób, w jaki pragnęłam to posiadać.

Wiedząc bez wątpienia, że bez względu na wszystko...

Deke mnie złapie.

Usłyszałam tłuczone szkło i obudziłam się nagle.

Ogarnęła mnie panika, zamrażając każdą komórkę mojego ciała w czystym przerażeniu.

Minęło uderzenie ciszy, potem dwa, a potem uderzyło mnie, że nie wiem, gdzie ja, do cholery, jestem.

Przyczepa Deke'a.

Deke.

Bez namysłu odrzuciłam kołdrę i przerzuciłam nogi przez krawędź łóżka.

Pobiegłam krótkim korytarzem, ale nawet tą niewielką odległość, kiedy uderzyłam w Deke'a, który już wstał z kanapy.

„Jussy” - mruknął.

„Szkło” - wyszeptalam po tym, jak wbiegłam prosto na niego, czując, jak jego ramiona zaciskają się wokół mnie, wciskając się w niego, moje dłonie płasko przyległy do ciepłej skóry na jego umięśnionej klatce piersiowej, czego nie byłam w stanie docenić - „Tłuczone szkło”.

Deke nic nie powiedział. Po prostu odsunął nas na bok, aż dotarł do okna, a ja pochyliłam się z nim, gdy wyjrzał.

Znowu nas przetasował i zaprowadził do drzwi. Otwierając je lekko, odsuwając mnie i tylko jego ramię się wysunęło, spojrzałam na niego i zobaczyłam jego oczy skierowane ponad jego ramieniem.

Między nim a Twylą była wyraźnie cicha komunikacja, ponieważ skinął głową i machnął ręką.

Wywłókł mnie za drzwi, zamknął je, zaryglował i zrobił to wszystko, mówiąc - „Wszystko w porządku, Jussy”.

Zanim zdążyłam coś powiedzieć, Deke wziął mnie w ramiona i musiał iść bokiem, aby zaprowadzić nas oboje z powrotem do łóżka.

Mój głos drżał, kiedy zaczęłam - „Deke...”

„Ćśś” - uciszył mnie.

Uciszyłam się, ale tylko dlatego, że przyłożył kolano do łóżka, ale mnie w nim nie umieścił.

Umieścił w nim nas *oboje*.

Dziękuję ci, Boże, za więcej nagród.

Zarzucił na nas kołdrę i przyciągnął mnie blisko.

Wtedy zdałam sobie sprawę, że gwałtownie się trzęsę.

Nagle poczułam się zakłopotana.

„Jestem wariatką” - mruknęłam.

„Zamknij się” - mruknął w odpowiedzi, jego ramiona zacisnęły się wokół mnie w tym samym czasie, gdy jego duże ciało przesunęło się we mnie, wtulając mnie lekko pod siebie.

Tak.

Miałam rację już dawno temu.

Deke mógł być pluszowym misiem, kiedy się przytulał, dzięki czemu czułam się mała, bezpieczna, ciepła i chroniona, gdy tylko owinał mnie ramionami.

I po sposobie, w jaki wykrzyknął moje imię na komisariacie, wiedziałam, że uścisk, który trzymał nad swoją wściekłością, był jednocześnie silny, bo udało mu się go utrzymać i kruchy, ponieważ wydawało się, że w każdej chwili miał zawieść i wybuchnie, bo mógł też być lwem, unicestwiającym wszystko, co mogłoby mi zagrozić.

„Po prostu... zablokuję to, a potem...” - zaczęłam.

„Zamknij oczy. Zrelaksuj się. Jestem tutaj, Jussy. Nigdzie się nie wybieram. Mam cię”.

Tak, miał.

Zamknęłam oczy i przycisnęłam twarz do jego klatki piersiowej. Poczułam tam łaskotanie włosów i byłam z tego zadowolona. To, że Deke miał włosy na piersi, było jedynym sposobem, w jaki mogłam to sobie wyobrazić. I tak też mi się podobało.

„Muszę poznać twoją ulubioną gorzałkę” - powiedziałam do jego klatki piersiowej.

„Będiesz wiedziała, ale się zamknij, zrelaksuj i prześpij się. Zrób to, a powiem ci rano”.

„Tylko do twojej wiadomości, kupię ci skrzynkę”.

„Mówisz to jak groźbę”.

„Nie jesteś dobry w odbieraniu dowodów wdzięczności”.

„Będę, jak ta wdzięczność przyjdzie w postaci skrzynki mojego ulubionego bimbru.”

Uśmiechnęłam się przy jego skórze.

Jego ręka wsunęła się po moim kręgosłupie i zaczęła gładzić kark pod moimi włosami.

„Oto moja Jussy” - szepnął.

Poczuł uśmiech.

Jego Jussy.

Odprężylam się w jego ramionach.

„Dokładnie tak, Cyganko” – zachęcał, jego ciało nabierało na mnie większej wagi i ciepła, a ja poczułam, że drżenie zaczyna ustępować.

Mijały chwile. Potem kolejne chwile.

Aż drżenie odeszło, a ja sennie wymamrotałam - „Będzie lepiej”.

„Tak, mała” - mruknął - „Dowieziemy cię tam”.

„Dzięki, Deke”.

„Śpij, Jussy”.

Wzięłam wdech i w połowie wydechu, trzymana w ramionach Deke’a w łóżku Deke’a, czując się mała, bezpieczna i rozgrzana w ramionach mojego pluszowego misia, chroniona przez mojego osobistego lwa, odleciałam.

Rozdział 11

Jestem Justice

Justice

Następnego ranka siedziałam obok Deke'a w gigantycznym pickupie Deke'a, z rękami owiniętymi wokół podróżnego kubka kawy, który zrobiłam w moim ekspresie do kawy, który dziewczyny przywiozły do przyczepy Deke'a.

Byliśmy na Ponderosa Road, zbliżając się do mojego domu.

A mój umysł nie był przytłoczony myślami o powrocie na miejsce zbrodni, tej zbrodni popełnionej przeciwko mnie.

Mój umysł był pochłonięty myślami o zobaczeniu Deke'a w luźnych, jasnoszarych, polarowych szortach ze sznurkiem, z postrzępionymi brzegami odciętymi tuż nad kolanami, kiedy reszta była naga.

Było go dużo, wiedziałam o tym.

Nie wiedziałam, że to wszystko będzie tak... niewiarygodnie... *Deke*.

Wiedziałam, że to nie ma sensu.

To wciąż to była prawda.

Miał szerokie ramiona, wypukłe bicepsy, fantastyczne przedramiona, to było wszystko, co wiedziałam.

Miał też coś innego, co odkryłam w środku nocy.

Owłosiona klatka piersiowa.

Po prostu nie wiedziałam, jakie to było wspaniałe, dopóki mój zmysł wzroku nie został zaangażowany.

To nie tak, że miał nadmiar włosów, które rosły mu na ramionach i na plecach.

Wciąż było go dużo. Wszystko to obejmowało wyjątkowe piersi i najbardziej niesamowity brzuch, jaki kiedykolwiek widziałam.

Nie abs.

Męski *brzuch*.

Musiałam przyznać, że miałam dosyć nadmiernej smukłości, która była najnowszą modą. Na początku była gorąca. Ale teraz wydawało się to zniechęcające, że mężczyźni byli tak rozwinięci, że nie mieli na sobie ani grama dodatkowego ciała, nie tak, jakby byli ludźmi, ale jakby byli diagramami umięśnienia ciała.

Nie Deke.

Jasne, z jego sposobem pracy, prawdopodobnie nie było możliwe, aby nie miał potężnej sylwetki (co miał), w tym wyraźnego grzbietu podkreślającego zewnętrzne mięśnie brzucha. Miał też niewyraźne kontury oznaczające dwa górne zwoje.

Reszta była pokrytym futrem brzuchem, który nie sterczał jak piwny brzuch, ale zamiast tego ogłaszał go człowiekiem, który żył swoim życiem, jadł to, co chciał, pił, co chciał, a jeśli to dało mu cień brzucha, nie obchodziło go to.

Tak Deke'a.

Jego nogi od kolan do stóp też nie były złe.

Ale kochałam jego klatkę piersiową, jego brzuch. Już samo spojrzenie na to sprawiło, że miałam ochotę usiąść okrakiem na jego wąskich biodrach, kiedy ujeżdżałabym jego kutasa, moje paznokcie ciągnęłyby się po włosach na tym brzuchu, moje kciuki mocno ocierałyby się o jego rozkoszne sutki wielkości ćwierć centówki.

A jeśli to nie wystarczyłoby, by odwrócić mój umysł od zastraszającego aspektu konfrontacji z moim domem, moją sypialnią, miejscem, w którym byłam pewna, że zostanę uduszona (a to wszystko było więcej niż wystarczające), sposób, w jaki Deke zachowywał się rano, znacznie się do tego przyczynił.

Nie trzeba dodawać, że przerwanie snu (choć to ostatecznie było naprawdę dobre, bo byłam schowana blisko Deke'a) tak wcześnie rano było do bani, nawet jeśli obudziłam się tak wcześnie schowana blisko Deke'a. Było bardziej do bani, gdyż znów mnie bolało ciało, nadgarstek skręcał się przy każdym ruchu, twarz pulsowała, a gardło nadal czułam zmaltretowane.

Kiedy Deke nas obudził (prawdopodobnie mając wewnętrzny budzik), wiedziałam, że jestem na skraju zrzędzenia (no dobra, nie na skraju, po prostu byłam), więc postanowiłam, że to zniknie w jedyne sposób jaki znałam.

Włócząc się po cichu, starając się nie dać się przyłapać na gapieniu się na klatkę piersiową, brzuch, ramiona, nogi i tyłek Deke'a, który był znacznie wyraźniejszy (i smaczniejszy) w jego polarowych szortach, priorytetem było złapanie w swoje ręce jedyne znane mi narzędzie, które działało przeciwko mojemu zrzędzeniu.

Kawa.

Z drugiej strony Deke wrzucił pluszowego misia na nadbieg. Jeśli był gdzieś blisko mnie, dotykał mnie albo po prostu, obracał mnie w jedno (lub dwa, jeśli miał je pod ręką) swoje ramiona. Odsuwał mi włosy z twarzy. Zaciskał dłoń na mojej szyi i gładził moją szczękę kciukiem. A kiedy podał mi mój kubek kawy, kiedy ją wzięłam, pochylił się i dotknął ustami mojej skroni.

Innymi słowy, nie traktował mnie tak, jakbym była nieoczekiwanym gościem w jego małej przestrzeni, ale jak delikatny i cenny przedmiot, który trzeba było pieścić i przytulać przy każdej okazji, żebym się nie rozleciała.

Nic z tego, nawiasem mówiąc, nie mówiło *przyjaciele*.

Nic z tego nie mówiło nawet o kobiecie, którą przeleciał, a którą lubił na tyle, by się nią opiekować, gdy życie rzuciło jej paskudną podkreconą piłkę (choć oczywiście nie byłam kobietą, którą przeleciał).

Nie.

To wszystko mówiło *o wiele więcej*.

To było jedno tego ranka, o czym absolutnie nie myślałam.

Po prostu pozwoliłam, aby to było, bo musiałam być tym delikatnym, cennym przedmiotem, którego potrzebował pilnować, by się nie rozleciał, bym nie skupiała się na fakcie, że prawie zostałam uduszony na śmierć, jedna z moich najlepszych przyjaciółek była wyraźnie w jakimś naprawdę głębokim gównie i dlatego rzeczywiście mogłabym się rozlecieć.

Jeśli ktoś nie trzymałby mnie razem, to by się stało.

A Deke odwał kawał dobrej roboty, trzymając mnie.

Więc się tego trzymałam.

Zasugerował, żebym wzięła u siebie kąpiel w wannie, żeby pomóc z bólami, ale nalegałam, bym wzięła prysznic u niego. Nie chciałam być naga i bezbronna u siebie i nie móc rzucić się do Deke'a w chwili, gdyby coś mnie przeraziło, w prawdopodobnym przypadku, że coś mnie przestraszy.

Nie naciskał. W rzeczywistości jego głos ledwo wzniósł się ponad delikatny, dudniący pomruk nie tylko wtedy, ale przez cały poranek.

Chociaż nalegał, żebym poszła pierwsza.

Podczas gdy on brał prysznic (a ja walczyłam z obsesją na punkcie tego, jak może wyglądać reszta jego ciała, zwłaszcza pod prysznicem), zrobiłam nam więcej kawy, a także zrobiłam nam owsiankę, ciesząc się nowością posiadania kuchni (jakakolwiek była). Mr T zamierzał przynieść smakołyki z La-La Land, ale potrzebowałam czegoś, co oderwałoby mój umysł od Deke'a pod prysznicem i robiłam to przez owsiankę.

Wyszedł w ręczniku, co nie pomogło, i zamknął drzwi do części z łóżkiem, żeby się ubrać (ja ubrałam się w jego łazience).

Tego dnia miał na sobie biały T-shirt, jakby wiedział, że znajomość go była balsamem dla mojego zaśmieczonego umysłu.

Oczywiście nie mógł tego wiedzieć.

To wciąż był to balsam i doceniałam to.

Opuściliśmy przyczepę i zobaczyłam, że Twyla zniknęła. Deke powiedział mi, że zrobiła to po tym, jak wyszedł i porozmawiał z nią, gdy byłam pod prysznicem.

Zanotowałam sobie w pamięci: kolejna skrzynka bimbru dla Twyli, która spędziła całą noc w swoim pickupie.

Teraz zmierzaliśmy do mojego domu. Trzymałam w dłoniach drugi duży kubek kawy, brzuch miałam pełen owsianki, ibuprofenu i aspiryny, które dał mi Deke, przebijających się przez mój organizm, łagodząc klucie wraz z bólami, i wychodziłam ze zrzędlivości.

Niestety robiłam to w sposób, który mógł uczynić mnie jeszcze bardziej zrzędlivą, po tamtym poranku, teraz tylko *stosunkowo* pewną, że mogę zrobić tę rzecz „przyjaciele z Deke’iem”.

Żadna dziewczyna bez mężczyzny nie mogłaby mieć przyjaciela z klatką piersiową Deke’a (i brzuchem... i tyłkiem, należy dodać).

Naprawdę.

To była tortura.

Warczeliśmy razem w jego behemocie, kiedy byłam wypełniona tymi myślami, zdecydowałam, że kiedy wszystko będzie jasne z wariactwem Bianki, będę spędzać czas z Lacey podczas jej trasy.

Chciałam też dać się wybzykać.

Ta myśl sprawiła, że ślina wypełniła mi usta, jakbym miała zaraz zachorować, na myśl o posiadaniu jakiegokolwiek mężczyzny, wzięciu we mnie mężczyzny, który nie był Deke’iem.

Tak więc z tą reakcją postanowiłam nie skupiać się na tym, jaka ma być przyszłość.

Zamiast tego zamierzałam skoncentrować się na następnej minucie, następnej po niej i po prostu załatwić sprawę.

Deke skrzył w mój pas, mruczając - „Dobrze, mała?”

„Dobrze, Deke” - wyszeptałam.

Wyciągnął rękę i ścisnął moje udo, zanim ją odwrócił, dłonią do góry.

Nie wiedziałam, co to znaczy, ale instynktownie wyjęłam jedną rękę z kubka i włożyłam ją do jego.

To właśnie to znaczyło. Jego palce owinęły się ciepło wokół moich i przyciągnął je razem do swojego uda i oparł je o twarde mięsień, podczas gdy wiozł nas moim dojazdem.

Zamknęłam oczy.

Boże.

Był po prostu takim *cholernie Deke'iem*.

„Callahan” - powiedział.

Otworzyłam oczy.

I oto on, Joe Callahan¹¹, stojący z boku czarnego SUV-a, oparty o niego, ubrany w dżinsy, czarną koszulkę i motocyklowe buty.

Nieczęsto byłam w jego obecności, zaledwie kilka razy, ale za każdym razem zauważyłam, że to mundur Cala.

Zauważyłam również, że był paląco gorący w tym sensie, że mógł całkowicie przenieść się w te góry i dopasować się do nich.

Deke zatrzymał się i puścił mnie, by zaparkować pickupa i wyłączyć zapłon.

Z jakiegoś powodu czekałam, aż to zrobi, obserwując jego profil, zamiast otwierać drzwi.

Poczuł moje spojrzenie, spojrzał na mnie, jego twarz złagodniała i skinął mi głową, zanim odpiął pasy i odwrócił się do drzwi.

Ja też odpięłam pasy i zwróciłam się do moich.

Kiedy wysiadłam i zamknęłam drzwi, spojrzałam na Cala i zobaczyłam, że odepchnął się od SUV-a i siedł w naszą stronę.

Ale spojrzał na mnie przez przednią szybę i jego wysokie ciało nagle się zatrzymało.

Wtedy jego przystojna twarz stała się przerażająca.

Ledwo dotarłam do maski pickupa Deke'a, kiedy Deke był u mojego boku i zanim się zorientowałam, zacisnął dłoń na moim karku. Jego nadgarstek znajdował się z tyłu, jego palce wokół boku przyciągnęły mnie blisko niego, więc nie miałam innego wyjścia, jak tylko ruszyć w stronę Cala, ocierając się bokiem o Deke'a i zrobić to podnosząc rękę i zahaczając kciukiem o tylną szlufkę jego paska.

To był dziwny chwyt, który komunikował ochronę i, co dziwne (choć może odczytałam to źle, to źle było nadzieją), posiadanie.

¹¹ Joe Callahan - główny bohater „At Peace” cz.2 serii Burg

Cal obejrzał nas, kiedy szliśmy do niego, a Deke zatrzymał nas kilka kroków dalej.

„Jesteś Callahan” - stwierdził Deke, a Cal oderwał gniewne spojrzenie od mojego gardła i przeniósł je na Deke’a.

„Jesteś Hightower” - odparł.

„Tak”

Cal spojrział na niego od góry do dołu, wyraźnie po tym, jak zobaczył moją twarz, nie przyjął pełni tego wszystkiego, czym był Deke (żebyście wiedzieli, nie patrzyłam na siebie zbyt wiele, kiedy byłam w łazience Deke’a - widziałam, że to nie było ładne w taki sposób, że nie byłam jeszcze gotowa, aby tam pojechać z jakąkolwiek bliższą inspekcją).

W tym momencie przyjął Deke’a i wiedziałam, że jego wzrok nie słabnie, kiedy zobaczyłam, jak wkurzona linia napięcia jego ciała rozluźnia się lekko.

Cal zwrócił na mnie uwagę - „Wszystko w porządku, Jus?”

„Opiekuj się mną wielu dobrych ludzi, Cal” - odpowiedziałam.

Skinął głową, zerkając na Deke’a, zanim spojrział na mnie.

Następnie spojrział z powrotem na Deke’a - „Zechcesz pozwolić jej odejść, stary, żebym mógł ją przytulić?”

To była robota żony Cala. Wiedziałam o tym, bo założył ochronę u taty w domu taty i Dany, zanim znalazł tę żonę, a wtedy, chociaż nie był niegrzeczny ani dupek, mniej więcej tak lubił się przytulać jak Charles Manson.

Kiedy robił dom Lacey na wzgórzach Hollywood, długo po tym, jak osiedlił się ze swoją nową żoną, był zupełnie innym mężczyzną. Wciąż był lekko milczący, ale reszta była szokiem. Był o wiele bardziej łagodny i otwarcie zademonstrował, że ma złe poczucie humoru. Często rozmawiał przez telefon ze swoją kobietą i rodziną, którą dostał z nią (była owdowiałą mamą) i tą, którą oboje zrobili (coś, co lubili robić, bo z tego, co wiem, mieli pięcioro dzieci, dwoje jej przed Calem i trójkę z nasieniem Cala).

Wspaniale było zobaczyć, jak miłość niewątpliwie dobrej kobiety (choć nigdy jej nie spotkałam, ale cud, którego dokonała, był tego dowodem w moich oczach) może zmienić mężczyznę. Sprawić, by był tak wyraźnie szczęśliwy, że, nawet ludzie, którzy ledwo go znali, widzieli błogosławieństwa, które otrzymał, bo nosił je prawie jak odznaki honorowe.

Kolejna z nagród życiowych, widzieć to dla Cala.

Kiedy to wszystko pomyślałam, zdałam sobie sprawę, że odpowiedź na pytanie Cala była negatywna, bo Deke nie pozwolił mi odejść.

Wtedy zauważyłam, że Cal wykonał lekki ruch, przesuwając lewą rękę, ale robiąc to tak, że szeroka złota obwódka na niej była łatwa do zauważenia.

Dopiero wtedy Deke pozwolił mi odejść.

Uh...

Dobra.

Co to było?

Nie miałam zamiaru pytać ani żadnej szansy.

Cal podszedł i wziął mnie w ramiona, przytulając mnie mocno, ale delikatnie.

Nie pozwolił mi też od razu odejść.

Trzymał mnie blisko, mówiąc - „Zapewnimy ci bezpieczeństwo, Justice. Nie ma mowy, żeby to gównno się powtórzyło. Tak?”

Uścisnęłam jego szczupłą talię - „Tak, Cal. Dziękuję”.

W końcu zdjął ręce, ja opuściłam swoje, ale nie odsunął się, dopóki nie owinał jednej dłoni wokół mojego prawego bicepsa i ścisnął mnie uspokajająco.

Potem spojrzał na Deke'a - „Chodźmy do pracy”.

„Wpuszczę cię i możesz się rozejrzeć” - odparł Deke - „Wiem, że Max dał ci plany i wysłał kilka zdjęć, ale wyobrażam sobie, że musisz poznać ukształtowanie terenu. Jak będziesz to robił, ja muszę zabrać Jussy do jej pokoju. Będziesz musiał dać nam kilka minut, bracie. Potem ona będzie z nami, nie zniknie nam z pola widzenia, nawet w swojej sypialni. Jesteś ze mną?”

Cal przyglądał się Deke'owi przez chwilę, zanim skinął głową.

Deke spojrzał na mnie - „Jesteś ze mną?”

Że nie będę przesiadywała w pokoju, w którym byłam duszona, bez Deke'a ze mną?

Byłam z nim całkowicie.

„Jestem z tobą”.

Wtedy Deke skinął głową, chwycił mnie ponownie, tym razem obejmując mnie ramieniem i skierował nas do domu.

I wtedy wszystkie myśli o klatce piersiowej Deke'a, jego brzuchu, tyłku, nogach, obciętych spodenkach z polaru, łagodnym porannym nastroju i cudownej przemianie Cala spowodowanej miłością dobrej kobiety, wyparowały mi z głowy, gdy patrzyłam na moje frontowe drzwi.

Mój dom był piękny z zewnątrz. Wszystkie te okna. Cały ten kamień. Te łukowate drzwi. Chodnik z bruku, który prowadził od zwirowanego podjazdu do drzwi frontowych, był szeroki, ale leniwie wijący się, zakręcając

przypadkowo tu i ówdzie. Stare sosny i osika nie zostały naruszone z przodu, ich wybór pozostawiono tak doskonały, że nie potrzebowałabym wiele krajobrazu. Wszystko to sprawiało, że wydawało się, że dom był tam od zawsze. Jakby wyrósł wśród tych drzew, a nie tak, jakby był w nie wbudowany.

Skupiłam się na tym, a nie na chorym skurczu strachu w brzuchu.

Byłam tam z Dekiem i Calem. Cal miał dać mi niesamowity system bezpieczeństwa. Miałam wokół siebie ludzi, których nie znałam od dawna, ale jeszcze przed nadejściem kryzysu pokazali, że są dobrymi ludźmi i będą świetnymi przyjaciółmi.

To było moje miejsce, moja przestrzeń, moje sanktuarium, moja oaza. Wybrałam to z czystego instynktu i wybrałam dobrze.

I żaden popieprzony dupek mi tego nie odbierze.

Ta myśl musiała jakoś zakomunikować to przez moje ciało, bo poczułam, jak Deke ściska moje ramiona, zanim mruknął - „To jest to, Cyganko”.

Wzięłam oddech, a Deke potrząsnął kluczami w dłoni, żeby znaleźć moje.

Zatrzymaliśmy się przy drzwiach wejściowych. Wpuścił nas. Poczułam, że Cal wchodzi za nami.

Deke od razu skierował nas do mojej sypialni.

Zauważyłam, że światło było inne, bo duże okno, które znajdowało się w przestrzeni, w której miała być kolekcja mojego taty, było zabite deskami.

To było dziwne, że facet wszedł przez to okno, robiąc cały ten hałas. Myślałam o tym, że o wiele łatwiej byłoby przebić się przez okna w moich frontowych lub tylnych drzwiach.

Deke nie dał mi więcej szansy, jak tylko by zerknąć na to.

Przeniósł mnie prosto do mojej sypialni, przywiązana do niego, mocno otoczona przez jego ramiona, z kciukiem z powrotem w jego szlufce.

Dotarliśmy do mojej sypialni, wsuwając się pod kątem, a Deke zatrzymał nas kilka kroków dalej w środku.

Od razu poczułam mrowienie w skórze głowy na wspomnienie, że byłam ciągnięta za włosy do łóżka.

W następnej sekundzie ogarnęłam pokój.

Z wyjątkiem proszku do odcisków palców na stoliku nocnym i wciąż przewróconej lampy, po prostu wyglądało, jakbym wstała z łóżka i już.

Gdy to myślałam, Deke puścił mnie i podszedł bezpośrednio do lampy. Poprawił ją i odwrócił się do łóżka. Jednym ruchem jego długiej ręki ciężka puchowa kołdra spadła na podłogę w nogach łóżka. Następnie złapał poduszkę i wytrząsnął ją z powłoczki.

„Deke” - szepnęłam.

Rzucił nagą poduszkę na podłogę, pustą powłoczkę na łóżko i spojrzał na mnie, sięgając po kolejną poduszkę.

„Masz zapasowe powłoczki?” - zapytał.

Skinałam głową.

„Przynieś je” - rozkazał - „Pospiesz się, chcę, żebyś tu wróciła”.

Przełknęłam ślinę i ponownie przytaknęłam.

Potem poszłam do wspaniałej pralni, którą dał mi Deke, odstawiłam mój podróźny kubek i wyciągnęłam zapasową pościel.

Kiedy wróciłam, poduszki były już nagie i leżały na podłodze, a on zrywał z materaca prześcieradło.

Zebrał je i skierował się w moją stronę, zatrzymując się tylko na sekundę, by delikatnie powiedzieć - „Zacznij ścielić łóżko, Jussy”.

Ponownie skinęłam głową.

Wyszedł z pokoju.

Podeszłam do łóżka, upuściłam na wierzch złożoną pościel i po prostu stałam tam, wpatrując się w nie.

Zrozumiałam, dlaczego Deke zostawił mnie tam sama, ale ze świadomością, że zaraz wróci. Zrozumiałam też, dlaczego chciał, żebym wróciła do domu raczej wcześniej niż później, bym nie opierała się na racjonalnym strachu przed moją przestrzenią, czyniąc go irracjonalnym i nie do pokonania.

Ale żałowałam, że odszedł.

Bo gdybym naprawdę się postarała, mogłabym usłyszeć bulgoczące odgłosy, które wydawałam, próbując oddychać z ręką tego dupka wokół mojego gardła.

A, z jakiegoś powodu, bardzo się starałam i słyszałam je.

Przestałam je słyszeć praktycznie zanim zaczęłam, bo Deke wrócił w mgnieniu oka i podszedł prosto do mnie, zbliżył się i chwycił poszewkę na poduszkę.

Zmusiłam się do odrzucenia gówna, które by mną pieprzyło, by przejść do pracy z nim i razem pościeliliśmy moje łóżko. Kiedy skończyliśmy, byłam po jednej stronie, bliżej okien, Deke po drugiej. Ledwie umieścił ostatnią poduszkę na miejscu, pochylił się nisko i starł czarny kurz z proszku do zdejmowania odcisków palców za pomocą brzegu wewnętrznej strony swojej białej koszulki.

„Deke, to może plamic” - powiedziałam mu.

„Wtedy koszulka trafi do kosza” - powiedział, prostując się i robiąc to, wyciągnął telefon.

Dotknął ekranu i przyłożył go do ucha, podczas gdy ja tam stałam, obserwując go.

„Jim-Billy” - powiedział, przerwał, po czym kontynuował - „...wiem, która jest godzina. Jestem u Jussy. Będzie siedziała w środku ze mną, kiedy będę pracował, a nie ma żadnych mebli. Musisz wykonać kilka telefonów, znaleźć coś wygodnego, fotel, kanapę, gównu mnie obchodzi, dopóki tego ktokolwiek to da, nie będzie obchodziło, że przyjmie to kurz z płyt kartonowo gipsowych i drewniane drzazgi. Zwołaj to szybko, jak możesz” - potem kolejny raz przerwał - „Racja, stary. Dzięki”.

Schował telefon do tylnej kieszeni, a ja obserwowałam go, jak szedł wokół łóżka i podszedł do francuskich drzwi. Obróciłam się za nim, więc mogłam dalej patrzeć, jak wyszedł na mój taras, chwycił jedno z moich krzeseł Adirondack i natychmiast wrócił.

„Zamknij drzwi, mała” - rozkazał, taszcząc krzesło przez moją sypialnię.

Wyrwałam swoje ciało z odrętwienia i szybko podeszłam do drzwi.

Zamknęłam je, zaryglowałam i w chwili, gdy zamek kliknął, Deke wciąż był apodyktyczny - „Pójdź za mną”.

Zrobiłam, jak mi kazał, podążając za nim, gdy manewrował krzesłem pod takim kątem, że nie tylko przeniósł je przez drzwi mojej sypialni, ale także do wielkiego pokoju.

Postawił je tam i miałam okazję tylko spojrzeć na Cala, który stał w zamkniętych frontowych drzwiach, rozpinając taśmę mierniczą i obserwując nas, zanim Deke znów się odezwał:

„Dopóki Jim-Billy cię nie ustawi, Jussy, to będzie musiało wystarczyć”.

Spojrzałam na niego - „Dobrze, Słonko”.

Zbliżył się i położył rękę na mojej szyi, wsuwając ją w moje włosy z tyłu i przysuwając twarz do mojej.

„Pościel jest w praniu. Zmywamy go. Twoje łóżko jest od niego czyste. Znowu wszystko jest twoje. Ten pokój jest cały twój. Ten dom cały twój. On nie należał tutaj, kiedy tu był, w ogóle nie należy do tego miejsca, w tym tutaj” - Podniósł drugą rękę i lekko stuknął mnie w czoło, zanim opuścił tę rękę - „Zamierzam trochę się wysilić, ale zaczniemy teraz, Jussy. Zmyjemy go”.

Przytaknęłam, czując, jak jego dłoń jest ciepła we włosach na skórze mojej głowy i nie widząc nic w mojej przestrzeni, moim świecie, tylko jego silną, piękną, brodatą twarz.

Nie wiedziałam, czy uda mi się zmyć tego faceta.

Wiedziałam tylko, że dla Deke'a zrobię wszystko, co tylko zechce.

Patrzyłam, jak jego oczy się uśmiechają, zanim jego palce wyślizgnęły się z moich włosów, aby mógł owinać je wokół mojego karku i przyciągnąć do siebie.

Trzymał tę jedną rękę tam, a drugą owinał wokół mnie, a ja owinełam obie swoje wokół niego.

Trzymał mnie i nie spieszył się, robiąc to, bez ucisku, po prostu oferując mi niezaprzeczalny dowód swojej solidnej świątyni.

W końcu pochylił głowę tak, że jego usta znalazły się na czubku moich włosów i powiedział tam - „Będę pracował nad daniem mojej Cygance kilku ścian”.

Pocałował mnie we włosy i dopiero wtedy uścisnął, zanim mnie puścił.

Odetchnęłam, wciąż czując zapach czystego mydła, jakim był Deke o poranku, albo Deke'a po pracy nad płytami kartonowo gipsowymi.

Właściwie tylko Deke.

Deke podszedł do swoich narzędzi, które trzymał pod ścianą w wielkim pokoju.

Przeniosłam wzrok na Calę, aby zobaczyć, że nie zwraca na nas uwagi i zamiast tego robi wszystko, co musi zrobić, aby zrobić to, czego potrzebowałam.

Podeszłam do mojego krzesła Adirondack, wyjmując po drodze telefon z kieszeni.

Usiadłam na krześle i napisałam do Joss, Lacey, Dany i Mr T, mówiąc im, że jestem okej, że lecę się, jestem bezpieczna.

I byłam w domu.

Godzinę później to zaczęło się dziać.

To „to” było tym, że nawet jeśli Deke ledwie rozpoczął proces zmywania tego, co wydarzyło się w tym domu, miasto Carnal wyraźnie zamierzało zrobić to samo.

Jednak nie zaczęło się od mojego bycia obywatelką Carnal.

Zaczął się od Mr T.

Grając lokaja jednocześnie z ekspertem od ochrony, Cal otworzył mu drzwi punktualnie o ósmej.

Obserwowałam, jak wchodzi Mr T, niosąc kartonowy pojemnik z czterema kawami (oczywiście Mr T nie zapomniałby o Calu) i białą torbę z kolorowym kwiatkiem narysowanym odręcznie markerem na zewnątrz.

Przysmaki z La-La Land.

„Callahan” - przywitał Cala Mr T.

„Thurston” - Cal przywitał Mr T.

Ale ja już wstałam i szybko poruszałam się przez przestrzeń.

Cal zabrał kawę i torebkę, więc kiedy dotarłam do mężczyzny, który poświęcił swoje życie na ułatwienie życia mojemu dziadkowi, tacie i mnie, mogłam od razu się przytulić.

Zesztywniał, jak to było w jego stylu, zanim pobieżnie mnie uściśnął i delikatnie odepchnął, kładąc ręce na moich ramionach.

Nie zrobił tego, aby wydostać mnie z jego przestrzeni. Zrobił to, aby miał niezakłócony widok na moją twarz i wiedziałam o tym, bo znałam Mr T, a także dlatego, że nie puścił moich ramion.

I jeśli wściekłość Deke'a wczoraj rano była szalenie przerażająca, spojrzenie Cala tego ranka było po prostu przerażające, spojrzenie Mr T. było wręcz przerażające.

Nigdy tego nie widziałam. Mógł się irytować. Mógł się denerwować. Widziałam, jak się uśmiechał (choć ledwo i nie trwało to długo).

Ale nigdy nie widziałam go wściekłego.

I oczywiście nie aż *tak* złego.

Mimo to to spojrzenie, choć wydawało się to perwersyjne, uspokoiło coś we mnie.

A to dlatego, że tak całkowicie wypchnąłby mnie spod pociągu i przyjąłby to uderzenie.

Pozwoliłam mu patrzeć, robiąc to czując wszystko co mi dawał, jednocześnie słysząc Deke'a schodzącego po drabinie. Mr T trzymał mnie za obie ręce, dopóki nie został zmuszony do puszczenia przez to, że Deke owinał rękę wokół mojej klatki piersiowej od tyłu i przyciągnął mnie plecami do swojego ciała.

Kiedy już miał mnie w tej pozycji, on też, nawiasem mówiąc, nie pozwolił mi odejść.

Mr T spojrzał ode mnie w górę. Potem nie spieszył się i zrobił to bezczelnie gapiąc się. Kiedy to robił, spojrzał w górę i wiedziałam po ustawieniu jego głowy i przenikliwości w jego oczach, że równie bezczelnie mierzył Deke'a.

Potem on wstrząsnął mną absolutnym gównem.

Wysunął rękę i mruknął - „Bill”.

Zamrugalam.

Deke wyciągnął rękę, schwycił rękę Mr T i potrząsnęli nimi i odpowiedział mruknięciem - „Deke”.

Rozeszli się.

Ale ja utknęłam na „Billu”.

Dziadek nazwał Mr T „Bill”. Ja nie. Tata nie. Joss nie, a Joss nie uznawała żadnej autorytetu na całym świecie, posuwając się nawet do tego, że, odnosząc się do niej, nazywała królową Anglii „Liz”, jakby były najlepszymi przyjaciółkami.

Z wyjątkiem Mr T.

Joss mówiła do Mr T „Mr. T” jak wszyscy.

W żadnym przypadku, oczywiście, nigdy nie słyszałam, żeby Mr T przedstawił się jako „Bill”.

Nie miałam pojęcia, co z tym zrobić, ale nie miałam okazji owinać się wokół tego, zanim Cal oświadczył - „Założę się, że mógłbym zrobić o wiele więcej, gdybym nie stał tutaj z tacą z kawą”.

Uśmiechnęłam się, szybko wyrwałam się z uścisku Deke’a i podeszłam do Cala. Rozdałam kawę. Otworzyłam torebkę i po zapachu odkryłam, że Shambles był tego ranka w cyjankowym nastroju.

Doskonałość.

Kochałam cynamon.

Rozdawałam smakołyki, moje zostawiłam w torbie na później i odłożyłam ją na bok, gdy odbierałam kawę z miejsca, w którym postawiłam ją na stosie płyt kartonowo gipsowych.

Kiedy robiłam to, Mr T zażądał - „Oprawdź mnie po swoim domu, Justice”.

„Okej, Mr T” - zgodziłam się.

Zaczęłam się ruszać, ale zatrzymałam się i obejrzałam za siebie, aby zobaczyć, jak Deke położył rękę na ramieniu Mr T.

Poza uściskiem, który mu właśnie dałam i kilkoma uściskami, które kazałam mu znieść po tym, jak dał mi prezenty, a także kilkoma uściskami dłoni, nie widziałam nikogo, nawet jego żony, dotykającego Mr T.

Ale stał pod ręką Deke’a, jego szyja była skrzyżowana, głowa odchyłona do tyłu, by spojrzeć mu w oczy i skinął głową po tym, gdy usłyszałam, jak Deke szepcze - „Uważaj z nią w jej sypialni”.

Deke opuścił rękę, odwrócił głowę, by posłać mi mały uśmiech i wrócił do drabiny.

Oprowadziłam Mr T, wewnątrz i na zewnątrz, popijając kawę, podczas gdy Mr T jadł, jak mi powiedział, kromkę chleba jabłkowo-cynamonowego. Skończyliśmy na moim prywatnym tarasie.

Staliśmy przy balustradzie, a Mr T wpatrywał się w rwącą rzekę.

Wpatrywałam się w szczękę Mr T, która z wiekiem była tylko trochę obwisła, a teraz mocno była napięta.

„Nie powinienem był pozwolić, żebyś się tu wprowadziła, zanim Callahan wykonał najpierw swoją pracę”.

O cholera.

Przysunęłam się bliżej, zaczynając od - „Mr. T...”

Zwrócił na mnie przenikliwe niebieskie oczy, oczy, które przez lata nie wyblakły ani trochę i przestałam mówić.

Nagle, dostarczając mi kolejnego wstrząsu, podniósł rękę, ujął moją brodę palcami i delikatnie obrócił moją głowę, aby móc zbadać uszkodzenie mojej twarzy, jego wzrok przeniósł się stamtąd na moje gardło, zanim wyprostował moją głowę, ale trzymał rękę tam.

„Twój ojciec byłby zdruzgotany i wściekły” - szepnęła.

Poczułam, jak łzy zbierają się w moich oczach tak mocno, że kłuły mnie w nozdrza.

„Mr T” - odszepnęłam.

„Obiecałem im obu” - stwierdził.

„Obiecałeś im co?”

„Ty i twój brat. Obiecałem twojemu dziadkowi i twojemu ojcu, że dopóki oddycham, nigdy nie pozwolę, aby coś wam się stało. Zawiodłem ich obu. Zawiodłem was oboje”.

Podniosłam rękę i owinęłam ją wokół jego nadgarstka - „Mav to Mav i dobrze o tym wiesz. Możesz go uratować przed wieloma, ale nie możesz go uratować przed nim samym. A ja wprowadziłam się tutaj bez systemu. Tak bardzo chciałam znaleźć spokój po stracie taty, że nie pomyślałam. To nie była twoja wina, to byłam ja”.

Puścił mój podbródek i opuścił rękę, rozłączając nas.

„Zapominasz, że zawiodłem też twojego kuzyna Rudy’ego”.

„Rudy’ego też nie mogłeś ocalić przed nim samym” - przypomniałam - „Wszyscy próbowaliśmy, Mr T. Możesz zobaczyć, oglądając to, że wszystkim nam się nie udało. W końcu Rudy sam się zawiódł”.

Mr T pokręcił głową - „Możesz powiedzieć tysiąc słów, umieścić je w stu piosenkach, Justice, a nie miałabyś wystarczająco dużo, aby przekonać mnie, że się myłę”.

Studiowałam mężczyznę, którego nie znałam do tej chwili, a którego kochałam głęboko w sercu, gdzie mieszkał mój tata, gdzie mieszkał mój dziadek, gdzie, która zamieszkała cała dobra miłość do całej czystości i prawowitości w każdym ciele.

„Mogę nie być w stanie przekonać cię, że nie jesteś winien, że jedyną osobą, którą można obwiniać, jest człowiek, który mi to zrobił. Ale mam nadzieję, że zdołam cię przekonać, że wszystko, co zrobiłeś dla mnie, dla dziadka, dla taty, nawet dla Mav’a, wszystko, czego kulminacją jest to, że rzuciłeś wszystko, by być tu teraz ze mną sprawiło, że kocham cię za to, bo ja po prostu kocham *ciebie*”.

„Serca Lonesome...” - odparł z refleksją - „...wszystkie takie miękkie”.

„Co oznacza, że to, że dziadek cię znalazł, abyś mógł je chronić, było błogosławieństwem”.

Pokiwał głową - „Tak” - Cały czas kiwał głową - „Tak, błogosławieństwo”.

Miałam wrażenie, że nie mówił o tym samym błogosławieństwie, co ja, ale odchrząknął, odwrócił wzrok i oznajmił - „Potrzebujesz stajni”.

Uśmiechnęłam się i odwróciłam, uderzając go celowo ramieniem, zanim otworzyłam usta i powiedziałam mu o wszystkich moich planach.

Tych, które były obecnie prowadzone przez Deke’a i innych, które miały się wydarzyć w oczekiwaniu na sprzedaż dodatkowej ziemi, którą negocjował dla mnie mój agent nieruchomości.

Kiedy to robiłam, usłyszeliśmy zbliżający się pojazd i Mr T odwrócił się do mojego domu, wyciągając rękę, abym go wyprzedziła.

Zrobiłam to i przeszliśmy przez moją sypialnię do wielkiego pokoju, aby zobaczyć Cala przy drzwiach i dwóch przechodzących przez nie mężczyzn.

Zatrzymałam się na ich widok.

Jeden był biały, miał głowę w soli i pieprzu (głównie pieprz, *czarny* pieprz) i kozią bródkę, twarz, która była cudowna w surowy sposób i wysokie ciało składające się z tego, co zakładałam, odkąd wpadałam na to, było opatentowanym mięśniem mężczyzny z gór.

Drugi był czarny, tak wielki jak Deke (może nawet większy) i tak niesamowicie przystojny, że mogłabym przysiąc, że widziałam go już wcześniej i to musiało być w filmie.

Nieśli zniszczoną kanapę.

Za nimi podążał Jim-Billy.

Jim-Billy spojrzał na mnie, zaczął się uśmiechać, a potem jego uśmiech zbladł, umarł, stał nieruchomo i ruszyłam w jego stronę, wołając łagodnie - „Hej, Jim-Billy”.

Nie przywitał mnie z powrotem.

Odwrócił się na pięcie swojego zniszczonego buta i wyszedł.

Deke zszedł po drabinie i ruszył do frontowych drzwi, mówiąc - „Wood, Ty, Jussy. Jussy, moi kumple, Wood i Ty”.

Potem przeszedł przez drzwi.

Spojrzałam na Wooda i Ty. Ty, to był czarny facet, o którym wiedziałam, że był mężem Lexie. Wood był mężczyzną, którego nie spotkałam, a który opiekował się pickupem dziadka.

Pomachałam.

Nie odmachali.

Wpatrywali się we mnie z kamiennymi twarzami, a ich wkurzona atmosfera górala twardziela dławiała powietrze.

No dobrze, więc może powinnam była spojrzeć na swoją twarz i być może postawić na kreatywność z podkładem.

Podeszłam do frontowych okien.

Stałam tam i gapiłam się, jak zobaczyłam Jima-Billy’ego, zwróconego do mnie plecami, z rękoma zaciśniętymi w pięści na biodrach i napiętą linią ciała, Deke’em stojącym blisko niego, z głową pochyloną do starszego mężczyzny, z ręką owiniętą wokół z karku Jima-Billy’ego.

Rozmawiali.

Patrzyłam, jak plecy Jima-Billy’ego falują z czymś, co najwyraźniej było dużym oddechem.

Potem skinął głową z czapką baseballową.

Deke opuścił rękę i obaj odwrócili się do domu.

Zniknęłam z oczu, co nie było łatwym zadaniem, bo ściany były oknami, które przez dwa i pół piętra wznosiły się bez przeszkód.

Myślałam, że to była przynajmniej jedna rzecz, która wydarzyła się w moim życiu, o której łatwo było wiedzieć, co to było.

Jim-Billy naprawdę mnie lubił.

I ogarnęło mnie więcej spokoju.

Ty i Wood wyszli. Deke i Jim-Billy wrócili. Wood i Ty również wrócili, tym razem ze zniszczonym fotelem.

Ty wrócił po podnózek.

Jim-Billy posadził tyłek na fotelu, podniósł zakurzone buty na podnózek, praktycznie zanim Ty postawił go na podłodze, spojrzał na mnie i zapytał - „Masz piwo, kochanie?”

„Nie ma nawet dziewiątej rano” - stwierdził z nerwowym wyrazem Mr T, wpatrując się w Jima-Billy'ego i robiąc to, dając do zrozumienia, że nie miało zbyt wiele sensu to, co mówił.

Jim-Billy spojrzał na niego - „Kim jesteś?”

„William Thurston. Jestem Justice” - odpowiedział Mr T.

Czekałam, aż powie więcej, ale najwyraźniej chciał powiedzieć to wszystko (i tak i sposób, w jaki to zrobił, dał mi więcej pocieszenia).

„A ty jesteś?” - zapytał Mr T, kiedy Jim-Billy sam nie przedstawił tych informacji.

„Jestem Jim-Billy. Ja też jestem Justice. I siedzę tutaj z moją dziewczyną, żeby się nie nudziła, patrząc, jak mężczyźni wieszają płyty gipsowo-kartonowe” - Zwrócił swoją uwagę na mnie - „Teraz, kochanie, masz piwo?”

Poczułam, jak moje usta drgną, zanim powiedziałam - „Jim-Billy, zaraz przyniosę”.

Wyszłam do garażu, wzięłam Jim-Billy'emu piwo i ruszyłam z powrotem.

Kiedy przyszłam, zobaczyłam, że Mr T wciąż popija kawę, ale teraz robi to, siedząc na podłokietniku kanapy.

Jim-Billy wyciągnął rękę po piwo, co oznaczało, że nie marnowałam czasu z otwieraniem mu piwa, że bym mogła mu je dać.

Cał robił swoje.

Ale Wood i Ty byli na górze.

A Deke przychodził do mnie.

Odchyliłam głowę do tyłu, kiedy się zatrzymał, nie bliskością Deke'a, co było blisko, ale też nie tak blisko, jak bym chciała.

To było nowe zamknięcie. To, co uważałam za krucha-Justice-w-jego przyczepie-blisko, innymi słowy *blisko-blisko*, tak blisko, że mi się *podobało*.

Tak blisko, jak nie musiał być, gdy nie byliśmy w jego przyczepie, ale zamiast tego byłam otoczona przez niesamowitych ludzi w moim ogromnym domu.

Ale on to wykorzystał.

„Mała, Wood i Ty pracują dzisiaj ze mną. Zgadzasz się z tym?”

Moje brwi się złączyły - „Myślałam, że Wood jest właścicielem lokalnego warsztatu”.

„Tak, co oznacza, że może wziąć wolne, kiedy tylko chce. Jest też mężczyzną. A kiedy to mówię, mam na myśli *mężczyznę*. Nie jestem pewien, czy kiedykolwiek powiesił płytę kartonowo gipsową. Prawdę mówiąc, myślę, że mężczyźni tacy jak on instynktownie wiedzą, jak wieszać takie płyty”.

Byłam w obecności Wooda może od pięciu minut i nie odezwał się do mnie ani słowem, a ja wciąż miałam wrażenie, że jest typem *mężczyzny*, który instynktownie wie, jak robić wiele rzeczy.

„Ty pracuje dla Wooda, a Wood daje mu dzień wolny na pracę tutaj” - poinformował mnie Deke - „Pracował na budowie, więc po prostu wie, co robi”.

„Czy oni... czy Max potrzebuje...?” - jękałam się, ale Deke mi przerwał.

„Max nie będzie się tym przejmował. Jest blisko z Ty, kiedyś pracowali razem w różnych miejscach, a jeśli powiesz im o zapłaceniu chuja, myślę, że odbyliśmy tę dyskusję”.

„A więc wszędzie dookoła skrzynie bimbru” - mruknęłam.

Deke uśmiechnął się, złapał mnie z tyłu głowy, przyciągnął do siebie, pochylił się, pocałował w czoło, a potem puścił, podszedł do drabiny i wszedł po niej.

Boże, będę tęsknić za tymi kawałkami Deke’a, które na pewno zabierze, kiedy zdecyduje, że nie jestem już krucha i że nie potrzebuję jego uczucia, żebym się nie rozleciała.

Odwróciłam się do zaimprovizowanego miejsca do siedzenia i zobaczyłam, jak Jim-Billy wychyla łyk piwa.

Mr T miał oczy skierowane na górę.

Te oczy zwróciły się do mnie.

Potem zmienił swoją pozycję, wyciągając telefon i przysiadł na podłokietniku kanapy, jakby wolałby tego nie robić tak, by jego tyłek tego dotykał. Tyłek w spodniach, do których, jak sądziłam, miał drugą połowę w hotelu w mieście, to jest marynarkę od garnituru włoskiego pochodzenia, który

kosztował więcej niż ta kanapa, na której siedział, gdy była nowa. Zamiast tego usiadł na kanapie, oparł kubek z kawą na przedramieniu i zaczął przesuwac kciukiem po telefonie.

W tym momencie dał się słyszeć pojazd.

Zaraz potem usłyszano również - „Jezu”, to był Cal, który zaczął kierować się do drzwi.

„Mam to” - powiedziałam, a jego wzrok skierował się na mnie.

„Nie, nie masz”.

Na stanowczy ton jego głosu przestałam się ruszać.

Więc Cal nie bawił się w lokaja.

Chociaż było bardzo mało prawdopodobne, żeby mój napastnik pojawił się w biały dzień, kiedy mój dom był pełen ludzi, Cal grał ochroniarza.

Jak słodko.

Cal otworzył drzwi.

Pół minuty później przeszła Lexie w towarzystwie dwóch uroczych dziewczynek.

Spojrzała na Cala, spojrzała na mnie, powiedziała - „Hej” i za moje plecy powiedziała - „Hej” do Jima-Billy’ego, na co dostała - „Yo, cudowna”, a potem przesunęła oczami przez Mr T i odwróciła się w górę, gdzie wyraźnie wypatrzyła swojego męża, ponieważ zawołała - „Hej, kochanie”.

Ty odkrzyknął - „Mama”.

Jejć.

Dudniąca „mama” Ty mogła być lepsza niż „mała” Deke’a.

Chociaż nie lepsza niż jego „Cyganko”.

„Hej tato!” - wrzasnęło jedno z maluchów.

„Hej, dziecinko” - zawołał Ty do córki.

Okej, to „dziecinko” było nawet lepsze niż „mama”.

Tak.

Mężczyźni gór.

Kto to wiedział?

Lexie przyciągnęła do mnie swoje dziewczyny - „Lella, Vivie, tu panna Justice. Powiedźcie cześć”.

Starsza dziewczyna stojąca i trzymająca Lexie za rękę machała nieśmiało.

Młodsza Lexie żonglowała ramieniem przy biodrze i krzyknęła - „Hej, pani Justiz!”

„Hej, piękne dzieci” – przywitałam się z nimi.

Ta na biodrze Lexie rozpromieniła się.

Ta trzymająca rękę Lexie wtuliła w nogę swojej matki i pochyliła głowę.

Zrobiłam rundę przedstawień.

Po uwolnieniu Lella nie traciła czasu na podzielenie się życzeniem, aby być na górze ze swoim ojcem. Vivie nie marnowała czasu, by czołgać się po całym Jim-Billy’em, który łaskotał ją i dmuchał malinami na jej szyję, co wymagało od niej głośnego piskania z łatwo dostrzegalną radością. Kiedy odmówiono jej dostępu do ojca, Lella przyłączyła się do zajęć polegających na czołganiu się po całym Jimie-Billy’em, do czego on postawił piwo na podłodze, więc miał dwie ręce do łaskotania i ściskania.

Lexie opadła na kanapę, deklarując - „Jim-Billy zajmie się dziewczynkami. Jedziesz ze mną do miasta na masaż, mani i pedi. Nic ułożył wszystko w harmonogramie. Ale mamy około pół godziny do wyjazdu”.

„Zajmę się dziewczynkami?” - zapytał Jim-Billy.

„*Tak! Jim-Billy!*” - młodsza dziewczyna pisnęła, zanim upadła na klatkę piersiową Jima-Billy’ego, sprawiając, że wydał słyszalne chrząknięcie i z determinacją (z wystającym językiem i tak dalej) próbowała połaskotać jego boki.

„Dobra, zajmę się dziewczynkami” - mruknął Jim-Billy, robiąc to z uśmiechem.

„To się nie stanie”.

To przyszło z góry, było nieustępliwe i było Deke’a.

Lexie spojrzała na górę - „Tate spotyka się z nami tutaj. Zabiera nas. I trzyma się z nami, kiedy robimy swoje i sprowadza nas z powrotem”.

Wood pojawił się na skraju podestu na piętrze obok Deke’a, jego przystojna twarz była maską niedowierzania, jego kozia bródka otaczała usta pytające - „Tate będzie siedzieć w salonie, podczas gdy wy dziewczyny będziecie się masowały i robiły paznokcie?”

„Tak” - odpowiedziała Lexie.

Wood wybuchnął śmiechem.

Ty wybuchnął śmiechem.

Jim-Billy wybuchnął śmiechem, a Lella i Vivie opadły mu na klatkę piersiową, prawdopodobnie nie rozumiejąc, ale też wybuchnęły śmiechem.

Deke nie wybuchnął śmiechem.

Wyciągnął telefon i cofnął się od podestu.

Usłyszałam mrużaną rozmowę, rozejrzałam się, zobaczyłam mnóstwo uśmiechów (poza Calem, który potrząsał głową, ciągnąc za dużą szpulę drutu, którą przywiózł ze swojego SUV-a).

Deke wrócił na skraj podestu bez telefonu.

„Tate cię zabierze” - oświadczył - „Zostanie z tobą. Jak to zrobisz, wracasz natychmiast. Żadnych kanapek. Nic, Jussy. Zaraz wracaj tutaj”.

„Rozumiem, szefie” - zawołałam.

Nie był rozbawiony.

Wrócił do miejsca, w którym kładł płyty gipsowo kartonowe.

Spojrzałam na Mr T - „Chcesz wisieć z nami podczas mani-pedi?”

Potrząsnął głową, podnosząc się z kanapy - „Przyjmę to jako sygnał do wyjścia. Mam rzeczy do zrobienia w miejscu, w którym mógłbym znaleźć Wi-Fi i chciałbym zatrzymać się na posterunku, aby porozmawiać z porucznikiem Keatonem. Wrócę z kanapkami”.

Rozejrzałam się i wróciłam do niego - „Przynieś dużo”.

Rozejrzał się wokół i z powrotem na mnie.

Kiedy to zrobił, wiedziałam, że nie jestem jedyną osobą, której tego dnia dano pocieszenie.

Mr T również.

„Przyniosę, Justice”.

Uśmiechnęłam się do niego.

Nie uśmiechnął się do mnie.

Z formalnym pożegnaniem odszedł.

Potem wisiałam z moją nową ekipą, dopóki Tate nie przyszedł, żeby zabrać nas do salonu.

Podczas części wycieczki z mani-pedi odebrałam telefon od Shamblesa. Jego ton był ściszony, co powiedziało mi coś, czego nie powiedział słowami, żeby to rozmowa nie została podsłuchana przez Sunny.

Powiedział, że on i Sunny słyszeli, co się stało, byłam w ich myślach i pewnego wieczoru przyniosą mi kolację „później... kiedy poczujesz się lepiej”.

Sądziłam, że Shambles chroni Sunny przed wszystkim, co mogłaby poczuć widząc mnie w moim stanie, co mogłoby wydobyć się z jej własnego ataku.

I całkowicie byłam z tym pogodzona. Tym bardziej biorąc pod uwagę, że gdyby Shambles mógł wstrzyknąć niebo do wypieków, jego kolacja mogłaby być ćwiczeniem w ekstazie.

Tate zabrał nas z powrotem do mnie. Mr T przyniósł kanapki, zjadł z nami, kiedy wszyscy faceci zrobili sobie przerwę, pokazała się Lauren i przyniosła więcej piwa (głównie dla Jima-Billy'ego, faceci i Lexie nie pili, Lauren i ja tak).

Mr T wystartował.

Lexie i dziewczyny wystartowały.

Niedługo po tym, Jim-Billy, zwolniony z obowiązku opieki nad dziećmi i spraw Justice, zamienił swój fotel w moim domu na swój stołek w Bubba's.

Tate pomagał koleśiom przez chwilę, kiedy Laurie i ja rozmawiałyśmy, Lauren i moja rozmowa była przerywana od czasu do czasu przez Joss, która się zameldowała, wuja Jimmy'ego i ciocię Tammy robiących to samo (dwoje ostatnich zostało poinformowanych przez Mr T, co się stało).

W końcu Lauren i Tate wystartowali, podobnie jak Wood i Ty.

A Deke i ja wystartowaliśmy, kiedy Cal wciąż pracował.

Przed wyjazdem zauważyłam, że trzech (a przez jakiś czas czterech) mężczyzn zrobiło dużo więcej niż jeden (lub dwóch). Nie tylko zrekompensowali to, czego Deke nie mógł zrobić w dniu, który stracił na opiekę nade mną, ale także postawili ściany na całym piętrze.

Więc siedząc obok Deke'a w jego behemocie, warcząc w dół drogą dojazdową, uświadamiałam sobie wszystko, co wydarzyło się tego dnia, czułam się dziwnie, ale szczęśliwie, jakby to, że byłam duszona na moim łóżku było momentem życia.

Stało się.

To był koniec.

Z pomocą ludzi, którym zależało, ruszyłam dalej.

Miałam turkusowe paznokcie u rąk i śliwkowe paznokcie u nóg. Miałam masaż od Lexie (która była masażystką), który sprawił, że poczułam się rozluźniona i zrelaksowana, chociaż wciąż ból tępy pulsował na mojej twarzy, bóle mojego ciała znikwały pod jej sprawnymi rękami.

Miałam nowych znajomych, co do których miałam przecucie, że będą przyjaciółmi. Nie tylko Ty i Wood, ale także Dominic (znany również jako Nic), szalenie płomienny właściciel i operator lokalnego salonu, który gruchał i rozpieszczał mnie jak Deke, z wyjątkiem gejowskiego sposobu, który był jednocześnie zabawny.

A praca nad moim domem nie tylko była w toku, ale wręcz gotowała się na gazie.

W ten sposób pickup Deke'a warczał na moim dojeździe ze mną na siedzeniu pasażera w drodze powrotnej do jego niesamowitej przyczepy.

A ja się uśmiechałam.

Po przebraniu się w piżamę otworzyłam drzwi do sypialni Deke'a i zrobiłam to nerwowo.

Musiałam poprosić, o co musiałam poprosić.

Ale nie mogłam poprosić o to, o co powinnam poprosić.

Spojrzałam w dół korytarza i zobaczyłam, że przyczepa jest ciemna, z wyjątkiem Deke'a oświetlonego przez telewizor, przed którym stał, a jego wysoka, zaczesana w kok głowa prawie ocierała się o sufit przyczepy.

Skorzystał z okazji, gdy znalazłam się za zamkniętymi drzwiami i wrócił w swoich polarowych szortach, z nagą klatką piersiową, odwróconą głową i oczami zwróconymi ku mnie.

Zanim zdążyłam otworzyć usta, przyczepa pociemniała, bo Deke wyłączył telewizor.

Patrzyłam, jak jego cień przesunął się w moim kierunku.

Zdałam sobie sprawę, że się nie zatrzymuje, więc wyszłam z drzwi w samą porę, by mógł przez nie przejść i złapać mnie ramieniem w pasie.

W ten sposób przesunął nas oboje na bok łóżka. I z niewielkim wysiłkiem i bez namawiania oboje byliśmy w nim.

Deke zarzucił na nas kołdrę i pociągnął mnie w ramiona.

Oczywiście.

Deke był Deke'iem, więc nie musiałam nawet prosić o to, o co powinnam poprosić.

„Masz rację” - powiedziałam w ciemności do jego szczeciniastego gardła - „U Rosalindy to raj jalapeños”.

„Mówiłem ci” - mruknął.

Odkryłam to tego wieczoru, kiedy Tate, który był naszym nocnym stróżem, pokazał się z Lauren i jego nastoletnim synem Jonasem (młodsza wersja Tate'a, podobieństwo było niesamowite pod wieloma względami, w tym dzieciak był dobrym dzieckiem, zabawnym i pewnym siebie aż do uroczego, bo był otwarcie zarozumiały).

Przynieśli jedzenie z Rosalinda.

Jedliśmy. Kręciliśmy gównem. Laura i Jonas wyszli. Tate objął warte.

Teraz nadeszła pora snu.

Wtuliłam się w Deke'a.

Deke przytulił mnie bliżej.

„Więc, czy Jonas jest najpopularniejszym dzieckiem w szkole?” - zapytałam.

„Nie wiem. Już nie jestem w liceum, Cyganko” - odpowiedział żartobliwie Deke.

„Wiem o tym, ale nadal możesz wiedzieć”.

„Ma stałą dziewczynę. Jest młoda, ale jest ładna w tym sensie, że ty prawdopodobnie byłaś ładna. W ten sposób wiesz, że zawsze będzie ładna i stanie się tylko ładniejsza”.

W milczeniu wgapiałam się w jego gardło.

Deke nie zauważył.

„Jonas to przystojny dzieciak. Sprytny. Dobre oceny. Futbolista. Dobry w tym, jak jego tata, i mówiąc to, Tate był w NFL, więc Jonas jest w tym naprawdę cholernie dobry. I wylądował z tą dziewczyną. Więc tak, wszystko sugeruje to, że jest popularny. Najpopularniejszy, nie wiem. Nastolatki mają narąbane w mózgu. Być może najpopularniejszy dzieciak nosi wszystko na czarno, ma więcej kolczyków w nosie niż ty w uszach i nosi eyeliner”.

„Uh, Tate był w NFL?” - precyzyjnie przebiegłam przez gardło wciąż zatkaną aksamitną watą cukrową jego komplementu.

„Zerwał kolano na początku swojej kariery. Został gliną. Potem łowcą nagród, właścicielem baru”.

„Ciekawa ścieżka życia”.

„Najlepsza, na jaką ktoś może mieć nadzieję. Albo zadowolająca wiedząc, że są dokładnie tam, gdzie muszą być, robiąc to, co powinni robić wśród ludzi, z którymi powinni być, zamiast podążać ścieżką, która wydawałaby się może interesująca, a najlepsze w niej to cholerny kopniak w dupę”.

„To dość głębokie, Deke” - powiedziałam mu prawdę.

„To po prostu prawdziwe”.

„To powinna być naklejka na zderzak”.

Poczułam, jak jego ciało trzęsie się ze śmiechu, gdy wtulił mnie głębiej pod siebie.

„Masz ochotę wstać i zapisać to gównem?” - zapytał.

„Absolutnie nie” - odpowiedziałam.

Poczułam, jak jego słowa poruszają czubkiem moich włosów, kiedy mruknął - „Ja też”.

Okej.

Zaczekaj.

Nie obudziłam się przerażona i nie potrzebowałam jego ramion wokół siebie, żeby pozbyć się wstrząsów, on był blisko, żebym czuła się bezpieczna.

Każdy przyjaciel tak by zrobił.

Właśnie otworzyłam drzwi, gotowa do spania i byliśmy razem w łóżku, przytulając się i przekomarzając.

Lacey by to zrobiła (łącznie z przytulaniem). Bianca też. Do diabła, robiłyśmy to razem w trójkę przy różnych okazjach, gdy życie stało się trudne lub po prostu byliśmy pijani i szaleni, ale robiłyśmy to razem.

Koleś, który wiedział, że czułam coś do niego?

Nie.

Czułam, że w tym momencie można bezpiecznie powiedzieć, że granice Deke'a stały się naprawdę zamazane.

I być może w tym momencie musiałam lepiej je zrozumieć, zanim nieumyślnie przekroczyłabym granicę, o której nie wiedziałam, że tam jest.

„Deke?” - zawołałam.

„Cicho, Cyganko, idź spać”.

„Ale, hm...”

Nie wiedziałam, jak to poruszyć.

„Wood wraca jutro do pracy u ciebie. Max uporządkował swój dzień, więc też może z nami pracować. Trzech mężczyzn, dwóch kładących, jeden tnący, możemy włożyć więcej twojego sufitu”.

Chciałam sufitu, jak... *bardzo*. Mój sufit był najwspanialszy, więcej z niego byłoby niezwykle bardziej wspaniałe.

Ale bardziej chciałam wiedzieć, co się dzieje z Deke'iem.

„Słonko” - szepnęłam.

Przyciągnął mnie do góry i bliżej, tak że moja twarz utkwiała mu w gardle.

„Śpij, Jussy” - odszepnął - „Miałaś dobry dzień. Dam ci jutro dobry dzień. Uzyskam informację od Chace’a i od Deckera. Dostaniesz sufit. To jutro. Potem będziemy się martwić o następny dzień”.

Nie wiedziałam, co mówi.

Ale nadal wiedziałam, co mówi.

Albo miałam nadzieję, że wiem.

Bałam się też, co innego mogłoby to być.

Miałam nadzieję, że to wszystko oznaczało, że coś się zmieniło dla Deke’a.

Obawiałam się, że był po prostu tym facetem, który troszczył się o ludzi.

Do licha, właśnie tego dnia Lauren powiedziała mi, że to on zabrał ją do szpitala po jej męczarniach i powiedziano jej, że nie wyszedł, dopóki Tate nie wyszedł, by powiedzieć wszystkim, że się obudziła i że nic jej nie jest.

A Lexie powiedziała mi podczas mani-pedi, że Deke chronił plecy Ty, kiedy brudny szef policji pokazał się, żeby przeprowadzić wyrywkową inspekcję domu Ty, który był wówczas zwolniony na zwolnieniu warunkowym, w celu podłożenia narkotyków i cofnięcia mu zwolnienia warunkowego. Deke rzucił wszystko, żeby mógł się pokazać, osłaniając Lexie i Ty.

Było jasne, że robił takie rzeczy.

To mogło być to, co dla mnie robił.

Chociaż mógł to zrobić na kanapie.

Wiedziałam, że wyczuł moje napięcie, kiedy delikatnie zapytał - „Mała, co ja powiedziałem?”

„Spać” - odpowiedziałam.

„Tak”

„Mogę powiedzieć jedną rzecz?” - zapytałam.

Zawahał się i westchnął - „Jedna rzecz”.

W tym momencie dostałam jedną rzecz; Nie zamierzałam tego zmarnować.

Więc nie zrobiłam.

„Tata *naprawdę* by cię polubił”.

Jego ramiona zacisnęły się wokół mnie w ruchu, który wydawał się mimowolny, robiąc to tak mocno, że poczułam, jak wypycha mnie oddech, zanim rozluźniły się i przechylił swoje duże ciało, dając mi więcej swojej wagi i ciepła.

Ale nic nie powiedział.

Dałam mu to, najlepszy prezent, jaki mogłam dać i dałam mu więcej, decydując się posłuchać jego rady.

Przetrwaj jutro.

Potem martw się o następny dzień.

Więc nic też nie powiedziałam i dryfowałam, blisko snu, kiedy usłyszałam, jak szepcze - „A moja mama by cię cholernie kochała”.

Otworzyłam oczy.

Już blisko snu, odszepnęłam - „Deke”.

„Śpij”.

„Deke”.

„Jussy” - kolejny silny uścisk - „*śpij*”.

„Boże, jesteś denerwujący” - warknęłam mu do gardła.

„Justice”.

„Deke”.

Nie powiedział nic więcej.

Spojrzałam na jego zacienione gardło.

Wciąż nie powiedział nic więcej.

Ciągle patrzył.

Po chwili przestałam się wkurzać i znów zaczęłam dryfować.

Ale dopiero wtedy, gdy wzięłam więcej ciężaru Deke'a po tym, jak jego dryfowanie zaprowadziło go tam, gdzie powinien być, w to samo miejsce, do którego szłam, w końcu dotarłam tam z nim i zasnęłam.

Rozdział 12

Szybko do niego docierało

Deke

Deke podał Jussy kubek kawy i poczuł, jak jego usta drgna, kiedy uniosła rękę, owinęła je wokół kubka i wypchnęła - „Uch”.

Wrócił do ekspresu do kawy, nalał dla siebie, odwrócił tyłek do blatu, oparł się o niego i spojrzał na nią w jej niedorzecznej piżamce wciśniętą w róg kanapy, z piętami na siedzeniu, kolanami do jej piersi.

Był niedzielny poranek, a ona wciąż była w jego przyczepie.

Deke nie czuł wstydu, wykorzystując złą sytuację, jak również uczucia Jussy do niego, robiąc jedno i drugie, aby ją tam zatrzymać.

Przyglądał się jej, zadowolony, że siniak na jej szyi szybko zniknął. Były tam cienie dwóch wierzchołków, ale wcale nie były tak wściekle i prawdopodobnie zniknęłyby w ciągu jednego dnia. Nie było opuchlizny i pozostał tylko niewielki siniak na zewnątrz i pod okiem, reszta przebarwień na skroni i kości policzkowej zmieniła kolor na żółty i Deke pomyślał, że zniknie całkowicie w ciągu najbliższych kilku dni. Jej głos wrócił do normy i już dawno straciła sztywność ciała, poruszając się normalnie, niezbyt ostrożnie.

To nie był jedyny postęp dokonany w tym tygodniu.

Deke dzwonił do każdego, kto, jak sądził, mógłby pomóc, dzieląc się tym, że chciał dać Jussy jak najwięcej postępów w jej mieszkaniu. Pomyślał, że gdyby udało mu się to zmienić, uczynić go bardziej domem, którego tak pragnęła, wymazałoby to wspomnienia o tym, że został naruszony i stworzyłoby przestrzeń, która należałaby do niej, w której czułaby się bezpieczna.

Jego kumple mieli pracę i interesy do prowadzenia, ale przychodzili i dawali czas tak często, jak tylko mogli. Czasami było to tylko kilka godzin. Czasami całe poranki lub popołudnia. Wood wrócił. Ham, jego przyjaciel, który prowadził bar w Gnaw Bone, był tam najczęściej, dając kilka godzin każdego popołudnia, będąc w stanie to zrobić, bo pracował nocami. Max sam wykroił czas i zrobił to samo z niektórymi członkami swojej załogi, wysyłając człowieka tu i tam, zwykle Bubbę, ale także jednego ze swoich brygadzystów, człowieka,

którego Deke nie znał zbyt dobrze, ale wiedział, że facet był solidny, a nazywał się Deacon Gates¹².

Oznaczało to, że Jussy miała cały sufit, wszystkie płyty gipsowo kartonowe zostały wykonane z izolacją wdmuchiwaną w panele i wszystko było oklejone taśmą. Wood, Tate i Ty oraz Bubba pojawili się wszyscy i poprzedniego dnia zagruntowali wszystkie ściany.

Deke będzie malował i może nawet zacznie układać podłogi w następnym tygodniu, a Max wyśle pełną ekipę siedmiu kolejnych facetów w następnym tygodniu.

Wtedy głównie by się skończyło i to szybko, a Jussy miałyby dom do zamieszkania.

To wszystko się wydarzyło i Callahan zniknął.

Pozostawił po sobie naprawdę kompleksowy system bezpieczeństwa.

Panele kodowe były przy każdych drzwiach. Niepozorne przyciski paniki w różnych miejscach tak, aby, gdyby Jussy została zaatakowana, nie musiałyby biec daleko, by otworzyć zatrask, nacisnąć przełącznik, a policjanci Carnal dostaliby sygnał. A Cal umieścił dyskretne światła z czujnikami ruchu na wszystkich zewnętrznych okapach, czujniki przylegały do zewnętrznych ścian, aby jasne światło aktywowało się i wystraszyło kogoś, kto byłby blisko domu i robił rzeczy, których nie powinien, a nie stworzenia, które mogłyby się zbliżyć i ciągle je aktywować.

Cal wzmocnił też wejście do pralni, wyrwał i poprawił futryny, a także zamówił wzmocnione stałą drzwi, które Deke wstawi po dostarczeniu. Umieścił tam telefon stacjonarny, skutecznie czyniąc to miejsce bezpiecznym pomieszczeniem, przez które przebiecie się wymagałoby większego wybuchu niż granat lub musieliby przebić się przez ściany. Jeśli dom Jussy zostałby zaatakowany, a ona by tam dotarła, był tam przycisk paniki i telefon stacjonarny, aby mogła się komunikować, wezwać pomoc i zachować bezpieczeństwo, dopóki ta pomoc by nie nadeszła.

I na koniec zakopał wszystkie przewody prowadzące do domu. Wszystko to zostało ułożone od drogi do domu pod ziemią, ale znajdowało się na powierzchni, aby zapewnić media na zewnątrz. Callahan przesunął to w środku, więc jeśli ktoś chciałby odciąć jej prąd lub wybić telefony, musiałyby albo wspiąć się na słupy elektryczne lub telefoniczne, albo zrobić to od wewnątrz wysyłając paskudnie krzyżącą raketę, która spowodowałaby, że jakiegokolwiek drzwi lub okno czujniki zostałyby naruszone, a on musiałyby działać ścigając się z czasem, bo w ciągu kilku sekund wezwanie trafiało bezpośrednio do glin.

¹² Deacon Gates - główny bohater cz.4 serii Unfinished Hero "Deacon"

Oprócz strażnika przy bramce na początku jej pasa lub kamer monitorowanych przez całą dobę, był to najbardziej wszechstronny, przemyślany system bezpieczeństwa, jaki widział Deke. Był tam, ale dyskretny, więc Jussy nie będzie musiała stawiać czoła jego istnieniu z każdym zwierzęciem, które by się zbliżyło lub za każdym razem, gdy jej oczy padałyby na przycisk paniki.

Callahan wyszedł po tym, jak Jussy uparła się, że da mu kolację z Rosalinda (znaczy Deke poszedł po nią i zjedli w jej salonie), a także ją mocno przytulił, zanim wsiadł do SUV-a i pojechał do Denver, żeby mógł wrócić do swojej rodziny w Indianie.

Ale Mr T wciąż był w pobliżu Jussy, jego centrum dowodzenia było mobilne, zarządzając jej sytuacją, a także karierami ciotki i wujka z salonu Justice, La-La Land lub hotelu Carnal.

Aby to zrobić, w jakiś sposób pociągnął za sznurki, aby kablówka włączyła usługę Jussy w trybie pilnym (co oznacza, że zostało to zrobione do środy po południu). I właśnie tego dnia przywiózł cały sprzęt do nawiązania sieci Wi-Fi, ustawił go w pokoju, który miał być jej gabinetem, a wszystko to było chronione przed pyłem z budowy ciężkimi plastikowymi planekami.

To pozwoliło Jussy ruszyć pełną parą z dekorowaniem i aprobowała gówno, które jej projektant wysyłał na lewo i prawo (cholera, Deke nie przegapił, że aprobowała tylko, jeśli miała też jego aprobatę).

Nie wspominając już o tym, że już dała zielone światło dla niektórych odlotowych mebli na taras i to wielu, a wszystko wyglądało, jakby było zrobione z pni lub masywnych gałęzi z grubymi beżowymi poduszkami.

To zostało dostarczone i ustawione na jej tylnym tarasie.

To było w komplecie z dekoracjami. Wielkie świeczniki na zewnątrz, duże kolorowe doniczki, a nawet pieprzony plenerowy dywanik. Uwielbiała to, a Deke to zaakceptował, bo mogła tam siedzieć, kiedy on pracował, Jussy nie oddychała kurzem z płyt kartonowo gipsowych, a on nadal ją widział.

Codziennie pracował. Każdej nocy wracali do jego przyczepy i nie umknęło mu to, że nie skłamała, kiedy powiedziała, poza byciem z gitarami ojca, przebywanie w tej przyczepie było drugim najlepszym miejscem, w jakim mogła być.

Wyraźnie rozluźniała się w chwili, gdy tam wchodziła.

Na początku Deke czuł, że ona znajduje się w miejscu, które on stworzył bezpiecznym po tym, co jej zrobiono.

Potem stało się bardziej, jakby właśnie wracała do domu.

Byłoby wielkim pieprzonym niedopowiedzeniem powiedzieć, że to lubił.

Od czasu jej ataku (a nawet wcześniej, jeśli by zwrócił uwagę), stało się jasne, że nie była udawaną cygańską księżniczką.

Była po prostu Cyganką, bardziej zadomowioną w Airstreamie z elektrycznością płynącą z generatora i ani jednej duszy w promieniu wielu kilometrów niż w swoim wielkim domu nad rzeką.

I z tym, oprócz podjechania do jej domu i zobaczenia dwóch radiowozów policyjnych, dla Deke'a stało się to jasne, bo te radiowozy wyrwały mu głowę prosto z tyłka.

I zaczął zwracać uwagę.

Jussy była Justice Lonesome, dziewczyną, która odziedziczyła po ojcu dużo pieniędzy i jeszcze więcej talentu, dziewczyną, która odcisnęła swój ślad na tym świecie.

Ale tak właśnie było i była to tylko niewielka część tego, kim była.

W rzeczywistości była tylko Jussy, nawet jeśli bycie tylko Jussy wiele mówiło.

Deke nie miał pojęcia, czy mógłby z żyć w zgodzie.

Wiedział tylko, że zamierza spróbować.

Nie miał też pojęcia, o co chodziło w głowie Jussy, poza tym, że ani razu nie wzdrygnęła się przed przebudzeniem z nim, pójściem z nim do pracy, pójściem z nim do domu i położeniem z nim spać.

Od czasu do czasu rzucała mu długie spojrzenia i wiedział, że chodziło jej po głowie, żeby zapytać, co się do cholery dzieje z nim... z nimi... ponieważ na początku wszystko, co robił, mogło być gównem, które zrobiłby każdy przyjaciel.

Co już dawno minęło.

Ale w środę zauważył, że właśnie się do tego przyzwyczaiła. Lubiała go. Byli blisko. Potrzebowała go. Gówno było ekstremalne. Brała to, co musiał dać, to wszystko, bo ona chciała tego w ten sposób.

On później podzieli się z nią dokładnie wszystkim, co się z tym wiąże.

A wtedy musieli przetrwać ten dzień.

I tą noc.

To był ten dzień, kiedy Brendan Caswell powiedział, że wróci i dokończy pracę, którą rozpoczął tydzień wcześniej. Decker dowiedział się, komu Bianca Constantine była winna znaczną sumę pieniędzy, tym skurwysynem był mężczyzna nazwiskiem Brendan Caswell.

Deck nie znalazł Bianki, ale odkrył, że była w głębokim gównie z tym Brendanem, dilerem niskiego poziomu, ambitnym, chcącym odcisnąć swoje

piętno i awansować w rankingach. Ale przyzwyczał się do Bianki, myśląc, że jej rodowód ma słabnącą gwiazdę filmu B¹³ w postaci matki i gitarę prowadzącą taty z zespołu heavymetalowego, że będzie do tego dobra... a może ktoś to zrobi.

Bianca wyparowała. Caswell też.

Ręce Chace'a były związane z lokalnymi dochodzeniami i nic nie dostali. Brak odcisków. Brak śladów opon. Nikt w mieście nie widział faceta. Testy DNA trwały tygodnie, czasem miesiące, ale chociaż Caswell miał przeszłość, nie miał w aktach DNA. Musieliby go złapać i przetestować, żeby powiązać go z Jussy, bo nie mogła go zidentyfikować, ponieważ nosił maskę.

Jedyną dobrą wiadomością było to, że Decker poinformował, że ma solidne przewagi i czuje, że zbliża się do Bianki, jego priorytetu (według Jussy), jeśli nie Caswell'a.

„Nie powiedziałbym tego, stary, gdybym w to nie wierzył, ale myślę, że dopadniemy ją w ciągu dwudziestu czterech godzin. Okazuje się, że jest jeszcze bardziej śliska niż była, dane, które mamy, są nadal dobre, więc najwięcej będzie czterdzieści osiem. Więc trzymaj się” - powiedział Decker Deke'owi dzień wcześniej.

Nikt nie wiedział, czy Bianca poddała się, żeby zapłacić Caswell'owi i dlatego zniknął.

Jedyne, co wiedzieli, to to, że nigdzie w hrabstwie nie było śladu Caswell'a, a wydany na niego list gończy niczego im nie przyniósł.

I wiedzieli, że Bianca strawiła ogromny fundusz powierniczy, który jej rodzice założyli dla niej, przepaliła więcej z przyjaciółmi, których prosiła o pożyczki, których nie spłaciła, które wyschły i teraz była splukana. Nie miała też kontaktu z żadnymi przyjaciółmi ani rodziną, była uzależniona od imprezowania we wszystkich jego wcieleniach (alkoholu i prochów, jakkolwiek mogła to dostać) i do cholery w opałach.

Decker zgłosił się bezpośrednio do Deke'a i Thurstona i obaj wspólnie podjęli decyzję o przekazaniu Jussy wszystkich tych informacji.

Nie była słaba. Była typem kobiety, która uważała, że wiedza to potęga, a ignorancja nie była błogością. Szczegóły dotyczące jej przyjaciółki były uderzeniem, który Deke dostarczył, gdy siedzieli na jego kanapie, a ona była w jego ramionach, ale zrobiła to, o czym wiedział, że było jedyną rzeczą, jaką wiedział Jussy.

Wchłonęła je, poczuła ból, uporządkowała swoje gówno i szła dalej.

A dzisiaj musiał jej pomóc iść dalej.

¹³ Filmy B - filmy niskobudżetowe, krótkie, puszczone w kinach przed właściwym filmem.

Miał plan, którego kulminacją było to, że ona znajdzie się za fortecą bezpieczeństwa, którą dał jej Callahan, a Deke będzie tam z nią, ta noc będzie pierwszą nocą, którą ona spędzi w swoim domu.

To musiało nadejść i Deke uznał, że nie tylko rozważnie było umieścić ją za ochroną Callahana, z radiowozem, który Chace ustawiał w jej domu, ale też byłoby to dla Brendana Caswell'a wielkim „pieprz się”, skoro ten kretyn rzeczywiście pokazał wcześniej, że mógł dostać się do niej i zdjął ją, ale ona tam by została.

A poza tym miała łóżko typu king size. Jego był podwójne. Wystarczająco dobre do spania. Ale chciałby, żeby pokój miał przestrzeń do ruchu, kiedy by rozmawiali i robili coś więcej niż spanie w łóżku.

„Nie rozumiem, dlaczego w niedzielę, kiedy ty nie pracujesz, a ja na pewno nie będę pracowała, wstajemy tak wcześnie” - stwierdziła Jussy, a Deke wyrwał się z zamyślenia i skupił się na jej.

Chryste, wszystkie te włosy, jeszcze ładniejsze, kiedy były w bałaganie po tym, jak na nich spała.

Byłoby dobrze, że odbyliby rozmowę, którą zamierzał odbyć, żeby Deke mógł zrobić wszystko, co chciał z tymi włosami.

„Zobacz, kofeina działa i znów umiesz mówić po angielsku” – zażartował.

„Deke, jest siódma trzydzieści” - powiedziała mu coś, co wiedział - „Co oznacza, że mogliśmy jeszcze spać. Prawie półtorej godziny”.

Przewróciła oczami.

„Wyssij więcej tego, Cygańska Księżniczko, żebym mógł odzyskać moją Jussy”.

To dało mu ostre spojrzenie, któremu poświęciła trochę czasu, a on wiedział, że za tym kryło się to, że zastanawiała się, co do cholery się między nimi dzieje.

Dostanie to jutro.

Musiał się dzisiaj skupić na tym, żeby przeżyła dzisiaj.

I dzisiejszą noc.

„Brunch u Krys” - w końcu odpowiedział na jej pytanie - „Pamiętasz?”

„Pamiętam, ale powinniśmy tam być za trzy godziny”.

„Musimy zabrać zbiorniki na wodę do Tate'a, żeby je napęścić, przywieźć je z powrotem, potem ty potrzebujesz prysznic a ja potrzebuję prysznic, a potem musimy dostać się do Krys i Bubby. Potrzebuję do tego kofeiny i ciebie po drugiej stronie twojego porannego marudzenia, ponieważ Tate i Laurie cię lubią, ale nie będą, jeśli dasz im porcję swoich porannych humorków”.

„Byłam naprawdę dobra w utrzymywaniu przykrywki na moim porannym humorku, Deke. I wiesz to”.

„Wiem. Wiem też, że wymagało to wysiłku, a dziś wiem, że pokrywa się zsunęła”.

Jedną ręką wypuściła kubek, żeby go wyrzucić, mówiąc - „Jest niedziela, siódma trzydzieści. O ile nie idziesz do kościoła, a my nie idziemy, zgodnie z prawem nie możesz wstawać tak wcześnie w weekend, zwłaszcza w niedzielę”.

Prawo.

Kurwa, jego Cyganka była zabawna.

„Moglibyśmy wziąć prysznic u ciebie” - powiedział jej - „W ten sposób nie będziemy musieli napełniać zbiorników, zanim to zrobimy”.

„Możemy też napełnić zbiorniki u mnie. Co zlikwidowałyby mnóstwo czasu na jazdę, a to z kolei oznaczałoby, że moglibyśmy wrócić do łóżka na godzinę”.

Moglibyśmy wrócić do łóżka.

Kurwa, nie ma mowy, żeby wrócił z nią do łóżka. Był rozbudzony. Nie będzie mógł ponownie zasnąć i nie będzie miał Justice, jej włosów, jej tyłka, jej nóg i jej piersi, wciśniętych w niego tak, jak wciskała się w niego, gdy był nieprzytomny, otrzymując to wszystko w pełni świadomie i dokładnie wiedząc wszystko, co chciał z tym zrobić. Kurwa, był zmuszony spróbować znaleźć sen z twardym jak skała twardzielem, którego starał się nie pozwolić jej poczuć przez wiele dni.

Nie, nie wracali do łóżka.

„Mała, ubierz się” - rozkazał.

Gapiała się na niego.

„Ubierz się albo ja cię ubiorę” - zagroził.

Właśnie tam i otwarcie, dała mu wiedzę, że wejdzie w to z nim, w spróbowanie tego, zanim to ukryła, odepchnęła się z kanapy i narzekała, gdy brnęła przez jego przyczepę - „Och, w porządku”.

Deke zwalczył chęć klepnięcia jej w tyłek, gdy przechodziła obok, i popijał kawę, gdy zamknęła drzwi.

Zrobił to popijając uśmiechając się.

Uśmiech zniknął, gdy zaczął myśleć.

Nie miała pracy przy biurku. Pisała muzykę. Mogła to robić wszędzie. Widział ją nawet, jak robi to wiele lat temu, późną nocą w zatłoczonym barze dla motocyklistów.

Żyła też stosunkowo bez korzeni i nie odniosła z tego powodu żadnych szkód. To, jaka była, rzeczy, które mówiła, jedyne korzenie, których potrzebowała, tkwiły głęboko w ludziach, których kochała i którzy nigdy nie odeszli, nawet jeśli nie byli blisko.

Miała duży dom nad rzeką w górach, który zapowiadał się spektakularnie. Ale bardziej czuła się w domu w przyczepie nad jeziorem.

Miała też głównianą tonę pieniędzy, ale nie żyła na wyrost. Mogła zamówić meble w locie i zapłacić za to gotówką, ale nie miała kamerdynera, nie chwiała się w markowych butach i nie jadła kawioru na lunch.

Była sławna, ale jedną z najbardziej prawdziwych, przyziemnych kobiet, jakie spotkał.

I mogła znosić uderzenia życia, niektóre z nich brutalne, i dalej być niezniszczalna. Kurwa, została prawie uduszona na śmierć i tej samej nocy rozmawiała z nim o wszystkich błogosławieństwach, które dał jej Bóg.

Tak, Deke w końcu zwrócił uwagę.

Obserwował, jak Tate podchodzi do Lauren, ale Tate nie walczył. Wpadł i został tam, bo lubił spokój i piękno, które Lauren wniosła do życia jego i jego syna.

I Deke obserwował, jak Ty walczył z Lexie, prawie ją stracił i dostosował się do mężczyzny, za którego się uważał, żeby to gówno nigdy się nie wydarzyło.

Chace też walczył z Faye. Była nieśmiała, słodka, ale kochała go, więc nie zajęło jej dużo czasu wyciągnięcie głowy jej mężczyzny z jego tyłka.

I to Emme wywalczyła Decka i, nawet jeśli demony, z którymi walczyła, były zaciekle, on nigdy się nie poddawał.

Z drugiej strony jego kumpel Ham i jego żona Zara mieli wspólną historię. Nie wszystko było ładne, ale znacznie brzydszy był bagaż, który dało im życie. W końcu oboje byli wystarczająco sprytni, by wiedzieć, że jak masz szansę na dobre i możliwe życie, w którym mierzysz się ze złem z kimś, kto znaczy dla ciebie wszystko, nie marnujesz tego. Więc nie zmarnowali. A Ham właśnie w tym tygodniu powiedział mu, że Zara zaciążyła z dzieckiem numer dwa.

Deke miał w swojej przeszłości śmieci, które musiał przepracować. Był tego świadomy. Wiedział, że musi przez to przejść, aby dać Jussy to, czego chciała – dać im szansę.

Deke wiedział też, że jest prostym człowiekiem, ale nie był głupim człowiekiem.

Obserwował i nauczył się.

Być może niezbyt szybko do niego docierało.

Ale po tym, jak Jussy przeżyłaby ten dzień i tę noc, był cholernie pewny, że naprawi to, bo jedną rzeczą, której nauczył się z tego wszystkiego, co robił, było to, że męskie śmieci były sortowane o wiele szybciej, kiedy był na tyle mężczyzną, by dobra kobieta pomogła mu przez to przebrnąć.

I odłożyć to na bok.

„Czy to normalne?” - zapytała Jussy.

Spojrzał w jej stronę, a potem z powrotem na drogę.

Było to po ich prysznicach, zbiorniki na wodę mieli napelnione i na skrzyni z tyłu jego pickupa. Kierowali się do jego przyczepy, żeby je wyrzucić, odebrać ich wkład na brunch (skrzynka piwa, butelka Burbona i trochę zapiekanki, którą Jussy przygotowała zeszłej nocy, włożyła do lodówki, a upiekłaby u Krys).

„Czy co jest normalne?”

„Brunch u Krys i Bubby” - wyjaśniła - „Krys nie wygląda mi na taką co robi brunch”.

Nie była.

Była kobieta, która wiedziała, że jej koleżanka została zaatakowana i pozostawiona z groźbą, że napastnik powróci za tydzień, ten tydzień minął, a teraz Krys robiła, co mogła, aby nie myśleć o tym, że nadszedł dzień.

„Myślę, że próbuje swoich sił w udomowieniu się” - zauważył Deke i może nie było to całkowite kłamstwo.

„Boże, jeśli brunch jest domowy, nie chcę w nim uczestniczyć” - mruknęła.

Deke uśmiechnął się do przedniej szyby.

Kiedy tylko mówiła takie gówno...

Do diabła, za *każdym* razem i było tego dużo.

Kurwa, zaczynało się wydawać, że Justice Lonesome została dla niego stworzona.

„Nie jesteś typem quiche¹⁴?” - zapytał.

„Quiche jest dla jedzenia tym, czym sweterki dla psów są dla małych psów. Zło wymyślone z niezgłębionych powodów.”

„Słyszałem, że niektóre z tych małych psów marzną” - zauważył Deke, wciąż się uśmiechając.

¹⁴ Quiche - rodzaj ciasta w formie placka składającego się ze słonego kruchego ciasta i wytrawnego nadzienia zalanego jajeczno-śmietanową masą.

Wiedział, że odwróciła głowę w jego stronę, kiedy odpowiedziała - „Mają futro, Deke”.

„Część ma rzadkie, Jussy”.

„W takim razie niech nie zmuszają ich do wyjścia na mróz, gdy idą na zakupy, spacerują po parku lub cokolwiek ci ludzie robią z psami pomocniczymi. Mały robał idzie na spacer i załatwia swoje sprawy, a potem wraca do domu na biwak przed kominkiem lub paleniskiem. Jak potrzebują ruchu, rzucają im cholerną zabawkę w salonie. Nie ubierają ich w śmieszny sweter i nie zmuszają ich do skakania po śniegu, który jest od nich wyższy. To niegodne i nieludzkie”.

Sweterki dla psów, nieludzkie.

Deke wciąż się uśmiechał, drażniąc się - „Potrzebujesz więcej kofeiny?”

„Nie, mówiąc o tym, myślę, że potrzebuję małego psa bez swetra”.

Spojrzał na nią ponownie, już się nie uśmiechając - „Kotku, jak będziesz miała psa, ten pies ma czekać tak, że wystraszy Ty. Nie będzie to pies, który jest wrzaskliwy, ale nie przestraszyłby Vivie”.

„Zdobęde po jednym z obu” - zdecydowała.

„To do przyjęcia” - mruknął.

Nastąpiła chwila ciszy, zanim zapytała - „Jest pies, który wystraszyłby Ty?”

„Może jeśli ten pies byłby wilkiem, ale nawet wtedy nie jestem pewien, czy to by zrobił” - odpowiedział przez dzwonek telefonu. Pochylił się do przodu, żeby go złapać w tylnej kieszeni, a kiedy to zrobił, nie zgubił się w tym, że prowadził śmieszna rozmowę na temat swetrów dla psów.

Co więcej, nie umknęło mu to, że go to nie obchodziło, bo po drugiej stronie tej rozmowy była Jussy.

Sprawdził wyświetlacz swojego telefonu. Było na nim napisane TATE DZWONI, więc odebrał go i przyłożył do ucha.

„Yo, Tate”.

„Yo. Gdzie jesteś?”

„W drodze do przyczepy, aby zrzucić zbiorniki, kierujemy się do Krys i Bubby. Czemu?”

„Brunch jest odwołany, bracie” - powiedział Tate tonem, który sprawił, że ramiona Deke’a się wyprostowały. Tate nie kazał mu czekać.

„Krys zaczęła rodzić jakąś godzinę temu, wody odeszły, wszystkie. Ona i Bubba są teraz w szpitalu”.

„Kurwa” - mruknął Deke - „Czy to nie jest...?”

„To się dzieje teraz, pięć tygodni za wcześniej” – Tate odpowiedział na pytanie, którego Deke nie wydobył.

„Kurwa” - powtórzył Deke.

„Laurie i ja wychodzimy za drzwi, kierując się do szpitala” - powiedział mu Tate.

„Jak zrzucimy zbiorniki, ja i Jussy też”.

„Do zobaczenia” - powiedział Tate - „Później”.

„Później, bracie” - odpowiedział Deke, opuścił telefon i poczuł wibracje Jussy, które były odpowiedzią na wibracje Deke’a.

„Co jest?” - zapytała.

„Krys zaczęła rodzić, mała. Musimy zrzucić te zbiorniki i dostać się do szpitala”.

„Cholera” - szepnęła.

„Będzie dobrze” - zapewnił ją.

„Ona nie jest nawet w ósmym miesiącu”.

„Będzie dobrze, Jussy”.

Zamknęła się.

Deke prowadził.

Ale zrobił to, sięgając po jej rękę, ściskając ją mocno w swojej i trzymając obie przy udzie.

W swoim życiu miał kobiety, niektóre z minimalną siłą przetrwania.

Ale ponieważ był dużo młodszy, ani razu nie trzymał ich za rękę.

Małą rączkę Jussy w jego ręce również czuł, jak stworzoną do tego.

Tego też Deke nie przegapił.

I wcale mu to nie przeszkadzało.

Deke nie wszedł do sali szpitalnej.

Jussy też nie.

Stali z ramionami wokół siebie przy drzwiach, aby dać Bubbie znać, że tam są, z zamiarem wyjścia i przejścia do poczekalni.

Lauren też tam była, w pokoju z Bubą i Krys.

Widzieli Tate'a w poczekalni, z telefonem do ucha, dzwoniącego.

Krys nie wyglądała dobrze, miała włosy mokre od potu, twarz bez makijażu czerwoną i ściągniętą z bólu lub zmartwienia.

To, co zrobiła po jednym spojrzeniu na Jussy, było warknięcie - „Podejź no tu”.

Jussy nie spuszczała oczu z Krys, kiedy puściła Deke'a i poszła tam.

W chwili, gdy zbliżyła się po przeciwnej stronie łóżka, od której stał Bubba, jakby był strażnikiem, a nie wyczekującym mężem, Krys chwyciła dłoń Justice w uścisku, który Deke nawet z jego odległości widział, że był zaciekły.

Sięgnęła drugą ręką i gdy Jussy pochyliła się w jej stronę, klepnęła ją w tył głowy i przyciągnęła ją prosto do swojej twarzy.

Deke spał się i przeszedł przez pokój.

Laura spojrzała na niego, spojrzeniem mówiącym - „Uspokój się”. Bubba w ogóle na niego nie patrzył, całą uwagę skupił na swojej kobiecie w tym łóżku.

Deke zatrzymał się tuż za Jussy, widząc, jak jej głowa porusza się w górę i w dół w uścisku Krys, co wskazuje na potwierdzenie czegoś, co Krys mówiła, jej ręka ścisnęła dłoń Krystal tak samo mocno, jak Krys miała jej.

„Tak” - usłyszał głos Jussy - „Nic się nie zmieniło od naszego czasu w Camaro, siostró. Masz to, Krys. Masz to, piękna”.

„Mam to” - odpowiedziała Krys słabszym głosem niż Deke kiedykolwiek słyszał.

„Masz to” - powiedziała Jussy głosem silniejszym, niż kiedykolwiek słyszał.

Przez jakiś czas nic nie nadeszło, zanim Jussy powiedziała jej - „Nigdzie się nie wybieramy. Będziemy na zewnątrz z Tate'm. Masz to. Daj swojemu mężczyźnie ładne dziecko”.

To dało Krys sygnał, by pozwolić Jussy odejść, coś, co zrobiła.

Kiedy to zrobiła, Deke wszedł, by ją odebrać, owijając ramię wokół jej brzucha i przyciągając ją tyłem do siebie, ale nie zabierając jej z przestrzeni Krys.

Krys spojrzała na niego, na Jussy, na niego, a potem na Bubbę.

„Nie będziemy mieli kolejnego dziecka” - powiedział Bubba, zanim zdażyła otworzyć usta.

Jego niepokój był wyraźny w głosie, ekspresji i postawie.

„Potrzebuję kawałka lodu, kochanie” - powiedziała cicho Krys, głosem, z którego zniknęła część, ale nie cała słabość.

Bubba sięgnął do miski z lodem.

„Do zobaczenia wkrótce” - powiedziała cicho Jussy.

Krys spojrzała na nią i skinęła głową.

Deke wyprowadził Jussy, a Lauren przesunęła się na bok łóżka, który zwolnili.

Prawie wpadli na Jima-Billy’ego, który wbiegł do pokoju, gdy wychodzili.

Deke zabrał Jussy do Tate’a, zostawił ją z nim, wyszedł i kupił gówniana tonę paczków i kawy. Kiedy wrócił, byli tam Ty i Lexie z ich dziewczynami, Jim-Billy został wyrzucony, gdy skurcze się nasiliły, a Tate i Jussy byli na służbie telefonicznej, przekazując aktualne informacje Twyli i załodze Bubba’s, Chace’owi i Faye oraz świetnej liczbie ludzi, którzy kochali Krys, bez względu na to, jak biegła była w rzucaniu humorkami.

Kiedy czekali, Deke nie zadał sobie trudu, żeby nie patrzeć, jak Justice wygłupia się z Lellą i Vivie. Nie umknęło mu też, jak się przez to czuł, widząc, że była tak samo dobra z dziećmi, a może nawet lepsza, niż z dorosłymi.

I nie umknął mu fakt, że była w Carnal nieco ponad miesiąc i była jedną z załogi, jakby była tam od lat.

Wreszcie, nie wypytywał jej o to, co było z nią, Krys i Camaro.

Coś, czego jeszcze się nauczył, że kobiety srały ze swoimi siostrami i jeśli chciały się tym podzielić, to robiły to. Jeśli nie, nie naciskałeś.

Dwie godziny później Bubba wyszedł, wyglądając na o wiele bardziej cholernie szczęśliwego, kiedy powiedział im, że Breanne Lauren Briggs pojawiła się na Świecie, oddychając dobrze, posiadając wszystkie dziesięć palców, wszystkie dziesięć palców u nóg i wyglądając jak jej mama.

I Krys to zrobiła. Nieumyślnie, ale wciąż była najlepsza w tym, co robiła.

W dniu, w którym jej przyjaciółka potrzebowała oderwania myśli od tego, co może nadejść, dała jej coś, na czym może się skupić.

Godzinę później, kiedy byli wpuszczani na zmianę, aby zobaczyć, że Krys jest w porządku i spędzać czas z Breanne, Jussy odwzajemniła przysługę.

Podczas gdy trzymała maleńkie dziecko Bubby i Krysa, uśmiechając się swoim wielkim, szczęśliwym, otwartym uśmiechem, zanurzyła twarz blisko, delikatnie kołysząc Breanne, jakby była przy narodzinach tuzina dziewczynek i swoim słodkim, niskim głosem cicho zaśpiewała „Czas w butelce¹⁵” Croce’a.

Deke nie mógł oderwać oczu. Ale kiedy śpiewała, zobaczył, że Tate się zbliża z telefonem w dłoni, nagrywając prezent Jussy dla dwojga nowych

¹⁵ <https://www.youtube.com/watch?v=AnWWj6xOleY>

rodziców, coś bezcennego, pierwszą kołysankę dziecka wydaną przez Justice Lonesome.

Kiedy skończyła śpiewać, nie tylko Breanne spała.

Krys też.

Piosenka się skończyła, a Justice wciąż nuciła i kołysała się, jej uwaga była przykuta do małej, pomarszczonej twarzy, która była wszystkim, co można było zobaczyć przez czapkę i powijaki. A kiedy nuciła, Deke zauważył, że rysy jego Cyganki były dominujące.

Ciemne włosy, brązowe oczy.

Nie kłamał, jego mama kochałaby Jussy.

Ciemnowłose, brązowookie dzieci?

Kochałaby je o wiele bardziej.

Patrzył, jak jego Cyganka nuci małej Breanne.

Zrobił to, uświadamiając sobie, że pograżył się głęboko we wszystkim, co stanowiło Justice Lonesome.

Ale w ciągu całego życia nic nie obchodziło go mniej niż to, że został złapany w to bagno.

„Uch, nie podoba mi się to” – oznajmiła Jussy.

Byli w jego pickupie po wyjściu ze szpitala i jechali do centrum handlowego.

Deke właśnie powiedział jej o swoich planach na ten wieczór i wiedział, że jej oświadczenie nie dotyczyło tego, że jada do sklepu z elektroniką, żeby kupić do jej sypialni telewizor, który mogliby oglądać, kiedy wieczorem będą jedli pizzę w jej łóżku.

Chodziło o to, że tę noc spędziliby noc w tym łóżku.

„To bezpieczne, Jussy” - powiedział łagodnie - „A ty musisz tam wrócić”.

„Dzisiejszej nocy?”

To wyszło jak pisk.

Deke chwycił ją za rękę i po raz pierwszy stawiała opór.

Nie trwało to długo, bo się nie poddał. Kiedy ona się poddała, trzymał ją, mówiąc dalej.

„Twój system bezpieczeństwa jest szczelny, a Chace wysyła radiowóz. Mężczyźni z odznakami, bronią, radiem i obecnością będą pilnowali przez całą noc. I ja tam będę” - uścisnął jej dłoń - „Musisz wrócić do domu, mała”.

Poczuł większy opór jej dłoni. Zaskoczyło go, bo nigdy nie stawiała oporu. Podczas ani jednego dotknięcia. Ale tak szybko, jak zaczęła, ponownie poddała się, pozwalając swojej ręce spocząć na jego, ale zrobiła to wszystko bez odpowiedzi.

„On cię nie dopadnie” - powiedział jej.

Nic nie powiedziała, a on spojrzał na nią i zobaczył, jak wygląda przez boczne okno.

„Jussy?” - zawołał.

„Wiem” - powiedziała bezbarwnym głosem, jaki kiedyś od niej dostał, tego ranka, kiedy rozmawiali po jej występie w Bubba's - „Jestem okej. System Cała. Policjanci. Ty. Będzie dobrze”.

Nie lubił takiego głosu.

„Nie pozwolę, żeby cokolwiek cię skrzywdziło” - obiecał.

„Okej, Deke” - odpowiedziała natychmiast, werbalne ustępstwo, które mu też się nie podobało.

Była niezwykle zamknięta w swojej głowie i nie dawała mu tego, co w niej było.

Więc sięgnął po to.

„Co masz na myśli?” - zapytał.

„Och, nic, z wyjątkiem tego faceta, który obiecał wrócić, a pierwsza noc, kiedy będę z powrotem w łóżku, w którym mnie udusił i pobił do nieprzytomności, to ta noc, w której obiecał wrócić” - odpowiedziała, płaski ton zniknął, a jego miejsce zajął sarkazm.

„Jak przemknie się obok gliniarzy, zbliży się do jednego okna, nawet do tego zabitego deskami, kotku, cały las oświetli się na dziesięć metrów wokół i gliniarze będą go mieli. Jak pójdzie dalej i faktycznie się włamie, ta syrena Callahana będzie słyszana na kilometry”.

Znowu zmieniła taktykę - „Masz rację. Wszystko dobrze. Będzie dobrze”.

„Jussy...”

Wiedział, że spojrzała na niego, kiedy powiedziała - „Jeśli chcesz, żebym wyprowadziła z przyczepy, to przynajmniej dziś wieczorem czułabym się lepiej w Hotelu Carnal z Mr T. Może mają sąsiednie pokoje. Będziemy trzymać drzwi otwarte pomiędzy. Nie jest młody, ale kiedyś był żołnierzem piechoty morskiej”.

W ten sposób rozumiejąc, co miała na myśli, palce Deke'a wokół jej zacisnęły się.

„Nie chcę, żebyś wyprowadzała się z przyczepy” – podzielił się tą prawdą, ale zrobił to ostrożnie.

„Jesteś fajny i rozumiem, Deke, jaki byłeś fajny. Super. Super fajny. *Niesamowicie* fajny. Ale masz rację. Muszę się tym zająć, przejąć kontrolę, wrócić do tego, co jest normalne. Ale nie tej nocy. Dziś nocuję w hotelu z Mr T”.

Teraz tracił tę fajność, o której mówiła.

„Nie zamieszkaż w cholernym hotelu z mężczyzną wystarczająco starym, by być twoim jedynym dziadkiem, który się tobą zaopiekuje”.

„Możemy powiedzieć Chace'owi, żeby zaparkował radiowóz pod drzwiami mojego hotelu”.

„Nie zrobimy tego, skoro będziesz miała mnie u siebie i tam też będzie radiowóz”.

„Chciałam powiedzieć, że byłeś fajny. Doceniam to. Zrobiłeś dużo. Czas zająć się rzeczami i rozumiem, że to właśnie do mnie mówisz. Więc radzę sobie z rzeczami. Zwalniam cię ze służby”.

O nie, nie robiła tego.

Może i nie mówił, gdzie się znajdowali, ale nie był głupi, ona na pewno też nie była. Musiał to rozłożyć i musieli to przedyskutować, ale musiała wiedzieć, dlaczego pozwalał temu się prześlizgnąć po tym, jak została napadnięta we własnym domu.

Ale wiedziała lepiej, niż to.

I po prostu zwyczajnie *była* lepsza, niż ta pasywno-agresywna bzdura.

„Proszę o zwolnienie ze służby?” - warknął.

„Cóż... nie” - odpowiedziała z wahaniem.

„To dlatego, że nie proszę o zwolnienie ze służby. Mówię ci, że jeśli ten gość wciąż jest w pobliżu, a nie ma dowodów na to, że był na tyle głupi, aby zagrać tak i zostać w pobliżu, to w rzeczywistości jest jeszcze głupszy, jeśli podjedzie z radiowozem na zewnątrz i mną z tobą w środku, wiedząc, że będzie udupiony. Myślisz, że rozumiesz to, o czym mówię, Justice, ale jesteś cholernie poza bazą”.

„Ja... no cóż... okej” - wyjąkała.

„A żeby pokazać więcej gówna, prawdopodobnie miałaś zbyt wiele na głowie, aby się zorientować, że ta gra, którą wykonał ten facet, była prawdopodobnie jedyną grą, jaką miał i wiedział o tym. Umieszczanie w tobie

strachu przed Bogiem przez powiedzenie, że wróci, było po prostu jego sposobem na bycie większym dupkiem niż już był. Jeśli zrobił coś Justice Lonesome, *komukolwiek*, ale konkretnie Justice Lonesome, coś, co miało trwały koniec, musiał wiedzieć, że po tym paliłby mu się tyłek, w żaden sposób nie mógłby tego uniknąć. Jest powiązany z twoją dziewczyną, nie może tego wymazać, wykonał cholerny telefon z twojego telefonu, gliniarze to połączyli i by upadł i on to wie. Dlatego zostawił to tak, jak było, zamiast kończyć to gównem, które zrobiłby ci w inny sposób”.

„Okej, słyszę cię” - powiedziała miękko.

Usłyszała go, ale choć tak szorstko, jak jej to dawał, musiała usłyszeć więcej, aby upewnić się, że to zrozumiała, więc ciągnął dalej.

„Dostarczył wiadomość, którą chciał przekazać, a teraz musi wiedzieć, że masz zasoby, aby każda przyszła gra byłaby wielką, pieprzoną porażką. Masz te zasoby, aktywowałaś je, a nawet więcej. Miał swoją okazję. Wziął ją. Jeśli ma mózg w głowie, wie, że chwycił tę szansę i musi dostać się do Bianki w inny sposób. Jak pokaże dziś wieczorem lub kiedykolwiek, dopóki go nie złapia, jest godny nagrody Darwina. Bo włamanie i wejście, napaść, groźby kryminalne i usiłowanie zabójstwa kupią mu długą odsiadkę, a nie słyszałem, żeby mężczyzna był w stanie rozmnażać się za kratkami jako suka z brutalem, który podchodzi mu do dupy”.

Jej - „Masz rację, Słonko” - nadeszło natychmiast.

Ale teraz jej głos był zdławiony i Deke zerknął w jej kierunku, by zobaczyć, że walczy ze śmiechem.

„Mówię coś śmiesznego?” - zapytał drogę, a potem ponownie skierował na nią wzrok.

„Właściwie spodobało mi się użycie pojęcia *nagroda Darwina* użyta w ten sposób”.

„Racja” - uciał. Z jej humorem z powrotem, decydując się narysować kreskę pod tymi bzdurami, zapytał - „Teraz, czy kupimy ci telewizor, piwo, pojedziemy do przyczepy, żeby dostać nasze gówno, pojedziemy do twojego domu, ustawimy to, zamawiając pizzę i relaksując się przy filmie?”

„Tak, Deke, właśnie to robimy”.

„Masz rację, właśnie to robimy” - mruknął z irytacją.

„Skończyły mi się batoniki Baby Ruth” - powiedziała.

„Te też dostaniemy”.

„Jaki jest twój ulubiony batonik?” - zapytała, brzmiąc teraz po prostu zaciekawiona.

„To pytanie jest dyskusyjne, ponieważ słodycze to słodycze i z definicji wszystkie są niesamowite. Chyba że ma w sobie kokos. Wtedy to jest do bani”.

„Racja, żadnych Mound ani Migdałowa Radość, ale mam ochotę na te nowe Cup Butterfinger. Są jak Cup Reese, tylko Butterfinger. I są tak dobre, że myślę, że przeddefiniowali słowo niesamowite. Tak bardzo, myślę o rozpoczęciu kampanii pisania listów, aby wszystkie batoniki zostały przerobione na kubki. Cup Baby Ruth. 100 Wielkich Cup. Cup Snickers. Cup KitKat.”

„Cyganko, rozmawiałem już dziś z tobą o małych psach i ich swetrach. Mam limit, ile głupiego gówna mogę omówić w ciągu tygodnia, a to przeleciało tuż ponad ten limit. Chcesz Cup Butterfinger, Baby Ruth, cokolwiek, zdobędę je dla ciebie. Do czasu obniżenia się poziomu poniżej limitu nie będziemy o nich rozmawiać, a to oznacza, że możemy kontynuować dyskusję o batonach i Cup w najbliższy weekend”.

„Okej, Deke”.

Po prostu ciągle i ciągle się śmiała.

Miał ich z powrotem tam, gdzie zawsze byli, zrobił to, co zrobił z Jussy.

Skorzystał.

„Kupimy ci osiemdziesięciocalowy telewizor” - oświadczył.

Jej ręka drgnęła w jego, kiedy warknęła - „Nie kupimy”.

„Osiemdziesiąt cali, HD, filmy będą wyglądać tak, jakbyśmy oglądali je w kinie”.

„Nie będziemy w kinie. Będziemy w mojej sypialni”.

Kurwa, będą tam.

A po tamtej nocy ich obecność na tym miejscu będzie miała inne znaczenie.

„Jesteś dziana, Jussy. Jeśli dostaniesz mniej niż osiemdziesiąt cali, odbiorą ci członkostwo w klubie *Bogaty jak gówno*”.

„Dawno temu zrezygnowałam z tego członkostwa. Większość bogatych ludzi to dupki” – mruknęła, a on wiedział, że znów wygląda przez boczne okno.

Poczuł również ucisk żeber.

Większość bogatych ludzi to dupki.

Chryste, tak.

Jakby była dla niego stworzona.

„Osiemdziesiąt cali, kotku”.

„Pięćdziesiąt, Deke”.

Pieprzył się z nią koło osiemdziesiąt.

Ale pięćdziesiąt?

Czy ona oszalała?

„Nie ma mowy” - odpalił - „Osiemdziesiąt”.

„Okej” - westchnęła, po czym wyznała, że się nie poddaje - „Sześćdziesiąt”.

„Osiemdziesiąt”.

„Deke!”

„Justice”.

Zamknęła się.

Dwie minuty później podjechali pod wolnostojący sklep z elektroniką przed centrum handlowym.

W końcu kupili jej siedemdziesiąt cali.

Deke uważał, że to dobry kompromis.

Justice jasno dała mu do zrozumienia, że po prostu się poddała.

Rozdział 13

Stworzona dla mnie

Justice

Łóżko poruszyło się, gdy Deke wyszedł z niego.

Nie ruszałam się.

Stało się tak, ponieważ wydarzyło się to po raz czwarty.

Pierwszy raz mnie przeraził, a kiedy wrócił, zajęło mu trochę czasu, zanim mnie uspokoił, wyjaśniając, że po prostu sprawdza rzeczy i wszystko jest w porządku.

Za drugim razem też mnie przeraził, ale kiedy wrócił, nie zajęło mu tak długo, żeby mnie uspokoić.

Za trzecim razem obudziłam się, ale zasnęłam przy nim praktycznie zanim naciągnął na siebie kołdrę.

Tym razem miałam dość.

Cholera, był bardziej niż ja przerażony tym, co mogłoby się wydarzyć tamtej nocy.

A gdybym nie miała już wystarczających dowodów na to, że sprawy zmieniły się (w dużym stopniu) między mną a Deke'm, to by to zrobiło.

Prawdę mówiąc, po tym, jak cały dramat ucichł, a on wprowadzał mnie z powrotem w nową wersję życia, którą mi dawał - pracę w moim domu, dom w jego przyczepie, wspólnotę w każdej sekundzie dnia (z wyjątkiem rzadkich chwil, kiedy mi pozwalał być poza zasięgiem jego wzroku, ale tylko wtedy, gdy byłam z ludźmi, którym ufał) - stało się to dla mnie jasne.

Żaden przyjaciel nie pojawiał się na komisariacie policji i nie tracił rozumu, wykrzykując imię kobiety, a po odkryciu czegoś, co jej się przydarzyło, w chwili, gdy ją zobaczył, nie brał jej ramiona i nie trzymał mocno. A wersje tej bliskości nie ustały przez wiele dni, które zamieniły się w tygodnie.

Obejmowało to spanie razem każdej nocy. Żadnej kanapy dla Deke'a, chyba że byłam z nim, przytulona i oglądając telewizję.

Nie.

Żaden przyjaciel tego nie robił.

Deke Hightower mnie lubił.

Tak bardzo *mnie lubił*.

Ale rozumiałam, dlaczego nie poszedł tam ze mną. To nie był odpowiedni czas. Wszystko, co się wydarzyło, moje zmartwienie o Biancę, Mr T w mieście, Cal wokół robił swoje, groźba powrotu złego faceta, nie potrzebowałam więcej w mojej głowie.

Ale jednak.

Deke zdecydowanie mnie lubił i nawet jeśli nie powiedział tego wprost, chyba że dawałam sobie nadzieję, że przyćmiewałam swój osąd przy odczytywaniu znaków (a była taka możliwość, choć przy wielu znakach było to mało prawdopodobne), nadal to mi przekazywał.

To by spowodowało mój uśmiech, gdybym nie była tak zdenerwowana, że był tak zdenerwowany, że nie mógł spać.

Powinłam była wiedzieć, kiedy wyjął wielki pistolet z małej torby, do której spakował swoje rzeczy na noc i położył go na szafce nocnej, zanim położyliśmy się spać (albo ja spać, a Deke nie spać).

Ale teraz, po czterech razach, kiedy był tak niespokojny, że musiał wstać i zrobić obchód po domu, wiedziałam.

Deke był niespokojny i nie miał zamiaru się ułożyć.

Musiałam go ułagodzić.

To, co powiedział tego popołudnia w swoim samochodzie, było prawdą. Nie myślałam o tym logicznie, ale facet, który zrobił to, co mi zrobił, nie miał zamiaru mnie zabić. Gdyby miał, zrobiłby to.

To była wiadomość. Nie kazał mi nie kontaktować się z policją. Kazał mi powiedzieć Biancę, że wróci. Nawet gdybym nie była Justice Lonesome, jak to mi powiedział, gliniarze z całych sił chroniliby obywatelkę, która otrzymałaby taką samą groźbę, jak ja i nie miałby możliwości powrotu.

I było jasne, że facet znał Biancę wystarczająco dobrze, by wiedzieć, że ta groźba zadziałałaby.

Nikt nie wiedział, czy dostał zapłatę.

Wiedziałam jednak, że Bianca nigdy nie usłyszałaby tego przesłania i nie zrobiłaby, co w jej mocy, by wydostać mnie z linii ognia.

Wiedziałam.

Po prostu nie pozwoliłam temu przeniknąć, dopóki Deke mi tego nie przedstawił.

Więc facet się nie pokaże. Czulałam to w wnętrznościach.

Ale nawet gdyby, miałam gliniarzy, broń Deke'a i Deke'a.

Więc wszystko było dobrze.

Deke jednak nie odczuwał tego samego spokoju.

Musiałam mu to dać.

Usłyszałam, jak wraca i leżałam cicho i nieruchomo, dopóki nie znalazł się w łóżku i nie przykrył się kołdrą.

Potem przesunęłam się do niego, wtuliłam, przyciskając się bliżej i przesuwając rękę w górę jego klatki piersiowej do szyi, gdzie otuliłam palcami bok.

„Musisz się zrelaksować, Słonko” - wyszeptałam.

„Jest dobrze” - całkowicie skłamał - „Wracaj spać”.

Przysunęłam się bliżej i napięłam palce w napięty mięsień jego szyi.

„Nie jest dobrze. Jesteś nabuzowany. Wstawiałeś cztery razy, zrobiłeś cztery obchody, wróciłeś cztery razy, bo wszystko było w porządku, bo wszystko jest *w porządku*. Więc musisz się zrelaksować”.

„Jestem zrelaksowany, Jussy. Teraz zrelaksuj się i idź spać”.

Wbiłam opuszki palców głębiej w napięty mięsień jego szyi, podążając za nim do miejsca, gdzie stykał się z jego ramieniem.

„Jesteś mocno spięty, Deke. Mogę to wyczuć. To nie jest zrelaksowane”.

„Racja. Odprężę się wtedy, kiedy ta noc się skończy” - przyznał w końcu.

Boże, on tak cholernie mnie lubił.

Pozwoliłam, żeby to wywołało u mnie lekki uśmiech, kiedy przysunęłam się bliżej, odchylając głowę do tyłu i przesuwając rękę z powrotem w górę jego szyi, przesiewając palce w jego włosach.

Miał je zawiązane, jak zawsze. Nigdy ich nie widziałam. Ani podczas snu, po śnie, nawet po prysznicu były mokre, poskręcane i związane.

Chciałam je zobaczyć.

Nacisnęłam jego głowę i odchyliłam swoją do tyłu. Wiedziałam, że dopóki na to nie pozwoli, nie zdołam go zmusić.

Ale pozwolił na to.

Ponieważ był Dekiem. Dałby mi wszystko.

Tak.

Bardzo.

Lubił mnie.

„Wszystko będzie dobrze” - wyszeptałam - „Wiesz to. To ty to wyjaśniłeś”.

„Wiem o tym. A rano, kiedy udowodnię, że mam rację, będę czuł się dobrze”.

Wpatrywałam się w jego zacienioną twarz, co było stosunkowo łatwe w świetle księżyca sączącym się przez drzewa z zewnątrz, przez moją ścianę okien.

Powinnam po prostu zamknąć oczy i iść spać. Gdyby był podenerwowany, nic, co mogłabym zrobić, prawdopodobnie by tego nie zmieniło.

Może z wyjątkiem jednej rzeczy.

Oderwanie go od tych myśli.

Coś, co zamierzałam zrobić w moim łóżku z jego dużym ciałem, teraz w wyblakłych ciemnoniebieskich spodenkach z polaru i niczym więcej, przyciśniętym do mojego (nie mogłam być pewna tego „nic więcej”, ale nic nie wskazywało, a szukałam, żeby miał też na sobie bieliznę).

Powinnam poczekać, przynajmniej do jutra, kiedy już przeszlibyśmy tę część mojej sytuacji i zdecydowanie nadszedłby czas, aby porozmawiać o tym, co się między nami zmieniło.

Czując jego zapach, czując jego ciepło, wiedząc, że jest niespokojny przeze mnie, nie chciałam czekać.

Więc nie czekałam.

Uniosłam się i, wstrzymując oddech, przez węzeł, który był po części nerwami, po części czymś innym w moim brzuchu, po raz pierwszy dotknęłam ust Deke'a swoimi.

Na sam kontakt poczułam na wargach mrowienie elektryczne, jakiego nigdy w życiu nie czułam.

Jego ciało znieruchomiało całkowicie.

Nie wiedziałam, co oznacza ta reakcja; może to być odrzucenie lub odwrotnie.

Ale w mojej głowie usłyszałam ten odległy ryk *Gdzie jest Justice Lonesome?* tuż potem rozległy się dudniące pomruki *Chryste Wszchemogący. Chryste Wszchemogący, mała.*

Lubił mnie.

A kiedy dwoje zgadzających się dorosłych lubiło się nawzajem, działało się gówno.

Wróciłam.

Musnęłam jego usta, a potem szepnęłam - „Zrelaksuj się, Deke”.

Jego dłoń spoczywająca na moim biodrze przesunęła się do mojej talii i ścisnęła.

Nie odepchnął mnie. Po prostu się ścisnął.

„Jussy” - mruknął - „Teraz nie jest...”

Kolejny raz musnęła jego usta, kolejny raz szepnęłam - „Spokojnie, kochanie” - a potem sięgnęłam po niego i wysunęłam język, przesuając czubkiem po zagłębieniu jego warg.

Boże, smakował pysznie.

Miałam akurat wystarczająco dużo czasu, by mieć tę myśl, zanim wzięłam miękki oddech, kiedy nagle znalazłam się na plecach, z ciężarem Deke'a na mnie, gdy cała jego dolna połowa wcisnęła mnie w łóżko.

„Jussy, nie” - warknął, jego słowa zaprzeczały naszej nowej pozycji - „To nie jest czas.”

Teraz nadszedł czas. Jeśli nie czułabym, że „teraz był czas” zbierający się między moimi nogami (co czułam), czułam, że to wskazanie od niego twardnieje na moim udzie.

Przesunęłam obie ręce na jego szyję, jego plecy, palce w jego włosach i użyłam tych dłoni i jego sztywności, żeby mnie podciągnąć i przyłożyłam usta z powrotem do jego.

„Teraz jest świetny czas” - powiedziałam cicho - „Opiekowałeś się mną. Teraz moja kolej, aby się tobą zaopiekować”.

„Jus...”

„Cicho” - szepnęłam.

„Jussy...”

Przerwałam wszystko, co miał powiedzieć, wsuwając język do jego ust i dotykając jego.

Odskoczył do tyłu.

Moje ciało stało się twarde.

Nie poruszył się.

Trzymałam się jego szyi i patrzyłam na niego patrzącego na mnie.

Dobra, może nie powinnam była naciskać. Może teraz nie był na to czas.

Do diabła, może nawet się myliłam co do całej sprawy.

Może Deke był tym facetem, który szedł o krok dalej, żeby zadbać swoich przyjaciół. I może dowód, który twardnieje na moim udzie, nie był dowodem na to, na co myślałam, ale po prostu, że byłam dziewczyną, on był facetem, byliśmy w łóżku w środku nocy i to był naturalny porządek od rzeczy. Zaczęłam czuć się dziwnie, przestraszona, wkradło się zakłopotanie i miałam go puścić, kiedy to się stało.

Grzmot przetoczył się po mojej sypialni, a ja czułam go, jakby emanował z jego brzucha, przez klatkę piersiową, jego usta, puchnąc w pokoju, na moją skórę, prosto między moje nogi.

Potem przesunął jedną z rąk, które leżały na łóżku po moich bokach, gdy jego ciężar spoczywał na przedramionach, tak że owinał ją wokół mojego karku, a jego usta uderzyły w moje.

Rozchyliłam wargi i wepchnął język do środka.

O Boże, tak, kurwa, *tak*.

Smakował pysznie.

Kolejny ostry warkot wydobył się z Deke'a, zatapiając się w moim gardle, gdy pochylił głowę i wziął głębiej pocałunek.

Okej.

Tak.

Dobra.

Cholera.

Mężczyzna umiał *całować*.

Objęłam jedną ręką jego ramiona, drugą podniosłam i wetknęłam mu we włosy. Wyszarpnęłam gumkę i spadły mi przez palce grube i gładkie.

Czując to, głębiej jego pocałunku, jego smak, jęknęłam w jego usta, gdy moja cipka zadrżała w niebezpieczny sposób, który komunikował, że nie pieściłam się od dłuższego czasu, byłam całowana przez Deke'a, *Deke'a*, więc sprawy musiały się rozwijać szybko i musiały to zrobić *natychmiast*.

Uderzyłam biodrami, a Deke, będąc tak bardzo Deke'm, obrócił nas, aby dać mi to, czego chciałam.

Ja na górze.

Przerwałam pocałunek, wspierałam się na niego okrakiem i zrzuciłam koszulkę, odrzucając ją na bok.

Ledwie poczułam, jak materiał opuszcza moje palce, a już podniósł się do siadu, a jego ręka wkręciła się w moje włosy.

Odsunął je szorstko, wyginając mój kręgosłup, a ja miałam chwilę poza chwilą, gdy przypomniałam sobie, kiedy ostatni raz ktoś ciągnął mnie za włosy.

Natychmiast wróciłam do chwili, gdy poczułam, jak Deke otula moją lewą pierś od dołu, unosi ją, a następnie chwyta ustami i ciągnie.

„O mój Boże” - wydyszałam, a elektryczność przesyciła mnie całą od sutka do lechtaczki, ale nie mrowiła. To była pełne drżenie i nie ustawało.

Przewinęłam palcami jego włosy, trzymając go przy sobie, czując, jak jego broda muska wrażliwą skórę mojej piersi, a wszystko to sprawiało, że skręcałam się na twardym kutasie, którego czułam, przeciskającego się przez jego szorty, moje spodenki od piżamy, w takim samym upale jak ja.

„Deke” – szepnęłam.

Puścił mój sutek, ale chrząknął - „Daj mi drugi, Cyganko”.

Poruszałam się szybciej niż kiedykolwiek, zdejmując jedną rękę z jego włosów, by objąć moją pierś i unieść ją.

Objął ją ustami i ssał głęboko.

„Tak” – wypuściłam powietrze.

Delikatnie szarpnął moje włosy, a ja wygięłam się mocniej, wsuwając sutek głębiej w jego usta. Deke nagroził mnie, obracając językiem wokół niego, a następnie wysyłając odruchowe drżenie przez całe moje ciało, gdy lekko ugryzł, po czym ponownie wciągnął go głęboko.

„Kochanie...” - to była prośba, ale nie użyłam więcej słów.

Powiedziałam mu, czego chcę, ocierając się mocno o jego kutasa pod moją mianą.

Byłam gotowa.

Potrzebowałam go we mnie.

Puścił moją pierś, chwycił tył mojej głowy i uniósł swoją, jego usta zbliżyły się do moich i ponownie mnie pocałował, mocno i mokro, głęboko i długo, zanim nagle poderwał się, zabierając mnie ze sobą.

Rzucił mnie na plecy prostopadłe na materac i spowodował moją panikę, kiedy cofnął się z łóżka, biorąc nogi z boku.

Co się działo?

Czy miał zamiar zrobić kolejną rundę obchodu?

Teraz?

Pochylił się, chwytając mnie za kolano. Krzyknęłam cicho, gdy ciągnął mnie tak, że mój tyłek był na krawędzi łóżka.

Nie obchód.

Dzięki *Bogu*.

Przesunął obie ręce na moje szorty, a ja sapnęłam, czując spazm cipki, gdy zdzierał je z majtkami wzdłuż moich nóg.

Potem obserwowałam, jak rozgrywa się najseksowniejsze pięć sekund w moim życiu.

To był Deke rzucający się na kolana przy łóżku, przerzucający jedną z moich nóg przez jedno z jego szerokich ramion, łapiący mnie za drugie kolano, odpychający je szeroko i wysoko, pochylający się do mnie.

Potem nic nie widziałam, bo jego usta pracowały na mnie, a ja zamknęłam oczy, wbiłam głowę tyłem w łóżko i wepchnęłam się piętą w jego plecy, aby wsunąć biodra głębiej w jego usta.

Powinnam była wiedzieć po sposobie, w jaki całował, że będzie wiedział, jak to zrobić.

I, do cholery, wiedział, jak to zrobić.

Dyszałam, falując biodrami przy jego ustach, zbliżając się i zbliżając, kiedy jego ręka za moim kolanem ześlizgnęła się po wewnętrznej stronie mojego uda, a druga ręka zacisnęła się na moim brzuchu, szlifując od góry. A potem poczułam, jak wpycha we mnie palec, jednocześnie dotykając kciukiem mojej łechtaczki i wreszcie poczułam, jak jego język wbija się we mnie.

Pieprzył mnie palcem i językiem w tym samym czasie, a ja nawet nie wiedziałam, że można tak *zrobić*.

Ale to była tylko niejasna myśl, która ulotniła się, zanim ją miałam.

Nie.

Nie miałam żadnych myśli.

Byłam tylko cipką i łechtaczką, i tym, co Deke im robił.

„Słonko” - wydyszałam.

Boże, miałam się tam dostać. Deke zabierał mnie tam z prędkością światła.

Sięgnęłam między nogi, muskając palcami jego brodaty policzek - „*Deke*”.

Nie wiedziałam, czy to prośba, czy ostrzeżenie.

Deke wziął to za ostrzeżenie, bo nagle ani jego ust ani palców nie było między moimi nogami.

Otworzyłam oczy, wyprostowałam głowę, miałam zamiar zaprotestować, ale spojrzałam w górę i zobaczyłam go stojącego kolosalnie jak bóg górski przy łóżku.

A potem zobaczyłam, jak ściąga szorty.

„Tak” - wydyszałam.

„Masz gumkę, mała?” - zapytał grubym, szorstkim głosem, poruszając ciałem.

Kurwa!

„Nie” - powiedziałam mu, umysł rozproszony, uwaga skupiona na jego ciele, cieniu jego penisa, jego ruchach w moim kierunku i nadziei, że moja odpowiedź nie zakończy sprawy przedwcześnie.

Stalibyśmy się kreatywni.

Do diabła, żeby uzyskać orgazm od Deke'a, wywaliłabym gówno z kreatywności.

Pochylił się do mnie. Wsuwając rękę między moją talię a łóżko spowodował, że stanęłam przy nim. Położył kolano na łóżku i wczołgał się do niego, przez nie, rzucając mnie na nie, a potem siebie za mną, opierając się o mnie, gdy sięgnął przez bok.

Wtedy jego ciężar zniknął ze mnie. Opierał się na łóżku na kolanach, po obu stronach mojego prawego uda. Miał swój portfel. Potem wyrzucił portfel. Wtedy usłyszałam rozdarcie folii.

A potem obejrzałam drugie najseksowniejsze pięć sekund, jakie kiedykolwiek widziałam.

Deke na kolanach w moim łóżku, rozwijający prezerwatywę na swoim grubym, długim kutasie.

Śliniłam się i drżałam, i kompletnie nie wiedziałam, co robić, bo chciałam, owinać dłoń wokół jego penisa. Chciałam też, żeby mój palec znalazł się na lechtaczce. Dalej chciałam, żeby jego sutek dotykał mojego języka, jego włosy były w moich dłoniach, jego usta na moich... mogłam wymieniać w nieskończoność.

Nie miałam szansy na podjęcie decyzji. Znowu obejmował mnie ramieniem w pasie i byłam w gorze, obrócił mnie, a moje nogi automatycznie okrążyły jego biodra, gdy skręcał nas tak, że był przodem do zagłówka, a ja miałam plecy skierowane w tamtą stronę.

„Ustaw mnie” - rozkazał.

Nie potrzebowałam wyjaśnień dla jego instrukcji.

Moja ręka śmignęła między nami, gdy się lekko cofnęłam. Zacisnęłam palce na jego twardym jak skała kutasie, przesunęłam jego głowę przez mokrą skórę na miejsce, gdzie powinien być, a on wślizgnął się do środka, po czym wysunęłam rękę, gdy kładł mnie na plecach na łóżku i przykrywał.

Połączony ze mną.

Boże, dobrze było go czuć tak głęboko we mnie.

Boże, tak *cholernie dobrze*.

„Kochanie” - szepnęłam.

Zaczął się poruszać, powoli i słodko, pochylając głowę, przesuwając językiem po ścięgnię mojej szyi do ucha.

„Jakbyś była dla mnie stworzona” - wyszeptał, wsuwając się do wewnątrz, osiadając głęboko, tak cholernie głęboko, a potem delikatnie wysuwając.

Jego słowa, jego dotyk, wszystko w nim, wreszcie mając w sobie Deke'a, poczułam lży kłujące mnie w oczy, gdy owinęłam go ramionami i nogami, trzymałam go blisko, jedną ręką trzymając w jego włosach.

Deke mnie nakrywał.

Deke był we mnie.

Deke był stworzony dla mnie.

„Musisz się przygotować, Cyganko” - powiedział mi do ucha - „Ten ciasny, wilgotny upał, tego potrzebuję”.

Odwrociłam głowę i ustami znalazłam jego ucho - „Weź to”.

Zaczął wchodzić i wychodzić swoim kutasem.

To było powolne, delikatne, ale jego usta ostrzegały - „Jak odpuszczę, mogę się zrobić ostry. Musisz mi powiedzieć, mała. Jedno słowo, a zwolnię”.

Jego głos był mocniejszy, prawie napięty, jego biodra poruszały się szybciej, ale nie bardziej szorstko.

Musiał mnie przelecieć.

I potrzebowałam, żeby mnie przeleciał.

„Bierz, co chcesz, Deke”.

Przesunął nogę, podciągając kolano, co popychało go jeszcze głębiej na ślizgu do wewnątrz, a ja znów sapnęłam, trzymając go mocniej.

Ale nie odpuścił i nie pieprzył mnie.

„Deke...”

„Przygotuj się, Jussy”.

Trzymałam się mocniej.

„Deke...”

„Jedno słowo, mała, a zwolnię”.

„Proszę, Deke” - Wbiłam paznokcie w miejsce, gdzie moja ręka była na jego plecach - „Po prostu mnie pieprz”.

Jego ciało znieruchomiało, do połowy w środku, do połowy na zewnątrz.

Doprowadzał mnie do szału!

Otworzyłam usta, a potem kolejny, głębszy, niższy grzmot przetoczył się od niego przeze mnie.

I Deke odpuścił.

Jego pchnięcia były tak potężne, jego ciało tak ogromne, że zabierał mnie ze sobą, więc musiałam unieść rękę do zagłówek i odpychać się od niego, żeby mnie tam nie wepchnął.

Nie było to złe, bo oznaczało to, że ja też na niego wjeżdżałam.

Podstawa jego twardego kutasa uderzającego o moją wrażliwą lechtaczkę, ten kutas należący do Deke'a w końcu we mnie sprawiły, że po zaledwie kilku pociągnięciach, odwróciłam twarz do jego szyi.

Wcisnęłam się w niego, napinając się przy nim każdym fragmentem siebie, wewnątrz i na zewnątrz, usłyszałam jego aprobujące warczenie - „Chryste, tak, mała” - zanim moja głowa opadła do tyłu na poduszki i krzyknęłam, gdy doszłam.

Mocno.

Ciężko i na zawsze, jak się wydawało, Deke wpychał się głęboko, teraz stękając, moje ciało podskakiwało przy każdym pchnięciu, jęczałam i sapałam. Automatycznie unosząc rękę, by mocno chwycić jego włosy w pięść, zadrżałam podczas najlepszego, najdłuższego i najbardziej intensywnego orgazmu, jaki kiedykolwiek miałam w moim życiu.

Dopiero się uspokajałam, świadomość wracała do tego łóżka, tego pokoju, moje ciało rozluźniało się naturalnie w jego uścisku, gdy punkt kulminacyjny zniknął, gdy znów się napięłam, bo poczułam, jak jego zęby zatapiają się mocno w miękkim ciele, które było dokładnie tam, gdzie moje ramię spotykało moją szyję. Wtulił się we mnie, zanim jego głowa odskoczyła do tyłu, a ja obserwowałam w świetle księżyca, jak mięśnie jego szyi napinają się i szarpnął, gdy jego biodra wbiły się w moje, kiedy doszedł.

Jego też trwało długo.

I to zwieńczyło dwie pozostałe dwie najseksowniejsze rzeczy, które dał mi Deke, których kiedykolwiek byłam świadkiem, i to nie tylko dlatego, że trwało to o wiele dłużej niż pięć sekund.

W końcu jego wielkie ciało opadło na moje, jego szyja była zgięta głęboko, twarz w mojej, i oboje leżeliśmy tam, połączeni, oboje nasz ciężki oddech był jedyną rzeczą, którą słyszałam.

Tak, to było wszystko, co mogłam usłyszeć i mogła to być najśłodsza muzyka, jaka kiedykolwiek trafiła do moich uszu.

No dobrze, może moja dusza poety wiedziała, co robi.

Poczułam, jak jego ręka wbija się w materac wzdłuż moich pleców i w górę, palce wplątują się we włosy, gdy podniósł głowę i natychmiast ją opuścił, więc całował mnie, długo, mokro i Boże, tak cholernie Deke... *śladko*.

Zakończył pocałunek, a ja zadrżałam pod nim, kiedy zrobił to, drapiąc krawędziami swoich górnych zębów moją dolną wargę, jednocześnie powoli wysuwając się ze mnie.

Pochylił się i pocałował miejsce, w którym mnie ugryzł, zanim podniósł się i wyszedł z łóżka, szarpiąc kołdrą na moje ciało.

Przeturlałam się na bok, zwinęłam w siebie i położyłam się tam, obserwując kolejne kilka sekund seksowności, gdy przechadzał się przez ciemność do mojej łazienki.

Potem zaczęłam się uśmiechać, początkowo powoli, aż uśmiech wydawał się tak duży na mojej twarzy, że aż zabolął.

Ból i przyjemność.

Tym razem był to taki ból, jaki lubiłam.

Uniosłam się na kolana, odwracając twarz do łazienki, siadając na łydkach i owijając się prześcieradłem.

Deke nie zapalił światła, ale usłyszałam spuszczenie wody w toalecie, włączanie i wyłączanie kranu, a potem obserwowałam Deke'a z blond włosami rozpuszczonymi wokół ramion, jego ciało posrebrzone księżycowym blaskiem, jego ciężkie uda z rozkosznymi, zaokrąglonymi grzbietami mięśni wokół jego kolan aż ślinka ciekła, a jego teraz półtwardy kutas wciąż robił wrażenie.

Był blisko łóżka, kiedy oderwałam wzrok od jego penisa i spojrzałam na jego twarz.

„Tak bardzo mnie lubisz” - oświadczyłam.

Wydałam przeraźliwy, dziewczęcy krzyk, kiedy wyciągnął długie ramię i oderwał ode mnie prześcieradło.

Wydałam kolejny dziewczęcy krzyk, kiedy ponownie zostałam zaczepiona w pasie jego ramieniem i szarpnięta, by wbić się w jego ciało. Przyłożył kolano do łóżka, przekreślił nas, i wpadłam na materac na plecach z Deke'iem na mnie, z wypchniętym oddechem, biorąc jego ciężar i zmuszona do skupienia się na jego twarzy.

Nie było to trudne, ponieważ było to dla mnie w porządku.

Jego wielka ręka ujęła moją szczękę i powiedział - „Tak, Cyganko, lubię cię”.

Wiedziałam, że uśmiecham się szeroko i szczęśliwie, kiedy poprawiłam - „Nie, *tak bardzo* mnie lubisz”.

Deke odwzajemnił uśmiech, kiedy potwierdził - „Tak”.

Ten uśmiech.

Boże.

Owinęłam ramiona wokół jego ramion, podniosłam głowę i pocałowałam go mocno z zamkniętymi ustami.

Opadłam plecami na poduszki i szepnęłam - „Teraz się zrelaksowałeś, Słonko?”

„Pierwszą rzeczą rano będzie bieg po prezerwatywy” – brzmiała jego odpowiedź.

Ciągle się uśmiechałam.

Miałam wrażenie, że mogę to zrobić bez bycia zrzędlivą.

„Absolutnie” - zgodziłam się.

Nagle opuścił głowę i przesunął rękę z mojej szczęki na bok mojej szyi, by móc przesunąć usta otoczone drucianymi wąsami od mojego podbródka do ucha. Całe to przesywające mrowienie w dół mojej szyi prosto do sutków - „Wezmę moje szorty. Chcę, żebyś wróciła do pizam. Tak po prostu. Okej?”

Może był zrelaksowany i brzmiał tak, jakby już nie był podenerwowany.

Ale nie ryzykował i nie chciał, żeby żadne z nas było nagie, gdyby coś się stało.

Skinęłam głową - „Okej, Deke”.

Wyciągnął nas oboje z łóżka, postawił na nogach i podał mi koszulkę, majtki i szorty, zanim pochylił się, by odzyskać swoje.

Ubraliśmy się.

Deke wciągnął mnie z powrotem do łóżka, narzucił na nas kołdrę i położył pod sobą w naszej normalnej pozycji do spania.

Ale tym razem uniósł moje biodra, skręcając je, więc dostałam wskazówkę, że chciał, żebym zahaczyła kolanem o jego udo, coś, co zrobiłam.

To dało mu dostęp do wsunięcia palców w moją koszulkę na plecach i w dół do moich szortów i majtek, gdzie trzymał mój tyłek. Nie pośladek. W samym środku, więc jego środkowy palec spoczywał dokładnie w załamaniu.

Przygryzłam wargę i znów zadrżałam.

„Wracaj spać, Jussy” - rozkazał.

Przycisnęłam się do niego biodra. Przycisnął rękę głębiej do mojego tyłka, jego drugie ramię wepchnęło się pod mnie, owijając się wokół moich pleców, by trzymać mnie bliżej, a ja zamknęłam oczy.

„Żeby to uczynić oficjalnym” - szepnęłam mu do gardła - „Też cię lubię”.

Usłyszałam jego miękki chichot i zakochałam się w tym miękkim chichocie, gdy poczułam ciepły ucisk na plecach, intymny ucisk na tyłku i poruszanie się moich włosów, kiedy odszepnął - „Dobrze”.

Ułożyłam się uśmiechnięta, ciepła, nasycona i szczęśliwa.

Deke Hightower tak bardzo mnie polubił.

Na tę myśl, wciąż uśmiechając się, zasnęłam.

Z jego podenerwowaniem poprzedniej nocy, nie było niespodzianką, że następnego ranka po raz pierwszy obudziłam się przed Deke’iem.

Nie, nie niespodzianką.

Za to było większą nagrodą.

Ponieważ oznaczało to, że mogłam patrzeć, jak śpi.

Jego twarz traciła całe lata w czasie snu. Niezupełnie wiek chłopięcy, ale zniknęły twarde linie i krawędzie, których tak naprawdę nie zauważałam, kiedy nie spał, a które wygładziły się we śnie. Były linie wokół jego oczu i przy kościach policzkowych, które, dopiero po bliższym przyjrzeniu się zorientowałam się, że były bardzo wysokie, jakby miał krew Indian czy coś takiego. Nawet przy szczęce, która była ukryta głównie z brodą, zauważyłam wyraźny brak napięcia w spokoju snu.

Miał krótkie rzęsy, ale było ich dużo, a kiedy spoczywały na jego policzkach, było w nich delikatne piękno.

Był to fascynujący pokaz, który mnie tak zafascynował, że pozwoliłam sobie na to, by się nim napawać przez długi czas.

Potem świadomość, że był ranek, byliśmy w moim łóżku, bezpieczni, nie było powrotu złego faceta, co oznaczało, że prawdopodobnie byłam wolna od tego zagrożenia...

I Deke mnie lubił.

Nie wspominając, że był dobry w pracy ustami, palcami i kutasem.

Zastanawiałam się więc, dlaczego leżałam tam, wpatrując się w jego twarz, kiedy mogłam robić inne rzeczy.

Dlatego postanowiłam zrobić te inne rzeczy.

Przesuwając czubek palca po jego biodrze, uniosłam się i dotknęłam ustami jego ust.

Jego głowa przesunęła się lekko na poduszce, jego ramię lekko, odruchowo ścisnęło, a potem jego brzuch napiął się, kiedy przesunęłam po nim trzema palcami i dotknęłam językiem jego dolnej wargi.

Otworzył oczy.

Uśmiechnęłam się do niego i rozpląszczyłam dłoń na dolnej części jego brzucha, popychając w dół, więc moje palce znalazły się w jego szortach i spoczęły na górnej części jego penisa.

„Dzień dobry” - szepnęłam.

„Nie mamy prezerwatyw” - warknął, a ja wiedziałam dlaczego, bo poczułam, że coś dzieje się pod moimi palcami.

Poczułam też, że zmienia się mój uśmiech.

Przycisnęłam ten uśmiech do jego ust i wyszeptałam - „Ręczna robota, Słonko” - tuż przed owinięciem palcami jego twardniejącego penisa.

„Kurwa” - burknął i poczułam, że to słowo wbiło się w moje łono.

Zahaczyłam go znieruchomiałego nogą wokół jego uda i pogłaskałam.

„Kurwa” - chrząknął ponownie, wyginając biodra.

Ciągle się uśmiechałam.

I głaskałam.

„Ręczna robota?” – zapytał, jego poranny głos był szorstki od resztek snu i gardłowy z powodu tego, co robiłam z jego kutasem.

Tak. Ten głos rano w moim łóżku ze mną, kiedy mógł coś z tym zrobić (i ja też), tak jak myślałam wiele tygodni temu.

Niebo.

„Tak” - wyszeptałam.

Jego ręka następnie ześlizgnęła się z miejsca, w którym spoczywała w moich szortach u podstawy moich pleców, dookoła, w dół i do środka.

Wypuściłam małe westchnienie przy jego ustach.

„Okej, Słonko” - zgodziłam się szeptem.

Pieściliśmy się nawzajem, wpatrując się sobie w oczy.

Podeszło to bliżej, gdy Deke był w pełni twardy i coś magicznego, co zrobił między moimi nogami, oznaczało, że spontanicznie gwałtownie szarpnęłam

jego penisa, a jego chrząknięcie zabrzmiało, jego szyja zgięła się tak, że jego czoło opierało się o moje, a nasz chrapliwy oddech zmieszał się.

W końcu ujeżdżałam jego dłoń, nie zwracając uwagi na to, co robiłam z jego kutasem, tak byłam skupiona na tym, co robił z moją lechtaczką i cipką. Wsunęłam drugą rękę w jego włosy, wkręcając w nie palce, gdy mnie trzymał, teraz wbijając kutasa w moją ciasną pięść.

„Deke, ja...” - zaczęłam swoje ostrzeżenie.

„Zrób to” - rozkazał.

Potrząsnęłam głową, zatrzymałam jego wzrok i wyszeptałam - „Chcę, żebyś doszedł na mnie”.

Ledwo to wyciągnęłam lub wykonałam mrugnięcie, jego kolejne ruchy spowodowały, że jego ręka zniknęła, moje palce nie były już wokół jego kutasa, jego szorty były historią, byłam na plecach, moje szorty i majtki sięgały mi do ud, a on siedział na mnie okrakiem, przejmując kontrolę.

Całkowicie przejmując.

Boże, przeciążał moje zmysły, zwłaszcza wzrok. Ruchy jego kutasa, ta klatka piersiowa, te uda, brzuch, blond włosy zwisające do ramion, piekące piwne oczy na mnie, druga ręka wsunięta między moje nogi, pracując, zapierając dech w piersiach, doprowadzając mnie tam.

„Deke” - sapnęłam.

„Zdejmij top” - warknął.

Zdjęłam top, moje włosy rozwiały się. Kiedy mogłam znów spojrzeć na niego, zobaczyłam jego wzrok na moich włosach, zanim wrócił na twarz.

„Jedź tam, Jussy” - zażądał.

Wbiłam paznokcie w jego uda po obu stronach i pojechałam na jego palcach, które pracowały nade mną w ciasnej, przemoczonej, gorącej przestrzeni, bo ścisnął moje nogi do siebie, gdy siedział okrakiem na mnie i przeszkadzało mi moje ubranie.

Zaczęło się zbliżać.

„O Boże”.

„Jedź tam” - mruknął.

„O mój Boże” - wydyszałam, moje oczy wędrowały wszędzie po nim, po jego silnej dłoni wokół dużego fiuta, jego klatce piersiowej, jego grubych udach, moje paznokcie zatopiły się głęboko w twardych mięśniach - „O mój Boże. O mój Boże. *Deke*” - odetchnęłam, wyginając się i dochodząc.

Potem robiłam to mocniej, kiedy usłyszałam jego jęk - „Tak” - i poczułam jego ciepły plusk na brzuchu i piersi, potężne szarpnięcie jego ciała podczas

orgazmu, gdzieś w odległych zakamarkach mojego umysłu, pragnąc móc obserwować, gdzieś w ciepłym rejonie mojego serca, wiedząc, że będę miała kolejną szansę.

Skończyłam zaledwie chwilę przed tym, jak on skończył, kładąc czoło na moim, jego dłonie zacisnęły się po obu stronach mojej szyi.

Otworzyłam oczy, by znaleźć jego wciąż zamknięte.

Te rzęsy, Boże, piękna rzecz.

Otworzył oczy.

A potem było więcej.

Nic nie powiedział, a jego oddech wciąż był ciężki.

Nic nie powiedziałam i mój oddech robił to samo. Ale położyłam ręce na jego biodrach, które były odległe, gdyż nadal klęczał nade mną, przesuwając je do pasa, głaszcząc je leniwie opuszkami palców.

Zajęło to trochę czasu, ale w końcu przyszło mi do głowy, że nie dochodzimy już do siebie po naszych orgazmach.

Nie dzieliliśmy też chwili połączenia. Nadal klęczał. Jedynymi częściami Deke'a, które mnie dotykały, były boki kolan, jego ręce na mojej szyi, jego czoło na moim.

Byliśmy blisko.

Jednak wciąż był daleko.

Moje palce zatrzymały się na jego skórze.

Deke wciąż patrzył mi w oczy.

„Deke?”

Użyłam jego imienia jako pytania.

„Właśnie doszedłem na ciebie”.

„Ja... tak” - odpowiedziałam z wahaniem.

Nie podobało mu się to? Było dla niego zbyt dziwne? Nie było to dziwne, ale dla niektórych mogło być.

Wydawało się dość cholernie mu to podobać, kiedy o to poprosiłam.

„Pieprzyłem cię ostro ostatniej nocy, wziąłem to, cholernie oddałaś się cała, doszłaś dla mnie, podczas tego. To ty tego ranka chciałaś mojej spermy na sobie” - przypomniał mi rzeczy, które bardzo dobrze wiedziałam.

„Czy to... czy ty...” - walczyłam z potrzebą odchrząknięcia, by zwalczyć nagły atak niepokoju i dokończyłam - „Czy to cię odstrasza?”

Uniósł głowę odrobinę, ale nie zdjął rąk z mojej szyi.

„Wydaje się, że mnie to odstrasza?” - zapytał.

„Uh... nie” - odpowiedziałem.

Jedna z jego rąk przesunęła się, podobnie jak jego oczy, a kiedy patrzył, poczułam, jak jego kciuk przesuwają się w miejscu, w którym zatopił we mnie zęby ostatniej nocy, tuż przed szczytowaniem.

Jego spojrzenie wróciło do mnie.

„Przyjęłaś mój znak” – szepnął, a wszystkie trzy słowa były nabrzmiałe.

Nabrzmiałe od znaczenia.

Może nawet przepełnione emocjami.

Moje palce zacisnęły się na jego talii.

Wsunął drugą rękę w dół mojej klatki piersiowej, pomiędzy moje piersi, w dół, a moje paznokcie zwinęły się, kiedy wsunął dłoń w swoją spernę, wygładzając ją po mojej skórze.

„Przyjęłaś mój znak” – powtórzył.

Myślałam, że go rozumiem.

Jednak moje „Tak” było niepewne.

Jego ręka wsunęła się i owinęła wokół mojej piersi.

Zagryzłam dolną wargę.

Deke patrzył.

Boże, znów mnie podniecał.

Spojrzał na mnie - „Ciagle tak się rozgrzewasz, Cyganko?”

„Uhm... nie tak, dopóki... cóż... oczywiście... umm...”

Urwałam.

Zrozumiał mnie.

I wiedziałam o tym, bo się uśmiechnął.

Wolno.

Tak kurewsko wolno.

Zarozumiałe.

Całkowicie cholernie zarozumiałe.

Gorąco.

Niewiarygodne *palenie* gorąco.

Przejechał mocno kciukiem po moim sutku, co poleciało prosto do mojej łechtaczki, moje paznokcie wbijały się w jego ciało, podczas gdy wymazywał centymetr, który umieścił między naszymi twarzami, szepcząc - „Lubisz mnie”.

To nie było niepewne, kiedy odszepnęłam - „Tak”.

Coś przeszło mu przez oczy. Chciałam to wytropić z różnych powodów, z których żaden nie był najmniej niesamowity, ale w tym momencie zrobiło to nową falę wilgoci między moimi nogami.

„Stworzona dla mnie” - wymamrotał, jakby mnie tam nie było, jakby nie było go aby o oddech ode mnie, dając mi te słowa i wszystko, co wydawały się znaczyć.

Leżałam nieruchomo pod tym wszystkim, czym był Deke i patrzyłam mu w oczy.

„Prysznic” - mruknął nagle - „Prezerwatywy” - kontynuował.

Jego usta dotknęły moich - „Dużo tych skurwysynów”.

Zanim zdążyłam się zgodzić, albo do czego bardziej się skłaniałam, pocałować go, był na nogach z boku łóżka. Potem ciągnął mnie przez łóżko.

I w końcu znalazłam się ponad jego ramieniem, a on szedł w kierunku prysznicza.

Okej.

Mieliśmy plan poranny.

Prysznic.

I prezerwatywy.

Dużo.

Miałam wrażenie, że tego dnia nie będę miała żadnych postępów w moim domu.

I nie obchodziło mnie to ni za cholere.

Rozdział 14

Wysoce dostrojona pasja zemsty

Deke

Deke rzucił pięć paczek prezerwatyw na ladę w sklepie spożywczym w mieście.

Patrzył, jak twarz kasjera robi się zaskoczona, po czym powoli podniósł wzrok na Deke'a, a potem zwrócił go na Jussy, która stała blisko niego i trzymała go za rękę.

Twarz mężczyzny pozostała zaskoczona, gdy jego brwi uniosły się do góry.

Deke pochylił brodę i zobaczył ją uśmiechniętą promiennie, śmiało, wielkim i bezwstydnym uśmiechem wprost do faceta.

Chryste, była czymś.

Deke powstrzymał przyływ śmiechu, który odczuwał i spojrzał na kasjera, gdy usłyszał sygnał potwierdzający zakup.

„Jak moja twarz?” - zapytała Jussy, a jego uwaga wróciła do niej.

Obejrzał jej oko, zobaczył, że żółty zniknął, prawie cały fiolet zniknął z boku, ale pod okiem wciąż było trochę niebieskiego. Spuścił wzrok i zauważył też, że poprzedniego dnia miał rację w swojej ocenie. Ani cienia na jej gardle.

Przetrwali zeszłą noc.

Połączyli się w sposób, w jaki oboje chcieli się połączyć i było to cholernie spektakularne.

I to gównno z jej gardła zniknęło.

Dobry dzień.

„Lepiej” - odpowiedział.

„Wystarczająco dobrze, aby pojechać do La-La Land i nie przerażać Sunny?”

Patrzył na nią, poruszając ustami - „Nie kupujemy kawy”.

Wydała uroczy dąs - „Potrzebuję kawy”.

„Więc zrobimy to po tym, kiedy zabiorę cię do domu i znowu cię wypieprzę”.

Został złapany przez zapatrzenie w słodką Jussy i te słowa wyszły z jego ust, zanim go uderzyło, że miał publiczność, więc spojrzął na kasjera i wymamrotał - „Przepraszam, stary”.

Kasjer się uśmiechał - „Nie zwracaj na mnie uwagi. Po prostu jestem szczęśliwy, że brat dostaje dobre rzeczy”.

Och, dostawał kilka dobrych rzeczy.

Deke spojrzął w dół na Jussy i zobaczył, że ona znów uśmiecha się do kasjera.

Pociągnął ją za rękę, a ona zwróciła się do niego.

Tak, była kimś.

„Bez kawy” – stwierdził.

„Deke, potrzebujemy też śniadania” - powiedziała mu - „Zjadłeś całą pizzę zeszłego wieczoru.”

„Kotku, zjadłeś połowę tego ciasta i musiałem z tobą walczyć o ostatni kawałek. Ten ostatni kawałek to był *mój* kawałek”.

„Okej, więc *my* wczoraj zjedliśmy całą pizzę i nie mogę zjeść na śniadanie Baby Ruth i Butterfinger Cup, a to wszystko, co nam zostało” - Posłała mu zadziorny uśmiech - „A będziemy potrzebować pożywienia”.

Ze sposobem, w jaki się pieprzyła, to niewątpliwie była prawda.

„Dobra, kawa” – poddał się.

Zadziorność wyszła z jej uśmiechu i zrobił się słodki, gdy odwróciła się do niego i przycisnęła swoje cycki do jego ramienia.

Jego kutas się szarpnął.

To było więcej wskazówek na temat tego, jak sprawy się zmieniają w naprawdę dobry sposób, kiedy teraz oboje wiedzieli, gdzie się znajdują.

A Deke miał mnóstwo wskazówek, że będzie w stanie wyjść poza fakt, że była bogata jak grzech i sławna. Chryste, wzięła go mocno zeszłej nocy, przeszła przez to i to ona chciała, żeby jego sperma się skończyła na niej. Kiedy jej dzikie i gorące oczy obserwowały, jak się na nią szarpie, jej paznokcie zostawiły czerwone półksiężycy na skórze jego ud, tak bardzo jej się to podobało.

Suki motocyklistów, które wiedziały, jak żyć i tak długo, na ile wystarczało szczęśliwych fartów, to były pijane kobiety, którym wódka pozwalała wsunąć się w miejsce, w którym musiały być.

A oto była Jussy trzeźwa, jak sędzia, pijana tylko nim, prosząca o to w sposób, po którym wiedział, że dałaby mu wszystko, czego by zechciał. Mógłby dokończyć znowu na niej. Jechałaby na jego twarzy. Pozwoliłaby mu się związać. Wzięłaby jego kutasa prosto w tyłek.

Pieprzyła się tak, jak żyła.

Nie była otwarta na zewnątrz i poukładana tylko w życiu.

Była otwarta i poukładana również z seksem. Wiedziała, czego chce, poprosiła o to lub po prostu szła i brała.

Stworzona dla niego, tak.

Cholera, tak.

Prosto. W stu procentach stworzona dla niego.

Więc chciała kawy?

Da to jej.

Dałby jej, kurwa, wszystko.

I nie tylko dlatego, że napalał się tym, że ona napalała się, gdy on się na nią trzepał.

Ponieważ stała ze swoim mężczyzną przed kasą w sklepie spożywczym, trzymając go za rękę i kupując pięćdziesiąt prezerwatyw, i robiła to rażąco szczęśliwa, że wkrótce zostanie zerżnięta i będzie miała zrobione dobrze, ale wiedział, że była bardziej szczęśliwa, bo stała tam z właśnie nim, trzymając go za rękę.

Jego wzrok opadł na siniak pod jej lewym okiem i skończył to, co miał do powiedzenia o zbliżającej się podróży do La-La Land - „Ale lepiej posiedź na zewnątrz, dopóki nie dowiem się, że Sunny tam nie ma”.

„Zawsze jest tam z Shambles'em. Powinam była założyć okulary przeciwsłoneczne” – mruknęła.

„To będzie czterdzieści trzy dolary” - powiedział kasjer.

Deke sięgnął do portfela, pozwolił jej wyciągnąć banknoty, dał je facetowi i wziął resztę, a torbę wypełniono tym, co miało sprawić, że dzień już naprawdę cholernie dobry, stanie się o wiele lepszy.

„Dziękuję. Później” - mruknął Deke, używając ręki Jussy, by pociągnąć ją do drzwi.

„Później” - powiedziała Jussy do kasjera, kiedy się przenieśli.

„Bawcie się dobrze!” - zawołał kasjer do ich pleców.

„Będziemy!” - zapewniła go Jussy, kiedy wyciągnął ją za drzwi.

Praktycznie podskakiwała u jego boku, kiedy szli chodnikiem w kierunku La-La Land.

Spojrzał na nią, czując, jak jego usta się wykrzywiają - „Szczęśliwa?”

Odchyliła głowę do tyłu i dała mu kolejną wiązkę światła, otwartą, właśnie tam, nie ukrywając gówna.

Kurwa, tak, była szczęśliwa.

Ciesząc się tym, że jest z nim.

Chryste, chciał tego dla niej z każdym jej oddechem.

Chciał go w sposób, w jaki wiedział, że złamie sobie za to kark, zabije każdego, kto miałby to zabrać.

Kurwa. Nie czuł tego do żadnej kobiety, z wyjątkiem matki.

I nawet nie dał swojej mamie drugiej połowy tego.

Zmieniła pozycję tak, że bok jej piersi wtulał się a jego ramię, gdy szli, i wciąż się uśmiechała, mówiąc cicho - „Tak, Deke. Szczęśliwa”.

Pociągając ją za rękę, zatrzymał ich, obrócił się w nią i pochylił do niej.

Złapała, co oferował, podniosła się na palcach, a on dotknął jej ust swoimi ustami.

Jej nadal się uśmiechały.

Odsuwał się, kiedy zaczął dzwonić jego telefon.

„Wezmę to” - powiedziała, sięgając do torby, żeby nie puścił jej ręki, by odebrać telefon.

Dał jej torbę, wyciągnął telefon, zobaczył, że to Decker i odebrał telefon.

„Hej, bracie, wszystko w porządku?”

„Tak, albo może tak, a może też nie” – odpowiedział Decker, dziwnie brzmiąc.

Deke zwrócił oczy na Jussy - „Racja, powiedz mi tak”.

„Znaleźliśmy nasz cel kilka godzin temu, po prostu nie był to cel główny”.

Deke poczuł, że zmarszczy mu się brwi - „Powiedz ponownie?”

„Miejscem, o którym powiedziano nam, że chowa się Bianca Constantine, było miejsce, w którym się chowała. Tam też znaleźliśmy bardzo martwe ciało Brendon’a Caswell’a”.

Deke stracił kontakt wzrokowy z Jussy, gdy spojrzał na swoje buty.

„Racja... *powiedz ponownie?*” - warknął.

Jussy przesunęła się w jego przestrzeń z przodu, jej palce zacisnęły się wokół jego, ale nie podnosił wzroku, wpatrując się teraz w jej ramię, gdy Decker mówił.

„Caswell nie żyje, stary. Gówniany apartamentowiec w LA. Zostawiane damskie ciuchy, inne gówno też, fajne gówno. Markowe. Kosztowne. Kosmetyki. Trochę biżuterii, choć niewiele wartej. Mimo to znaleźliśmy to, zadzwoniliśmy do lokalnych władz, a kobieta detektyw na miejscu zdarzenia mówi, że to dobra rzecz. Odkurzają, już zrobili odciski. Dostali ich dużo, a niektóre z nich należą do Bianki”.

„Dwie sekundy, Deck” - powiedział Deke do telefonu i spojrzął na Jussy. „Idź do pickupa, mała. Klucze są w mojej kieszeni. Przyniosę nam kawę, kiedy skończę tę rozmowę”.

„Nie” - szepnęła, wpatrując się w jego twarz, radość zniknęła, a Deke poczuł, jak ciepło uderza w jego wnętrze z powodu tej straty. Pieprzyć tę sukę Biancę. Był takim człowiekiem, że skrzyłby jej cholerny kark.

Mocniej ścisnął jej dłoń, wciągnął powietrze i skupił się na jej gardle.

„Wróciłem, Deck, masz więcej?”

„Cóż, jeśli twoja pierwsza myśl była taka jak moja, że Bianca usłyszała, jak Caswell dusił jej najlepszą przyjaciółkę przez pocztę głosową, zgubiła opanowanie podczas spotkania i zabiła go, mylimy się. O ile nie nabyła umiejętności zawodowca podczas spaceru po bardzo dzikiej stronie, był to ktoś inny. Facet klęczał, wziął dwie kulki, bam, bam, prosto w czoło. Mam zdjęcia tej dziewczyny. Jest wysoka, ma kształty, ale szczupła, nie jestem pewien, czy wiedziałaby, jak rzucić takiego mężczyznę na kolana. Był uzbrojony, z pistoletem w pasie z tyłu i nożem w bucie. Gdyby zbliżyła się do niego, to by się cofnął i to miałoby alternatywne zakończenie. Ktoś włożył w niego bojaźń Bożą. Nawet nie wziął pistoletu. Spekulacje, ale powiedziałbym, że wiedział, z kim walczył, obrał kierunek, by uklęknąć, prawdopodobnie miał nadzieję, że uda mu się z tego wyjść, okazało się, że się mylił”.

„Cóż, to dobra wiadomość i dobra wiadomość” - zauważył Deke.

„Może” - zatrzymał się Decker i ciągnął dalej - „Świadkowie w tym budynku mówią, że Bianca była w pobliżu i nie tydzień temu ani kilka dni temu, ale kilka osób widziało, jak wchodziła do tego mieszkania zeszłej nocy. Nie widzieli, jak wychodziła. Widzieli innego mężczyznę, dobrze ubranego, przystojnego, wysokiego, szczupłego, czarnego, który pojawił się chwilę po Biance. Sąsiad z korytarza wracał z pracy, widział, jak otwierała mu drzwi, uśmiechała się do niego, bardzo przyjacielsko, naprawdę przyjaźnie i wpuszczała go. Nie widzieli, jak Caswell wchodził, a wstępny raport koronera stwierdza, że Caswell musiał być to między północą i trzecią rano. Nikt nie widział, żeby któryś z pozostałych wyszedł. Nikt nie słyszał strzałów”.

„Więc myślisz...” - podpowiedział Deke.

Ale Deke wiedział, co myśli Deke.

Zaopiekowała się swoją dziewczyną, znajdując wszelkie pieniądze, które musiała znaleźć, aby uzyskać profesjonalnego zabójcę, który zajmie się problemem.

„Bianca Constantine albo zdobyła trochę pieniędzy, albo znalazła bardzo niebezpiecznego przyjaciela” - powiedział Deke.

„Tak właśnie myślałem” - mruknął Deke i Jussy wcisnęła się w niego. Spojrzał jej w oczy i bezgłośnie powiedział - „Sekunda, kochanie”.

Zacisnęła usta i skinęła głową.

Decker powiedział mu do ucha - „Jest więcej, stary”.

„Daj mi to” - mruknął Deke, a jego skupienie na Jussy się rozmasało.

„Apartamentowiec w górnianej dziurze, niezbyt wspaniała część miasta, ale meble tutaj, Deke, nie są z najwyższej półki, ale też nie są górniane. Miejsce jest schludne i czyste. Sąsiedzi mówią, że przyjeżdżała służba i posprzątała dla niej, a to nie jest rodzaj budynku, w którym się to zdarza, więc to zostało zauważone. Przekazują też wiele innych górnianych, obmówień, co jest niespodzianką w tym obszarze, ale nie z tym, co mówią. Ona nie jest jedną z nich. Nie wiedzą o tym, żeby to wyczuwali. Wiedzą o tym, bo to widzieli. Nie chronią jednej ze swoich. Nie są wielkimi fanami tego, że zabójstwo zostało wykonane w sąsiednim bloku, a ponieważ sąsiadka nie była jedną z nich, więc dają glinom wszystko”.

„A co im dają?”

„Zawsze jest odstawiona. Jak jedzie, wsuwa się na tylne siedzenie lśniącego miejskiego samochodu z kierowcą. Ładne ubrania. Zrobione włosy. Obcasy. Biżuteria”.

„Jest z bogatej rodziny, Decker” - przypomniał mu Deke.

„Jest splukana, Deke” - odparł Decker - „Ani jeden świadek nie mówił, że wyglądała na wykończoną ani nie zachowywała się jak narkomanka lub dziewczyna na godziny. Żadnych imprez. Brak wezwań. Na początku, a nie wychodziła na miasto, utknęła w domu dziana lub żyjąca z forsy. Cicha. Miła dla ludzi na korytarzu, nie wtrącająca się w ich interesy, najwyraźniej nie chciała ich w swoim, ale ona nie była zarozumiałą suką. W ogóle nie wychodziła, była w ciągu dnia, wracała do domu wczesnym wieczorem”.

„Nie wiem, jak przyjąć to, co mówisz, Deck”.

„Mówię, że może być tak, że Bianca Constantine znalazła sobie tatuśka, który jest nią zainteresowany przynajmniej w jeden zdrowy sposób. Schodziła do tej króliczej nory, on ją wyciągnął, oczyścił i zatrzymał. Mieszkanie wynajmowane jest pod korporację, która jest ślepa uliczką, której jeszcze nie udało nam się namierzyć, ale na niej zarabiają. Znowu widziałem zdjęcia tej

dziewczyny i nietrudno na nią patrzeć. Przyciągnęła właściwe oko, widziałem, jak to się dzieje.”

„A to oko, które przykuła, skończyłoby się wynajęciem czegoś takiego, żeby załatwiło jej problem?” - zapytał.

„Nie. Po sposobie, w jaki przywitała się z facetem, który wszedł do jej mieszkania zeszłej nocy, to oko, które złapała, jest typem faceta, który wie, jak wykonać zabójstwo” - odpowiedział Deke.

Deke wypuścił z sykiem oddech.

Jussy zbliżyła się.

Decker kontynuował.

„Ze wszystkich raportów, tych od twojej dziewczyny, rodziców Bianki, Thurstona... Justice i Bianca są bliskie sobie. Poważnie blisko. Znają się od lat, najlepsze przyjaciółki. Kiedy usłyszała, jak jej siostra była duszona na poczcie głosowej, nie poprosiłaby o spłatę długu tego mężczyzny, którego mogła. Poprosiła go, żeby zapłacił człowiekowi, który skrzywdził jej przyjaciółkę. A on jest tak zakochany w niej, że to zrobił”.

„To dużo spekulacji, Decker” - powiedział mu Deke.

„Jej rachunki były puste, bracie. Ani grosza na jej nazwisko. Dług na karcie kredytowej do jej tyłka. Jej dom został przejęty sześć miesięcy temu. Samochód odebrano. Niewielu z jej przyjaciół ma o niej miłe rzeczy do powiedzenia, bo pieprzyła ich na różne sposoby lub jest im winna pieniądze, części z nich dużo. Nikt jej nie widział od miesięcy, ale ci ostatni, którzy powiedzieli, że jeśli nie była narabana lub naćpana, to była na głodzie. A teraz stoję w mieszkaniu z pozostawionymi ubraniami i meblami. Ktoś ją utrzymuje. I ten ktoś ma środki. O tym mężczyźnie, który pokazał się zeszłej nocy, ten przyjacielski świadek, który widział, jak otworzyła mu drzwi, powiedział, że przywitała go w sposób, w jaki wita się kochanka. Wzięła go za rękę, wciągnęła. Nie widział, żeby się zbliżał lub odchodził ktokolwiek inny. Martwy człowiek dziesięć kroków ode mnie, Deke, nie jest martwy z powodu zapłaty. Nie żyje z powodu *zemsty*. I z tego, co dostaliśmy, został zabity tuż przed Bianką Constantine”.

„Myślisz, że jest za gorąco, żeby spróbować ją znaleźć?” - zapytał Deke - „Dla ciebie” - wyjaśnił dalej, a jego głos zniżył się - „Emma”.

„Popytam. Emmanuelle powiedziała mi dobre wieści od Krysa i Bubby, chcę być w domu z moją kobietą, która za kilka miesięcy przekaże mi te same dobre wieści. Zgłoszę to wszystko Chace'owi, ale powiedziałem glinom, że jest w toku śledztwo, w którym zostałem wynajęty, żeby zbadać sprawę Caswell'a, więc do niego też zadzwonią. I znam kilku ludzi, którzy mogą znać tego wysokiego, elegancko ubranego czarnego mężczyznę. Nie wejdem twardo ani nie wyślę jednego z moich chłopców, dopóki nie dowiemy się więcej o nim i tym,

w co wplątała się Constantine. Ale dzisiaj to po prostu przekazuję ci wieści. Wrócę jutro do mojej żony. Zostawię kilku chłopców, aby kopali dalej, ale robili to ostrożnie. Powiem ci, kiedy okaże się, że jest za gorąco lub przecucie każe nam się wycofać”.

„Brzmi jak plan” - odparł Deke.

„Racja. Pozwolę ci odejść. Ale przynajmniej dobre wieści są naprawdę dobre. Twoja dziewczyna jest bezpieczna przed tym dupkiem i bez względu na to, jak to się stało lub kto za tym stoi, wygląda na to, że jej dziewczyna ma swoje gówno pozbierane, przynajmniej z imprezowaniem i narkotykami. Towarzystwo, które ma, to znak zapytania”.

„Tak” - mruknął Deke.

„Tak” - powiedział Decker - „Później”.

„Później, Deck. I dzięki, bracie” - Deke rozłączył się i ponownie skupił na Jussy.

Nawet nie opuścił telefonu, zanim zapytała - „Co?”

Spojrzał w jej brązowe oczy, wiedząc, że to Jussy, jego Cygańska Księżniczka. Przyjmie to, upora się z tym i pójdzie dalej.

„Okej, mała, dobre wieści” - zaczął - „Brendon Caswell nie jest już zagrożeniem i nie będzie, ponieważ jego martwe ciało znaleziono dziś rano w mieszkaniu w Los Angeles”.

„Jasna cholera” - wyszeptała, a jej brązowe oczy zrobiły się ogromne.

„Teraz dziwne wieści” - ostrzegł ją.

„O cholera” - Nadal szeptała.

„Znaleziono go w mieszkaniu Bianki”.

Zamknęła oczy.

„Spójrz na mnie, Cyganko” - rozkazał, wkładając telefon do kieszeni i podnosząc rękę, by owinać go wokół jej szyi pod jej włosami.

Otworzyła oczy.

„Ludzie ją widzieli, Jussy. Powiedzieli, że wyglądała dobrze, czysto, zdrowo. Powiedzmy, że bywała w domu w nocy, a nie na imprezie. Powiedzieli, że nie bywało przychodzących ludzi. Była miła dla ludzi, kiedy widziała ich na korytarzach. Decker mówi, że apartamentowiec nie jest najlepszy, ale jej mieszkanie było czyste, dobre umeblowanie”.

Potrząsnęła głową - „Nie rozumiem, Deke”.

Deke próbował to wyjaśnić - „Po pierwsze, Decker, i domyślam się, że też gliniarze, których wezwał, nie myślą, żeby to Bianca zabiła Caswell'a. Zabójstwo wydaje się profesjonalne.”

Jej oczy znowu zrobiły się wielkie, a jej głos stał się głośniejszy, kiedy krzyknęła - „Co?”

„Deck dużo spekuluje, ale wciąż się zastanawia. Wraca jutro i da nam znać, czego się dowie. Ale w międzyczasie wygląda na to, że twoja dziewczyna się posprzątała i wydaje się, że wszystko jest w porządku”.

„Z wyjątkiem tego, że jakiś zabójca zabił kogoś w jej mieszkaniu” – stwierdziła Jussy.

„Tak, z wyjątkiem tego” - burknął Deke.

„Czy ona tam była?”

„Nie wiedzą, ale ludzie widzieli, jak wchodziła, inny facet też wchodził, ten facet był złożonym, przystojnym czarnym mężczyzną. Znała go. Wydawali się bliscy. Nikt nie widział, żeby któryś z nich wychodził, ani żeby Caswell wchodził. Decker znalazł Caswell'a dziś rano. Bianca i ten drugi facet zniknęli”.

„Więc co to wszystko znaczy? Kazała, żeby ktoś dla niej zabił Caswell'a?” - zapytała.

„Oznacza to, że nie wiemy, co to znaczy, dopóki Decker się nie dowie, więc powinniśmy po prostu zająć się tym, co robimy i poczekać, aż otrzymamy solidne informacje. Nie domyślać się i nie dawać się podkręcać w gównie, o którym nie wiemy, że moglibyśmy to poprawić”.

Poruszyła się i zrobiła to, by wyciągnąć telefon z torby z frędzlami zwisającej z paska, który przecinał jej ciało na jednym z nielicznych elementów garderoby, które posiadała, co naprawdę cholernie lubił.

Przypominała sukienkę, którą miała na sobie, kiedy po raz pierwszy ją zobaczył, wchodząc do Bubba's.

Ta była długa, sięgała do kostek, rękawy sięgały jej do połowy przedramion, a suknia była brązowa z wzorem w małe kremowe kwiatki. Od pasa pod biust była przepasana wąskim paskiem z indiańskich koralików.

Wszystko było w porządku.

Deke bardzo pieprzenie lubił to, że przód był skrócony aż do paska. Reszta jej ciała była zakryta, z wyjątkiem nadgarstków i tego rozcięcia, odsłaniającego klatkę piersiową i wewnętrzne fałdy jej wspaniałych cycków, których nie krępował stanik.

Totalna Cygańska Księżniczka.

Z tymi wszystkimi rozpuszczonymi włosami, splątanymi i potarganymi od snu i seksu, w tej sukience wyglądała niesamowicie.

Tak niesamowite, że został złapany w przyjmowanie tego i prawie nie zauważył faktu, że dzwoniła.

Ale złapał to i zobaczył, do kogo dzwoniła na ekranie.

Wyjął jej telefon z ręki i rozłączył go.

Jej głowa odskoczyła do tyłu.

„Co robisz?” - fuknęła.

„Nie zadzwonisz do swojej dziewczyny” - powiedział jej.

Podeszła blisko, stanęła na palcach i syknęła - „Deke, koleś, który mnie dusił, został zabity przez zabójcę w kryjówce mojej najlepszej przyjaciółki” - Odchyliła się do tyłu - „Oczywiście, że do niej zadzwonię”.

„Mała, dupek, który cię dusił, został zabity w mieszkaniu twojej najlepszej przyjaciółki i *nie* zadzwonisz kilka godzin po popełnieniu przestępstwa, skoro możliwe jest, że była tego świadkiem”.

„Gliny dowiedziały się, że ten Caswell...”

„Oni wiedzą. Decker im powiedział. To nie znaczy, że dzwoniś do Bianki” - odpowiedział - „Niech Decker zobaczy, czy dowie się, co się z nią dzieje i...”

„To moja najlepsza przyjaciółka, Deke, i martwię się o nią” - warknęła.

„Ona jest twoją najlepszą przyjaciółką, Cyganko” - powiedział łagodnie - „I może zadaje się z zabójcami, może wygląda na to, że jest przetrzymywana i istnieje wiele domysłów dotyczących tego, co wydarzyło się w jej mieszkaniu po tym, co wydarzyło się z tobą. Decker mówi, że to ma posmak zemsty. To znaczy zemsty za to, co ci się przydarzyło. To *ty* zostałeś napadnięta i *ty* jesteś zamożną kobietą. *Nie* dzwoniś do swojej dziewczyny. W ogóle nie potrzebujesz z nią powiązań, z wyjątkiem tych, które już masz. Nadażasz?”

Popatrzyła na niego i nie spieszyła się, robiąc to.

Potem ze złością odwróciła wzrok i spojrzała w dół chodnika, nie spiesząc się z tym.

W końcu jej ramiona opadły, głowa opadła, mruknęła - „Kurwa” i upadła, uderzając czubkiem głowy o jego klatkę piersiową.

Jego ręka wciąż na jej karku ścisnęła się.

Jussy.

Nadażała.

„Potrzebuję kawy” - powiedziała do jego piersi.

Deke znalazł jej rękę, oddał jej telefon, wydobył klucze i też jej dał. - „Wsiadaj do mojego pickupa. Zadzwoń do Thurstona z tą wiadomością, uspokój jego umysł. Dam ci to, czego potrzebujesz”.

Obróciła głowę, aż jej policzek przycisnął do jego klatki piersiowej, szepcząc - „Zawsze to robisz”.

Cholera, to było dobre.

Przyciskała się blisko przez sekundę, po czym odsunęła się.

Deke puścił ją.

Jussy spojrzała na niego - „Potrzebuję podwójnej porcji tego, co robi Shambles” - oznajmiła - „Nigdy nie mówię mu, czego chcę. Pozwalam mu kołysać moim światem. Chociaż tym razem zrobi to podwójną porcją”.

„Łapie” - odpowiedział.

„I podwójną dawkę tego, co włoży do białej torby”.

Deke uśmiechnął się do swojej Cyganki - „To też łapie”.

Spojrzała mu w oczy, jej oczy rozplywały się w cieple - „Dzięki Słonko”.

„Wracam za chwilę, Justice”.

Skinęła głową, odwróciła się i ruszyła z powrotem chodnikiem, gdzie przed sklepem spożywczym zaparkowany był pickup Deke'a.

Obserwował, aż była bezpieczna w jego pickupie.

Dopiero wtedy odwrócił się i zszedł do La-La Land po kawę swojej dziewczynie.

Jussy wbiła mu paznokcie w brzuch, kiedy wbijał się w nią i to sprawiło, że jego biodra szarpnęły, jego kutas pulsował, a on strzelił bardziej, jakby chwyciła go za jądra i ścisnęła.

Upadła na jego klatkę piersiową, kiedy zaczął schodzić, a jej włosy były na całym jego ciele – na ramionach, twarzy, ramionach – i nie odsunął niczego.

Po prostu złożył ramiona wokół niej i pracował nad wyrównaniem oddechu po tym, jak obserwował i czuł, jak ujeżdżała jego penisa do własnego orgazmu, zanim dała mu to samo.

Kiedy był już prawie na miejscu, mruknął - „Pocałuj, Cyganko”.

Wyjęła twarz z jego szyi, podniosła i dała mu usta.

Wziął długi i mokry pocałunek, o słodkim smaku Justice, po czym przerwał pocałunek i wplótł dłoń w jej włosy, używając ich, by wsadzić jej twarz z powrotem w jego szyję.

„Dziwne życie” – wyszeptała tam – „Dupek mnie dusił, mam ciebie. Szkoda, że nie żyje. Podziękowałabym mu, zanim kopnęłabym go w orzechy”.

Palce Deke'a wbiły się w jej włosy, gdy mrugnął, patrząc na jej sufit.

Cholera, musieli przestać się pieprzyć i zacząć rozmawiać, jeśli myślała, że to, co się stało, było powodem, dla którego zmienił zdanie na temat tego, gdzie się znajdują.

W pewnym sensie tak było.

Ale tak nie było, bo zabujał się w niej od samego początku.

Samego początku.

Innymi słowy, w Wyoming.

I musiała to wiedzieć.

Zebrał jej włosy na szyi i już miał zaproponować, żeby się umyli i porozmawiali, kiedy zadzwonił jej telefon.

Uniosła się lekko, wyciągnęła rękę wciąż będąc na nim i przeciągnęła torebkę z szafki nocnej na łóżko. Odwrócił głowę i patrzył, jak się przekopuje, wyciąga telefon i patrzy na niego.

Następnie spojrzała na niego.

„Joss” – stwierdziła i odebrała pieprzony telefon.

Dzwoniła jej matka, a ona odbierała to, podczas gdy jego kutas wciąż był w niej twardy.

Kurwa, jego Cyganka.

Deke poczuł, jak drgają mu usta.

„Yo, Joss” - przywitała się.

Patrzył, jak jej twarz staje się zdezorientowana, rozkazała - „Hej, nie rozumiem tego. Mów wolniej” - a potem poczuł, jak całe jej ciało jest napięte, łącznie z cipką i stłumił jęk na to, jak dobre to było.

Spojrzała na niego i podniosła się, wciąż siedząc na nim okrakiem, włosy zwisały bardziej splątane niż wcześniej, częściowo na jej klatce piersiowej, zakrywając piersi, ale widział przez nie sutek.

Kurwa, musiał ściągnąć ją ze swojego kutasa albo znów byłby twardy i pieprzyłby ją, gdy rozmawiała z matką.

Deke położył ręce na jej biodrach i ścisnął je.

Spojrzała na niego, odebrała wiadomość i odwróciła się, by ułożyć się na biodrze, z nogami zgiętymi obok niej, trzymając ją w łóżku, ale nie odrywała wzroku od niego.

„Joss wie o Bianca” - wyszeptała.

Deke skinął głową, podniósł się do siadu, przesunął się, by dotknąć ustami lekkiego śladu ugryzienia, który zrobił zębami, gdy pierwszy raz doszedł w niej i zrobił to z zaciśniętymi ustami.

Ten znak nie miał zamiaru zniknąć. Będzie odnawiał go za każdym razem, gdy musiał go odnowić. By zabierała go wszędzie, dopóki to między nimi działało.

Po tej decyzji wstał z łóżka, zajął się prezerwatywą i wrócił niespiesznie.

Wpatrywała się w jego penisa, a kiedy wrócił do niej do łóżka i straciła go z oczu, spojrzała w jego oczy i uśmiechnęła się, wskazując, że podobało jej się to, co zobaczyła.

Pochylił się i pocałował ją między cyckami.

Wsunęła palce w jego włosy, ale miała problemy z utrzymaniem ich tam, kiedy się odsunął, upadł na plecy i szarpnął ją na siebie, tak że spoczęła na jego klatce piersiowej.

Jedną ręką powędrował do jej tyłka, drugą sięgnął po koldrę, podciągając ją im do pasa.

„Tak, Joss, daj mi chwilę coś powiedzieć” - powiedziała szybko - „Powiedziałabym ci, że *wiem*. Po tym, co się wydarzyło, wynajęłam śledczego, który zrelacjonował nam to wszystko dziś rano” - Potem przerwa - „Nam to znaczy mnie i Deke’owi” - Kolejna pauza, jej uwaga skupiła się na nim i powiedziała - „Nie rozmawiamy o tym teraz”.

Uśmiechnął się.

Patrzyła, jak to robi, jej oczy stały się leniwe i całkowicie cholernie seksowne.

Deke wtoczył się w nią, kładąc ją na plecy, żeby być na niej.

Podniosła rękę do jego szczęki i potarła kciukiem jego brodę.

Nigdy wcześniej nie robiła mu tego żadna kobieta.

To było przyjemne, słodkie, czułe.

Jussy.

„Ponieważ jest tutaj teraz, a ja wolałbym nie dzielić się opowieścią o spotkaniu Deke’a i mnie, kiedy Deke i ja jesteśmy *razem*” - Jej oczy, tańczące z humorem, spojrzały na niego, kiedy skończyła - „Może się wstydzić, kiedy powiem, jak utalentowany jest we... hm, *wszystkim*”.

„Nie będę się wstydził” - powiedział jej, wciąż się uśmiechając.

Przesunęła kciuk na jego usta, mówiąc do telefonu - „Tak, Joss, mówiłam ci, że jest *tutaj*” - Potem przerwa - „Tak, to byłoby dobre” - Kolejna pauza przed - „Nie oglądam. Nie chcę wiedzieć. Ale muszę zadzwonić do Mr T” - Kilka chwil,

a potem - „Dobrze. Tak. To dziwne. Szalone i dziwne, ale nie mogę sobie z tym teraz radzić. Mój śledczy nadal się tym zajmuje i mamy nadzieję, że jutro otrzymamy więcej informacji” - Cisza i - „Joss, nie wiem. Nie rozmawiałam z nią od wieków. Staram się nie wpaść w panikę w środku wielu całkiem dziwnych rzeczy. Pomóż mi z tym, dobrze?”

Skupiła się na Deke’u i lekko pokręciła głową, nasłuchując, zanim ruszyła dalej.

„Tak, tą pomocą byłoby to, żebyśmy nie mieszała tego wszystkiego, gdy nie mamy pojęcia, co się dzieje, wszystko to, co się dzieje, nie robi nic innego jak tylko całkowicie mnie wywraca. A jeśli to się dzieje, muszę zadzwonić do Mr T. Musi zostać poinformowany o tym nowym gównie. Więc muszę iść” - pauza i - „Tak, też cię kocham. Uściski dla Roda. Porozmawiam z tobą, kiedy dowiem się więcej” - Pauza - „Dobra, później, pa”.

Rozłączyła się i rzuciła telefon na łóżko.

Potem oświadczyła - „Najwyraźniej pojawiły się wiadomości, że Bianca była w jakiś sposób zamieszana w morderstwo. Jej rodzice są sławni. To wszystko jest w wiadomościach plotkarskich i trafia również do prawdziwych wiadomości. Tak właśnie dowiedziała się Joss”.

Dzięki tej deklaracji ciało Deke’a zeszywniało.

„Wspominają o tobie?” - zapytał.

Pokręciła głową, a on się rozluźnił - „Nie, według Joss. Ale Mr T zwykle ma ludzi, którzy to monitorują, więc zawsze wie, co ludzie mówią. Więc...”

Przerwał jej dzwonek telefonu.

Deke obrócił się, złapał go, zobaczył, że na wyświetlaczu jest napisane, że to jej dziewczyna Lacey i dał jej go.

„Zabawa się skończyła” - mruknęła, biorąc od niego telefon.

„Na razie, Jussy. Odbieraj telefony. Dzwon. Będę tutaj, kiedy to się skończy”.

Uśmiechnęła się do niego, odebrała telefon i przyłożyła telefon do ucha.

„Zanim zaczniesz, wiem i zaczekaj” - powiedziała do niego i położyła go ekranem w dół na swojej piersi - „Czy mogę cię namówić na kanapki?”

Mogła go namówić na wszystko.

Nadal się nie ruszał.

„Będzie dobrze, żebyś tu została sama?” - zapytał cicho.

„Nie jestem pewna, czy duchy mogą cię dotknąć i myślę, że muszą być przywiązane do miejsca, w którym zginęły, do ich domu lub czegoś takiego, więc myślę, że wszystko będzie w porządku”.

Powiedziała to tak, jakby myślała, że duchy są prawdziwe.

Więc uśmiechnął się do niej.

Tak, byłaby w porządku.

Schylił się blisko, dotknął ustami jej ust i zsunął się z niej.

Sięgał po dzinsy, kiedy usłyszał - „Wróciłam”.

Lacey również musiała usłyszeć kilka rzeczy, bo początek jej rozmowy dotyczył Deke'a.

Po tym, jak się ubrał, przeniosła się do Bianki.

Położył kolano na łóżku, pochylił się do niej i musnął wargami jej wargi, odsunął się i spojrzał jej w oczy.

Skinęła głową, a jego wzrok opadł na jej usta, kiedy użyła ich, by powiedzieć mu cicho - „Jest dobrze, Słonko. Idź”.

Wtedy Deke skinął głową, odepchnął się i wyszedł do swojego pickupa po kanapki.

Deke wszedł do frontowych drzwi Jussy i usłyszał, jak gra na gitarze, a dźwięk rozchodzi się w dużej przestrzeni.

Gdyby ktoś zapytał go dwa miesiące temu, czy potrafiłby odróżnić, czy ktoś grający na gitarze ma dar, czy po prostu zna akordy, nie mógłby powiedzieć, że potrafi odróżnić.

Słuchając gry Jussy, mógł teraz odróżnić.

I dobrze, że znowu grała. Nie dotknęła swojej gitary przez ostatni tydzień, nawet jeśli miała czas na zrobienie tego, bo jej nadgarstek był owinięty.

Ta opaska już zniknęła.

Więcej dobra.

Wszedł do pokoju, zobaczył ją w koszulce i majtkach ze skrzyżowanymi nogami w łóżku, z gitarą na kolanach, notatnikiem otwartym obok niej, ołówkiem w nim, a ona wciąż brzdąkała, ale jej oczy były skierowane na drzwi, bo patrzyła, jak wchodził do pokoju.

Deke obserwował, jak te duże brązowe oczy rozgrzewają się w tym samym czasie, kiedy poczuł ciepło w brzuchu.

Pociągnęła nosem i błagała - „Proszę, niech ten zapach będzie zapachem grillowanej kanapki z indykiem”.

Jej ulubioną kanapką była taka z indykiem i serem Colby jack, z pieczonymi zielonymi papryczkami chili grillowanymi w tandetny bałagan na białym chlebie.

„Nie kupię ci szynki dzień po tym, jak dowiedzieliśmy się, że kupił ją ten pojeb, który cię dusił”.

Nienawidziła szynki.

Deke pomyślał, że to nie był powód, dla którego się do niego uśmiechnęła.

Podszedł do stolika nocnego, kiedy odciągnęła gitarę z kolan i położyła ją na grzbiecie na łóżku, podchodząc na kolanach do miejsca, gdzie rzucił ich kanapki i torbę na zakupy.

Wyciągnął dwa sześciopaki, jeden coli dla niego, drugi z wiśniową Frescą dla niej. Były zimne.

Wyjął z każdego puszkę, odłożył je na bok i mruknął - „Wróć”.

Resztę zabrał do jej lodówki, wsunął do środka i wrócił.

Znowu była na tyłku, z ręką owiniętą wokół paczki papierowych talerzy uniesionych w powietrzu.

„Koleś” - tylko tyle powiedziała.

„Co?” - brzmiała jego odpowiedź.

„Nic nie jest bardziej nieprzyjazne dla środowiska niż papierowy talerz, z wyjątkiem...” - posłała mu złośliwy uśmiech - „...papierowego ręcznika”.

Usiadł na skraju łóżka i zaczął ściągać buty - „To po prostu nieprawda”.

„Jestem artystą liberalnym. Kiedy dowiedzą się, że używam papierowych talerzy, nie proszą mnie, żebym grała na koncertach, żeby ratować wieloryby i gówno”.

Spojrzał na nią - „Grasz na tych koncertach?”

Wciąż się uśmiechała, choć nie było to już złośliwe.

„Nie”

„W takim razie jesteś dobra”.

„Jestem, ale tylko dlatego, że mam zamówione kamionki i być może w przyszłym stuleciu dostanę kuchnię, więc wkrótce nie będziemy musieli uciekać się do papierowych talerzy” - mruknęła - „I tak dla przypomnienia, chcę, aby wieloryby zostały uratowane... w wielkim stylu”.

Spojrzał na nią, uśmiechając się i skracając w łóżku, gdy rozpakowywała kanapki i kładła je na papierowych talerzach.

„Mówiąc o tym, nie o wielorybach, o kuchni, dzwonił Max” - podzielił się - „Powiedziałem mu, że postępy w twoim domu zostały dzisiaj zawieszony z powodu uroczystych okoliczności”.

Poruszyła brwiami - „Powiedziałeś mu *wszystkie* uroczyste okoliczności?”

„Nie, ale domyślam się, że i tak je zrozumie, skoro powiedział, że jego żona Nina chce, żebyśmy wybrali datę na pójście do Koguta. My, nie ty. Oni płacą” - powiedział jej - „Kolacja dla klienta. Max może to odpisać. Nina może cię obejrzeć. I możemy zjeść zajebisty stek”.

„Wchodzę w to, gdy tylko moje podbite oko całkowicie zniknie”.

„Dam mu znać” - Deke wziął talerz, który dała mu wraz z kanapką zakopaną pod nieotwartą torbą Big Grabem Chili Cheese Fritos - „Wykonałaś swoje telefony?”

Ugryzła duży kęs, kiwała głową i żuła.

Kiedy przełknęła, powiedziała - „Lacey i Mr T. Mr T i moja publicystka zajmują się tym z glinami z Los Angeles, żeby mogli ukryć wszystko, co przecieknie, a miałyby coś wspólnego ze mną. Mr T jest w tym dobry. Nie chcę wiedzieć i nie dzieli się swoimi sekretami, ale wydaje mi się, że jest teraz głęboko pogrążony w smarowaniu rąk”.

„Dobra wiadomość, Cyganko” - odparł Deke.

„I Chace też dzwonił” - ciągnęła - „Mówi, że słyszał wiadomość od twojego przyjaciela Deckera, a także od gliniarzy z LA. Podczas autopsji zrobią test DNA Caswell’a, żeby można go było porównać z DNA, które otrzymali ode mnie. W ten sposób Chace mówi, że wszystkie dane zostaną skrzyżowane i będę mogła swobodnie oddychać. Chociaż powiedział, że jest bardzo prawdopodobne, że mogę już swobodnie oddychać, bo może nie widziałam twarzy faceta, ale przedstawiłam fizyczny opis jego ciała i wszystko pasuje. Nie wspominając o innych rzeczach” - wymamrotała ostatnie zdanie, zanim wzięła kolejny duży kęs kanapki.

„To też jest dobre”.

Jej telefon zapiszczał z SMS-em, spojrzała na niego, zmarszczyła brwi i upuściła kanapkę na talerz, szybko wytarła ręce w serwetkę i złapała go.

„Kurwa” - mruknęła.

„Co?” - zapytał.

Jej kciuki przeleciały nad ekranem i nie odpowiedziała mu.

„Co?” - przyciął.

Usłyszał jej wiadomość i spojrzała na niego.

„Lacey” - stwierdziła.

„Nie odpowiadasz na moje pytanie” - poinformował ją.

„I Anton Rojas”.

Nie powiedziała nic więcej, jej telefon znowu zapiszczał, spojrzała na niego i natychmiast zaczęła odpowiadać na SMS-a.

„Cyganko” - warknął ostrzegawczo.

„Dwie sekundy, kochanie” - mruknęła, nacisnęła przycisk „Wyślij” i spojrzała na niego - „Anton Rojas. Czarny, elegancko ubrany mężczyzna”.

Ramiona Deke'a wyprostowały się - „Sądysz, że znasz faceta od Bianki?”

Potrząsnęła głową - „Ja nie. Ale Lacey myśli, że tak”.

Z jej telefonu dobiegł kolejny sygnał dźwiękowy, a on z trudem ćwiczył cierpliwość, gdy czytała i zwracała wiadomość.

W chwili, gdy usłyszał jej odejście, burknął - „Wyjaśnij”.

Znowu zwróciła na niego uwagę.

„Dobrze, Anton, Tony, on jest... cóż, to dobry facet. Znałyśmy go lata temu. Wiele lat. Miałyśmy jakieś dwadzieścia kilka lat, kiedy był w naszym życiu”.

„I?” - Deke naciskał.

„I najpierw spotkał Lacey. Poszła za nim od stóp do głów. Był całkowicie w jej typie. Spotykali się kilka tygodni przed tym, zanim go nam przedstawiła, a to nie jest jej sposób działania. Zawsze otrzymywaliśmy informację zwrotną od gangu, zanim zagłębiałyśmy się w faceta. Nie zrobiła tego. Była daleko, zanim Bianca lub ja kiedykolwiek go zobaczyłyśmy”.

Chryste, czy był na to gotowy w swojej przyszłości?

„Zrozumiałam dlaczego, kiedy go spotkaliśmy” - kontynuowała Jussy - „Jak powiedziałam, był dobrym facetem w jej typie. Przystojny. Gładki. Dżentelmen. Naprawdę dobry z Lacey, która potrafi być narowista. Dziwne było to, że chociaż był z Lacey, im dłużej był z nią, tym bardziej się zagłębiała, ale jako zewnętrznemu obserwatorowi wydawało mi się, że on też wchodzi coraz głębiej. Tylko nie z Lace. Z Anca”.

„Cholera” - mruknął Deke.

„Tak” - powiedziała, kiwając głową, wrzucając Fritos do ust, przeżuując, połykając i znowu mówiąc - „Nie było nawet mowy, by Anca tam pojechała. Kod dziewczyny. Nie wydarzy się. Zwłaszcza z tym, jak bardzo Lacey była w nim zabujana. Ale Tony też by tego nie zrobił. Odniosłam wrażenie, że pozostał z Lace tak długo, tylko dlatego, że nie wiedział, jak łatwo ją zostawić. Wiedział, że złamie jej serce i nie chciał tego zrobić. Ale odniosłam też wrażenie, że nie

poszedłby tam z Ancą po tym, jak zostawiłby Lacey. Byli po prostu... cóż, oboje byli tego rodzaju ludźmi”.

Kolejny tekst zapiszczał i Deke skupił się na jedzeniu, podczas gdy ona go przeczytała i oddała.

Potem wróciła do niego.

„Jak to ma coś wspólnego z tym gównem teraz?” - zapytał Deke - „Ten facet został w pobliżu?”

Potrząsnęła głową - „Nie. Minęła co najmniej dekada, odkąd go widziałam”.

„Bianca?”

„O ile wiem, to samo z nią. Zaczęła oddalać się od nas na długo przed śmiercią taty, ale nadal była w kontakcie. A to jest *totalnie* coś, z czym by się podzieliła. Przynajmniej ze mną”.

„Powiedziała ci, że ona też była za tym facetem, kiedy był z twoją drugą dziewczyną?”

Żuła kanapkę i kiwała głową.

Kiedy mogła, powiedziała mu - „Wyznała wszystko. To było smutne, Słonko. Bo szczerze kocham moją Lacey, ale Tony i Bianca pasowali do siebie. Ona ma tę...” - przerwała - „...kruchość. Lace i ja mogłybyśmy podbić świat. Bianca była uparta i miała charakterek, ale pod tym, cóż, oczywiście odkąd pograżyła się w tamtym życiu, było rozłączenie. Czegoś brakowało. Coś, czego potrzebowała. Byłam młoda i oczywiście niewiele wiedziałam o świecie, wciąż czułam, że czymś, czego potrzebowała, był mężczyzna w jej życiu, taki jak Tony. Był słodki, ale silny. A jeśli chodzi o kobietę w jego życiu, chodziło tylko o nią. To znaczy, udało mu się to zrobić będąc z Lacey w tym samym czasie, gdy zakochał się w Ance”.

Wzruszyła ramionami i skończyła.

„To dziwne, ale prawdziwe”.

„Okej, kotku, nie rozumiem, dlaczego wy dwie macie takie odczucie w sprawie tego faceta” - powiedział jej Deke.

Dostała kolejnego SMS-a. Zacisnął szczękę, zjadł więcej chipsów, poczekał, aż przez to przejdzie, coś, co zrobiła, kiwając głową, jakby zgadzała się z tym, co mówiła jej dziewczyna, a potem spojrzała na niego.

„Lacey wiedziała” - oświadczyła - „Nie jest głupia. Czuła to, widziała, co się z nimi dzieje. Myślę, że po tym, jak wszystko się skończyło, poczuła się jak gówno, że nie odeszła dla nich. Nigdy tego nie poruszałyśmy. Wszystkie albo Lacey tylko ze mną. Ale nie z tego powodu sprawy skończyły się dla niej z

Tony'm. Sprawy skończyły się z Tony'm, bo Terrence postawił się, żeby Lacey musiała go odstrzelić”.

„Terrence?”

„Town Terrence. Tata Lacey” - wyjaśniła, zjadła kolejny chips i powiedział mu, przeżuwając go - „Nie był twardy do współżycia. Był bardzo podobny do mojego taty. On, tata i Perry, tata Bianki, byli blisko do samego końca, ten koniec był końcem taty”.

„Rozumiem, mała” - powiedział łagodnie.

Skinęła głową i mądrze szybko przeszła obok tej części.

„Terrence wciąż jest blisko z Perrym i Nova, Nova jest mamą Anci. Tata, Terrence i Perry, weszli razem w biznes. Na drodze wpadali na siebie. Pracowali razem nad muzyką. W pewnym momencie kupili domy w LA blisko siebie. W ten sposób ich trzy dziewczyny stały się tak dobrymi przyjaciółkami. Jeśli chodzi o sprawę ojca, Terrence był jak tata, Perry, jak ci mówiłam, nie”.

To, co wiedział o Perrym Constantine, gitarze prowadzącej zespołu metalowego Let, i jego trzykrotnej żonie Nova, to to, że oboje byli w bałaganie, a Perry był tym większym. Ich małżeństwa i ich końce, rozgrywały się w taki sposób, nawet Deke, który miał w dupie takie rzeczy, nie mógł od tego uciec.

Perry kilka razy przechodził odwyk i wychodził z odwyku, a wszystkie z nich były duże, wliczając w to starcia z policją, fotografami, fanami... i jego żoną.

Nova, coś, czego nie wiedział, ale dowiedział się od Jussy, kiedy w zeszłym tygodniu podała mu dalsze szczegóły dotyczące Bianki, odbyła jeden okres odwyku. Czekala zbyt długo, by to zrobić, ale przynajmniej udało się to i to był koniec spotkań z Perrym.

Nova wyszła teraz za mąż za jakiegoś aktora telewizyjnego i dzięki niemu utrzymała swoją minimalizującą sławę i występowała gościnnie w różnych programach lub filmach wideo.

Ale niezależnie od tego, według Jussy, większość opieki nad Bianką pochodziła od rodziców Lacey, Johnny'ego i Joss, kiedy byli w pobliżu, co przy ich karierze nie było zbyt wiele.

„Tato i Terrence, umieli być *tatusiami*” - ciągnęła dalej - „I wyciągali te karty taty za każdym razem, gdy spieprzyliśmy. Ale nigdy nie byli dupkami. Prawdę powiedziawszy, Terrence bywał dupkiem co do tego. Groził Lacey, że odetnie jej pieniądze, takie gównno. Gównno, którego *nigdy* nie zrobił. Chciał, żeby Tony odszedł i tak to uczynił”.

Teraz miała jego całkowitą uwagę.

„Myślisz, że wiedział coś o tym facecie, czego ty nie wiedziałaś?”

Skinęła głową, wskazując ręką swój telefon na łóżku.

„A przynajmniej tak myśli Lacey, to znaczy się domyśliła”.

Jej głos stał się jeszcze bardziej poważny, kiedy kontynuowała.

„Deke, Słonko, nie widziałam Tony’ego od ponad dekady, ale rozmawiałam z nim”.

„Cholera” - odgryzł się - „Kiedy?”

„Po śmierci taty. Nie zaraz potem, miesiąc lub dwa, zanim się tu przeprowadziłam. Zadzwoił, by złożyć mi kondolencje. I zapytał o Lacey. Pytał też o Biancę”.

„I powiedziałaś mu” - domyślił się Deke.

„Nie wdawałam się w szczegóły ani spekulowałam, ale martwiłam się o nią i martwiłam to coraz bardziej się. Wiedziałam, że on nadal mieszka w LA. Bianca mieszkała i, oczywiście, nadal tam mieszka. Miał wtedy pieniądze, ciężko pracował, ładne ubrania, ładne samochody i zawsze wchodziłyśmy do klubów i miejsc nie tylko dlatego, że byliśmy tym, kim byliśmy, ale kiedy byliśmy z nim, a to dlatego, że Tony miał powiązania. Jeszcze lepsze niż my. Więc powiedziałam mu i chyba nawet poprosiłam, żeby miał na nią oko i dał mi znać, czy ją zobaczy lub coś o niej usłyszy”.

„Więc myślisz, że był w niej zabujany wtedy tak bardzo, że trzymał się tego, jak usłyszał, że ma kłopoty, poszedł jej szukać, znalazł ją, posprzątał jej gówno i teraz są razem”.

„To teoria Lacey, ale myślę, że jest dobra”.

„Muszę to powiedzieć Deckowi, Jussy”.

„Tak, musisz” - powiedziała cicho.

„Czy Lacey zgodzi się porozmawiać z tatą o tym, co wtedy wiedział o tym facecie, że zmusił ją do zerwania z nim?”

„Właśnie o tym piszemy teraz. Nie czuje się z tym zbyt dobrze, żeby miała wskazać palcem na Tony’ego, jeśli on nie ma z tym nic wspólnego. Skończyli, ale to nie było brzydkie. A Terrence rozmawiał z Perrym i Novą i tak Lacey dowiedziała się o Biance. Gliniarze rozmawiali z obojgiem rodziców Bianki. Jeśli Lace wciągnie w to Tony’ego, gówno może powiedzieć, że nie powinna”.

„Może sprytnie. Zobaczymy, co znajdzie Deck” - wymamrotał Deke.

Wyciągnął telefon, zadzwonił do Decka i przekazał informacje.

„Tak, jak mam nazwisko, mogę zejść znacznie dalej z tym tropem, ale nie podzielę się tym z glinami. Jeszcze nie. Dzięki bracie. Jak twoja dziewczyna pomyśli o czym innym, jestem pod telefonem”.

„Dobra, później, Deck”.

Rozłączył się i zobaczył, że Jussy skończyła jeść kanapkę, ale patrzyła na niego z niepokojem na twarzy.

„Wiem, że nie jest z tobą w porządku, mała” - zaczął - „To dzieje się z twoją przyjaciółką. Ale przez tę rozmowę coś sprawiło, że jest gorzej?”

„Tata zabierał nas w trasę”.

Pokiwał głową - „Tak, powiedziałaś mi o tym”.

„Przez większość czasu miałyśmy korepetytorów. Jak był w domu przez jakiś czas, byłyśmy w szkole, ale to nie trwało długo. Z wyjątkiem jednego, kiedy był w ogromnej trasie, która trwała rok, pojechał do Europy, Azji, Australii, zostawił nas w domu i umieścił mnie w szkole na najdłuższy okres jaki miałam. Bianca była w tej szkole. Lacey była w prywatnej szkole katolickiej. Byłyśmy bez muszkietera, byłam nową dziewczyną o słynnym nazwisku, a niektóre dziewczyny pieprzyły się ze mną”.

„Racja” - odpowiedział, widząc jej skupienie na swoim ramieniu, jej myśli był gdzie indziej.

Jej spojrzenie padło na niego.

„Bianca została zawieszona, bo skoczyła na nie”.

Deke nie wiedział nic o świecie dziewczyn i o tym, jak radziły sobie ze swoimi problemami, więc zapytał - „Byłyście bliskie. Zrobiłabyś to samo?”

„Naprawdę na nie *skoczyła*?” - pokręciła głową - „Może, chociaż nie mogę powiedzieć, że bym to zrobiła. Ja nie wchodzę w ten rodzaj fizyczności. Nieważne, one ją pokonały. Było ich trzy, a ona jedna. I to ona to zaczęła, więc to ona wpadła w największe kłopoty. Nie było mnie, ale powiedziałam jej między zajęciami, co się stało i na następnej przerwie poszła na to.”

„Jussy, dlaczego to cię podkreśliło?”

„W następnym miesiącu te trzy dziewczyny miały istne gówno burze, które pochłonęły ich życie”.

Deke milczał.

„Myślałam, że to karma” - szepnęła - „Ale wszystko, co mogło im się przydarzyć, stało się. Chłopaki z nimi zrywali. Jedna zrobiła włosy w salonie, a wybielacz się zepsuł, większość włosów wypadła podczas płukania. Inna została złapana na parkingu przy centrum handlowym, napadnięta i poturbowana. Na tym się nie skończyło, Deke”.

„Ile miałaś lat?”

„Piętnaście, może szesnaście”.

Potrząsnął głową, niepewny, że zmierza we właściwym kierunku.

„Myślisz, że w tym wieku Bianca to wszystko zaplanowała?” - zapytał.

„Myślę, że raz facet w barze dla motocyklistów dotknął mnie w sposób, który mi się nie podobał, nie ona tego lubiła i straciła rozum, Deke. Powaliła go, położyła go na podłodze na plecach i poważnie uszkodziła jego twarz paznokciami, zanim została ściągnięta. Jej tata musiał ją z tego wykupić i to nie było ani pierwsze, ani ostatnie. Jakiś chłopak opowiadał historie o Lacey, nie wiem, miałyśmy może tylko trzynaście lat i Anca sama poszła, obstawiała dom jego rodziców, poczekała, aż wszyscy wyjdą, i włamała się do jego sypialni. Zniszczyła ją całkowicie i chwaliła się tym mnie i Lacey, dumna, że zatroszczyła się o swoją dziewczynę. Nikt nigdy się nie dowiedział, że to ona, bo oczywiście nigdy nic nie powiedziałyśmy, ale ten chłopak wystraszył się *w cholere*. W domu nic nie było tknięte poza jego gównem, ubraniami, meblami, wszystko podarte. Wiadomość została wysłana i była jasna. Z tego, co wiedziałam, znowu nie powiedział gówna o nikim”.

„Więc ma wysoko dostrojoną pasję zemsty”.

„Tak, myślę, że tak, ale takie rzeczy nie zdarzały się od dłuższego czasu. A ostatnio, przez ostatnie kilka lat... to było tak, Słonko, to były lata, kiedy się zamykała w sobie... Lacey i ja, gówno się działo. Na początku tego nie zauważyłyśmy. I wtedy...”

Nie dokończyła tej myśli, ale Deke wiedział, co mówi.

Było za późno.

Wyciągnął rękę i lekko dotknął palcem jej kolana.

Tyle wystarczyło z Jussy.

Wzięła wdech i zebrała się w całość.

„Nie mów tego Deckerowi” - poprosiła cicho - „Ja nie...” - Znowu potrząsnęła głową - „Pozwól mi porozmawiać z Lacey. Jest teraz ze swoimi rodzicami, pojechała do nich na przerwę, zamiast przyjeżdżać tutaj. Są teraz zdenerwowani Biancą i byli już zdenerwowani tym, co mi się przydarzyło. Dlatego pisze SMS-y. Nie chce przy nich rozmawiać. Zwłaszcza o Tony’m. Napiszę do niej i porozmawiam z nią, gdy będzie sama i będę mogła swobodnie rozmawiać”.

„Pisz, Cyganko” - nalegał - „Ustaw to tak, abyś mogła to przedyskutować. Następnie, wybrałaś już wszystkie kolory farb. Mam farbę na dół, a nie do pokoi na górze. Pójdziemy po to, bym był gotowy, gdy wrócę do tego jutro. Brzmi jak plan?”

Skinęła głową, podnosząc telefon.

Chwycił ich śmieci, kiedy ona pisała.

Potem ubrała się, a on załadował ją do swojego pickupa i zabrał ich w drogę.

Nagle powiedziała - „Płacenie stylistce, aby wypadły szesnastoletniej wrednej dziewczynie, jest dalekie od znalezienia zabójcy, Deke”.

Deke złapał ją za rękę, ponownie doradzając - „Nie wałkuj tego, dopóki nie będziesz wiedziała, o co chodzi”.

„Facet mnie dusił, przestraszył mnie, myślałam, że mnie zabije. Nie mogę wzbudzić w sobie zbyt wielu emocji związanych z faktem, że nie żyje. To nie jest zemsta ani wyparcie. Po prostu nie ma dla mnie znaczenia. Ale jeśli za tym stoi Bianca. Gdyby *tam* była...”

„Kotku, co powiedziałem?”

Nie odpowiedziała.

„Justice”.

„Nie wałkuj tego, dopóki nie będziesz wiedziała, o co chodzi”.

„Naszym celem jest farba” - powiedział.

„Naszym celem jest farba” - powtórzyła za nim.

„I musisz zdecydować, co chcesz na kolację”.

„Ale decydowałam co na obiad”.

„A ja decydowałam, jak będę cię pieprzyć przed obiadem. Zamieniam swoją kolejkę decydowania co na kolację na decyzję, jak cię wypieprzę dziś wieczorem”.

Spojrzał na nią, skręcając w County Road 18.

Uśmiechała się do niego.

Kiedy spojrzał z powrotem na drogę, powiedziała - „Umowa”.

To było dobre.

Ponieważ już zdecydował, jak zamierza ją przelecieć i to dobro stanie się na pewno.

Deke wjeżdżał w swoją Jussy na kolanach, jedną z jej nóg miał przyciśniętą do torsu, drugą owiniętą wokół jego biodra, ona trzymała ręce nad głową wepchnięte się w zagłówek, biorąc go.

Cicho dyszała i był to dźwięk, który czuł, przesywał jego penisa. Widział przez światło księżyca, że jej oczy były zamknięte, jej włosy na poduszkach, jej cycki podskakiwały przy jego pchnięciach, a ona była tak cudowna, że musiał ją tam zabrać.

Szybko.

Zdjął jej nogę ze swojego torsu, owinał ją, pochylił się nad nią i wziął ją w ramiona.

Opadł z powrotem na łydki.

Jussy obróciła nogi do tyłu i zahaczyła czubki stóp o jego uda.

Deke wplótł jedną rękę w jej włosy, a drugą trzymał wokół jej talii.

Owinęła obie ręce wokół jego ramion.

Pochyliła głowę do niego, muskając ustami jego usta, jej dyszenie mieszało się z jego szorstkim oddechem.

Wjechał w nią.

Ujeżdżała go mocno.

„Potrzebujesz pomocy w dotarciu tam, Cyganko?” - chrząknął, przyspieszając pchnięcia.

Nie odpowiedziała.

Jej głowa opadła do tyłu, jej cycki przycisnęły się do jego klatki piersiowej, gdy jej kręgosłup wygiął się w łuk, a on poczuł, jak jej cipka faluje wokół jego penisa, gdy wypuszczała delikatny oddech podczas orgazmu.

Doprowadził ją tam.

Więc Deke zanurzył się szybko i głęboko, zabierając się z nią, strzelając do prezerwatywy, do swojej Cyganki, z twarzą schowaną między jej cyckami.

Spektakularnie.

Kiedy zszedł, miała palce obu rąk splecione razem przez jego włosy, obejmując jego głowę.

Odchylił ją, a ona opuściła swoją.

Nie spieszył się, całując ją mokro i głęboko, a ona dawała mu usta tak długo, jak tego chciał.

W końcu Deke przerwał pocałunek, zsunął rękę na jej tyłek i uścisnął.

Odebrała wiadomość i zeszła z niego.

Zsunął się z łóżka, zajął się prezerwatywą i wrócił do niej.

Natychmiast zwinęła się w niego, podczas gdy on naciągał na nich koldrę.

„Jutro wracamy do przyczepy, kotku” - mruknął - „To w najbliższej przyszłości. Będziemy oddychali oparami farby przez cały dzień. Nie chcemy tego robić w nocy”.

„Dobrze, tęsknię za przyczepą” - wymamrotała.

Mógł powiedzieć po jej głosie, że była śpiąca i podobało mu się, że się pieprzyła wpadając w to, robiła to ostro, bez zahamowań, a po tym lubiła bliskość, ale nie musiała spędzać godziny na rozgadywaniu się raz za raz o ich pieprzeniu, dniu lub innym gównie, które nie wymagało bezużytecznej rozmowy w celu udawania, że dzielenie się prowadzi do bliskości.

Byli już blisko, pieprząc się i zamierzali pozostać blisko, że śpiąc razem po pieprzeniu.

Justice to rozumiała.

Ot tak, po prostu, jak zawsze, radziła sobie z gównem.

Teraz, ponieważ było późno, to gówno było snem.

I „tęskniła za przyczepą”.

Nie było ich od dwóch dni.

Deke uśmiechnął się do jej włosów.

„Noc, Słonko” - mruknęła.

„Noc, Jussy” - odpowiedział.

Wtuliła się głębiej pod niego.

W ciągu kilku minut odleciała.

Nie minęło dużo czasu, zanim Deke za nią poszedł.

Rozdział 15

Multicooker

Justice

„Deke”. - To była prośba.

Nie wiedziałam o co, bo potrzebowałam, żeby przestał, ale potrzebowałam, żeby się *nie* zatrzymał.

Nigdy.

Nigdy nie bałam się orgazmu, ale ten, który budował Deke, groził, że mnie rozerwie.

„Puść, Jussy” – burknął.

„Kochanie” - wydyszałam.

„Chryste” - warknął, a ja z roztargnieniem usłyszałam wilgotne odgłosy, jakie wydawał jego kutas, szybko i głęboko zanurzając się w mojej cipce.

„Twoja cipka. Tak cholernie ciasna. *Puść, Jussy*”.

Puściłam, klatka piersiowa opadła mi na materac, policzek na poduszkę, ramiona wyciągnęłam przed siebie i doświadczyłam upojnej ekstazy orgazmu, który mnie rozdzierał.

Palec Deke’a opuścił moją lechtaczkę, jego dłoń zwinęła się w moje włosy i trzymał je mocno, wpychając mnie z powrotem w niego, gdy osiągałam szczyt, a on dalej pchał, szybciej, mocniej.

Moje uda drżały, sutki wlokły się po prześcieradle, jęknęłam i sapnęłam, gdy jeden z orgazmów został odepchnięty, tak żeby drugi orgazm mógł przebić się przeze mnie, gdy Deke wciąż we mnie walił.

W końcu usłyszałam i poczułam, jak Deke stracił kontrolę, wpadł na mnie przez swój szczyt, robiąc to z pomrukiem, każdym pchnięciem, każdym dźwiękiem rozsadzającym moją cipkę, eksplodującym w mojej lechtacze.

Weszłam w trzeci orgazm, nie tak wstrząsający duszą, ale też nie był do niczego.

Wiedziałałam, że to koniec, kiedy wsunął się, pozostał zakopany, jego palce przesunęły się z moich włosów, w dół moich pleców, aż obie ręce dotarły do

moich bioder, wlokąc się, rysując bezmyślne wzory, gdy zaczął czule wchodzić i wychodzić.

Słyszałam jego uspokajający się oddech, czułam lekkie, delikatne piękno jego dotyku, intymną pieśczętę wewnątrz mnie, zanim się wyślizgnął.

Przesunął palcem po moim prawym udzie, a potem poczułam szarpnięcie za szalik, który wyjął z mojej garderoby jakiś czas temu, zanim ten poranek się zaczął.

Zadrżałam na całym ciele, kiedy odsuwał jedwab.

Obudził mnie.

Mieliśmy trochę zabawy.

Potem związał razem moje uda i podciągnął mnie do kolan, z nogami skrępowanymi razem, i pieprzył mnie od tyłu, kiedy dłoń owinał wokół mojego przodu, palec wbijał w ciasny upał, by manipulować moją lechtaczką przez cały czas, kiedy to zrobił.

To było niesamowite.

Przesunął palcami, a potem ustami po jednym z moich pośladków, zanim nacisnął moje biodro i upadłam na bok.

Podciągnął kołdrę do mojej talii.

Poczułam, jak odsuwa mi włosy na bok, jego usta dotykają mojego ramienia, a potem łóżko się poruszyło, gdy z niego wyszedł.

Patrzyłam na jego fantastyczny tyłek, kiedy wchodził do łazienki.

Moim alternatywnym i prawdopodobnie lepszym widokiem był jego kutas, kiedy wychodził.

Moja głowa pozostała opuszczona, ale moje oczy skierowane w górę, gdy usiadł na krawędzi łóżka. Obrócił się w pasie, zgiał i zbliżył, jedno przedramię oparł na łóżku, palce drugiej dłoni przesunął powoli i leniwie w górę i w dół mojego kręgosłupa.

„Możesz się ruszać?” - zapytał, piwne oczy błyszczały, zarozumiałe i gorące.

„Nie” - powiedziałam mu prawdę.

I stał się bardziej zarozumiały.

I gorący.

„Odlecisz?” - pociągnął to.

Dałam mu więcej prawdy - „Prawdopodobnie”.

I od tego zrobił się bardziej zarozumiały... i gorący.

Odwrociłam lekko głowę, żeby nie patrzeć na jego twarz bokami oczu, ale prosto.

„Nikt mnie nigdy nie związał” - wyszeptałam.

„Przyzwyczaj się do tego, Cyganko” - odszepnął.

Zadrżałam.

A on stał się bardziej zarozumiały i *gorący*.

Pochylił się głęboko, dotknął ust moimi, a kiedy się cofnął, było to tylko kilka centymetrów.

„Muszę brać się do pracy. Wracaj spać, mała”.

„Dobrze, Deke”.

Podszedł po kolejny pocałunek, a ja zmusiłam moje ciało do wykorzystania niewielkiej ilości energii, która pozostała po rozerwaniu przez dwa masywne orgazmy (i ostatni, który nie był najgorszy), aby objąć jego szczeciniasty policzek.

Dostał moją wiadomość i ten pocałunek nie był dotykiem. Wszedł głębiej i trwał dłużej.

Skończył, podnosząc i całując moją skroń, a następnie odpychając się i w tym samym czasie podciągając prześcieradło do mojego ramienia.

Patrzyłam, jak wraca do łazienki.

Deke był w połowie drogi, kiedy moje powieki zasunęły się.

Nie otworzyły się.

Wykapana, ubrana, z telefonem w jednej ręce i kubkiem kawy w drugiej, wyszłam do dużego pokoju i zastałam tam Bubbę pracującego z Deke'iem. Bubba sprawdzał folię, która została już zaklejona taśmą na krawędziach okien, przygotowując się do gruntowania. Deke pracował na jakimś sprzęcie, przygotowując się do natryskiwania farby.

„Hej, Bub, jak tam twoje dwie dziewczyny?” - zapytałam.

„Zobaczysz” - odpowiedział Bubba, uśmiechając się do mnie szeroko - „Krys wysłała SMS-a. Powiedziała, że przyjedziecie z Laurie z wizytą”.

„Tak” - odpowiedziałam, cała ta rozmowa odbyła się, gdy szłam prosto do Deke. Zatrzymałam się blisko i odchyliłam głowę do tyłu, gdy pochylił brodę w dół - „Wiadomości, które nie są nowinami, zadzwoniła Lauren, kiedy się ubierałam. Idziemy z wizytą do Krys. I pożycz mi swój Multicooker”.

Uniósł brwi - „Multicooker?”

„Godzisz się bym pojechała do przyczepy po mojej wizycie u Krys i przygotowała kolację do powolnego gotowania dla nas dzisiaj wieczorem?”

Sięgnął do kieszeni, pytając - „Co na kolację?”

„Kurczak Steph”.

„Kim jest Steph?”

„Jakaś nieznana, pozbawiona twarzy, ale niezaprzeczalnie błyskotliwa kobieta, która wymyśliła zabójczy przepis na kurczaka w garnku”.

Deke zachichotał, zdjął klucz z łańcuszka i wręczył mi go, mrużąc - „Przypomnij mi dzisiaj, Jussy. Dam ci zapasowy”.

Zesztywniałam.

Deke wsunął łańcuch bez klucza z powrotem do kieszeni.

Moje oczy przesunęły się na Bubbę.

Nadal uśmiechał się szeroko, ale miałam wrażenie, że z innego powodu, bo robił to, wpatrując się w Deke’a.

„Chcę, żebyś napisała do mnie SMS-a, kiedy dotrzesz do Krys” - rozkazał Deke, a ja spojrzałam na niego.

„Okej” - zgodziłam się.

„I kiedy wyjdiesz”.

„Racja”.

„I kiedy dotrzesz do przyczepy”.

Stałam w milczeniu.

„I kiedy będziesz tu wracać” - ciągnął Deke.

„Z kanapkami” - kontynuował - „Pieczeń wołowa” - trzymał się tego - „I Ser szwajcarski” - dokończył.

„Uh...” - zaczęłam, usłyszałam, jak Bubba wydaje dziwny dźwięk, spojrzałam na niego, zobaczyłam, jak otwiera na mnie oczy i zrozumiałam.

Bubba był człowiekiem gór. Deke był człowiekiem gór. Dlatego Bubba wiedział, co robi Deke. Bubba komunikował, że powinnam trzymać język za zębami i bez przerwy pisać do Deke’a, żeby się nie martwił (nawet jeśli nie było się czym martwić, to i tak po raz pierwszy wychodziłam sama po tym, jak byłam duszona, a operacyjną częścią tego było to, że byłam *duszoną*).

Odwzajemniłam Bubbie szeroko otwarte oczy i spojrzałam na Deke’a.

Wciąż patrzył mnie.

„Wiesz, że nic z tego, co było między tobą a Bubem nie umknęło mi, skoro stoję tutaj” – zauważył.

„Um...”

„I dokonałaś dobrego wyboru” - kontynuował - „Bez zrzęczenia”.

Poczułam, że moje oczy się zwięzają.

„Nie zaczynaj” - mruknął - „Tylko pisz”.

Zanim zdażyłam cokolwiek powiedzieć, jego spojrzenie powędrowało za mnie w stronę frontowych drzwi.

Wtedy usłyszałam zbliżający się samochód.

Spojrzałam przez ramię na drzwi, ale Bubba zaczął się poruszać, mrużąc - „Pójdę zobaczyć, kto to”.

Bubba odszedł ociężale, a ja odwróciłam się do Deke’a.

„Klucz do twojej przyczepy?” - wyszeptalam.

Uśmiechnął się do mnie i czułam ten uśmiech *wszędzie*.

„Lubię cię” - odszepnął.

Nagle chciałam się rozplakać. Zamiast tego uśmiechnęłam się tak szeroko, że nawet mnie to oślepiło.

Deke uniósł rękę i chwycił długi kosmyk moich włosów, okręcając go wokół palca wskazującego.

Zgiął też szyję, żeby przybliżyć mu twarz.

„Musimy dzisiaj porozmawiać, Jussy”.

To nie brzmiało dobrze.

„Czy nie możemy po prostu mieć niesamowitych orgazmów, przekomarzania się, twojej zarozumiałości, mojej bezczelności i kurczaka Steph?” - zapytałam.

„To wszystko też będziemy mieć”.

Przynajmniej to było obiecujące.

„Deke...”

„Nic z tego nie będzie złe, mała” - powiedział łagodnie - „Myślisz, że to, co znaleźliśmy, może być złe?”

Ja tak nie myślałam.

Ale to nie ja ustaliłam granice, które zostały przekroczone po napadzie, duszeniu, tygodniu bliskości, a wszystko to prowadziło do niesamowitych orgazmów.

„Cóż...” - zaczęłam.

„Jussy” - zawołał Bubba i poczułam pociągnięcie moich włosów, których Deke nie puścił, kiedy odwróciłam się, by spojrzeć na drzwi.

Bubba szedł z powrotem w naszym kierunku, a Mr T stał przy zamkniętych drzwiach.

„Hej, Mr T” - zawołałam.

„Justice” - odkrzyknął i nawet na dużej przestrzeni, która była moim wielkim pokojem, zauważyłam, że jego uwaga była skupiona nie tylko na mnie, ale także na mnie z Deke’iem.

Deke delikatnie pociągnął za moje włosy, zanim je puścił.

Uśmiechnęłam się do niego, zanim ruszyłam w kierunku Mr T.

„Jak leci?” - zapytałam, kiedy się przy nim zatrzymałam.

„Świetnie” - powiedział szorstko. Rozejrzał się po mojej teraz całkowicie otoczonej ścianami przestrzeni, a potem jego spojrzenie wróciło do mnie - „Przyjechałem tutaj, aby ci powiedzieć, że kiedy twoja sytuacja się wyjaśni, muszę dostać się do Nashville. Twoja ciocia wraca do studia, a ja muszę się upewnić, że wszystko jest tak, jak powinno”.

To był smuteczek.

Lubiłam mieć go w pobliżu.

Mimo to moja sytuacja się wyjaśniła i ciocia Tammy podczas nagrywania (i występów, i oddychania) mogła być divą.

Skinęłam głową - „Okej” - powiedziałam i uśmiechnęłam się - „Powrót do regularnego programowania”.

Skinął głową - „Żebyś była świadoma, zamieniłem kilka słów z kilkoma znajomymi osobami w Los Angeles i kilkoma innymi, którzy tutaj potrafią pociągać za sznurki. Przyspieszą testy DNA, żeby mieć pewność, że ten dżentelmen w LA to ten sam dżentelmen, który złożył ci wizytę”.

Złożył ci wizytę.

Mr T był sztywniakiem.

Nie śmiałam się. Znowu skinęłam głową.

„Zamieniłem też kilka słów z władzami w LA. Nie tylko wyjaśniłem, że to, co się wydarzyło, nie ma z tobą nic wspólnego, ale zapewniono mnie, że nie będzie przecieku o jakimkolwiek związku między tym, co się tam stało, a tobą”.

„Racje. Świetnie. Jak zwykle dziękuję, Mr T”.

„A Jacob Decker będzie nadal składał raporty zarówno mnie, jak i tobie przez Hightower’a”.

„Brzmi niezłe” - zgodziłam się, nie żeby potrzebował mojej zgody, ale i tak mu ją udzieliłam.

„Proszę, bądź ostrożna, Justice” - ostrzegł.

„Nie będzie problemu, ponieważ mam zamiar odwiedzić moją przyjaciółkę Krys i jej nowe dziecko za około pięć minut. A potem przygotowuję kolację w garnku u Deke’a na dzisiejszy wieczór, dokąd będziemy uciekać od oparów farby. A potem wracam tutaj z kanapkami i kazano mi pisać SMS-y o postępach mojej podróży tak często, że może uda mi się złapać kilka oddechów między nimi, ale to się jeszcze zobaczy”.

Po tym, jak to powiedziałam, Mr T spojrzał poza mnie, tam, gdzie jak wiedziałam, że był Deke.

„Cieszę się...” - zaczął miękko, zanim ponownie skierował na mnie wzrok - „...że, kiedy wyrwano ci fundamenty twojego ojca, znalazłaś bezpieczne miejsce do lądowania”.

To dało mi gęsią skórkę.

„Mnie też to cieszy, Mr T” - odpowiedziałam równie cicho.

Jego usta poruszyły się w czymś, co przypominało na wpół uśmiech.

To zniknęło, a on stwierdził żwawo - „Muszę być w drodze. Mój lot jest za trzy i pół godziny”.

Ponownie skinęłam głową i odwróciłam się, wołając - „Deke, Mr T startuje. Musi dostać się do Nashville”.

„Hej, stary. Fajnie było mieć cię w pobliżu” - zawołał Bubba, podczas gdy Deke szedł w naszą stronę - „Wróć i odwiedź Jussy wkrótce. Zrobimy z tego imprezę”.

Mr T nie odpowiedział Bubba, a Bubba był przy nim na tyle, że nie spodziewał się tego. Po prostu wrócił do sprawdzania plastikowych taśm na moich oknach.

Deke zatrzymał się blisko mnie, zarzucił mi rękę na moje ramiona i wyciągnął rękę.

„Bill” - powiedział.

„Deke” - odpowiedział Mr T, ujmując dłoń Deke’a, aby mocno go ścisnąć, zanim go puścił - „Ufam, że zajmiesz się Justice” - powiedział niepotrzebnie.

Deke tylko chrząknął niezrozumiale. Była to zarówno jego twierdząca odpowiedź, jak i wskazówka, że został lekko urażony tym, że Mr T wypowiedział te słowa.

„Oczywiście” - powiedział Mr T do Deke’a, po czym spojrzał na mnie - „Będę w kontakcie”.

„Mogę dostać uścisk?” - zapytałam.

„Jeśli musisz” - westchnął.

Deke znowu chrząknął, a to tylko maskowało chichot.

Puścił mnie i weszłam do Mr T, owijając go mocno, ale ostrożnie, bo wciąż trzymałam kawę i telefon.

„Bezpiecznej podróży” - powiedziałam mu do ucha - „Dzięki za wszystko. I Kocham cię każdym kawałkiem”.

Uścisnął mnie krótko i wyszedł z moich ramion.

Potem posłał mi spojrzenie, które sprawiło, że ścisnęło mi się serce.

„Do widzenia, Justice”.

„Później, Mr T.”

Skinał głową, odwrócił się, otworzył drzwi i przeszedł przez nie.

Deke zabrał mnie ponownie i zaprowadził nas tam, zanim Mr T mógł je zamknąć.

Tylko raz obejrzał się, zanim podszedł prosto do wynajętego samochodu, wsiadł i odjechał.

„Będę za nim tęsknić” - mruknęłam tęsknie.

„Zawsze trudno zobaczyć plecy kogoś, kogo Kochasz”.

Spojrzałam na Deke'a.

Deke obserwował mój podjazd, ale kiedy poczuł moje spojrzenie, spojrzał na mnie.

„Nawet jak są daleko, kotku, myślę, że rozumiesz, że tak naprawdę nigdy nie są” - zakończył.

„Tak” - powiedziałam cicho.

„Jedź do Krys” - rozkazał - „Jej mężczyzna wrócił do pracy, a ona jest w domu z nowym dzieckiem, więc będzie potrzebowała swoich dziewczyn wokół siebie”.

Kiwnęłam głową i zaczęłam się odsuwać.

„Pocałuj najpierw, Jussy”.

Spojrzałam mu w oczy i właśnie zobaczyłam, jak Deke na mnie patrzy. To nie było odległe. Nie było granic. Był blisko, obejmując mnie ramieniem, czekając, aż wespnę się na palce i pocałuję go.

Nie wiedziałam, o czym będzie ta rozmowa, kiedy będziemy mieli kurczaka Steph.

Wiedziałam, patrząc mu w oczy, że, jeśli Deke powiedział, że nie będzie źle, to nie będzie źle.

Więc wspierałam się na palcach.

Pocałunek był mocny, z zamkniętymi ustami i nie krótki, ale też nie długi.

Deke miał swoje palce w moich włosach, jego dłoń obejmowała tył mojej głowy, kiedy było po wszystkim i nie pozwolił mi stanąć na nogach.

Rozkazał - „Będziesz do mnie pisać”.

„Tak, będę” - zgodziłam się.

Ścisnął tył mojej głowy, przeczesał palcami moje włosy i odsunął się.

Poszłam przelać kawę do podróżnego kubka i wziąć torebkę i klucze. Zawołałam moje pożegnanie, wyszłam frontowymi drzwiami i wsiadłam do pickupa mojego dziadka, którą ktoś gdzieś po drodze przyprowadził do mnie z komisariatu.

Ostatnim razem, gdy byłam w tym pickupie, uciekałam, przerażona tym, co mi się przydarzyło, a także byłam jeszcze bardziej przerażona tym, że facet wciąż jest w pobliżu i może się do mnie dostać.

Negocjowałam wokół pickupów Deke'a i Bubby i nie poświęciłam temu więcej niż przelotną myśl.

„Bzykacie się?”

„Krystal!”

„Co?”

„To trochę nie twoja sprawa”.

„Widząc, jak zamierzam skopać dupę jakiemuś dużemu białemu chłopcu, jak nie wyciągnie z niej palca, to *jest* to moja sprawa”.

„Panie” - wtrąciłam się i kiedy miałam dwie pary oczu skierowanych na mnie, podzieliłam się - „On całkowicie mnie bzyka. I jest naprawdę świetnie”.

Lauren, trzymając Breanne, uśmiechnęła się do mnie.

Krystal uśmiechnęła się szeroko i powiedziała - „Cóż, w porządku”.

Nie w porządku.

Deke związał moje uda, mocno mnie pieprzył i przez to dał mi trzy orgazmy.

Całkowicie nie *w porządku*.

To było *świetne*.

„Zawsze się zastanawiałam, czy jest szorstki, czy może być delikatny?” - zapytała Krystal.

„Boże, Krys!” - Laura warknęła, obejmując główkę małej Breanne, jakby mogła zrozumieć słowo, które wypowiedzieliśmy, nawet jeśli nie spała dobrze, a potem mocno spała i miała około półtora dnia.

„Odhaczone i odhaczone” - odpowiedziałam Krys, zanim zdążyły się do tego zabrać.

„Najlepsze z obu światów” - mruknęła Krystal - „Zaskakujące. Zawsze myślałam, że Deke będzie pieprzył się jak pociąg towarowy”.

„I odhaczone” - powiedziałam, uśmiechając się do Krystal, która uśmiechnęła się do mnie.

„Panie” - szepnęła Laura, pochylając głowę do Breanne - „Nie słuchaj swojej mamusi. Spędzisz dużo czasu z ciotką Laurie, abyś mogła nauczyć się, jak być odpowiednią. Chociaż będę musiała zamienić słowo z twoim wujkiem Tate. Zna się na tym. Ale podejrzewam, że ograniczy to dla dziewczynek”.

Krystal przewróciła oczami, ale poza tym najwyraźniej nie była obrażona.

„Więc jest dobrze z wami dwojgiem?” - zapytała.

„Cóż, tak, z wyjątkiem tego, że powiedział, że porozmawiamy dziś wieczorem po kurczaku Steph”.

Lauren zwróciła na mnie uwagę - „Porozmawiacie o czym?”

Wzruszyłam ramionami - „Nie wiem. Może o facie, że chciał mnie na wyciągnięcie ręki, a potem stracił rozum, kiedy zostałam zaatakowana i nie spuszczał mnie z oczu, łącznie z tym, że sypialiśmy razem każdej nocy od tamtej nocy, choć nie było bzykanka aż do niedzieli. A teraz wszystko, co mówimy to „co jest na kolację” i „odbieram kanapki”, a nie byliśmy nawet na randce”.

„Deke nie umawia się na randki. Zawłaszcza, że potem pieprzył” - powiedziała mi Krystal - „Chociaż nie jestem pewna, czy znam choćby jedną kobietę, która spędziła więcej niż jedną noc w jego przyczepie”.

„Ja też” - mruknęła Lauren.

„Prawdę powiedziawszy” - kontynuowała Krys - „...nie jestem pewna, czy więcej niż garstka kobiet *była* nawet w tej przyczepie”.

To sprawiło, że się uśmiechnęłam.

„Tate to przewidział” - oznajmiła Krystal.

„Oczywiście” - zgodziła się Lauren.

„Co przewidział?” - zapytałam.

„Ciebie” - stwierdziła Krys.

Byłam zmieszana - „Mnie?”

„Ciebie” - powtórzyła Krys - „Tate powiedział później, kiedy pierwszy raz weszłaś do Bubba’s, że zauważył, jak Deke obserwował, jak rozmawiasz z Bubem i ze mną. Powiedział też, że widział, jak patrzysz na Deke’a. Powiedział, że jest między wami iskra, nawet jeśli nawet nie wymieniliście spojrzenia. Powiedział również, że jeśli ktokolwiek mógłby to zrobić, byłaby to kobieta taka jak ty. Pewna siebie, mająca zebrane wszystko do kupy, to byłaby kobieta, która mogłaby rzucić Deke’a na kolana. I miał rację”.

Dziwnie się czułam, jakbym miała się hiperwentylować.

„Nie kupiłam tego” - dodała Krystal - „Hippisowska rock’n’rollowa laska nie pasowała mi do Deke’a”.

„Jestem boho” - poprawiłam.

„Boho jest hipisem, tylko mniej głupkowskim” - odpowiedział Krys.

Miała mnie.

Ale i tak nie byłam zainteresowana dyskusją o tym.

Utknęłam na czymś innym.

„Tate widział, jak Deke mnie obserwował?” - zapytałam.

„Mówi, że tak, a Tate za bardzo przegapia cokolwiek, oczywiście, wy dwoje, bzykanko i rozmowa po kurczaku Steph, cokolwiek to jest.” - Krys odpowiedziała.

Zaraz. Zaraz. I zaraz.

Deke mnie obserwował?

„Jesteś zdenerwowana?” - zapytała Lauren, odciągając mnie od tej radosnej myśli.

„Trochę” - powiedziałam jej szczerze.

„Czym?” - zapytał Krystal.

„Cóż, lubię orgazmy, a Deke wręczył mi klucz do swojej przyczepy bez mrugnienia okiem. A najważniejsze lubię Deke’a. On jest... *Deke’m*” - powiedziałam, nie wiedząc, jak lepiej to wyjaśnić.

Kiwały głowami, jakby obie mnie rozumiały (co, ponieważ znały go dłużej ode mnie, pomyślałam, że się zgadza).

Wciąż starałam się dać im więcej - „Bywałam w różnych miejscach. To nie tak, że poznałam każdego człowieka na tej planecie, ale nie ma nikogo takiego jak on. On jest... *mężczyzną gór*. A potem może być słodki. I troszczy się o swoich przyjaciół. I jest zabawny. A on myśli, że ja jestem zabawna. I nie

można zaprzeczyć, że wkroczył, kiedy to gówno stało się dla mnie naprawdę szalone” - Potrząsnęłam głową - „Nie chcę, żeby coś z tym się spierdoliło. Ostatnio w moim życiu było trochę ciężko. Miło jest po prostu być... szczęśliwą” - Poczulałam niepewny, pełen nadziei uśmiech na moich ustach, kiedy skończyłam - „Naprawdę *cholernie* szczęśliwą”.

„Tak, jest moim przyjacielem i normalnie nie układałbym go tak, ale na wypadek, gdybyś to przegapiła, znam go od dawna i już powiedziałam, że nie znałam ani jednej kobiety, która widziałaby wewnątrz tej przyczepy jego dwa razy” - podzieliła się Krystal - „I po prostu mówię, że traktuje tę ziemię jak świętość, więc zwykle w ogóle tam nie zabiera swoich kochanek. Nie wiem, kto robi to cięcie. Po prostu wiem, że ani razu nie dał klucza jednej z nich, żeby podłączyła Multicooker”.

Dobra, teraz robiłam się naprawdę, *naprawdę* cholernie szczęśliwa.

„Nie znam jego historii” - powiedziała Lauren - „Tate zna, ale nie udostępnił, a gdyby była otwarty dla Deke’a, co oznaczałoby, że Tate mógłby się tym podzielić, Tate by mi to dał. Ale on się nie dzieli, cóż, nie chcę zetrzeć tego wyrazu z twojej twarzy, kochanie, ale po prostu bądź przygotowana”.

Nawet po jej słowach poczułam, że ten wyraz zniknął z mojej twarzy.

Pochyliła się do mnie w moim fotelu, który był przechylony w jej stronę, naprzeciwko kanapy, na której wylegiwała się Krystal, wyciągnęła rękę i dotknęła mojego kolana.

Cofnęła się i mówiła dalej - „Wszyscy mamy bagaż. To nie neguje wszystkiego, co powiedziała Krys. Znam Deke’a od dawna i był tak odporny na łączenie się w jakikolwiek prawdziwy sposób z kobietą, że to było kłopotliwe. Wszyscy wiedzą, że jest dobrym mężczyzną, a dla kogoś takiego chcesz, żeby znalazł dobrą kobietę...” - obdarzyła mnie słodkim uśmiechem, dzieląc się z satysfakcją tym, co do mnie czuła - „...która trochę go uszczęśliwi. Więc po prostu nie denerwuj się. Ale bądź przygotowana. Bo jeśli Deke się podzieli, to będzie prezent, Jus. A on nie daje tego każdemu”.

Spojrzałam na Krys, a ona pokręciła głową.

„Ja też nie wiem, siostró. I Bubba też nie. Nie jestem jak Laurie. Jak bym miała coś tak soczystego w jednym z moich ludzi, wyciągnęłabym to z niego” - uniosła palce i pstryknęła, ale nie głośno z szacunkiem dla Breanne - „...jak strzał”.

„Mogę przyjąć bagaż” - i cholernie dobrze mogłabym i *zrobiłabym* to - „Ja po prostu...”

Urwałam, nie wiedząc, co powiedzieć, a może nie chcąc wyrazić słowami tego, co mnie denerwowało.

„Po prostu się w nim zakochałaś” - powiedziała mi Krystal, a ja skupiłam się na niej - „I na początku to jest niesamowite i nie chcesz, żeby coś w tym zabałaganilo”.

Tak.

To było to, czego nie chciałam wyrazić słowami, które mnie denerwowały.

Zakochałam się w Deke’u.

„Tak właśnie czuję” - przyznałam.

„Nie ma sensu przejmować się tym, czego nie wiesz, Jus” - powiedziała Laurie i spojrzałam na nią - „Po prostu idź do sklepu spożywczego, ugotuj kolację i wróć do swojego faceta z kanapkami”.

„Zrobię to, kiedy dasz mi Breanne na pięć minut” - odpowiedziałam i uśmiechnęłam się do Laurie - „Zawłaszczasz ją”.

Udało nam się ją przekazać, nie budząc malutkiej, a ja po prostu usadowiłam się wygodnie, wpatrując się w jej pomarszczoną twarz, obserwując, jak jej małe czerwone usta wykrzywiają się, kiedy Krystal ogłosiła swoje oświadczenie.

„Zachęcę Bubbę, żeby znowu mnie zapłodnił przy pierwszej nadarzającej się okazji”.

Moje oczy natychmiast skierowały się na Krystal, gdy zapytałam - „Co?”

Zapytałam o to w tym samym momencie, w którym Lauren mini wrzasnęła - „Co?”

Krystal przechyliła swoje upięte włosy z lat 70 (włosy, które były idealne, ponieważ Lauren była tam dłużej ode mnie i opiekowała się Breanne, podczas gdy Krys brała prysznic) w kierunku córeczki w moich ramionach.

„To piękno, które stworzyliśmy? Całkowicie znowu to zrobimy” - stwierdziła.

„Uh, Krys, Słonko, niedziela przestraszyła Bubbę *jak diabli*. Nie myślę...” - zaczęła Lauren.

„Namówię go na to” - przerwała jej Krystal, jej słowa były jak machnięcie ręką.

„Słonko, naprawdę się o ciebie martwił” - powiedziała jej Laurie, spojrzała na mnie i zapytała - „Buzia na kłódkę?”

„Oczywiście” - zgodziłam się.

Spojrzała z powrotem na Krystal - „Kiedy był z Tate’em sam, Krys, stracił opanowanie. Wielkie, bełkoczące łzy mężczyzny. Tate nie wiedział, co z nim zrobić. Wszystko dlatego, że martwił się, że Breanne przychodziła wcześniej,

że coś ci się stanie. Obu wam. Myślę, że była to po części ulga, bo stało się to z Tate'm po tym, jak było po wszystkim. Ale głównie to martwił się”.

Przez chwilę wpatrywałam się ze zdumieniem w Krystal, tak jak ona zrobiła to samo w Lauren.

Krys była typem dziewczyny, która widziała wszystko, robiła wszystko, miała koszulkę *pieprz się*. Nie było nic takiego, co by ją zdziwiło.

Potem od razu mnie zaskoczyła, gdy zobaczyłam, że jej twarz staje się tak łagodna, że była delikatna, a miłość promieniała z jej oczu.

Zniknęło to w mgnieniu oka, tak jakbym sobie to wyobrażała, a ona stwierdziła - „Będzie musiał dorosnąć. Bree potrzebuje rodzeństwa, a ja się nie odmłodzę” - Uniosła dłoń, wyciągając ją w stronę Laury, która otworzyła usta, żeby coś powiedzieć - „Nie martw się. Nie będzie trudno go nim przegadać. Robienie biznesu, który sprawia, że robi się dziecko, jest jedną z jego ulubionych rzeczy”.

„Jedną z nich?” - droczyłam się.

„Bardzo lubi ruchać, ale mój facet jest uzależniony od robienia lodu, a to oznacza, że to ja robię to od złej strony do robienia dzieci”.

„Dobry Boże” - powiedziała Lauren do sufitu.

Uśmiechnęłam się do Krys.

Nie uśmiechnęła się do mnie.

Wyciągnęła ręce w moją stronę i stwierdziła - „Multicooker. Załatw to, żebym mogła odzyskać moje przeklęte dziecko”.

Uśmiechałam się, kiedy wstałam, okrążyłam jej stół i oddałam jej córkę.

Nie wyprostowywałam się tak długo, że spojrzała na mnie.

„Powiedziałam ci, że możesz to zrobić” - wyszeptałam.

Nie pozwoliłam jej odpowiedzieć.

Wtedy odeszłam, patrząc na Lauren.

„Multicooker” - powiedziałam.

„Tak, jest w moim samochodzie” - odpowiedziała, wstając z fotela.

„Wróć” - powiedziała do Krystal.

„Będziemy tutaj” - powiedziała cicho Krys, przechylając głowę w stronę Breanne.

Wymieniłyśmy z Laurie szczęśliwe spojrzenia. Potem poszłyśmy do jej SUV-a i dała mi swój Multicooker. Podziękowałam jej, notując sobie w pamięci, żeby dodać to do mojej listy zakupów do domu, kiedy będę miała kuchnię (lub

po malowaniu, bo mogłam podłączyć go do pralni, teraz mojej prowizorycznej kuchni).

Następnie napisałam do Deke'a, że opuszczam Krys.

Poszłam do sklepu, do przyczepy Deke'a i dostałam ładunek elektryczny (niezupełnie jak jego pocałunki, ugryzienia, zagryzanie zębów, ciągnięcie za sutki itp., ale nadal miły), kiedy otworzyłam przyczepę jego kluczem.

Napisałam do Deke'a, że to zrobiłam.

Zaczęłam kurczaka w Multicooker.

A potem napisałam do Deke'a, że odbieram kanapki i że niedługo wrócę do domu.

Niespodzianką nad niespodziankami było, że wchodząc do mojego domu, zobaczyłam Deke'a w białym kombinezonie z maską ze skrzydłami na twarzy, ciężkimi paskami z tyłu głowy wokół męskiego koka i zauważyłam, że wciąż był niesamowicie gorący.

Większą niespodzianką nad niespodziankami było to, że nie zwróciłam zbytnej uwagi, gdy rozpylali podkład, bo spędziłam ten czas w sypialni lub na tarasie, aby wydostać się z zapachu. Ale powinno mi zaświecić, gdy w zeszłym tygodniu natryskiwanie farby poszło błyskawicznie, kiedy wszystko zostało zrobione w try miga.

Stałam więc w drzwiach, trzymając torby z kanapkami, chipsami i smakołykami z La-La Land (siniak pod okiem nie zniknął, ale zniknął na tyle, że z powodzeniem użyłam korektora, więc Sunny nie mrugnęła i wraz z Shambles'em właśnie mnie przytulili i przynieśli smakołyki, trąkocząc jak zwykle), mój umysł wariował, bo całe piętro było skończone, pracowali na górze, a mnie nie było trzy godziny.

Prawdę powiedziawszy, większość ścian na dole była oknami.

Nadal.

Kiedy mój umysł skończył się rozpląwać, chłonąc delikatny kolor latte moich ścian i to, jak ogrzewa to całą przestrzeń, zobaczyłam Deke'a na krawędzi podestu, który naciągnął maskę do gardła (również gorąco) i wpatrywał się we mnie.

„Wszystko w porządku?” - zapytał.

„Jesteś czarodziejem?” - zapytałam z powrotem, wychylając torbę, aby wskazać miejsce.

Kolejny zarozumiały uśmiech.

Boże, ten facet mnie zabijał.

„Lunch!” - krzyknęłam.

„Tak jest!” - odkrzyknął Bubba, również w kombinezonie, z maską na gardle, ale bez urazy dla Buby, nie czyniło go to gorącym.

„Bub, papierowe talerze są w pralni. Możesz je zdobyć?” - spytał Deke, gdy Bubba zszedł z drabiny, a Deke odwrócił się, by zejść za nim.

„Mogę je zdobyć” - powiedziałam.

„Mam je, kochanie” - odparł Bubba i ruszył przez przestrzeń.

Spojrzałam na Deke'a, mając dziwne przeczucie w związku z odejściem Bubby, które wydawało się wcześniej zaplanowane.

Skończył schodzić po drabinie, a ja powoli podeszłam do niego, gdy on nie tak wolno zbliżał się do mnie.

„Czy wszystko jest w porządku?” - zapytałam.

Zatrzymał się przede mną i rozkazał - „Pocałuj mnie, Jussy”.

Podciągnęłam się na palcach, zacisnął dłoń na mojej szczęce i dotknęliśmy się ustami.

Opadłam, a on nie cofnął ręki.

„Okej, uh... trochę to mnie przeraża, Słonko” - wyszeptałam.

„Deck dzwonił”.

O cholera.

„I?” - podpowiedziałam.

„Bianca i Anton Rojas odlecieli wczoraj o dziesiątej trzydzieści samolotem do Kostaryki”.

„O cholera” - powiedziałam na głos.

Deke utrzymywał przepływ informacji.

„Z pewnością to, co przeraziło staruszka twojej dziewczyny, Lacey, było, że Anton Rojas, kiedy go znałaś, prowadził bardzo nielegalną działalność”.

„O kurwa” - wydyszałam.

„Powolny, stały wzrost, facet grał to mądrze” - powiedział Deke - „Kiedy znalazł się na radarze z większą rybą, która zjadłaby go w całości, podjął mądrą decyzję, że nie chce, aby wszystko stało się bałaganem. Połączył operacje z bardzo dużym graczem i objął stanowisko kierownicze średniego szczebla”.

„Tony” - powiedziałam z niedowierzaniem, bo mogłam w to tak jakby uwierzyć, ale po prostu *nie mogłam*.

„W międzyczasie, szedł w górę i jest teraz ważniakiem, Jussy. Jest też bystry. Wszyscy, od gliniarzy po federalnych, wiedzą, że tkwi po kark w jakimś poważnym gównie, ale nie mają nic, co by go z czymkolwiek związało”.

„Racja” - wymamrotałam tylko po to, żeby coś powiedzieć, kompletnie oszołomiona tym, co mówił Deke.

„Teraz nadal nic nie mają” - ciągnął Deke - „Tych biletów nie kupiono wczoraj rano. Zostały kupione tydzień temu. Dokładnie w zeszły poniedziałek, dzień po tym, jak zdarzyło ci się to gówno”.

Kiwnęłam głową, myśląc, że to nie przypadek.

Deke szedł dalej.

„Odciski palców Antona są w systemie. Nie ma ich nigdzie w tym mieszkaniu. Jedyne, co go tam umiejscawia, to naoczny świadek i jest tylko jeden. Nikt inny go tam nie widział ani nigdy nie widział”.

„Okej” - powiedziałam, znowu tylko po to, żeby coś powiedzieć, bo Deke przestał mówić.

Zaczął od nowa - „Mówiąc to, nikt nie widział, jak Caswell wchodził. Nikt nie słyszał gówna. Nie pozostawiono żadnych łusek. Żadnych śladów walki. Żadnego bałaganu, jakby ktoś wybiegał w pośpiechu. Nikt nie widział, żeby którekolwiek z nich wychodziło. I nikt nie może umieścić tam tych dwoje, kiedy Caswell skończył. Poza świadkiem, który potwierdził, że to Rojas'a widział wchodzącego do mieszkania, nie mieli nic innego, by go tam umieścić. Gliny nie skontaktowały się z ludźmi Rojas'a, ale podejrzewają, że kiedy to zrobią, dostaną alibi dla niego i Bianki. On mieszka bliżej lotniska. Mogła spędzić u niego noc, zanim odlecieli rano. Albo ktoś mógłby powiedzieć, że tak było, nawet jeśli nie tak było. A Bianca zostawiła ubrania i inne rzeczy, jakby miała wracać, po prostu pakowała się na wakacje. Ich bilety są powrotne. Mają wrócić w następną niedzielę”.

„O mój Boże” - wyszeptałam, domyślając się, że moja dziewczyna wkroczy w gównianą burzę, kiedy (jeśli) wyjdzie z tego samolotu. Deke zsunął rękę na moją szyję i pochylił się bliżej mnie.

„Mówię, Cyganko, czy jest to dobre czy złe, tak jak jest teraz, nie mają nic, co mogliby przypiąć do żadnego z nich”.

„Z wyjątkiem okazji i motywu” - zauważyłam - „I wyjazdu z kraju zaraz po morderstwie”.

„Poza tym, ale mała, to jest kutas bez żadnych fizycznych dowodów ani naocznych świadków. A te bilety nie były kupowane w locie i nie są w jedną stronę. Mogli powiedzieć, że ich wakacje były zaplanowane”.

„Caswell jest powiązany z Bianką i mną” - przypomniałam mu - „A jego martwe ciało znaleziono w mieszkaniu Anci”.

„Masz rację” - zgodził się - „Ale tylko dlatego, że ma motyw, nie oznacza, że mogą zrobić z tym gównem. Deck mówi, że w tym momencie nie mają nawet wystarczająco dużo, by zrobić cokolwiek poza sprowadzeniem jej na przesłuchanie. Gdyby się znudziła, mogłaby od razu wyjść. Na żadne z nich nie mają nic, za co mogliby ich zatrzymać. Jeśli chodzi o rejestry, twoja przyjaciółka nie ma broni i nigdy nie miała. Podejrzewa się, że znany współpracownik, któremu była winna pieniądze, zginął w jej mieszkaniu, ale to wszystko. Zanim wróca, ich historie będą jasne, ich alibi napięte, i myślę, że usłyszysz o swojej dziewczynie, że jest czysta i zdrowa z facetem, który jest za nią. To tylko elegancko ubrany mężczyzna, który jest cholernie brudny”.

„Więc Tony nadal gra mądrze” - zauważyłam.

„Zrobił to albo tak zaaranżował, tak. I w tym celu, Jussy, nie mogę uwierzyć, że zabiłby go w jej mieszkaniu, chyba że był powód. Może wrabia kogoś innego. Albo Caswell mógł ich zaskoczyć. Może jakiś inny wróg *jego* wrabia. Kto do cholery wie? To niedokończona sprawa, a ten gość nie lubi niedokończonych spraw. Jak zrobił tam Caswell’a, to miał powód. Po prostu nie poznamy tego powodu, dopóki jego gra się nie rozegra”.

„Nie wiem, co z tym zrobić, Deke”.

„Jedyne, co możesz. Jeśli twoja dziewczyna była w to zamieszana, zajęła się swoim problemem, problemem, który uczyniła twoim. Nie w dobry sposób, ale to nie znaczy, że tego nie zrobiła”.

„Masz rację” - wymamrotałam - „To nie znaczy, że nie jest zrobione”.

Ale Boże, to, co zostało zrobione, było *szalone*.

„Jussy”.

Skupiłam się na nim.

„Prawdopodobnie nigdy nie podzieli się z tobą wprost, że kogoś zabiła, i nadal są wątpliwości, minimalne, że to naprawdę to zrobiła. Jeśli ona to zrobi, to potem będę miał z nią problem, bo to postawi cię w niewygodnej pozycji, kiedy będziesz musiała trzymać głowę na kłódce o zbrodni, co byłoby kolejnym pieprzonym przestępstwem. To kołysze twoją dupą w taki sposób, że miałabyś problemy z wrzuceniem swojej dziewczyny pod autobus, który *ona* wprowadziła w ruch, i robienie tego, co wpycha cię od jakiegokolwiek organizacji, którą prowadzi Rojas”.

„Boże” - szepnęłam.

„Stworzyła ci ten problem” - stwierdził Deke - „A jej elegancko ubrany mężczyzna ma to zebrane do kupy, kurwa, nie ma mowy dla niej, żeby pozwolił jej podzielić się z tobą czymkolwiek i troszczy się na tyle o ciebie, by znaleźć cię, żeby zadzwonić i złożyć kondolencje z powodu twojego taty. To po prostu skończone, mała, i nigdy nie dowiesz się, jak to się stało. Po prostu idź dalej”.

„Ruszyć od przyjaciółki, która zamordowała kogoś dla mnie?”

„Ruszyć od jakiegoś pieprzonego włamywacza włamującego się do twojego domu i bijącego cię w gówno, dławiącego cię, straszącego cię w cholerę, a ty nie wiesz, co się stało później. Ale przynajmniej to gówno właśnie się skończyło”.

Jakkolwiek było całkowicie popieprzone, Deke miał rację.

To gówno właśnie się skończyło.

„Zdarzył się cud. Coś tak naprawdę zniechęca mnie do jedzenia” - oświadczyłam.

Uśmiechnął się do mnie, wysunął kciuk i pogładził moją szczękę - „Odzyskasz to”.

Kiwnęłam głową, mając nadzieję, że stanie się to przed kurczakiem Steph.

Pochylił się i otarł wargami o moje, zanim wyprostował się, odsunął się i szarpnął za maskę, by móc nałożyć ją na głowę, krzyżąc - „Bubba, dość czasu!”

Tak.

To było wcześniej zaplanowane.

„Dzięki, kurwa” - powiedział Bubba, wchodząc do pokoju z papierowymi talerzami, dwiema puszkami coli i Fresca - „Umieram z głodu”.

Udaliśmy się do nędznych mebli, które Jim-Billy przywiózł dla mnie.

Tam zabrałam się do rozdawania kanapek.

I byłam ja.

Moja najlepsza przyjaciółka była związana z przestępcą, powiazanym z morderstwem, z którym wyjechała do Kostaryki...

A ja robiłam jedyną rzecz, jaką mogłam zrobić.

Ruszałam dalej.

Rozdział 16

Bez ciebie

Justice

Patrzyłam, jak Deke ściąga swoje wielkie ciało z kanapy i idzie do kuchni.

Wyczyścił swój talerz i brał dokładkę.

Uśmiechnęłam się do swojego talerza, wpychając do buzi więcej serowego, pikantnego kurczaka.

„Moja cygańska księżniczka też potrafi gotować”.

Na jego ciche słowa spojrzałam na niego.

Multicooker parował. Garnek z ryżem na jego kuchence też. Podobnie jak talerz, na którym Deke znowu ułożył stos jedzenia.

„Przepis zawiera cztery składniki, nie licząc ryżu” - podzieliłam się - „Nie jest to coś wykwintnego”.

Wrócił na kanapę, złożył się na niej i wyciągnął swoje długie nogi, z głową zwróconą do mnie.

„Nie jestem wielkim fanem wykwintnego, kotku” - użył widelca, aby wskazać swój talerz - „Ale ja jestem wielkim pieprzonym fanem tego”.

Uśmiechnęłam się do niego szeroko.

Obserwował mój uśmiech, jego usta wykrzywiły się, zanim wrócił do swojego kurczaka.

Ale z zakrętu naszej rozmowy zdecydowałam, że nadszedł czas. Czas podzielić się tym, co trzeba było udostępnić. Idealne przejście do Deke'a, by wiedział, kim była kobieta, której dał klucz do swojej przyczepy, aby mogła zacząć Multicooker.

Kobieta, jaką byłam, bo musiał zrozumieć, żeby wiedział, że jestem kobietą dla niego, bo dla mnie z każdym mijającym dniem stawało się jasne, że jest mężczyzną dla mnie.

Ta kobieta była kobietą, którą już znał.

Kobieta, która została dla niego stworzona.

„Kiedy miałam osiemnaście lat, tata robił wielki festiwal w Wielkiej Brytanii. Pojechałam z nim”.

Deke odwrócił oczy od talerza na mnie.

„Byliśmy w Bristolu” - kontynuowałam - „Ładne miasto portowe nad Kanałem Bristolskim”.

„Tak?” - zapytał, kiedy przestałam mówić.

Kiwnęłam głową - „Tak” - powiedziałam i kontynuowałam - „W mieście był sponsor. Naprawdę chciał pracować z tatą. Zabrał nas do tej restauracji na porcie, fajne miejsce, dużo okien, wspaniałe widoki.” - Żartobliwie przechyliłam głowę - „Chociaż to wszystko było dla mnie nudne, bo do tego czasu byłam osiemnastolatką, która podróżowała wszędzie ze swoim tatą gwiazdą rocka, widziałam to wszystko i wiedziałam wszystko. Byłam bardzo światowa”.

„Założę się, że tak” - powiedział, a jego oczy zmarszczyły się od droczenia się w sposób, którego nigdy nie widziałam, ale bardzo mi się podobało. Wciągnęłam głęboki oddech, żeby ustalić, co to spojrzenie i jego żarty zrobiły z trzepotaniem mojego serca i mówiłam dalej - „Otworzyłam menu, nic z niego nie zrozumiałam”.

Przechylił głowę na bok - „Restauracja była zagraniczna?”

Potrząsnęłam głową - „Nie. Po prostu wszystko było fantazyjne. To było tak, jakbym otworzyła to menu i była to jedna z tych mówiących kartek mówiąca mi *Zaraz zjesz jedzenie, które jest zbyt dobre dla takich jak ty, dla takich jak ktokolwiek, powinno dotykać tylko ust Boga*”.

Deke posłał mi kolejny uśmiech oczami, podczas gdy jadł, a ja dalej paplałam.

„Byłam zawstydzona, wiesz, byłam światowa i wszystko wiedziałam, więc o nic kelnera nie pytałam, bo nie chciałam ujawnić, że właściwie nie wiem wszystkiego. Tata lubił swoje jedzenie i gówno go obchodziło, co ktoś o nim myślał, więc zapytał. Tylko w ten sposób wiedziałam, co zamówić. Dostałam coś, co było kurczakiem. Pomyślałam, że tak naprawdę nikt nie może spieprzyć kurczaka”.

„Niech zgadnę, spieprzyli kurczaka” - zauważył Deke.

Skinęłam głową, przynajmniej czując, że mrugam oczami, bo czułam, że się uśmiechają.

„Tak. Całkowicie. Wzięłam jeden kęs i moje kubki smakowe nie wiedziały, co z tym zrobić. To była eksplozja smaków, niezbyt przyjemnych, każdy starał się przebić inny. Sos. Przyprawy. Tekstury. To było straszne. Nie skończyłam tego”.

„Brzmi gównianie” - mruknął Deke.

„Było” - potwierdziłam - „Tata wziął coś innego i nie dokończył swojego. Następnie po kolacji wróciliśmy do hotelu i spędziliśmy czas oglądając brytyjską telewizję. Rock’n’rollowy styl życia. Trudny do pobicia”.

To dało mi kolejny uśmiech, ale przez to Deke po prostu jadł.

Ciągle paplałam.

„Był tam pokaz kulinarny słynnego szefa kuchni, a pod koniec jego programu miał w swojej kuchni w restauracji jakąś sławę, która miała coś ugotować. Gwiazda zrobiła coś, rodzinny przepis, który przygotowała jego mama, a szef kuchni zrobił to samo, tylko że jak to *szef*”.

Deke wrzucił do ust więcej kurczaka i obserwował mnie.

Mówiłam dalej.

„Gdy skończyli, dali te dwa dania przypadkowym osobom w restauracji i kazali im je przetestować. Celebryta zrobił ciasto czekoladowe. Szef kuchni zrobił tartę czekoladową z orzechami laskowymi ze specjalną skórką i porcją fantazyjnej śmietany. Przypadkowi ludzie to spróbowali. Wszyscy wybrali ciasto czekoladowe. Kiedy to zrobili, tata powiedział: *Jak ta pieprzona restauracja. Głupie. Nigdy nie komplikuj zbytnio czegoś, co jest dobre od samego początku.* A ja wiedziałam, że tata czuł tak, jak ja. To nie my nie zasłużyliśmy na to jedzenie, bo nie byliśmy koneserami. To było menu, które było bałaganem, bo stworzył je szef kuchni, który wmówił sobie, że jest artystą najlepszym ze wszystkich, ale tak naprawdę miał coś do udowodnienia. Cała sztuka powinna być dostępna, nawet jeśli ludzie ją konsumujący nie do końca to rozumieją. Przynajmniej powinni coś z tego wyciągnąć. Nikt nigdy nie jest ponad nim. Jeśli tak myślisz, to ty tego nie rozumiesz”.

„Jussy” - powiedział cicho Deke i miałam wrażenie, że mnie łapie.

„Ale dla taty i dla mnie nie chodziło nawet o to”.

Deke nic nie powiedział.

„My Lonesome lubimy proste przyjemności” - wyszeptałam.

W tym momencie usiadł wygodnie i upuścił talerz na kolana, a jego wyraz twarzy zmienił się z ciepłego i zainteresowanego na zamknięty.

A mnie uderzyło to, co powiedziałam.

„Nie mówię, że ty...” - zaczęłam szybko.

„Rozumiem, Justice” - przerwał mi.

Pochyliłam się do niego - „Nie, myślę, że...”

„Kotku, myślisz, że nie zrozumiałem cię, gdy pierwszy raz wyszłaś w tych głupkowatych butach, kiedy budowałem twoje palenisko, żeby przynieść mi kawę?”

Odchyliłam się do tyłu, niepewna, co mówi.

Na szczęście nadeszła kolej Deke'a na mówienie.

„Są ludzie, którzy zjedliby tego kurczaka, którego jadłaś, nie spodobałoby im się to, ale powiedzieliby, że to fenomenalne, żeby inni ludzie nie myśleli, że go nie pojęli. Są też ludzie, którzy przekonywaliby, że to lubili tylko dlatego, że myśleli, że gdyby przyznali, że tego nie by robili, zdemaskowałiby fakt, że ich usta nie były ustami Boga, które zasługiwałyby na takie gówno, a byłiby pewni, że ich usta były ustami Boga. I oba typy tych ludzi patrzyłyby z góry na każdego, kto powiedziałby, że wolałby po prostu smażonego kurczaka, bo jest jaki jest. O wiele lepszy niż jakieś pretensjonalne danie, które smakuje jak gówno”.

„Racja” - powiedziałam ostrożnie.

„A ty nie jesteś żadną z tych osób” - podsumował.

Skinęłam głową - „Nie jestem. Mój tata nie był. Moja mama nie jest. Lacey ceni sobie dobrego szampana i zna różnicę między dobrą wódką z górnej półki a inną. Nadal wyszłaby z restauracji i poszła po rybę z frytkami”.

„Słyszę cię, Cyganko” - odparł Deke - „I słyszę, co mi mówisz, że martwisz się, że nie pasujemy”.

„Nie” - zaprzeczyłam ostrożnie - „Ja wiem, że pasujemy. Martwię się, że ty się nie zgadzasz”.

„Nie jesteś głupia” - mruknął, a mój żołądek opadł.

Kiedy doświadczyłam tego niepokojącego uczucia, pochylił się w moją stronę, chwycił talerz, co do którego straciłam zainteresowanie i zabrał go ze swoim, wrzucając je do zlewu. Następnie otworzył swoją wąską lodówkę i wrócił z dwoma świeżymi piwami. Odkręcił kapsle z obu, przerzucając nimi przez całą przestrzeń.

Jeden uderzył w zlew. Jeden skrzył i wylądował na małym blacie.

Obserwowałam to wszystko z roztargnieniem, bo nie podobało mi się to, na czym przerwał i nie byłam pewna, co dalej powiedzieć.

Podał mi piwo, zanim przyłożył swoje do ust i pociągnął długi łyk.

Kiedy je opuścił, opuścił też oczy na moje.

Wtedy pomyślałam, że zainicjowałam naszą rozmowę, a teraz nadszedł czas, aby się do tego zabrać i przejść dalej.

Po prostu nic nie powiedział.

Więc ja to zrobiłam.

„Jestem tym, kim jestem, robię to, co robię i nie mogę tego zmienić przede wszystkim dlatego, że *nie chcę* tego zmieniać”.

Tym razem jego głowa drgnęła, gdy jego brwi się złączyły.

„Myślisz, że ja chcę, żebyś to zmieniła?”

Teraz dostrzegałam swój błąd.

Powinłam była wykazać się cierpliwością i pozwolić mu prowadzić.

Nadszedł czas, aby jednocześnie cofnąć się i powiedzieć mu, gdzie jestem, aby mógł (miejmy nadzieję) odskoczyć stamtąd.

„Właściwie, myślę, że po prostu chcę, żebyśmy porozmawiali o tym, o czym chciałeś porozmawiać, abyśmy mogli usunąć to z drogi i wrócić do bycia Deke'm and Justice, *nowym* Deke'm and Justice, których lubię bardziej, co obejmuje orgazmy, wieczorną pizzę i Cup Butterfinger dodana naszej wspólnoty i przekomarzania się. Więc zaczęłam to, próbując wyjaśnić, że jestem tym, kim jestem, robię to, co robię, ale nadal jestem tylko kobietą, którą znasz. Nie jestem niczym innym i chcę, abyś zrozumiał, że jestem tym w sposób integralny, tak aby nie stało się to między nami”.

„To było między tobą a kimś innym?” - zapytał.

Poczułam, że moja twarz łagodnieje.

„Musisz wiedzieć, Słonko, że, jeszcze zanim weszłam do biznesu, z nazwiskiem Lonesome, byli ludzie, którzy chcieli być ze mną, nie chcieli być przy mnie, ale chcieli być w pobliżu *tego*. Dlatego Lace, Anca i ja jesteśmy tak blisko. Wszystkie to rozumiemy. I zawsze mogliśmy sobie ufać, nie było żadnych ukrytych motywów”.

„I ufasz, że nie mam ukrytych motywów” - stwierdził, ale w sposób, jakby chciał to potwierdzić.

„Oczywiście, że tak”.

„Kotku, nie chcę mieć nic wspólnego z twoimi pieniędzmi”.

Sposób, w jaki zostało to powiedziane, nie był tylko potwierdzeniem mojego potwierdzenia. To było prawie szorstkie.

A ponieważ tak było, wydawało się to na pograniczu obrazy.

„Wiem, że nie”.

„Nie chcę mieć nic wspólnego z twoją sławą”.

W tym momencie ścisnął mi się żołądek.

Pieniądze były pieniędzmi, wszyscy ich potrzebowali i tylko głupcy mówili, że życie pod pewnymi względami nie staje się lepsze, im więcej ich masz.

Sława była czymś innym.

Sława była czymś, co, jeśli ją masz, była prawie niemożliwa do strażnięcia. Może trochę. Ale pod pewnymi względami zawsze podążała za tobą.

To było również coś, czego nigdy nie można było kontrolować. Była bytem samym w sobie, nieokiełznanym, zdolnym dawać dobro, a jednocześnie wywoływać katastrofę.

Możesz nie chcieć żadnej części tego, ale kiedy już tam była, nie miałeś wyboru, czy to chodziło o ciebie, czy o kogoś, na kim ci zależało.

I wiedziałam, skoro prawie wszyscy w mojej rodzinie mieli pewien poziom sławy, a przez większość mojego życia nie miałam własnej, że trudniej było sobie z tym poradzić, gdy nie było to twoje, ale było kogoś, na kim ci zależało.

„To dwie części mnie” - powiedziałam, mój głos był ściśnięty - „Nie mogę się ich pozbyć i jak powiedziałam, tak naprawdę nie chcę. Przychodzą z terytorium nie tylko tego, kim jestem, ale także tego, co kocham robić”.

„Nie rozumiesz mnie” - oświadczył.

Nie chciałam być suką, ale nic mi nie dawał i czułam do kości, że ta rozmowa znaczyła wszystko.

Absolutnie wszystko.

Wyczułam, że Deke Hightower był moim miejscem na świecie.

Wyczuwałam to już w Wyoming.

Więc ta rozmowa mogła być najważniejszą, jaką miałam do tego momentu lub kiedykolwiek będę miała w moim życiu.

Z tego powodu wyłożyłam to.

„Cóż, może powinienes powiedzieć więcej niż kilka słów na raz, bo byłam trochę zdenerwowana o czymkolwiek miała być ta rozmowa, Słonko, ale teraz mnie przerażasz.”

Byliśmy na przeciwległych końcach kanapy, ale nie daleko od siebie, bo kanapa nie była duża, ale Deke był.

Kiedy powiedziałam te słowa, wyciągnął rękę, zaczeplił ją o zgięcie mojego kolana, które było na kanapie i użył tego, aby przyciągnąć mnie bliżej, tak że kolano było przyciśnięte do boku jego uda.

I nie cofnął ręki.

„Nie mówię ci za dużo słów, Jussy, bo nie wiem, jak to powiedzieć” - podzielił się w chwili, gdy przyciągnął mnie bliżej.

„Myślę, że jedyne, co mogę na to powiedzieć to to, że bardzo cię lubię, Deke, bardzo. Wiesz o tym, ale może nie wiesz jak. I tak, jak bardzo cię lubię, powinienes wiedzieć, że możesz mi powiedzieć wszystko”.

Studiował mnie chwilę po tym, jak powiedziałam mu te słowa, zanim otworzył usta, by coś powiedzieć.

„W takim razie, Cyganko, musisz wiedzieć, nie jest faktem, że nas tu teraz doprowadziły radiowozy policyjne, które zobaczyłem, kiedy pojechałem do pracy do domu kobiety, która była najwspanialszą, jaką spotkałem. To był fakt, że chciałem cię wcześniej i nie pozwoliłem sobie cię mieć. Powodem tego było nie tylko to, że jesteś taką kobietą, jaką jesteś, ale że masz to, co masz, szczerze, kotku, to była tego część. To dlatego, że jestem takim mężczyzną, jakim jestem i to też się nie zmieni, a w mojej głowie masz rację. Myślałem, że nie pasujemy”.

Nadeszła moja kolej, aby nie mieć nic do powiedzenia, ale czułam, że coś miażdży moje serce.

„Potem zobaczyłem te radiowozy” - ciągnął - „...i nie chcę twoich pieniędzy. Nie chcę też kłopotów, które z pewnością wynikną z twojej sławy. Nie mówię tego, żeby być kutasem, mówię to, żeby było prawdziwe, ale też mówię to, bo nie chcę patrzeć, jak *ty* radzisz sobie z kłopotami, które z pewnością z tego wynikną. Ale widząc te radiowozy, wyleciało mi z głowy, że cię pragnę”.

„Deke, to naprawdę nie pomaga” - podzieliłam się, już nie lekko zdenerwowana, byłam wręcz zaniepokojona, bo powiedział, że nie będzie źle.

Ale poza tą częścią, że chce mnie - o czym już wiedziałam, po prostu nie wiedziałam, kiedy to się zaczęło - reszta brzmiała tylko źle.

Był dziwny, dosadny, zdystansowany i to mnie przerażało.

„Moje życie, kotku” - potrząsnął głową - „...dopóki nie skończyłem dwudziestu lat, nie było dobre”.

„Okej” - odpowiedziałam ostrożnie, nie lubiąc tego.

„I z tego powodu, mam sposób, w jaki muszę być i to jest sposób, który się nie zmieni”.

„Okej” - powtórzyłam równie ostrożnie.

„A Justice, bycie z tobą, bycie z każdą kobietą, a zwłaszcza z tobą, prawdopodobnie będzie wywierało presję, aby to zmienić”.

„Ja też nie chcę cię zmieniać, Deke”.

„Nie mam korzeni. Nigdy nie miałem żadnych korzeni. I nie chcę, kurwa, żadnych korzeni” - oświadczył.

Tylko się na niego gapiłam.

„I nie lubię bogatych ludzi. Nie chcę chodzić do wytwornych restauracji, chyba że w ich menu jest głównie stek, więcej steków i sos do wyboru do steka,

żeby nie zepsuł steku sosem. I żeby mógł tam jechać bez konieczności noszenia garnituru, czegoś, czego nie mam i nigdy nie będę”.

„Racja” - powiedziałam tylko dlatego, że przestał mówić, ale także dlatego, że nie mogłam powiedzieć więcej, bo oświadczył, że nie lubił bogatych ludzi, a ja byłam bogata.

„Nikt nie ma nade mną władzy” - ciągnął - „I nikt nigdy nie będzie miał”.

Nie miałam nic do powiedzenia, bo nie miałam pojęcia, dlaczego to powiedział, bo nie dałam mu powodu, by sądził, że tego od niego chcę.

Wtedy ogłosił - „Kiedy miałem piętnaście lat, moja mama i ja mieszkaliśmy na ulicy”.

Na tę wiadomość moje ciało zamieniło się w kamień, aby zachować całą energię na walkę z desperackimi, nieszczęśliwymi, niszczącymi duszę myślami o wspaniałości Deke'a i bezdomnej mamie, którą bardzo kochał i znowu tylko się na niego gapiłam.

„To była moja wina. Spieprzyłem nas. Zrobiłem coś naprawdę cholernie głupiego, co spowodowało, że została zwolniona i oczerniona, więc nie mogła dostać innej pracy. Nie mieliśmy dużo, bo dostawała gówno za pracę, którą miała. Zarabiała gówno, jadła gówno i jej życie było gównem, aż stało się bardziej gówniane, kiedy wyciągnąłem swoje gówno, a nasze życie, które w rzeczywistości było tylko śmieciami, zmieniło się w pełne gówno”.

Wciąż się na niego gapiłam, ale zrobiłam to, czując, jak wilgoć uderza mi w oczy.

„Dostaliśmy się do przytuliska, które było cieplejsze niż ulica, mieli jedzenie, więc nie byliśmy przez cały pieprzony czas głodni, ale miejsce nadal było do niczego. I pracowała, żeby nas stamtąd wydostać. Odpracowała swój tyłek, zanim tam byliśmy, i robiła to każdego dnia swojego życia, aż ta ciężka praca ją zabiła. Zmarła na atak serca, zanim skończyła sześćdziesiąt lat”.

Nie mogłam w to uwierzyć.

Do diabła, *nie chciałam* w to uwierzyć.

Ale on mi to dawał, przed czym Lauren ostrzegała, że będę musiała się przygotować i miała rację.

Tylko, że to nie był prezent.

To było łamiące serce.

Poczułam łzę spływającą po moim policzku.

Deke nie przestał mówić.

„To było jej życie. Moje życie, zacząłem pracować w wieku piętnastu lat i zrobiłem wszystko, co mogłem, żeby opiekować się moją mamą. Ale kiedy

wiedziałem, że jest ustawiona, przyzwoite miejsce do życia, stała praca, pieniądze w banku na czarną godzinę, musiałem jechać. Musiałem wyjść i iść gdzieś, gdzie nie byłem pokryty gównem życia i mogłem swobodnie oddychać. Od tamtego czasu do tej pory było wiele miejsc i jest tylko jedno miejsce, w którym to się dzieje. To jest droga, Jussy. Jedyne miejsce, w którym oddycham spokojnie.”

„Rozumiem to” - powiedziałam mu cicho.

Kiwnął głową, jego oczy były na moich mokrych policzkach, ale nie dotknął mnie poza ręką, którą wciąż trzymał pod moim kolanem.

Trzymał się z daleka i mówił dalej.

„Ja wiem. Jesteś moją Cygańską Księżniczką i prawdziwą rock’n’rollową Cyganką. Ale to, co rozumiesz, to, co uczyniło cię częścią drogi, nie jest tym, co uczyniło mnie”.

„Nie to miałam na myśli” - powiedziałam szybko.

„Łzy w twoich oczach, Jussy, rozumiem, że mnie rozumiesz”.

„Nienawidzę tego, co przytrafiło się tobie i twojej mamie” - wyszeptalam.

„Łzy w twoich oczach, też to rozumiem” - odszepnął - „Ale to się stało, mała, i to się nigdy nie zmienia. Droga jest w mojej krwi, nie tak jak twoja, jak ty jesteś zrodzona do niej. Takim chciałem być. I w pewnym sensie to się nigdy nie skończy”.

„Deke, ja nie rozumiem...”

„Nadejdzie kwiecień, Jussy, śnieg zacznie topnieć, pogoda się zmieni, Jadę i nie ma nic, co mogłoby to powstrzymać”.

Odsunęłam się od niego.

Miałam taką reakcję, chociaż o tym wiedziałam. Wspominał o tym podczas naszej nocy przy palenisku, że wystartuje i że nie zostanie na długo.

Po prostu nie wiedziałam, że to było coś, co mogłoby kiedyś na mnie wpłynąć.

Ledwie przesunęłam się centymetr, jego dłoń zacisnęła się mocno za moim kolanem i przyciągnął mnie z powrotem.

„Jak pojedę, Justice...” - zaczął niskim głosem, jak ostrzeżenie - „...a z nami będzie tak, jak jest, chcę, żebyś była ze mną”.

Jak pojedę, Justice... chcę, żebyś była ze mną.

Więcej wilgoci uderzyło moje oczy i nie zostało.

Zsunęły się po moich policzkach.

Deke obserwował to, a potem spojrzał na mnie.

„Myślę, że to odpowiedź, kochanie, ale musisz mi ją dać słowami”.

„Pojechałabym z tobą wszędzie”.

Wtedy poczułam, że Deke jest twardy jak skała.

„Uszczęśliwiasz mnie” - powiedziałam mu coś, co wiedział.

Ale może nie wiedział.

Miałam na końcu języka, aby wyjaśnić moją duszę poety, podzielić się tym, że *Ogniwa Siatki* są dla niego, kiedy jego ręka opuściła moje kolano. Pochylił się, żeby postawić piwo na podłodze, a potem odwrócił się do mnie, unosząc rękę. Złapał mnie za kark i przyciągnął do siebie. Jego druga ręka uniosła i ujęła mój policzek, kciuk przesuwając się po mokrym, gdy patrzył mi w oczy.

„Tak cholernie ładna dziewczyna, ze wszystkimi włosami, siedząca w kącie baru motocyklowego ze swoim notatnikiem, pisząca wiersze” - mruknął.

Mówił znowu o Wyoming.

Jego wzrok przesunął się, obserwując, jak kciuk porusza się w moich łzach.

Jeśli chodziło o mnie, miałam problemy z oddychaniem.

Jego oczy wróciły do moich.

„Kiedy weszłaś do Bubby, byłaś inna. Całkiem nowa dziewczyna. Poleciałbym na ciebie. Wyczułem w tobie pieniądze, Jussy. Wiedziałem, że chciałem sklepać ci dupę, ale nie zbliżałem się do ciebie, bo gdybym cię wpuścił, kiedy musiałbym odejść, wiedziałem do głębi, że, jeśli nie poszłabyś ze mną, to by mnie rozerwało, ale jeszcze gorzej by mnie rozdarło, gdybym został”.

„Myślałeś o tym w Bubba's?” - zapytałam bez tchu.

Patrzyłam, jak jego oczy się uśmiechają - „Okej, może to było po twojej gadce o kupieniu mi kanapek z żeberkami, coś, co teraz zauważę, jeszcze nie zrobiłaś”.

Uwaga, aby zająć się tym jak najszybciej.

„Tego pierwszego razu w Bubba's chciałem tylko przelecieć” - zakończył.

„Ledwo na mnie spojrzalesz” - przypomniałam mu.

„Dawno temu nauczyłem się nie patrzeć zbyt długo na coś, czego chcę, a czego nie mogę mieć. Nie służyło to celowi i tylko nakładało głębiej gówna, że życie było po prostu czymś, czego nigdy bym nie miał”.

„Życie to o wiele więcej, Słonko”.

Przesunął kciukiem po mojej dolnej wardze, nie po to, ja wyczułam, żeby mnie uciszyć.

Tylko po to, żeby mnie dotknąć.

A kiedy odpowiedział, zrobił to z delikatnością, ale słowa wciąż wbijały się głęboko - „To tutaj, mała, to jest gównno, które ludzie tacy jak ty mówią ludziom takim jak ja, kiedy my wiemy lepiej niż wy, bo żyliśmy tą różnicą”.

Było do bani tak bardzo, że nie dało się tego przetworzyć.

Ale nie mogłam się z tym spierać.

„Nie chcę...” - słowa zakrztusiły mnie, więc odchrząknęłam - „Nie chcę, żebyś myślał, że jesteś innym typem ludzi niż ja”.

„Każdy jest inny, Jussy. To nie znaczy, że różnica jest czymś innym niż właśnie tym. Różnicą. I myślę, że to udowadniamy. A żeby powiedzieć, żeby było jasne to gównno, o którym teraz rozmawiamy, mam nadzieję, że to, co udowadniamy, będzie trwało. Innymi słowy, to, kim jesteśmy, może nie pasować, ale nadal może działać”.

Więcej łez wypełniło mi oczy i nie usunęłam zachrypnięcia z mojego głosu, kiedy powiedziałam - „Też mam nadzieję, że to będzie trwało”.

„Złapałem to, Justice. Od samego początku nie ukrywałaś, że ci się podobałem. Albo, jeśli próbowałaś, byłaś w tym gówniana”.

To nie sprawiło, że płakałam.

Odrzuciłam głowę do tyłu, mrużąc oczy.

Deke puścił moją szyję, ale tylko po to, by użyć tej ręki do złapania mojego piwa, postawił je na podłodze, a następnie zahaczył mnie za jedno kolano ramieniem, podnosząc po drodze drugie. Podniósł się z kanapy, tak jak to zrobił, zabierając mnie ze sobą.

Potem rzucił mnie na plecy na kanapie z nim na mnie.

Kiedy przycisnął mnie do siebie i przybliżył twarz do mojej, powiedział - „Żartuję sobie ci, Jussy”.

Nie byłam w nastroju na żarty.

Byłam w nastroju, żeby wiedzieć na pewno, że Deke i ja byliśmy tam, gdzie powinniśmy być.

Ponieważ się w nim zakochałam.

A on dał mi do zrozumienia, że to samo działo się z nim ze mną i śmiało mogłam powiedzieć, że to uwielbiałam.

Bardzo.

Ale były rzeczy niespokojne, wielkie rzeczy, które mogły spieprzyć naszą przyszłość.

Więc teraz musieliśmy to ominąć.

„Więc ta rozmowa, którą chciałeś przeprowadzić, sprowadzała się do czegoś, co już wiem, że lubisz mnie” - oświadczyłam - „I chociaż masz poważny bagaż w swoim życiu, rzeczy, przez które przeżyłeś, które łamią mi serce, nie pozwolisz, by to powstrzymało cię *żyć* takim życiem. Robisz to, co robisz i chcesz, żebym wiedziała, że kiedy zacznasz robić to, co sprawia, że twój tyłek jest na drodze, chcesz, żebym była z tobą”.

„Ogólnie, tak.”

„Coś, o czym wiedziałeś, że zrobię, bo wiedziałeś, że lubię cię”.

„Tak”.

„Więc denerwowałam się na nic.”

„Jussy, zajęłaś się całkiem urządzaniem domu. Nie mogę powiedzieć, że nie miałem pieprzonego pojęcia, jak przeżyłaś swoje życie ze swoim tatą, całe to robienie domu z nim, że znasz życie w drodze lepiej niż ktokolwiek inny. Nadal nie było oczywiste, czy nie skończyłaś z tym i jesteś gotowa, aby zapuścić korzenie”.

„Więc ty też byłeś zdenerwowany”.

Uśmiechnął - „Byłem, ale przede wszystkim pomyślałem, że będzie dobrze, bo naprawdę mnie lubisz”.

„Czasami twoja zarozumiałość nie jest gorąca” - warknęłam.

Uniósł brwi - „Czasami moja zarozumiałość sprawia, że ty jesteś gorąca?”

Nie odpowiedziałam na to.

Był pewien siebie.

Ale nie byłam do końca pewna co do *nas*, co będzie się działo w przyszłości, która miałam nadzieję, będzie *naszą* przyszłością, i naprawdę, naprawdę musiałam mieć pewność.

Albo tak blisko, jak tylko mogłam.

Więc stwierdziłam - „Ustaliliśmy, że nie lubisz bogatych ludzi i nie chcesz mieć nic wspólnego z moją sławą. Zgadzam się z jazdą, z drogą. To część mojego życia i zawsze była. Ale żebyś wiedział, nie kupiłam domu, żeby miał cały czas zostawać pusty”.

„Osiedlam się w sierpniu, wrześniu, czasem, jak jest ładna pogoda, w październiku, Jussy. Czasami ta droga prowadzi z przyczepą przyczepioną do pickupa, więc dom idzie tam, gdzie ja. Większość to ja z tyłu motocykla. Jak

pogoda się zmienia, większość korzeni, jakie mam, to moje korzenie w Carnal na solidne sześć miesięcy. Czasami więcej”.

To pół roku.

Całkowicie mogłabym tak żyć.

„To jest do przyjęcia”.

Znowu uśmiechnął się swoim zarozumiałym uśmiechem.

„Ale jak zabierasz mnie ze sobą, Deke, tylko wskazując, pieniądze, ja jestem Lonesome, to też przychodzi.”

„Nie mam kryształowej kuli, Cyganko. Nie mogę jednak powiedzieć, że skoro uderzyło mnie to po raz pierwszy, będę wiedział dokładnie, jak zareaguję. Ale mam trzydzieści osiem lat. Znam mężczyznę, którym jestem. A jak to dobro, które mamy, będzie trwało, nie będzie o to chodziło. Będzie chodziło o ciebie”.

„To *jestem* ja”.

Potrząsnął głową - „Kurczak Steph to ty. Cokolwiek zdarzyło się między tobą i Krys w jej Camaro, to ty. To nie ty. Teraz znasz bagaż, który ja mam, z którym musisz się zmierzyć. To jest bagaż, z którym ja muszę się zmierzyć, z wyjątkiem tego, że część tego oznacza, że możesz wydać bez mrugnięcia okiem, aby kupić siedemdziesięciocalowy telewizor”.

„Więc chcesz mieć ze mną przyszłość” - stwierdziłam.

„Nie” - odpowiedział stanowczo, a w jego oczach pojawił się dziwny wyraz.

To było spojrzenie, którego nie mogłam odszyfrować, ale wydawało się niepewne, a Deke nigdy nie wydawał się niepewny. Więc kiedy dał mi odpowiedź na moje pytanie z tym niespokojnym wyrazem jego oczu, mój żołądek znów się zacisnął.

Ale jeszcze nie skończył mówić.

„Wywalę to na ciebie i mam nadzieję, że cię to cholernie nie przerazi, ale musisz to usłyszeć” - zaczął.

Wzięłam głęboki oddech.

Deke ciągnął dalej.

„Mam wielu przyjaciół, których obserwowałem, jak wiązali się do cipek i trzymali się ich, bo lubią to uczucie utknięcia. A co mam na myśli, kiedy to mówię, to to, że przywiązali się do kobiet, z którymi postanowili spędzić życie. Obserwowałem to, lubiłem to dla nich, od razu chciałem to dla siebie. Ale znam mężczyznę, którym jestem, i wiedziałem, co by mi się przydarzyło. I nigdy, ani razu, Justice, nie znalazłem kogoś, z kim myślałem, że mógłbym przeprowadzić tę rozmowę, więc gównie, o którym ci mówię, mała, musisz

wiedzieć z góry, żeby nie lekceważyć tego. To znaczy podzielię się tym, co mam na myśli, mówiąc, że nie chcę z tobą przyszłości. Teraz, po zobaczeniu tych radiowozów przy twoim domu, jestem pewien, że nie wyobrażam sobie przyszłości bez ciebie”.

Leżałam pod Deke'iem, wpatrując się w niego z umysłem wypełnionym poezją.

*Obrócona w pył, kruszę się jak rdza
Tylko u twego boku*

*Świeże powietrze, zimne piwo
Zakorzeniam się w tobie,
Rozważam moje życie, wszystko w porządku,
Bez tchu, co przyniesie noc.*

*Obrócona w pył, kruszę się jak rdza
Tylko u twego boku.*

*Właśnie tego potrzebuję, kiedy mam wszystko,
Oddech, którym oddycham,
Dostaję tylko wtedy, gdy się śmiejesz.
Ogniwa siatki, znoszone dżinsy.*

*Obrócona w pył, kruszę się jak rdza
Tylko u twego boku.*

*Mogłabym szukać, dopóki nie skończę,
dopóki Księżyc nie stanie się Słońcem.
Aby odkryć, że wiem, jesteś tym jedynym.
Będziesz tylko ty, tylko ty dla mnie.
Twoimi oczami wreszcie widzę.
Trzymając twoje serce mogę być.
U twego boku znajduję spokój.
Ogniwa siatki, biała koszulka.*

*Obrócona w pył, kruszę się jak rdza
Wszystko czego potrzebuję to być u twego boku.*

„Jussy, musisz mi coś dać, mała”.

Skupiłam się na Deke'u.

Obserwował mnie intensywnie, a ja wciąż widziałam niepewność.

To było samo piękno.

Boże, on naprawdę, naprawdę, *tak bardzo mnie lubił*.

Podniosłam rękę i przyłożyłam ją do jego policzka, gdy szepnęłam - „Proszę, Słonko, zejdz ze mnie”.

Coś przeszło przez jego oczy, czego nie chciałam widzieć.

Ale potrzebowałam by zszedł, żebym mogła mu coś dać.

Zszedł ze mnie pod kątem, a ja nie marnowałam czasu, gramoląc się z kanapy. Wzięłam swoją torebkę. Wyciągnęłam z niego telefon i sięgnęłam do bocznej kieszeni, żeby złapać zwinięte słuchawki, które zawsze miałam przy sobie.

Upuściłam torebkę, podłączyłam słuchawki do telefonu i odwróciłam się do niego.

Potrzebowałam trzech kroków, aby dostać się do miejsca, w którym stał, obserwując mnie z pustą twarzą, ale widziałam, jak tworzy się odległość. Być może był zdezorientowany moimi ruchami, ale nie chciał dać mi nawet tej wrażliwości.

Chciał odpowiedzi na pytanie, którego nie zadał, ale to było pytanie.

Takie, które dla niego również znaczyło wszystko.

I miałam zamiar dać mu odpowiedź.

Zbliżyłam się, położyłam rękę na jego klatce piersiowej i zaczęłam naciskać.

Był Deke'm, więc dał mi to, o co prosiłam.

Usiadł.

Wczołgałam się na jego kolana i zobaczyłam ulgę przebijającą przez pustkę na jego twarzy, gdy jego ramiona zaczęły się owijać wokół mnie.

Ta ulga...

Boże, absolutnie zakochałam się w tym niesamowitym mężczyźnie.

Uniosłam słuchawki do uszu, wpychając mu jedną do ucha.

„Jussy”.

„Ćśś” - szepnęłam.

Włożyłam mu do ucha drugą, włączyłam muzykę, znalazłam to, czego potrzebowałam i spojrzałam na niego.

„Słuchaj” - powiedziałam, ponownie patrząc na telefon, upewniając się, że głośność jest odpowiednia (bo mogłabym wysadzić moją muzykę).

Kiedy wszystko było dobrze, odtworzyłam mu *Ogniwa Siatki*.

Deke przesunął rękę w górę moich pleców, aby owinać ją wokół podstawy mojej szyi, podczas gdy jego drugie ramię zacisnęło się bliżej mojego biodra, ostrość jego spojrzenia była rozmyta i słuchał, jak śpiewam w jego uszach.

Obserwowałam jego twarz, potem obserwowałam swój telefon i skupiałam się na oddychaniu, gdy kropka przesuwiała się wzdłuż linii.

Kiedy było po wszystkim, zatrzymałam się i spojrzałam na niego, unosząc rękę, żeby wysunąć słuchawki z uszu.

A kiedy to zrobiłam, powiedział cicho - „Słyszałem to wcześniej, mała. Ładna piosenka. Masz sposób”.

„Kiedy po raz pierwszy zobaczyłam cię w barze motocyklowym w Wyoming, stałeś przy płocie z siatki, mając na sobie znoszone dżinsy i białą koszulkę”.

Dłoń na mojej szyi i ramię wokół mnie spowodowały ból, gdy oba zacisnęły się z całą znaczną siłą, jaką posiadał Deke.

Nie powiedziałam, że sprawia mi ból.

Patrzyłam w piwne oczy płonące w moich i szepnęłam - „Mówiłam ci, kochanie. Siedząc w tym barze, zanim przyniosłeś mi Jacka z colą, pisałam słowa”.

Nagle wstaliśmy, ja byłam w ramionach Deke'a i upuściłam telefon, żeby móc się go trzymać, gdy szedł wąskim korytarzem, robiąc to bokiem, aby pomieścić nas oboje.

Kiedy dotarliśmy do jego łóżka, rzucił mnie tak, że stał u jego stóp, ale ja klęczałam na łóżku przed nim.

„Rozbierz się” - warknął.

Wpatrywałam się przez chwilę w żar jego oczu, zanim pospieszyłam, by zrobić to, co mi kazano.

Deke nie czekał tej chwili. Pod koniec tego jego ramiona uderzyły w sufit przyczepy, gdy zerwał swoją cholerną... *białą koszulkę*.

Zaczęłam się trząść.

Oboje byliśmy nadzy, kiedy Deke zaczepił mnie w pasie, szarpiąc, więc uderzyłam w jego ciało, a on mnie całował, zanim pochylił nas nad łóżkiem, wspiał się i zabrał ze sobą.

Upadłam, a Deke upadł na mnie.

Myślałam, że pójdzie szybko, będzie szalone, szorstkie, twarde, głębokie, intensywne, niesamowite.

To było szalone. Surowe. Twarde. Głębokie. Intensywne. Niesamowite.

Ale to było tak, że nie spieszyliśmy się.

Musiałam mocno przyciągnąć język do jego sutków (i nie tylko). Miałam jego kutasa w ustach. Posmakowałam jego szyi. Skóry wokół pępka. Przetarłam zębami wnętrze jego łokci. Dotknęłam językiem płatków jego uszu. Wciągnęłam każde z jego jąder głęboko do moich ust.

Deke przyjął tyle samo, co ja.

Nie dawaliśmy i nie braliśmy. Dawaliśmy biorąc. Braliśmy podczas dawania.

I byliśmy tak zaangażowani...

Nie, to nie było to.

Nie mogło być między nami niczego, kiedy Deke w końcu wsunął się we mnie z nieubranym kutasem.

Trzymałam go blisko, trzymałam go wszystkim, co miałam, łącznie z trzymaniem jego oczu, gdy poruszał się nade mną, poruszał się we mnie, stał się częścią mnie.

Orgazm nie był mocny i wstrząsający duszą, przedzierał się przeze mnie.

Przyszedł powoli, trwał długo, a przez to, przytulając go mocno do mnie, wplatał Deke'a w każde moje włókno.

Deke zakończył swój z pochyloną szyją, przyciśniętą skronią do boku mojej głowy, jego ciężki oddech brzmiał słodko przy moim uchu.

„Chciałbym jak cholera, Jussy, nie wystawić cię.”

Zamknęłam oczy i trzymałam go mocno.

Chciał odzyskać ten czas.

Boże.

Boże.

Chciał wiedzieć wiele lat temu, że rano byłam burkliwa.

Ja też tego chciałam.

Ale teraz...

Teraz byłam po prostu cholernie szczęśliwa, że jest teraz.

„Chciałabym jak cholera, Deke, żebym mogła wymazać życie, które pokryło ciebie i twoją mamę gównem i żebyście wy dwoje mieli więcej niż sprawiedliwy udział w szczęśliwości, kiedy odwiedzalibyśmy ją w jej domku nad jeziorem” - odszepnęłam.

Otworzyłam oczy, kiedy podniósł głowę i spojrzał na mnie.

Ale nie skończyłam.

„Chociaż, to powiedziawszy, chciałabym, żebyś nadal był podróżującym mężczyzną, bo co mogę powiedzieć?” - lekko wzruszyłam ramionami i uśmiechnęłam się szeroko - „Jestem Cyganką”.

Poczułam piękno ostrego szczekania jego śmiechu przebijającego przeze mnie tuż przed tym, jak objął moje usta szorstkim, mocnym, głębokim, intensywnym, niesamowitym pocałunkiem.

Skończył i pocałował znak, który wciąż był na moim ramieniu, tylko blaknący i żałowałam, że nie ugryzł mnie ponownie, nawet pomyślałam o zrobieniu sobie tatuażu śladów jego zębów, żebym mogła mieć to wspomnienie naszego pierwszego razu jako znak, że Deke zawsze był ze mną.

Wysunął się, stoczył i wtoczył mnie w siebie.

Oparłam policzek na jego klatce piersiowej, rysując tam bezmyślne wzory we włosach, wpatrując się w ścianę wypełnioną historią Deke'a.

„Chcę być częścią twojej przyczepy” - wypaliłam.

„Powtórz?”

Uniosłam się, kładąc przedramię na jego klatce piersiowej i patrząc mu w oczy.

„Tapeta Historii Deke'a Hightower na ścianach. Chcę być tego częścią”.

Jego twarz zrobiła się łagodna, a jego ręka zrobiła to, co często robiła. Wspięła się po moim kręgosłupie, a na swojej drodze wplątała się we włosy.

Tym razem użył tych włosów, aby przyciągnąć moją twarz bliżej swojej.

„Więc uważam, że to oficjalne, że wyczekujesz przyszłości ze mną”.

„Tak” - odpowiedziałam natychmiast.

„Kurwa” - wyszeptał, jego spojrzenie padło na moje usta - „Żadnej ściemy. Tu. Otwarta. Moja Jussy” - Ponownie spojrzał mi w oczy - „Stworzona dla mnie”.

Poczułam, jak kolejne łyzy kłują mnie w nos i walczyłam z nimi, uderzając go w klatkę piersiową tak mocno, że dźwięk rozszedł się po pokoju, a zaskoczenie sprawiło, że stęknął, a jego ciało szarpnęło.

Zignorowałam to i nakazałam - „Musisz przestać mówić takie bzdury, bo za każdym razem, gdy to robisz, chce mi się płakać, a teraz mam trzydzieści cztery lata, *jestem* światowa, mądra i trochę zmęczona światem i jak takie, nie jestem płaczkiem. Poza tym...” - pospieszyłam dodać - „...kiedy mężczyzna, którego lubię... *bardzo*” - podkreśliłam - „...mówi mi, że on i jego mama byli bezdomni. Wtedy mogę płakać”.

Objął mnie drugim ramieniem i podciągnął w górę, tak że leżeliśmy twarzą w twarz.

Uśmiechał się, kiedy stwierdził - „Nie mogę przestać tego mówić, Cyganko. Szczera prawda. Wyglądasz na stworzoną dla mnie”.

„Powiedziałeś to. Sentyment odwzajemniony. To mnie rozwała. Uprzejmie przestań, bo nie mogę tego znieść”.

„Większość kobiet chciałaby słyszeć takie gówno”.

„Myślę, że jako jedyna osoba, która może użyć twojego klucza i przynieść Multicooker, ustaliliśmy również, że nie jestem dla ciebie większością kobiet”.

„To byłaby prawda” - mruknął, ponownie wpatrując się w moje usta, jego usta były tam, gdzie jego ręka przeciągała po moich włosach.

Odepchnęłam się - „Deke”.

Przestał kierować moją głową i jego oczy znalazły się w moich.

„Tak, mała?”

„Mówię poważnie”.

„Ja też”.

„Jeśli nie przestaniesz być taki wylewny, będę musiała napisać o tobie kolejną piosenkę”.

Jego oczy zapłonęły i przyciągnął moją twarz bliżej w sposób, którego nie mogłam się oprzeć.

„Mała, myślisz, że to odstrasza, naprawdę się mylisz”.

Kochałam to, że lubił *Ogniwa Siatki*.

Kochałam.

Kochałam.

Kochałam to.

Ale nadszedł czas na coś poważniejszego, żeby zrozumiał, w co się właśnie wpakował.

„Jak świat dowie się, że to ty jesteś *Ogniwa Siatki*, Deke, nie jestem Lacey Town. Ale nadal, po prostu mówię...” - pozwoliłam, by to zawisło.

„Justice, jak poczułaś przyciąganie do mnie w Wyoming, które poczułem od ciebie, kiedy weszłaś do Bubba's, myślisz, że obchodzi świat, który się dowie, to się mylisz. Kiedy mówię, że nie chcę mieć nic wspólnego z twoją sławą, mówię to, abyś wiedziała, że to, co mamy, nie ma z tym wspólnego ni chuja. To nie znaczy, że nie rozumiem, że na to zasłużyłaś i jak to zarobiłaś. Są rzeczy, z których mężczyzna byłby dumny, gdyby jego kobieta była w stanie

je zrobić, więc wiedz, że jestem dumny z tych rzeczy w tobie. Tyle, że całe mnóstwo ludzi też wie, jak dobra jesteś w ich robieniu. I martwi mnie to, bo niektórzy z tych ludzi mogą myśleć, że mają kawałek ciebie. Ale przede wszystkim, to jest po prostu cholernie fajne, że to jest częścią ciebie”.

Boże.

Zawsze był po prostu... taki... cholerny... *Deke*.

Opuściłam głowę, zderzyła się z jego szczęką, ale została zamortyzowana przez wąsy i mruknęłam - „Kurwa, znowu sprawiasz, że będę płakać”.

„Zanim zrobisz się papkowata” - powiedział mi do ucha, zmieniając ton, zniżając głos - „...zabezpieczyłaś się przed ciążą?”

Zamknęłam oczy - „Uch, nie tak bardzo”.

Jego dłoń wciąż zaplątała się w moje włosy owinięte wokół mojej szyi - „Racja. Jak gówno się stanie, poradzimy sobie”.

Łał.

To było zaskakujące.

To było to?

Po prostu poradzilibyśmy sobie?

Uniosłam głowę i spojrzałam na niego.

„Masz problem z pigułką?” - zapytał.

Potrząsnęłam głową - „Przyjmuję hormony tylko wtedy, gdy uprawiam seks regularnie”.

„Jussy, będziesz regularnie uprawiała seks”.

Zacisnęłam usta, ale wciąż uśmiechałam się przez to, kiwając głową.

Tak.

Teraz oficjalnie patrzyliśmy we wspólną przyszłość.

Myślę, że po prostu byśmy sobie poradzili.

Patrzył na moje usta, jego własne usta drgały, ale spojrzał mi w oczy, kiedy przestałam naciskać.

„Ty, hm... chroniłeś się przed innymi rzeczami?” - zapytałam.

„Nie znalazłem jej, co nie znaczy, że nie szukałem” - powiedział dziwnie w odpowiedzi. Potem zaczął wyjaśniać dziwne rzeczy - „Okazała się trudna do znalezienia. Nadal szukałem i nie zamierzałem zerznąć jakiejś kobiety bez gumki i przekazać gówno, którego nie chciałbym, żeby miała. Dobrze widzieć, bo pewnego dnia po prostu wstała i weszła do Bubba's” - Jego ręka (z moimi włosami) przesunęła się tak, że mógł pogłaskać moją szczękę knykciami - „A

teraz ona jest tutaj i nie mam nic poza czystym, by jej dać. I dziećmi, jeśli nie dostanie swojej dupy na pigułce”.

Dzieci.

Zanurzyłam się blisko i dotknęłam nosem jego nosa.

„Znowu to robisz, Deke”.

„Nieważne, Jussy” - mruknął - „Przyzwyczaj się do tego” - Następnie obrócił mnie tak, że był na górze i zapytał - „Przyniosłaś prezerwatywy?”

„Wystarczą dwa pudełka?”

Uśmiechnął się do mnie.

„Sprawimy, że to zadziała” - powiedział, zbliżając usta do moich.

„Zarozumiały” - mruknęłam.

To wszystko, co wyciągnęłam.

Deke mnie pocałował.

Dwa pudełka zdecydowanie wystarczyły. Deke był potęgą w łóżku, ale nie miał sił nadprzyrodzonych.

Mimo to, dopóki nie dostałam wizyty u lekarza, zanotowałam sobie w pamięci, że potrzebujemy zaopatrzyć oba miejsca, żeby nie było zmartwień.

Tylko szczęście.

Rozdział 17

Głęboko

Justice

Następnego ranka zboczyłam z drogi od ubierania się do łóżka. Tak więc miałam na sobie stanik, majtki i dżinsy, wygładzając koldrę, kiedy usłyszałam, jak Deke wyszedł spod prysznic, miejsca, które było tak małe, że nie mogliśmy go dzielić (jedyne miejsce minus przyczepy Deke'a). Zastanawiałam się nawet, jak Deke mógł się tam mieścić sam.

Niezwykłe nie przyszedł od razu do swojej sypialni, żeby się ubrać, ale ja miałam misję ścielenia łóżka, więc nie patrzyłam, dokąd poszedł.

Byłam zajęta strzepywaniem i układaniem poduszek, kiedy do mnie przyszedł.

A kiedy to zrobił, stanął tuż za mną, przesuwał dłoń po moim brzuchu, przechylając go w górę i wyprostowując, żebym poczuła jego ciepło i twardość na plecach, zanim poczułam coś innego.

Coś zimnego z krawędzią, która drapała skórę pod materiałem stanika między piersiami.

Spojrzałam w dół i zobaczyłam klucz, który Deke tam wsuwał.

Wzięłam wdech i zapomniałam go wypuścić, gdy zaskwierczało to na skórze od tego miejsca, przez szczyty moich piersi, w górę do ramion, w dół aż do koniuszków palców i poczułam dreszcze.

Wtedy poczułam usta Deke'a na mojej szyi.

„Za każdym razem, gdy zechcesz ustawić Multicooker, Cyganko lub cokolwiek zechcesz. Moja przestrzeń jest twoja i możesz tu być, kiedy tylko chcesz”.

Ten klucz był kluczem do jego przyczepy.

Domu, który założył nad jeziorem, bo jego mama nie mogła.

Boże, on całkowicie mnie zabijał. Wiedziałam to po kluciu w oczy.

Zakorzeń się w tobie

To było to. Wszystko o czym mogłam pomyśleć.

Chciałam zakorzenić się w Deke'u.

I nie można było tego wyrazić, nawet umiejętnościami poetki, za jaką się uważałam, jak cudowne było to, że wydawało się, że Deke chce tego samego.

„Jussy?” - zawołał, kiedy nic nie powiedziałam.

„Zamierzam Multicookerować gównem tej zimy”.

Odsunął się, ale nie daleko, tylko na tyle, by ponownie objąć mnie ramionami, tym razem z przodu w przód.

A kiedy spojrzałam na jego twarz, zobaczyłam i poczułam, że cicho chichocze.

Oddech, którym oddycham, dostaję tylko wtedy, gdy się śmiejesz

„Multicookerować to czasownik?” - żartował.

„Teraz jest” - powiedziałam.

„Czy możesz przebić kurczaka Steph?” - zapytał z więcej niż łagodną ciekawością.

Nie mogłabym. Znałam jeden przepis na Multicooker.

Plany na ten dzień: Trolluj Internet, aby znaleźć świetne przepisy na Multicooker.

„Jeszcze nie, ale będę” - odpowiedziałam.

Uśmiechał się, ale powiedział - „Mamy problem”.

Problem?

Nie było problemów.

Zaświtał kolejny dzień, w którym chciałam Deke'a.

A Deke chciał mnie.

I byliśmy razem.

Nie było miejsca na problemy.

Poczułam zmarszczkę między oczami - „Jaki problem?”

„Kiedy jesteś słodka, chcę cię pieprzyć. Ponieważ cały czas jesteś słodka, oznacza to, że chcę cię pieprzyć cały czas. To jest problem, bo kiedy osadzam się na zimę, pracuję i to ciężko, bym miał pieniądze, żeby ruszyć w drogę, gdy nadejdzie na to czas. I nie będę mógł zarobić, jeśli nie będę pracował, a zamiast tego ciągle cię pieprzył”.

Uznałam to za dobrą wiadomość, nie stanowiło to żadnego problemu, bo podobało mi się, że myślał, że jestem słodka i chciałam, żeby chciał mnie pieprzyć cały czas, bo musiał tylko oddychać, żebym ja chciała go pieprzyć.

Aby przekazać tę ostatnią część, wsunęłam rękę w jego plecy i przysunęłam się bliżej - „Myślę, że Max jest typem faceta, który rozumie opóźniony start dla porannego bzykanka”.

Naprawdę tak myślałam, chociaż nie miałam pojęcia, czy to prawda. Ale, jeśli moja teoria była słuszna, że ci górale mieli libido, które pasowało do ich urody, jego było tak samo niesforne jak Deke. Pomyślałam więc, że nie tylko to zrozumie, ale będzie to bronił.

Deke przysunął bliżej swoją twarz i miała ten łagodny wygląd, ten wygląd, który widziałam wcześniej. Wiedziałam, że zrozumie to spojrzenie w tym momencie, kiedy mi to da. Co oznaczało, że było to spojrzenie, które ceniłam z więcej niż jednego powodu, bo oznaczało to, że rozgryzałam orzechy, którymi był Deke.

To spojrzenie było spojrzeniem, jakie posyłał mi Deke, kiedy zamierzał zrobić coś, czego nie chciał zrobić. To była komunikacja, nie zamierzał dać mi tego, czego chciałam.

„A ja myślę, że Max bierze mnie za każdym razem, gdy wracam do domu” - powiedział głosem tak łagodnym jak jego spojrzenie - „Dobrze płaci. Rzuca w moją stronę tonę pracy. I był spoko we wszystkim, co się wydarzyło, Jussy. Ale najważniejsze jest to, że pracuję dla niego. Jak jesteś w sytuacji, on to rozumie. Jak wychodzisz z tej sytuacji, wychodzisz z niej jako moja kobieta, nie będzie czuł dużo miłości, że posuwam klientkę i nie wykonuję pracy.”

Zacisnęłam dłoń na jego szyi.

„Chociaż wolałabym opóźniony start, masz rację” - uśmiechnęłam się do niego - „A, jak ty wykonujesz pracę, ja zbliżam się do kuchni, w której będę mogła zrobić coś więcej niż tylko skopać gówno z Multicookera”.

Deke uśmiechnął się do mnie, jego ramiona zacisnęły się wokół mnie, a ja przyjęłam jego sygnał.

Uniosłam się na palcach, gdy opuścił głowę w moją stronę.

I pocałował mnie, tak łagodnie tak, jakie było jego spojrzenie, ale mokro, tak gorąco, a ponieważ nie mógł dać mi tego, czego pragnęłam - poranne bzykanko - dał mi coś innego.

Długi, miękki, mokry, gorący pocałunek z Deke’iem w samym ręczniku, i mną bez koszulki, ale z kluczem do jego przyczepy wetkniętym w stanik.

To nie było tak wspaniałe jak orgazm od Deke’a.

Ale to wciąż był to pocałunek, którego nigdy nie zapomnę.

Deke był sam na górze z rozpylaczem farby, dziś bez pomocy.

Ale wczoraj skończyli cały poziom na dole i jedną stronę na górze. W końcu ustaliłam czas i nie licząc ustawienia opryskiwacza lub czyszczenia go później, spryskanie całego pokoju zajęło im całe dziewięć minut.

Dziewięć minut.

To było to.

Niesamowite.

Deke w pracy, wyszłam na swój taras, rozpałam palenisko i usadowiłam się z telefonem.

Był początek października, zdecydowanie było chłodno, ale w środku było mi ciepło.

Ciepło w środku z powodu tego, co wydarzyło się ostatniej nocy.

Ponieważ Deke wiedział, że *Ogniwa Siatki* zostało dla niego napisane i to, jak na to zareagował. I dlatego, że Deke podzielił się ze mną swoimi planami na resztę czasu, kiedy będzie pracował samotnie w moim domu.

To znaczy, że po skończeniu natryskiwania farby zamierzał ułożyć podłogę w moim gabinecie, a następnie zawiesić drzwi, wykończyć gniazdka, wstawić oprawę oświetleniową, zamontować listwy przypodłogowe - innymi słowy uzupełnić to pomieszczenie.

„Robi się zimno, Jussy” - powiedział w swoim pickupie w drodze do mojego domu - „Zimno w górach może oznaczać wszystko, łącznie ze śniegiem. Potrzebujesz ciepłego miejsca do przebywania. Zrób to badanie i skontaktuj się ze swoim projektantem już dziś. Powiedz jej, żeby wysłała gówna, które zamówiłaś do tego pokoju. Chłopcy będą ze mną w poniedziałek, to praca pójdzie dużo szybciej. Ale wciąż masz kilka tygodni, zanim większość przestrzeni będzie zdatna do zamieszkania. Jak będziesz miała inny pokój, w którym będziesz mogła być w środku, wybrać zmianę scenerii, zamknąć drzwi, wszystko będzie w porządku”.

To był Deke. Nawet w sposób, którego nie brałam pod uwagę, opiekował się mną.

Więc usadowiłam się obok mojego paleniska, które dał mi Deke, postawiłam stopy na krawędzi, żeby dół wypalił podeszwy moich kowbojskich butów, i napisałam do mojej projektantki, że może wysłać materiały do obejrzenia, kiedy tylko będzie gotowa.

Potem zrobiłam to, co miałam zamiar zrobić od kilku dni.

Zadzwoiłam do Joss.

Co było zaskakujące, ponieważ moja mama była zawsze zajęta, odebrała po pierwszym dzwonku.

I odebrała z: - „No wreszcie. Jestem na sesji zdjęciowej z Kenzie Elise, kobietą, która zdecydowała się objąć nieistniejącą rockową laskę w nadziei na ponowne wymyślenie siebie... *ponownie*. Kobieta, która działa też na mój ostatni nerw. A jej menedżer przyprawia mnie o dreszcze. Więc nie mogę się doczekać dzisiejszego dnia, ale nie mogę się doczekać, kiedy powiem jej, że musi poczekać, aż odbiorę ważny telefon od mojej córki, bo najwyższy czas podzielić się ze mną wszystkimi talentami *Ogniw Łańcucha*”.

Słyszając jej słowa, wiedziałam, że nie powinnam była czekać tak długo, aby zadzwonić do Joss. Jak każda mama lub najlepsza przyjaciółka (a była obydwoma), soczyste wieści, takie jak moje łączenie się z Deke’iem, nie były czymś, co byłaby skłonna przepuścić.

A tak przy okazji, Kenzie Elise była aktorką. Podobno trudna do pracy na wszystkich poziomach. Nie była zwykłą klientką Joss.

Robiła głównie muzyków, nie aktorów. Ale jeśli ktoś miał jej zapłacić, Joss nie odrzucała nikogo.

Moglibyśmy po prostu powiedzieć, że nie bez powodu zarabiała na życie na zakupach.

„Wiesz, że nie będę omawiała tego szczegółowo” - podzieliłam się.

„A może wdasz się w szczegóły o tym, jak w jednej sekundzie gość cię nie znał, a w następnej jest tak blisko ciebie, że słyszę jego głos, kiedy rozmawiasz ze mną przez telefon, jakby to on rozmawiał przez telefon?” - Joss tylko częściowo sugerowała, bo głównie domagała się, abym weszła w szczegóły.

„To długa historia” - powiedziałam jej.

„Im dłużej będę mogła kazać Kenzie czekać, tym będę szczęśliwsza. Więc gadaj” - powiedziała mi.

Spojrzałam znad ognia, odwracając głowę, by spojrzeć na drzewa.

Miałam tam być do kwietnia. Jeśli Deke i ja bylibyśmy tak silni (i silniejsi), gdy pogoda by się zmieniła, siedziałabym na jego motocyklu.

To sprawiło, że przeszedł mnie szczęśliwy dreszcz i pomyślałam, że mam dużo miejsca u mnie, aby zaparkować jego Airstream.

Z drugiej strony, gdybyśmy zaparkowali tutaj jego przyczepę, nie mielibyśmy jeziora.

Musiałam poświęcić Deke’owi czas nad jeziorem.

„Justice!” - warknęła Joss, zwracając moją uwagę z powrotem na nią.

„Lubi mnie” - powiedziałam miękko, nie mogąc powstrzymać wykrzywienia ust, kiedy to mówiłam.

„Dajesz się lubić” - odparła Joss - „Z drugiej strony, prawdopodobnie dałaś się polubić w pierwszej sekundzie, w której cię rzucił i cię nie pamiętał”.

„Cóż, hm... nadszedł moment, w którym mnie przypomniał” - podzieliłam się - „Ten moment był przed moim dramatem z psycholem Anci”.

„Niech zgadnę, to było mniej więcej wtedy, gdy trafiłaś do mediów społecznościowych, kopiąc gównem z Ronstadt”.

Zamrugałam na mój widok, zanim ponownie odwróciłam głowę, by skupić się nie do końca na kolanach.

„Co?” - zapytałam.

Joss nic nie mówiła przez kilka uderzeń, zanim rzeczywiście usłyszałam jej westchnienie przez telefon.

Mimo że to słyszałam, nadal nic nie powiedziała.

Więc powtórzyłam moje - „Co?”

„Kochanie, jesteś pewna, że ten facet cię nie pamiętał?”

Wyprostowałam się na krześle na to, co sugerowała, i ponownie zapytałam - „Co?”

„Wiesz” - powiedziała łagodnie i ostrożnie - „...są tacy, którzy potrafią grać w długą grę”.

W tym momencie, lekko poruszona, przypominając sobie, że Joss jeszcze nie spotkała Deke, więc nie wiedziała, o czym do diabła mówi, zdjęłam stopy z boku paleniska i położyłam je na terasie.

Pochyliłam się do przodu i oparłam łokieć na nodze, gdy syknęłam - „Deke nie jest taki”.

„Słyszałam, że jesteś wkurzona, Jussy, ale jestem twoją matką. Martwię się. Nie spotkałam tego faceta. A ty brzmisz...” - przerwała, zanim kontynuowała - „Nie wiem, jak brzmisz, bo nigdy wcześniej nie słyszałam, byś brzmiała w ten sposób”.

To dlatego, że nigdy wcześniej nie zakochałam się w mężczyźnie z gór.

Albo jakimkolwiek mężczyźnie, z gór czy nie.

Nie powiedziałam jej tego.

„Myślisz, że nie umiem rozpoznać oszusta?” - zapytałam.

„Myślisz, że to *Ogniwa Siatki*” - odpowiedziała.

„Jak wiesz, on *jest Ogniwa Siatki*” - odpowiedziałam.

„I myślę, że jeśli wie, że jest *Ogniwa Siatki*...”

Pozwoliła temu kłamać.

Ja nie.

„Joss, on jest...” - Pokręciłam głową i oparłam się, ponownie podnosząc stopy na skraj paleniska, zmuszając się do zachowania spokoju - „Gdybyś go spotkała, nie powiedziałabyś tego rodzaju rzeczy. On nie jest takim facetem”.

„Jest wielu takich facetów, dziewczynko” - przypomniała mi ostrożnie - „I wszyscy są naprawdę dobrzy w sprawianiu, że myślisz, że nie są *takim* facetem”.

„Tak, a Deke do nich nie należy” - powiedziałam jej stanowczo.

„Co on robi?” - zapytała - „Kim jest? Ponieważ wiem, co ty robisz. Wiem, kim ty jesteś. Wiem co masz. A jakiś koleś pracujący na budowie, który to wie, też może...”

Przerwałam jej, informując ją - „Kiedy Mr T przedstawił się Deke’owi, zrobił to jako Bill”.

„Jasna cholera” - wydyszała Joss.

Tak, wiedziała, jakie to było duże.

„Mhm” - wymamrotałam - „A kiedy Deke podjechał pod mój dom rano, kiedy zostałam zaatakowana, zobaczył samochody policyjne i pojechał z powrotem do miasta, prosto na posterunek policji. I nie wiem, czy powiedzieli mu, że mnie nie może zobaczyć, czy co. Wiem tylko, że rozmawiałam z detektywem, a potem usłyszałam krzyki Deke’a. Krzyczał do mnie. Stracił rozum ze zmartwienia, Joss. Tak, jak ty byś straciła. Tak, jak zrobiłby to tata. Tak jak Lace. Nie rozpoznałam tego, kiedy wybiegłam do niego, bo straciłam rozum o czymś innym. Ale spojrzałam wstecz i *stracił rozum ze zmartwienia. O mnie*”.

„Cóż, to jest...”

„Piękne” - wyszeptalam, ale mówiłam głośniej, gdy kontynuowałam - „Romantyczne. Zdumiewające. I od tego momentu ledwo mnie opuścił. Nawet nie lubił mnie poza zasięgiem wzroku”.

Znowu była ostrożna, kiedy zaczęła - „Justice, to może...”

Przerwałam jej.

„Wiem, że wszystko, co mogłabym ci o nim powiedzieć, wspierałoby to, co myślisz. Mieszka w przyczepie. Miał bardzo *trudne* życie. Pracuje na budowie i ma spore umiejętności, myślę, że dobrze mu płacą, ale go to nie kręci. I o ile wiem, ma tę przyczepę, swój pickup, harleya i trochę ubrań, niewiele ostatnich i niewiele więcej”.

Zaczerpnęłam oddech i trzymałam się jej.

„Ale to nie oznacza nic, Joss. Ponieważ wiem, że jest prostym człowiekiem. Nie potrzebuje wiele, a życie nauczyło go, że nie chce niczego, bo tego nie

dostanie. Nie bierze. Nie namawia mnie do wykorzystania mnie. Nie pamiętał mnie. Nie wiedział, że jestem Justice Lonesome. Na początku wiedział tylko, że jestem bogatą laską zakładającą dom w górach i nie chciał mieć ze mną nic wspólnego. Ale biorąc pod uwagę, że *daję* się lubić, lubiłam go, a on lubił mnie, walczył z oddaniem tego. Kiedy mnie dusili, przegrał tę walkę. A teraz... teraz... cóż, teraz wie, że jest *Ogniwa Siatki*, bo teraz jest mój”.

Był mój.

Odwrociłam głowę w stronę domu, nawet jeśli go nie widziałam.

Boże, powiedziałam to, a nie powiedziałam, żeby to było prawdą.

Powiedziałam, bo to *już* było.

„Więc to, co słyszę w twoim głosie, to to, że myślisz, że to on” - zauważyła Joss.

„Tak” - stwierdziłam, zwracając uwagę na ogień - „To właśnie słyszysz”.

„Dziewczyno, musisz wiedzieć, kiedy ten czas nadejdzie, będę się martwić. Powiedziałam Rodowi, że między wami jest postęp, a teraz się martwi. Możesz się w kogoś zaplątać i nie widzieć”.

„Kiedy po raz pierwszy powiedziałam ci, że ponownie nawiązałam kontakt z człowiekiem stojącym za *Ogniwa Siatki*, byłaś podekscytowana” - przypomniałam jej.

„Wtedy pomyślałam, że możesz po prostu sobie trochę tego zafundować i zanim usłyszałam to, co słyszę w twoim głosie. Może nie masz sławy swojego ojca, ale zawsze byłaś Lonesome”.

„Na początku nie powiedziałam mu jak się nazywam” - podzieliłam się - „Nie nazwisko, nawet nie imię, bo przedstawiłam się dawniej. Martwiłam się, że mnie zapamiętał i byłoby to niezręczne, nie wspominając już o totalnym zażenowaniu, że mnie nie pamiętał”.

„Wciąż mógł cię znać” - odpowiedziała cicho.

„On mnie nie znał”.

„Justice...”

„Zakochałam się w nim, Joss” - powiedziałam jej bez ogródek i słuchałam kompletnej ciszy na linii.

Więc szłam dalej.

„Urodziłam się w tym życiu” - powiedziałam jej coś, o czym dobrze wiedziała - „Nauczyłam się lekcji Luny z tatą i obie zrobiłyśmy to w trudny sposób. Deke...” - spojrzałam poza taras na drzewa, wiedząc, że za nim leży miasto Carnal i potrząsnęłam głową - „Nie, nie tylko Deke, ci ludzie są prawdziwi, Joss. Znają tatę. Niektórzy nawet mnie znali. I wciągnęli mnie.

Uczynili mnie jedną ze swoich. Zajmowali się mną, gdy gównem było ekstremalne. Po raz pierwszy w życiu wszyscy, których spotykam, wszyscy wokół mnie nie są tacy przez Lonesome. Jestem bezpieczna. Jestem z nimi bezpieczna. A przede wszystkim jestem bezpieczna z Deke'iem”.

Nie odpowiedziała od razu.

Wtedy to zrobiła.

„Mr T przedstawił się jako Bill?”

Odetchnęłam uspokajająco, mając nadzieję, że się tam dostanę i poinformowałam ją - „Zanim odszedł, Mr T powiedział, że cieszył się, że znalazłam bezpieczne miejsce do lądowania, kiedy wyrwano spode mnie fundamenty taty. Mówił o tych ludziach, którzy się o mnie troszczą. Nie śpiących całą noc, żeby stać nade mną na straży. Biorących się do pracy nad swoim domem, żebym miała wkrótce dom. Pojawiających się u mnie, aby dotrzymać mi towarzystwa. Ale przede wszystkim mówił o Deke'u”.

„Chciałabym go poznać” - powiedziała.

„A ja chcę, żebyś go poznała” - odpowiedziałam - „Chociaż to się nie stanie szybko, Joss, bo ja i Deke dopiero zaczynamy, poznajemy się nawzajem, robimy to bez psychopaty Anci rzucającego się na to i potrzebujemy na to czasu”.

„Jussy, musisz wiedzieć, że twoja mama i ojczym nie będą dobrzy w trzymaniu się na odległość, podczas gdy ty zagłębisz się w faceta, którego nigdy nie spotkaliśmy”.

Okej, cholera.

To było złe. Albo nowy rodzaj zła, może gorszy niż Joss myśląca, że Deke jest tym, za kogo go uważała. To było złe, bo Joss był moją mamą i najlepszą przyjaciółką. To było podwójne uderzenie w biznesie „ogładaj faceta”.

Nie ma mowy, żeby łatwo było ją odłożyć.

A kiedy podzieliłabym się z nią, jak się sprawy mają z Deke'iem, Lacey byłaby taka sama.

Więc musiałam zdusić to w zarodku.

Od razu.

„A Joss, musisz wiedzieć, mam trzydzieści cztery lata, a nie osiemnaście. Wiem, co robię, a jeśli chodzi o Deke'a, *wiem, co robię.*”

Ostrożność całkowicie opuściła ton Joss - „Justice, poważnie. Właśnie mi powiedziałaś, że zakochałaś się w jakimś facecie, którego nigdy nawet nie widziałam na oczy”.

„Joss, jeśli to zadziała, to nie ty będziesz co noc zasypiać u jego boku. Nadejdzie odpowiedni czas, byś mogła go obejrzeć”.

„Sądząc po tonie twojego głosu, czas jest właśnie w tej chwili” – oświadczyła.

„Nadejdzie właściwy czas, kiedy ja powiem, że jest właściwy” - odparłam.

„Dziewczyno, nie osiągnęłaś nawet wieku, w którym mogłabyś głosować, nawet blisko tego, jak oświadczyłaś, że każdy facet, z którym będę się spotykała, musi mieć twoją pieczęć aprobaty”.

To była prawda.

Gównno.

„Jesteś moją mamą” - odpowiedziałam.

Słabe.

Złapała to i pobiegła z tym.

„A ty jesteś moją córką” - warknęła.

„Będąc nią, nauczyłam się lekcji z koszmaru Luny” - stwierdziłam.

„Tak, ja również nauczyłam się z tego”.

Jej punkt widzenia był dobrze sformułowany.

Gównno.

„Joss, proszę cię, daj nam trochę czasu. Może przyjdiesz na Boże Narodzenie” - zasugerowałam.

„Jesteś naćpana?” - zapytała podniesionym głosem.

Może byłam. Naćpana Deke’iem. Nie wiedziałam, czy Joss będzie czekała trzy miesiące na spotkanie z Deke’iem.

„Święto Dziękczynienia” - zaoferowałam.

„Jus, przestań”.

Przestałam.

„Marco zmierza w moją stronę i nie wygląda na szczęśliwego. Ponieważ ma zbirów, którzy są mniej ochroniarzami Kenzie Elise, a bardziej zwykłymi zbirami, a oni za nim idą, myślę, że nadszedł czas, aby skrócić tę rozmowę”.

Za późno na to.

I dostałam innego rodzaju dreszczy na myśl o Marco, menadżerze Kenzie Elise. Nigdy go nie spotkałam, ale Joss miała o nim wiele do powiedzenia i większość z tego była upiorna, ale część z nich była po prostu przerażająca.

„Dobrze, pozwolę ci odejść” - powiedziałam.

„Porozmawiam z Rodem. Zobaczymy, kiedy złożymy ci wizytę”.

W tym momencie westchnęłam i poprosiłam - „Czy możesz dać nam przynajmniej kilka tygodni? Deke’owi i mi, a do tego czasu mój dom może być przygotowany na przyjęcie gości”.

„Zobaczymy”.

Joss była najfajniejszą mamą na świecie.

Ale nadal, jak każdej mamy, jej „zobaczymy” całkowicie oznaczało „nie”.

Usłyszałam, jak otwierają się drzwi na taras i odwróciłam głowę, by zobaczyć, jak Deke wychodzi z mężczyzną, którego jeszcze nie spotkałam. Ale był wyraźnie znany Deke’owi, co oznaczało, że był miejscowym, co oznaczało, że jego wysoka, ciemna uroda była poza wykresami. I był tym wszystkim, szczególnie wysoki. Był prawie tak wysoki jak Deke, choć nie tak muskularny.

„Ja też muszę iść, Joss, mam towarzystwo. Porozmawiamy później”.

„Dobra, kochanie, później. Twoja mama cię kocha”.

„Też cię kocham. Pa”.

„Pa” - powtórzyła za mną i rozłączyła się.

Powiedziałam to wszystko, wpatrując się w Deke’a i ten nowy wysoki napój gorąca, jednocześnie wstając na nogi.

„Kotku, tu Jacob Decker” - powiedział Deke, podchodząc do mnie i obejmując mnie ramieniem, a potem odwracając się do mężczyzny, który był moim prywatnym detektywem.

„Deck, to Justice” - Deke dokończył przedstawienie.

Wsadziłam telefon do tylnej kieszeni dżinsów, wyciągnęłam rękę, przyjrzałam mu się, starając się najlepiej, jak potrafiłam nie wyglądać, jakbym próbowała sobie wyobrazić go sobie nagiego (nie trzeba było wiele do wyobrażania, byłby wspaniały nagi) i mruknęłam pod nosem - „Całkowicie butelkuję tutaj wodę”.

„Przepraszam?” - spytał Jacob Decker, biorąc mnie za rękę.

Posłałam mu uśmiech - „Nic. Po prostu fajnie cię poznać” - powiedziałam - „I fajnie mieć możliwość podziękowania za wszystko, co zrobiłeś”.

Skinał głową, mocno ściskając moją dłoń, zanim ją puścił.

„Tobie też fajnie poznać, Justice” - odpowiedział.

„Jus, proszę” - zaprosiłam z uśmiechem - „Nie krępuj się. Wszyscy moi przyjaciele nazywają mnie Jus lub Jussy”.

„Dzięki, Jus” - mruknął, patrząc między mną a Deke’iem, jakby coś było zabawne.

Deke pozwolił mu na chwilę rozrywki, ale to była tylko chwila.

Kiedy skończył na to pozwalać, podpowiedział - „Przyszedłeś z czymś do powiedzenia, stary”.

„Racja” - powiedział Deck, wciąż mamrocząc. Spojrzał na mnie - „Masz minutę?”

„Mam ich dużo” - powiedziałam z kolejnym uśmiechem.

„Ja nie mam” - wtrącił Deke - „Nie chcę być kutasem, ale mam pokoje do pomalowania, więc zacznijmy to”.

Spojrzałam na Deke'a i zapytałam niecierpliwie - „Czy mogę przynajmniej zaoferować temu mężczyźnie krzesło?”

Deke spojrzał na mnie i uśmiechnął się - „Możesz robić wszystko, co chcesz, pod warunkiem, że szybko wrócę do malowania”.

Walczyłam z przewróceniem oczami, przegrałam, a potem wyciągnęłam rękę, żeby wskazać meble na tarasie - „Rozgość się. Nie mam zaparzonej kawy, ale mogę zaoferować ci wodę, colę lub Fresca”.

„Nie, Jus, dzięki” - powiedział Decker, przenosząc się do sofy, która znajdowała się po przeciwnej stronie paleniska niż sofa, w której siedziałam.

Usiadł.

Deke ustawił nas i również usiadł, ciągnąc mnie w dół tak blisko siebie, że gdyby to było możliwe, moje biodro i udo połączyłyby się z jego.

Ale po rozmowie z Joss i przewyciężeniu uderzenia innego gorącego faceta z gór, dotarło do mnie, że Jacob Decker był tam i to mogła nie być dobra rzecz.

Zapytałam więc cicho - „Czy powinnam się przygotować?”

Natychmiast pokręcił głową - „Nie, Jus. To wszystko...” - zawahał się, co odebrało trochę sensu jego zakończeniu - „Dobrze”.

Nic nie powiedziałam, tylko trzymałam jego wzrok.

Uznał to za wskazówkę, aby kontynuować, na co, szczęście, zrobił.

„Okej, wczoraj dużo gówna poszło z tym, co wydarzyło się w mieszkaniu twojej przyjaciółki”.

Skinęłam głową.

Decker kontynuował - „To dlatego, że skontaktowali się z Antonem Rojas'em w Kostaryce. Wyraził podenerwowanie i zaniepokojenie tym, co wydarzyło się w mieszkaniu jego dziewczyny Bianki i powiedział, że on i twoja przyjaciółka skrócą wakacje, aby w jakikolwiek sposób mogliby pomóc policji. Wracają jutro”.

Więc to było oficjalne.

Bianca i Tony byli razem.

I wracali do domu.

Do śledztwa w sprawie morderstwa.

„O, rany” - szepnęłam.

Decker pokręcił głową - „Nie ma się czym martwić, Jus, biorąc pod uwagę, że policja zna zasady działania Rojas'a i wiedziała, że to nie to, więc zaczęli rozszerzać swoje poszukiwania. Obejmowało to uzyskanie nakazu przeszukania kilku nieruchomości znanego wroga Rojas'a. Dostali dużo dowodów i nie było cicho. Te poszukiwania przyniosły owoce. Znaleźli broń, która pasuje do balistyki pocisków wyciągniętych z Caswell'a”.

„Jasna cholera” - wymamrotałam, gdy ciało Deke'a stwardniało się obok mnie.

„Ten wróg Rojas'a był też znany jako głupi?” - zapytał Deke.

Decker spojrzał na niego.

„Nie mam pojęcia” - odpowiedział - „Wiem tylko, że ten facet też miał kłopoty z Caswell'em. Więc to mogą być dwie pieczenie przy jednym ogniu, po prostu nie wiemy, kto rozpałił ogień. Albo ten facet rozkazał likwidację Caswell'a, żeby wystawić Rojas'a lub zdrzeć z jego kobietą, żeby dostać się do Rojas'a, albo Rojas zrobił likwidację i wystawia tego faceta. To nie ma znaczenia. Rojas i Constantine mają solidne alibi. Pokojówka Rojas'a powiedziała, że byli u niego w czasie morderstwa, najlepiej jak wie. Mówi, że oglądali telewizję, kiedy ona położyła się do łóżka około jedenastej trzydzieści. Oś czasu się zgadza, było dużo czasu, żeby poszli do niego po tym, jak Rojas'a widziano wchodzącego do mieszkania Bianki”.

Decker zatrzymał się, jakby czekał, aż to dotrze do nas, zanim kontynuował.

„Ta podróż od Bianki do Rojas'a zajmuje godzinę. Pokojówka mieszka z nim, a jej pokoje są przy garażu. Mówi, że jeśli któreś z nich by wyjechało, usłyszałyby. Nic nie słyszała i chociaż mieli czas, aby wrócić tam, w czasie, który według koronera to czas śmierci, mieliby mało czasu. Ten facet, który jest w areszcie, nie ma alibi, a ma motyw, a także okazję, jest powód, dla którego zabiłby tam, gdzie to się stało, a policja znalazła w jego posiadaniu narzędzia zbrodni. Został oskarżony, a sprawa jest mocna. Jego adwokat już rozmawia o zarzutach”.

„Więc skończone” - powiedziałam.

Uwaga Deckera zwróciła się na mnie i skinął głową - „Tak, skończone. Rozmawiałem z Chace'm, próbka DNA, którą dałaś, da wyniki jutro. LA już

wysłało swoje do lokalnego laboratorium. Zrobią porównanie, a Chace i ja domyślamy się, że narysujemy pod tym linię”.

Chciałam czuć ulgę i ulżyło mi.

Poniekąd.

Częścią, która sprawiła, że było to poniekąd, było to, że było to zbyt schludne.

Kto kogoś zamordował i trzymał broń na swojej posesji?

Z drugiej strony, co ja wiedziałam? Nie byłam w tym życiu. Pistolety były drogie (jak mniemałam). Prawdopodobnie nie nikt wyrzucałby go na oślep.

Z drugiej strony popełniłeś morderstwo jednym, to byłby czas na rozładowanie i zrobienie tego w pośpiechu.

Deke ścisnął moje ramię, więc odchyliłam głowę do tyłu, żeby na niego spojrzeć, widząc jego oczy na mnie.

„Wszystko w porządku, Cyganko?” - zapytał cicho.

„Jest zbyt schludne” - wyszeptałam swoją odpowiedź, nie zamierzając wykluczyć Deckera, po prostu czując się przerażona powiedzeniem tego na głos.

„Tak” - zgodził się Deke - „A jednocześnie jest tym, co sama powiedziałaś. Skończone. Tylko to się dla ciebie liczy. Reszta to nie twoje gównno”.

Wpatrywałam się w jego oczy, myśląc, że odkąd zostałyśmy przyjaciółkami, gównno Bianki było moim gównnem. Na tym polegało bycie przyjaciółką.

Ale jednocześnie Deke miał rację. Kiedy gównno przyjaciela prawie doprowadziło cię do uduszenia na śmierć, a ktoś umarł, może to być granica rysowana na piasku przyjaźni, której nie przekraczałaś, bez względu na to, jak bardzo kogoś kochałaś.

„Reszta to nie twoje gównno, Jussy” - powtórzył Deke, ponownie ściskając ramię, bez wątplenia widząc moje myśli na mojej twarzy, zginając szyję tak, że jego twarz była bliżej mojej - „To już koniec. Weź to i idź dalej”.

Kiwnęłam głową, jakby to mogło ustawić ten pomysł w mojej głowie.

Powtórzyłam też za nim z tym samym pomysłem.

„Weź to i idź dalej”.

W tym momencie Deke spojrział mi w oczy.

Nie trwało to długo, zanim ogłosił - „Jak twoja dziewczyna wróci, wyciągnie rękę, ja rozumiem, że przez jakiś czas martwiłaś się o nią. Ale muszę powiedzieć, kotku, wprost, że musisz jej powiedzieć, żeby trzymała się z

daleka. Zrobiła jej gówna i cokolwiek się potem wydarzyło, to dla ciebie to był koniec. Ale jej gówna to było poważne gówna i uczyniła to twoim. Więc nie będę naprawdę podatny na jej pokazywanie się tutaj i oglądanie mnie, bo już wiem, że zajmie mi trochę czasu, zanim na nią spojrzę i polubię to, co widzę”.

W tym momencie przygryzłam wargę, nie tylko z powodu tego, co powiedział, ale także z powodu mojej wcześniejszej rozmowy z Joss.

Deke patrzył, jak przygryzam wargę i przez nią mruknął - „Kurwa”.

„Deke ma pokoje do pomalowania” - oświadczył Decker i oboje spojrzeliśmy na niego, aby zobaczyć, jak wstaje. Zrobiliśmy to samo, posyłając mu przepaszający uśmiech, że wyłączyliśmy go z rozmowy, gdy skończył - „A ja muszę wracać do mojej żony” - Obszedł wokół palenisko, podnosząc rękę, kiedy się zbliżał - „Miło cię było poznać, Justice”.

Wzięłam jego rękę, uścisnęłam i odpowiedziałam - „Ciebie też. I wiesz, za twoje wysiłki...”

„Thurston to pokrył” - odparł Decker.

Mr T zawsze to robił.

„Świetnie. Dobrze wiedzieć” - powiedziałam - „Dzięki jeszcze raz. To... cóż, sama świadomość, jakkolwiek szalona to jest, że Bianca ma się dobrze, to wiele znaczy”.

Rzucił mi uważne spojrzenie, ale po prostu powiedział - „Tak”.

„Odprowadzę cię” - zaproponowałam, a Decker pokręcił głową.

„Znajdę drogę. Trzymajcie się” - spojrzał na Deke’a i z powrotem na mnie - „A może spotkamy się w Psie, wychylimy kilka, nie mówiąc o zabójcach, dilerach narkotyków lub członkach kartelu”.

Członkowie kartelu?

Czy to oznaczało, że Tony należał do kartelu narkotykowego?

Cholera jasna!

„Ustaw to, bracie. I dzięki za przybycie” - wtrącił Deke - „Powiedz Emme, że, jak się nudzi, może przyjść i pomóc mi ułożyć podłogę dla Jussy”.

Decker rzucił Deke’owi zirytowane spojrzenie, które, nawiasem mówiąc, uczyniło go nie mniej gorącym (w rzeczywistości sprawiło, że był gorętszy). - „To się nie stanie, stary”.

„Ona czołga się po ścianach w ciąży, a ty siedzisz na niej i nie pozwalasz jej robić gówna?” - zapytał Deke.

„Ona nie musi nic robić, poza dbaniem o siebie i daniem mi zdrowego chłopca” - odpowiedział Decker.

„To prawda” - mruknął Deke, jego usta wykrzywiły się.

Słuchałam tej wymiany, chcąc poznać Emme.

„Racja, muszę tam być” - stwierdził Decker i spojrzał na mnie, a irytacja odpłynęła z jego oczu - „Ponownie, miło było cię poznać”.

„Ciebie też” - odpowiedziałam - „Trzymaj się”.

Skinał głową, posłał mi mały uśmiech, Deke uniósł podbródek, po czym odwrócił się na obcasie buta z munduru góralskiego i przeszedł przez drzwi do domu.

Obserwowałam go przez okna, gdy szedł do drzwi wejściowych w milisekundę, którą Deke dał mi na obejrzenie tego, zanim się przesunął, tak że jego wielkie cielsko zablokowało mnie, kładąc go w mojej przestrzeni.

Spojrzałam na niego.

Gdy tylko dostał moje oczy, zapytał - „Rozmawiałaś przez telefon z mamą, kiedy tu wyszliśmy?”

Deke nie przeoczył wiele.

„Tak”.

„Niech zgadnę, opowiedziałaś jej o nas” - stwierdził.

„Uch... tak” - odpowiedziałam.

„A to spojrzenie, które miałaś wcześniej, dotyczyło twojej mamy, która ma tutaj przyjechać, aby przekazać ci swoją opinię, zanim zagłębisz się we mnie”.

Zamrugałam.

„Um... jak to zgadłeś?” - zapytałam.

„Bo powiedziałaś mi, że to gówno tak szło z twoimi dziewczynami i mówisz o swojej mamie, jakby była jedną z twoich dziewczyn i wiedziała o nas, więc pomyślałem, że jedna, druga lub obie będą mnie oglądać”.

Nie.

Deke nie przeoczył wiele.

„Myślę, że ją opóźniłam” - zapewniłam go.

„Na jak długo?” - zapytał.

„Może dwadzieścia cztery godziny” - powiedziałam z wahaniem, tylko na wpół żartując.

Wzniósł oczy ku niebu i tam je zatrzymał.

Przysunęłam się bliżej, wskazując - „Deke, jesteśmy tam, gdzie jesteśmy, w końcu spotkasz je obie”.

Opuścił wzrok z powrotem na mnie.

„Dla porządku” - zaczął - „Na wypadek, gdybyś to przegapiła, co, jak sądzę wiesz, po tym, jak to wyłożyłaś, już jesteś we mnie głęboko. Gównu mnie obchodzi, że mnie oglądają, dopóki wiem, że ty wiesz, gdzie jesteśmy”.

Nagle miałam problemy z oddychaniem, głównie dlatego, że chciałam się śmiać, płakać, krzyczeć i może wykonać dziewczęcy szczęśliwy skok w tym samym czasie, a wysiłek nie robienia jednej z tych rzeczy (lub wszystkich) mnie zmęczył.

Więc zabrzmiało to bez tchu, kiedy powiedziałam - „Wiem, gdzie jesteśmy”.

Chociaż moja bardziej prawdziwa odpowiedź brzmiała, *Właśnie tam miałam nadzieję z całą moją duszą poety, że jesteśmy.*

Deke spojrzał mi w oczy. Minęła chwila, zanim jego się rozgrzały.

Ale kiedy to zrobili, wymamrotał - „Dobrze” - pochylił się i dotknął ustami moich, ale nie odsunął się zbyt daleko, kiedy skończył to robić. Wiedziałam dlaczego, kiedy zapytał - „Wszystko w porządku ze wszystkim, co powiedział Deck?”

„Czy mam wybór, żeby nie być?” - zapytałam z powrotem.

„Możesz być ze mną tak, jak potrzebujesz” - odpowiedział.

Na jego słowa wtopiłam się w Deke'a.

„I z tego powodu, kochanie, nie przeszkadza mi to, co powiedział Deck”.

Jego ramiona ścisnęły mnie.

Mówiłam dalej - „Ale dla ścisłości, gdybym miała okazję przyjrzeć się facetowi Anci i wiedziałyby, że jest członkiem kartelu narkotykowego, moja opinia byłaby negatywna, aż do podjęcia działań, takich jak porwanie i pranie mózgu na wypadek, gdyby nie miała ochoty słuchać. I mówię, że nawet lubię Tony'ego”.

„Dobrze wiedzieć, że nie przeszkadza ci posiadanie w rodzinie przestępcy” - zauważył.

Dobrze było wiedzieć, że Deke rozumiał, że przyjaciele są rodziną.

Podzieliłam się z nim tą myślą z szerokim uśmiechem.

Deke cieszył się moim uśmiechem przez kolejną milisekundę, zanim scałował go z mojej twarzy.

Poszedł do pracy.

Ja wróciłam do telefonu, zostawiając wiadomość dla Lacey, myśląc przy okazji, że cieszę się, że jest w swojej trasie. Nie mogła nic rzucić, żeby przyjechać i obejrzeć Deke'a.

Z drugiej strony nie chciałam, żeby przyjechały nie dlatego, bo myślałam, że zobaczą coś, czego ja nie widziałam.

Po prostu chciałam czasu, tylko dla Deke'a i mnie.

Podejrzewałam, że by go nie miała.

Tak więc skoro mieliśmy czas, chciałam go jak najlepiej wykorzystać.

Całkowicie.

„Czy mogę zapytać...?” - zaczęłam, kończąc, bo z tym, o co chciałam zapytać, w pierwszej kolejności nie powinnam była zaczynać.

Było późno, po kolacji z resztek kurczaka Steph (równie dobrych, a może nawet lepszych). Po wylegiwaniu się przed telewizorem. Po świetnym seksie. Deke i ja byliśmy w jego łóżku w ciemności, ja leżałam na jego klatce piersiowej, ręka Deke'a bawiła się w moich włosach.

To było łagodne.

To było dobre.

Powinnam tak to zostawić.

„Czy możesz zapytać o...” - zapytał Deke, kiedy nie kontynuowałam.

Odwróciłam głowę, przykładając policzek do jego klatki piersiowej, mrucząc - „Nic”.

„Mała, możesz pytać” - powiedział cicho - „Możesz zapytać o wszystko”.

Tak. Tak *bardzo* zakochałam się w Deke'u.

„Jesteśmy w dobrym miejscu” - zauważyłam.

„To, o co zapytasz, wyciągnie nas z tego?”

Uniosłam głowę, ale tylko po to, by położyć brodę na dłoni na jego klatce piersiowej. Kiedy to zrobiłam, zobaczyłam, że opiera głowę i ramiona o ścianę za łóżkiem, więc w cieniu poczułam na sobie jego wzrok.

„Tak” - odpowiedziałam - „Może” - kontynuowałam - „Albo powinnam powiedzieć, że prawdopodobnie”.

„Zapytaj, Jussy”.

„Miejmy po prostu dobrą noc. Zapytam później”.

„Chcesz coś o mnie wiedzieć, zapytaj” - naciskał.

„Ale jesteśmy przytuleni” - zauważyłam.

„Więc porozmawiamy o wszystkim, co chcesz wiedzieć i wrócimy do spokoju”.

Przeszukałam ciemność, by znaleźć jego twarz. Widziałam ją niewyraźnie, ale czułam, że atmosfera nie była nerwowa, napięta ani zirytowana.

Chciał, żebym spytała. Chciał, żebym o nim wiedziała.

Podobała mu się moja otwartość.

Oferował to samo.

I to mi się podobało.

Więc zapytałam.

„Powiedziałaś, że zwolnili twoją mamę przez ciebie. Miałaś piętnaście lat. Jak to zrobiłeś?”

Minęła chwila, zanim przewrócił nas, mnie na plecy, jego klatkę piersiową przycisnął do mojej, a twarz znacznie przybliżył.

Ale to wszystko, co kazał mi czekać.

Potem mi to dał.

„Była mieszkającą z rodziną pokojówką. Nie mieliśmy wiele, nawet zanim straciliśmy tatę. Ale mieliśmy to, co mieliśmy i żyli z tym, aby mogła zostać ze mną w domu. Kiedy odszedł, starali się też o kolejne dziecko”.

„O Boże, Deke” - wyszeptałam, nie mogąc w ogóle ogarnąć myślą o utracie męża, na pewno nie tak młodego, nie z małym dzieckiem w domu, nie wtedy, gdy patrzyliśmy w przyszłość, próbując budować naszą rodzinę.

„Nie chciała pracować” - powiedział cicho - „Chciała być w domu ze swoimi dziećmi, dopóki nie poszlibyśmy do szkoły. Spotkali się młodo. Nie miała wielu umiejętności. Kiedy odszedł, wiedziała tylko, że musi zrobić coś, co pozwoli jej utrzymać dach nad naszymi głowami, a jedyne, co mogła znaleźć, to praca, która da nam dach nad naszymi głowami”.

„Racja” - odpowiedziałam, kiedy przestał mówić.

„Dostała tę pracę i utrzymała ją przez lata. Nie czuła się tam dobrze. Nie pracowała dla dobrych ludzi. Nie byliśmy jak ci w programach telewizyjnych, w których pomoc była częścią rodziny. My mieliśmy swoje miejsce, oni mieli swoje i nie mieszały się”.

Kiwnęłam głową i wiedziałam, że widział to, kiedy kontynuował.

„Nie mieszały się, ale to nie znaczyło, że córki mężczyzny, który zatrudniał moją mamę, mnie nie widziały. Widziały”.

Córki widzące wszystko, czym był Deke, może ze zrozumieniem tego, czym miał być?

Nie dawało mi to dobrego przeczucia.

„O cholera” - mruknęłam.

„Tak” - powiedział, wiedząc, że to rozumiałam.

„Duży, mocno zbudowany, dorastający Deke, prawda?” - zapytałam.

W jego głosie pojawił się uśmiech, kiedy wplątał palce głębiej w moje włosy i wymamrotał - „Coś w tym stylu”.

„Czy były ładne?”

„To były cipy”.

Poczułam, jak moje ciało sztywnieje pod nim pod jego tępym, szorstkim, obraźliwym słowem.

„Traktował mnie jak gówno” - ciągnął - „Traktowały mamę gorzej. Aż jedna z nich coś ode mnie zechciała. Potem wszystko się zmieniło”.

Tak.

Zrozumiałam to, dokąd zmierzał.

Zacząłam też rozumieć, co powstrzymywało go przed kontynuowaniem jego uczuć do mnie.

„Podobałeś jej się i poszła po to” - domyśliłam się.

Widziałam, jak jego ocieniona głowa porusza się twierdząco - „Poszedłem po to. Miałem piętnaście lat, myślałem tylko o cipce. Więc zaproponowała, a ją przyjąłem”.

„A tatuś się dowiedział i nie podobało mu się to” - powiedziałam.

„Nie, tatuś nie odkrył ni chuja. Chciała więcej. Zobaczyłem swój błąd i wycofałem się. Nie była przyzwyczajona do tego, że nie dostała tego, czego chciała, więc powiedziała ojcu, że odebrałem jej dziewictwo. Na początku powiedziała, że zrobiłem to bez jej zgody, ale kiedy zagroził, że wezwie gliny, mama straciła rozum. To nie tak, że nie widziała, co się dzieje. Nie wiedziała, jak daleko to zaszło, ale widziała, jak ta suka za mną dyszała. I miała dostęp do wszystkiego, łącznie z pokojami dziewcząt. Sięgnęła po jej pamiętnik, w którym ta cipka to wszystko wyłożyła. Więc zamiast dzwonić na policję, skopał tyłek mamy, wykopał nas, zrobił to bez wypowiedzenia i zapłaty i upewnił się, że nie znajdzie pracy nigdzie indziej, w tym w agencjach, i właśnie wtedy śmieci, którymi było nasze życie, odwróciły się w gówno”.

Tego nie rozumiałam.

„I myślisz, że to wszystko przez ciebie?” - zapytałam.

„Kochanie, przeleciałem ją” - odpowiedział.

„Miałaś piętnaście lat” - zauważyłam.

„Tak, piętnastoletni dzieciak, który prawdopodobnie był o wiele bardziej światowy niż ty. Wiedziałem lepiej, a i tak ją pieprzyłem”.

Przesunęłam obie ręce, by objąć jego szczękę - „Kochanie, miałaś tylko piętnaście lat”.

„A ja wiedziałem lepiej”.

Ostrożnie zapytałam - „Czy twoja mama cię obwiniała?”

„Kurwa nie” - odpowiedział natychmiast.

Oczywiście, że nie.

Stworzyła Deke'a.

„Nie zrobiła tego, bo była tylko jedna winna osoba” - poinformowałam go - „Tą osobą była ta dziewczyna, która to zrobiła. To nigdy nie powinno zajść tak daleko”.

„Tak, i to ja spowodowałem, że zaszło tak daleko”.

„Powiedziałeś, że za tobą dyszała”.

„Dyszała”.

„Ty za nią też?”

„Nie, dopóki jej nie przeleciałem”.

„Więc nie tylko ty posunąłeś się za daleko. Ona to sprowokowała”.

„Jussy, *wiedziałem lepiej*”.

„Wiesz, że mieliśmy mieszkającą z nami służbę” - oznajmiłam nagle.

Deke nic nie powiedział.

Jechałam dalej.

„Żadne z nich nie miało dzieci, które by z nami mieszkały, ale to nie miało znaczenia. Najwidoczniej byliśmy innymi ludźmi niż te dupki. Nie mogę powiedzieć, że traktowaliśmy ich jak członków rodziny, ale to dlatego, że nie byliśmy w pobliżu wystarczająco często, aby sprawić, by tak się stało. Ale to nie miało znaczenia. Po prostu wiesz. Wiesz, że jest podział, przynajmniej w tym” - powiedziałam szybko ostatnią, więc nie miał żadnych pomysłów - „Jesteś po prostu ostrożny, nie ze względu na siebie, dla nich. To jest dla nich praca i stawia im jedzenie na stole. Nie srasz tam, gdzie mieszkasz, a to działa w obie strony. Ale dla niej, ta suka, która zrobiła to, co zrobiła tobie, z takim katastrofalnym zakończeniem, miała większą odpowiedzialność”.

Mówiłam i robiąc to, stawałam się zła.

Naprawdę wściekła.

Wiedziałam, że Deke zaraz coś powie, ale mówiłam dalej.

Tyle że to nie było mówienie.

Zaczęłam krzyczeć.

„I nie mogę uwierzyć, że wywołała to zakończenie i usiadła, patrzyła, jak to się rozgrywa, i nic nie zrobiła”.

„Jussy, miała szesnaście lat i, jak powiedziałem, była cipą”.

Wysunęłam się spod niego, usiadłam i na wpół krzyknęłam - „Skończyłeś jako bezdomny!”

Deke podniósł rękę na łóżku, drugą ręką chwycił mnie za kark, zanim odpowiedział uspokajająco - „Cyganko, to było dawno temu”.

„To było walnięte!” - warknęłam - „A, nie powinna była w to wchodzić. Mogę sobie wyobrazić, że byłeś gorący. Jeśli byłeś nawet choć trochę tak gorący jak teraz, całkowicie widzę, że chciała tam iść” - Pochyliłam się w jego kierunku - „To nie znaczy, że powinna”.

„Jus...” - zaczął, a jego głos drżał od tego, co w tej jednej sylabie było humorem, ale nie znalazłam niczego zabawnego.

„B, nie mogła kontrolować swoich podstawowych impulsów i, oczywiście, podobasz mi się, więc rozumiem, że powinna była spróbować, a potem pozwolić temu kłamać. To znaczy, kto oskarża kogoś o pieprzony gwałt tylko dlatego, że facet nie chce powtórki?”

„Ma...”

„I C, oskarżyła cię o *gwałt*. Porozmawiajmy o tym przez chwilę” - syknęłam - „Mam na myśli to, że to, co zrobiła, wyrzuciło ciebie i twoją matkę na ulicę. Ale zanim wszczęła to oburzenie, oskarżyła niewinnego piętnastoletniego chłopca o *gwałt*. Co do *cholery*?”

Teraz zdecydowanie krzyczałam.

Potem się ruszyłam.

Deke używając dłoni na mojej szyi, aby przyciągnąć mnie do siebie, więc moja klatka piersiowa zderzyła się z jego, odwrócił się, przewracając mnie przez siebie, więc znów byłam na plecach, ale po jego stronie łóżka, a on znów był na mnie, ale całkowicie na mnie, więc przyjmowałam jego duży ciężar.

To mnie uciszyło, ale mnie nie uspokoiło. Po prostu był za ciężki, żebym mogła swobodnie oddychać.

Zdjął ciężar, wkładając go w przedramię, ale milczałam, bo jego twarz była tak blisko mojej, że myślałam, że mnie pocałuje i nie chciałam tego przegapić, żeby dalej marudzić.

Niestety mnie nie pocałował.

Szepnął - „Musisz się uspokoić”.

„Nie uspokoję się” - *Nie* szeptałam - „To było podłe”.

„Tak jak powiedziałem, to było dawno temu”.

„Mogło to być pięćdziesiąt lat, może to być dwa dni temu, nie zmienia to faktu, że było nikczemne”.

„Jussy...”

„Obwiniałeś się od dwudziestu trzech lat” - oświadczyłam.

Deke zamilkł.

„Czy nie?” - pchnęłam.

„To przeze mnie” - powiedział cicho.

„Bardzo, bardzo się mylisz” - odpowiedziałam stanowczo - „I domyślam się, że twoja matka o tym wiedziała. Domyślam się, że twoja matka wiedziała, jaką podłą suką była ta suka i żałowała, że nie była w stanie cię przed tym uratować. To sprawia, że to, co ta podła suka zrobiła, jest jeszcze gorsze. Ponieważ miałeś poczucie winy od dwudziestu trzech lat, a twoja matka miała poczucie winy za to, że cię nie chroniła, podczas gdy oboje nigdy nie powinniście być dotknięci tymi emocjami, bo ta *podła suka* jest *podłą... pieprzoną... suką*”.

Deke nic nie powiedział.

Dyszałam przez chwilę, wciąż wkurzona.

Wtedy zdałam sobie sprawę, że nic nie mówi.

„Deke?”

„Skończyłaś się wściekać?”

„Nie wściekam się, Deke, pyskuję”.

„Prawda” - więcej humoru w jego tonie - „...skończyłaś pyskować?”

„Nie, chcę poznać jej nazwisko”.

Poczułam, że ciało Deke'a jest napięte - „Jussy...”

„Powiedz mi, jak się nazywa, Deke”.

„Justice, to już dawno się skończyło. Dwadzieścia trzy lata. Szkoda jest już wyrządzona i wszyscy ruszyli dalej”.

„Z wyjątkiem ciebie, który myślisz, że to przez ciebie”.

Deke znowu zamilkł.

„Jak się nazywa?” - wykrztusiłam.

„Jak myślisz, co zamierzasz zrobić?” - zapytał ciekawie.

„Jakby Mr T ją odnalazł, to potem się zastanowię i po tym, jak pomyślę, aktywuję Operację Spieprzyć Suce Życie”.

Łóżko zaczęło się trząść, bo ciało Deke'a trzęsło się, bo się śmiał.

Mocno.

„Jestem śmiertelnie poważna” - wyszeptałam i tak zabrzmiałam.

Dotknął czubkiem nosa mojego i odszepnął, brzmiąc równie poważnie (bez śmiertelnej części) - „Kurwa, jesteś słodka”.

Och nie, *nie* zrobił tego.

„Nie nazywaj słodką dziewczyny pragnącej zemsty, Deke” - wrzasnęłam.

Odsunął się, ale tylko trochę.

Potem stwierdził - „Racja, a jak z taką zemstą? Ona jest cipa. Była cipa, kiedy była małym dzieckiem. Nie wyrosła z tego. A lata później, kiedy wróciłem, myśląc o tym samym, co ty, obserwowałem, jak znalazła się na mojej drodze, by odzyskać mnie i odkryłem, że się nie zmieniła. Ma wszystko i nie uważa tego za nagrodę. Uważa, że jest to się jej należy, a im więcej jej ma, tym więcej chce. Nigdy nie będzie szczęśliwa. Ani razu. Nie z mężczyzną. Nie ze swojego życia. Więc wystartowałem i zostawiłem ją na pastwę nieszczęścia. A teraz pode mną leży ładna, słodka, urocza kobieta ze świetnymi pieprzonymi włosami, która mnie lubi, jest cholernie fenomenalna w łóżku i ma w sobie więcej talentu niż ktokolwiek, kogo znam i kiedykolwiek będę. I widzi wszystko, co Bóg uznał za stosowne, by jej dać za nagrodę. Nie spodziewa się gówna. Żyje. Pracuje. Daje dobro otaczającym ją ludziom. I to odzyskuje. To mój rewanż, Cyganko. Mam dobre życie i mam je od lat. Sam sobie stworzyłem to życie. Jest nieukarana i nieszczęśliwa, bo żywi się tym i nie będzie miała nic poza tym aż do dnia, w którym umrze”.

Czasami po prostu było do dupy, że był taki mądry.

„Myślałam bardziej o zapłaceniu jej stylistce, żeby wszystkie jej włosy wypadły, i załatwieniu jej mężowi lub chłopakowi dziewczyny na telefon i przesłaniu jej zdjęć, ale twoja zemsta też działa” - wymamrotałam.

„Cieszę się, że tak myślisz” - wymamrotał.

Podążałam z mamrotaniem - „Chociaż twoja działa, moja jest lepsza”.

Dłoń Deke'a ześlizgnęła się po moim boku, przez biodro do środka i rozchylił moją nogę tak, że jego biodra wpadły, mówiąc - „Widzisz? Jezu. Jest urocza i muszę ją pieprzyć, a właśnie skończyłem ją pieprzyć”.

„Popieram tę opcję w naszej następnej aktywności, bo mam do rozpracowania pewne szczątkowe uczucia do Podłej Suki”.

Jego usta trafiły w moje, ale kiedy to zrobiły, nie pocałował mnie.

Mówił.

„Powie tylko, że tak naprawdę to ja nie dałem ci opcji”.

I z tym poczułam, jak wsunął czubek jego twardego kutasa przez moją moką wilgoć.

Nagle uznałam, że na jedną noc dowiedziałam się wystarczająco dużo o Deke’u Hightowerze.

„Skończyliśmy rozmawiać?” - zapytałam.

Więcej humoru było w jego jednej sylabie, gdy odpowiedział - „Tak”.

„Więc przestańmy mówić” - zaproponowałam.

Deke nie odpowiedział.

Pocałował mnie.

I skończyliśmy rozmawiać.

Rozdział 18

Strata i zysk

Justice

Następnego dnia byłam w pickupie w drodze powrotnej z miasta z kanapkami, kiedy zadzwonił Chace.

Odebrałam go, włączyłam głośnik i powiedziałam - „Hej, Chace”.

„Hej, Justice, dobre rzeczy?”

„Tak” - odpowiedziałam, myśląc, że to słowo jest niedopowiedzeniem.

„Co się dzieje?” - zapytałam.

„Dzwonię, żeby cię powiadomić, że przyszły testy DNA i pasowały. To Caswell włamał się do twojego domu”.

Wszystko na to wskazywało. Ale mimo to poczułam głęboką ulgę, wiedząc, że to prawda.

Że to definitywnie skończone.

„Jesteś okej?” - zapytał Chace, kiedy skręciłam w Ponderosa Road.

„Ulżyło mi” - odpowiedziałam - „Więc tak. Jestem okej”.

„Dobrze to słyszeć, Justice. I, zamierzałam zadzwonić do Deke’a, ale skoro mam ciebie, Faye i ja mamy opiekunkę do dzieci na sobotę. Idziemy do Bubba’s. Chciałaby cię poznać. Może moglibyście przyjechać do miasta i posiedzieć z nami na drinka”.

To wypchnęło dziwactwo, nawet jeśli przyszło z ulgą i po prostu pozostawiło mnie w blasku, bo Chace był przyjacielem Deke’a, zamierzał zadzwonić do Deke’a, ale ponieważ miał mnie, a ja byłam dziewczyną Deke’a, po prostu mnie zapytał.

Nigdy wcześniej mi się to nie przydarzyło.

I to było bardzo miłe.

„Porozmawiam z Deke’em, ale chciałabym poznać twoją żonę” - powiedziałam do Chace’a.

„Świetnie. Ty lub Deke wyślijcie mi SMS-a, by to potwierdzić i mam nadzieję, że się tam zobaczymy”.

„Dobrze, Chace. I dzięki”.

„Nie ma problemu”.

„Nie” - powiedziałam, zmieniając ton - „Mam na myśli: dzięki. Dzięki za to, jaki byłeś na posterunku, kiedy świrowałam. Dzięki za pracę nad tym. Dzięki za wszystko. To twoja praca, ale mam nadzieję, że wiesz, jaka jest ważna. Jak bardzo pomaga wiedza, że kogoś obchodzi to głównie, wie, co robi i coś z tym robi”.

Jego ton też się zmienił, kiedy odpowiedział - „To moja praca, Justice. Ale robię to z jakiegoś powodu, a to, że się przejmuję jest powodem, dla którego to robię, a resztę było miło usłyszeć, jak mówisz”.

„Kupię ci drinka w sobotę” - zaproponowałam, uznając, że nadszedł czas, aby zabrać się do tych skrzynek z bimbrem, które miałam do rozdania dookoła.

„Nie mogę się doczekać, aby pokłócić się z tobą o to, że nie musisz tego robić”.

Uśmiechnęłam się, gdy włączyłam migacz, gdy w polu widzenia pojawił się wjazd na moją aleję dojazdową.

„Później, Chace” - powiedziałam.

„Później Justice. Uważaj i pozdrów ode mnie Deke’a”.

To sprawiło, że mój blask był bardziej promienny.

„Zrobi się. Pa”.

Rozłączył się. Zajechałam dojazdem i zaparkowałam.

Chwyciłam torbę z kanapkami, torbę z La-La Land (Shambles był w imbirowym nastroju, więc na deser były imbirowe przekąski) i wyciągnęłam się z pickupa mojego dziadka.

Weszłam do domu i zastałam Deke’a w studio. Studio, które miało już pełną drewnianą podłogę. Było to zakurzone drewno, ale to nie ukrywało piękna, jakie będzie miało po wypolerowaniu. Deke miał na butach ochronne okrycie i kucał przy gniazdku, nad którym pracował.

Podniósł oczy na mnie stojącą w drzwiach.

„Kanapki” - powiedziałam.

„Racja. Kilka minut, Cyganko” - mruknął i spojrzał z powrotem na gniazdko.

„Kochanie?” - zawołałam.

Jego uwaga wróciła do mnie.

„Dzwonił Chace. DNA pasowało do Caswell’a”.

Widziałam tę samą ulgę, którą ja poczułam błyszczącą w jego oczach tak jasno, że mogłam to zobaczyć nawet z daleka.

Ale powiedział tylko łagodnie - „Dobrze”.

„A Faye i Chace chcą, żebyśmy spotkali się z nimi na drinka w sobotni wieczór w Bubba’s”.

„Jesteś na to gotowa?” - zapytał.

Skinęłam głową.

„Napiszę do Chace’a” - powiedział, spoglądając z powrotem na gniazdko.

Nie minęły nawet dwa tygodnie od napaści na mnie. Odkąd mój świat się zmienił. Odkąd Deke, który już w nim był, wpadł do niego z rykiem, wykrzykując moje imię.

I oto byliśmy, planując drinki z jego przyjaciółmi, tak jak to zrobiliśmy. Jakby to była część życia. Jakby to był naturalny porządek rzeczy.

Latałam dookoła świata i z powrotem, byłam dziewczyną, która robiła takie rzeczy i nie zawracała sobie głowy liczeniem, ile razy okrążyła kulę ziemską.

I dwa razy meandry tego postawiły mnie na ścieżce Deke’a Hightower’a.

Było jasne, że Deke uważał, że to niezwykle, aby ktoś taki jak ja rozpoznawał nagrody życia.

Ale patrząc, jak pracuje nad moim gniazdkiem, trzymając torbę z kanapką, którą mu kupiłam, zaciśniętą w palcach, wiedząc, że zamierzam się nią z nim podzielić, a pod koniec tygodnia będę miała studio (choć dla mnie to byłby pokój muzyczny), w którym mogłabym przebywać i się ogrzać, bo tak to stworzył, zastanawiałam się, jak myślał, że kiedykolwiek będę za tym tęsknić.

„Selfie!” - wrzasnęła Laura - „Wszyscy z tyłu baru”.

Muzyka była głośna. Bubba’s było zapakowane.

Była sobotnia noc w Carnal.

„Nie robię selfie” - oświadczył Jim-Billy - „Nawet nie robię zdjęć” - ciągnął.

„No dalej, Jim-Billy” - namawiała Lauren - „Wyślę to Krys. Nie wróci przez jakiś czas, już świruje i powinniśmy dać jej znać, że o niej myślimy”.

„Racja, nie robię selfie, ale co więcej, mój tyłek nie opuszcza tego stołka” - odparł Jim-Billy.

Niezrażona Lauren rozkazała - „Wszyscy, otoczcie Jima-Billy’ego”.

Jim-Billy wyglądał na nieszczęśliwego, ale biorąc pod uwagę, że jego tyłek właściwie *nie* opuszczał tego stołka, nie miał zamiaru go opuścić, aby uniknąć grupowego selfie.

„Specyficzna tortura, geniusz, który zdecydował się umieścić aparat w telefonie. Kurwa” - mruknął Tate, ale zrobił to, robiąc tak, jak kazała mu żona.

Uśmiechnęłam się do siedzącej obok mnie Faye, nie po raz pierwszy, odkąd spotkałam ją kilka godzin temu, a potem pomyślałam, że Lauren idealnie pasuje do Tate'a, a bujna wspaniałość Lexie idealnie pasuje do oburzającej urody Ty, ale rudowłosa słodycz Faye była bardziej niż idealnie dopasowana do Chace'a z przewagą stróża prawa.

Nie znałam historii Chace'a i Faye. Wiedziałam, że jest bibliotekarką miejską. Wiedziałam, że on miał ten sam wygląd góralskiego mężczyzny, który wyglądał jak wszyscy przyjaciele Deke'a (choć był jedynym raczej jasnym niż ciemnym). I wiedziałam, że to ona została pochowana żywcem.

Nie myślałam o tym, biorąc pod uwagę, że większość moich interakcji z Chace'm miała miejsce podczas mojego dramatu lub przez telefon (po moim dramacie).

Ale widząc go z żoną, zdałam sobie sprawę, że jest w nim coś innego.

To Faye została pochowana żywcem, ale rozmawiając z nią zauważyłam, że całkowite szaleństwo tego wydawało się jej nie dotknąć.

To Chace został w jakiś sposób złamany i można było zobaczyć odłamki, które zostały starannie sklezione.

Chyba że był ze swoją żoną, która była zdecydowanie ładna, ale w znacznie bardziej stonowany sposób, nie mówiąc już o tym, że była dużo bardziej wstydliva i łagodniejsza niż cała reszta.

Ale, kiedy Chace był z Faye, dopiero wtedy był cały.

To była piękna rzecz.

I oboje byli tak fajni, że cieszyłam się, że mają siebie.

Ta oczywista siła Chace'a sprawiła, że Faye wydawała się całkowicie niewzruszona wydarzeniem, które prawdopodobnie złamałoby większość ludzi, a wyraźna, ale spokojna miłość Faye wygładziła wgniecenia w jego zbroi rycerza.

Przestałam o tym myśleć, kiedy Deke pochwycił mnie ramieniem obejmując moją klatkę piersiową, ściągając mnie ze stołka, przesuwał mnie i blokując przed sobą, z plecami przyciśniętymi do niego. Zauważyłam, że Deke nie był facetem, który miał problem ze zrobieniem mu zdjęcia.

Lexie wcisnęła się po mojej prawej stronie w takim samym uścisku z Ty za nią. Laura przekazała telefon Tate'owi, co było dobrym wyborem, bo miał

długą rękę. Potem owinęła obie ręce wokół Jima-Billy'ego przed sobą, Lexie wcisnęła się między mnie i Laurie.

Faye i Chace zbliżyli się do Deke'a i mnie z drugiej strony, a Tate pochylił się nad swoją żoną, trzymając przed nami aparat.

„Dla Krys wielki uśmiech!” - wrzasnęła Laura.

Nie wiedziałam jak inni, ale w naszej grupce, złagodzonej kilkoma piwami, w dobrym towarzystwie, nie było mi trudno skierować oczy w obiektyw i obdarzyć Krys dużym uśmiechem.

Widziałam, jak na ekranie pojawia się kilka obrazów, zanim Tate opuścił rękę i wszyscy przesunęliśmy się, oddzielając od siebie na dwie grupy, mężczyźni wrócili do swoich drinków, kobiety utworzyły nową grupkę wokół Lauren, abyśmy mogli pochylić się nad jej telefonem i obejrzeć zdjęcia.

Ale kiedy zobaczyłam zdjęcia, moje ciało znieruchomiało i zagapiłam się.

Wszyscy obdarzyli Krys dużymi uśmiechami. Nawet mężczyźni się nie powstrzymali.

Napoje i zaprzyjaźnianie się w środku pustkowiec w barze motocyklowym w górach Kolorado.

Ja tam pośrodku otoczona przez tych dobrych ludzi, uśmiechnięta ogromnie.

Ja.

Jussy.

To było na tym zdjęciu.

Dowód.

Tutaj nie byłam Lonesome.

W Carnal byłam tylko sobą.

Byłam tylko sobą i w tej chwili zrozumiałam coś, co do mnie dotarło, ale nie całkiem do mnie dotarło.

Po całym życiu jako Cyganka znalazłam dom.

„Całkowicie wydrukuję to, oprawię w ramkę i umieszczę za barem” - oznajmiła Lauren, po czym jej spojrzenie padło na mnie - „Jeśli ci to odpowiada, Jus”.

Nie tylko wyrwana z moich myśli, ale także zaskoczona jej tym, co powiedziała, zapytałam - „Dlaczego miałoby nie odpowiadać?”

„Nie chcę cię ujawniać bardziej, niż ty chcesz” - odpowiedziała.

Dobrzy ludzie.

Otaczający mnie.

Dom.

„Całkowicie mi odpowiada to, że jestem częścią tego baru, Laurie” – powiedziałam cicho - „I czy możesz mi je wysłać SMS-em?” - zapytałam, nie dzieląc się tym, że chciałam je nie tylko dlatego, że lubiłam te zdjęcia mnie otoczonej przez przyjaciół, ale także dlatego, że były to pierwsze zdjęcia Deke’a i mnie.

„Jasne” - odpowiedziała.

„Mi też” - wtrąciła Lexie.

„I mnie” - dodała Faye.

Laurie pochyliła się nad telefonem, mamrocząc - „Robi się”.

„Super, dzięki, Laurie” - wymamrotałam, zamierzając wrócić do swojego piwa i Deke’a, który stał za mną, gdy siedziałam na stołku i rozmawiałam z Faye po jednej stronie, Jim-Billy po drugiej, a Lexie za mną. Jim-Billy. Deke stał w grupie mężczyzn, rozmawiając z Ty i Chace’em, a także z Tate’em, kiedy ten nie był z Laurą pracując z tyłu baru. Zbliżyłam się do mojego mężczyzny. Kładąc rękę na jego talii, okrążyłam go od tyłu, przesuwając tę rękę wzdłuż jego krzyża, aby nie przerywać rozmowy, do której wrócił z Chace’em i Ty.

I kiedy to zrobiłam, automatycznie uniósł drugą rękę, żebym mogła się pod nią schować. Kiedy dotarłam na jego drugi bok, wciąż skupiając uwagę na mężczyznach, owinał rękę wokół moich ramion, przyciągając mnie do uścisku z boku, zanim mnie puścił, żebym mogła dotrzeć na swoje miejsce.

Wszystko to uczestnicząc w pogawędce z kumplami.

Ale robiąc to, udało mu się dać mi znać, że wiedział, że jestem blisko.

Lubił mnie blisko. I chciał, żebym to wiedziała.

A kiedy wspierałam się na stołek, przesunął się do mnie, żebym mogła wykorzystać jego długie ciało jako oparcie, a potem poczułam, jak jego ręka przeczesuje moje włosy i spoczęła, lekko zaciśnięta w pięść, na moim ramieniu.

To nie było zaborcze. Deke nie musiał być taki wobec mnie przy tych ludziach.

To było całkowicie czułe.

To był po prostu Deke będący Deke’iem.

Poczułam, że Faye wspina się na stołek obok mnie, ale nie spojrzałam na nią. Zapamiętywałam uczucie Deke’a za mną, jego dłoni we włosach, myślącego o mnie, ale także o tym, że łatwo do tego doszliśmy.

Że to przyszło łatwo. Że życie, które wiedliśmy, sprowadziło go do mnie, żeby mógł dać mi to łatwe.

Ale więcej, żebym mogła to oddać.

Na tę myśl poczułam coś dziwnego, podniosłam wzrok i złapałam wzrok Tate'a patrzącego na moje ramię, gdzie leżała ręka Deke'a.

Musiał wyczuć, że skupił moją uwagę, bo ledwo na niego spojrzałam, spojrzał na mnie.

Nie uśmiechnął się. Nie skinał brodą. Jego twarz nie złagodniała. Wyglądał na refleksyjnego, wręcz zamyślonego. A kiedy spojrzał mi w oczy, nie wytarł tego, żeby to ukryć.

Z tego, co powiedział Deke, było jasne, że ze wszystkich tych ludzi był najbliżej z Tate'm.

Wiedziałałam, że to spojrzenie było spojrzeniem, którego nie widziałam, a które miała Joss, kiedy rozmawiała ze mną przez telefon o swoich obawach, że zacieśniałam związek w Deke'm.

Patrząc w oczy Tate'a, wiedząc o tym, nie wiedziałam, co robić. Nigdy nie byłam odbiorcą faceta patrzącego na laskę, w której bujał się jego najlepszy kumpel i zastanawiającego się, czy ona jest właściwa. Zastanawiającego się, czy uszczęśliwi jego przyjaciela. Zawsze to ja musiałam być ostrożna, moi bliscy sto razy ostrożniejsi ode mnie.

Ale byłam bogata. Byłam sławna. Osiedlałam się w dużym domu w górach.

I nic z tego nie pasowało do mężczyzny, którym był Deke.

Mój facet miał trzydzieści osiem lat i wyglądał na to, że był na to otwarty i czekał na odpowiednią kobietę, która pasowałaby do jego życia, tak jak on lubił żyć.

Tate był bystry. Tate był człowiekiem, który dbał o ludzi, którzy coś dla niego znaczyli.

Więc Tate o tym wiedział.

Po prostu nie wiedział, jak ja pasuję.

Nie podejrzewałam, żeby kolesie prowadzili dogłębne rozmowy na temat kobiet, które wybrali jako własne, więc Deke nie dzieliłby się z nim tym.

I wiedziałam, że nie ma sposobu, aby uspokoić umysł Tate'a. Nie mogłam powiedzieć niczego, co by powiedziało mu, jak się czuję, za każdym razem, gdy rozśmieszam Deke'a. Jak się czułam, siedząc właśnie tam, kiedy Deke trzymał na mnie rękę, kiedy Deke od niechcienia robił coś tak przemyślanego, jak ustawianie swojego ciała tak, żebym czuła się bardziej komfortowo na stołku barowym.

Nie mogłam dać mu wielkiego zrozumiątego uśmiechu. To byłoby zdecydowanie za dużo, żeby się przyzrzeć. I nie było słów, które mogłabym

wypowiedzieć, które uspokoiłyby jego umysł, że nie tylko to mam, ale zaczynało to dla mnie znaczyć wszystko.

Jedyne, co mogłam zrobić, to siedzieć tam i patrzeć mu w oczy, przyjąć jego wyzwanie i żyć z tym, aby przekazać Tate'owi rzeczy, o których musiał wiedzieć, że nie tylko chciałam uszczęśliwić Deke'a, ale zostałam do tego stworzona.

Po raz pierwszy w życiu miałam coś do udowodnienia.

I patrząc w oczy Tate'a, chciałam to udowodnić.

Wiedziałam, że zrozumiał, że jego wyzwanie zostało przyjęte, kiedy wyciągnął rękę i zastukał raz knykciami w bar przede mną, zanim zerwał kontakt wzrokowy i odszedł.

Tak, Tate był bystry.

A Deke miał dobrych przyjaciół.

Myślałam, że przybyli, by być moi. Do diabła, Lauren chciała mnie na tym zdjęciu z tyłu baru.

Ale wtedy wiedziałam, że nadal muszę zapracować na to od nich wszystkich.

I to wyzwanie też miałam przyjąć.

Późnym wieczorem Deke otworzył drzwi do mojego domu i wprowadził się przede mną.

Miał to w zwyczaju, zarówno w domu, jak i w przyczepie.

To nie było niedzgentelmeńskie. Wiedziałam, że po tym, jak blokował drzwi, więc nie mogłam wejść, a on nie odsuwał się, dopóki nie przeskanował oczami obu przestrzeni.

Zrobił to tak samo wtedy, zanim zszedł mi z drogi, odwracając się do panelu sterowania alarmem i wpisując kod.

Zamknęłam drzwi, zablokowałam je i zostałam złapana przez Deke'a z ręką na mojej szyi.

Spojrzałam na niego, łagodnie, nie podchmielona, ale miałam słodki szmerek, co oznaczało, że nasze następne zajęcia będą czadowe.

Seks z Deke'm ze słodkim szmerkiem?

Nie mogłam się doczekać.

Myśląc o tym, przeszłam przez przestrzeń, na której teraz częściowo ułożono podłogę, bo Deke skończył studio w piątek rano, Bubba był w tym dniu, a Deke nie opierdalał się. Bubba też nie.

Deke i Max powiedzieli mi, że skoro dodana ekipa rozpocznie pracę w poniedziałek, ukończenie reszty domu zajmie co najmniej dwa, może trzy tygodnie. Do zamontowania była kuchnia. Akry podłogi. Schody. Łazienki. Okap kominowy.

I kiedy wędrowałam do swojego pokoju, po raz pierwszy pomyślałam, że mogę poczekać. Mogłam poczekać, aż będę miała to wszystko.

Mogłam to zrobić, bo zdobycie tego w ciągu dwóch do trzech tygodni oznaczało, że nie będziemy już tylko ja i Deke.

Z drugiej strony, gdy dni stawały się coraz zimniejsze i krótsze, więc przytulanie się z Deke'iem przy wewnętrznym kominku po zjedzeniu wspaniałego dania z Multicookera, które dla nas bym zrobiła, nie byłoby do niczego.

Dotarłam do swojego pokoju, podniosłam pasek torby przez głowę i podeszłam do szafki nocnej. Włączyłam światło, ale tylko do słabego blasku, podeszłam do komody, zrzuciłam na nią torebkę, ale zrobiłam to dopiero po wyjęciu telefonu.

Uruchomiłam go, przeszłam do swoich tekstów i zobaczyłam, że Lauren wysłała mi cztery wersje naszego grupowego selfie, z tylko drobnymi niuansami różnic w każdym z nich, na wszystkich otaczali mnie ludzie, którzy stawali się moimi ludźmi i uśmiechali się.

Miałam to, było w moim zasięgu. Do diabła, trzymałam w ręku dowód na to.

Moje mniej to było więcej.

Żyłam tym i jedyne, co musiałam zrobić, to dbać o to, pielęgnować, wzmacniać.

Wtedy zawsze będzie moje.

Wszystko, czego kiedykolwiek pragnęłam.

Moje miejsce w tym Wszechświecie.

I to było niesamowite.

Do tego stopnia, że mój kciuk zaczął przesuwac się po zdjęciu, aby zapisać to na telefonie, abym mogła przekazać go tacie i zrobić to, co zawsze robiłam z tatą. Nawyk. Nawyk, który oboje mieliśmy.

Nawyk, którego mnie nauczył, bo zaczął go, siedząc pod gwiazdami, w autobusach wycieczkowych, w garderobie, kiedy tylko mieliśmy chwilę spokoju.

A kiedy nasze życie poprowadziło nas różnymi drogami, trzymaliśmy się tego z SMS-ami, wysyłając zdjęcia.

Dzielenie się naszymi błogosławieństwami.

Mój kciuk zatrzymał się i poczułam ostre ukłucie bólu przeszywające moje serce.

Uniosłam głowę, obracając ją, by spojrzeć w noc. Widziałam tylko słabo przefiltrowane srebrzenie księżycowego światła na sosnach.

Moje stopy zaprowadziły mnie do światła na nocnym stoliku, które włączyłam, żeby je wyłączyć.

Następnie zabrały mnie do okien i wpatrywałam się w ciemność.

I po raz pierwszy odkąd odszedł, powstrzymując to, nie mogąc sobie poradzić, przerażona tym, że mnie zmiażdży, cały ciężar jego straty przygniótł mnie, gdy napadały mnie obrazy.

Te obrazy były zdjęciami, które nigdy nie zostaną zrobione, wszystkie szybko biegły jedno po drugim przez mój umysł.

Tata na moim tarasie, z płonącym paleniskiem, wielkim uśmiechem na twarzy, stopami na kamieniach, gitarą na kolanach, opuszkami palców na progach, drugą ręką na strunach.

Tata rano – jego poranek, tak jak mój, ten późny poranek – garbił się na marmurze, który wybrałam na blat na wyspę kuchenną. Jego włosy w nieładzie, twarz pomarszczona od snu, palce jednej ręki wsunięte w rączkę kubka z kawą, drugie ramię owinięte wokół bioder Dany, która zawsze stała blisko taty, tak jak Deke tego wieczoru stał blisko mnie.

Tata w moim studio, muzykujący ze mną.

Tata w Bubba's, opowiadający historie o drodze, rozśmieszający wszystkich.

Tata przy moim stole w jadalni, krojący indyka na Święto Dziękczynienia i wpychający sobie do ust jego ulubione świąteczne jedzenie, ulubiony posiłek.

Tata siedzący na jednej z kanap, które zamówiłam do dużego pokoju, z butelką piwa w dłoni, Dana zwinięta w jego bok, jego oczy rzucałyby się przez przestrzeń, miałyby uśmiech na twarzy.

Ten uśmiech nie byłby skierowany do mnie.

Miałyby być wymierzony w Deke'a, w którym byłabym zwinięta na naszej własnej kanapie.

Byłby to uśmiech męskiego koleżeństwa. Uśmiech szczęścia. Uśmiech, który miałby tata, a którego nigdy nie zobaczę. Uśmiech, który mówiłby, że

czuje się bezpieczny, wiedząc, że jego jedyna córka znalazła mężczyznę, który sprawi, że będzie szczęśliwa, dopóki nie przestanie oddychać.

Dłoń dotknęła lekko mojej talii i, zapatrzona w te obrazy, lekko drgnęłam zaskoczona tym dotykiem, kiedy Deke zawołał cicho - „Mała?”

Wpatrywałam się w ciemność, w drzewa, przez które mój ojciec nigdy nie będzie się przedzierał, nie będąc w stanie dojrzeć przez ciemność rzeki, ani nie będzie siedział na tarasie, słuchał i zaznawał spokoju.

„Tej nocy, kiedy byliśmy w Wyoming” - odezwałam się do okna - „...zanim zobaczyłam cię przy tym ogrodzeniu, wychodziłam z baru, żeby zaczerpnąć trochę powietrza. Odetchnąć. Odejść od moich myśli, a może poddać się im, bo moja głowa była popieprzona i musiałam ją oczyścić. A przynajmniej poukladać to”.

Poczułam, że Deke zbliżył się do moich pleców, czułam, jak jego słowa poruszają włosami na czubku mojej głowy, słyszałam w jego tonie, że czuje moje vibracje i wpada w nie, więc wiedziałam, że pochylił się do mnie, gdy zapytał - „Jak twoja głowa była popieprzona?”

Trudno byłoby się tym podzielić, zwłaszcza z Deke’iem, kiedy wszystko miałam, a on nie.

Ale nawet wiedząc, że to będzie trudne, w głębi duszy wiedziałam, że to zrozumie.

„Zabrzmi to źle” - powiedziałam - „Wiem, że tak. Ale to nie czyni tego mniej prawdą, że w tym barze zaczęłam zdawać sobie sprawę, że we wszystkim, co miałam, nie miałam tego, czego chciałam”.

Potrząsnęłam głową, wciąż wpatrując się w noc, dłoń Deke’a przesuwająca się z mojej talii do brzucha, jego druga ręka owinięta się wokół moich żeber poniżej moich piersi.

Poczułam, jak jego podbródek dotyka mojego ramienia i mówiłam dalej.

„Chodzi o to, że nie chodziło o to, czego chciałam. Chodziło o to, czego potrzebowałam”.

„Tak?” - zapytał, kiedy nie kontynuowałam.

„Tak” - powiedziałam - „Miałam wszystko. Byłam niespokojna, bo miałam to wszystko w pewnym sensie, ale chciałam coś innego. Czegoś więcej. Byłam niespokojna, bo czułam się niewdzięczna. Wszystko, co miałam, wszystko, co mogłam zdobyć, a chciałam więcej”.

Deke objął mnie ciaśniej - „Wiedziałaś, czego chciałaś?”

Skinęłam głową na noc i odpowiedziałam - „Mniej”.

Jego głęboki głos był spokojny, cichy.

Wydawał się zdziwiony, kiedy zapytał - „Powiedz jeszcze raz?”

Zacisnęłam mocno palce na telefonie, który wciąż trzymałam, unosząc wolną rękę, by przesunąć po przedramieniu Deke’a do nadgarstka, aż mogłam związać swoje palce z jego.

Potem powtórzyłam - „Chciałam mniej”.

„Chciałaś mniej” - mruknął Deke i wiedziałam, że nadal nie rozumie.

„Mniej znaczy więcej” - powiedziałam mu - „Możesz mieć wszystko, ale jeśli nie masz rzeczy, które są ważne, tak naprawdę nie masz niczego”.

Poczułam, jak jego palce zaciskają się w moich, ale nic nie powiedział.

„Miałam dobrych przyjaciół. Dobrą rodzinę. Ale nie miałam...”

Ciebie.

Zostawiłam to słowo niedopowiedziane.

Deke mocno trzymał mnie za rękę.

„Teraz mam to wszystko” - wyszeptałam grubymi słowami - „Mam to wszystko, a on nigdy się nie dowie. On nigdy nie zobaczy. Nigdy nie zazna spokoju, wiedząc, że jego dziewczyna ma wszystko”.

Nastąpiła chwila ciszy, która była ciężka, obciążająca mnie jeszcze bardziej, zanim Deke zapytał łagodnie - „Mówisz o swoim tacie, mała?”

Kiwnęłam głową, a moje gardło zatkało się, kiedy powiedziałam - „A popieprzone jest to, że znalazłam to, *bo* straciłam jego. Znalazłam to, bo utrata jego oznaczała, że musiałam znaleźć spokój w świecie bez niego. Ale mam więcej. Mam mniej, to więcej. Znalazłam swoje miejsce. Znalazłam swoją oazę. Znalazłam dom. Znalazłam miejsce, w którym będę bezpieczna i pod opieką. Znalazłam spokój. A on nigdy się nie dowie”.

Deke nie odpowiedział.

Ale nie pozwolił mi odejść.

Przytulił mnie do siebie, moje palce pozostały splecione z jego, gdy wpatrywałam się w noc, i robił to przez długi czas.

Potem podniósł brodę z mojego ramienia i przyłożył usta do mojego ucha.

„Chodź do łóżka, Jussy”.

Znowu skinęłam głową i Deke pozwolił mi odejść.

Poruszył się. Poruszyłam się.

Miałam gówno na głowie, a kiedy wkładałam piżamę, napływało więcej gówna.

Tak jak powiedział, że będziemy mieli, a ja wiedziałam, że będziemy (dlatego miałam wizytę u lekarza w przyszłym tygodniu), Deke i ja uprawialiśmy seks regularnie. Zawsze przed pójściem spać. W większości przypadków robiliśmy to, a potem przytulaliśmy się, rozmawialiśmy i robiliśmy to ponownie. Były czasy, rzadkie i zdarzały się tylko wtedy, gdy spędzaliśmy noc u mnie, kiedy mogłam wrócić spać, kiedy skończyliśmy i nie musiałam wstawać i wsiadać do pickupa Deke'a, aby przyjechać do mnie, że budził mnie wcześniej w rano i zabrał nas tam.

Ale wtedy nie byłam w nastroju.

Właśnie wtedy zmagalam się ze zderzeniem emocji, z przetworzeniem których miałam trudności.

Strata i zysk.

Głęboka radość i ostry smutek.

Czując to, chciałam się tylko wspiać do ciepłego łóżka, spróbować trzymać się resztek tego łagodnego szmerku, który szybko traciłam i iść spać, obudzić się z tym wszystkim i stawić czoła nowemu dniu, kiedy miałabym energię, aby ponownie pogrzebać zło i skupić się na dobru.

To, czego nie chciałam, to uprawiać seks z Deke'iem.

Chciałam się mocno przytulić do mojego wielkiego, ciepłego misia, który pojawił się w postaci góralskiego mężczyzny i użyć jego siły, aby zabrać mnie tam, gdzie powinnam być.

Ale Deke mógł mieć inne pomysły. Zawsze miał inne pomysły. Pomysły, które ja zawsze miałam. I nie wiedziałam, co bym zrobiła, gdyby działał zgodnie z tymi pomysłami, ani jak bym się czuła, gdyby spróbował.

Wspięłam się do łóżka, niepewna, jak podzielić się tym, czym powinnam się podzielić, równie niepewna, jak to przyjmie, i przerażona tym, jak bym się czuła, gdyby jego reakcja nie była taką, jakiej potrzebowałam.

Potem położyłam się w łóżku, Deke mnie wciągnął, odwracając się plecami do siebie. Zwinął się we mnie, podciągając kołdrę do mojego ramienia, a następnie chowając twarz w tyle moich włosów.

I tak mnie trzymał. Jego ręce nie błędziły. Jego usta niczego nie szukały. Nawet nie poczułam twardości jego kutasa na moim tyłku.

Był po prostu Deke'iem, wyczuwając i dając mi to, czego potrzebowałam.

I robiąc to, otworzył to miejsce we mnie. To miejsce, które zamknęłam po tym, jak to zgubiłam w dniu, w którym usłyszałam, że tata zmarł i musiałam je zamknąć, żeby mnie nie zmiażdżyło. To miejsce, w którym wszystko zakopałam i zwróciłam się do Deke'a po tym, jak zostałam napadnięta. To miejsce, do którego nie poszłam, kiedy dowiedziałam się, że jedna z moich najlepszych przyjaciółek może kręcić swoje gówno, ale robiła to z kimś, kto nie

był mężczyzną, którego chciałabym, żeby miała, tak bardzo, że jej przyszłość mnie przerażała.

Zaczęło się od kołysania mojego ciała.

Szloch pojawił się dopiero wtedy, gdy Deke objął mnie w pasie ukośnie, żeby mógł owinać palce wokół mojej szyi i szepnąć w tył moich włosów - „Wypuść to gównno, Cyganko”.

Boże, *Boże*.

Miałam nadzieję, że byłam dla niego stworzona.

Bo on na pewno był dla mnie stworzony.

Uniosłam obie ręce i owinęłam palce wokół jego silnego nadgarstka i zrobiłam to, do czego mnie zaprosił.

Puściłam.

Nie odwrócił mnie do siebie. Nie powiedział słów, które mogłyby mnie ukoić, a ja byłam zadowolona, bo nie było słów, które mogłyby mnie ukoić.

Nie.

Deke tylko mnie trzymał, kiedy płakałam, najpierw z powodu mojej ogromnej straty taty i wszystkiego, czego nigdy nie zobaczy, wszystkich rzeczy, które wydarzyłyby się bez niego. Nie poprowadzi mnie do ołtarza. Nie potrzyma wnuków. Nie spotka mężczyzny, który został dla mnie stworzony.

A potem rozplakałam się za Biancą, jak dawno temu została zagubiona przez rodziców, tak pochłoniętych własnym gównem, że nie zauważyli, że nie ma kotwicy. Jak Lace i ja, tata i Joss starałyśmy się utrzymać ją na właściwym kursie, stabilną, kochaną i jak zawiodłyśmy, a teraz...

Teraz...

Teraz znalazła swój kurs, ale był równie burzliwy.

Potem płakałam za wszystkim, co zyskałam, wszystkim to było zawarte w dużym, ciepłym ciele zwiniętym blisko i trzymającym mnie.

To oznaczało, że płakałam naprawdę długo.

W końcu szloch zamienił się w pociąganie nosem.

I przez to wszystko Deke mnie trzymał.

Wreszcie ucichłam.

A Deke ciągle mnie trzymał.

Odetchnęłam i zakopałam się do tyłu.

Deke wciąż mnie trzymał.

Ciemny pokój był cichy i powoli mrugałam, wyczerpana łzami, moje oczy traciły skupienie na srebrnym świetle księżyca na moich prześcieradłach.

„Lepiej?” - wyszeptał Deke.

„Tak, Słonko” - odszepnęłam.

„Dużo przeszłaś. Od jakiegoś czasu musiałaś odpuścić. Dobrze, że to zrobiłaś, Cyganko”.

Wzięłam miękki wdech. Złamał się dwukrotnie, gdy wchodził.

Wyplynał łatwo.

Nie sądził, że jestem słaba.

Nie myślał nic poza tym, że dał mi to, czego potrzebowałam.

Pochyliłam głowę i pocałowałam kostki na jego dłoni.

Sledził mój ruch, trzymając się blisko, z twarzą w moich włosach.

„Śpij, Jussy”.

„Okej, Deke”.

Jego palce wciąż leżące na mojej szyi ścisnęły mnie, ale poza tym się nie poruszył.

I leżałam w łóżku, podczas gdy srebro księżyca zniknęło, zastępowane przez sen.

Ale wpadłam w to, wiedząc jedno.

Nie było zakochiwania się w mężczyźnie takim jak Deke.

Jeśli go miałaś, miał to.

A ja go miałam.

Więc miał to ode mnie.

Kiedy się obudziłam, poczułam na powiekach jasne światło słoneczne, więc powoli je otworzyłam.

Po kilku mrugnięciach zobaczyłam pościel, słońce i drzewa.

Ale wszystko, co czułam, było Deke’em.

Nie poruszyliśmy się we śnie, z wyjątkiem tego, że jego ramię nie było już skośne, a palce nie zaciskały się wokół mojej szyi. Opierał się ciężko na mojej talii.

Spróbowałam trochę przeciągnąć plecy, nie chcąc go budzić, jeśli wciąż spał.

„Nie śpisz, Cyganko?”

Nie spał.

I Boże, kochałam jego głos o poranku.

A właściwie w dowolnym momencie.

Odwróciłam się w zgięciu jego ramienia, a on wyprostował dla mnie nogi, żebym mogła wcisnąć się od przodu do przodu.

Odchyliłam głowę do tyłu i spojrzałam na jego twarz.

Nie spał, ale to, co przeżył, które zwykle było widoczne na jego twarzy, wciąż było wygładzone. Chciałabym dać mu spokój, żeby wyglądał tak przez cały dzień. By czuł ten spokój w każdej sekundzie, gdy nie spał.

Niemożliwość.

Wciąż żałowałam, że nie mam w sobie tego, by dać mu to z każdym oddechem, który weźmie, nawet gdy nie spał.

„Dobrze się czujesz dzisiaj rano, Jussy?” - zapytał cicho.

Skinęłam głową, wplatając moje nogi w jego, przysuwając się bliżej - „Dzięki za wczorajszy wieczór, Deke”.

Spuścił głowę i poczułam, jak przesuwa czubkiem nosa wzdłuż mojego, od miejsca między moimi oczami aż do samego końca.

Zamknęłam oczy na cud, jak ten wielki, szorstki mężczyzna mógł dać tak wiele jednym dotknięciem, a kiedy się odsunął, zbliżyłam się do niego i przycisnęłam twarz do jego gardła.

„Chcesz wstać, wziąć prysznic, pójść gdzieś i znaleźć śniadanie?” - zapytał czubek mojej głowy.

Nadal był ze mną fajny. Dawał mi uczucie, którego potrzebowałam po moich wczorajszych emocjach. Nie robił tego, co podejrzewałam, że chciał robić rano, kiedy mieliśmy czas, brak pracy, nic.

Wciągnęłam powietrze i przesunęłam dłoń po jego talii, na plecy, w górę kręgosłupa, kiedy dotknęłam ustami podstawy jego gardła.

Kiedy to zrobiłam, odpowiedziałam - „Później”.

Zrozumiał mnie i wiedziałam o tym, kiedy jego ręka też się poruszyła, pod moją koszulkę i w dół, więc tylko jego palce znalazły się w pasie moich spodni od pizamy.

„Czego teraz chcesz, mała?” - mruknął.

Przycisnęłam piersi do jego klatki piersiowej i wsunęłam usta w jego gardło.

W odpowiedzi jego ręka wsunęła się całkowicie w moje spodnie od pizamy.

„Rocznicowe pieprzenie” - wymamrotał.

Odchyliłam głowę do tyłu i złapałam jego wzrok - „Słucham?”

„Zeszłej nocy, Jussy” - zaczął - „...miał tydzień”.

Śledził.

To było słodkie.

Ale przypomniałam sobie, moja uwaga stała się niejasna, kiedy powiedziałam - „Wydaje się dłużej”.

Straciłam niejasność, kiedy Deke odpowiedział - „Wyobrażam sobie, że możemy świętować wiele różnych rocznic. Wyoming. Twoje przyjscie do Bubba's. Moje przyjscie do twojego domu. Jak pierwszej nocy spaliśmy w tym samym łóżku”.

Poczułam, jak moje usta się wykrzywiają - „To szeroki wybór rocznicowych pieprzeń”.

Przetoczył się na mnie, jego oczy opadły na moje usta, jego usta mamrotały - „Absolutnie”.

Czując jego spojrzenie na ustach, skończyłam mówić.

Więc podniosłam głowę i pocałowałam go.

To był delikatny, ciepły poranny pocałunek.

Dopóki Deke nie pochylił głowy i nie już był taki, ale stał się głębokim, mokrym pocałunkiem na początku gry wstępnej.

Kiedy skończył, jego usta powędrowały do mojej szyi.

Moje ręce dryfowały po całym ciele.

Jego ręce nie dryfowały. Przesunęły się w moją koszulkę, potem wygiął się ode mnie i moja koszulka zniknęła.

Postanowiłam, że moje ręce też będą zajęte, więc wsunęłam je w jego szorty. Jego usta były teraz na moim gardle, ale odgiął biodra tak, że mogłam naciągnąć je na jego tyłek i zepchnąć je w dół.

Deke uniósł kolano, łapiąc je stopą i odpychając.

Jego obie ręce następnie cofnęły się na moje pośladki i tym razem w majtki. Rozciągnęły się na boki i w dół, ocierając się o moje biodra. Odsunął nogi na bok, żeby mógł je ściągnąć i już ich nie było.

Naga.

Jedna z najważniejszych rzeczy na mojej liście tego, dlaczego tak lubiłam przebywać z Deke'iem.

Przesunął usta z mojego gardła, w dół do klatki piersiowej, między piersi, do brzucha, gdzie mnie pocałował, a następnie uniósł się i zawisł tam.

Spojrzałam na niego, aby zobaczyć jego spojrzenie na mnie, jego piwne oczy płonęły, gładka sen wciąż tam był, ale miesza się z ciemnością głodu.

Dobry wygląd Deke'a.

Chociaż dla mnie każdy wygląd był dobry na Deke'u.

„Wróć” - szepnął, a ja patrzyłam, jak znów się do mnie pochyła, dotykając ustami mojego brzucha, zanim stoczył się ze mnie i łóżka.

Odwróciłam się na bok, z policzkiem do poduszki, ramieniem wygiętym pode mną, drugim ramieniem wyprostowanym. Podciągnęłam kolano i patrzyłam, jak Deke idzie do swojej torby. Przeszukał ją, a ja zacisnęłam usta, a moja łechtaczka skurczyła się, gdy zobaczyłam, że ma w dłoni niebieską bandanę.

Nie związał mnie od czasu, kiedy to zrobił moim szalikiem.

Miałam wrażenie, że rocznicowy seks będzie zajebisty.

Ale nie miałam pojęcia.

Nie mam pojęcia, że nie będzie taki.

Miał zmienić mój świat.

Wspiął się z powrotem do łóżka, czołgając się do niego na rękach i kolanach, a jego oczy, utkwione w moich, jego ruchy były drapieżne i przelknęłam, moje palce odruchowo zacisnęły się w pościeli, poczułam skurcz od łechtaczki, przez cipkę, przez tyłek i w górę kręgosłupa.

Kiedy do mnie dotarł, całkowicie zdarł ze mnie kołdrę i zahaczył moją talię ramieniem. Podciągnął mnie, podchodząc sam, więc oboje klęczeliśmy, twarzą do siebie.

Potem pociągnął rękę z bandaną w dół mojego ramienia, do nadgarstka, okrążył ją i podniósł.

Dopiero wtedy oderwał ode mnie oczy, by móc patrzeć, jak wsuwa zwiniętą chustkę między nasze nadgarstki.

Kiedy jego głowa poruszyła się w tę stronę, zwróciłam tam wzrok i patrzyłam, jak zawiązuje węzeł, który zrobił jedną ręką, zaciskając go zębami.

Gdy czułam, jak materiał zaciska się, przykuwając mnie do Deke'a, między nogami eksplodował mi spazm, kolejny zbliżał się do pięt na widok jego mocnych zębów, dotykających naszych ciasno związanych nadgarstków.

Jego spojrzenie padło na mnie i zgubiłam się w nim, pogrążona głęboko w ciepłe jego oczu, tak bardzo w niewoli dzielenia się Deke'a jego surową potrzebą mnie, łatwą tam do zobaczenia, *odczucia*, że straciłam orientację,

gdzie była jego druga ręka, dopóki nie poczułam jej we włosach. Uniosła się, aż znalazła się blisko skóry głowy, gdzie chwycił, szarpiąc ją do tyłu.

Ból na skórze mojej głowy przekształcił się w przyjemność, gdy przebiegł po moim ciele, moje plecy wygięły się w łuk na jego żądanie, a potem jego usta chwyciły sutek i mocnossały.

„Boże” - odetchnęłam, mój łuk pchnął głębiej, oferując mu więcej, gdy wziął nasze związane nadgarstki, wykręcając moje ramię i przyszpilając je za mną.

Poruszał moimi sutkami, jednym, drugim, do tyłu i jeszcze raz, aż zaczęłam skomleć, moja wolna dłoń wbiła się w tył jego włosów, moja dolna część ciała mocno wcisnęła się w jego, czując, jak jego sztywny kutas przytula się do mojego brzucha.

Wtarłam się w to, potrzebując go poczuć, chcąc dać mu coś, gdy on dawał mnie.

Nagle jego ręka na moich włosach nie szarpała do tyłu, tylko pchała w dół, a Deke przesunął się, gdy zmusił mnie do zgięcia się. Kręcąc dłonią wokół naszych związanych nadgarstków obejmując moją kutasa, drugą rękę wciąż trzymał w moich włosach, teraz szarpiąc ją do tyłu, by przygiąć moją szyję, wbił główkę kutasa w moje usta i wzięłam go. Wzięłam go ustami, kiedy zarówno Deke, jak i ja szarpaliśmy jego penisa.

Cholera.

Niezwykłe.

Nigdy nie miałam czegoś takiego.

Nigdy nie miałam kogoś takiego, jak Deke.

Położyłam wolną rękę na łóżku, aby zachować równowagę, aby dać mu więcej, podczas gdy brałam to, co dawał. Zacisnęłam usta wokół krawędzi główki jego kutasa i mocnossałam. Jego palce wokół moich zacisnęły się mocniej, poruszając się szybciej, pompując mocniej.

Jęczałam przy jego kutasie, wewnętrzna strona moich ud drżała, czułam, jak zbiera się wilgoć, desperacko próbowałam włożyć wolną rękę między nogi, ale nie mogłam, bo potrzebowałam jej do podparcia, to sprawiało, że desperacja stawała się bardziej dotkliwa, fenomenalna, obracając wydawane przeze mnie dźwięki w werbalne błaganie.

Deke usłyszał to, odciągnął nasze ręce od jego penisa i zaczął pieprzyć moją twarz na poważnie, a ja wpadałam na niego, spotykając jego pchnięcia, zagłębiając policzki, by wciągnąć go tak głęboko, jak mogłam go zdobyć, czując dudnienie, które wydawało moje serce i drżenie w moim łonie.

Myślałam, że chce, żebym zabrała go tam ustami, ale nagle zostałam podniesiona, obie nasze związane ręce były między moimi nogami, środkowy

palec Deke'a przyciskał mój do mojej lechtaczki, krążył, drgał, jego usta uderzały o moje, jego język atakował.

Odwzajemniłam pocałunek, gdy ujeżdżałam nasze ręce i pocałowałam go mocniej, gdy jechałam pilnie nas, kiedy wsunął oba nasze palce do środka i zaczął mnie pieprzyć.

Zabierał nasze palce od lechtaczki do cipki, raz za razem, aż byłam tak daleko, że nie mogłam już dłużej brać jego ust.

Oderwałam usta od jego i wcisnęłam twarz w jego szyję, jęcząc - „Kochanie”.

„Nie idź tam” - warknął.

„Boże” - wydyszałam, trzymając się, walcząc z orgazmem, nie mogąc powstrzymać gorączkowych ruchów bioder wbrew ruchom naszych palców.

Wzięłam wszystko, co mogłam, a kiedy już nie mogłam, wolną ręką sięgnęłam i chwyciłam jego jądra. Nie będąc w stanie tego kontrolować, ścisnęłam go może trochę za mocno.

W reakcji na pomruk, który mnie przeszył, Deke zatopił zęby tuż za miejscem, gdzie moja szyja stykała się z moim ramieniem i zrobił to mocno.

Tam, gdzie mnie zaznaczył.

I wiedziałam, że znowu mi to dał.

„Deke” - jęknęłam.

Na jego imię nasze ręce wyszły spomiędzy moich nóg. Znowu wykręcił moje ramię za plecami i użył obu naszych ramion, by mnie unieść, kołysząc mną i wpadł na mnie. Leżałam plecami do łóżka, moja głowa zwisała z boku, ciężar Deke'a spoczywał na mnie. Poruszył biodrami, a ja odebrałam to, co chciał, otwierając moje nogi, żeby mógł wpaść między nie.

Sięgnął do szafki nocnej.

Uniosłam głowę.

I jego ręka wróciła w chwili, gdy jego usta przycisnęły się do moich w mokrym, gwałtownym pocałunku.

Odsunął się, a ja patrzyłam, wijąc się pod nim, jak używa zębów, by rozerwać opakowanie prezerwatywy.

„Szybciej” - błagałam.

Spojrzał mi w oczy i zobaczyłam, że był tam ze mną, daleko jak ja, nie istniało nic oprócz Deke'a i mnie, tego, co robiliśmy, wszystkiego, co czuliśmy.

Poczułam, jak jego ręka pracuje między nami i powtórzyłam moją prośbę.

„Szybciej”

Wyszarpnął spode mnie nasze związane nadgarstki, skręcając swoje, splatając swoje palce w moich, wciskając nasze dłonie w łóżko, gdy poczułam, jak główka jego kutasa przesuwana się po mojej lechtaczkę, która była tak wrażliwa, całe moje ciało szarpnęło się pod nim.

Potrzebowałam, żeby wbił się do środka, mocno mnie zerznął, ale kiedy Deke złapał mnie na wejściu, nie pchnął głęboko.

Wcisnął tylko końcówkę i szepnął - „Jussy”.

Koncentrowałam się wyłącznie na uczuciu między nogami, moja szyja napinała się, by utrzymać głowę w górze, z oczami skierowanymi na jego twarz, ale nie zwracając na niego uwagi.

Kiedy wyszeptał moje imię, skupiałam się na nim.

I patrzyłam, jak jego twarz jest powolna, tak cholernie wolna, tak pięknie wolna, tak cholernie Deke, jak wsuwał się... i wsuwał się... i nie spiesząc się, aż w końcu, błogo, wypełnił mnie. Był częścią mnie.

Mój.

Moje palce zacisnęły się na jego.

„Stworzony dla mnie” - wyszeptałam, przesuając palcami po jego kręgosłupie do krzyża.

Wydał dźwięk. Nie warczenie, nie dudnienie, nie jęk, dźwięk, który dał mi to wszystko, zanim opuścił głowę, objął moje usta powolnym pocałunkiem i nie spieszył się z wejściem i wyjściem ze mnie.

Kiedy to robił, czułam, jakby zapamiętywał moją cipkę, każdy jej centymetr. Nie twierdząc, że jest jego, nie wywyższając się w tym, co wiedział, że już posiada.

Uwielbiając ją.

Wielbiąc ją.

Wielbiąc mnie.

Nigdy nie doświadczyłam takiego piękna. We wszystkim, co miałam, we wszystkim, co zarobiłam, we wszystkim, co otrzymałam, nigdy, przenigdy w moim życiu nie zaznałam takiego poważania.

Owinęłam obie nogi wokół jego ud, przesuując palcami po fałdach na jego tyłku, leniwie, a potem szybciej, gdy jego ruchy następowały coraz szybciej.

Szybciej, używając mojego oparcia na jego udach, by unosić biodra, aby pogłębiać jego pchnięcia.

Szybciej, moja dłoń teraz zaciskała się na twardych mięśniach jego zaciskającego się pośladka.

Przerwał pocałunek. Zginając szyję pod ostrym kątem tak, że jego czoło przyciskało się do mojego ramienia, moja głowa opadła z boku łóżka. Jego palce w moich złapały się tak mocno, że przyniosły lekki ból, gdy jego druga ręka znalazła się między nami, a jego kciuk przecesał włosy między moimi nogami, aż znalazł moją lechtaczkę.

Naciskał i pocierał.

I odleciałam.

Podniosłam głowę, obróciłam twarz w szyję Deke'a i krzyknęłam, kiedy eksplodowałam, zamykając oczy, wstrzymując oddech, jasnych barwach eksplodowały w moich oczach, moje ciało wygięło się i napięło.

Jego ręka spleciona z moją szarpnęła w górę i poczułam, jak chwyta mnie za włosy, gdy jego biodra szarpnęły się uderzając w moje, a mój oddech wrócił, gdy sapnęłam przez ostatnie dreszcze mojego orgazmu, słysząc jego chrząkanie i czując, jak odsuwa się przez jego.

Minęło dużo czasu, zanim zwolnił i usadowił się w środku. Poczułam, jak jego ręka rozluźnia się na moich włosach, więc obie nasze ręce były w nich splątane, a jego druga ręka wysuwała się spomiędzy nas, by owinać się wokół mnie w pasie. Użył tego, żeby wciągnąć mnie do łóżka, żeby moja głowa nie zwisała.

Dzięki temu trzymał twarz przy mojej szyi i poczułam, jak jego ciężki oddech owiewa moją skórę.

Leżeliśmy tam i inna rzecz, która była taka Deke'a, coś, co sprawiało, że wiedziałam, że jest mój, było przeznaczone dla mnie: robiliśmy to w milczeniu. Nie czuł potrzeby, by mówić. Zapytał mnie, czy wszystko w porządku. Czy doszłam (choć nie mógł tego przegapić, nadal). Czy to było wszystkim dla mnie. Czy czegoś nie potrzebowałam.

Po prostu wiedział, że wszystko w porządku, sprawił, że doszłam, wszystko, co zrobił, zrobił to dla mnie i nie potrzebowałam niczego poza poczuciem, że jest ze mną połączony, okrywa mnie, ogrzewa, rozkoszuje się wszystkim, co właśnie mi dał.

W końcu zaczął leniwie i czule pracować ustami na mojej szyi, jednocześnie wyciągnął nasze dłonie z moich włosów i przyłożył je do łóżka, kciukiem leniwie gładząc bok mojej dłoni w swobodnej czułości.

W końcu ugryzł zębami mój płatek ucha, zanim zapytał - „Gotowa na śniadanie, Cyganko?”

To był Deke, który dawał mi bezwarunkowe piękno, a potem Deke i ja kontynuowaliśmy nasz dzień.

„Mm-hmmm” - wymamrotałam swoją odpowiedź.

Uniósł głowę i uśmiechnął się do mnie.

Uniosłam głowę i dotknęłam ustami jego ust.

Cofnęłam się i zobaczyłam, że jego twarz wyglądała tak, jak wtedy, gdy obudził się ze snu. Gładka. Bezproblemowa. Zadowolona.

Szczęśliwa.

Wiedziałam, że krawędzie powrócą. Takie było życie. Nie mogłeś tego uniknąć. Nie można było wymazać historii.

Ale wzięłabym to. Dałabym mu to jeszcze przez minutę. Zrobiłabym wszystko, żeby mu to dać tak długo, jak długo będę mogła.

I nie tylko dlatego, że wiedziałam, że robi to samo dla mnie (choć uwielbiałam to wiedzieć).

Po prostu dlatego, że był Deke'iem.

I był mój.

Rozdział 19

Kombinezon

Justice

Żonglując czterema pudełkami pizzy, otworzyłam frontowe drzwi.

Ledwo udało mi się wejść do środka, a już pojawił się Bubba, łapiąc wszystkie cztery pudła.

„Dzięki, Bub” - wymamrotałam.

„Karmisz mnie, przynajmniej mogę nosić pudła” - odpowiedział.

Uśmiechnęłam się do niego i zwróciłam się do zgiełku, jakim było ośmiu mężczyzn pracujących w moim domu.

Zrobiłam to krzyżąc - „Podano do stołu!”

Kiedy krzyczałam, mój wzrok przykuł Deke, który był w mojej kuchni. Kuchni, która zaczynała wyglądać jak kuchnia. Miałam ogromną wyspę, która przecinała prawie całą przestrzeń (bez blatu), szafki dolne (bez blatów), a Deke z innym kolesiem siedział w wolnym miejscu na witrynie, które było naprzeciwko miejsca, w którym byłaby kuchenka i lodówka.

Bubba szedł w stronę wyspy bez blatu.

Ja szłam do Deke’a.

A Deke szedł do mnie.

Spotkaliśmy się w połowie drogi.

Zatrzymał się w mojej przestrzeni i pochylił szyję, żeby na mnie spojrzeć.

„Znowu, nie musisz kupować chłopcom lunchu” - powiedział cicho.

Jak świadczyłoby słowo „znowu”, powiedział to już wcześniej.

Odkąd chłopcy przyszli do pracy, codziennie. Był piątek, więc „znowu” polegało na tym, że powiedział to (teraz) pięć razy.

„I znowu, jak przynoszę nam lunch i nie mogę nie zrobić tego samego dla chłopaków” - odpowiedziałam.

„I *znowu*” - podkreślił - „...nie musisz kupować *mi* lunchu”.

„I *znowu*” - podkreśliłam i przeciągnęłam słowo - „...lubię stawiać ci lunch. Dajesz mi witrynę, a ja stawiam ci lunch. I tak to się dzieje. Tak poważnie. Zamknij się o lunchu”.

Jego głowa cofnęła się - „Czy właśnie kazałaś mi się zamknąć?”

„Co do lunchu, tak” - potwierdziłam.

„Justice”.

„Deke”.

Zamilkliśmy.

Potem jego oczy przesunęły się wzdłuż mnie i na jego twarzy pojawił się wyraz, którego nie rozumiałam.

Wydawało mi się szyderczy, a jednocześnie wydawało się, że chciał zaciągnąć mnie do mojej sypialni i mieć ze mną swój nikczemny sposób.

Oznaczało to, że moje plecy podniosły się w tym samym czasie, gdy poczułam piękny dreszcz.

„Masz coś na myśli?” - zapytałam, kiedy nic nie powiedział.

Spojrzał na mnie.

„Nienawidzę tego kombinezonu” - stwierdził bez ogródek.

Dobrze!

„Więc będę chciał go z ciebie zdjąć, kiedy chłopcy wyjdą.”

Tak, można powiedzieć, że to wyjaśniało wyraz.

Pochylił się, jego oczy znów były skierowane nisko i mruknął - „Kurwa, widzę twoje majtki”.

Pochyliłam się i mruknęłam - „Deke, nie podniecaj mnie, kiedy siedmiu mężczyzn zajada pizzę w mojej kuchni”.

Deke został tam, gdzie był, ale jego uwaga wróciła do mojej twarzy - „Więc nie noś gówna, które sprawi, że będę walczył z twarzeniem, kiedy chłopcy będą łapać pizzę w twojej kuchni.”

„A w co chciałbyś, żebym się ubrała?”

„Powiedziałbym ten kombinezon, bo jest brzydki, a ponieważ to tylko kojarzy mi się z tym, że szybko go zdejmę po tym, jak faceci wyjdą, to nie działa”.

Przechyliłam głowę na bok, pytając - „Więc?”

„Więc nie mam pomysłów, bo prawie wszystko, co nosisz, sprawia, że myślę, jak szybko chcę to z ciebie zdjąć, nawet jeśli jest słodkie”.

Spojrzenie w jego oczach się zmieniło, poczułam tę zmianę w mojej cipce, a on dokończył - „Zwłaszcza, jeśli to jest słodkie”.

Zbliżyłam się do niego i wysyczałam moje ostrzeżenie - „Deke, to nie pomaga”.

Uśmiechnął się do mnie - „Lubię to, jak łatwo rozgrzać moją Cyganke”.

„Przykryj to, kochanie, albo twoi towarzysze w robocie będą wiedzieć, jak brzmisz, kiedy dochodzisz” - Zatrzymałam się, zanim skończyłam - „...mocno. I jak możesz sprawić, żebym ja doszła. *Mocniej*”.

„Kurwa” - warknął, a wyraz jego oczu nasilił się.

To była moja kolej na uśmiech.

„Zdobęde pizzę, zanim dobre gówno zniknie i zanim zupełnie mnie ominie, bo będę musiał wziąć zimny prysznic” - wymamrotał.

Mój uśmiech się poszerzył.

Wtedy przypomniałam sobie rozmowę z Sunny i Shambles'em.

„Idź zjeść” - rozkazałam - „Ale zanim pójdziesz, pomyśl o kolacji jutro wieczorem u Sunny i Shamblesa. Zaprosili nas, kiedy byłam u nich dzisiaj, a ja obiecałam im, że, po zakończeniu mojego dramatu, się spotkamy”.

Jego wyraz twarzy stracił wygląd, który lubiałam, i zyskał inny, którego nigdy nie widziałam, kiedy oświadczył - „Mała, jutro idziemy do Koguta z Maxem i Niną”.

Szliśmy?

„Idziemy?” - zapytałam.

„Max dzwonił, kiedy odbierałaś pizzę. Powiedział, że Nina załatwiła opiekunkę i dostali rezerwację. Spotykamy się tam o siódmej”.

„Zatrudniła opiekunkę i zrobiła rezerwację?”

„Mówiłem ci, że Max powiedział, że chce nas zabrać. Wspomniał o tym na początku tego tygodnia, powiedział, że mogą nie być w stanie załatwić opiekunki, ale jeśli mogli, umówiliśmy się”.

Poczułam, że unoszą mi się brwi - „Myślałeś, żeby mi to powiedzieć?”

„Miałaś plany na jutro wieczorem?” - odparł.

„Nie. Teraz Sunny i Shambles chcą nas na kolację jutro wieczorem”.

Deke lekko położył mi w taliu rękę, wchodząc głębiej w moją przestrzeń, żeby to zrobić - „Bez obrazy dla nich, Jussy, lubię ich. To dobrzy ludzie. Ale są wegetarianami”.

„Więc?” - zapytałam.

„Ja nie jestem. Ty też nie jesteś. A w Kogucie robią świetne steki”.

Słyszałam to.

A Laura poetycko opowiadała o talencie Koguta, który najbardziej doceniali mięsożercy.

Podobnie jak Faye.

I Lexie.

Mimo to, nawet jeśli Shambles raczej nie zrobi nam mięsa, prawdopodobnie skopie tylek tym, co robi.

„Lubię Sunny i Shamblesa” - powiedziałam mu - „Ledwo znam Maxa i w ogóle nie znam Niny”.

„A Sunny i Shambles spytali, czy jesteśmy wolni. Nie musieli szukać opiekunki do dzieci ani dokonywać rezerwacji. Jak chcą, możemy pojechać do nich w przyszły weekend. Kurwa, do przyszłego weekendu może uda ci się tutaj zrobić dla nich kurczaka Steph” - Z ręką wciąż na mojej talii, machnął drugą ręką za siebie, aby wskazać moją przestrzeń.

„To wegetarianie, Deke. Nie mogę zrobić dla nich kurczaka Steph”.

Chociaż podobał mi się pomysł zorganizowania tutaj kolacji.

To znaczy, mogłam mieć kuchnię w przyszły weekend, ale może nie będę mieć żadnych mebli. Najwyraźniej wiele z zamówionego przeze mnie gówna zajmowało kilka tygodni, zanim zostałyby dostarczone.

Nawet więcej tygodni, niż to już zajęło.

Niezależnie od tego, moje popołudniowe plany właśnie się zmieniły. Nadszedł czas, aby trafić do sklepu domowego i kupić Multicooker.

Byłam blisko i coraz bardziej się zbliżałam. To się działo.

Więc nadszedł czas, aby zacząć mościć swoje gniazdo.

Może uda mi się wyciągnąć Krys i Breanne z domu i pojedą ze mną.

Deke wtrącił się w moje myśli o osadzeniu się.

„Więc zrób mi kurczaka Steph, a im zrób coś z tofu.”

Samo wypowiedzenie przez Deke słowa „tofu” sprawiło, że zaczęłam chichotać.

Miał mały uśmiech na twarzy, kiedy zapytał - „Co jest zabawne?”

„Powiedziałeś tofu.”

„Myślę, że to pierwszy raz, kiedy to słowo opuściło moje usta” - mruknął.

Zaczęłam chichotać mocniej.

Dłoń Deke'a, która była lekka na mojej talii, przesunęła się na moje plecy, robiąc to wewnątrz mojego kombinezonu, przyciągając mnie do siebie tak, że nasze ciała się stykały.

Począkał, aż moje chichoty ucichną, zanim powiedział cicho - „Max i Nina jutro wieczorem. Jeśli Sunny i Shambles będą mogli, pojedziemy do nich w następny weekend. A następnym razem, gdy dowiem się, że możemy mieć plany, nawet jeśli nie są one pewne, podzielę się nimi z tobą”.

Nadal uśmiechałam się z rozbawienia, ale to, co powiedział, sprawiło, że ten uśmiech zniknął.

Chociaż miewałam związki, które przetrwały i trwały miesiące, chociaż nie lata. To oznaczało, że byłam w tym amatorką. Posiadanie domu. Posiadanie mężczyzny. Robienie planów w ten weekend, w następny, biorąc pod uwagę, że była zaangażowana inna osoba.

Mimo to nie umknęło mi to, że Deke nie podzielił się czymś, co mnie dotyczyło, chciał jednej rzeczy, a ja czegoś innego.

Stało się. Było rozwiązanie. Doszliśmy do tego szybko (albo Deke to zrobił) i Deke zauważył bez mojej uwagi, że popełnił (drobny) błąd.

Podobało mi się to i jak to się skończyło, kiedy chichotałam, a Deke to zrozumiał. Żadnego przekształcenia się w kłótnię, żadnej niezgody co do tego, co będziemy robić.

Po prostu...

My.

Poczułam ucisk na krzyżu i skupiłam się na nim ponownie, gdy zapytał - „To nie działa dla ciebie?”

„Działa świetnie, Słonko” - odpowiedziałam cicho - „Zadzwoń do Maxa i potwierdź. Porozmawiam z Sunny i Shambles'em”.

Rozpłaszczył całą dłoń na moich plecach, mrużąc - „Dobrze”.

„Teraz idź po pizzę” - rozkazałam.

„Dobrze” - powtórzył, pochylając głowę i dotykając ustami moich.

Rozeszliśmy się, ale nie cofnął ręki z mojego krzyża, tylko odwrócił się ode mnie i zaczął prowadzić nas oboje do kuchni.

„Jak będzie następna słynna, gorąca singielka, to Max ma rotację, zechce wysłać mężczyznę samotnie, aby zaczął pracę w jej mieszkaniu, zgłaszam się na ochotnika, aby wejść” - zawołał Scott, gdy przenieśliśmy się do facetów stłoczonych na terenie nad otwartym pudełką po pizzy na mojej wyspie kuchennej.

Scott był jednym z załogi Maxa. Tym, który, jak się domyślałam, był najmłodszy z całej grupy, a to, że mówił takie gówno na głos, było powodem, dla którego zgadłam.

„Facet” - powiedział Bubba tak cicho, że nie byłam pewna, czy ktoś oprócz mnie go słyszał.

„Następnym razem, gdy pomyślisz o tym, by napomknąć coś o mojej kobiecie przede mną i nią, a nie chcesz, żeby moja pięść wbiła ci się w gardło, pomyśl jeszcze raz” - powtórzył Deke konwersacyjnie nad jednym słowem Bubby.

Mówił konwersacyjnie, ale krawędź jego tonu nie była groźbą, ale czymś znacznie silniejszym.

Scott wyraźnie odczytał ton konwersacyjny, a nie ten drugi, bo odpowiedział uprzejmie przez usta pełne pizzy - „To komplement, bracie”.

Deke nic nie powiedział, ale zauważyłam, że wyraz twarzy Scotta się zmienił, więc spojrzałam na mojego mężczyznę, łapiąc resztkę spojrzenia, które posłał Scottowi. Nawet zanikające, przeczytałam to i poczułam mrowienie wzdłuż kręgosłupa.

Nie dzieliłam się ze Scottem, nie miałam nic przeciwko temu, żeby trochę pożartować o czymkolwiek, a przez to podzielić się tym samym ze wszystkimi chłopcami. Chłopcami, z którymi miałam mieć do czynienia przez co najmniej kolejny tydzień ich przebywania w moim domu. W tym przez żarty na temat na temat łączenia się mnie i Deke'a i sposobu, w jaki to zrobiliśmy. Ponieważ naprawdę mi to nie przeszkadzało. Dorastałam wśród mężczyzn, ci mężczyźni byli zespołem mojego taty i jego przyjaciółmi. Wiedziałam, jak to było.

Nie udostępniłam tego, bo, z jakiegoś powodu Deke'owi się to nie podobało. Najprawdopodobniej nie lubił tego, bo myślał, że mi może to przeszkadzać. Dlatego chciał, żeby to się zamknęło, więc to zamknął i nie byłoby fajnie, gdyby on mu to powiedział, a ja temu bym zaprzeczyła.

Nie miałam z tym problemu. To mój lew chronił mnie, nawet przed rzeczami, przed którymi nie potrzebowałam ochrony.

Nie zadzierałaś z lwem, zwłaszcza z moim lwem, który był tak zły, że mógł kogoś uciszyć spojrzeniem.

Sięgnęłam po kawałek pepperoni i zrobiłam to starając się nie uśmiechać.

Deke sięgnął po to samo.

Postanowiłam zjeść jeden kawałek z chłopakami i zabrać następny kawałek do mojego pokoju muzycznego, więc nie tylko nie byłoby klientki, która z nimi by przebywała, ale także nie byłoby klientki, którą walił jeden z nich, co robiło dziwne rzeczy dla wszystkich. Miałam podłogi. Prawie miałam

schody. W moim domu była teraz więcej niż jedna pracująca toaleta. I chciałam mieć kuchnię.

Nic z tego nie było do niczego.

Mimo to zjadłam swój kawałek, złapałam następny, spojrzałam na mojego mężczyznę z lekkim uśmiechem i powędrowałam do mojego pokoju muzycznego, żałując, że nie jesteśmy tylko Deke i ja, kanapki i smakołyki La-La Land z Bubbą w mieszanym od czasu do czasu.

Ale tak nie było.

Cokolwiek.

Miałam plany na popołudnie, które doprowadziłyby do wyposażenia gniazda.

Więc czekało na mnie dobre.

Wszystko, czego potrzebowałam, aby było lepiej, to nakłonienie Krys do pójścia ze mną.

„Jezu” - zawołał Deke, kiedy walczyłam w drzwiach z niektórymi z moich licznych zakupów.

Było późno.

Faceci odeszli.

Ale Deke wykonywał swoje zwykłe nadgodziny.

I zobaczyłam, że miałam nie tylko wbudowaną witrynę, ale także kamienne panele i wzorzysty miedziany piekarnik.

Więc uśmiechałam się szeroko, nawet gdy rzuciłam swoje torby z głośnym uderzeniem na podłogę i oznajmiłam - „Multicooker jest ciężki”.

Deke podszedł do mnie, pytając - „Ile jeszcze tam masz?”

„Um... dużo” - podzieliłam się.

Po prostu powiedzielibyśmy, że Deluxe Home Store miał dobry dzień.

A ja miałam plastikowe łyżki, które były naprawdę niesamowitymi łyżkami/skrobakami, do których kupna namówiła mnie Lauren - w trzech kolorach.

Pośród innych rzeczy.

Deke zatrzymał się blisko - „Zostawiłaś coś w sklepie?”

„Ledwo”.

„Krys ma się dobrze?”

Ciągle się uśmiechałam - „Tak. A Breanne była idealna podczas pierwszych zakupów. A Lauren jest mistrzynią zakupów artykułów gospodarstwa domowego. I jestem więcej niż dobra. Zagnieżdżam się i po prostu *wiedziałam*, że ten miedziany piec będzie *bombą*”.

Deke uśmiechnął się do mnie, ale uśmiech zniknął z jego twarzy, jego wyraz twarzy stał się poważny, gdy jego głos się opadł - „Jussy, tak mówię, jak masz dużo gówna do wciągnięcia, łapiesz kilka toreb, wchodzisz do środka i mówisz swojemu facetowi, że masz dużo gówna do wciągnięcia. Potem wychodzę i to zabieram. Tak?”

„Deke, mogę wnieść...”

Przestałam mówić, kiedy spojrzał na mnie. To nie był ten rodzaj spojrzenia, które posłał Scottowi, ale i tak mnie to uciszyło.

Wiedział, że go złapałam, kiedy powaga jego twarzy złagodniała, pochylił się, dał mi muśnięcie ust, a potem odsunął się i odszedł, idąc do drzwi.

Zdecydowałam się zabierać do pralni tylko kilka toreb na raz, choć kupiłam tylko kilka toreb z rzeczami do niej. Deke przyniósł je z pickupa, kiedy to robiłam, a kiedy oboje wróciliśmy do dużego pokoju, złapał wszystkie uchwyty tych, które upuściłam na podłogę i zabrał je tam dla mnie.

Kiedy byliśmy razem, nie wdawaliśmy się w przeszłe związki. W zeszłym tygodniu po prostu... byliśmy. Kiedy Deke pracował, ja albo pracowałam, albo ustawiałam swój pokój muzyczny. Robiliśmy kolację. Uprawialiśmy seks. Spaliśmy. Budziliśmy się razem. I powtórz.

Ale nie sądziłam, że chodziło o jakąś kobietę, która nauczyła go, jak być mężczyzną domu.

Chodziło o to, że dorastał od drugiego roku życia, będąc mężczyzną w rodzinie z matką, nawet jeśli nie mieszkali we własnym domu.

Mężczyzna, jakim Deke demonstrował, że będzie dla mnie, uszczęśliwiał mnie. Wręcz ekstatycznie. Nie chodziło o to, że nie mogłam ciągnąć własnych toreb. Chodziło o to, że robił coś dla mnie, co było słodkie, opiekował się mną nawet w drobny sposób, który był tylko dla mnie nieistotny. Dla Deke'a miał głębsze znaczenie.

Ale to przyszło z przypomnieniem, że to, co straciłam po odejściu mojego taty, Deke również stracił z mamą. Wiedząc, że nigdy nie zobaczy owoców wychowania, które dała swojemu synowi, robiąc to cudownie, nawet gdy życie ich biło. Nie zrozumie, jakiego mężczyznę stworzyła. Nie popatrzy na mnie, a ja nie będę mogła podzielić się przez moje zachowanie, ile dała mi przez swojego syna.

„Mam ochotę na Rosalinda, a potem drinki w Bubba's” - oświadczył Deke, wracając do wielkiego pokoju - „Wchodzisz w to?”

Wyrwałam się z moich myśli i kiwnęłam głową, pytając - „Chcesz tu wziąć prysznic czy iść do przyczepy?”

Podchodził do mnie, odpowiadając - „Tutaj”.

Miał spakowaną dużą torbę, ale to nie miałyby znaczenia.

Zostawiał swoje ubrania na podłodze, a jeśli robiłam pranie, to były wyprane i nie wkładałam ich z powrotem do jego torby. Wkładałam je do szafy i komody.

Deke nie protestował przeciwko temu. Deke nie powiedział gówna.

Deke po prostu poszedł do szafy po dżinsy, a jeśli nie było tam czystych, siedł do swojej torby.

Zostawiłam kilka rzeczy w jego przyczepie. Deke ich nie odłożył. Rzucił jednak moją torbę na podłogę swojej maleńkiej szafy.

Innymi słowy, bez względu na nasze plany, oboje byliśmy dobrzy.

Ponownie Deke wyciągnął mnie z moich myśli i zrobił to, wchodząc głęboko w moją przestrzeń.

Odchyliłam głowę do tyłu.

Potem wciągnęłam urywany oddech, kiedy nagle jego ręka zagłębiła się w moim kombinezonach, prosto na mój tyłek.

Lekki dotyk goniący łaskotanie między moimi nogami, był wystarczająco silny, by moje kolana zaczęły słabnąć, kiedy przesunął palce przez krawędź moich majtek pod tyłkiem, podnosząc drugą rękę i obejmując bok mojej szyi - „Myślałem o zrobieniu tego, odkąd po raz pierwszy zobaczyłem cię w tej cholernie brzydkiej rzeczy”.

Część o tym, że myślał o trzymaniu ręki w moich spodniach była dobra.

Jego obraza dla mojego kombinezonu nie była.

„Jest wygodny” - warknęłam, choć nie było to tak ostre, jak mogłoby, biorąc pod uwagę, że Deke pochylał się bliżej, żeby jego palce mogły wchodzić głębiej.

„Masz fantastyczne ciało, Cyganko, a on temu robi gówno”.

„Wolałabyś, żebym spacerowała w bikini?”

„Kotku” - stwierdził po prostu, a oczy mu zabłyśły.

„Rozumiem, że to potwierdzenie”.

„Jussy, mam fiuta i ten fiut lubi być w tobie. Jak pokazujesz skórę, to przypomina mi, a konkretnie mojemu kutasowi, jak dobrze tę skórę czuć i smakować, co przypomina mi, o ile lepiej czuje się w środku”.

Temu „w środku” podobało się, jak wciskał się głębiej, przesuając palcami wzdłuż krawędzi moich majtek między nogami.

Z tego powodu straciłam orientację w rozmowie, by zamiast tego skoncentrować się na rozłożeniu nóg dla niego, aby miał lepszy dostęp.

Jego kciuk przycisnął moją szczękę, odchylając moją głowę bardziej do tyłu, a jego twarz zbliżyła się do mojej.

„Chcesz ze mną wziąć prysznic?” - mruknął.

W przeciwieństwie do Deke’a, który przez cały dzień pracował fizycznie, nie potrzebowałam prysznicza.

„Tak” - wydyszałam.

Jego palce przeszły od krawędzi majtek do klina majtek i zaczęły lekko głaskać.

Łał. To było miłe.

Tak miło, że delikatny powiew oddechu uciekł z moich ust i popłynął przez jego usta.

Te usta przyszły do mnie.

„A może chcesz, żebym cię tu doprowadził?” - zaszeptał.

„Twój wybór” - wypuściłam powietrze, choć w tym momencie nie byłam pewna, jak doszłabym do prysznicza.

Albo czy bym mogła w nim ustać.

Delikatnie odsunął na bok klin moich majtek, pochylił się cały głębiej do mnie i powoli wsunął do środka jeden długi palec.

Walczyłam z dyszeniem.

„Przemoczona” - warknęła.

Wysunął palec, przesunął go do mojej lechtaczki i zaczął krażyć.

Również ciągle warczał.

„Sprawię, żebyś doszła tutaj, zrób dla mnie przedstawienie”.

„Okej” - zgodziłam się.

„Chcę, żebyś mocno dla mnie doszła, Jussy”.

Zauważyłam, że moje ręce były zwinięte w materiał jego koszulki po obu stronach dolnej części jego pleców.

Trzymałam je tam, żebym mogła nadal stać, podczas gdy Deke nadal krażył.

„Okej, kochanie” - wydusiłam.

Deke wszedł mocniej palcem.

Wygięłam się w jego stronę, gdy pochylił się bardziej nade mną, jego ręka na mojej szyi przesunęła się do tyłu.

„Daj mi usłyszeć” - zagrział.

Skowyt, o którym nie wiedziałam, że powstrzymuję, wysunął się ze mnie, moje nogi zadrżały, a Deke przesunął rękę, tak że jego ręka wciąż była na mojej szyi, ale jego przedramię biegło wzdłuż środkowej części moich pleców, podtrzymując mnie.

„Pracuj” - rozkazał szorstko.

Uderzyłam się o jego palec i uciekł mi kolejny jęk dziwszy, bardziej głodny.

„Tak jest, Cyganko” - mruknął z aprobatą.

Cofnął palec, dołączył do niego kolejny, wsunęły się do środka, a kciuk trafił w moją lechtaczkę.

Sapnęłam i dalej to robiłam, kiedy moje oczy były na wpół zamknięte, moje ręce ciągnęły jego koszulkę po jego wygiętych plecach, aby znaleźć lepszy chwyt.

„Deke”.

„Kurwa, nie ma nic piękniejszego”.

Próbowałam zmusić moje oczy, żeby otworzyły się szerzej, abym mogła patrzeć, jak obserwuje mnie, gdy moje nogi zaczęły drżeć pode mną, kiedy zaczęło się zbliżać, wiedziałam, że tego siła mnie zakołysze i potrzebowałam go, aby była bezpieczna, abym mogła jeździć na tej burzy.

„Deke” - powtórzyłam, w jedyne sposoby, w jaki mogłam przekazać te wszystkie rzeczy.

Ale on mnie rozumiał.

„Mam cię, Jussy”.

Miał mnie.

Zawsze miał mnie.

Z cichym krzykiem puściłam.

A Deke miał mnie, trzymając mnie w górze, jego palce bezlitośnie pracowały na mnie, popychając mnie dalej przez przeszywający mnie orgazm, sprawiający, że zadrżałam w jego uścisku i dopiero gdy skwierczenie zaczęło ustępować, delikatnie odsunął rękę, obejmując nią mój tyłek.

Jego druga ręka wsunęła się w moje włosy, by objąć tył mojej głowy i wtedy mnie pocałował.

Kiedy skończył mnie całować, skończyłam dochodzić i, kiedy powoli podniósł głowę, powoli otworzyłam oczy.

„Myślę, że mogę teraz polubić te pieprzone, brzydkie rzeczy” - drażnił się.
Zmrużyłam oczy.

Uśmiechnął się, wcisnął swojego twardego kutasa w mój brzuch i przyłożył usta do moich - „Odplata w postaci loda pod prysznicem, mała”.

Moja łechtaczka drgnęła.

Jego uśmiech stał się większy, jakby poczuł, że to się stało.

Zarozumiały.

Gorący.

Pieprz mnie.

Deke.

Wyciągnął rękę z moich spodni i złapał moją.

Następnie zaciągnął mnie pod prysznic.

Miałam duży, wystarczająco duży dla czwórki.

Zdecydowanie było w nim wystarczająco dużo miejsca na lodzik pod prysznicem.

Jeśli o to chodziło, Deke i ja odpowiedzieliśmy na to pytanie.

Było wystarczająco dużo miejsca.

Zdecydowanie.

Następnego wieczoru wyszłam z łazienki ubrana na kolację w Kogucie, a moje buty w stylu western na wysokim obcasie zwisały mi z palców, ale zatrzymałam się w półkroku, kiedy zobaczyłam Deke'a.

Najwyraźniej, chociaż Deke powiedział, że nigdy nie założyłby garnituru, nie oznaczało to, że się nie odstawi.

A odstawiony Deke Hightower był widokiem do zobaczenia.

Ciemne sprane džinsy i zapinana na guziki koszula w kolorze leśnej zieleni, która opinała linię jego torsu, ta wąska talia rozszerzająca się do szerokich ramion, mocne V górnej części ciała podkreślone przez tę niesamowitą koszulę, która robiła na mnie wrażenie.

Nie wspominając o tym, że nawet z drugiego końca pokoju widziałam, że koszula sprawiła, że piwne oczy były o wiele mniej piwne, a bardziej zielone.

Jak zwykle miał upięty męski kok, a jego broda była o wiele bardziej krzaczasta niż wtedy, gdy po raz pierwszy go zobaczyłam. Właściwie, o ile wiedziałam (a zdecydowanie wiedziałam, skoro się spotykaliśmy), nie przyciął jej ani razu.

Wyglądało to niesamowicie.

„Łał” - powiedziałam, odrywając wzrok od jego stóp w butach, które również były lepsze niż te, które zwykle nosił, które znałam (to były buty robocze i motocyklowe).

Chociaż odzyskałam siły na tyle, by mówić, spojrzenie, które dostrzegłam na jego twarzy, znów mnie osłabiło.

I wiedziałam, że wybrałam odpowiednią sukienkę.

Teraz, kiedy już się zaaklimatyzowałam, dom był gotowy i zaczęłam zagnieżdżać się, Joss, który zawsze trzymała wiele moich rzeczy, biorąc pod uwagę, że nigdy nie zostawałam nigdzie wystarczająco długo, by trzymać to wszystko przy sobie, obiecała mi to wysłać.

Nie miałam więc wielu ubrań, których Deke nie widział.

Suknia, którą miałam na sobie, była, o ile mi wiadomo, jedyną pozostałą.

Była w kolorze miękkim szarobrazowym ze stonowanymi wzorami rdzawymi, pomarańczowymi i turkusowymi. Miała talię w stylu empire, z wyciętym dekoltem. Była dopasowana do talii, a spływała na biodrach. Miała rękawy trzy czwarte, które marszczyły się na końcach i opadała mi do kostek.

Miała również głębokie rozcięcie, które było czymś więcej niż tylko rozcięciem. Był to zaokrąglony otwór, który zaczynał się w połowie uda.

To była najlepsza część sukienki, jak myślałam, zwłaszcza gdy się poruszałam, spódnica spływała za mną, odsłaniając buty... i nogi.

To była ekstremalna seksowna boho radocha.

Deke mógł nie lubić moich workowatych kombinezonów.

Ale inaczej myślał o tej sukience.

Nie musiał tego mówić, jego wygląd to powiedział.

Ale i tak to wyraził.

„Ładna sukienka, Cyganko”.

Słowa wyszły z głośnym pomrukiem, co w połączeniu z jego spojrzeniem dopełniło to, czego nie powiedział. Kierunek nadawany tak często, że już dawno stracił swoją ostrość.

Zdanie pozostawione niewypowiedziane, ale wypowiedziane niewerbalnie w sposób, w jaki robił to Deke, było niezwykle gorące.

Bo podobała mu się moja sukienka.

Ale bardziej mu się spodoba, gdy będzie leżała na podłodze.

Mnie też bardziej się spodoba, kiedy będzie na podłodze.

Zaplątana w jego pieprzoną koszulę.

„Skoczymy na siebie i spóźnimy się na kolację?” - zapytałam.

„Kuszące” - odpowiedział Deke.

Staliśmy tam patrząc na siebie.

„Mała, załóż buty” - rozkazał w końcu - „Jak widzę z tymi włosami i tą sukienką, że te buty będą mnie torturować przez cały wieczór. Ale żeby zrobić to, co zrobię później, potrzebuję stek”.

To wywołało drżenie w całym moim ciele.

„Podobają ci się moje włosy?” - zapytałam.

Zrobiłam dużo warkoczy, które opadały i skręcały się z mojej twarzy, ale plecy opadały swobodnie w naturalnych falach i lokach do pasa.

„Kotku”.

Nie powiedział nic więcej.

Podobały mu się moje włosy.

Podniosłam buty - „Lubisz moje buty?”

„Jussy” - warknął.

Uśmiechnęłam się.

„Wiesz, że idziemy na kolację z moim szefem” - zauważył.

Mój uśmiech zniknął wraz z rozbawieniem.

Musiałam być spoko i nie musieliśmy się spóźnić.

„Przepraszam Słonko”.

Deke podszedł do mnie, zbliżył się i położył ręce na moich biodrach.

„Jesteś słodką żartownisią. Podoba mi się to. A to znaczy, że lubię to tylko od ciebie. Nadal to lubię. A wiesz, że Max jest przyjacielem. Ale powiem tylko, że ten mężczyzna nadal jest moim szefem”.

„Racja” - szepnęłam.

„Więc załóż buty, Cyganko. Tak?”

Skinęłam głową.

Uścisnął moje biodra i puścił.

Poszłam do łóżka, zapięłam buty, podeszłam do komody i dodałam turkusowy naszyjnik, wymieniłam kolczyki, założyłam bransoletki, dołożyłam pierścionków i byłam gotowa.

Odwróciłam się do Deke'a, który wychodził z łazienki, wzruszając ramionami, wkładając ładną skórzaną kurtkę, kolejny przedmiot w garderobie Deke'a, którego nie widziałam.

Spojrzał na mnie, jego oczy zagrzały się, a usta wymamrotały - „A ona sprawia, że słodycz jest słodsza”.

Posłałam mu kolejny uśmiech.

„Kurtka?” - zapytał.

„W szafie, pójdę po to”.

„Spotkamy się w moim pickupie”.

„Jasne”.

Deke nie spotkał mnie w pickupie.

Spotkał mnie w drodze do drzwi, kiedy byłam w drodze do garderoby.

Złapał mnie za nadgarstek, zatrzymał, pochylił się do mnie i dotknęliśmy się ustami.

Po tym mnie puścił i poszedł.

Wzięłam kurtkę i spotkałam go w jego pickupie.

„Ty im powiesz, czy ja?”

Byliśmy w Kogucie, nieco rustykalnej, ale w większości eleganckiej restauracji położonej na zboczu góry, która była prawie w całości wykonana ze szkła.

Deke i ja siedzieliśmy naprzeciw gorącego faceta, faceta z gór Holdena „Maxa” Maxwella i jego ślicznej blond żony Niny, która miała odrobinę angielskiego akcentu i sposób bycia, który mówił, że jest pełna temperamentu.

Polubiłam ją od pierwszego wejrzenia.

To pytanie zadał Max swojej kobiecie.

Pełen temperament wypłynął w ładną twarz Niny, gdy zwróciła się do niego - „W ogóle im nie powiemy”.

„Księżno, każdy, kto siedzi naprzeciwko nas w Kogucie, powinien wiedzieć” - odpowiedział Max.

Księżna. Śliczny pseudonim. Była tak bardzo „księżną”.

„Nawet nie jestem pewien, jak dałem się namówić na przyjście tutaj” - stwierdził Max i spojrzał na nas - „Przysiągłem, że nigdy więcej nie postawię stopy w tym miejscu po ostatnim razie. Chciałem, żebyście przyszli do naszego domu i żeby zrobić wam jedzenie. Moja żona potrafi gotować. Jej zapiekanka rybna to najlepsza rzecz, jaką kiedykolwiek próbowałem. Ale chciała się wystroić. Więc jesteśmy tutaj”.

To nie brzmiało dobrze.

Prawdę powiedziawszy, to było słodkie, że Max wyszedł, aby jego żona mogła się wystroić.

„Powiedzieć nam co?” - zabrzmiał głęboki głos Deke’a.

Nina spojrzała na niego i powiedziała szybko - „Nic”.

Max zwrócił na niego uwagę, a po tym, jak powiedziała to jego żona, powiedział - „Jak ja i Nina wchodzimy do Koguta, gównno się dzieje”.

„Jak co?” - zapytałam.

„Raz bójka” - odpowiedział Max.

Co takiego?

Bójka? W eleganckiej restauracji ze stekami?

Ojej!

Nina siedząca naprzeciwko mnie, pochyliła się - „Stoły przewracane, wszędzie ketchup i sos chrzanowy. To było szaleństwo”.

„A niech mnie” - wyszeptałam. Zerknęłam szybko w stronę Maxa, jako mężczyzny, którego absolutnie mogłam wyobrazić sobie zaangażowanego w bójkę, zanim zapytałam Ninę - „Byłaś zaangażowana?”

„Łagodnie” - wymamrotała, sprawiając wrażenie, że kłamie.

Wyrwał mi się chichot.

„Chociaż Max nie wszczął awantury” - wyjaśniła Nina - „Nie tej nocy. Jednak na początku tygodnia wybił absolutne gównno z innego faceta”.

Proszę bardzo.

Miałam rację.

Max był awanturnikiem.

Wyrwał mi się kolejny chichot.

„Na szczęście nie widzę tutaj nikogo, kto mógłby mieć coś w dupie, czym czułby potrzebę dzielenia się przy naszym stole” - oświadczył Max, nie odrywając oczu od Deke’a - „A ty możesz być jedynym człowiekiem, jakiego znam, który nie ma wrogów”.

Spojrzałam na Deke’a, uważając to za fascynujące w bardzo dobry sposób.

Fascynujące i wiarygodne.

Jego krąg był mały i bliski. Żył. Pracował. Trzymał się siebie, ale robił wszystko, co mógł dla ludzi, którzy coś dla niego znaczyli.

To było jego życie.

Takim właśnie był.

To była część tego, co było teraz moje, skoro miałam jego.

Nina wpadła w te radosne myśli, rzucając do męża - „Dajesz mi do zrozumienia, kochanie, że ktoś, kto może mieć coś w dupie, mógłby czuć tę potrzebę do *mnie*”.

Nie sądziłam, że w ogóle mógłby to mieć.

Max spojrzał na żonę u swego boku - „Mała, jesteś prawniczką i kopiesz tyłki. Każdy po drugiej stronie będzie miał coś do twojej dupy i *zechce* się podzielić. Byłem z tobą w Znaku w zeszłym tygodniu, kiedy miałem do czynienia z jednym z nich, który czuł potrzebę podzielenia się tym z tobą”.

Najwyraźniej dawał to do zrozumienia.

„To moja praca” - odparła.

Max uśmiechnął się i zrobił to dobrze. Tak dobrze, że byłam zaskoczona, że Nina, obserwując to, od razu nie przestała być zadziorna i nie wtuliła się w niego, a potem zapytała, czy mielibyśmy coś przeciwko, jeśli zwolnią stół na pół godziny, żeby zając się sprawami w samochodzie.

Następnie powiedział z wyraźną dumą - „Tak, jest i kopiesz im tyłki” - Spojrzał na Deke’a i mnie - „Ale tylko mówię, bądźcie przygotowani na wypadek, gdyby gówno się upadło. Moja Księżna nie jest typem, który odpuszcza. Więc jeśli tak się stanie, a ona wybuchnie, po prostu trzymajcie się z dala. To się stanie, a jeśli po wszystkim nasz stół nie będzie znajdował się po drugiej stronie sali, możemy po prostu dokończyć nasze steki”.

Nina wpatrywała się w swojego mężczyznę. Chociaż zauważyłam, że tylko się gapiła, a nie zaprzeczyła niczemu, co powiedział.

„Uważaj nas za przygotowanych” - odpowiedziałam po przełknięciu kolejnego chichotu, właściwie mając nadzieję, że gówno upadnie. Fajnie byłoby patrzeć, jak Max sobie z tym radzi.

Fajniej było zobaczyć, jak Deke by wszedł.

Nasza kelnerka w czarnych spodniach, białej koszuli zapinanej na guziki, długim, cienkim, czarnym krawacie i dłuższym, śnieżnobiałym fartuchu zwisającym jej do nóg podeszła i zapytała - „Czy zdecydowaliście się na drinki?”

Zdecydowaliśmy więc zamówiliśmy. Dostaliśmy nasze drinki. I rozmawialiśmy.

Niestety, nikt nie podszedł do naszego stołu, aby wywołać scenę.

Zamówiliśmy kolację. Więcej gadaliśmy, Nina popijając martini, ja robiłem to samo z Jackiem i colą, obaj mężczyźni dostawali piwo, a ja poznałam historie o awanturach Niny i Maxa w Kogucie (między nami - Nina wydawała się magnesem na awantury, nie wszystkie wydawały się być jej wyborem).

Przyszła nasza przystawka i już wtedy cieszyłam się, że zdecydowaliśmy się wyjść z Maxem i Niną. Po pierwsze dlatego, że widziałam, jak Deke się odstrzelił i prawdopodobnie nie zrobiłby tego, żeby pójść do Sunny and Shamblesa. Po drugie, Deke zobaczył mnie odstawioną, podobało mu się to, a mi podobało mi się to, jak jemu się to podobało. I na koniec, wiedziałam, że lubię Maxa, ale Nina była słodka, a jednocześnie zabawna jak diabli, ostra jak brzytwa, a jej przekomarzanie się z mężem, które bardziej przypominało miłosne kłótnie, było zabawne do oglądania.

Wydawało się, że wszystko idzie dobrze i dopiero wtedy, gdy kelnerka zabrała nasze przystawki, wydawało się, że wszystko się zmieni.

Zaczęło się, gdy uśmiechałam się do Niny, gdy mówiła z ożywieniem i wielką miłością o dzieciach jej i Maxa, i zauważyłam coś kącikiem oka.

Zanim nawet spojrzałam w tę stronę, czułam to tak, jak zawsze czułam to w rzadkich chwilach, które się zdarzały.

Wiedziałam, że zostałam zauważona.

A kiedy mój wzrok trafił na stół pośrodku restauracji, zobaczyłam na sobie cztery pary oczu, a jedna z kobiet przy stole położyła rękę na stole po tym, co wydawało się być wskazywaniem na mnie.

Kiedy przyciągnęli moją uwagę, dwie kobiety i jeden z dwóch mężczyzn uśmiechnęli się do mnie, dużym i podekscytowanym uśmiechem. A kobieta, która nie wskazywała palcem, uniosła rękę w nieśmiałym pomachaniu.

Poczułam, że moje mięśnie napinają się, gdy przechylałam głowę i rzucałam im spojrzenie, które, jak miałam nadzieję, nie było zaproszeniem na pogawędkę lub by poprosić o autograf lub zdjęcie.

Gdybym to była sama, nie obchodziłoby mnie to. Dla mnie byłoby o wiele gorzej, gdyby mnie nikt nigdy nie rozpoznawał, a zwłaszcza gdyby nie wyglądali na podekscytowanych, kiedy to robili, bo oznaczałoby to, że nie słyszeli mojej

muzyki, nie lubili mojej muzyki, i, ostatecznie, prawdopodobnie nie *kupili* mojej muzyki.

Nawet bez moich zarobków, dzięki dziadkowi (i ewentualnie, kiedy głównie z Mav'em i jego matką by się skończyło, tacie), nadal byłabym w mojej oazie schowana między sosnami i osikami.

Ale to, co zarobiłam, było tym, co *ja* zarobiłam i to wiele dla mnie znaczyło.

Jednak nie byłam sama. Byłam z Maxem, Niną... i Deke'iem.

Max i Nina ostrzegali nas, że w Kogucie są magnesem dla dramatów (a przynajmniej wydawało się, że Nina była, i to nie tylko w Kogucie). Więc mieli praktykę i mogliby unosić się na każdej nadchodzącej fali.

Ale Deke powiedział, że nie wie, jak poradziłby sobie z kłopotami, które wynikłyby z mojej sławy.

Nie sądziłam, że to byłby kłopot. Kiedy łączyłam się z ludźmi, którzy łączyli się ze mną przez coś, co było głęboką, emocjonalną częścią mnie, prawda była taka, że jeśli nie robiło się to dziwne, kochałam to. Nie przeszkadzało mi nabazgranie mojego imienia, uśmiechanie się do czyjegoś telefonu, słuchanie jak mówili mi, że zrobiłam ich noc, wiedząc, że, nawet jeśli to powiem, nie uwierzą, że też zrobili moja.

Deke mógłby się nie zgodzić.

I świetnie się bawiliśmy. Dobre jedzenie, towarzystwo - jak zawsze w tych górach Kolorado - fantastyczne. Nie chciałam, żeby to się odwróciło.

Innymi słowy, nie chciałam się dowiedzieć, że Deke, który był najmilszym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek spotkałam, reagował negatywnie na coś, co może nie zdarzać się codziennie, a nawet często, ale się zdarzało.

Więc po tym, jak spojrzałam na nich, odwróciłam wzrok, mając nadzieję, że zakomunikowałam, że jestem przyjemnie zajęta i wolałabym, żeby mi nie przeszkadzać.

Wydawało się, że nikt przy naszym stole nie zauważył tego i poczułam ulgę, głównie dlatego, że w tej części „nikt” nie był to Deke.

Dołączyłam do rozmowy i podeszła kelnerka, przynosząc Ninie kieliszek wina, a mnie kolejnego Jacka z colą, kiedy poczułam, jak ramię Deke'a, które leżało za mną na oparciu ławki, owija się wokół mnie.

Przyciągnął mnie do siebie.

Spojrzałam na niego.

„Kotku, ludzie przy tamtym stole cię rozpoznali” - powiedział cicho.

Oczywiście, Deke zauważył.

„Robią zdjęcia, starają się być spoko” - ciągnął.

Gówno!

„Może jest to nie coś, co chcesz zrobić, ale myślę, że to dla nich wiele znaczyłoby, gdybyś podeszła i zamieniła słowo, zanim nasze steki tu dotrą” - poradził.

Poczułam, jak otwierają mi się usta.

Deke spojrzał na moje usta, a potem z powrotem na moje oczy.

„Twój wybór, jak nie chcesz” - powiedział.

„Czujesz się z tym porządku?” - zapytałam.

„Będę bardziej w porządku z tym niż z nimi, gdy zrobią zdjęcie, jak wpychasz do ust ogromny kęs steku, coś, co może ci się nie podobać, a do rana to gówno będzie na całym Twitterze”.

Ja też czułabym się lepiej.

„Ja, no cóż, jeśli tam pójde, Słonko, będą chcieli zdjęć, a inni ludzie mogą to zauważyć i może rozejść się to, że jestem, no cóż... mną”.

„Jesteś sobą” - zauważył - „Więc bądź sobą, daj im siebie i wracaj tutaj, zanim dotrą tu nasze steki, bo nie będziesz chciała jeść swojego na zimno”.

Moje usta wtedy nie otworzyły się.

Tylko się gapiłam.

„Wszystko w porządku?” - zapytała Nina.

Deke spojrzał w jej stronę i wyslizgnął się zza stołu.

„Jussy ma tu kilku fanów. Pójdzie się z nimi zobaczyć”.

Rzuciłam niespokojne spojrzenie na Ninę i Maxa, wysuwając się za Deke'iem, zastanawiając się, czy będą zirytowani, że ich kolacja może być opóźniona, nasz wieczór został przerwany.

Ale Max tylko patrzył na mnie życzliwie, a Nina spoglądała przez ramię. Najwyraźniej złapała stół, przy którym klienci mnie znali, ponieważ machała.

Odmachali.

Dobra, nie zirytowani.

Stałam obok Deke'a i spojrzałam na niego.

„Spróbuję być szybka” - zapewniłam.

„Rób, co musisz zrobić” - mruknął, opuszczając głowę, by zrobić to, co często musiał robić.

Dotknąć ustami moich.

Były już prawie na miejscu, kiedy szepnęłam - „Kochanie, mogą robić zdjęcia”.

Jego głowa zatrzymała się, a jego wzrok przeniósł się z moich ust do oczu, zanim odszepnął - „Jesteś moja?”

O tak.

Byłam.

Abso-kurwa-lutnie.

„Tak” - odpowiedziałam.

„Więc kogo to obchodzi?”

Zapytał o to i nie pozwolił mi odpowiedzieć. Wszedł po muśnięcie ust, trzymając rękę na moim biodrze, ściskając mnie.

Kiedy się odsunął, chciałam złapać go po obu stronach głowy i szarpnąć z powrotem. Kiedy bym to osiągnęła, chciałam go mocno pocałować.

Wobec braku tego chciałam się do niego uśmiechnąć, aby powiedzieć mu, ile znaczyła dla mnie jego reakcja na ten scenariusz.

I na koniec chciałam mu powiedzieć, że go kocham.

Nie zrobiłam żadnej z tych rzeczy.

Zamiast tego posłałam mu spojrzenie, które, jak miałam nadzieję, podzieliłam z tym wszystkim, mały uśmiech wykrzywił moje usta, podniosłam rękę, by przesunąć palcami po jego biodrze.

Złapał je, skrzył je w swoich na chwilę, zanim czule je pociągnął i puścił.

Spojrzałam na Maxa i Ninę - „Zaraz wracam”.

„Będziemy tutaj” - odparła pogodnie Nina.

Mój uśmiech do niej był wdzięczny, przeniosłam go na Maxa, a potem przeniosłam się w moich butach na wysokich obcasach przez restaurację do stołu.

Kobiety prawie podskakiwały na swoich krzesłach.

Obaj mężczyźni już stali, kiedy dotarłam do ich stolika.

Rozmawiałam z nimi. Podpisałam dwie serwetki koktajlowe, personalizując je. I stałam i przytulałam się do czterech zdjęć, z których jedno zrobiła kelnerka.

Inni klienci obserwowali, żaden się nie gapił (na szczęście) i nikt inny nie podchodził ani nie rzucał pewnego rodzaju spojrzeń, które oznaczałyby, że będę zwiedzać restaurację, co potrwałoby godzinę, zanim wróciłabym na kolację z Deke’iem i naszymi przyjaciółmi.

Nie przeszkadzano nam podczas steków, kolejnych drinków (dla Niny i dla mnie) i deserów.

Ale kiedy nadszedł czas, aby zapłacić rachunek, pojawił się menedżer, który spojrzał na mnie i powiedział - „To dla nas przyjemność, że do nas pani dołączyła, panno Lonesome. Tak duża, że Kogut pokrywa państwa rachunek”. - Lekko uklonił się mnie, Deke’owi, a potem Max’owi i Ninie, zanim ponownie spojrzał na mnie - „Zapraszamy ponownie”.

Następnie odpłynął.

„Um...” - wymamrotałam do stołu - „Dziwne jest to, że ludzie, których najprawdopodobniej stać na kolację ze stekami w przyjemnych restauracjach, dostają je za darmo”.

„Darmowe jedzenie w Kogucie. Nigdy nie chciałam być sławna, nagle chcę być sławna” - zauważyła Nina, znów się do mnie uśmiechając - „Czy projektanci przysyłają ci darmowe ubrania?”

Jej zachowanie sprawiało, że łatwo było nie być zakłopotaną bogactwem.

„Kiedy byłam w trasie, tak”.

„Dobrze, teraz zdecydowanie chcę być sławna” - zdecydowała Nina.

Odwzajemniłam uśmiech.

„Oznacza to, że dam tylko napiwek, który oznacza, że w ogóle nie zabraliśmy was na kolację, co oznacza...” - Max mówił do Deke’a i do mnie, ale zwrócił się do Niny i powiedział do ostatniej - „Twoja zapiekanka rybna u nas, a ty i Jus możecie wystroić się, jak chcecie, by siedzieć przy naszym stole z naszymi dziećmi. Ale ja nie zakładam butów”.

„Nie. Następnym razem jest nasza kolej” - wtrąciłam się, podekscytowana możliwością, że rzeczywiście mogłabym wkręcić się w tę kolejkę - „W moim niedługo-skończonym domu, to już wkrótce dzięki Deke’owi i Max’owi.”

„Akceptujemy” - powiedziała od razu Nina.

„Umie gotować?” - Max zapytał Deke’a.

„Tak” - odpowiedział Deke Max’owi, ponownie owijając rękę, która była za mną na oparciu wokół moich ramion i przyciągając mnie do siebie.

„W takim razie akceptujemy” - potwierdził Max.

„Wspaniale” - odpowiedziałam.

I to było wspaniałe.

Zawstydzenie bogactwem.

Ale tym razem ten ważny rodzaj.

„Łaska”.

Byliśmy w połowie drogi do domu z restauracji, podróż odbywała się w ciszy.

Cisza polegała na zadowoleniu po miłej nocy z dobrym jedzeniem w brzuchu.

Ale to było więcej.

To była tylko droga Deke'a i mnie.

„Przepraszam?” - zapytałam, odwracając się, by spojrzeć na jego profil oświetlony światłami na desce rozdzielczej.

„Twój tata to widział?” - zapytał drogę.

„Widział co?” - zapytałam w odpowiedzi.

Nie spojrzał na mnie, kiedy wyjaśnił - „Jak byłaś dziś wieczorem z tymi ludźmi. Ta łaska, którą masz w sobie”.

Poczułam, że oddech urywa mi się w gardle.

Deke najwyraźniej tego nie miał, bo ciągle mówił.

„Dla nich miły wieczór zamienił się we wspomnienie, którego nie zapomną. Będą opowiadać to gównu swoim wnukom. Zrobiłaś to, podchodząc do nich, dając im swój czas, dając im całe dobro, które masz w sobie. Patrzyłem, jak to robisz, Jussy. Po prostu oświetlałaś ich światy tak długo, jak byłaś przy ich stole”.

Kiedy próbowałam uregulować swój oddech, który stał się nieregularny przez komplement Deke'a, Deke wyciągnął rękę, znalazł moją, owinał ją wokół niej i przyciągnął obie do uda.

A jego głos był niższy, przepełniony czystym pięknem, kiedy kontynuował.

„Nie sądzę, żebym kiedykolwiek był bardziej dumny w moim życiu niż obserwując, jak radzisz sobie z tymi ludźmi. Nie sposób tego opisać. Z wyjątkiem czysta łaska”.

Ścisnęłam jego dłoń i mój głos też był inny, niższy, ale ochryply, kiedy odpowiedziałam - „Dziękuję, kochanie”.

„Twój tata to widział?” - zapytał.

Odchrząknęłam i spojrzałam na ciemną drogę - „Tak jakby. Zwykle to on dawał to ludziom”.

Głowę wypełniły słodkie wspomnienia mi tego, jak patrzyłam, jak robił to, odkąd tylko pamiętałam.

Wspomnienia, które, jak zauważyłam, były tylko słodkie, bez żadnego żądła, jakie wywoływały wspomnienia taty, odkąd odszedł.

A to słodkie było czymś jeszcze, co dał mi Deke - trzymanie mnie razem, nawet gdy się rozpadałam, pozwalanie mi wydobyć rzeczy, których zatrzymywanie było niezdrowe, torując mi drogę do pójścia dalej, uwalniania goryczy, utrzymywania słodczy.

„Nauczył mnie tego” - dokończyłam.

„Można się urodzić do tego, ale nadal, oboje chyba wiedzieliście, co to znaczy. Nie bierze się tego za pewnik”.

„Nie, oboje wiedzieliśmy, co to znaczy” - potwierdziłam.

Albo tato wiedział. I nauczył mnie.

Deke milczał. To się rozciągnęło i pozwoliłam.

Deke to zakończył.

„Jeden album, Jussy. Mówisz, że lubisz to, co robisz, ale, mała, nie wyjaśniłaś mi, co zamierzasz robić”.

Zostało to odnotowane konwersacyjnie. Nie czułam napięcia w kabinie, nie słyszałam go z jego słów.

Nie prosił o zebranie informacji, ocenę, czy nasze ścieżki będą się rozdzielać.

Po prostu pytał.

„Piszę piosenki” - odpowiedziałam - „Czasami, jeśli lubię artystę, produkuję. Rzadko się jednak zdarza, żebym to robiła. Mam na myśli produkcję. Zajmuje to dużo czasu i” - potarłam kciukiem bok jego dłoni - „...do niedawna nie miałam ochoty pozostawać w jednym miejscu zbyt długo”.

„Tak” - mruknął z rozbawieniem i aprobatą w głosie.

Wtedy zamilkłam.

Deke nie wpadł w to ze mną.

„Jeden album, mała”.

Spojrzałam na niego - „Co?”

„Minęło trochę czasu. Kiedy zrobisz kolejny?”

Kiedy moja ręka ścisnęła jego wtedy, było to mimowolne.

„Już nie nagrywam” - podzieliłam się.

Rzucił mi spojrzenie.

„Powtórzyć?” - zapytał drogę, kiedy jego oczy wróciły do niej.

Spojrzałam z powrotem na drogę - „Nie nagrywam. Jak powiedziałam, po prostu piszę. A czasami produkuję”.

„Nie nagrywasz”.

Sposób, w jaki to powiedział, sprawił, że znów odwróciłam głowę w jego stronę - „Nie, Deke. Już nie”.

Nie było przerwy, zanim zadał następne pytanie, ale kiedy zapytał, zapytał delikatnie.

„Chcesz mi powiedzieć dlaczego?”

Spojrzałam przez przednią szybę - „To nie było dla mnie”.

„Co nie było?” - zapytał - „Części czy całość?”

Mądre pytanie.

„Części tego. Ja...” - zawahałam się, po czym zauważyłam - „Czytałeś o mnie”.

„Czytałem”.

„Więc znasz tę historię.”

„Przeczytałem, ale nie sądziłem, że to cała historia, Jussy, widząc, że jesteś młoda i masz niesamowity talent. Myślałem, że trzeba napisać więcej rozdziałów”.

„Straciłam perkusistę z powodu przedawkowania” - oznajmiłam - „Był perkusistą taty, zanim wyruszył ze mną w trasę. Więc był rodziną. A ja wtedy byłam liderką zespołu. To znaczy, że nie zaopiekowałam się jednym z moich chłopców. Nie uważałam na niego”.

Zanim Deke zdążył wrzucić swoje trzy grosze, pospiesznie kontynuowałam.

„Wiem, że to nie była moja wina. Naprawdę to rozumiem. To nie znaczy, że nie ma we mnie części, która czuje, że ponoszę pewną odpowiedzialność. I, cóż... to się mną wstrząsnęło”.

Wtedy jego dłoń zacisnęła się, co wydawało się mimowolnie w mojej.

Ale dałam mu więcej.

„A harmonogram, Deke, jest szalony. Cięgle w drodze. W autobusie. W samolocie. W samochodzie. W pokoju hotelowym. Wczesnie rano do prasy. Wywiad po rozmowie, próbując odpowiedzieć na te same pytania, które są zadawane w kółko na różne sposoby, starając się sprawiać wrażenie zaangażowanej. Zmęczony przez próbę dźwięku. Pobudzony, by występ był tak jazzowy na końcu, że nie możesz spać. Wszędzie woda. Narkotyki łatwe do zdobycia. Wszystko. Nielegalne. Na receptę. I każdy chce być twoim przyjacielem, bo możesz mu załatwić wejście za kulisy lub przedstawić

ludziom, którzy spełnią ich marzenia, albo po prostu wystartować z tymi wszystkimi gównianymi ludźmi, którzy rzucają się na ciebie bez powodu, tylko dlatego, że umiesz śpiewać i masz sławne nazwisko. Jesteś podatny na użycie, otwarty na gówno, które jest dla ciebie poważnie niezdrowe, potrzebujesz tego tylko po to, by przetrwać dzień, starając się temu zaprzeczyć, odwrócić się od niego i iść dalej”.

Spojrzałam na niego, odetchnęłam, ale jeszcze nie skończyłam.

„Wszystko to się dzieje, a jeśli masz szczęście, rośnie. Następnie musisz zbudować mur, by pozostać z tyłu, by trzymać się z dala od tego całego gówna, by zachować bezpieczeństwo. I nagle jesteś za tym murem. To, co robię, Deke, nie polega na byciu za murem. Nie chodzi o to, by chronić się przed ludźmi, którzy kochają opowiadane przeze mnie historie. Chodzi o to, że jesteśmy dwiema połówkami całości. Kocham to co robię i byłabym szczęśliwa robiąc to tylko dla mnie. Ale oni też kochają to, co robię i to nie do opisania, jak niesamowite jest to, że to, co daję, jest czymś, co chcą wziąć. To nie tak, że bez nich nie byłoby mnie, a jednak tak jest. Jesteśmy jednym. Odsuwasz się od części tego, brakuje ci czegoś kluczowego dla tego procesu. Nikt nie może żyć bez swojej drugiej połowy”.

Patrzyłam, jak podniósł moją rękę, ale zatrzymał się w powietrzu. Nie wiedziałam, co zamierzał zrobić i przez chwilę wydawało mi się, że on też nie wiedział.

Zdecydował i musiałam się do niego zwrócić, kiedy podniósł moją rękę jeszcze wyżej, przyciągnął mnie bliżej i przycisnął do swojej piersi.

Poczułam, że uderzyło mnie to w gardło w sposób, który lubiłam.

I z tym ciepłem dalej się dzieliłem.

„Im większy sukces odniesiesz, tym bardziej potrzebny jest ten mur. Potem zaczniesz potrzebować wzmocnienia tego muru, aż jesteś tak daleko od swojej drugiej połowki, jakby nie istniała”.

„Twój tata musiał mieć ten mur, mała” - zauważył cicho.

„Tak” - powiedziałam mu - „Dlatego zawsze koncertował. Mógł zrobić sobie kilkumiesięczną przerwę, ale tylko po to, by zaplanować kolejną trasę, nagrać kolejny album. Zawsze był w drodze, bo potrzebował tych chwil, kiedy mógł zburzyć ten mur. Być na scenie z jego fanami, z morzem twarzy przed nim, śpiewającym razem z nim. Nie ma większego piękna w piosence niż tysiące głosów, które ją śpiewają. Wiem, że niektórzy artyści mogą wkurzać, gdy na scenie zwracają mikrofon w stronę publiczności. Ale mogę powiedzieć, że nie ma nic piękniejszego dla autora piosenek niż zamknięcie ust i słuchanie twoich utworów śpiewanych przez tysiące głosów. Wiedza o czymś, co pochodzi z twojej duszy, jest osadzona w czyjejs”.

„Tęsknisz za tym” - zauważył.

Odwróciłam się z powrotem do przedniej szyby - „Częściowo” - powiedziałam mu.

Wiele z tego. Usłyszałam szepty w zakamarkach mojego umysłu, to mnie zaskoczyło.

Deke wyrwał mnie z tej myśli, kiedy w pełni podniósł moją rękę i poczułam, jak jego usta dotykają moich knykci, zanim upuścił ją z powrotem na udo.

Nie oglądałam tego. To było piękne. Gdyby widok był tak piękny, jak to czułam, rozsypałabym się w samochodzie.

Jechaliśmy Main Street w Carnal, kiedy Deke znów się odezwał.

„Chcę, żebyś się nad tym zastanowiła, Jussy”.

„Nad czym?”

„Masz zbyt wiele do dania, aby inni mogli to za ciebie ofiarowywać, mała” - powiedział ostrożnie, cicho.

Fenomenalnie.

I jeszcze nie skończył.

„To twój wybór. Chcesz mniej, to więcej, rozumiem. Naprawdę. Ale jak tęsknisz za tym, czujesz potrzebę bezpośredniego połączenia, powinnaś to zrobić”.

Nie wiedziałam, co mi mówi.

Ale to, co myślałam, że mógł mówić, zaniepokoiło mnie, chociaż dziwnie mnie to ucieszyło.

Skupiłam się na części, która mnie niepokoiła.

„A gdybym to zrobiła, gdzie ty byś był?” - zapytałam.

Rzucił mi kolejne spojrzenie, zanim odpowiedział - „Gdzie bym był?”

„O to właśnie pytam”.

„Nie, kotku, gdzie ja *by*m był?” - zapytał ponownie, ale było to stwierdzenie w równym stopniu, co pytanie.

Po prostu nie wiedziałam, co mówi.

„Tak, Deke, to właśnie chcę wiedzieć. Gdzie byś był?”

To było coś więcej niż zerknięcie, rzucił mi pełne spojrzenie, zanim zwrócił uwagę z powrotem na drogę i włączył kierunkowskaz, by skręcić w lewo na County Road 18.

Zrobił to, mówiąc - „Z tobą”.

Ścisnęłam jego dłoń tak mocno, że poczułam, jak jego kości wbijają się w opuszki moich palców.

„Jeśli... jeśli...” - przełknęłam ślinę i zmusiłam się do dokończenia - „Jeśli coś takiego się wydarzy, Deke, a nie mówię, że tak się stanie, ale jeśli tak się stanie, to prosiłabym ciebie o bardzo dużo”.

„A ja, mówiąc jasno, że chcę mieć z tobą przyszłość, mówiąc ci, że musisz wyjechać z domu, żeby być na moim motocyklu ze mną przez pół roku, nie prosiłem ciebie zbyt wiele?”

To była prawda.

Chociaż nie byłam pewna, czy naprawdę rozumiał.

Ale może to robił.

„Jussy” - lekko pociągnął mnie za rękę - „...jak to będzie działało z nami, będzie wiele razy, kiedy będę cię o wiele prosić i dostanę to samo od ciebie. Nie mam z tym żadnego doświadczenia. Najdłużej byłem z kobietą przez trzy miesiące w Idaho. Ale wszyscy moi chłopcy mają kobiety i widzę, że tak to się dzieje. Cholera, poczekaj do Świąt. Laurie absolutnie cholernie szaleje na Boże Narodzenie. Jest zrzęda z misją, dopóki nie upiecze każdego ciasteczka i wyśle każdą kartkę, a kobieta piecze i wysyła tysiące, bez pieprzonego żartu. Tate i Jonas to znoszą. Myślę, że to zabawne, ale nie wstają w jej gównie. Trzymają głowy spuszczone i pozwalają jej na to, bo jest to dla niej ważne. I to wszystko. Tak to idzie. Po prostu musisz się z tym pogodzić”.

Byłam cała za tym, by po prostu z tym iść.

Ale to, że Lauren naprawdę lubiła Boże Narodzenie, to nie było to samo, co bycie w trasie ze swoją kobietą, gwiazdą rocka.

„Cóż, nie wrócę do tego” - powiedziałam mu.

„Może” - odpowiedział - „Nie zamykaj tych drzwi, nawet w swojej głowie”.

„Deke, opuszczanie tego życia to coś więcej niż to, co powiedziałam. Byłam w związku z jednym z mojego zespołu. Był pogrążony w gównie, w którym nie chciałam brać udziału”.

Uścisnął mi dłoń w sposób, w jaki Deke prawdopodobnie poczuł moje kości, kiedy powiedziałam o moim związku, ale nic nie powiedział.

Więc kontynuowałam.

„Szczerze, kochanie, nie chodziło o to, kim byłam. To nie było w porządku. Nic z tego”.

„Chyba że byłaś na scenie”.

Powodował, że świrowałam o tym, że wydawał się być w stanie czytać różne rzeczy.

Szczerze mówiąc, było to trochę przerażające.

„Chyba że byłam na scenie” - zgodziłam się.

Musiał odczytać moje świrowanie, bo wyjaśnił - „Nietrudno to zobaczyć, Cyganko. Widziałem cię tylko raz i było jasne. To było twoje miejsce. To duża część tego, kim jesteś. Nie mogłem tego przegapić”.

No cóż, to miało sens.

„Twój wybór, Jussy, tak jak powiedziałem” - kontynuował - „Chcę tylko, żebyś wiedziała, że masz ten wybór”.

I chciałam, żeby wiedział, że go kocham. Chciałam też, żeby znał wszystkie powody.

Ale skręcał, więc mu tego nie powiedziałam.

I byliśmy *razem* - razem niezbyt długo, więc nie chciałam się tym dzielić i całkowicie go podrasować.

Więc trzymałam buzię na kłódkę i po prostu powiedziałam cicho - „Dziękuję, Słonko”.

Potarł moją rękę o swoje udo, a potem mocno ją trzymał.

I Deke zawiózł nas bez słowa przez resztę drogi do domu.

Następnego ranka w drodze do łazienki zahaczyłam o coś stopą i potknęłam się.

Wyprostowałam się przed upadkiem i spojrzałam na to, co mnie złapało.

Moja sukienka zaplątała się w zieloną koszulę Deke'a.

I gapiłam się na tę sukienkę, którą Deke odrzucił na bok i koszulę, którą ja odrzuciłam zeszłej nocy, obie leżały na podłodze w mojej sypialni, myśląc z roztargnieniem, że wciąż potrzebuję tam dywanika.

Ale głównie myślałam, że ta sukienka i ta koszula mogą być na tej podłodze w tym domu.

Albo mogłyby znajdować się na dowolnej podłodze, jeśli pod nią były koła lub w motelu w Idaho.

Gdziekolwiek.

Będąc w drodze z Deke'iem.

Albo Deke w trasie ze mną.

Wpatrując się w nasze splątane ubranie, coś ślizgało się po mnie, po każdym centymetrze mojej skóry, jak ochronny połysk.

To było zrozumienie, że Deke znalazł kobietę, która poradziła sobie z życiem w drodze, jedynym miejscu, w którym mógł swobodnie oddychać.

Ale było to też coś, o czym nie pomyślałam.

To dlatego, że ja znalazłam mężczyznę, który najłatwiej oddychał w drodze, czymś, co było w mojej krwi, co było częścią mnie, co może kiedyś oznaczać coś głębszego, bez martwienia się o to, gdzie ten mężczyzna w moim życiu pasowałoby, gdybym wybrała tę drogę.

Mój wybór.

Nie czułam niepokoju wokół tego toku myśli, toku, którego nie przyjmowałam od dawna.

Poczułam tylko swobodę.

Mój wybór.

Miałam taki wybór. Miałam go, kiedy nie miałam Deke'a i to się nie zmieniło, jak najprawdopodobniej zmieniłoby się to z innym mężczyzną.

Nadal go miałam teraz, kiedy go miałam.

Więc w ogóle o tym nie myślałam.

Po prostu uśmiechnęłam się do mojej niesamowitej sukienki zaplątanej w jego zajebistą koszulę, przypomniałam sobie, jak oba kawałki dostały się tam, gdzie były i poszłam dalej do łazienki.

Rozdział 20

Zakorzenie się w tobie

Justice

Stojąc w chłodzie na zewnątrz przy jego SUV'ie, wręczyłam podkładkę z dokumentami, które właśnie podpisałam, brygadziście Maxa, facetowi o nazwisku Deacon Gates.

Bywał w pobliżu od czasu do czasu, pomagając czasami tydzień po tym, jak zostałam zaatakowana. Ale głównie, kiedy chłopcy przyszli, pozwolił Deke'owi zająć się nimi, pokazując się tylko wtedy, gdy przychodzili inspektorzy, żeby się podpisać.

Ale teraz Deacon właśnie zakończył ostateczną inspekcję, inspekcję, przez którą go śledziłam i właśnie się podpisałam.

To dlatego, że mój dom był już gotowy.

Gotowy.

„Racja” - dobiegł mnie szorstki głos Deacon'a i skupiłam się na nim w blasku, jaki zapewniały zewnętrzne światła przy drzwiach mojego domu.

Na pewno należał do wspaniałej odmiany człowieka górskiego.

Ale był inny.

Gdy spotkałam go po raz pierwszy, moja dusza poety zaczęła jęczeć. Nie tak jak w przypadku Deke'a. To było coś, czego nigdy nie doświadczyłam.

Wyczułam, że Chace został złamany. Kiedy spotkałam Faye, wiedziałam, że to ona trzyma go w kupie. Co więcej, wydawało się, że Chace dałby z siebie wszystko, by trzymać się... dla Faye.

Ten człowiek, Deacon Gates, nie został złamany.

Został zniszczony.

Widziałam to w głębi jego oczu. Była tam martwota, która była mrożąca krew w żyłach, łamiąca serce, a nawet przerażająca.

To by mnie zmartwiło, nawet tak mocno, że mogło wpędzić mnie w obsesję, zmuszając mnie do napisania tuzina piosenek, o których nigdy by nie wiedział, że są dla niego, nawet gdybym je napisała, by go uzdrowić.

Tyle, że przyłapałam go na rozmowie.

Był odsunięty ode mnie, więc nie mogłam słyszeć, co mówi, i nie wiedziałam, z kim rozmawia, ale ktokolwiek to był, dokonywał cudów. Kiedy rozmawiał przez telefon, cała jego postawa uległa zmianie. Przekształcił się na moich oczach z zdystansowanego, małowównego mężczyzny, który był dobrze wychowany i pełen szacunku, ale nie prosił o życzliwość, w przeciętnego, codziennego gorącego faceta, którego bez wahania można by zaprosić na obejrzenie meczu.

Fascynował mnie, kiedy kilka razy był w pobliżu, bo poetka we mnie to widziała. Wszyscy traktowali go tak, jakby był tym gorącym facetem na co dzień, może nie do końca ze skłonnościami Bubby, ale zdecydowanie jak Deke. Dobry chłopak. Taki, którego chciałabyś za przyjaciela. Taki, który był otwarty na bycie właśnie takim.

To ja zajrzałam w jego duszę i podejrzewałam, że to poczuł.

Aby uchronić się ode mnie, żebym nie dowiedziała się czegoś więcej, trzymał się z daleka, bo był to jeden z niewielu razy, kiedy spędziliśmy razem trochę czasu. Przeważnie załatwiał sprawy z Deke'iem.

„Max daje dwunastomiesięczną gwarancję” - ciągnął, wchodząc w moje myśli - „Może się wydawać, że to bardzo długo, Justice, ale ten czas zleci. Masz dużo domu tylko dla siebie. Radzę go używać. Nawet te części, w których nie będziesz często. Podłącz rzeczy do gniazdek. Spłukuj toalety. Uruchom baterie. Zostaw włączone światła na górze. Rozpal ten kominek. Zrób obchód, jeśli spadnie deszcz, i upewnij się, że dach jest dobry. Jeśli coś znajdziesz, zadzwoń do mnie”.

Powiedział, ostatni raz sięgnął za siebie, by wyciągnąć portfel.

Kiedy go złapał, wyjął wizytówkę i podał mi ją między dwoma długimi palcami.

Wzięłam go, gdy zauważyłam, że zaczęły spadać płatki śniegu.

Odchyliłam głowę do tyłu i spojrzałam na nocne niebo.

Było ich mało, ale były.

Mój pierwszy śnieg w górach.

„Prawdopodobnie najlepiej schować te dynie dziś wieczorem” - stwierdził Deacon, a ja spojrzałam na niego - „Przymrozek w górach o tej porze roku może nadejść wraz z odwilżą. I powtórzyć się. Te dynie mogą się zepsuć w ciągu kilku dni”.

Odwróciłam głowę i spojrzałam na róg obfitości jesiennych przysmaków, które zaaranżowałam przed domem. Prawdziwe dynie.

Ciąg zapierających dech w piersiach elektronicznych iluminacji. Najwspanialsza dekoracja na Halloween, jaką kiedykolwiek widziałam, jaką znalazłam w sklepie z pamiątkami w mieście: wypchana, rechocząca wiedźma na miotle ozdobiona liśćmi i błyszczącym sznurkiem, którą Deke zamontował na moich drzwiach.

Odwróciłam się do Deacon'a - „Schowam je”.

Skinał głową i zapytał - „Masz jakieś pytania?”

Potrząsnęłam głową.

Spojrzał ponad głową na mój dom i wymamrotał - „Jakbyś miała, masz o wiele łatwiejszy dostęp do odpowiedzi niż dzwonienie do mnie”.

Deke był w moim domu, więc miał absolutną rację.

„Chłopaki byli wspaniali. Wygląda fenomenalnie. Wielkie dzięki” - powiedziałam mu.

Jego uwaga wróciła do mnie - „Nasza praca, Justice, ale cieszę się, że podoba ci się to, jak wyszło”.

Och, podobało mi się, jaki był efekt.

To było idealne.

Uśmiechnęłam się do niego.

„Muszę wracać do domu, do mojej żony” - stwierdził, a gdy wokół nas spadały śnieżynki i w przestrzeni oświetlonej moimi zewnętrznymi światłami, z zaskakującą gwałtownością, zobaczyłam, jak życie błyska jasno w jego oczach w taki sposób, że poczułam, jak ściska mi serce.

Śmierć wskrzeszona, właśnie tam, abym była świadkiem.

Więc to od niej był telefon.

Boże, ten człowiek istniał. Robił swoje w ciągu dnia, wykonując kolejne ruchy.

Jego życie zaczynało się od nowa za każdym razem, gdy wracał do domu.

To tak całkowicie musiało być piosenką.

„A ty musisz wyjść z tego zimna, bo Deke skopie mi tyłek” - zakończył, z (bardzo) małym uśmiechem igrającym na jego atrakcyjnych ustach.

Deke był większy od tego faceta. Mimo to nie byłam pewna, czy mojemu mężczyźnie byłoby łatwo skopać tyłek Deacon'a Gatesa.

Albo ktokolwiek, by to zrobił.

„Dobrze, jeszcze raz dziękuję, Deacon'ie” - powiedziałam.

Skinał głową w stronę domu - „Do środka, Justice. I nie ma za co”.

Poszedł się do swojego pickupa.

Ruszyłam w górę chodnika, pochylając się, by po drodze zebrać kilka dyń.

Zatrzymałam się przy frontowych drzwiach i odwróciłam, żonglując dyniami, by podnieść rękę, by pomachać.

Deacon jechał aleją, jego SUV-a spowijał ciemność. Nie widziałam, czy odmachął.

Ale wątpiłam, żeby to zrobił.

Był na misji.

Jechać do domu, żeby jego życie mogło znowu się zacząć.

Otworzyłam drzwi, poczułam uderzenie fali ciepła, przykucnęłam i położyłam dynie na podłodze obok drzwi.

Nie wróciłam po więcej. Nie widziałam Deke'a, ale gdyby wiedział, że zebrałam wszystkie dynie bez jego pomocy, nie uszczęśliwiłoby go to.

Gdy zamknęłam za sobą z zimna drzwi, spojrzałam na wszystko, co było przede mną.

To oczywiście nie był pierwszy raz, kiedy to widziałam. Obserwowałam, jak to wszystko powstaje. I tego dnia, gdy kończyły się prace wykończeniowe, faceci chodzili dookoła, zamiatając i odkurzając (nadal miałam zaplanowane sprzątanie następnego dnia i zrobienie pełnego sprzątania – kolesie posprzątali, ale byli *kolesiami*, więc nie byli naprawdę w tym dobrzy), nie raz, ale kilka razy wędrowałam po okolicy, ogarniając to wszystko.

Chociaż teraz było pusto i cicho i mogłam to zrobić bez rozpraszania się i wchodzenia nikomu w drogę. To było wszystko, co sobie wyobrażałam, a nawet więcej. To więcej pochodziło od długiego miedzianego kaptura nad centralnym kominkiem, który był ozdobą. Pochodziło również od szerokich, otwartych schodów ustawionych na podeście po prawej stronie. Stopnie tych schodów były jedyną rzeczą w domu wyłożoną dywanem – grubą, kremową wełną owiniętą wokół każdego stopnia. Eleganckie, ale rustykalne balustrady były czystym artyzmem. A zachęcający, poszerzony dolny stopień w kształcie wiru był czymś, czego nie mogłam sobie wyobrazić, patrząc na plany. Czymś, co w rzeczywistości było zaskakująco piękne.

Wszystkie materiały budowlane zostały zabrane, ale mój garaż wciąż był wypełniony, teraz meblami i dekoracjami, które przysyłał mój projektant, dostawami, które otrzymywałam po kilku tygodniach wysyłki online, torbami z rzeczami, które kupowałam.

Teraz był wtorek, tydzień i kilka dni po tym, jak poszliśmy z Deke'iem na kolację z Maxem i Niną.

Jutro rano ekipa sprzątająca i ja wypakujemy zakupy z toreb i pudeł. Jutro wieczorem Deke zaaranżował, żeby chłopaki przyszli i wnieśli dostarczone meble.

I mój dom zacznie się stawać domem.

Jedyną przeszkodą było to, że Deke miał jutro zacząć wykonać kolejną pracę, nad którą pracował Max. Nie miałabym go już w moim domu przez cały dzień.

Co dziwne, nie denerwowaliśmy siebie nawzajem przez to, że cały czas spędzaliśmy razem. To prawda, że on pracował i ja też robiłam swoje, więc nie byliśmy w swojej obecności 24 godziny na dobę, 7 dni w tygodniu, ale spędzaliśmy razem dużo czasu.

Co dziwniejsze (ale to było cudowne) było to sposób, w jaki wydawało się, że się nie zmieni. Nie żeby to, co mieliśmy, było nowe i byliśmy w ferworze tego – kiedy każda sekunda spędzona z kochankiem była świeża i ekscytująca, więc chciałeś spędzić z nim każdą sekundę.

Nie, wydawało się, że moglibyśmy bardziej być nami. *Byliśmy* nami. Mogliśmy być tą parą, która pracowała razem (gdybyśmy mieli biznes, w którym oboje moglibyśmy być razem), spędzając prawie każdą chwilę na jawie i spaniu we wzajemnym towarzystwie, której przychodziło to tak naturalnie, było łatwe, nigdy się nie starzało.

Już się przekonałam, że możemy zrobić swoje, ja chodziłam na zakupy z dziewczynami lub do miasta po jedzenie, lub mani/pedi.

Ale kiedy wracałam, dochodziło do osiedlania się.

Nie tak, że nie mogłam się doczekać powrotu, nienawidziłam być z dala od mojego mężczyzny.

Po prostu, kiedy byłam z Deke'm, wszystko, co było mną, zamieniało się w fakt, że wracałam tam, gdzie należałam.

Więc nie byłam zafascynowana jego nieobecnością przez cały dzień w sposób, w jaki nie mogłam do niego dotrzeć i zapytać, co sądzi o ręcznikach, które kupowałam do łazienki dla gości (lub cokolwiek innego).

Ale to było życie. To był jego rytm i były to miesiące, w których pozostalibyśmy na miejscu.

Musiałam się do tego przyzwyczać.

Nie musiałam tego lubić, ale musiałam się do tego przyzwyczać.

Kiedy myślałam o Deke'u, przyszło mi do głowy, że zniknął.

Było dużo miejsc w domu, wszystko było teraz łatwo dostępne ze schodami i tak dalej.

Ale miałam kolację w Multicookerze, przepis na szarpaną wieprzowinę, który przez cały dzień wypełniał dom pysznymi zapachami. Pachniało tak, że Deke powiedział mi, że nie mógł się doczekać doświadczenia tego.

I nadszedł czas na doświadczenie.

Więc gdzie był?

„Deke?” - zawołałam, przesuając się dalej w przestrzeń.

„Yo” - odkrzyknął, brzmiąc, jakby był w sypialni.

Ruszyłam w tamtą stronę, ale zatrzymałam się, kiedy wyszedł przez drzwi do holu.

Zrobił to, gdy płatki śniegu szybko roztopiały mu się we włosach i na ramionach. Wraz z nadejściem chłodu, nawet jeśli pracował w domu, nadal miał na sobie tylko koszulkę, a teraz miał na sobie watowaną flanelową koszulę.

Wyszedł także z butelką szampana w dłoni i torbą Deluxe Home Store zwisającą z drugiej.

Przeniósł się prosto do wyłożonej czarnym marmurem, żyłkowanej na kolory toffi i kremowe wyspy, która z łatwością mogła pomieścić sześć, a nawet osiem osób.

Chociaż było tylko sześć owiniętych stołków, które czekały na przyniesienie z garażu.

Zobaczymy, jak pasują. Może robię więcej zamówień.

Zrzucił z siebie flanelową koszulę i rzucił ją na wyspę.

Postawił butelkę i torbę na wyspie i sięgnął do torby.

„Nie byłem pewien, czy w całym tym gównie, jakie kupiłaś, masz kieliszki do szampana, ani czy możesz je znaleźć w tym bałaganie w garażu, więc Lexie dała je Bubbie, a on schował je na zewnątrz”.

Po wydobyciu ich z białej owijki postawił kieliszki na marmurze, odrzucił torbę na bok i zaczął odwijać folię, w której widziałam bardzo butelkę dobrego szampana.

Stałam nieruchomo, obserwując go.

Korek trzasnął.

Nawet nie drgnęłam.

Deke zwrócił się do mnie.

Wpatrywałam się w jego twarz.

„Jussy?” - moje imię było pytaniem.

„Pada śnieg” - szepnęłam.

„Tak” - odpowiedział cicho, będąc Deke’iem, odczytując mój nastrój i wpadając w to, żeby mógł być ze mną.

Właśnie tam ze mną.

„Muszę włożyć dynie do środka” - podzieliłam się.

„Zrobię to dla ciebie, kotku, po tym, jak wzniesiemy toast za twój dom”.

Tak, wniesie. Zrobi to dla mnie. Kupił mi szampana. Jeździłby ze mną w trasę, jak Mace ze Stellą i Blue Moon Gypsies. Mace i Stella zabierają ze sobą swoje dzieci, tak jak kiedyś robił to tata ze mną.

Kurwa.

Kurwa, kurwa, *kurwa*.

„Cyganko” - powiedział Deke, zwracając moją uwagę z powrotem na niego.

„Potrzebuję cię... w drodze” - wypaliłam.

„Powtórz?” - zapytał.

„Mogłabym to zrobić” - podzieliłam się, w głębi serca wiedząc, że to prawda.

To miejsce, w którym mieszkał mój tata, dziadek, Joss, Lacey, Bianca, Mr T, nawet Mav.

Gdzie mieszkał Deke.

„Mogłabym to zrobić” - powiedziałam mu - „Poradziłabym sobie z tym wszystkim, gdybym miała ciebie”.

Jego twarz się zmieniła i natychmiast zapamiętałam tę zmianę, jej wspaniałość.

Wspaniałość uczucia.

„Chodź tutaj, Justice” - rozkazał szorstko.

Nie poszłam tam.

Zwróciłam wzrok za okna i zobaczyłam przez ciemność, że śnieżycą gęstnieje.

Widziałam to, ale myślałam o tym, że Chace ma Faye. Deacon miał tego, kogo miał w domu.

I o mnie.

Dryfowałam tutaj, bez kotwicy bez ojca.

I znalazłam Deke’a.

Do diabła, prawie zostałam uduszona na własnym łóżku.

Ale jakoś to dramatyczne, zmieniające życie wydarzenie ledwo mnie dotknęło.

Ponieważ znalazłam Deke'a.

A teraz stałam w swoim świeżo wykończonym domu z mężczyzną, który mieszkał w przyczepie. Ale był mężczyzną, który wiedział, co znaczy dla mnie ten dom i myślał o mnie na tyle, by planować z wyprzedzeniem, poprosić przyjaciela o przyniesienie kieliszków, kupić butelkę szampana i by wznieść toast za początek nowego rozdziału mojego życia, *naszego* życia, robiąc to dla mnie.

Nie znalazłam swojej oazy. Nie znalazłam domu.

Natknęłam się na Niebo na Ziemi, gdzie mogły się zdarzać cuda.

Wiedziałam o tym, bo wyczuwałam to w Chace. W Deacon'ie.

Ale *poczułam* to w sobie.

„Justice” - zagrzmiał Deke.

Gapiałam się, przenosząc na niego oczy.

Potem powoli podeszłam do niego.

Kiedy się zbliżyłam, Deke, tak cholernie *Deke*, objął mnie ramieniem w pasie i przyciągnął mocno, przodem do jego boku, z brodatym podbródkiem wtulonym w szyję, by utrzymać mój wzrok.

W jego oczach była troska.

„Wszystko w porządku, mała?” - wyszeptał łagodnie.

„Kupiłam kieliszki do szampana” - odszepnęłam.

Deke nic nie powiedział.

„I kieliszki do czerwonego wina” - kontynuowałam - „Kieliszki do białego wina. Kieliszki do martini. Kieliszki do Bourbona...”

Deke mi przerwał - „Łapię twój dryf”.

Skinęłam głową.

„Porozmawiaj ze mną” - rozkazał.

Nie rozmawiałam z nim.

O nie.

W takiej chwili nie było słów.

Była piosenka.

Więc nie rozmawiałam z nim.

Zaśpiewałam mu.

Obrócona w pył, kruszę się jak rdza, Tylko u twego boku

Jego ramię zacisnęło się i poczułam to, zanim usłyszałam dźwięk, który rozbrzmiał w jego wnętrznościach, przez klatkę piersiową i między wargami.

Ale śpiewałam dalej.

Świeże powietrze, zimne piwo. Zakorzeniam się w tobie,

„Przestań, Cyganko” - warknął.

Nie przestałam.

Nie mogłam.

Wiedział, że słowa są dla niego.

Ale nigdy mu ich nie dałam prosto ode mnie.

Rozważam moje życie, wszystko w porządku, Bez tchu, co przyniesie noc.

Deke przesunął nas za róg wyspy, z dala od kieliszków i butelki szampana.

A ja nadal śpiewałam.

Obrócona w pył, kruszę się jak rdza Tylko u twego boku. Właśnie tego potrzebuję, kiedy mam wszystko

Zatrzymałam się, by sapnać, gdy jego wielkie dłonie objęły moje biodra i byłam w górze, tyłkiem na blacie, a Deke wepchnął biodra między moje kolana, rozciągając je tak, że był przyciśnięty do mojego serca.

Potem wpatrywałam się tylko w jego piwne oczy, kiedy jego usta przywarły do moich.

Ogniwa siatki, znoszone dzinsy. - nuciłam tam - Mogłabym szukać, dopóki nie skończę, dopóki Księżyc nie stanie się Słońcem.

Jego ręka wsunęła się w moje włosy, zgarniając je do tyłu mojej czaszki, drugą ręką oplótł moje plecy, opuszkami palców wbijając się w boki moich żeber.

Ogniwa siatki, biała koszulka. Obrócona w pył, kruszę się jak rdza. Wszystko czego potrzebuję to być u twego boku.

Przestałam śpiewać.

„Skończyłaś?” - zapytał grubym głosem, mocno mnie trzymał, jego oczy płonęły.

„Dziękuję za mój dom, Słonko”.

„Skończyłaś” - mruknął.

Ja skończyłam.

Ale my nie, skoro mnie pocałował.

Kiedy to robił, pchnął mnie tak, że miałam plecy do blatu, jego język w moich ustach był zmysłowym atakiem, intymnym piętnem, silniejszym niż jego znak na moim ramieniu, na którego odnowienie często znajdował czas.

Przez to szarpnął za mój pasek, szarpnął za suwak i pociągnął za moje dżinsy. Gdy poczułam mokłą powódź między nogami, poczułam również zimny marmur na moim tyłku. Ale nawet jak było zimno, rozgrzewało mnie to, gdy Deke oddalał się pod kątem. Podniósł jedną z moich stóp, zdejmując but i skarpetkę. Sięgnął drugi i już ich nie było. Wściekłym zamachem, którym przyciągnął mój tyłek do krawędzi blatu, wymuszając podmuch naelektryzowanego oddechu z moich ust, zerwał moje dżinsy.

Patrzyłam, jak Deke się prostuje, trzymając ręce na własnych dżinsach. Opuścił je na biodra, uwalniając twardego kutasa.

Potem mnie zaskoczył.

Nie pochylił się nade mną, by wziąć moje usta, kiedy brałby moją cipkę.

Sięgnął do mnie, owijając dłoń wokół mojego gardła.

Zakładając obrozę ze swojego dotyku, parzył mnie spojrzeniem swoich oczu, złapał tył jednego z moich kolan w swoją dłoń, szarpnął, gdy jego biodra wcisnęły się.

Przetoczył się i głowa jego koguta ześlizgnęła się, utkwivszy w celu, a potem wjechał.

Brałam go, czując, jak wypełnia mnie wspaniałość Deke'a, wygięłam szyję do tyłu, ciężar i ciepło jego dużej dłoni obejmującej moje gardło podzielał moja żarliwą uwagę z tego na siłę jego pchnięć uderzających we mnie.

„Patrz na mnie, Justice” - wydusił.

Wyprostowałam głowę, spojrzałam mu w oczy, obserwowałam zaciekłość uczucia wrytego na jego twarzy.

Ta dzikość dla mnie.

Wszystko dla mnie.

Drżałam na marmurze.

„Zakorzeniam się w tobie” - mruknął, jednocześnie posuwając.

O Boże.

Boże.

Podniosłam nogę, której nie trzymał i przycisnęłam wewnątrz uda do jego boku, a wszystko drżało, nogi, brzuch, usta, palce, cipka.

„Deke”.

Wycofał się, ale nie wyszedł i znów zaczął pchać.

Jego palce zacisnęły się na mojej szyi, mimo że jego kciuk wysunął się w górę, wciskając się w zawiąs mojej szczęki. Trzęsąc się gwałtowniej, poczułam, jak jego poduszka naciska, pali, i byłam pewna, że po tym, jak skończymy, spojrzę w lustro i zobaczę wypalony tam jego odcisk, przypalony do mnie.

„Ktoś oprócz mnie wejdzie w tę cipkę?” - zapytał.

Napięłam się wokół jego prowadzącego kutasa.

Tak.

Miałam rację.

Wbijął się we mnie. Jego. Do jego użytku. Dla niego.

Nikt inny.

Byłam Deke'a.

„Nie” - szepnęłam.

„Nigdy?” - przyciął.

„Nigdy, kochanie” - obiecałam bez tchu.

Uderzał we mnie, moje ciało szarpało się z każdym pchnięciem, trzymane stabilnie tylko ręką na moim gardle, gdy jego druga mocno ścisnęła moje kolano.

Nagle szarpnął wyżej kolano, wbijając moją cipkę na swojego prowadzącego kutasa, a każdy wyrok zderzał się z moją lechtaczką, pulsując przeze mnie. Uniosłam jedną rękę, aby owinać palce wokół jego nadgarstka na mojej szyi, trzymając go tam, zatrzymując go tam, poddając się wszystkiemu, co robił, komunikując, że to jego do wzięcia. Drugą ręką wsunęłam się między nogi, rozsuwając palce, czując w inny sposób piękno Deke'a, który mnie przejmował, zaznaczając mnie jako jego wewnątrz, całe jego, w którym nikt inny nigdy nie będzie.

Zaczęło się przeze mnie gotować. Uniosłam głowę, naciskając przez jego obrożę na moim gardle, patrząc pod rzęsami prosto w jego oczy, jęcząc chrapliwie - „Kochanie, pieprz mnie. Pieprz mnie dalej, Deke. Nie przestawaj. Nigdy nie przestawaj”.

Brał mnie szorstko, ale na moje słowa, jego warczenie podkreśliło moją cipkę, gdy wysunął usta i pochylił się lekko we mnie, jego oczy utkwione w moich, a jedwabista gwałtowność jego pieprzenia zmieniła się w aksamitną dzikość.

„Tak, kochanie” - wydyszałam. Wyciągając palce spomiędzy nóg, podniosłam tę rękę i mocno chwyciłam za jego kark - „To twoje. Niech to będzie twoje, wszystko twoje, Deke”.

„Dojdz, Jussy” - mruknął.

Nie chciałam dojść. Chciałam mieć mój uścisk na nim, jego uścisku na mnie, jego oczu takich, jego twarzy, jego kutasa, który głęboko mnie zaznaczał, i pragnęłam tego na wieczność.

„Cholera, dojdz, Jussy” - warknął.

Dyszałam, miękkie jęki wydobywały się za każdym razem, gdy zanurzał się głęboko, wypełniając mnie, łącząc się ze mną, mocniej łącząc się ze wszystkim, co było mną, moje oczy były przypięte do jego.

Nadszedł czas.

„Kocham cię” - szepnęłam.

„Też cię kocham, Cyganko, teraz, kurwa, *dojdz*” - warknął w odpowiedzi.

Doszłam. Mój kręgosłup wygiął się w łuk nad marmurem, moja noga owinęła się wokół jego pleców, moje palce zwijały się, moje paznokcie zatapiały się w ciele, krzyknęłam, najpierw jego imię, a potem ciche dźwięki uciekające ze mnie, gdy poczułam, jak moja cipka falowała wokół jego wciąż pchającego penisa, moja lechtaczka kurczyła się, pulsowała, mój oddech w końcu się zawiesił.

„*Kurwa*”.

To wyszło od Deke'a i był to stłumiony ryk, gdy dalej wbijał się we mnie, dziki dźwięk jego uwolnienia drapał moją skórę, napędzał moją cipkę, przedłużając mój orgazm, gdy czułam, jak strzela we mnie gorąco, mokro i głęboko.

Kiedy upadł na mnie, czołem do skroni, zmuszając moją głowę do przechylenia się na bok, aby go podeprzeć, nie puścił mojego gardła ani kolana.

Z trudem modulowałam oddech i poczułam przy uchu, policzku, tak jak robił to Deke, podczas gdy jego kutas pozostał wbity głęboko we mnie.

Zakorzeniony we mnie.

Też cię kocham, Cyganko...

Też cię kocham, Cyganko...

Kocham...

Cię...

Też.

Poczułam, jak łzy zbierają się w moich oczach i byłam zbyt wyczerpana fizycznie i emocjonalnie, aby je zwalczyć.

Dzięki wyczuciu Deke'a wiedział, że tam są, natychmiast gdy pierwsza zsunęła się przez nasadę mojego nosa.

Wiedziałam to, kiedy podniósł głowę i zauważył - „Mała, jak na kobietę, która mówiła, że nie płacze, jesteś poważną pieprzoną płaczką”.

Wyprostowałam głowę i spojrzałam na niego.

„Właśnie powiedziałeś mi, że mnie kochasz” - zauważyłam pełnym czi szeptem.

Deke nie był w nastroju do czi.

„Tak, i ty właśnie mi powiedziałaś, że mnie kochasz. Ale po najlepszym pieprzonym orgazmie, jaki kiedykolwiek miałem w moim przeklętym życiu, tym pokonującym ten, który dałaś mi zeszłej nocy, który, kotku, był poza listą przebojów... Przypomnij mi, żebym znów cię związał twarzą do ziemi i to wkrótce... nie zobaczysz, jak płaczę”.

Patrzyłam, jak jego oczy stają się szkliste, gdy moja cipka zadrżała wokół jego kutasa na wspomnienie ostatniej nocy.

Ale moje usta wciąż syczały - „Jesteś górale, Deke. To domysł, ale dobry, że mężczyźni z gór rzadko płaczą. Nawet po wyznaniach miłości”.

Znowu skupił się na mnie - „Jesteś teraz kobietą z gór, Jussy, zmęczona światem, światową, rockową Cyganką, i, z grubsza, becysz jak dziecko”.

Czy dawał mi gówno o płacz po tym, jak powiedział mi, że mnie kocha?

„I powtórzę, to dlatego, że właśnie powiedziałeś mi, że mnie kochasz” - oświadczyłam. Uniosłam rękę, wyciągając palec, wskazując swoją twarz - „I żeby zauważyć, że w tym momencie dajesz mi gówno, a ja już nie płaczę” - zauważyłam, a potem poskarżyłam się - „Całkowicie zrujnowałeś ten moment”.

Żartobliwe światło uderzyło w jego oczy, co spowodowało kolejny dreszcz cipki, który z kolei spowodował, że jego usta się wywinęły ku górze.

„Całkowicie?” - dokuczał.

„Całkowicie” - warknęłam, choć trochę dysząc.

Nagle jego twarz zbliżyła się, a jego kciuk przesunął się po mojej szczęce, podbródka i w górę, łapiąc moją dolną wargę.

„Całkowicie?” - zaszeptał.

Dobra.

Nie całkiem. Nic nie mogło zepsuć tej chwili.

Nic.

Będąc Deke'iem, a więc niesamowitym, nie naciskał tego, każąc mi przyznać się do tego głośno.

Po prostu zapytał - „Kochasz mnie, Jussy?”

Teraz mogłam to powiedzieć. Mogłam powiedzieć teraz, a nie w środku fantastycznego seksu, przez który Deke objął w posiadanie moją cipkę, moje ciało, *mnie*.

Mogłam to po prostu powiedzieć, wszystko dla niego.

Dla Deke'a.

„Tak, kochanie, kocham cię”.

Patrzyłam, jak to osiada na jego twarzy, i robiąc to, obserwowałam cud tego miejsca, które dało mi rzeczy takie jak Deke i rzeczy takie jak ja Deke'owi w pracy.

Ten ostatni cud polegał na tym, że obserwowałam, jak odchodzą mu z twarzy te ostre krawędzie, które dało mu życie, wygładzając ją, nie podczas snu, nie podczas seksu.

Wszystko ode mnie.

Gówno.

Znowu rozplaczę się.

Aby to kontrolować, wzięłam nierówny oddech, podczas gdy Deke przesunął kciukiem od mojej wargi, przez brodę i gardło.

„Myślę, że co wieczór kupuję ci szampana”.

„Lubię szampana, kochanie, ale *naprawdę* chcesz tam wejść, kup mi Burbona”.

Przycisnęła biodra do moich, moje usta rozchyliły się w słodkim uczuciu i zapytał - „Czy mogę wejść głębiej?”

Byłam całkowicie poważna, kiedy spojrzałam mu prosto w oczy i odpowiedziałem - „Nie”.

Przeczytał moją powagę.

Całkowicie.

„Zakorzeniony w tobie” - stwierdził, a jego oczy błyszczały drapieźnie, zaborczo, podkreślając to, co zrobił swoim kutasem, jego dłonią wokół mojego gardła, wszystkim, co właśnie mi zrobił.

Cel, który zaznaczył w czasie naszego pierwszego razu, zatapiając zęby w mojej skórze.

Byłam wtedy jego.

Właśnie zrobiliśmy to oficjalne.

„Zakorzeniony we mnie” - wydyszałam.

Owinał nogę, którą trzymał, wokół swoich pleców i użył wolnej ręki, aby przesunąć ją w górę mojej szyi, jego palce wbiły się we włosy, a drugą ręką puścił moje gardło, aby poszła w ślady po przeciwnej stronie.

„Jedyne korzenie, jakich chcę, ja w tobie, ty we mnie” - powiedział cicho.

Kurwa.

Zamierzał sprawić, że znów będę płakała i nie będę w stanie tego kontrolować.

Obserwował moją twarz.

Potem powiedział - „Cholera, znowu zaczniesz”.

„Nie zacznę” - warknęłam, chociaż moje słowa były niepewne.

Uśmiechnął się do mnie żartobliwie, ale to było na zewnątrz, dając mi to, czego potrzebowałam, by się pozbierać. Wiedziałałam o tym, bo również poczułam, jak oba jego kciuki gładzą mnie kojąco za uszami.

„Potrzebuję szampana” - oświadczyłam.

„Tak” - odpowiedział.

„Pijesz szampana?” - zapytałam.

„Dzisiaj tak” - odpowiedział.

Dzisiaj pił.

Dzisiejszego wieczoru, w którym spędzałam dużo czasu na świętowaniu, Deke wypił szampana, dla mnie.

Uniosłam się i dotknęłam ustami jego ust, zanim wpadłam tyłem w jego dłonie we włosach - „W takim razie polej, Słonko. Umyję się. Wypijemy toast za zrobiony dom, a potem wieprzowina”.

„Jasne” - mruknął - „Wezmę dynie, a potem wezmę szampana”.

Powoli wysunął się, a potem podciągnął mnie do góry, więc siedziałam na blacie.

Trzymał nas tam, mnie w swoich ramionach, z głową odchyloną do tyłu i opuszczonym podbródkiem.

Przyjrzał się mojej twarzy, spodobało mu się to, co zobaczył, pokazał mi to swoim wyrazem twarzy, a potem pocałował mnie długo i słodko.

Kiedy skończył, pomógł mi zejść z blatu, podciągnął dzinsy, wsadził kutasa do środka, ale pomógł mi chwycić moje dzinsy i majtki, zanim zrobił swoje.

„Wróć” - powiedziałam mu.

„Mam cię” - odpowiedział.

„Zawsze, Deke”.

Wyszło to jak wypalone, a jego spojrzenie, które wędrowało do butelki szampana, trafiło do mnie.

„Tak, kochanie” - wyszeptał, jego usta były miękkie, a spojrzenie ciepłe.

Oddałam mu to samo.

Potem pobiegłam do łazienki, żeby się umyć. Ponieważ miałam okres w międzyczasie (więc nie było dziecka po tym, jak Deke wziął mnie bez gumki), byłam teraz na pigułce.

Nigdy więcej prezerwatyw.

Tylko Deke i ja.

To było dobre, skoro nam się skończyły.

Ta myśl wywołała u mnie uśmiech.

Wspomnienia ostatnich dwudziestu minut sprawiły, że ten uśmiech zamienił się w wielki, gruby uśmiech.

Myśli o szarpanej wieprzowinie sprawiły, że mój żołądek zaczął burczeć.

Więc umyłam się, włożyłam ubranie, złapałam nową parę ciepłych skarpetek i naciągnęłam je.

Zajęło mi tylko sekundę, by wyrzucić przez okna na śnieg, który zamienił się w zamieć, która gęsta i ciężka padała na mój skrawek góry.

„Jestem szczęśliwa, tatusiu” - wyszeptałam.

Śnieg padał cicho, pięknie, spokojnie.

Uznałam to za odpowiedź taty, że jest zadowolony.

Potem zrobiłam to, co powiedziałam, że zrobię.

Co zawsze bym zrobiła.

Wróciłam do mojego mężczyzny.

Deke

Później tej nocy Deke poczuł, że Jussy rozluźnia się w jego ramionach i słyszał oddech podczas jej snu.

Leżąc tam, trzymając swoją Cyganke blisko w jej wielkim, drogim łóżku w jej wielkim, drogim domu w górach po tym, czym dzielili się na jej wyspie, czuł ciszę, którą przez całe życie czuł robiąc tylko jedną rzecz.

Będąc w drodze.

To go nie podkręcało.

To miało sens.

Deke był w niej zakochany.

Nie było więc niespodzianka, że przyniosła mu ten spokój.

Deke nie wyjrzał przez okno.

Zamiast tego ukrył twarz we włosach Jussy.

I nie mówił głośno.

Pomyślał słowa w swojej głowie.

Jest mi dobrze, mamo.

Potem, wpadając głębiej w to miejsce, trzymając Jussy w tym wielkim, drogim łóżku w tym wielkim, drogim domu w górach, Deke zamknął oczy i znalazł sen.

Rozdział 21

Nigdy więcej

Deke

Deke poczuł, jak Jussy kładzie dłonie na jego brzuchu, jej włosy opadają na jego klatkę piersiową, gdy wyginała się w łuk, jej nektar zalewał mu usta, gdy dochodziła na jego twarzy.

Przyjął to, trzymał ją tam tak długo, jak mógł, zanim musiał dać sobie to, czego potrzebował.

Chwytając ją za biodra, pociągnął ją w dół swojej klatki piersiowej, zsunął z siebie i wtoczył się w nią, ciągnąc ją do boku, plecami do siebie. Chwycił penisa, przesuwał się w dół. Prowadząc kutasa, wjechał do środka, a kiedy ją wziął, poczuł, jak gorąca i gładka jej cipka otula go, gdy wciąż dochodziła.

Wbił pod nią jedną rękę i podniósł ją, by objąć jej gardło, pchając ją, gdy zginał szyję, tak że jej głowa poszybowała w górę jego policzka, a włosy wplątały się w jego brodę. Wtulił twarz w jej szyję, a drugą rękę włożył między jej nogi, pychając się, znajdując jej łechtaczkę palcem, przetaczając się mocno.

„Wracaj tam, Cyganko” - warknął, wbijając się w jej ciasną cipkę, czując, jak jego własny orgazm zbiera się w jego jądrach, w kutasie.

Dyszała cicho, poruszając biodrami, by kołysać się w jego pchnięciach, jednocześnie miażdżąc jego palce.

„Boże” - szepnęła.

„Jedź tam” - rozkazał.

„Boże” - wydusiła.

„Mała...” - wsunął rękę w jej gardło, aby owinać ją pod jej szczęką - „jedź tam” - warknął.

Przycisnęła głowę do jego ramienia, gdy przestała dyszeć i zaczęła miauczeć. Poczuł przyływ wilgoci jej drugiego orgazmu otulający jego kutasa i nie mógł się powstrzymać. Przesunął rękę pomiędzy jej nóg, by móc objąć ramieniem jej brzuch i powalić ją na dół. Wjeżdżając poczuł słodkie uwolnienie, spernę tryskającą w jej wnętrzu, jego świat zawężał się tylko do tego. Jego kutas zatopiony głęboko w Jussy, jej śliska, przytulna, słodka, gorąca cipka ścisnęła go od nasady aż po czubek, dojąc go do sucha, gdy

poczuł, jak jej ciało drży, nie pod wpływem jej orgazmu, ale moc jego ciała zabiera ją na przejażdżkę z jego orgazmem.

Zajął mu trochę czasu wyprowadzenie się z niego i równie powoli jego świat się rozszerzył. Poczuł jej miękkość wtuloną w niego. Poczuł jej włosy. Posmakował esencji jej skóry wpadającej do jego ust, gdy oddychał ciężko na jej szyi. Słońce świeciło pod jego zamknięte powieki. Słyszał odgłos oddechów Jussy, który zaczął się wyrównywać. Czuł dotyk jej miękkich prześcieradeł, twardego materaca, rozgrzanych przez ich ciała.

Nie usatysfakcjonowany tym, co dostawał, Deke poszedł wprost, dotykając językiem jej skóry, próbując Jussy. Jego ręka wciąż na jej szczęce odepchnęła jej głowę jeszcze dalej, gdy odwrócił swoją, przesuwając ustami w górę jej szyi, by pracować tuż pod jej uchem, wiedząc, że podobało jej się to, co jej dawał, gdy rozluźniała się w jego uścisku.

Przesunął drugą ręką w górę jej brzucha, piersi, klatki piersiowej, szyi i z powrotem do włosów. Zebrał je tam, wysoko, czując, jak płatanina loków ciągnie się po jego klatce piersiowej i popchnął jej głowę do przodu, poruszając ustami, by pracować na jej karku.

Zadrżała przy nim, wyrwał się z niej cichy dźwięk, który poczuł, jak ścisła jego jądra, ale pozostała nieruchoma, biorąc to, co dawał, lubiąc to, jej cipka zacisnęła się wokół jego wciąż zakorzenionego penisa.

Odsączył palce z jej włosów i lekko uniósł głowę, przesuwając ustami do jej drugiego ucha.

Zatopił tam lekko zęby, smakując metal jej kolczyka, zanim puścił ją i wyszeptał - „Kocham moją Cyganke”.

Dreszcz, który to wywołało, był większy, wewnątrz i na zewnątrz, zmuszając go do wciśnięcia bioder w jej tyłek, pogłębiając połączenie, które tracili, gdy twardość opuszczała jego kutasa.

„Też cię kocham, Słonko” - odszepnęła, odnajdując jego dłoń, zakrywając jej grzbiet swoją, splatając swoje palce z jego palcami.

Deke poruszył się natychmiast, by pocałować skórę w miejscu, gdzie jej ramię stykało się z szyją, zanim usadowił się za nią, z twarzą w jej włosach, trzymając ją blisko, robiąc to, aż w naturalny sposób wyslizgnął się z niej mokry, zmoczony nim, zmoczony nią, nimi.

A on nadal ją trzymał.

To Jussy poruszyła się pierwsza, ale tylko po to, by odwrócić się w jego ramionach, spojrzeć mu w twarz i robić to, co często robiła.

Przyglądała się temu uważnie, ale, jak zwykle, nie trwało to długo, zanim to, co tam znalazła, uspokoiło ją. Wtopiła się w niego i podniosła rękę, by lekko wbić palce w jego brodę, gdzie je zostawiła.

Po pieprzeniu, trzymając ją, ich ciszę, jej spokój, nie chciał wychodzić z tego łóżka. Była sobota po skończeniu domu Jussy. Klient, dla którego pracował Max, nie chciał mieć nadgodzin. Więc mieli cały weekend.

Również nie mieli tego, bo nie marnowała czasu, zapraszając wszystkich o parapetówkę, prezenty nie były dozwolone, a ona robiła każdą kurczaka Steph.

Nie wspominając, że znał swoją dziewczynę. Seks pomógł jej pozbyć się porannego nastroju. Ale go nie wykorzeniał.

„Chcesz kawę?” - zapytał.

„Tak, kochanie” - odpowiedziała.

„Chcesz pancakesy?” - kontynuował.

Uniosła brwi - „Umiesz robić pancakesy?”

„Kochanie, kupiłaś Bisquick wraz ze wszystkim, co miał do zaoferowania sklep. Dodaj jajka, mleko, wymieszaj, zalej, usmaż, zjedz. Nietrudne”.

Uśmiechnęła się - „W takim razie tak, chcę pancakesy”.

Odwzajemnił uśmiech, zanurzył się, przycisnął usta do jej ust i odsunął się - „W takim razie zajmę się kawą i pancakes’ami. Umyj się”.

„Racja, Deke”.

Uściskał ją, a następnie zgiął się ponownie, tym razem dotyk ich ust trwał znacznie dłużej i zawierał zdrowy smak jego Cyganki.

Kiedy skończył, obrócił się, uważając, by przykryć Jussy kołdrą. Wyciągnął swój tyłek z łóżka, szarpiąc nią wyżej, wiedząc, że będzie leniuchować, nie godzinami, ale tak długo, jak będzie potrzebowała.

Pochylił się, chwycił swoje polarowe spodnie dresowe, które zdjął, by zerznąć swoją kobietę i wciągnął je. Następnie złapał ze stolika nocnego opaskę, którą Jussy zawsze ściągała mu, kiedy pieprzyli się przed snem i użył jej do zabezpieczenia włosów.

W drodze do drzwi odwrócił się, żeby ją zobaczyć, pomieszany bałagan ciemnych loków na łóżku i poduszce za nią, jej wzrok na nim, jej wygląd leniwy i słodki.

Podciągnęła jedną stronę ust.

Odpalił to samo, odwrócił się twarzą w stronę miejsca, do którego zmierzał i wyszedł z pokoju.

Wchodząc do jej otwartego salonu, Deke spojrzał w prawo i zobaczył, co Jussy stworzyła ze swoim projektantem.

Mogła mieć pomoc projektanta, ale to, co stworzyła, było po prostu Jussy.

Dwie pełne kanapy po bokach kominka równoległe do domu, obie pokryte miękkim wyblakłym dżinsem, cztery fotele z postarzonej brązowej skóry z mosiężnymi guzikami zaznaczającymi ich krawędzie, dwa zwrócone plecami do drzwi wejściowych, dwa poprzecznie z tyłu do kuchni.

W kącie pod skosem przy frontowych oknach kolejna duża kanapa, smukła, w kolorze ciemnobrązowym, z jednym czerwonym fotel z jednej strony, jasnoniebieskim z drugiej strony, z pasującymi podnóżkami, ale zamienionymi, niebieski przed czerwonym fotel, czerwony przed niebieskim.

Duży kwadratowy stolik kawowy. Więcej stolików między fotelami i kanapami. Lamy stojące dookoła, żeby nic nie przeszkodziło w postawieniu butelki piwa, szklaneczki Burbona czy talerza ze skończonym jedzeniem.

Miała kolejny siedemdziesięciocalowy telewizor zamocowany na niezłym uchwycie, który wysuwał się, ustawiał pod kątem w górę, w dół i na boki. To była sugestia Deke'a, dająca możliwość przyciśnięcia telewizora równo do ściany, aby był widoczny z siedzenia przy kominku, lub ustawienia pod kątem tak, by był bliżej przestrzeni narożnej i obserwowania go stamtąd, lub ponownie pod takim kątem, aby mógł być widocznym z kuchni.

Drzwi do jej pokoju muzycznego były otwarte, a ten pokój był pomalowany na czarno i mógł zobaczyć jej gitarę na stojącym tam stojaku, wygiętą kanapę pokrytą skórą w kolorze ciemnej czekolady i lśniąca. Miała tam również zakrzywione fotele z kremowym spodem i nadrukiem zebry z przodu. Był tam duży dywan ze stonowanym czerwonym wzorem. Do tego były skrzynie z ciemnego drewna o różnych rozmiarach, w których znajdował się najwyższej klasy sprzęt stereo i głośniki, które ustawiła, a także kolekcja płyt CD, które wysłała jej macocha, coś, co było drogie. I wreszcie fotel w panterkę przed kobiecym, niemal delikatnym biurkiem, na którym umieściła laptopa.

Przeszedł do kuchni i zajrzał do otwartych drzwi jej jadalni. Jedna strona tego pokoju była zakrzywiona i zajęta masywnym, okrągłym stołem otoczonym dwunastoma krzesłami. Niektóre miały podłokietniki i owalne oparcia i były pokryte tygrysim nadrukiem. Inne miały wysokie oparcia, opadające do wewnątrz, pokryte aksamitem w kolorze czerwonego wina. Ostatnie, znowu z wysokimi wywinięte oparciami z ciemnofioletową aksamitną tapicerką zapinaną na guziki.

Wybrane przez nią żyrandole, oprawy oświetleniowe i inne oświetlenie były zrobione z gałęzi lub żelaza, były to duże, wyraziste elementy, które wraz z całą resztą przyciągały wzrok, więc nie wiedziałeś, gdzie patrzeć, ale to wszystko było takie gówno, ty chciałeś ogarnąć wszystko na raz. Wliczając w to cztery wiszące nad wyspą wisioriki, które kończyły się dużymi, wadliwymi, podłużnymi kulami, które wyglądały prawie jak krople, szkło było dmuchane tak, że bąbelki były uwięzione w środku.

Wyspa była również otoczona sześcioma stołkami biegnącymi wzdłuż krawędzi, niskimi oparciami, naprawdę głębokimi siedzeniami, wygodnymi i pokrytymi wzorem tureckim paisley, który wprowadzał wszystkie kolory do gry. Bogata kolorystyka. Ciepłe kolory. Rockowe kolory. Kolory Jussy. Czerwony, niebieski, brązowy, fioletowy, czarny.

Na podłodze leżały dywany i dywaniki (i w końcu jeden w jej sypialni, nawet jeśli zajęło mu, Ty, Tate'owi, Bubbie i Chace'owi dużo siły, by podnieść jej ogromne łóżko, podczas gdy Jussy i Lauren zwijały je pod spód). Wokół były rozrzucone poduszki ozdobne, o których Jussy powiedziała mu, że to moher. Tu i tam udrapowane owcze skóry. Miękkie, puszyste poduszki w każdym kształcie, jaki można sobie wyobrazić w całym pieprzonym miejscu.

Nie wspominając o tym, że każdy pokój na piętrze był umeblowany aż do pościeli i ręczników w łazienkach. Tam jednak były draperie.

Na dole Jussy miała swoje miejsce na rzeczy, należące do jej ojca i dziadka, na które czekała, po pierwsze aż wyślą je mama lub macocha, a po drugie czekała, by skończyło się nieznośne gównno, do które ciągnął jej przyrodni brat, by zdobyć je, aby mogła je zamontować tam, gdzie chciała.

Kazał chłopcom zbudować tam podwójną platformę, biegnącą wzdłuż całej tylnej przestrzeni. I zamówił podświetlane półki na książki dopasowane od ściany do ściany, od podłogi do sufitu po obu stronach, sam wstawiając sufitowe oświetlenie małych punktów, które miały uwydatnić gitary, gdy będą tam, gdzie powinny być. Wszystko po to, by mogła pokazać te gitary oraz nagrody od dziadka i ojca, którymi podzieliła się z Daną, a które były w posiadaniu jej ojca.

Deke zatrzymał się przy lodówce ze szczotkowanej stali nierdzewnej i omiół całą przestrzeń.

To była Jussy, od jednego końca do drugiego, od góry do dołu.

To było wielkie.

Krzyczało pieniądze.

A poza swoją przyczepą nigdy w całym swoim życiu nie czuł się bardziej zrelaksowany w przestrzeni.

Nie czuł się, jakby to było jej. Ponieważ jego dłonie dotykały prawie każdego centymetra, każdego pociągnięcia farby, każdego gwoźdźca i deski podłogowej – z dodatkiem faktu, że nie wybrała ani mebla, nawet cholernej ozdobnej poduszki bez jego zgody – czuł, jakby to było ich.

Jego matka nigdy nie miała domu. Nawet gdy żył jego ojciec. Wynajmowali, oszczędzając i żyjąc skromnie, by kupić, kiedy mieliby okazję i te oszczędności były jedynym powodem, dla którego była w stanie utrzymać dach nad jego głową przez miesiące, które zajęła jej żaloba, a jednocześnie znalazła pracę.

Teraz czuł się, jakby był w domu.

Nie dał ani grosza na dom Jussy, ale jego energia i pot połączyły wszystko.

Nie chodziło nawet o to.

To była Jussy, prawie od samego początku - zanim pospieszyli, żeby być razem - sprawiała, że czuł, jakby to była jego przestrzeń, część niego, tak jak była częścią niej.

Deke czuł to w sposób, który znał, że, kiedy wróca z drogi, by osiedlić się na zimę, on pójdzie nad swoje jezioro. Będzie łowił ryby. Zabierze swoją kobietę do przyczepy, żeby była z nim, będzie pieprzył ją tam, pozwalał jej odcisnąć piętno gównem, które zebraliby po drodze, wbijając jej część w jego historię, która teraz zaczynała być ich historią na sufit, ściany.

Ale właśnie tu byliby, żeby Jussy mogła mieć ojca blisko siebie przez jego gitary i całe inne jego gówno, a Deke mógł być w miejscu, które jej dał - nie oferując go za pieniądze - składając to w całość, ponieważ to była jego praca.

I w ten sposób mógł dać jej to, czego potrzebowała.

Otrząsnął się ze swoich myśli, tak dobrych jak były, ponieważ musiał zaparzyć swojej kobiecie kawę.

Nastawił ekspres, wyjął Bisquick, jajka i mleko i sięgał po miskę do mieszania z szuflady, kiedy usłyszał, że ktoś przejeżdża jej podjazdem.

Spojrzał na frontowe drzwi, wiedząc, że to może być każdy.

Nawet jeśli wszyscy zostali zaproszeni do jej domu na ten wieczór, nie oznaczało to, że jedno (lub kilkoro z nich) nie będzie przy jej drzwiach z jakiegokolwiek powodu, dla którego potrzebowaliby Jussy.

Tak to właśnie działało. Jussy była teraz częścią Carnal, a kiedy ludzie z Carnal cię zaakceptowali, tak się działo.

Deke zostawił gówno na wyspie, obszedł marmur i skierował się do drzwi.

Otworzył je i stanął w nich. Słońce świeciło jasno na niebie. Śnieg, który leżał na ziemi, przetrwał środowy chłód, a następnie zniknął w czwartek po południu, po tym, jak ciepło wróciło, co oznaczało, że dynie jego kobiety znów wyszły na zewnątrz.

Na podjeździe stał lśniący czarny Escalade.

Wysiadła z niego kobieta, długie nogi, wielki tyłek, duża głowa o kasztanowych włosach, profil, który był lustrem Jussy.

Odwróciła się do niego całą twarzą w okularach przeciwsłonecznych. Nie widział jej oczu, ale wciąż wiedział, że to Joss.

Zatrzasnęła drzwi i w butach na wysokim obcasie, z zaokrąglonymi biodrami ubranymi w wyblakły džins, w kobiecej kurtce z owczej skóry, która

wyglądała na oderwaną od Carly Simon i przeniesiona prosto z lat 70 na ramionach, z ogromnymi okularami przeciwsłonecznymi zasłaniającymi jej oczy, poruszała się po żwirze, jakby ślizgała się z gracją po lodzie.

Kiedy wyczuł ruch, Deke przeniósł uwagę na mężczyznę okrążającego maskę SUV-a. był wysoki, bardzo chudy, jego głowa była masą długich, splątanych, poskręcanych na czubku, brudno blond włosów. Miał na sobie czarną skórzaną kurtkę, która miała wiele zamków i zatrząsków z dyndającym paskiem na dole, czarne dżinsy, buty motocyklowe z pierścieniami po bokach i czarne okulary zasłaniające oczy.

Roddy Rembrandt.

Rodzina Jussy zjechała bez uprzedzenia.

Kurwa.

Nie poruszył się, nawet gdy weszli na frontowy chodnik i zatrzymali się przed nim.

„Jezu, jesteś dużym chłopcem” - mruknęła mama Jussy.

A patrząc na nią z bliska, Deke był wprost oszołomiony.

Ani zmarszczki nie było na jej twarzy. Okulary wciąż miała założone, więc nie mógł zobaczyć jej oczu, ale z tego, co mógł zobaczyć, wiedział, że kobieta ma pięćdziesiąt trzy lata, a wyglądała, jakby nie miała nawet czterdziestki.

„Jesteś Joss” - stwierdził.

„Tak” - oświadczyła - „A ty jesteś Deke”.

„Tak” - odpowiedział, przeniósł swoją uwagę poza nią na Rembrandta, który stał blisko pleców swojej żony i przywitał się - „Rembrandt”.

„Koleś” - przywitał się mężczyzna.

Deke odsunął się, otwierając dalej drzwi, co oznaczało, że powinni wejść.

Bez wahania weszli od razu.

Zamknął za nimi drzwi i odwrócił się, widząc, że byli już w środku, zwróceniu twarzami w jego stronę.

Mama Jussy wsunęła okulary przeciwsłoneczne we włosy i zobaczył szare oczy, a nie brązowe Jussy, i nadal żadnych zmarszczek.

Były wymierzone w jego klatkę piersiową.

A usta miała wywinięte ku górze.

„Jussy leniuchuje” - powiedział - „Rozwalę jej tyłek” *i wezmę pieprzoną koszulkę* „Kawa jest włączona. Zdejmijcie okrycia, wejdźcie, rozgośćcie się. Wróć”.

Rembrandt zatrzymał okulary przeciwsłoneczne, jak najwyraźniej robili rockowcy, nawet wewnątrz, ale nie zawahał się zrzucić kurtki.

Kiedy to zrobił, Deke zobaczył koszulkę z długim rękawem, która widziała lepsze czasy, była wyblakła z pierwotnej czerni do ciemnoszarej i miała duże, popękane białe litery z przodu, które mówiły: TO TYLKO ROCK AND ROLL. ALE TO LUBIĘ.

Joss wciąż się do niego uśmiechała.

Jezu.

Deke poruszył się i był w połowie drogi do drzwi prowadzących do tylnego korytarza, kiedy wyszła z niego Jussy, ubrana w nową parę niedorzecznej piżamy, którą wyjęła z pudełka, które przywieziono poprzedniego dnia po zamówieniu internetowym.

Długie spodnie, marszczone w kostce, brzoskwiniowo-kremowe z jasnym haftem na przedzie bioder i na dole nogawki, w pasie tak luźne, że nie zostały w talii, ale wisiały na szczytach bioder. Top, obcisła koszulka termoaktywna w kolorze wojskowej zieleni z oszałamiającym wzorem w gwiazdy, która w żaden sposób nie pasowała do spodni, ale grała z nimi.

Deke nauczył się patrzeć na jasną stronę niektórych ubrań Jussy. Dużo było fantastyczne, bo pokazywało cycki, nogi lub, jeśli się zbliżył, majtki i/lub stanik. W pozostałej części zawsze było w tym coś dobrego, nawet jeśli musiał kopać, żeby znaleźć dobro.

To nie był wyjątek. Top był dopasowany do jej piersi, które wyraźnie nie były związane stanikiem. Spodnie miały rozcięcia na całej długości od marszczonego dołu do pasa.

W łóżku i poza nim jego ręka mogła znaleźć się w bardzo dobrych miejscach z rozcięciami w tych spodniach. A zaczynając jakieś pięć minut po tym, jak założyła je zeszłej nocy, tak się stało. Prawie tak samo dobre było to, że jej sutki prześwitywały przez koszulkę, ją gówno to obchodziło, jemu podobał się widok i lubił to.

„Uch... co do cholery?” - zapytała, jej wzrok był skierowany poza Deke'a na matkę i ojczyma.

„Niespodzianka” - odpowiedziała Joss przeciągając słowo.

Twarz Jussy wykrzywiła się.

Deke zatrzymał się u jej boku i położył rękę na jej brzuchu.

Skierowała na niego swój wkurzony wyraz twarzy.

„Jak widzisz, twoja rodzina jest tutaj. Założę koszulkę. Zrobię pancakesy dla czterech osób. I wszystko jest w porządku” - stwierdził.

Najwyraźniej się nie zgadzała.

Więc przycisnął dłoń lekko do jej brzucha i powtórzył - „Wszystko w porządku, Cyganko”.

Wzięła wdech, a robiąc to ciągnęła go, co oznaczało, że Jussy składała swoje gówno do kupy.

Widząc to, Deke puścił ją i ruszył dalej.

Ale odkrył, że nie poskładała całkowicie swojego gówna do kupy, bo słyszał, jak jej matka pyta - „Moja córeczka przyjdzie i uściska mamę?”

„Tak, przyjdzie, bo cię kocha. Ale najpierw zapyta, czy ty i Roddy macie połamane wszystkie palce, że nie mogłaś do mnie napisać SMS-a, żeby powiedzieć, że masz zamiar pokazać się tak wcześnie w pięprzony sobotni poranek”.

To wszystko, co usłyszał, zanim znalazł się w jej pokoju, a głosy stały się mniej wyraźne.

Więc uśmiechał się, kiedy wszedł do jej pokoju.

Złapał swoją własną koszulkę termiczną, założył ją i przeniósł swój tyłek z powrotem tam, gdzie była Jussy z rodziną.

Kiedy tam dotarł, zobaczył, że kurtka Joss z owczej skóry jest zdjęta, a jej torba rzucona na jedną z dżinsowych kanap. Odsłoniło to jaskrawoczerwoną koszulkę, z ledwie widocznymi rękawami i cholernie fajnym chińskim smokiem wyszytym z przodu.

Kurtka Rembrandta też leżała na kanapie, a Jussy go przytulała. Był nerwowy, krótki, zirytowany, ale nadal był to uścisk.

Usta Deke’a wykrzywiły się, gdy podszedł do boku kanapy naprzeciwko nich i oparł się o nią.

Jussy wyrwała się z ramion Rembrandta i odwrócił się w stronę Deke’a.

„Zakładam, że poznaliście Deke’a” - zauważyła, wyciągając do niego rękę.

„Poznaliśmy” - odparła Joss.

„A Deke jest łagodnym facetem, więc zawsze jest wyluzowany, więc nie mogę od niego się dowiedzieć, czy byłaś spoko, kiedy go poznałaś” - kontynuowała Jussy.

Oczy Joss zwięzły się na córce - „Jesteśmy tu ledwie pięć minut, dziewczyno i ledwo powiedziałem do niego pięć słów”.

Jussy uniosła brwi do matki, nie tracąc ani chwili - „A czy te pięć słów było spoko?”

Joss wydawała się szykować do ciosu, kiedy Rembrandt ominął kanapę, oparł się plecami o oparcie i opadł na nią, wciąż mając na sobie okulary przeciwsłoneczne, ogłaszając - „Przylecieliśmy nocnym lotem. Mam

pieprzonych sześć pieprzonych walizek, cztery wypełnione twoim gównem, Jussy, w tym SUV'ie. Sam walczyłem z tym gównem, bo twoja matka chciała przybyć *bez swity*" - powiedział to, jakby to ostatnie było najważniejszą kwestią sporną między Joss i Roddym - „Teraz jestem zmęczony do głębi, potrzebuję kawy, jedzenia, żeby bzyknąć żonę, a potem zemdleć”.

„Rod!” - warknęła Joss.

„Co?” - zapytał, patrząc na nią przez okulary przeciwsłoneczne ze swojej pozycji na kanapie - „To wszystko się nie wydarzyło?”

„Wszystko się wydarzyło, ale może byś nie głosił przed nowym mężczyzną Jussy, że zerzniesz swoją żonę. Teraz ta konkretna część się nie wydarzy” - odpowiedziała Joss.

„Ten gość to koleś” - odpalił Rembrandt, odwracając głowę na kanapie, by spojrzeć na Deke'a - „Wielki koleś” - Skierował swoje okulary z powrotem na żonę - „My, kolesie, nie obrażamy się z powodu takiego gówna. On jest spoko”.

„Więc, powiedzmy, że Jussy nie ma ochoty nieść ze sobą wiedzy, że jej łóżko w pokoju gościnnym zostanie ochrzczone przez jej ojczyma, który wypieprzy jej mamę” - odparła Joss.

„Jussy jest fajniejsza niż jej koleś, wiem to na pewno” - wymamrotał Rembrandt, co było absolutnie poprawne, a zrobił to, składając ręce na piersi, jakby był wampirem w trumnie, z wyjątkiem tego, że jego trumna była kanapa, jego nogi zwisały z boku.

Deke świetnie się bawił, kontrolując swoją potrzebę wybuchu śmiechu.

Spojrzał z Rembrandta na swoją Cyganę i stwierdził, że ten wysiłek był łatwiejszy, gdy zobaczył jej pochyloną szyję, zgarbione ramiona i potrząsanie głową z boku na bok.

„Mała” - zawołał cicho.

Podniosła głowę i spojrzała na niego.

„*Jestem* kolesiem, ale wiesz, że jestem fajny”.

„Potrzebuję kawy” - odpowiedziała.

„Mam” - mruknął, odwrócił się i przeszedł do kuchni.

„Słyszałem naleśniki?” - zawołał Rembrandt.

„Po kawie, Roddy” - oświadczyła Jussy, a kiedy to zrobiła, Deke wiedział, że idzie w jego kierunku.

„Rod, podnieś się i przynieś walizki” - rozkazała Joss.

„Pieprzyć to” - odpowiedział - „Nic w nich się nie zepsuje. Mogą poczekać do mojej drzemki”.

„Rod...”

„Wezmę je po naleśnikach” - wtrącił się Deke, wsuwając palce w jeden z nowych kubków Jussy, a drugą sięgając w stronę dzbanka.

„Pomogę” zdecydowała Jussy.

„Nie, nie pomożesz” - powiedział jej.

„Tak, pomogę” - odpowiedziała.

„Justice” - powiedział nisko.

Spojrzała mu w oczy, westchnęła i podeszła do lodówki, niewątpliwie po śmietankę.

„Proszę swoją ze śmietaną, bez cukru” - oznajmiła Joss.

„Moją czarną i mam nadzieję, że, to pieprzone gówno jest mocne” - zawołał Rembrandt z kanapy.

„Rod, zechcesz ograniczyć język?” - zasugerowała Joss, przesuając swój treściwy tyłek na stołku barowym, robiąc to z torsem skręconym do kanapy.

Odwracając swoje okulary w stronę żony, Rembrandt odpalił - „Kotku, ten *koleś* to *koleś*. Zrelaksuj się”.

Joss zwróciła się do córki, mówiąc - „Wiedziałam, że nie powinnam go przywozić”.

Deke podał Jussy kubek, widząc po jej profilu, że się zgadzała.

Powstrzymał chichot i sięgnął po kolejny kubek.

„Jak myślałaś, że dałbym się pominąć w oglądaniu chłopca Jussy, przypomnij sobie, co powiedziałem ci, kiedy próbowałaś wykluczyć mnie z tej podróży” - powiedział Rembrandt.

Deke nalewał i przez niego usłyszał słyszalne westchnienie Jussy.

Chryste, nie nazywano go „chłopcem”, odkąd durny pracodawca jego matki odnosił się do niego tylko w ten sposób od czasu, gdy rozumiał angielski do dnia, w którym skurwysyn zwolnił jego mamę.

Myślał to i nadal, gdy Rembrandt to robił, Deke poczuł, jak jego usta drgają.

„Abym się nie wkurzyła, oficjalnie ignoruję cię przez następne pół godziny” - powiedziała Joss swojemu mężowi.

„Ja się z tym zgadzam” - mruknął jej mąż.

Deke nie mógł powstrzymać zduszonego dźwięku, który był połkniętym śmiechem.

„Tak bardzo będziemy potrzebować więcej kawy” - wymamrotała Jussy.

Zwrócił się do niej z uśmiechem.

Złapała to, jej twarz złagodniała i odwzajemniła mały uśmiech.

„Dziewczyno, przynieś tu swój tyłek” - rozkazała Joss - „Usiądź przy mamie. I opowiedz mi o tym miejscu, które... jest... *w porządku*. Jadalnia, córeczko... *inspirująca*”.

Spojrzenie Jussy pozostało na nim, zanim przeniosła się do swojej matki.

Minutę później Deke przesuwając swój kubek przez wyspę w kierunku Joss, która teraz miała Jussy na stolku u jej boku, kiedy spojrzała na niego.

„Nie pozwoliła mi przyjechać. Musieliśmy ją zaskoczyć. Poprosiła o jakiś czas. Daliśmy jej trochę czasu. Czas się skończył. Jestem pewien, że to rozumiesz”.

Nie prosiła o potwierdzenie. Mówiła mu, żeby lepiej to rozumiał, bo tak było, z więcej powodów niż fakt, że tam byli.

„Rozumiem. I wszystko jest w porządku. Niedługo napije się w niej kawy, poprawi poranny nastrój i też to zrozumie”.

Deke odpowiedział, odsuwając się od wyspy, by wrócić do kubków.

„Jest przystojny” - powiedział otwarcie Joss.

„Proszę, nie mów o nim, jakby go tu nie było” - odpowiedziała Jussy.

„Jesteś przystojny” - stwierdziła głośno Joss, ten Deke wiedział, że było to wycelowane w jego plecy.

„Wdzięczny” - wymamrotał, a słowo to brzmiało jak torturowane, ponieważ *była* to tortura, która polegała na próbie powstrzymania się od śmiechu.

„I jest duży” - ciągnęła Joss - „Jesteś duży” - zawołała natychmiast, żeby Jussy się tym nie przejmowała.

„Chociaż już ci to powiedziałam”.

Odwrócił się i spojrzał na nią - „Powiedziałaś”.

Potem zaczął iść z napełnionym kubkiem w kierunku Rembrandta na kanapie.

„Powiedziałaś mu, że jest duży?” - zapytała Jussy.

„Kochanie, stał w drzwiach, kiedy tu przyjechaliśmy. Nie mogłam tego przegapić. Na stacji kosmicznej są ludzie, którzy tego nie przegapili”.

Miał na sobie oczy Rembrandta, więc dostrzegł duży, profesjonalnie wybielony uśmiech, który mężczyzna miał na to, czemu Deke nie mógł się odgryźć.

„Nie, masz rację. Nie da się tego przegapić. Ale to nie znaczy, że powinnaś coś o tym *powiedzieć*” - odparła Jussy.

„Powiedziałaś, a on nie dbał o to”.

Ton Jussy zaostrzył się, kiedy zauważyła - „Więc *nie byłaś* spoko w tych pięciu słowach, które mu powiedziałaś”.

„Justice, wypij swoją kawę. Powrócimy do komunikacji za pięć minut, kiedy kofeina zacznie przenikać przez twój system” - oświadczyła Joss.

Deke uważał, że to dobra decyzja.

„Dzięki, stary” - mruknął Rembrandt, gdy Deke podał mu kubek.

Nie czekał, aż mężczyzna zacznie się podnosić, żeby wziąć łyk. Wrócił do kuchni.

Zanim rozmowa została wznowiona, nalał sobie własnego kubka.

„Jak długo zostanieiecie?” - zapytała Jussy matkę.

„Mam spotkanie z klientem w poniedziałek po południu. Rod też ma gównno. Więc musimy wyjechać w niedzielę późnym popołudniem”.

Patrzył, jak jego kobieta ponownie opada barkiem. Teraz, kiedy tam byli i przeszła przez irytację niespodzianką, którą jej zrobili swoim pokazaniem się i tym, dlaczego to zrobili, nie podobała jej się krótka wizyta.

„Chociaż to miejsce to... pieprzone... *gównno*” - zawyrokował Rembrandt z kanapy - „Całkowicie tu wrócimy”.

„Ale następnym razem damy ci znać” - powiedziała cicho Joss do córki.

To były i nie były przeprosiny.

I kiedy Deke obserwował ją, jak wracał do miski, widział, jak jego Cyganka akceptuje to, robiąc to bezgłośnie.

„Stary, jak bierzesz się za pancakesy, żeby powiedzieć, lubię moje ciasto, mam na myśli średnio wysmażone w środku” - Rembrandt złożył zamówienie.

Deke spojrział na Jussy i uśmiechnął się.

Odwzajemniła uśmiech, kręcąc głową.

Joss obróciła się w stronę kanapy.

„Po pierwsze, Rod, on nie ma na imię *koleś*, to *Deke*. Po drugie, nie jesteś w restauracji. Jesteś w domu Jussy”.

„Myślałem, że mnie ignorujesz” - zauważył Rembrandt.

„Kurwa, zapomniałam” - mruknęła Joss.

Deke nie mógł na to poradzić. Jego ramiona się zatrzęsyły, nie udało mu się go powstrzymać i wypuścił chichot.

„Choć wiesz, ja jestem normalna” - stwierdziła Joss - „On nie jest, ale jestem tak normalna, że często mogę nas zrównoważyć. Nie jestem w stanie tego teraz zrobić, bo jego nienormalność jest w nadbiegu, ponieważ jest zmęczony, głodny i napalony”.

Jussy spojrzała w sufit.

Ramiona Deke'a wciąż się trzęsyły, gdy jego śmiech stawał się głośniejszy.

Spojrzał podczas tego na Joss i zobaczył piękność, która nawet nie zaczęła blednąć w taki sposób, że w wieku siedemdziesięciu lat będzie tą zajebistą suką, na którą patrzyły dwudziestoletnie dziewczyny i przysięgały, że będą jak ona, kiedy dorosną do tego wieku.

To dobrze mu wróżyło, bo już wiedział, że przekazała to jego dziewczynie.

Kiedy jego śmiech ucichł, powiedział - „Bez obrazy, ale ty też nie jesteś normalna, Joss. Ale wystarczy powiedzieć, że to dobrze. Normalne jest do bani”.

Joss przyjrzała mu się i nie spieszyła się z tym, zanim zwróciła się do córki i powiedziała - „Wyrażam wstępną aprobatę”.

„Jak potrafi zrobić ciastowaty pancakes, wyrażam pełną aprobatę” - zawołał Rembrandt z kanapy.

Wtedy właśnie to usłyszał, chichot Jussy, który zaczął się tak, jak zawsze się zaczynał, z brzęczącym dźwiękiem, zanim stał się pełnym śmiechem.

A potem Deke patrzył, jak upadła na matkę, która złapała ją w ramiona, gdy Jussy owijała swoje wokół Joss.

„Jesteś wrzodem na moim tyłku” - powiedziała w szyję swojej mamy głosem stłumionym przez gównianą tonę kasztanowych włosów, które ustępowały tylko włosom jej córki - „Ale cieszę się, że tu jesteś”.

Deke obserwował, a kiedy to robił, Joss Rembrandt nie uzyskała jego wstępnej zgody.

Uzyskała pełną, za sposób, w jaki jej profil łagodniał, miłość nasyciała jej twarz, jej oczy powoli zamykały się w sposób, który wyglądał, jakby potrzebowała tego, by w pełni skupić się na chwili błogości, a jej ramiona wyraźnie się zacisnęły.

„Tęskniłam za tobą, dziewczynko”.

„Też za tobą tęskniłam, Joss”.

Trzymały się siebie.

Deke odwrócił się od matki i córki, aby znaleźć miarki.

Późnym popołudniem, odliczając dwie godziny przed tym, jak wszyscy mieli się tam dostać, Deke usiadł na końcu jednej z dżinsowych kanap Justice, a Jussy zwinęła się przy nim. Rod i Joss usiedli naprzeciwko nich na środku kanapy. Rod oparł się o bok żony, z nogami w skarpetkach na krawędzi kominka, ustawionymi pod kątem. Joss też leżała zgarbiona na siedzeniu, z nogami zgiętymi przed sobą, podeszwami stóp przy kominku.

To było po pancakes'ach, Rod i Deke wciągnęli walizki, Joss i Rod zniknęli na górze na drzemkę i prawdopodobnie inne zajęcia, których na szczęście, jeśli się zdarzyły, oni nie usłyszeli.

Z pomocą Deke'a Jussy zaczęła robić kurczaka Steph.

A kiedy Deke wylegiwał się na łóżku, które pomógł Jussy pościelić, dotrzymywał jej towarzystwa, gdy ona wypakowywała różne gówny z czterech walizek. Większość z nich to były ubrania, trochę botków, sandałów i innych butów, trochę małych skrzynek z biżuterią, a wszystko to przyprawiało o ból głowy, wywołany przez różnorodność kolorów, wzorów, piór, metali, koralików i frędzli.

Potem wzięli prysznic i, na wypadek, gdyby odległość i odgłosy prysznica ich nie stłumiły, Deke wziął ją tam, aby jej rodzina nie słyszała ich działań.

Kiedy Joss wyszła z pokoju gościnnego, zostawiając tam męża, Deke podsumował sytuację w lodówce i szafkach, które Jussy już wypełniła zakupami.

I chociaż było mało prawdopodobne, że potrzebowaliby więcej ze względu na dwie dodatkowe osoby, biorąc pod uwagę nieco niepokojącą ilość zapasów, które Jussy już stworzyła, udał się do miasta, aby je powiększyć.

Zrobił to, aby jego cygańska księżniczka miała czas z matką i ponieważ Joss wyjaśniła, że zarówno ona, jak i Rod również piją bourbon. Więc chociaż mieli dwie butelki, pomyślał, że kolejne dwie nie zaszkodzą.

Wrócił i stwierdził, że Rod się obudził. Jussy zrobiła im wszystkim grillowane kanapki z serem, które były najlepszymi, jakie kiedykolwiek próbował. Prosty smak, trzy różne rodzaje sera stopione ze sobą, świeży chleb pokryty prawdziwym masłem, który nadał mu chrupkość i smak.

Teraz byli do przodu, kurczak Steph nie wymagał zbyt wiele pracy, musieli tylko wysypać chipsy, orzechy, napełnić miski do dipów i zacząć ryż, ponieważ Shambles powiedział, że on i Sunny przynoszą deser.

Rozmowa dotyczyła głównie ludzi, z którymi Joss i Roddy mieli się spotkać, z którymi Jussy spędzała czas na pisaniu SMS-ów, aby podzielić się, że będą na parapetówce, na której znajdzie się słynny członek zespołu metalowego i jej matka.

Nastrój był łatwy. Było tak, jak jej powiedział, wszystko było dobrze. Joss i Rod przyszli go obejrzyć, ale co więcej, przyszli być z Jussy i byli blisko. Szybko się do tego przyzwyczaili, wyraźnie szczęśliwi, że spędzają razem czas, zwłaszcza po tym wszystkim, co wydarzyło się od utraty Johnny'ego, do zaatakowanie Jussy.

Niestety, chociaż ta łatwość wydawała się ustalona w sposób, w jaki ustaliła się po nieoczekiwanym przybyciu, Joss była Joss, Rod był Rodem, więc w pewnym sensie Deke sądził, że często tak bywało, że łatwość wyparowała.

Stało się tak, gdy Rod nagle wykręcił szyję, by spojrzeć na żonę i stwierdził - „Powinniśmy jej powiedzieć. Porozmawiaj o tym teraz, zanim pokażą się jej przyjaciele”.

Luźne ciało Jussy straciło nieco luzu u jego boku, gdy Joss spojrzała na męża, oświadczając nieugięcie - „Porozmawiamy o tym jutro”.

Rembrandt miał zwyczaj ignorowania lub nie dbania o sztywność żony, nawet jeśli dotyczyło to czegoś, co miało związek z jej córką.

„Powinniśmy się tym zająć teraz, żeby mogła o tym pomyśleć. Muszę powiedzieć Ricky'emu. Bierze to na siebie. Im więcej czasu ma do czynienia z głównym, tym lepiej, a, mała” - głos Rembrandta cichł - „...nawet jeśli tylko dzień więcej z takim głównym, wiesz o tym”.

„Nie musi mieć tego na myśli, kiedy nie może się doczekać dobrej zabawy z przyjaciółmi” - odpowiedziała Joss.

To sprawiło, że ciało Jussy straciło cały swój luz i zacisnęło się u jego boku.

Co sprawiło, że Deke wyprostował się na kanapie i przyciągnął ją bliżej.

„Gówno trzeba zrobić, Joss, a ona nie pomyśli, że to zły pomysł” - odparł Rod.

„Możemy o tym porozmawiać jutro” - stwierdziła Joss.

„Powinniśmy teraz o tym porozmawiać” - odpalił Rembrandt.

„Mówcie o tym teraz...” - wtrącił Deke, czując, jak Jussy staje się coraz bardziej spięta - „Teraz, kiedy to się wylało, musi wiedzieć. A cokolwiek to jest, to jest Jussy, wiesz lepiej ode mnie, że sobie poradzi”.

Joss i Rembrandt spojrzeli na niego, Rembrandt nie groźnie.

Twarz Joss stała się twarda.

„Moja córka potrafi mówić za siebie” - warknęła.

Deke poczuł, że Jussy zamienia się w kamień.

Wzmocnił swoją uścisk i powiedział do jej matki - „Potrafi. Ale nie mówi, bo wy dwoje robicie swoje, a ja czuję, że to ją skręca. Więc po prostu powiedz to, aby mogła to mieć i zrobić z tym wszystko, co musi”.

Joss otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale Jussy dotarła tam przed nią.

„Ani jednego słowa”.

To sprawiło, że ciało Deke'a napięło się i spojrzał w dół na swoją kobietę, aby zobaczyć, że jej twarz była tak twarda, jak jej ciało.

„Nigdy więcej nie mów do Deke'a w ten sposób, Joss” - poleciła stanowczym, autorytatywnym głosem, nie jak córka rozmawiająca z matką, ale jak przyjaciel mówiący przyjacielowi to, co musiało być wyjaśnione, coś ważnego dla niej, co chciała mieć pewność, że nie zostanie pominięte.

„Justice...” - zaczęła Joss.

„Nigdy więcej” - szepnęła ze złością Jussy.

Deke przeniósł wzrok z niej na jej matkę i zobaczył, że twarz Joss również jest teraz twarda. Widział też jedną rzecz inną niż wyraźne przywiązanie mężczyzny do Jussy, dzięki któremu Deke wiedział, że nie tylko będzie lubił Rembrandta, ale także go szanował.

Rod wyprostował się, przesunął, chwycił Joss i teraz oferował jej to, co Deke oferował Justice, obejmując ją ramieniem.

Mężczyźni milczeli, gdy matka i córka patrzyły na siebie, a Deke nie był ani trochę zaskoczony, gdy Jussy wyszła zwycięsko, a Joss zwróciła swoją uwagę na Deke'a i powiedziała - „Przepraszam, Deke”.

„Żaden problem” - mruknął, ścisnął swoją kobietę i spojrzał na nią. Począł, aż skierowała w jego stronę swoje zirytowane oczy i powtórzył - „Żaden problem, mała. Tak?”

Przyjrzała się jego twarzy i musiała wyczytać z niej to, czego potrzebowała, bo wymamrotała - „Tak”.

„Dzwoniła Dana” - wtrącił Rembrandt i zarówno Deke, jak i Justice zwrócili na niego zdziwione oczy.

Deke nie przegapił tego, że Joss zauważyła wyrazy twarzy ich obojga, które komunikowały jej wszystko, co Jussy dzieliła z Deke'iem, tego szerokość i głębię.

Po jego spojrzeniu wiedziała, że Deke był w pełni świadomy, że w osobnych związkach jej rodziców były cztery osoby, dwie, które nie należały, a ta dwójka należała do niewłaściwych osób. To było popieprzone. To było smutne. Ale ci, którzy nie należeli, kochali tych, którzy tak bardzo do siebie należeli, że, w smutny, popieprzony sposób to zadziało.

Tak więc Dana, o której wszyscy wiedzieli, że nie miała nic wspólnego z interesami Johnny'ego, nie miała po co dzwonić do Rembrandta albo do Joss, skoro wszystko zależało od Joss, oprócz tego, że mężczyzna zmarł i zostawił ją jako wdowę.

Zaskakujące wieści.

„Dzwoniła Dana?” - zapytała Jussy.

Rembrandt skinął głową - „Miała pomysł, kochanie”.

„Nie musisz tego robić” - wtrąciła szybko Joss.

„Nie musisz” - potwierdził Rod - „I ty o tym decydujesz, dziewczyno, jak będzie i wszystko jest fajnie”.

„O czym mówisz?” - zapytała Jussy.

Rod spojrział na Joss, ona spojrzała na niego, a Rod zyskał więcej szacunku od Deke'a, kiedy przejął prowadzenie.

Ponownie zwrócił uwagę na Jussy i powiedział cicho - „Ona chce zrobić koncert w hołdzie. Dla twojego taty. Aby skorzystał jego program muzyczny. Zapytała Terrence'a, Lace, Perry'ego, Jimmy'ego, Tammy, mnie. Wszyscy zgodziliśmy się to zrobić. Z powrotem w Kentucky. Duża rzecz. Jiggy i mój menedżer Ricky załatwią wszystko. Thurston jest również zaangażowany. Ale Dana, cóż, wszyscy chcieli, żebyśmy twoja mama i ja cię o to poprosili”.

„Nie musisz tego robić, dziewczynko” - powiedział łagodnie Joss - „Ale chcielibyśmy mieć cię tam, jeśli nie na scenie, po prostu tam. Dla twojego taty”.

Więcej szacunku ze strony Deke'a, kiedy Joss powiedziała „twój tata” w sposób, w jaki jej smutek przyłgnał otwarcie do tych dwóch słów, a Rod przyciągnął ją mocniej do swojego uścisku.

Jussy tak długo nic nie mówiła, że Deke spojrział na nią.

Wpatrywała się nieruchomo w zimny kominek.

„Cyganko” - zawołał.

Jej oczy natychmiast powędrowały na niego.

Mimo że tak było, nadal były puste.

„Nic ci nie jest?” - zapytał.

„Mówiłam ci o programie muzycznym taty?”

Mówiła. Cały czas mówiła o Johnny'm. Zrobiła to, bo skłonił ją do tego tak gładko, jak tylko mógł. A Deke zrobił to, bo musiała o nim rozmawiać. Potrzebowała go, by stał się częścią jej życia w nowy sposób. Musiała się do tego przyzwyczaić, celebrować go, mieć go blisko w myślach i pamięci.

Wiedział więc, że Johnny Lonesome założył organizację charytatywną, w ramach której zbierali pieniądze dla szkół, ośrodków rekreacyjnych z programami dla dzieci, klubów dla chłopców, klubów dla dziewcząt, każdego, kto miał programy muzyczne, aby mogli zapłacić za instruktorów, sprzęt, wynajem przestrzeni.

„Mówiłaś mi” - potwierdził.

„Umrze bez niego” - powiedziała, drżenie smutku w jej głosie pieprzyło go, gdy je usłyszał - „Nie pomyślałam o tym”.

„Nie umrze”.

Po oświadczeniu Rembrandta zarówno Deke, jak i Justice ponownie na niego spojrzeli.

„Dana z nami rozmawiała też o tym” - powiedział - „Wszystkimi. Poprosiła nas o wzięcie udziału w tym. Wszystkich” - Potrząsnął Joss, a Deke poczuł, że Jussy bierze głęboki oddech na tę dodatkową niespodziankę. Dana zaoferowała Joss możliwość wspólnej pracy nad czymś, co należało do Johnny’ego, z Rodem na spółkę - „Musimy podpisać umowy jako członkowie zarządu, że będziemy co roku gromadzić lub przekazywać określoną kwotę gotówki, robić gówno, aby utrzymać wysoki profil, rekrutować darczyńców, którzy utrzymują konta na wysokim poziomie. Wszyscy się zgodziliśmy”.

„Chciała, żebyśmy o tym też z tobą porozmawiali” - powiedziała cicho Joss.

Jej matka odezwała się, ale Deke wiedział, że Jussy jej nie usłyszała, bo powiedziała zdławionym głosem - „Rod”.

Rod wyprostował się nieswojo na kanapie, odchrząknął, ale wciąż tylko mruknął - „Cholernie świetny muzyk. I ten mężczyzna przez chwilę uszczęśliwił jedną z moich dziewczyn. Ta tylko chwila oznacza, że mam przywilej robienia tego samego. I właśnie odegrał rolę w *tworzeniu* mojej drugiej dziewczyny. A ten program robi dobrą robotę. A więc...” - wzruszył ramionami z wymuszonym dystansem - „...wchodzę”.

Minęło kilka długich uderzeń serca, zanim Jussy odpowiedziała.

„Jesteś gównem, koleś”.

Jej słowa sprawiły, że na twarzy Roda pojawił się gówniany uśmiech - „Wiem o tym, siostró”.

Deke spojrział w dół na Jussy i zobaczył, że odwzajemnia uśmiech.

„Nie spiesz się” - wtrąciła Joss i zwróciła na siebie uwagę zarówno Deke’a, jak i Jussy - „Nie musisz teraz odpowiadać”.

„Wchodzę w to i jestem całkowicie gotowa do występu. Powiedz mi kiedy, a tam będę” - oświadczyła Justice.

To sprawiło, że Deke się uśmiechnął.

Ale było jasne, że zarówno Joss, jak i Rod byli zaskoczeni.

Joss przeniosła wzrok z córki na Deke'a, oceniła jego uśmiech, jej twarz była pusta i spojrzała na swoją dziewczynę.

„Cieszę się, Jussy”.

„Ja też kochanie. Gówniany skład właśnie eksplodował” - stwierdził Rod.

„Będziesz tam?”

Nawet jeśli nie patrzył na nią, kiedy o to pytała, Deke wiedział, że pytanie Joss było dla niego.

„Tak” - odpowiedział.

„Myślmy o kwietniu, o urodzinach Johnny'ego” - powiedziała mu, jakby to było ostrzeżenie.

„Świetny pomysł” - mruknęła Jussy.

Deke nie odpowiedział na ostrzeżenie.

Miał miłość Jussy, więc nie miał nic do udowodnienia.

Jej matka wciąż myślała, że tak, ale nie było gówna, które mógłby z tym zrobić, poza poświęceniem czasu.

Będzie miał ten czas.

A ona zobaczy.

Ale natychmiast nie miałyby tego, jak wyjaśnić w żaden inny sposób. Nie dla Jussy. Tylko dla niej, ale także dla wszystkiego, czym była, wszystkiego, co miała, a najlepszym z tego było to, że była rodzina, która pokazywała, że ogląda mężczyznę, który staje się częścią jej życia, śpi w jej łóżku, prawie mieszkając w jej domu.

Z łatwością mógłby być jakimś palantem, wchodząc tam tylko po to, by dała wszystko, co mogła dać, co było wszystkim, co mógł wziąć, nic z tego nie było tym, co naprawdę musiała dać. Wszystko to było Jussy.

Więc tak. Deke miał to w dupie. Jeśli czuli, że ma coś do udowodnienia, nie spieszył się.

Udowodni to.

„Zadzwoń do Ricky'ego i Thurstona” - mruknął Rod, pochylając się do przodu i wyciągając telefon, jednocześnie wyciągając tyłek z kanapy.

„Potrzebuję drinka” - oświadczyła Joss.

„Zdobęde” - powiedziała Jussy i poczuł na sobie jej wzrok, więc skierował na nią swój - „Piwo, kochanie?”

„Tak, kotku”.

Uśmiechnęła się, w jej oczach błyszczało podekscytowanie.

Widząc to światło, Deke nie miał wyboru.

Odwzajemnił uśmiech.

Wstała.

Usiadł i spojrzał na jej matkę.

Nic dziwnego, obserwowała.

„Chcesz trochę chipsów z Bourbonem?” - zapytał.

„Bierzesz je?” - zapytała z powrotem.

„Nie oferowałbym, gdybym nie brał” - powiedział jej.

„Więc nie chipsy, krakersy i ser” – rozkazała jak diva, którą była, tylko okryta džinsami i topem w stylu rockowym.

„Robi się” - mruknął i wyciągnął swój tyłek z kanapy.

„Deke?” - Joss zawołała, kiedy znalazł się z boku kanapy.

Zatrzymał się i odwrócił do niej.

„Pancakesy to było gówno, wielki człowieku. Dzięki za śniadanie”.

Oferta pokoju. Odprężenie. Kochała swoją córkę, ta córka rzuciła się na najdrobniejszy przejaw postawy skierowanej w stronę jej mężczyzny, była dobra, aby osiąść i dać Deke’owi czas na udowodnienie tego, co ona czuła, że on musi udowodnić.

Nie odpowiedział, tylko uniósł brodę, zmienił kierunek swojego ciała i poszedł do kuchni po krakersy i ser dla mamy Jussy.

Zrobił to nie myśląc o Joss, Rodzie czy grupie ludzi, którzy mieli pojawić się za mniej niż dwie godziny.

Zrobił to, myśląc, że Jussy właśnie zgodziła się zagrać na wielkiej scenie dla swojego taty.

I była tym podekscytowana.

Więc zrobił to nie uśmiechając się na zewnątrz.

Ale wciąż miał ten uśmiech dla swojej Cyganki.

To było głęboko w jego wnętrznościach.

Rozdział 22

Deke obserwował

Deke

Deke przeszedł przez pokój, z sześcioma otwartymi piwami zwisającymi mu z palców za szyjki, skanując przestrzeń i zdając sobie sprawę z czegoś, o co nie musiał pytać, żeby wiedzieć, że Jussy to zrozumiała, zanim wydała pieniądze na to miejsce.

To było idealne na imprezę.

Było tam mnóstwo ludzi i wszyscy pasowali, każdy czuł się komfortowo, każdy mógł zobaczyć innych, dryfować od grupy do grupy, sadzać tyłek na siedzeniu, odpoczywać, relaksować się i cieszyć.

Zatrzymał się przy Ty, Tate'cie, Ham'ie, Deckerze i Wood'zie, rozdał świeże piwo i stanął w ich grupce, ale nie zwracał uwagi na ich rozmowę.

Wyjrzał przez okna na tyły, zobaczył płonące palenisko, Shamblesa w okrągłych okularach przeciwsłonecznych, czerwonych soczewkach, szerokim uśmiechu na twarzy, poruszającego rękoma, podczas gdy, oczywiście, opowiadał historię Dominicowi, właścicielowi salonu w mieście, Nadine, regularnie odwiedzająca Bubba's, Faye, samego Bubbę i żonę Deckera, Emme.

Lauren trzymała straż przy kuchennej wyspie, otoczona przez ludzi na stołkach, przyjaciół Maxa, Mindy i Jeffa, Zarę, żonę Hama, z ich dzieckiem na kolanach, Maggie, żonę Wooda i Daniela, partnera Dominika.

Skupił się na całej przestrzeni i zauważył Roda w pokoju muzycznym Jussy, uśmiechającego się i kiwającego głową na chłopca Tate'a, Jonasa, który miał gitarę Jussy na kolanie.

Wyglądało na to, że Rod dawał Jonasowi lekcję gry na gitarze.

Deke następnie spojrział na miejsce w rogu i zobaczył, że dzieci Max'a i Chace'a pelzały po nim, nadzorowane przez Ninę i Lexie.

A pośrodku, przy kominku płonącym, ale ustawionym nisko, Justice siedziała z Sunny, Jim-Billy, Twylą, kochanką Twyli, Cindy i Krystal. To z dodatkiem Joss, która zarekwirowała Breanne, dziecko było oparte o klatkę piersiową Joss, z jej małą twarzą na szyi Joss, wyglądającą, nawet w przytłumionym zgiełku rozmowy z muzyką w tle, jakby przygotowywała się do zaśnięcia.

Wokół miejsc siedzących ustawiono miski z chipsami, dipami i orzechami, zużyte papierowe talerze i plastikowe przybory, do kupienia których Deke namówił Justice (ledwie) z resztkami w pełni skonsumowanego kurczaka Steph, które leżały tam, gdzie siedziała osoba, która to skończyła.

Deke zauważył, że Jussy, jak można się było spodziewać, nie była typem osoby, która natychmiast sprzątała po wszystkich, co sprawiało, że ludzie myśleli, że muszą wyrzucić swoje gówna do kosza na śmieci, albo dawała im jakiegokolwiek wskazówki, że powinni zrobić cokolwiek poza relaksem.

Sprawdzała, czy miski nie są puste, aby je napełnić, a jeśli akurat gdzieś szła, ona (lub ktokolwiek) chwyciła za talerz i wyrzucała go do kosza.

Ale nie chodziło o utrzymanie porządku. Było jasne, że miejsce może wyglądać jak festiwalowy skład zespołów rockowych, który imprezował w nim po tym, jak wszyscy wyjdą, a ona poradzi sobie z tym dopiero rano.

Jakby czuła, że na nią patrzy, Jussy spojrzała na niego.

Ponieważ Krystal, Sunny i Joss były pogrążone w głębokiej rozmowie, a Cindy posyłała Twyli tęskne spojrzenia w tym samym czasie poklepując pieluszkę Breanne (z Jimem-Billy'm po prostu tam siedzącym, ponieważ posadził się tam, kiedy przybył i nie poruszył się), Justice nic nie powiedziała nikomu, kiedy wyrwała się z jednego z foteli.

Podeszła do niego, ale gdy to zrobiła, jej wzrok powędrował do jej pokoju muzycznego, a słodki uśmiech zaczął grać na jej ustach. Uniósł rękę wysoko, kiedy się zbliżyła, a mężczyźni zrozumieli tę wskazówkę i przesunęli się, aby pomieścić nowego członka swojej załogi. Zanurkowała pod nim, przyciskając się do jego boku, gdy owinał rękę wokół jej ramion.

„Kurczak to gówno, Jus” - orzekł Ty.

„Dzięki” - odpowiedziała Jussy.

„Jeśli Zara jeszcze nie prosiła o ten przepis, daj mi go przed wyjazdem” - powiedział Ham.

Jussy spojrzała na niego - „Powinnam była wydrukować dwadzieścia”.

„Jest czas” - wtrącił Wood.

Jussy uśmiechnęła się do niego - „Zajmę się tym”.

Wood mrugnął do niej.

Jej uśmiech stał się większy.

Rozmowa mężczyzn została wznowiona i Deke był zaskoczony, gdy mijał czas, a ona nie robiła nic poza spoczęciem coraz głębiej w jego boku, robiąc to, nie przyłączając się.

Spojrzał na nią i zawołał cicho - „Cyganko”.

Odchyliła głowę do tyłu i spojrzała mu w oczy.

Wyglądała na zadowoloną, ale wciąż odległą.

„Wszystko dobrze?” - zapytał.

„Chciałabym, żeby Lace tu była” - odpowiedziała, po czym posłała mu mały uśmiech - „I chociaż ty nie życzysz sobie tego samego, a ona będzie musiała coś *opowiedzieć*, chciałabym, żeby Anca też tu była. Oczywiście bez Tony’ego” - pospiesznie powiedziała ostatnie słowa.

Wiedział, że tego chciała.

Gwiazda rocka i stylistka od gwiazd lub nie, Joss i Rod z łatwością dopasowali się do tej grupy.

Joss stworzyła Jussy, a Rembrandt był w jej życiu od dłuższego czasu, więc nie była to całkowita niespodzianka.

Nadal było niespodzianka, jak naprawdę byli przyziemni, demonstrując to natychmiast, gdy ludzie zaczęli się pokazywać. Uspokajanie ludzi. Wyjaśniając, że była to impreza, a nie impreza ze słynną gwiazdą rocka i jego żoną. Więc Deke nie miał wątpliwości, że jej dziewczyna Lacey będzie taka sama. Bianca, nie wiedział i miał nadzieję, że minie trochę czasu, zanim się dowie.

Wiedział tylko, że z Jussy chodziło o to, że chciała, żeby jej dziewczyny były z nią.

Wciąż zostawiła coś niedopowiedzianego.

Pochylił się bliżej i cicho zauważył - „I twój tata”.

Skinęła głową - „Tak, i tata. Chociaż gdyby tu był, Dana by tu była, on i Joss wpadliby w szalony ryk, Rod by się narąbał, a Dana spędzałaby dużo czasu w swoim pokoju”.

„Racja” - powiedział z krótkim chichotem.

Jej oczy powędrowały do mamy - „Do bani, że zebrali swoje gówno po jego odejściu”.

Wiedział, że wcześniejsza rozmowa z jej mamą i ojczymem grała jej w głowie.

„Na koniec, zebrali swoje gówno” - stwierdził, a ona spojrzała na niego - „Wiesz, mała, to by się nie wydarzyło w żaden inny sposób. Ale teraz poznajesz tych ludzi tam, gdzie zawsze byli, ale historia nie pozwoliła im tam iść. Mają to w sobie, żeby to zebrać, żeby utrzymać przy życiu coś, co znaczyło coś dla twojego taty, zawsze to mieli, ale nie mogli tam iść, kiedy był tutaj. Teraz to masz. A to nie jest do bani”.

Odwróciła się lekko do niego i przycisnęła mocniej, teraz z jej przodem do jego boku, a jej uśmiech nie był jasny, ale był lepszy niż te, które dostawał.

„Wywołujesz u mnie kompleksy” - powiedziała mu.

Uniósł brwi - „Jak to?”

„Jesteś zbyt mądry dla mojego dobra”.

„Chcesz się pławić?” - zapytał.

Potrząsnęła głową, jej uśmiech rozjaśnił się - „Nie”.

„W takim razie jestem wystarczająco mądry” - powiedział.

„Jesteś mądrzejszy niż to, Słonko” - odpowiedziała.

Uwielbiał to, że tak myślała.

Aby się z nią tym podzielić, Deke pochylił się i pocałował ją w nos.

Kiedy się wyprostował, objęła ramieniem jego brzuch i przyłożyła policzek do jego klatki piersiowej, gdy wrócili do zgrupowania.

Zobaczył oczy Tate'a na Jussy, wyraz jego twarzy trzeźwy w sposób, którego Deke nie łapał i nie bardzo mu się podobał, ale nic o tym nie powiedział, bo usłyszał kolejny samochód na podjeździe.

Rozejrzał się po przestrzeni, a potem w dół do Jussy - „Zaprosiłaś jeszcze kogoś na tą wyżerkę?”

Odchyliła głowę do tyłu - „Nie. Czemu?”

„Samochód nadjeżdża podjazdem”.

Jussy głowa drgnęła i odsunęła się od nich na tyle, by spojrzeć przez ich ciała w kierunku drzwi wejściowych, kiedy mruknęła - „To dziwne”.

Deke zaczął się ruszać, ale zatrzymał się, gdy zobaczył Chace'a zmierzającego do drzwi z dwoma pustymi kieliszkami wina w dłoniach i potrząsając głową na Deke'a.

„Złapałem to po drodze do uzupełnienia” - zawołał.

Chace też usłyszał samochód.

Deke skinął głową.

„Może ktoś kogoś zaprosił” - zauważyła Jussy, a Deke znów na nią spojrział - „Chociaż nikt nic nie powiedział”.

Oddalała się, szykując się do udania się do drzwi, do których przybył Chace, aby powitać przybysza.

Deke zaczął się z nią ruszać, gdy zobaczył, że drzwi są otwarte i usłyszał Chace'a, który częściowo zablokował otwarte drzwi, mówiącego głośno w noc - „W czym mogę pomóc?”

„Kim jesteś?” - odparł głos, brzmiący z oddali, i Deke doszedł do wniosku, że Chace przemówił, zanim podszedł ten, ktokolwiek tam był.

Ale Deke spał się, ponieważ to pytanie zostało zadane niezbyt miłym tonem, a co najważniejsze, sprawiło, że Jussy zeszywniała u jego boku.

„To moje pytanie, ale zadałem je w inny sposób i chciałbym, żebyś na nie odpowiedział” - zauważył Chace, a Deke zobaczył, że jego ciało zmieniło się z chłodnego w czujne.

„Zejdź mi z drogi, chcę porozmawiać z Justice” - powiedział głos z zewnątrz, zdecydowanie bliżej, a Deke zauważył, że Jussy spieszy do drzwi, ale robi to, zerkając na Joss.

Z roztargnieniem zauważył również, że ich przyjaciele zdają sobie sprawę z sytuacji i rozmowy zaczynają się chwiać, przenoszą uwagę, a także ciała.

To mężczyźni.

A teraz Chace nie był czujny przy drzwiach.

Bronił ich.

„Obawiam się, że to się nie stanie, dopóki nie powiesz mi, kim jesteś”.

„Nie wiem, kim do cholery jesteś, ale wiedz kimkolwiek jesteś, nie masz prawa stanąć mi na drodze, bym porozmawiał z moją siostrą”.

Słyszając to, krew napłynęła do głowy Deke'a, uczucie, którego nie czuł od ostatniej bójki w barze, w której brał udział ponad pół dekady temu.

On i Jussy byli już prawie przy drzwiach i miał akurat dość gówna w sobie, by delikatnie ją odepchnąć, ale nie na tyle dużo, by nie wywierać poważnego nacisku na ramię Chace'a, by powiedzieć mężczyźnie, żeby wypierdalał mu z drogi.

Głowa Chace'a odskoczyła w bok, ale odczytał intencje Deke'a i odsunął się.

Właśnie wtedy Deke stanął w obliczu prawie-bliźniaka Jussy męskiej odmiany, chłopca, który odmówił zostania mężczyzną, który wyglądał cholernie jak młody Johnny Lonesome.

Przyjął to w pół sekundy, zanim znalazł się w przestrzeni Mavericka Lonesome i wykorzystał swoją masę - głównie będącą klatką piersiową, nie podniósł rąk - do odepchnięcia gówniarza.

„Hej! Kurwa, gówno! Co do cholery?” - krzyknął Maverick.

Deke wciąż go odpychał, a potem podniósł jedną rękę, by położyć ją na jego piersi i pchnął go, co spowodowało, że tamten przeplątał cztery kroki.

Dopiero wtedy odwrócił się i warknął do Chace'a - „Ona zostaje w środku”.

„Deke...” - zaczęła Jussy, już jeden krok za drzwiami i wciąż w ruchu.

To wszystko, co zdobyła. Chace wciągnął ją z powrotem przez drzwi i zamknął za nią.

„Poważnie, stary, co do cholery?” - Maverick uciał i Deke zwrócił uwagę na dzieciaka.

Usłyszał otwierające się za nim drzwi, spiął się, poczuł, że to nie Jussy i usłyszał jej protest głębiej w domu, i wiedział, że dołącza do nich ktoś, komu nie miał nic przeciwko.

Poza tym nie odwracał uwagi od Lonesome.

„Po pierwsze, powiesz mi, dlaczego tu jesteś” - poinformował go Deke - „Jak uznam, że to, co usłyszę, jest dobre, porozmawiasz ze swoją siostrą. Nie uznam, wsiadasz do samochodu i odjeżdżasz”.

„Kim do cholery jesteś?” - zapytał Maverick, przenosząc wzrok z Deke'a na tego, kto do nich dołączył.

Ze strachu, który natychmiast błysnął w jego oczach, Deke domyślił się, że to był zdecydowanie Ty. Prawdopodobnie Decker. Tate bez wątplenia, ponieważ Tate zawsze będzie za plecami Deke'a.

Także Twyla, bo zaprzeczałyby do ostatniego tchu, ale kobieta wzięłaby kulę za każdego z nich. A biorąc pod uwagę długość skoku dzieciaka, pomyślał Deke, że może Ham.

„Wyszedłem z tego domu, dzieciaku” - przypomniał mu Deke - „Ten dom należy do twojej siostry. To nie ja muszę wyjaśniać, co tutaj robię”.

Młody podciągnął się, by dać sobie wrażenie, że nie musi patrzeć tak daleko w górę, by utrzymać wzrok Deke'a.

„Rozmawiam tylko z Jus” - stwierdził.

„Myślę, że to omówiłem” - powiedział mu Deke.

Tamtego twarz wykrzywiła się - „Nie wiem nawet, kim *ty* jesteś, więc nie mówię ci *kutas*”.

Deke usłyszał, że drzwi ponownie się otwierają, znów się napiął, ale nie usłyszał głosu Jussy, więc szukał cierpliwości i trzymał się dzieciaka.

„Tak jak powiedziałem, nie zbliżysz się do swojej siostry, chyba że ja zrozumieję, co tu robisz i uznam, że to dla niej w porządku. Ma dobry wieczór. Jak mogę powiedzieć, z tego, co mi mówiła rzucałeś na nią gówno, odkąd wypadłeś z krzykiem. Ale gówno, które odgarniasz, odkąd wszyscy straciliście

swojego staruszka, nie jest włączone. I nie ma pieprzonej mowy, że pozwolę ci zdenerwować ją bardziej, niż właśnie tym, że pokazałeś się bez uprzedzenia. Powiedz mi, co tu robisz, ja powiem jej, a ona zdecyduje, czy chce cię w swojej przestrzeni”.

Maverick otworzył usta, ale Deke pochylił się, oczy dzieciaka rozszerzyły się, ale usta się zamknęły.

„Nie powtarzam się i nie negocjuję. Bez wyboru to idzie tak, albo masz ludzi, którzy odprowadzą cię do samochodu. Jak będziesz walczył, człowiek, który otworzył drzwi, jest glina. Każe oficerom Carnal eskortować cię z posiadłości, ale mnie...” - pochylił się głębiej - „pieprzenie nie *testuj*. Jak będziesz pieprzył się z Jussy, opierał próbom usunięcia cię, to twój tyłek będzie w cholernej celi”.

Kilka chwil wpatrywał się w oczy Deke’a, przełykając, kiedy jego jabłko Adama podskakiwało, potem jego wzrok przesunął się na bok, a jego twarz stwardniała.

Ciało Deke’a napięło się jeszcze bardziej, kiedy poczuł lekką dłoń na swoim przedramieniu.

Spojrzał w dół i zobaczył stojącą tam Joss.

Jej twarz była twardsza niż u dzieciaka, ostra, złość w jej profilu była tak intensywna, że przez samo patrzenie na nią Deke posmakował jej w ustach.

„Rób, jak ci kazano, synu” - powiedziała cicho, głosem równie ostrym jak jej twarz.

„Z *tobą* w ogóle nie rozmawiam” - splunął - „I na pewno nie jestem twoim *synem*”.

Skinęła głową, mocniej zacisnęła dłoń na przedramieniu Deke’a i pociągnęła, jakby kazała mu się odsunąć.

Nie poruszył się.

Zrobiła to, patrząc przez ramię na każdego, kto stał za nimi.

„Mężczyzna, który mieszka w tym domu, nie chce tego chłopca tutaj. Myślę, że nadszedł czas, aby pokazać mu jego samochód” - powiedziała.

Deke poczuł, jak mężczyźni się poruszają i zaczął się ruszać razem z nimi, ale Joss trzymała go mocno w swoim uścisku.

Spojrzał na nią, ale zanim zdążył powiedzieć gówno, ona to zrobiła.

„Jussy nie będzie chciała, żebyś był zaangażowany w to, co ci chłopcy mogą mieć do zrobienia” - powiedziała cicho - „Ten dzieciak to uparty dupek. Niech twoi przyjaciele to rozegrają” - skinęła głową na podjazd - „Idź porozmawiać z Chace’em. Jest z Rodem i kilkoma dziewczynami, ma Jussy w

jej pokoju muzycznym” - Podeszła bliżej i stanęła na palcach - „A ona patrzy, Deke”.

Skinął głową, wskazując, że jej wiadomość była jasna, ale nie wszedł do domu.

Spojrzał na mężczyzn popychających Mavericka do jego samochodu i zobaczył, że miał rację: Tate, Ty, Decker, Twyla i Ham.

„Pieprz się!” - krzyknął Maverick, odpychając się od Tate’a.

To było tak, jakby dzieciak go nie dotknął. Ciało Tate’a nawet się nie zachwiało.

„Zejdź ze mnie, człowieku!” - wrzasnął Maverick, uciekając od Ty.

„Deke, to może potrzebować gliniarzy” - ostrzegła Joss.

„Ma w sobie Johnny’ego” - mruknął Deke.

„Co?” - zapytała Joss.

Spojrzał na nią - „Dzieciak ma w sobie Johnny’ego. Jest tu z jakiegoś powodu. Ułoży sobie głowę i nie będziemy potrzebować glin”.

Joss przyglądał mu się, gdy sytuacja na podjeździe nasilała się i stawała coraz głośniejsza.

Potem wyszeptała - „Moja Jussy. Zawsze miała nadzieję co do tego chłopca. Dała ci to” - Potrząsnęła głową, jakby to ją zasmuciło.

„Pierdol się! Kurwa! Pieprzyć was wszystkich!” - krzyknął Maverick - „Racja! Kurwa! Okej! Cholerne gówno! Dobra, powiem ci, o czym chcę porozmawiać z Jussy!”

Deke i Joss spojrzeli w jego stronę.

Mężczyźni przyszpilili go do drzwi po stronie kierowcy, stojąc niezbyt głęboko w jego przestrzeni, ale nie miał dokąd pójść, tylko do swojego samochodu.

Spoglądał przez dach na Deke’a.

„Ja... Boże!” - wrzasnął ze złością - „Nie mamy pieniędzy, człowieku. Zamroził nasze aktywa, a tantiemy od dziadka nie przychodzą od jakichś sześciu miesięcy i nie... dla mamy i dla mnie nie są...” - Potrząsnął głową, jakby próbował utrzymać się w kupie, ale tracił kontrolę i Deke wiedział, że stracił kontrolę, kiedy powiedział - „Muszę porozmawiać z moją siostrą”.

„Zamierzasz ją prosić o pieniądze?” - zapytał Deke.

„Ja...” - Znowu potrząsnął głową - „Nie, człowieku. Po prostu potrzebuję... nie mogę stracić tego, co miałem dostać”.

„Więc zamierzasz wycofać pozew” - przypuścił Deke.

Maverick potrzebował kilku uderzeń serca, aby odpowiedzieć - „Po prostu nie mogę stracić tego, co miałem dostać”.

Głos Deke'a był ostrzeżeniem, kiedy powtórzył - „Więc jesteś tutaj, aby podzielić się tym, że wycofujesz pozew”.

Maverick milczał i tym razem trwało to dłużej.

Potem powiedział znacznie spokojniejszym głosem - „Po prostu powiedz jej, że mama nie wie, że tu jestem”.

Deke spojrzał na Joss - „To ci wystarczy?”

Spojrzała na niego, więc złapał jej usta, które się rozluźniły na jego pytanie.

„Joss, Jussy prawdopodobnie jest tam wkurzona jak cholera. Odpowiedz. To jest dla ciebie wystarczająco dobre?” - podpowiedział.

Skinęła głową.

Odwrócił się na pięcie i wpadł do domu.

Ledwo przeszedł przez drzwi, gdy dorwała go Krys, trzymając córkę, podczas jego przybycia wyraźnie złapana w środku chodzenia.

Natychmiast chciała wiedzieć - „Muszę wziąć strzelbę?”

„Jest dobrze” - mruknął, idąc tuż obok niej, prosto do pokoju muzycznego Jussy, gdzie została przygwożdżona przez Roda, Chace'a, Wooda, Bubbę i Shamblesa, którzy wszyscy stali na straży przy otwartych podwójnych drzwiach. Towarzyszyła jej jednak cała ekipa dziewczyn.

Pokój był duży, ale było tam cholernie tłoczno.

Jussy była już zwrócona twarzą do drzwi i w chwili, gdy zobaczył ją przez mężczyzn, wiedział, że ma rację.

Była wkurzona jak cholera.

„Okej, ukochany, będziemy dużo rozmawiać o tych gównianych bzdurach macho po tym, jak to co się, do cholery, dzieje, już minie...” - oświadczyła, jej twarz skrzywiła się dziwnie komicznie i spojrzała w dół na Lellę, która stała blisko jej nóg - „Przepraszam kochanie. Nie wypowiadaj słowa na „g”. To bardzo źle” - Zaczęła patrzeć na Deke'a, ale potem zwróciła swoją uwagę z powrotem na Lellę - „Albo słowa na „ch”. To też jest źle”.

Kurwa, tylko Jussy mogła sprawić, że miał ochotę roześmiać się, kiedy był tak wkurzony.

„Mówi, że jego mama nie wie, że tu jest, a on ma problemy z pieniędzmi, kotku” - powiedział jej Deke po tym, jak spojrzała na niego - „Myślę, że jest uspokojony i dobry do rozmowy. Zrobisz to na tylnym tarasie. Poproszę, żeby chłopcy go eskortowali”.

„Może przejść przez dom, Deke” - odparła.

„Nie. Nie może” - stwierdził Deke.

Wtedy naprawdę na niego spojrzała i wtedy wiedział, że go zrozumiała, ponieważ straciła nastawienie i skinęła głową. I zrozumiała fakt, że Deke nie wpuści tego gnojka do jej domu, dopóki nie zasłużyłby na prawo przebywania w jej przestrzeni, nawet po to, by przez nią przejść.

Deke spojrzał na Rembrandta.

„Rod, chcesz dotrzymać towarzystwa Jussy na zewnątrz?”

„Tak, stary” - mruknął i spojrzał na swoją pasierbicę.

„Wyjdźmy tam i skończmy z tym gównem, kochanie” - Nie tracąc rytmu, chociaż miał rękę wyciągniętą do Jussy, spojrzał na Lellę - „I nie wypowiadaj słowa na „g”, cudowna. To też jest złe”.

Usłyszał trochę przełkniętego śmiechu, który brzmiał na rozbawiony, ale nerwowy. Nie przyjął tego. Począł, aż Rod ujął rękę Jussy, a potem wrócił do drzwi wejściowych.

Wszedł i znów stanął obok Joss, która nie poruszyła się ani odrobinę.

„Zabierzcie go z boku domu na tylny taras” - zawołał. Pochylił brodę i powiedział do Joss - „Idziesz ze mną od środka”.

„Aye, aye, wielki człowieku” - mruknęła.

„Potrafię chodzić cholernie sam” warknął Maverick.

„Zgaduję, że to prawda, nadal się nie wydarzy” - powiedział mu Ham.

Deke pozwolił, by Twyla i mężczyźni się tym zajęli, a kiedy oboje wrócili do domu, chwycił Joss za łokieć. Poprowadził ją przez drzwi i patrzył na kluczowych ludzi, gdy przechodził przez dom. Zrobiliby to, czego potrzebowała Jussy, a Deke nawet nie wiedział, że to się stało. Po prostu wiedział, że będą to robić.

Dotarł na tyły domu, gdzie Chace stał przy drzwiach. Mężczyźni kiwali sobie głowami, gdy Deke wyprowadzał Joss.

„Czy wszyscy wstrzykujecie dodatkowy testosteron, czy to tylko anomalia w Górach Kolorado?” - zażartowała Joss.

Znów przeniósł na nią wzrok.

Spojrzała na jego twarz.

„Racja” - szepnęła - „Później czas na zabawę i śmiech”.

Szeroko otworzyła oczy na swoją córkę.

Jussy też nie była w nastroju i Deke wiedział o tym, kiedy uśmiechnęła się do mamy z półuśmiechem, którego nie miała na myśli, a potem spojrzała w ciemność, gdzie Maverick był eskortowany, gdy zbliżał się do tarasu.

Jussy stała przy krześle, podczas gdy Rod beztrąsko ułożył się na innym, naprzeciwko miejsca, przy którym Jussy była przy palenisku. Jedną z jego długich nóg była przerzucona przez oparcie, druga noga rozłożona przed nim, piętą do rogu krzesła.

Ale bzdury o bóście rocka na tronie były tylko pokazem. Jego uwaga była skupiona na dzieciaku wchodzącym po schodach, a jego usta były zaciśnięte.

Maverick przez cały czas wspinał się, wpatrując się w Jussy, co przeniosło Deke'a blisko jej pleców.

Mężczyźni i Twyla wycofali się, ale stali na podwórku nie blisko, niedaleko.

„Racja, teraz, kiedy zrobiłem to wszystko, by dostać się do wielkiej Justice Lonesome, co dalej? Chcesz, żebym skakał przez płonące obręcze?” - spytał Maverick zadzierając nos.

Krew ponownie napłynęła do głowy Deke'a, gdy warknął, zaczynając krążyć wokół swojej kobiety - „Wystarczy. Skończyłeś”.

Złapała go za rękę i zrobiła to mocno.

To by go nie powstrzymało.

Ale powiedziała też tym samym głosem, który zawierał perswazję i głębokie emocje, jak wtedy, kiedy mówiła mu, że chce, aby rzucił bzdury macho i pozwolił jej tym odtąd pokierować.

„Deke, kochanie. Proszę”.

Zatrzymał się u jej boku, wpatrując się w Mavericka.

Usłyszał, jak Justice wzięła głęboki oddech, puszczając jego rękę, zanim powiedziała - „Okej, Mav, masz pięć minut. Możesz być dupkiem lub możesz wyjaśnić, dlaczego tu jesteś. Odradzałabym jednak bycie dupkiem przez pełne pięć minut. Deke trochę mnie lubi, co oznacza, że zdecydowanie nie lubi, gdy ludzie robią mi gówniane rzeczy, więc nie jestem pewna, jak długo mogę go powstrzymać”.

Maverick otworzył usta, ale zanim wydobył się dźwięk, przemówił Rod.

I zyskał więcej szacunku, ponieważ Deke nie sądził, by ten mężczyzna miał w sobie ten wkurzony, trochę ojcowski ton: nie pierdol się z moją dziewczyną albo sprawię że cię zabol.

Ale naprawdę, cholernie, to miał.

„Choć raz w życiu, synu, bądź mądry. I potraktuj poważnie tę radę, słyszysz mnie?”

Maverick spojrzał na Roda, na Joss, na Deke'a iw końcu, jakby wymagało to wysiłku, zwrócił uwagę na Jussy.

„Pieprzy mnie, że tu jestem” - oświadczył.

„W pewnym sensie uczyniłeś to oczywistym” - odpowiedziała Jussy.

Przesunął się na nogach, pełnym szurnięciem, spuszczać na nich oczy, zbierając swoje gówna i spojrzał z powrotem w górę.

„Mama nie wie, ale rozmawiałem z Mr T. Mówi, że warunki są żelazne. My... to znaczy, zakwestionowałem testament, więc stracę wszystko. I nie wycofuje się z tego. Więc potrzebuję, żebyś..... potrzebuję, żebyś z nim porozmawiała, Jus”.

Jussy nie odpowiedziała, a dzieciak czekał na to, ale nie wystarczająco długo, by naprostować głowę, przeczytać sytuację i nie zdradzić zbyt wiele ani nie sprawić, by wyglądał na jeszcze większego kutasa.

„Mieliśmy trzech prawników, którzy doradzali...” - Przerwał i kontynuował - „Ten, którego dostaliśmy, ja, Jus, poważnie, nie lubiłem go od samego początku. I myślę, że po prostu chciał zabrać mamy... to znaczy *moje* pieniądze. Rozmawiałem z Mr T, powiedziałem, że wycofam pozew, mówi, że nie może nic zrobić, aby mi pomóc. Mówi, że to wszystko ustalił tata. Mówi, że wszystko jest w porządku i pozew został złożony, więc zrzekłem się wszelkich roszczeń i teraz muszę spłacić pieniądze, które są zamrożone na moich rachunkach, albo mogę iść do więzienia. Ale wiem, że Mr T może zrobić wszystko i wiem, że gdybyś z nim porozmawiała, zrobiłby dla ciebie wszystko. Więc musisz z nim porozmawiać”.

Kiedy Jussy milczała, napięcie wokół paleniska było gęste, a jego sytuacja stała się jasna, że nie był wśród przyjaciół, ani trochę, Maverick głupio pospieszył, by wypełnić pustkę.

„Ja... ja... cóż, pomyślałem o tym i nawet mi to nie przeszkadza, że... ta... *kobieta* dostaje swój kawałek” - Potrząsnął głową i na oczach Deke'a stracił ponad dekadę, zmieniając się z chłopca, który nie chciał być mężczyzną, w głupiego, samolubnego dzieciaka - „Ale nawet ty musisz się zgodzić, że... ta... *kobieta*... że to niesprawiedliwe, nie w porządku, że dostaje jedną trzecią. Jedna trzecia tego, co jest *nasze*. Twoje i moje. To znaczy, to szaleństwo, prawda?”

Wreszcie przemówiła Jussy.

„To jest jasne, że nie przyszło ci do głowy, Mav, że pieniądze, które tata przez całe życie zarabiał, są *jego* pieniędzmi. To zawsze będą *jego* pieniądze. Nawet po jego odejściu to nadal należy do niego. I nie mamy gówna do powiedzenia na temat tego, co on chciał z tym zrobić. Wyraźnie podzielił się

tym, co chciał zrobić z tymi pieniędzmi i nie jest rola mnie, ciebie, Dany, Joss lub kogokolwiek, kto kochał go całym sercem, aby powiedzieć coś innego”.

Upór wypłynął na jego twarz, gdy zwrócił oczy na Joss - „Nawet ty musisz się ze mną zgodzić w jej sprawie”.

„Nie muszę nic robić, chłopcze” - powiedziała cicho Joss - „I dla jasności, *nie* zgadzam się. Kochała twojego ojca, kocha go w pewien sposób po tym, jak odszedł i to nigdy nie zginie. Traktowała go dobrze. Wierzyła w niego. Stała u jego boku bez względu na wszystko i cieszę się, że miał to przynajmniej z jedną z trzech kobiet, które wpuścił do swojego życia”.

Po słowach jej matki Deke poczuł, że dłoń Jussy musnęła grzbiet jego dłoni w szukający sposób.

Wykręcił więc nadgarstek i mocno zacisnął palce wokół jej.

Nie zamykała swoich wokół niego w ten sam sposób.

Jej uścisk był jak imadło.

„Chodź tu, kochanie” - mruknął łagodnie Rod, porzucając swoją pozę gwiazdy rocka i wyciągając rękę do żony.

Joss podeszła do niego i wzięła go za rękę. Potem wzięła widoczny głęboki oddech i stanęła obok niego, wciąż trzymając go za rękę, ale odwracając wzrok z powrotem na Mavericka.

Ale Maverick zrezygnował z niej i wrócił do Jussy.

Zmienił także taktykę.

„Musisz porozmawiać z Mr T, Jussy” - Jego ton był teraz jęklivy i błagalny - „Wiem... wiem, że nie bardzo lubisz mamę, ale ona zależy ode mnie i siostrzyczko...” - przełknął ślinę i dokończył szeptem - „...cierpię”.

Głos Jussy był cichy i prawie łagodny, kiedy powiedziała - „Ostrzegałam cię, Mav”.

Jeździł wokół tego - „Potrzebuję tylko, żebyś porozmawiała z Mr T”.

„Wiem, że to ci nie przyszło do głowy, ale Mr T bardzo się o ciebie troszczy. Był bardzo cierpliwy w stosunku do całego gówna, które wyciągałeś. Ale jeśli jest to poza jego zasięgiem, a ja wierzę, że gdyby mógł coś zrobić, to by to zrobił, to również jest poza moim zasięgiem”.

„On może zrobić wszystko i *robi* wszystko, czego ty od niego zechcesz” - odparł Maverick.

„Może zrobić wszystko i *robi* wszystko, czego chce od niego *Lonesome*. Więc kiedy tata poprosił o spisanie jego testamentu w określony sposób, Mr T o to zadbał” - Jej głos stał się całkowicie czuły - „A ty znałeś konsekwencje wtrącania się w to, Mav. Tata ci powiedział, a nawet jeśli nie, Mr T i ja też.

Wielokrotnie. Podjąłeś decyzję, a jeśli Mr T mówi, że nic nie możemy na to poradzić, po prostu nie możemy”.

Zaczął robić krok w jej stronę, nie przegapił czujności Deke'a, zatrzymał się gwałtownie i poprzestał na pochylaniu się w jej kierunku.

„W takim razie musisz... ty i ona... musisz zdecydować i musisz z nią porozmawiać, bo jeśli sądy nie... to ty musisz, Jussy” - błagał.

Deke poczuł, jak palce Jussy zwisają w jego palcach, zanim ponownie mocno ścisnęły, a ona zapytała z niedowierzaniem - „Mówisz mi, że chcesz, abym dała ci trzecią i poprosiła Danę o to samo?”

„To moje” - stwierdził - „Tata chciał, żebym to miał”.

„Trzymasz jej stronę, prawda?” - zapytała, nagle zmieniając temat.

Maverick wyprostował się - „Tu nie chodzi o nią”.

„Braciszku” - powiedziała cicho Jussy - „...pieprzone gówno, które mnie rozrywa, rozdzierało tatę, było tym, że przez ciebie zawsze chodziło o nią. Nigdy cię nie miałam. Nigdy tata cię nie miał. Nie bez jej wchodzenia pomiędzy, nawet gdy jej tam nie było”.

„Nie chcę rozmawiać o mojej matce” - warknął.

„A ja nie mam zamiaru dać jej pieniędzy taty” - odparła Jussy - „A Dana jest czułym punktem. Jak do niej pójdziesz i zachowasz się jak ranny, nawet jeśli ani razu nie byłeś dla niej dobry ani nawet przyzwoity, ona to zrobi. Zobaczy w tobie tatę i zrobi dla ciebie wszystko. Więc doradzę jej i poinformuję Mr T, żeby nie dała się nabrać na gówno twojej matki, bo nie jesteś tu dla ciebie. Jesteś tu dla niej. I nie rób tego...” - odgryzła ostatnie, unosząc wolną rękę, wyciągając ją w stronę brata - „...nie zaprzeczaj. Twój udział w tantiemach dziadka nie utrzyma cię na jachtach. Wystarczyłyby, żeby przetrwać i to dobrze, chyba że twoja matka przechodziła przez to tak, jak przechodziła przez ugodę rozwodową, twoje alimenty na dziecko...”

„Powiedziałem, że nie rozmawiamy o mojej matce” - syknął Maverick.

„W takim razie w ogóle nie rozmawiamy” - odpowiedziała Jussy głosem kruchym, smutnym i złamanym sercem.

Deke przyciągnął ją do siebie ręką.

„Boże!” - powiedział głośno Maverick - „Odszedł, a ty nadal myślisz, że możesz mnie od niej oddalić. Jakbym był przywiązany do jej sznurków od fartucha czy coś. Nowina, Jus, jestem dorosłym mężczyzną”.

Deke ugryzł się w język.

Dosłownie.

Tak mocno, że poczuł smak krwi.

Jussy nie zrobiła tego samego.

„Nie, ty nie rozumiesz, że kiedy przyjeżdżałeś z wizytą, a ja tam byłam, chciałam mojego brata. Nie, żeby mój brat zachowywał się jak kutas, bo jego matka przez cały czas jego nieobecności wypełniała mu głowę bzdurami. Tata cię tam zawoził, Mav, dzień lub dwa, zanim znowu musiałeś nas opuścić. Widziałeś, że nie był wszystkim, co ci mówiła. Widziałeś, że kocha cię bardziej niż życie. I *tego* właśnie chciałam. To był brat, którego chciałam. To był *syn*, którego on chciał. Potem wracałeś do niej, ona od razu zaczynała pieprzyć twoją głowę, a kiedy cię odzyskał, musiał zaczynać wszystko od nowa. A teraz go nie ma, a wszystko, co masz, to wypełnianie twojej głowy bzdurami, o których *wiesz*, że to bzdury, bo wielokrotnie to udowadnialiśmy. A gdybyś był tak dorosły, jak mówisz, pomyślałbyś chociaż raz i sam to zobaczył”.

„To nie bzdury, jak mówisz mi, że mi nie pomożesz. Gdyby mama wiedziała, że tu jestem, powiedziała by to...” - machnął ręką na taras - „...dokładnie tak by to wyglądało”.

„A czego ty nie widzisz” - odcięła się Jussy - „...to tego, że przez tygodnie pokazywałam się u ciebie, dzwoniłam raz za razem, *próbowałam* ci pomóc, mówiąc ci, żebyś *nie* wyciągał tego gówna, a ty nie słuchałeś mnie. Wykopałeś swój własny dół. A braciszku, *nowina...*” - wykrzyknęła - „...dorosły stoi na własnych nogach, bez względu na to, kto szepcze mu do ucha. I dorosły jest na tyle sprytny, by pomyśleć, zanim zrobi głupie gówno i nie robi go. A jeśli emocje go wytrącają, przyznaje się do swoich pomyłek. To jest twoje popieprzenie. Nie moje. Chcesz nałożyć to na mnie, zrób to. Ale nie stracę z tego powodu snu, bo wiem, że to po prostu nieprawda”.

„Zmarnowałam dobre pieniądze na cholerny bilet lotniczy i wypożyczony samochód” - mruknął, rzucając gniewne spojrzenie w stronę swojej siostry i wyglądając, jakby miał zaraz odejść.

„Nie wiesz” - zaczęła Joss, a Maverick szarpnął wkurzonym wzrokiem w jej stronę - „...że zaledwie kilka tygodni temu intruz włamał się do tego domu, skopał twoją siostrę w gówno i prawie udusił ją na śmierć”.

Wibracja na tarasie natychmiast się zmieniła. Wciąż była napięta, absolutnie. Wysoce zaalarmowana również.

I właściwa.

„Co?” - zapytał Maverick.

„Joss” - powiedziała cicho Justice.

„Tak” - potwierdziła Joss od niechcienia, wpatrując się w dzieciaka - „Mężczyzna nie jest już zagrożeniem, ale niedaleko od miejsca, w którym stoisz, Jussy prawie straciła życie z powodu maniaka”.

„To nawet nie jest zabawne” - warknął Maverick.

„Nie” - powiedział Joss śmiertelnie spokojnym, śmiertelnie poważnym, jej wzrok załamał się - „Nie jest”.

Maverick obserwował ją przez długie chwile, zanim powoli zwrócił wzrok na Jussy.

„Czy to się naprawdę stało?” - zapytał.

„Tak, Mav, ale...”

Deke przygotowywał się do ruchu, gdy patrzył, jak całe ciało dzieciaka się spina, zanim ryknął - „*Dlaczego mi, do cholery, nie powiedziałaś?*”

Deke zbliżył się do swojej kobiety, wchodząc lekko przed nią.

Kiedy to zrobił, oczy Mavericka skierowały się na niego, cofnął się o krok, a potem szarpnął głową, tak że patrzył przez ramię na ludzi na podwórku Jussy, pilnujących jego siostry.

Zaświtała mu pełnia sytuacji, której nie mógł do końca zrozumieć, bo nie miał wszystkich informacji i Deke patrzył, jak kolor odpływa z jego twarzy.

„Nie powiedziała ci, bo tak bardzo ją zraniłeś, że nie czuła, że masz do tego prawo” - oznajmiła Joss.

„Cholera, Joss...” - spróbowała Jussy.

Ale Joss mówiła dalej.

„Przeważnie to była jej wymówka, żeby ci nie powiedzieć, bo po pierwsze, to by cię przeraziło, a ona jest twoją starszą siostrą, nie chciałaby ci tego zrobić. Po drugie, ponieważ to otworzyłoby drzwi dla większej ilości ciebie i twojej matki, a ona prawie straciła życie, nie musiała się tym zajmować”.

„To nie może być powód, dla którego...” - zaczął Maverick, patrząc na Jussy.

Joss przemówiła przez to i spojrzał na nią.

„Chodzi mi o tym, że we wszystkim, czego ci brakuje we wszystkim, co się dzieje, we wszystkim, co przegapiłeś, odkąd żyjesz, kiedy straciłeś ojca, przegapiłeś bardzo cenną lekcję. Ludzie, których kochasz, nie będą w pobliżu na zawsze. Nie będą tam, żeby cię złapać, gdy upadniesz. Nie będą tam słuchać twojego gówna, kiedy będziesz musiał je rozładować. Nie będą tam, żeby się z tobą śmiać, pieklić lub pomagać, kiedy tego potrzebujesz. Więc spędzaj każdą cholerną sekundę na tej Ziemi, traktując ludzi, których kochasz z szacunkiem i uczuciem, na jakie zasługują. Ponieważ jeśli tracisz czas, który możesz mieć z nimi, bo im tego nie zaoferowałeś, jedyną osobą, którą będziesz musiał obwiniać, jeśli coś się stanie komuś, na kim ci zależy, będziesz ty. Wyczuwam, że to ci umknęło, jak się wydaje. Ale i tak warto powiedzieć. Tęsknię za twoim ojcem, nawet jeśli nie było go już w moim życiu. Wiele dla mnie znaczył. Ale kilka miesięcy później prawie straciłam moją pieprzoną córkę i już nauczyłam

się tej lekcji. Ale nauczyłam się tego ponownie, kurwa, tak. I nigdy nie zapomnę”.

„Joss” - szepnęła Jussy.

Joss spojrział gniewnie na córkę - „Rozrywało mnie to, że nie byłam z tobą. Ale Rod mówił, że jesteś mną z dłuższymi włosami i kilkoma latami mniej. A jeśli powiem ci, co muszę zrobić, a ty się temu sprzeciwisz, straciłbym rozum. On mnie zna. On ciebie zna. I miał rację. Powiedział, że muszę zrobić to, co chcę, żebyś zrobiła. Zrobić to, co bym ci powiedziała, żebyś zrobiła. Więc to zrobiłem” - Wciągnęła słyszalnie chrapliwy oddech - „Wciąż mnie to rozdzierało”.

„Zaopiekowano się mną” - odpowiedziała Jussy.

Oczy Joss przesunęły się na Deke'a, zanim wróciły do jej dziewczyny i odparła - „Widzę to”.

„Jussy, kto to zrobił?” - Maverick chciał wiedzieć - „A gdzie oni są? Czy gliniarze go złapali? Co do cholery?”

„Zajęliśmy się tym, Mav”.

„Co do cholery?” - powtórzył.

„To skończone. Wyzdrowiałam. Oddycham. Bezpieczna. Wszystko jest dobrze”.

„Co do *cholery*?” - powtórzył, podkreślając ostatnie słowo, które jednocześnie się załamało.

Deke znieruchomiał.

Jussy przysunęła się bliżej do jego boku.

„Co do cholery?” - szepnął Maverick - „Nie zadzwoniłaś do mnie? Jakiś popierdolec *dusił* moją siostrę, a ty do mnie *nie zadzwoniłaś*?”

Jego Cyganka pociągnęła go za rękę, Deke puścił ją, a potem poszła. Do swojego brata. W jego przestrzeń. Obie ręce położyła po obu stronach jego głowy, ciągnąc ją w dół tak, że jego czoło znalazło się przy jej.

„Oddychaj, braciszku, spójrz na mnie. Jestem tutaj”.

„Tęsknię za tatą” - powiedział nagle ochrypłym głosem.

„Ja też, Mav” - odpowiedziała Jussy ochrypłym głosem.

„Tęsknię za tobą” - trzymał ją.

„Ja też, Maverick” - szepnęła, wciągając go w ramiona - „Ja też za tobą tęskniłam, bracie”.

„Zostałaś ranna i nie zadzwoniłaś do mnie” - powiedział z chrypieniem.

„Widzę, że prawdopodobnie powinnam to zrobić” - szeptała.

Wcisnął twarz w jej szyję, Deke zobaczył, jak jego ramiona unoszą się i spojrzał na Rembrandta.

Mężczyzna kiwnął mu brodą, wstał z krzesła i szarpiąc ją za rękę, pociągnął żonę do tylnych drzwi.

Deke podążył za nimi i ze spojrzeniem, które powiedziało Chace'owi, że jest po służbie, zajął miejsce Chace'a, opierając się o blat, z rękami skrzyżowanymi na piersi i patrząc przez szybę na Jussy z jej bratem.

Kazała mu usiąść z nią.

Deke obserwował.

Zaczęli rozmawiać.

Deke obserwował.

Mężczyźni i Twyla weszli frontowymi drzwiami, wszyscy zaczęli sprzątać.

Deke obserwował.

Joss i Rod zajęli się wszystkim, którzy wyjeżdżali.

Deke obserwował.

W końcu Jussy i Maverick wstali z krzesła i podeszli do drzwi.

Deke usunął się z drogi, ale nie odsunął się daleko.

Weszła, patrząc na niego.

„Wyjdziemy po torbę Mav'a, kochanie. Zajmie jeden z pozostałych pokoi gościnnych. Będzie dobrze?”

Przyjrzał się jej twarzy.

Chciała tego.

Chciała, żeby jej brat był blisko.

„Jestem z tym spoko” - powiedział.

„Możesz wyłączyć palenisko?” - zapytała.

„Tak, Cyganko”.

„Stary, ja...” - zaczął Maverick, wyglądając na młodszego niż wcześniej, a i tak już młodo wyglądał, z poczuciem winy na twarzy i smutkiem.

„Skończone. Niech tak się stanie” - stwierdził Deke.

Maverick wpatrywał się w niego przez sekundę, po czym ulga zaczęła się pojawiać i skinął głową.

Jussy wprowadziła go do domu.

Deke patrzył, jak przechodzą do frontowych drzwi.

Jego ciało drgnęło z zaskoczenia, kiedy Joss przysunęła się obok niego na blacie.

Spojrzał na nią.

„Pełna aprobata” - szepnęła, patrząc mu w oczy, robiła to przez długi czas.

Potem mrugnęła do niego i odpłynęła.

Deke patrzył, jak odchodzi.

Potem wyszedł i zakręcił ognisko.

„Myślę, że coś się stało z Roddym i Joss” - Jussy wyszeptała mu do gardła późną nocą w ciemności, kiedy leżeli w jej łóżku, przód do przodu, ze spletanymi kończynami - „Nigdy nie widziałam ich takich, jakimi byli dzisiejszej nocy, gdy mieli do czynienia z Mav'em”.

Pogładziła skórę jego dolnej części pleców i dalej szeptała.

„Z zewnątrz on jest kwintesencją rockmana. Seks, narkotyki i rock'n'roll, im więcej tego wszystkiego, tym lepiej; w jego przypadku narkotyki to alkohol. Ale on ją kocha. Tak bardzo ją kocha, Słonko. I nigdy nawet nie spojrzał na inną kobietę, o ile mogłam zobaczyć. Nigdy by jej nie opuścił. Myślę, że ona to widzi. Myślę, że widzi, jak głębokie jest w nim to uczucie. Myślę, że rozumie, jakie to cenne. Myślę, że w końcu to rozumie”.

„Tak” - mruknął Deke, przeczesując palcami jej włosy.

„Martwi mnie to” - ciągnęła - „To, co powiedziała, sprawiając, że brzmiała tak, jakby powinna była stać przy tacie, mimo że rozszarpał jej zaufanie. Ona nie jest tą kobietą. Żadna kobieta nie powinna być tą kobietą. Wierzy w siebie na tyle, by wiedzieć, że nie musiało tego przyjmować”.

„Miłość jest wystarczająco silna, by znaleźć przebaczenie, Cyganko” - powiedział jej Deke - „Nawet w tak ekstremalnych okolicznościach. Bubba wielokrotnie zdradzał Krys. Zawiódł ją tak wiele razy, trudno policzyć. Odstrzeliła, ale kochał ją wystarczająco, by to zmienić. Kochał ją na tyle, żeby jej to udowodnić. Wyciągnął wszystko co miał. I kochała go wystarczająco, by znaleźć w sobie przebaczenie. Minęły już lata, ci dwoje są tak bliscy, jak Tate i Laurie. Lexie i Ty. Położyli to za sobą i teraz to mają. Twoja mama, jak patrzy wstecz, może zobaczyła, co mogłoby być, gdyby była wystarczająco silna, by wybaczyć, jednocześnie widząc, jak z tego wyszła, zdała sobie sprawę, że to dalekie od surowego interesu”.

Wcisnęła twarz głębiej w jego gardło, mrużąc - „Tak”.

Umilkła, a on wpadł w to razem z nią, przeczesując palcami jej włosy, a loki, jak zawsze, owijały się wokół jego palców, jakby miały własne umysły i nie chciały, żeby puścił.

„Nie dam mu żadnych pieniędzy”.

Te słowa były tak ciche, że Deke automatycznie pochylił podbródek, próbując je wszystkie usłyszeć.

„Maverick’owi?” - zapytał.

Skinęła głową przy jego gardle - „Zdecydowałam. Nie dam mu żadnych pieniędzy”.

„Powiedziałaś mu to podczas rozmowy?”

Znowu skinęła głową, mówiąc - „Jest dobry w miksowaniu dźwięku, Deke. *Naprawdę* dobry. Mnie chodziło o muzykę, granie na gitarze z tatą, dziadkiem, ciocią Tammy, wujkiem Jimmym. Maverick, kiedy był z nami w trasie, zawsze był z Gordonem, dźwiękowcem taty. Zawsze z tyłu lub gdziekolwiek ustawiono mikser. Myślę, że potrzebuje ukierunkowania. Zdecydowanie musi dorosnąć. I potrzebuje pieniędzy. Myślę, że poczuje się dobrze, będąc w biznesie, biznesie swojej rodziny, robiąc coś, w czym jest utalentowany”.

„Myślę, że masz rację, Jussy” - zgodził się Deke.

„Tak” - odpowiedziała - „Więc powiedziałam mu, że zadzwonię do Gordona. Mr T. Zadzwonię do jeszcze kilku osób, które znam. Zobaczę, czy uda mi się załatwić mu jakieś koncerty. Pracy płać. Zacznie to. Może stamtąd wystartować i powiedziałam mu, że chcę, żeby to zrobił, znalazł swoją drogę, ale będę przy nim. Rozsądni ludzie, dobrzy, nie zarabiają milionów, ale radzą sobie dobrze. Nie będzie w stanie utrzymać swojej mamy w taki sposób, w jaki przez całe życie wykorzystywała tatę przez Mav’a. Nie, jeśli sam chce mieć dobre życie. Musi się uwolnić. I myślę, że on to widzi i to też jest dobre”.

„To zdecydowanie dobre” - potwierdził Deke.

„Więc nie dam mu żadnych pieniędzy. Pomogę mu odnaleźć drogę. Pomogę mu dorosnąć. A potem, jeśli się zbierze, może...” - poczuł, jak potrzasa głową - „nie poproszę Dany, żeby to zrobiła, ale może oddam mu część mojej części pieniędzy taty”.

Deke nic na to nie powiedział.

Odchyliła głowę do tyłu i zapytała - „Myślisz, że to właściwe?”

Spojrzał na nią - „Myślę, że to twoje pieniądze, Cyganko, twój brat. Więc myślę, że cokolwiek zdecydujesz, będzie słuszne”.

„Okej” - odpowiedziała, ściskając mu lekko ramiona - „Ale jeśli to byłbyś ty. Twój tata. Twój brat. Twoje pieniądze. Myślisz, że to właściwe?”

„Tak, Justice, myślę, że to właściwe”.

W ciemności dostrzegł błysk bieli jej uśmiechu.

„Wiedziałam. Całkowicie. Siedziałam tam z nim, słuchając go i uświadamiając sobie, że zdał sobie sprawę, że jego mama nim gra, może nie przez te wszystkie lata, ale zdecydowanie z ostatnim fiaskiem. I dostałam wyraźną wskazówkę, że wiedział, że po tym, jak ci trzej prawnicy odradzali to, że gównu nie pójdzie dobrze, ale ona to naciskała i po prostu zwyczajem było, że jej na to pozwalała. Teraz stracił tak wiele, nie tylko pieniądze, ale przebywanie z ludźmi, którzy kochali tatę, kiedy wszyscy byliśmy w żałobie, żeby mu pomóc, zaczyna dostrzegać, że on mógł im pomóc, że „oni” to ja. I to jest głębokie. Ale wiedziałam, że nie mogę się poddać. Nie powinnam go podierać. Musiałam poprowadzić jego drogę. I wiedziałam o tym, bo przez cały czas naszej rozmowy myślałam, że gdyby mój mężczyzna znalazł się w takiej sytuacji, co by zrobił Deke?”

Deke zaśmiał się cicho i wciągnął ją głębiej w ramiona, skręcając jej włosy w pięść.

„Jesteś taka pełna gówna” - mruknął.

„Nie. Całkowicie. Kupię bransoletkę z wyhaftowanym na niej C.B.Z.D.” - stwierdziła z uśmiechem w głosie - „Będę patrzeć na to za każdym razem, gdy będę w sytuacji, co wydaje się często zdarzać w moim życiu, mimo że staram się trzymać nisko głowę”.

„Skończ to” - Nadal mamrotał, ale robił to z uśmiechem.

„Będę. Specjalnie zamówię to jutro”.

Uśmiechnął się do niej, używając pięści z tyłu jej głowy, by delikatnie wepchnąć jej twarz do gardła, powtarzając - „Skończ to, Cyganko”.

Poczuł, jak całuje włosy jego brody.

Mieli chwilę ciszy, a potem jej głos brzmiał sennie, gdy powiedziała - „Do bani koniec dobrej imprezy”.

„Będziemy mieli jeszcze niejedną”.

Przytuliła się bliżej - „Tak. Będziemy”.

Pochylił szyję i powiedział w czubek jej włosów - „Idź spać, mała”.

„Zrobię to, jeśli pójdziesz” - odpowiedziała.

„Pójde” - obiecał.

„Dobrze, Deke. Kocham cię, Słonko”.

„Ja też cię kocham, Cyganko”.

Znowu pocałowała go w gardło i ułożyła się.

Niedługo potem jej ciało rozluźniło się we śnie.

Kiedy Deke to poczuł, podążył za nią.

„To trochę kłuje” - stwierdził Joss późnym popołudniem następnego popołudnia, a Deke oderwał wzrok od Rembrandta i Jussy na podjeździe, zwróconych plecami do Joss i Deke’a.

Rod trzymał Jussy w czułym uchwycie za szyję i mieli głowy zgięte do siebie.

Deke spojrzał na Joss, aby zobaczyć, że patrzy na dom.

Wtedy właśnie Deke zwrócił uwagę na dom i przez okno zobaczył Mavericka, siedzącego na kanapie w kącie, z włączonym telewizorem i pochylonym się w jego stronę.

Przy drzwiach pożegnał się nieco sztywno i zupełnie niezręcznie. Ale nie był dupkiem. Nie obudził się jako taki. Był cichy, czujny, ale spoko przez cały dzień. Między nim a Justice istniała wyraźna sympatia, której on nie umiał dawać siostrze, ale, ponieważ ona nigdy nie wyszła z praktyki, szybko się rozgrzał.

Z Joss i Rodem był ostrożny, ale to też zaczęło mijać w miarę upływu dnia, ponieważ Joss i Rod prowadzili go tam. To, co zostało zrobione, zostało zrobione, posuwali się do przodu i przekazali mu to.

Deke widział, jak rozgrywa się rutyna i podejrzewał, że nie zgubili jej Jussy, Rod czy Joss. Dzieciak wyłaniający się spod tych bzdur, które spiętrzyła na nim matka, widząc ludzi wokół niego takimi, jakimi byli. I wiele to mówiło o Rodzie i Joss (Deke wiedział, że Jussy oddawała to swojemu bratu), że się nie poddawali, myśląc, że to nie jest warte wysiłku, skoro wróci do kobiety, która mu namotała w głowie i spieprzyła całe jego życie, a on pozwoli jej znowu sobie to wpakować.

Teraz to do niego należało, by wrócił i nie pozwolił, by znów go w to wpakowała.

„Joss?” - zawołał, kiedy powiedziała swoje słowa i nie kontynuowała.

Zadrżała i spojrzała na niego, jakby zapomniała, że tam jest. Potem uśmiechnęła się przeproszająco.

„Przepraszam. Po prostu...” - wskazała głową w stronę domu - „...on wygląda tak, jak Johnny w tym wieku”.

Tak, ten dzieciak wyglądający jak mężczyzna, którego bardzo kochała, dała mu piękną córeczkę, a potem straciła go na dziesięciolecie. To by cholernie kłuło.

Zerknęła z ukosa na Roda i Jussy, którzy wciąż byli skupieni, zanim odwróciła się do nich plecami, zbliżyła się do Deke'a i zniżyła głos.

„Ten dzieciak, może ma w sobie dobro” - zaczęła - „Ma gdzieś w sobie Johnny'ego, więc to może mieć. Ale Deke, zrozum mnie, on długo gra w tę grę. Zawsze tak było. Chcę mieć nadzieję dla Jussy, a także dla niego, że ta ostatnia bzdura wyrwie mu głowę z tyłka. Ale historia dowiodła, że równie dobrze to może być zadaniem niewykonalnym. Jussy da z siebie wszystko. Rozumiesz...”

„Joss” - przerwał jej Deke, wypowiadając też cicho jej imię, ale nie kontynuował.

Wpatrywała się w jego oczy, zanim jej zaczęły się świecić.

„Jasne, rozumiesz” - mruknęła.

„Tak” - stwierdził - „Mam to”.

Jej usta wykrzywiły się w uśmiechu, który był naturalny, ale nieprzyjemnie zbyt seksowny, biorąc pod uwagę, że kobieta była matką jego kobiety. Ale Deke uznał, że to jedyny sposób, w jaki umiała to zrobić.

Podniosła rękę do jego ramienia, podeszła do niego i przesunęła dłoń po nim, wspinając się na palcach.

Uściskała go.

Uściskał ją z powrotem.

Rozstali się, ale trzymali się blisko.

„Zaopiekujesz się moją dziewczyną?” - zapytała, wiedząc, że nie musi o to prosić, a była piękna, młoda w sposób, w jaki nigdy się nie zestarzeje, ale nadal była matką. Więc poprosiła o to.

„Masz moją obietnicę” - odpowiedział.

Uśmiechnęła się, ścisnęła jego biceps i odwróciła się, wołając - „Rod, kochanie, musimy ruszyć z tym przedstawieniem w trasę”.

Nie puszczając jej karku, Rod obrócił Jussy.

„Już idę, piękna, dwie sekundy” - odpowiedział, pochylając się z powrotem do Jussy, biorąc dwie sekundy, a potem, stłoczeni, z twarzami wciąż blisko siebie, Rod zaczął odprowadzać Cyganekę Deke'a z powrotem do jej mężczyzny.

Przybyli i rozstali się po tym, jak odwrócili się do siebie i po długim uścisku.

Rembrandt wyciągnął rękę do Deke'a.

„Dobre pancakesy. Dobrzy przyjaciele. Fajny facet. Miło cię poznać, człowieku” - powiedział.

Deke wziął go za rękę, obaj ujęli się mocno, zanim puścili, i powiedział - „To samo. Chociaż następnym razem ty jesteś na służbie pancakes’ów”.

„Umowa stoi” - powiedział Rod. Zawłaszczając swoją żonę i przyciągając ją do siebie, zaprosił - „Powinniście pomyśleć o przyjeździe do Malibu na Boże Narodzenie”.

„Plaża w Boże Narodzenie brzmi dobrze, ale pracuję zimą, więc mam wyłączoną dobrą pogodę” - powiedział mu Deke, a robiąc to również zawłaszczając Jussy - „Jakby tak było, Jussy może jechać. Spotkamy się tam dzień przed Wigilią, ale będę musiał wrócić dzień po Bożym Narodzeniu”.

„Nie chcę wpraszać się po niespodziewanej wizycie, ale myślę, że Jussy będzie chciała być w swoim nowym domu na święta” - Joss weszła, patrząc na męża - „I będą białe”.

„Zawsze jesteście tu mile widziani” - powiedziała Jussy - „Wiesz to. Z *wyjatkami* sytuacji, gdy pokazujesz się bez żadnego powiadomienia” - Uśmiechnęła się - „Ale kiedy przestanę być wkurzona, też jesteś mile widziana”.

Matka i córka wymieniły się uśmiechami. Rod i Deke wymienili spojrzenia. Potem matka i córka rozdzieliły się ze swoimi mężczyznami, by wpaść sobie w ramiona, by przytulić się, co trwało o wiele dłużej niż u Jussy i Roda.

Deke odsunął się. Rod też.

Dali im czas.

Kobiety wykorzystały ten czas.

Potem wyszły sobie z ramion z miękkimi twarzami, ciepłymi spojrzeniami i niskimi pomrukami, których Deke nie próbował usłyszeć, bo to nie była jego sprawa.

Rod otworzył drzwi Joss i przeniosła się tam. Jussy przysłała do Deke’a. Objął ją ramieniem.

Joss posłał córce buziaka, Deke’owi uśmiech i wsiadła.

Rod zasalutował Deke’owi dłonią do czoła, przesunął dłoń w diabelskie rogi i wystawił język do końca na Jussy, wywołując u niej chichot, a wszystko to, gdy okrążał maskę. Joss machała im przez całą drogę i Deke wiedział, że to zrobiła, ponieważ Jussy wciągnęła go na środek tego pasa, zmuszając go do chodzenia z nią, podążania za samochodem na nogach, obserwowania i machania w odpowiedzi.

Kiedy SUV skręcił w prawo na Ponderosa Road i stracili go z oczu wśród sosen, zatrzymali się.

„Tak, Mr T odhaczony. Mama odhaczona. Mav odhaczony. Masz tylko do odhaczenia Lace, Danę i, kiedy uznasz, że nadszedł czas, Biancę” – oświadczyła.

Spojrzał w dół na nią.

Patrzyła na niego w górę i wciąż mówiła.

„A jeśli dotąd nie zauważyłeś, a z tym kim jesteś, jestem pewna, że zauważyłeś, najtrudniejsze jest za nami. Lace na pewno spróbuje cię upić i wydobyć twoje najskrytsze sekrety, ale zauważy, że mnie uszczęśliwiasz, więc będzie całkowicie z tobą. Dana będzie się tobą zajmować, jakby była twoją matką, nawet jeśli jest tylko rok starsza od ciebie. A Bianca polubi cię od razu, ale ostrzegam, jest teraz powiązana z członkiem kartelu, więc jeśli kiedykolwiek mnie zranisz, z jej pasją zemsty, gównu może stać się paskudne”.

Deke zaczął chichotać i to zrobił, zwijając ją do siebie.

Przestał to robić w połowie pocałunku, który jej dał.

Kiedy się odsunął, wzięła go za ramię i zaczęła głaskać jego brodę.

„Roddy chce, żebym nagrywała” - powiedziała cicho.

Ramiona Deke’a zacisnęły się - „Tak?”

Posłała mu szeroki uśmiech - „Mówi, że zaprzeczam w ich historii rock’n’rolla kolejnemu pokoleniu Lonesome”.

Deke wiedział, że Rembrandt się nie mylił.

Ale nic nie powiedział, ponieważ to musiała być wyłącznie decyzja Jussy.

Nie poszła tam, kiedy szła dalej.

„Zaproponuję Mav’owi pozostanie tutaj przez tydzień. Dopóki nie załatwię mu mocnego koncertu, na który mógłbym wrócić w LA. Po prostu, wiesz, zobaczę, czy mogę dać mu to, czego potrzebuje, aby dowiedział się, co ma ode mnie, więc kiedy wróci do swojej mamy, będzie to w nim głęboko”.

Deke miał wrażenie, że robił to już niezliczoną ilość razy, ale powiedział tylko - „Dla mnie w porządku”.

Przechyliła głowę, a jej spojrzenie stało się intensywne - „Jesteś pewien?”

„Kotku, on jest twoim bratem. Jest w takiej, a nie innej sytuacji. A ty chcesz się nim opiekować. Jestem pewien. Jak zaczniesz cię ogrywać, a ja to wyczuję, porozmawiamy jeszcze. Ale teraz tego nie wyczuwam. Więc tak. Powtórzę. Jestem pewien”.

Jej oczy zabłysły, podniosła się na palcach i przesunęła rękę z brody na tył jego głowy, by przyciągnąć go do siebie.

Znowu się pocałowali.

Kiedy skończyli, wymamrotała - „Muszę zacząć kolację”.

„Jussy, zjedliśmy późny lunch” - odpowiedział - „A nie ma nawet czwartej”.

„Nadal muszę zacząć kolację” - odpowiedziała.

Jej powtórzenie tego było nagle intrygujące.

Więc przechylił głowę - „Co jest na kolację?”

Wtedy jej twarz rozjaśniła się.

„Kanapki z żeberkami”.

Deke wybuchnął śmiechem, obracając ją, owijając ramię wokół jej ramion i owijając ją na szyi, bardzo podobnie jak Roda i wciąż zupełnie inaczej.

Potem odprowadził swoją Cygankę z powrotem do jej brata, w ciepło jej domu...

I jej przygotowań do kanapek z żeberkami.

Rozdział 23

„Come to Me”

Justice

„Gordon chce, żebym pojechał z nim w drogę. Był jego asystentem. Ale dostałem ofertę tego koncertu od The Wash. Chcą mnie regularnie. Pieniądze są lepsze w The Wash, Jussy, stały koncert, więc jest stabilny. Ale Gordo mówi, że nawet jeśli jest ciężko w trasie, pieniądze nie są aż takie świetne, będę spotykał wielu ludzi, czego nie zrobię z występem w klubie. Potrzebuję pieniędzy. Ale potrzebne też są koneksje. Kurwa, nie wiem, co robić”.

Stałam w kuchni, słuchając jak mój brat mówi mi do ucha, ale patrzyłam, jak Deke idzie do drzwi, bo ktoś właśnie do nich zapukał.

A ja byłam zachwycona, że Mav prosił mnie o radę.

Była już połowa grudnia. Joss i Rod przybywali na kilka dni przed Bożym Narodzeniem, aby spędzić z nami święta aż do Nowego Roku. Lacey miała długą przerwę w trasie i spędzała święta ze swoimi rodzicami, ale przyjeżdżała do mnie na Nowy Rok.

Dlatego Deke i ja mieliśmy urządzić wielką imprezę noworoczną.

Nie mogłam się doczekać.

Zaprosiłam Mav’a, żeby przyjechał, ale nie miał pieniędzy, a ja wahałam się, czy mu je dać.

Robił swoje, chociaż, wystarczy powiedzieć, że sprawy nie poszły dobrze (niedomówienie), kiedy wrócił do domu, opowiedział mamie o swojej podróży, powiedział jej, że wchodzi w biznes, nie płacąc już prawnikowi, który założył sprawę tylko po to, aby ich oskubać.

Nic dziwnego, że straciła rozum. Nałożyła to na Mav’a, a potem na mnie i Joss.

Miałam przecucie, że to byłby koniec. Jak kupiłby jej bzdury, ja bym go straciła. Straciła go w sposób, w jaki nie odzyskałabym go, bo Deke nie zniósłby tego, że on raz za razem szarpie za mój łańcuch. A nie chciałabym, żeby Deke znosił to, że raz po raz mój brat szarpie za mój łańcuch.

Nie wspominając o tym, że ja nie czułam się zbyt dobrze, kiedy on szarpał za mój łańcuch.

Po tym Mav wykonał kilka gównianych manewrów. Ale przez nie omal nie przegrał koncertu, który dostał od Gordona i strzelił, mówiąc o pieniądzach, które miałyby ode mnie, a których nie miał.

W końcu zdał sobie sprawę, że musi jeść. Miał styl życia, do którego był przyzwyczajony, który tata, kiedy żył, dał mu, niezależnie od tego, że wiedział, że, robiąc to, dawał go również Lunie. Mav zmarnował swoją szansę na dalsze życie w ten sposób i zdecydowanie nie mógł być źródłem tego samego dla swojej matki.

Więc uporządkował swoje gówno, uratował koncert i pogodził się ze mną.

Obecnie nie rozmawiał z matką, ponieważ ona nie rozmawiała z nim.

Rzeczywiście rozmawiała z prasą, przepuszczając to całe gówno jak cholera, robiąc kolejną grę.

To skończyło się bardzo źle.

Szczerzą szczęśliwą częścią tego było to, że kiedy uderzył w nas ten krótki wir, łącznie z uderzeniem Mavericka w twarz, mój brat zajrzał głębiej w czarną duszę jego matki. Inną szczęśliwą częścią tego wszystkiego było to, że Luna nie miała sposobu, by nim zakręcić, bez względu na to, jak bardzo się starała, nie mogła wyglądać, jak ktoś inny niż zaborcza, chciwa suka, którą była.

Została rozerwana przez media.

Lacey z radością przysyłała mi linki na YouTube z ciekawostkami z plotkarskich programów, które rozdzierały ją na strzępy.

Joss robiła to samo.

Niefortunne było to, że wszyscy zostaliśmy wciągnięci w przejażdżkę, nawet jeśli nie była to ważna wiadomość, trwało to, jak się wydawało się mgnienie oka i nikt, kto nie powinien nie otrzymał ciosu (Mr T dopilnował tego, pozwalając ujawnić prasie, jak „Justice Lonesome i jej zespół” usiłowali ocalić dziedzictwo jej brata, co potwierdził krótki wywiad, którego udzielił Maverick Mr T).

Ciągnięcie na tę przejażdżkę nie uszczęśliwiło Deke'a.

Ale tak szybko, jak burza się rozpętała, ucichła, gdy Luna zamknęła usta, wsunęła ogon między nogi i skryła się w mrok.

Więc wszystko było dobrze.

Deke pracował. Ja często przebywałam w swoim pokoju muzycznym, bawiąc się różnymi utworami, z których nie wszystkie były utworami, które zamierzałam sprzedać.

Rozważałam nagranie wszystkich tych piosenek.

Deke wiedział o tym i słuchał dużo rzeczy, które robiłam.

Podobało mu się to wszystko, ale z drugiej strony nic dziwnego. Był moim facetem i nie miałam nic przeciwko temu, by nie było we mnie nic, co by mu się nie podobało.

Rozmawialiśmy o tym, nie za dużo, ale więcej niż trochę, a Deke słuchał. Przez to wszystko jasno dawał do zrozumienia, że byłby ze mną bez względu na to, w którą stronę bym się przechyliła, z powrotem w trasy lub tylko Jussy na tylnym siedzeniu jego motocykla.

Tak, brałby mnie tak czy inaczej. Tak czy inaczej byłby obok mnie. Tak czy inaczej, by mnie bronił.

To był Deke.

Było więcej dobrego w moim życiu, bo miałam na wystawie kolekcję taty i dziadka. Miałam ich rzeczy na ścianach i półkach. Dana i Joss wysłały mi wszystkie moje rzeczy.

Więc zadomowiłam się.

Byłam w domu.

I zbliżały się Święta Bożego Narodzenia. Deke miał spotkać się z Lacey. A Dana powiedziała, że gdzieś w lutym przyjedzie z wizytą.

„Nienawidzę tego mówić, braciszku” - odezwałam się do telefonu, wciąż patrząc na Deke’a - „...ale nie znam na to odpowiedzi”.

„Kurwa” - mruknął.

„Wiem jednak, kto zna” - podzieliłam się - „I to byłby Gordon. Żył tym życiem. Pracował w tej pracy od dziesięcioleci, Mav. Więc jeśli radzi ci wyruszyć w trasę, nie pieprzyłby cię z tą radą, bo chce dobrego asystenta. Będzie się tobą opiekował” - Wzięłam głęboki oddech, obserwowałam, jak Deke coś sygnalizuje i dokończyłam - „A jeśli nadal masz wątpliwości, osobą, którą oboje znamy, która zna tę firmę od podszewki i może doradzić właściwą drogę, jest Mr T”.

„Nie jestem jego ulubioną osobą, Jus” - zauważył Mav.

„Mógł być na ciebie zły, ale jesteś Lonesome i będzie się tobą opiekował aż do dnia, w którym umrze”.

Patrzyłam, jak Deke coś akceptuje, kiwa głową, wychodzi z drzwi i zamyka je, obracając się, niosąc oszałamiający strumień świątecznej zieleni. Tak szeroki, że musiał mieć cztery metry średnicy, gruby i puszysty zarówno w głąb, jak i w szerz, ozdobiony szyszkami, zardzewiałymi dzwoneczkami, z dużą rustykalną gwiazdą pośrodku, na której wyryto słowo WIERZ.

Gdy Deke podszedł do mnie, poczułam wydobywający się z niego zapach, wypełniając dużą przestrzeń zapachem świąt.

Kiedy podniosłam na niego oczy, zobaczyłam, że na mnie patrzy.

Podniosłam brwi w pytaniu.

Wzruszył jednym ramieniem, więc spojrzałam w dół i zobaczyłam jeden z tych plastikowych widelców z małą białą kopertą tkwiącą w kawałku, którego otwarcie Deke najwyraźniej zamierzał zostawić mi.

„Wezmę występ Gordona” - powiedział mi Maverick do ucha, a kiedy to zrobił, zauważyłam, że milczał. Myśląc. Jego głos był łagodniejszy, kiedy skończył - „Ale zadzwonię do Mr T. Zapytam go, czy uważa, że to jest droga”.

Maverick robiący to, posuwający się tak daleko, przedłużający tę gałązkę oliwną, podjął tym samym moją decyzję za mnie.

„Racja, dobrze” - powiedziałam - „Myślę, że to sprytne, Mav. I powtórzę, ta trasa Gordona rozpoczyna się w Nowym Roku. Mam wolny pokój. Joss, Rod i Lacey tu będą. Urządzamy wielką imprezę sylwestrową. Bardzo chciałabym mieć cię na Boże Narodzenie i Nowy Rok”.

Twarz Deke'a złagodniała, bo wiedział, że walczyłam z tą decyzją i rozpoczynając tę rozmowę od nowa, wiedząc, że Mav zasłużył na koniec tej walki. Wiedział też, co oznacza dla mnie sposób, w jaki ta decyzja się zmieniła.

„Byłoby fajnie, gdyby Joss i Rod zgadzali się z tym” - powiedział Mav wciąż miękkim głosem - „Ale Jussy, tak jak ci mówiłem ostatnim razem, zdarzają się koncerty, które mnie podtrzymują, ale nie sądzę, żebym mógł wydać na to”.

„Prezent bożonarodzeniowy” - podzieliłam się - „Bilet na samolot i ktoś będzie na lotnisku, żeby cię odebrać. Będziesz musiał zadowolić się pickupem dziadka, jeśli bym go nie używała, jak chcesz jeździć po mieście”.

„Jussy, nie mogę robić prezentów i...” - zaczął Mav.

„Jak będę miała ciebie przy sobie w pierwszym roku, w którym nie mamy taty, Mav, to będzie jedyny prezent, jakiego potrzebuję. Do diabła, jak jesteś ze mną w jakiegokolwiek chwili, to jest dla mnie prezentem. Serio”.

Był cichy.

Deke odłożył konary i zabrał do witryny duży szklany walec, wypełniony warstwami limonek, żurawin i pomarańczy, z gałązkami sosny wyrastającymi ze szczytu, jaki można było kupić w mieście w kwiaciarni Holly tam, gdzie powinien być.

W centrum.

Przez to wszystko Mav milczał.

Potem powiedział - „Niech się zastanowię”.

Musiał zrezygnować z mamy w Boże Narodzenie, to był problem. Mogli nie mówić, ale ja miałam ludzi. O ile wiedziałam, Luna nie miała nikogo. Mav by to poczuł.

A Maverick zaczynał rozumieć, jak to jest stać na własnych nogach, więc przyjęcie biletu lotniczego od siostry, kiedy nie miałyby z tym problemu rok temu, było strzałem w dziesiątkę męskości, której szukał.

Ale on rozgryzał gówno.

Podejrzewałam więc, że zrozumie, co jest ważne, i podzieli Boże Narodzenie ze swoją rodziną.

„Dobrze, bracie, muszę już iść. W miejscowi organizują coroczne przyjęcie bożonarodzeniowe i musimy jechać do miasta” - powiedziałam.

„Okej, Jussy”.

„Zadzwoń do mnie i daj mi znać, co decydujesz... o wszystkim” - rozkazałam.

„Zadzwoń i... hm... cóż...” - urwał. Czekałam. Potem skończył - „Powiedz hej ode mnie Deke’owi”.

„Zrobię to. Kocham cię, Mav”.

„Wzajemnie Jussy”.

„Później”.

„Tak. Pa”.

Rozłączyliśmy się i spojrzałam na Deke’a.

„Brzmiało, jakby poszło dobrze” - zauważył.

Kiwnęłam głową, sięgając za niego do koperty wystającej z przesyłki - „Ma teraz wiele propozycji do rozważenia” - Przyciągnęłam do siebie kartę i uśmiechnęłam się do swojego mężczyzny - „Mówiłam ci, że jest utalentowany”.

„Nie tak, że ci nie uwierzyłem, kotku” - wymamrotał, a jego usta wykrzywiły się.

Pochyliłam głowę, otworzyłam małą kopertę i wyciągnęłam kartkę z kwiaciarnią ze świątecznym wzorem.

Wiadomość brzmiała:

Jussy,

Kocham Cię. Tęsknię za Tobą. Zawsze jesteś w moim sercu. Mam nadzieję, że nadal jestem w Twoim. Porozmawiamy w Nowy Rok. Wesółych Świąt.

Bianca

„Od kogo to jest?” – zapytał Deke.

Spojrzałam na niego i nie odpowiedziałam. Wręczyłam mu wizytówkę.

Przeczytał to i nawet przez brodę widziałam, jak zacisnął szczękę.

Ale irytacja zniknęła, kiedy spojrzał na mnie.

Zbliżył się, podniósł rękę i objął moją szczękę.

„Powinnam jej powiedzieć, że jest w moim sercu” - wyszeptałam szorstkim głosem.

„Prawdopodobnie” - mruknął Deke.

„Znajdę sposób, aby to zrobić, dzieląc się tym, że potrzebuję trochę więcej czasu” - powiedziałam mu.

„Dobry pomysł”.

Mój uśmiech był drżący.

To dlatego, że się o nią martwiłam.

Ale cieszyłam się, że wyciągnęła rękę. Cieszyłam się, że wydawało się, że wszystko poukładała. Nie wiedziałam dokładnie, jak było, ale z tego, co wiedziałam, nie byłam pewna, czy zgadzam się z ścieżką, którą obiera.

To nigdy nie negował faktu, że rzeczywiście była w moim sercu.

I zawsze będzie.

„Napiszę do niej jutro. Dam jej znać, że dotarła jej dostawa” - powiedziałam do Deke'a - „Ale powinniśmy już iść, Słonko”.

„Tak” - podszedł bliżej, a jego mina zmieniła nastrój, wypełniając go rozbawieniem - „Ostrzeżenie, Jussy. Niedługo dostaniesz pełną dawkę Laurie na Boże Narodzenie”.

Myślał, że to mnie przerazi.

Nie był jedyną osobą, która opowiadała mi historie o świątecznej Lauren Jackson, więc mogłoby tak być.

Ale jednak.

Nie mogłam się doczekać.

„Okej” - mój głos drżał z tłumionego śmiechu - „...nigdy w moim życiu nie sądziłam, że Laurie mogłaby pokonać Twylę”.

Wracaliśmy do domu z przyjęcia bożonarodzeniowego Carnal w Bubba's i robiliśmy sprawozdanie.

Wyglądało na to, że pojawiło się całe miasto, miejsce zatłoczone, na zewnątrz tyle świateł, że było pewne, że zobaczyli je w następnym hrabstwie. Każdy centymetr wnętrza był udekorowany na Boże Narodzenie.

Wszędzie były tace z przekąskami i duża kadź z ajerkoniakiem, którego unikałam, bo był tak mocny, że po jednym łyku, w którym nie mogłam wyczuć jajek, tylko rum, trafił mi prosto do głowy.

Nie chciałam być narąbana. Chciałam mieć słodki szmerek i cieszyć się każdą sekundą mojego pierwszego doświadczenia z tym, co stało się oficjalnym rozpoczęciem Świąt Bożego Narodzenia dla Carnal.

Lauren jednak wyleciała ze swojego umysłu. A kiedy podeszła do szafy grającej, wyciągnęła wtyczkę (wypełniała to cholerstwo niczym, jak tylko piosenkami bożonarodzeniowymi od pierwszego grudnia) i głośno zażądała, aby wszyscy zaczęli śpiewać – zgodliście, bożonarodzeniowe piosenki – Twyla oświadczyła, że, przynajmniej dla niej, by się nie wydarzyło.

Laurie naskoczyła na nią. W jakiś sposób zdecydowano, że zwycięzcę wyłoni mecz siłowania się na rękę, a potem, ku zaskoczeniu wszystkich, z mnóstwem przezabawnych pomruków, oczy Twyli stawały się coraz większe i większe w jej głowie, gdy stało się jasne, jak to się dzieje, wyszedł bożonarodzeniowy potwór Lauren i pokonała Twylę w siłowaniu się na rękę.

Niesamowity wyczyn.

Tak więc Twyla zaśpiewała „Holly Jolly Christmas” i „It's the Most Wonderful Time of the Year” z Lauren, podczas gdy Jim-Billy włączył swój zdumiewająco dobry baryton, w bandę motocyklistów z trzema prześcieradłami do wiatru i ich dziećmi i jeszcze jedną bandą miejscowych.

Ale nie Deke, Tate, Ty, Chace itp., nie śpiewali, ponieważ górale najwyraźniej nie śpiewali publicznie świątecznych piosenek, ale śmiali się z tego, że Twyla to robiła.

Następnie Twyla szybko wyszła z lokalu, ciągnąc za sobą chichoczącą, machającą i pijaną Cindy.

To.

Było.

Nadzwyczajne.

Cały wieczór.

Najlepsze rozpoczęcie Świąt Bożego Narodzenia, jakie kiedykolwiek miałam.

Naprawdę.

Nawet pokonujące te, które inicjowali tata i Joss, a oboje byli świątecznymi potworami.

Ale nie takimi, jak Lauren. Przysięgam, że jej oddech pachniał miętą, tak głęboko żyła i oddychała świętami Bożego Narodzenia.

To mógł być jednak Schnapps.

„Mówilem ci” - powiedział Deke z uśmiechem w głosie.

„Tak” - zgodziłam się, obserwując, jak skręca na mój dojazd.

„Dobry wieczór” - szepnął.

Sięgnęłam po jego rękę, ścisnęłam ją i zgodziłam się - „Najlepszy”.

Ścisnął moją rękę, zaparkował przed moimi drzwiami i przez mój szmerek zdecydowałam, że porozmawiam z nim o garażu.

Stał tam mój pickup. Drugą zatokę zajął Harley Deke'a, którego przeniósł tam ze swojej przyczepy. Była trzecia, jakby pół-zatoka, w której można byłoby przechowywać quady lub skutery śnieżne, jeśli je miałeś (a chciałam je kupić), ale teraz było tam ułożone narzędzia Deke'a i niektóre rzeczy budowlane pozostałe z domu. Dodatkowe płytki. Deski podłogowe i worki z fugą, które nie zostały zużyte. Resztki marmurowych płyt, z których wycięto moje blaty. Wszystko to, jak sugerował Deke (to bardziej trafnie określane, jako wymagał), żebym trzymała, przynajmniej przez jakiś czas, na wypadek, gdybym musiała coś wymienić, zrobić naprawę i po prostu dlatego, że kupiłam, więc byłam jego właścicielką.

Ponieważ wkrótce zamykałam kupno dodatkowej posiadłości, na wiosnę budowałam stajnię. Którą zaprojektował Max.

Miałyby dużą siodlarnię, cztery boksy i dużą przestrzeń magazynową.

Przenieśliśmy to gównno tam, kiedy miałabym stajnię, harleya Deke'a do połowy garażu i Deke mógł parkować w środku.

Coś, co powinien teraz robić.

Jego pickup był nowszy, ładniejszy i musiał wychodzić na zimno, żeby wsiąść do niego i iść rano do pracy. Ja nie musiałam robić tego samego.

Ale nie chciał słyszeć, że nie parkowałabym pickupa dziadka w środku. Przegadaliśmy się. Zdałam sobie sprawę, że to coś dla niego znaczy, więc się wycofałam.

Prawdę powiedziawszy, było zimno, na ziemi leżało dużo śniegu, padało regularnie i pomyślałam, że jeśli Deke i ja spędzimy kilka godzin w garażu, moglibyśmy ułożyć rzeczy w domu w taki sposób, aby móc przesunąć jego harleya i wsadzić jego pickupa do środka.

To byłyby nasza rozmowa jutro.

Po seksie, kawie i śniadaniu.

Potem planowaliśmy kupić naszą żywą choinkę i udekorować ją tonami świątecznych rzeczy, które kupiłam.

Ale teraz chodziło o wejście do środka, seks i sen.

Deke wyłączył zapłon. Wysiedliśmy. Czekałam na niego na początku mojego chodnika, patrząc na zewnętrzny łuk moich frontowych drzwi ozdobiony sztucznymi gałązkami bożonarodzeniowymi i teraz oświetlony, boczne punkty ozdobione udrapowanymi dużymi złotymi i białymi kokardami, środkowy punkt był oświetlony gwiazdą. A dalej, na drzwiach, był gruby, jasno oświetlony wieniec.

Deke to wszystko ustawił.

Dla mnie.

Wyglądało wspaniale.

Kiedy dotarliśmy do drzwi, idąc ręka w rękę, włożył klucz, a ja przysunęłam się do niego, starając się nie tracić sekundy na wydostanie się z zimna w chwili, gdy pozwoliłby mi wejść.

Mój umysł skupił się na tym, dlatego przegapiłam to, że jego ciało zastygło w bezruchu.

Nie przegapiłam tego, kiedy użył swojej dłoni w mojej, by lekko mnie odepchnąć.

„Deke” - powiedziałam.

„Ćśś, Jussy” - mruknął, pochylając się nisko, by móc zajrzeć przez środek wieńca i zajrzeć do okna w drzwiach frontowych, jednocześnie powoli przekręcając gałkę i wciskając się.

To, co wydarzyło się później, wydarzyło się tak szybko, jakby się nie stało.

Ale stało się.

Pieprzyć mnie.

Stało się.

Wszystko...

Stało.

Deke odepchnął mnie, odwrócił się do mnie, wykrztusił - „Uciekaj!” potem wszedł do domu, zatrzasnął za sobą drzwi.

Słyszałam, jak zamyka zamek.

Stałam tam oszołomiona nieruchomo, a potem usłyszałam strzały.

Moje ciało szarpnęło się w szoku, natychmiast elektryzując się, a moje stopy poruszały się, nie mówiąc im, żeby to zrobiły.

W kowbojskich butach biegałam po śniegu przed domem, unikając sosen, nagiej osiki, moja ręka znalazła drogę do torby i owinęła się wokół telefonu.

Poślizgnęłam się na rogu mojego domu po śniegu, który omal mnie nie powalił. Wyprostowałam się, wyciągnęłam telefon i nie myślałam. Nie mogłam. Dom miał dobrą izolację, okna z podwójnymi szybami.

Ale słyszałam krzyki mężczyzn.

Na szczęście rozpoznałam, że jednym z tych mężczyzn był Deke.

Ekstremalnie niestety, był nieuzbrojony i w moim domu z kimś, kto miał broń i jej używał.

Patrząc w dół na mój telefon, biegnąc na ślepo, a sosnowe konary puszyste od śniegu, który kłuł skórę mojej twarzy, gdy je przeczesalam, z jakiegoś powodu nie zadzwoniłam pod numer 911.

Wydawało się, że to za dużo wysiłku, za dużo czasu.

Trafiłam na kontakty.

Wcisnęłam „K”.

I uderzyłam Chace’a.

Przyłożyłam telefon do ucha i usłyszałam, jak dzwoni, gdy minęłam drugi koniec tarasu nad rzeką, ominęłam go i zaczęłam biec w górę pochyłości w kierunku mojego prywatnego tarasu.

„Jussy, hej” - przywitał mnie Chace - „Wszystko w porządku?”

„Deke” - sapnęłam, wchodząc na stopnie do mojego tarasu, zaczynając od brania ich po dwa na raz.

Poślizgnęłam się na lodzie, podeszwa mojej stopy wyszła za mną i mocno upadłam na goleń na krawędzi stopnia powyżej.

„Justice” - warknął mi do ucha Chace.

„Ktoś w moim domu. Deke odepchnął mnie. Jest w środku. Ja nie” - wydyszałam, prostując się. Pieczenie w łydce nie przeszkadzało mi, wskoczyłam na najwyższy stopień - „Strzały, Chace”.

„Schowaj się” - rozkazał pilnie - „Wzywam teraz radiowozy. Jadę”.

„Deke... ma broń” - sapnęłam, z powrotem grzebiąc w torebce, znajdując klucze - „Ja...”

„Schowaj się, Justice”.

„Muszę mu to zanieść” - dokończyłam, wyciągając klucze.

Odjęłam telefon od ucha, ledwo słysząc, jak Chace woła moje imię. Skupiłam się, nie chcąc marnować czasu, jak to zrobiłam, przerażona, gdy byłam duszona, upuszczając klucze, goniąc je.

Znalazłam klucz do mojego domu, główny, który otwierał wszystkie zamki, i wsunęłam go. Otworzyłam drzwi i wpadłam do środka.

Rzuciłam telefon na łóżko. Przerzuciłam pasek torebki przez ramię, rzuciłam go w tamtą stronę i rzuciłam się koło łóżka na stronę Deke'a.

Otworzyłam szufladę na jego stoliku nocnym, gdzie z tyłu trzymał pistolet.

Zawsze blisko.

Na wypadek, gdyby coś zagrażało jego Cygance.

Chwyciłam go i wyciągnęłam, słysząc złowrogie pomruki w drugim pokoju.

Najpierw pobiegłam do przycisku paniki, nie żebym nie myślała, że Chace nie miał radiowozów zmierzających w naszą stronę jakieś dziesięć sekund po tym, jak stracił ze mną kontakt, tylko po to, by upewnić się, że wiedzą, że sytuacja nadal jest krytyczna.

Potem pobiegłam do drzwi sypialni i zatrzymałam się na mokrym obcasie, ślizgając się kilka centymetrów, zatrzymując się z wyciągniętą ręką, by złapać framugę, nie spiesząc się, by zebrać moje gówno.

Jeden oddech.

Dwa.

Zanieść broń Deke'owi.

Byli uzbrojeni. On nie był.

To właśnie musiałam zrobić.

Zanieść broń Deke'owi.

Wsadziłam pistolet za pasek z tyłu i pochyliłam się, ściągając buty tak szybko, ale tak ostrożnie, jak tylko mogłam, żeby nie robić przy tym żadnego hałasu.

Kiedy spadły, chwyciłam broń i wysunęłam się na nogach w skarpetach, poruszając się pewnie, ale ostrożnie. Nie miałam planu. Z dużego pokoju nie wydobywało się żadne światło poza światłem księżyca. Może mogłabym użyć cieni. Wiedziałam, gdzie są dywany, stłumię kroki, meble, przykucnę za nimi, znajduję drogę do Deke'a, zaniosę mu broń.

Lub użyję jej w razie potrzeby.

W nagłym przypadku.

Czas.

Tylko czas.

To wszystko, czego potrzebowaliśmy.

Niedługo tam będą gliny. Prawdopodobnie byli już w połowie drogi.

Potrzebowaliśmy tylko czasu.

Z bijącym sercem weszłam do holu, przez drzwi do wielkiego pokoju. Kucając w cieniu, zatrzymałam się jak wryta.

Księżyc przez śnieg wpadający przez moje okno oświetlał scenę.

Pudła na podłodze, główki i gryfy gitar wystające z nich do góry.

Tobołek na podłodze, w połowie drogi od pokoju kolekcji do drzwi wejściowych, ludzki, nieruchomy.

I mój pieprzony kuzyn Rudy, stojący za drzwiami, gdzie teraz była tylko połowa kolekcji mojego taty.

Miał broń wycelowaną w Deke'a.

A potem był Deke, niedaleko ludzkiego zawiniątka na podłodze.

I nawet w świetle księżyca widziałam czerwoną plamę krwi szpecącą prawą górną część jego białej koszulki.

„Padnij, człowieku, na brzuch” - rozkazał Rudy cienkim, napiętym, słabym głosem.

To samo można powiedzieć o jego ciele.

Był naciągnięty.

Zmarnowany.

Połowa mężczyzny, sprowadzona do tego przez uzależnienie.

Myśli szybko gnały przez moją głowę.

Ostatnim razem, gdy go widziałam, nie wyglądał tak źle, ale po jego oczach wiedziałam, że go nie ma. Zagubiony w tym świecie. Zagubiony w jego potrzebie.

Ostatni raz, kiedy z nim rozmawiałam, ostatnie cztery razy, właściwie wszystkie rozmowy, prosił mnie o pieniądze, w końcu błagając o nie.

Ostatni raz byłam tam, kiedy jego imię zostało wypowiedziane koło mojej cioci Tammy, widziałam żal w jej oczach, jakby już nie żył.

Mój kuzyn Rudy.

Tutaj by kraść. Okraść mnie. Wziąć spuściznę Lonesome, aby mógł ją przepalić, wstrzykiwać, cokolwiek, kurwa, robił, aby zaspokoić swoją potrzebę.

Tutaj by kraść.

Ukraść ode mnie mojego ojca.

„Jak powiedziałem, nie pozwolę ci tego zabrać, stary” - odparł Deke.

Po tym wiedziałam. Wiedziałam, dlaczego Deke zajął do mojego domu i nie zabrał nas z powrotem do swojego pickupa, nie uciekł, nie wezwał gliniarzy.

Zobaczył, że zabierają mi tatę.

Więc popchnął mnie w bezpieczne miejsce i wszedł.

Boże.

Deke.

„Po prostu *padnij na swój pieprzony brzuch!*” - nagle krzyknął Rudy.

Wsadziłam pistolet pod kurtkę i za pasek moich dżinsów.

„Rudy” - zawołałam cicho, podnosząc się z kucania i ostrożnie wchodząc do pokoju.

Uwaga Rudy’ego i lufa jego broni skierowały się na mnie.

Wycelowany we mnie pistolet wywoływał we mnie skok adrenaliny i nie czułam się dobrze.

„Jussy” - szepnął.

„Justice, wejdź do bezpiecznego pokoju” - warknął Deke - „Już”.

Rudy zamachnął się z powrotem na Deke’a, bo ten zaczął się do mnie zbliżać.

Gorzej czułam się z bronią wycelowaną w Deke’a.

Deke zatrzymał się.

„Rudy” - zawołałam ponownie, chcąc na mnie zwrócić jego uwagę.

Był popieprzony, zmarnowany przez życie, którym nie powinien być żyć, pogrążony, nie zdając sobie sprawy, kiedy nadszedł właściwy czas, by porzucić marzenia i spróbować nowego.

Ale nigdy by mnie nie skrzywdził.

Okraść mnie, jasne.

Ale byliśmy Lonesome.

Mieliśmy to.

Byliśmy rodziną.

Nie było mowy, żeby mnie skrzywdził.

„Jussy, do cholery” - warknął Deke.

„Jak się dostałeś, Słonko?” - spytałam Rudy’ego.

„Nietrudno, Jus, kodem były urodziny twojego taty” - powiedział.

„Zakodowałam to po europejsku” - powiedziałam, jakby o tym nie wiedział, ponieważ najwyraźniej to rozgryzł.

„Tak, to właśnie dostaliśmy. Czwarty raz był urokiem”.

„Justice” - wtrącił się Deke.

„Odłóż broń, Rudy” - rozkazałam.

„Musisz zmusić tego faceta, żeby się wycofał, Jus” - odpowiedział, wskazując Deke’a z pistoletem.

„Proszę, Rudy” - zaczęłam ostrożnie iść naprzód.

„Justice” - To był stłumiony ryk Deke’a, rozkaz, któremu nie wolno sprzeciwiać.

Ale Deke krwawił.

A to był mój kuzyn.

Przesunąłam się dalej do przodu.

„Kurwa” - syknął Deke.

„Porozmawiajmy o tym, jak potrzebujesz czegoś, porozmawiamy o tym, zobaczmy, jak mogę ci pomóc” - skłamałam. Nie było mowy, żebym z nim gadała. Upadł tak nisko, jak Mav, musiał ponieść konsekwencje. Mógłby wyprostować się w więzieniu - „Ale najpierw musisz odłożyć broń”.

Zwrócił to do mnie - „Przestań się ruszać, Jus”.

Zatrzymałam się, ale natychmiast wycelował broń w Deke’a.

„Ty też przestań się ruszać, dupku”.

Deke uniósł obie ręce w uspokajającym geście.

„Kurwa postrzeliłem go, a wciąż napadał jak maniak, załatwił mojego chłopca” - uciał Rudy, zwracając uwagę na Deke’a, ale opowiadał mi tę historię.

Nie wątpiłam że tak zrobił, bo to był Deke.

Ale nie myślałam o tym.

Widziałam drżenie ręki Rudy’ego i nie sądziłam, że to dobra rzecz.

Deke zaczął się do mnie przesuwać.

„Powiedziałem, *przestań się, kurwa, ruszać!*” - Rudy wrzasnął.

„Weź to” - powiedziałam szybko i uwaga Rudy’ego wróciła do mnie - „Weź to. Weź swojego faceta. Obaj wyjdziecie. Weź to. Wszystko. Pozwól mi i Deke’owi stąd wyjść, a ty to po prostu weź, Rudy”.

Rudy pomyślał o tym przez chwilę, zanim jego twarz wykrzywiła się w świetle księżyca i warknął - „Nie pozwolisz mi tak po prostu stąd wyjść”.

Pozwoliłabym.

Policjanci, którzy będą tu za około dwie minuty, nie zrobiliby tego, a ja potrzebowałam, żebyśmy byli z Deke’iem w bezpiecznym pokoju, kiedy oni by podjechali i zajęli się sprawami.

Prawdę mówiąc, Rudy mógłby mieć gitary, dom, obciąłabym włosy i oddałabym jemu, gdyby to miało oznaczać, że Deke jest bezpieczny.

Bezpieczny ze mną.

„Najważniejszą rzeczą w tym pokoju jest dla mnie Deke. Weź gitary. Weź nagrody. Weź płyty. Bierz co chcesz. Tylko pozwól nam odejść”.

Rudy ponownie spojrzał na Deke’a i wrzasnął - „*Skurwysynu! Powiedziałem przestań się ruszać!*”

Kolejne chwile wydarzyły się w sekundach, wciąż rozgrywał się jak przeciągający się koszmar, który trwał przez dziesięciolecia, stulecia, z których wiesz, że nie da się uciec przez przebudzenie.

Ponieważ to było prawdziwe.

Facet na podłodze, którego powalił Deke, ocknął się i odwrócił się. Zauważyłam to. Wykrzyknęłam imię Deke’a.

Deke szybko podszedł do mnie.

Wyciągnęłam jego pistolet.

A pokój eksplodował rozzierającym uszy hałasem. Strzałami.

Wieloma. Tak wieloma, że nie słyszałam nic oprócz strzałów i dzwonienia.

Deke chwycił mnie i uderzyłam o ziemię z łoskotem z Deke’em na mnie.

Wyrwał broń z mojego uścisku, przetoczył się, całym ciężarem spoczywał na mnie plecami do mnie, moimi plecami przyciśniętymi do podłogi i strzelił.

I strzelił.

I strzelił.

Poczułam, że jego ciało szarpnęło się nienaturalnie, nie myślałam o tym, poza tym, że było to kopnięcie pistoletu, moje ręce przesunęły się do jego talii, trzymając się.

Potem cisza.

Nic.

„Deke” - wydyszałam.

Znowu przetoczył się w bok, zsuwając się ze mnie.

Poza tym nie poruszył się, teraz plecami do mnie.

Poczułam zapach prochu zmieszanego z sosną i leżałam nieruchomo.

Bez ruchu, bez dźwięku.

Nic od Rudy'ego. Jego partnera.

Nic od Deke'a.

Nic od Deke'a.

Szybko usiadłam, skanując wzrokiem, patrząc na obu innych mężczyzn. Rudy leżał na plecach, nie poruszając się w niesamowitym bezruchu. Drugi facet był na boku w ten sam sposób.

Myślałam szybko i moją pierwszą myślą było złagodzenie niebezpieczeństwa.

Zapewnić nam bezpieczeństwo. Więc wstałam, pobiegłam do nich, zobaczyłam rozprysk krwi na ścianach, podłogach, kałuże rosnące wokół ich ciał.

Chwyciłam ich pistolety, pobiegłam z powrotem do Deke'a, wrzucając je do kominka po drodze.

Nadal był na boku.

Upadłam na kolana, położyłam na nim ręce i delikatnie przewróciłam go na plecy.

Jego biała koszulka nie była już biała.

Była ciemna.

Pokryta krwią.

Moje wnętrzności zaczęły płonąć, gdy przysunęłam do niego ręce, czując tylko ciepło zbyt ciepłe, wszystko mokre, moje oczy przeniosły się na jego zacienioną twarz.

Patrzył na mnie.

„Zadzwoń do Chace'a” - powiedziałam, znajdując jakieś źródło tryskającej krwi, naciskając, wciąż szukając, nie spuszczać oczu z jego - „Przyjedzie”.

„Dobrze, mała” - wyszeptał, jego słowa były omdlewające.

Omdlewające.

Nie Deke'a.

Tak bardzo nie Deke'a.

„Trzymaj się mnie” - rozkazałam, znajdując inne źródło, wciskając się. Krew spłynęła mi po palcach i stłumiłam jęk, pochylając się blisko niego - „Zostań ze mną, kochanie”.

„Z... tobą” - wypchnął.

Wydawało się, że jest więcej źródeł krwi. Kurwa, wszędzie krew.

Przyłożyłam klatkę piersiową do jego, zakrywając większą powierzchnię, kładąc na nim swoje ciało, wywierając nacisk.

Zbliżając twarz do jego, zobaczyłam, że powieki powoli się zamykają.

Kładąc zakrwawione dłonie na oba jego policzki, wyczułam towarzystwo, kogoś nadchodzącego ukradkiem z tyłu.

Nie spojrzałam.

Potrząsnęłam głową Deke'a i zażądałam - „Zostań ze mną. Zostań ze mną, kochanie. Zostań ze mną, cholera”.

Jego oczy powoli się otworzyły.

„Justice” - powiedział Chace.

„Obrócony w pył” - szepnął Deke.

Nie.

Nie, nie, nie, nie, nie.

Nie.

Piekl mnie nos, oczy napełniły się wilgocią.

„Nie” - warknęłam - „Jesteś ze mną. Zostań ze mną”.

„Karetka, natychmiast. Mężczyzna postrzelony przy Ponderosa Road dziewięćdziesiąt siedem. Sprowadź ich tutaj *teraz*” - warknął Chace.

„Robię to u twego boku, Cyganko” - powiedział cicho Deke, jego głos słabł.

„Tak” - wyszeptałam - „Tak kochanie. Tak. Obrócony w pył. U mojego boku”.

„Tak” - odetchnął.

Zamknął oczy.

„Deke” - zawołałam.

„Jussy, odsuń się, pozwól nam dojść” - powiedział Chace, kładąc rękę na moim ramieniu.

Zignorowałam Chace'a, potrząsnęłam głową Deke'a, zawołałam - „Kochanie”.

„Jussy, musisz zejść, kochanie.”

Znowu potrząsnęłam głową Deke’a.

Jego oczy pozostały zamknięte.

„Deke!” - wrzasnęłam.

Jego oczy pozostały zamknięte.

Chace pociągnął mnie w swoje ramiona.

Walczyłam i krzyczałam.

Ale on, kurwa, był silniejszy ode mnie.

Weszło dwóch oficerów i popracowało nad nim.

Walczyłam dalej.

Przyjechała karetka.

Zebrałam swoje gówno, żeby nie myśleli, że je zgubiłam i pozwolili mi z nim jechać.

To nie miało znaczenia. Chace kazał im, bym jechała z nim.

Więc biegnąc za wózkiem, wciąż wkładając buty, pojechałam z nim.

Zabrali go ode mnie w szpitalu.

Cały czas jadąc tam pracowali, robili to pilnie, a ja blokowałam słowa, które do siebie mówili przez radio, bo to czułam.

Czułam to.

A Deke nie otworzył oczu.

Tate

Tate usłyszał krzyk kobiety w chwili, gdy wszedł w drzwi izby przyjęć.

Nie brzmiała jak ona.

Nadal wiedział, że to Justice.

Jego żołądek zacisnął się po raz drugi tej nocy, pierwszy zdarzył się, gdy odebrał telefon od Chace’a.

Ciągnąc za sobą żonę, czując Jonasa deptającego mu po piętach, szybkimi krokami podszedł do zgiełku i stanął jak wryty, ze swoją kobietą u boku, gdy ujrzał Justice, zakrwawioną, osaczoną, z dzikimi oczami, wykrzywionymi ustami, walczącą przeciwko trzem członkom personelu szpitala.

„Proszę pana, proszę się odsunąć” - powiedział jeden z nich, łapiąc tam Laure, Jonasa i Tate’a.

„Jesteśmy jej przyjaciółmi” - powiedział mu Tate.

„Powiedz im, żeby się odsunęli” - warknęła Justice - „Tate, powiedz im, żeby zostawili mnie w spokoju”.

Tate spojrzał na Justice.

„Chcą umyć mi ręce” - warknęła - „Chcą mi go zabrać. Nie dostaną go. Zatrzymam go”.

Owinęła ramiona wokół siebie - „Zatrzymam go, dopóki mi go nie oddadzą”.

Usłyszał, jak Laurie wydaje dźwięk, poczuł, jak wykonuje ruch, ale spojrzał na nią i potrząsnął głową.

„Musi się umyć, proszę pana, i potrzebuje środka uspokajającego. Była tam, kiedy...” - zaczął jeden z pracowników.

„Zostawcie mnie z nią” - rozkazał Tate.

„Wykazywała oznaki, że może stać się agresywna” - ciągnął mężczyzna.

Tate rzucił mu spojrzenie i uciął - „Zostaw ją ze mną”.

Tate poczuł spojrzenie mężczyzny. Zawahał się, ale cofnął się, choć tylko kilka kroków, pozostali dwaj poszli za nim.

Tate podszedł do stojących noszy nie blisko Justice, ale bliżej niż był.

Podciągnął na nie swój tyłek, rozchylił nogi, robiąc to wszystko oczy utkwione w Justice.

Kiedy tam dotarł, powiedział łagodnie - „Chodź tu, Jussy”.

„Nie zmuszaj mnie, żebym go zmyła, Tate” - warknęła.

„Słonko, chodź tutaj”.

„Zatrzymam go przy sobie” - odpaliła.

„Jussy, teraz, gdzie Deke chciałby, żebyś była?” - zapytał - „Kto chciałby, żeby się tobą zajął? Powiedz mi”.

Odsunęła się od niego, odwracając ramię, utrzymując kontakt wzrokowy.

Kurwa, była popieprzona, w szoku, o wiele bardziej pobudzona.

„Gdyby Deke był tu teraz, Jussy, kto by chciał, żeby się tobą zajął?” - spytał cicho Tate.

Zawahała się, rozejrzała, przyjrzała się pracownikom, Laurze, Jonasowi, a potem wróciła do niego, kiedy odpowiedziała - „Ty”.

„Tak. Ja. Teraz chodź”.

Kolejny szurający krok, tym razem w jego stronę. I kolejny.

Potem zwróciła się do niego całkowicie. Pochyliła głowę, jej długie włosy opadły na boki, uderzyła go głową, prosto w obojczyk i wtuliła się.

Objął ją ramionami.

Laura zbliżyła się do Justice, podniosła rękę, zawahała się, spojrzała na swojego mężczyznę, a Tate skinął jej głową. Jonas właśnie się zbliżył, a kiedy Tate spojrzał na niego, zobaczył, że jego chłopak patrzy na swojego staruszka.

Laurie podeszła bliżej i zaczęła głaskać włosy Justice.

Jej dotyk sprawił, że Justice zaczęła mówić.

„Nie wiem, czy zrobiłam źle. Kazał mi uciekać. Ale słyszałam strzały. Zadzwoiłam do Chace’a. Ale Deke tam był. Bezbronny. Mieli broń. I chciałam, żeby miał swoją broń”.

„Nie zrobiłaś źle” - powiedział Tate, nie wiedząc, co się stało, czy to, co powiedział, było kłamstwem, czy prawdą.

Właśnie to chciała usłyszeć właśnie wtedy.

Chociaż dzwonienie do Chace’a było słuszne.

„Wtedy zobaczyłam, że to Rudy. Mój kuzyn. Myślałam, że mogę go zniechęcić. Jesteśmy Lonesome. Nie skrzywdziłby mnie. Nieważne, jak bardzo był popieprzony, nie skrzywdziłby mnie”.

„Rozumiem, że tak myślałaś”.

„On... on... nie miał nic przeciwko zranieniu mnie”.

Tate wiedział, że to prawda, ale nic nie powiedział.

„Miałam pistolet Deke’a” - szepnęła.

„Dobrze, kochanie”.

„Ale martwiłam się, że robiłam źle”.

„Mamy teraz wiele zmartwień, Jussy. Dlaczego na razie nie pozwoliłś temu odejść?”

„Zaatakował mnie”.

„Kto? Twój kuzyn?”

„Zaatakował mnie” - powtórzyła.

„Jussy...”

Zakopała się, kurwa, tak mocno, że prawie odwróciła go plecami do noszy.

Tate usztywnił się, owinał ją mocno i przeniósł wzrok na udęczone oczy żony.

„Nie zaatakował mnie” - wyszeptała Justice drżącym głosem - „Oslaniał mnie”.

Właśnie wtedy upadła, z ugiętymi kolanami.

Tate złapał ją, gdy upadała, podciągnął ją, podrzucił i posadził na swoich kolanach.

Płakała w jego szyję, trzymając się mocno.

Była bezwładna, prawie bez życia, kiedy się wypłakała.

Namówił ją, żeby wzięła środek uspokajający. Kiedy zrobiła się senna, on i Laurie pomogli jej umyć ręce. Kiedy płakała, Lauren wykonała telefony, połączyła się z Twylą, która jeszcze nie wyszła. Kiedy przybyła, zdjęli kurtkę Jussy, jej zakrwawioną koszulę i przebrali ją w jeden ze swetrów Twyli.

Nie zapadła w sen, dopóki nie znaleźli się w poczekalni, a kiedy zrobiła to, opadła na bok Tate'a, trzymając zawiniątko z zakrwawionymi ubraniami ciasno do piersi, jak dziecko miałoby pluszowego misia.

Przesunął jej głowę do swojego uda, Krys przesunęła się, by podnieść jej nogi, zwinąć ją na siedzeniu obok niego. A Lexie okryła ją kurtką Ty.

Wszyscy się pokazali, łącznie z Chace'm.

Poinformował, że obaj mężczyźni, którzy wtargnęli do domu Justice, byli denatami.

W końcu wielu ludzi, którzy się pokazali, odeszło. Mieli małe dzieci. Musieli wrócić do domu.

Chirurg wyszedł wczesnym rankiem.

Deke przeżył. Ale stracił ogromną ilość krwi, przyjął cztery kule, obrażenia były rozległe i był w stanie krytycznym.

Gdy chirurg mówił, ostrożnie i niekomfortowo przyznał słowami, których nie musiał wypowiadać, bo jego zachowanie krzyczało, że nie może dać żadnych gwarancji. Jeśli Deke przeżyje dwadzieścia cztery godziny, coś pozostało niewypowiedziane, ale było jasne, że lekarz nie sądził, że tak się stanie, to *może* być nadzieja.

„Ale myślę, że najlepiej będzie, jeśli jest z tej religii, abyście wezwali ostatnie namaszczenie” - zakończył uroczyście mężczyzna.

To sprawiło, że Nadine, Cindy i Lauren straciły resztki opanowania, a Twyla, Jim-Billy i Jonas zajęli się nimi, aby zapewnić im komfort.

Wszyscy zrobili to po cichu.

Tate nie mógł zaoferować swojej żonie takiej pociechy.

Po prostu poczuł, jak ściska mu żołądek, a intensywność bólu zmusza go do podniesienia się do gardła.

Ale przełknął go z powrotem i zrobił to, czego chciał od niego jego brat.

Siedział nieruchomo, głowa Jussy wciąż spoczywała na jego udzie, jego palce kojąco przesuwaly się po jej włosach, mimo że wciąż mocno spała.

Przynajmniej to przegapiła.

Przynajmniej.

Tate obudził się nagle, ruchy jego ciała uniosły głowę Laurie z jego ramienia.

Wpatrywał się w pokój, nie wiedząc przez chwilę, gdzie, do cholery, jest, zanim zobaczył Jima-Billy'ego z pochyloną głową, z czapką bejsbolową naciągniętą na oczy, śpiącego na krześle w szpitalnej poczekalni naprzeciwko Tate'a, z Nadine przykuta do jego boku. A w dół od nich, Jonas wyciągnął się na krzesłach z ramieniem nad głową, aby zasłonić światła i spał.

Spojrzał w prawo i zobaczył wchodzącą Krys, jej ruchy były wzburzone, Bubbę podążał za nią, Breanne była przypięta w nosidełku do klatki piersiowej wielkiego mężczyzny.

Przez chwilę Tate wytracony wpatrywał się w Krys. Wiedział, gdzie jest. Wiedział, dlaczego tam był. Nienawidził tego jak cholera.

Ale nigdy w życiu nie widział Krys bez makijażu, z prostymi włosami, wyglądającymi na umyta, wysuszone, ale nietknięte.

Pokonał to, odwrócił głowę w lewo i zobaczył Twylę stojącą na końcu rzędu siedzeń, z oczami skierowanymi za okno, Cindy siedziała z otwartymi oczami, patrzyła na Krys, ale pochylała się do swojej kobiety.

„Słowo?” - Krys wyrwała się.

Kurwa, będzie musiał jej powiedzieć.

Kurwa.

Nie było jej tu, była w domu z Bubbą i ich nowym dzieckiem, kiedy przyszedł chirurg.

Tate zaczął wstawać, ale poczuł, jak dłoń Lauren zwija się na jego udzie.

Spojrzał na swoją żonę.

„Gdzie jest Jussy?” - zapytała.

Jego głowa wystrzeliła do rzędu siedzeń za nim.

Leżała tam kurtka Ty, tam też został tobolek zakrwawionych ubrań.

Bez Jussy.

Spojrzał na Twylę.

„Widziałaś, jak wychodziła?” - zapytał ostro.

Twarz Twyli zmieniła się, usta otworzyły, ale to Cindy odpowiedziała.

„Obie obudziłyśmy się kilka minut temu. Nie pomyślałyśmy, Tate, może poza tym, że musiała iść do łazienki albo coś w tym stylu”.

Jim-Billy poruszył się, odsuwając czapkę, Nadine sennie podniosła się z jego boku, Jonas usłyszał rozmowę, podniósł rękę, a Tate wstał z krzesła.

Ruszył do holu, wiedząc z odgłosu kroków, że za nim jest parada.

Dotarł do dyżurki pielęgniarek przed oddziałem intensywnej opieki.

„Czy mogę pomóc?” - zapytała tam pielęgniarka.

„Jussy...” - warknął, nagle przerwał i zaczął od nowa.

„Deke Hightower, mój przyjaciel, jest tutaj”.

„Wiem, proszę pana, on wciąż...”

Tate przerwał jej - „Jego kobieta spała pod wpływem leków, kiedy lekarz poinformował nas o jego stanie. Byliśmy w poczekalni, obudziła się, nie ma jej z nami. Widziała ją pani?”

Jej wyraz twarzy zmienił się w zrozumienie, gdy powiedziała cicho - „Pani Lonesome została poinformowana o jego stanie i jest z nim”.

„Cholera” - mruknął Tate pod nosem.

To on powinien był jej powiedzieć.

Deke chciałby, żeby to on jej powiedział.

Kurwa.

„Zabierz nas do niego” - zażądała Krys - „Zabierz nas wszystkich do nich”.

Pielęgniarka pokręciła głową - „Tylko jeden gość na raz w tym oddziale, przepraszam.”

Laurie podeszła bliżej do dyżurki - „Musi nas pani wszystkich do niego zabrać”.

„Zasadą jest, że...”

„Potrzebuje swoich przyjaciół wokół siebie” - wyszeptała Laurie łamiącym się głosem, a Tate objął jej brzuch ramieniem, przyciągając ją do siebie.

„To nie jest...” - zaczęła pielęgniarka.

„Proszę” - błagała Lauren.

Pielęgniarka spojrzała na nich wszystkich i Tate był jednocześnie wdzięczny i udręczony tym, co to oznaczało, kiedy powoli skinęła głową.

„Musicie być tak cicho, jak tylko możecie. Będę też chciała, żebyście wszyscy umyli ręce i założyli ochraniacze na buty. I przepraszam, proszę pana, żadnych dzieci”.

„Wszyscy idziecie. Wezmę Breanne” - powiedziała pośpiesznie Cindy, podchodząc już do przodu, pomagając Bubbie rozpakować nosidełko.

Doszło do przekazania. Pielęgniarka zabrała ich do stacji sterylizacji. Umyli ręce i założyli ochraniacze.

Tate trzymał Lauren nieruchomo, gdy wkładała swoje, kiedy pielęgniarka mruknęła - „Co to jest?”

Ale on to usłyszał.

I Tate wiedział, co to było.

Szybko ruszył w kierunku dźwięku, a za nim Laurie, Jonas, Krys, Twyla, Jim-Billy, Nadine i Bubba.

Zatrzymał się tuż przy drzwiach.

Wcisnęli się za nim.

Pielęgniarka dotarła tam przed nim, była głębiej w pokoju i otworzyła usta, żeby coś powiedzieć.

Tate wyciągnął rękę, zacisnął ją na jej ramieniu i spojrzała na niego.

Potrząsnął głową i bezgłośnie powiedział - „Proszę”.

Nie wyglądała, jakby jej się to podobało, ale nic nie powiedziała i zwróciła oczy na łóżko.

Tate też.

Deke był w nim, masa jego ciała, włosy i oczy to było jedno, po czym Tate wiedział, że to jego brat jest w tym łóżku. Jego twarz była w większości zasłonięta aparatem w ustach, rurką w gardle, dłuższą do niej prowadzącą, więcej na ramionach, tył łóżka lekko uniesiony. Nie miał szpitalnej koszuli, oprócz prześcieradła i koca wokół pasa, jego górna część ciała była naga, ale niewiele można było zobaczyć, bo wszystko było owinięte bandażami.

Jussy siedziała na krześle u jego boku.

Wtuliła się w niego i śpiewała.

Nigdy nie słyszał tej piosenki i dowiedział się, co to jest i kto ją śpiewał dopiero kilka dni później, kiedy Laurie ją znalazła, zagrała dla niego i jej słuchali, kiedy jego żona płakała w jego ramionach.

The Goo Goo Dolls, "Come to Me"¹⁶.

Lauren nie mogła patrzeć. Tate wiedział o tym, kiedy zwinęła się w jego przód, wciskając twarz w jego klatkę piersiową, i nie minęło dużo czasu, zanim wilgoć jej cichych łez zmoczyła jego Henleya.

Ale Tate nie oderwał wzroku od Jussy, kobiety tak zakochanej w swoim mężczyźnie, tak trudno było być świadkiem tej sytuacji, że tak naprawdę bolały go oczy, gdy wpatrywał się nią. Słuchając jej pięknego głosu owijającego się wokół słów, każdego pełnego miłości, nadziei i wiary, każdego przebijającego się prosto przez jego pieprzone serce w sposób, w jaki był cudem, że mokra krew jego życia nie mieszała się z solą łez jego żony.

Zacisnął dłoń wokół tyłu głowy Laurie, drugą ręką wokół jej talii, przyciągając ją bliżej, zanim Jussy sięgnęła i podniosła rękę Deke'a. Podniosła ją do ust i zaczęła śpiewać ochryplym, łamanym szeptem, kiedy tekst zaczął mówić o dotarciu do kościoła na czas.

Tate obserwował, jak otwiera dłoń, owijając ją przy twarzy, śpiewając w jego dłoń, jakby jej piosenka mogła utrzymać puls bijący u podstawy.

Nagle osunęła się do przodu, zmuszając dłoń Deke'a do wsunięcia się we włosy z tyłu jej głowy. Uderzyła czołem w bok jego łóżka i skończyła piosenkę, w jej głosie zniknęła nutka rozpaczliwej nadziei, pozostał tylko smutek, gdy śpiewała ostatnie słowa, przez całe to zaciskając palce Deke'a z jej palcami w tyle jej włosów.

Coś go uderzyło.

Tate oderwał wzrok od Jussy i przeniósł go do Deke'a.

Jego przyjaciel miał otwarte oczy i nie brakowało w nich pytania.

Tate powoli pokiwał głową, mówiąc, że, tak, opiekował się kobietą Deke'a.

Deke kiwnął głową wolniej, tylko raz, po czym jego wzrok przeniósł się na kobietę, którą nazywał swoją Cyganką.

Musiał coś zrobić, ruszyć palcami w jej włosach, bo głowa Jussy odskoczyła do tyłu tak szybko, że wszystkie włosy odleciały.

Tate wypuścił udreńczony oddech.

Ten, który wciągnął, wydawał się o wiele lepszy.

A potem się uśmiechnął.

¹⁶ https://www.tekstowo.pl/piosenka,goo_goo_dolls,come_to_me.html

Rozdział 24

Wiem

Wood

„Małe miasteczko Carnal w stanie Kolorado powraca dziś w wiadomościach z fatalną strzelaniną w domu uznanej przez krytyków piosenkarki i autorki tekstów, Justice Lonesome, córki legendy rocka, nieżyjącego już Johnny’ego Lonesome” - powiedziała prezenterka.

Kiedy obrazy na ekranie po prawej stronie jej głowy przesuwały się z patrzącej w obiektyw Jus na Johnny’ego, prezenterka wiadomości ze stacji w Denver nie przestawała mówić i obraz ponownie zmienił się na żylastego faceta, który mógłby być przystojny, gdyby nie był taki wychudzony, prowadzonego gdzieś przez gliniarza z rękami w kajdankach.

„Rudy Lonesome Smith, syn ciotki Justice, Tammy Lonesome, w separacji, rzekomo włamał się do domu Justice Lonesome, aby ukraść legendarną kolekcję gitar Johnny’ego i jego ojca, Jerry’ego. Rudy Smith stał się dobrze znany w mediach w ciągu ostatniej dekady dzięki różnym konfliktom z prawem, z których wszystkie były związane z narkotykami. Potwierdzono, że został zabity na miejscu, wraz z partnerem, obecnie niezidentyfikowanym, po strzelaniu do Justice Lonesome i mieszkającego z nią na stałe jej chłopaka, Deke’a Hightower’a, kiedy pan Hightower podobno strzelał w samoobronie”.

Ekran błysnął do nagrania z dojazdu Jussy, gdzie widoczny tylko przód jej podjazdu, jej dom ukryty za drzewami, gdy umundurowani funkcjonariusze stali na straży u wylotu, trzymając reporterów i kamerzystów z dala. W oddali policjanci kręcili się na podjeździe.

Głos prezenterki wciąż dobiegał.

„Z oświadczenia ze szpitala wynika, że podczas starcia pan Hightower został postrzelony cztery razy. Przeżył operację, ale obecnie znajduje się w stanie krytycznym. Oświadczenie Carnal Police zauważa, że Justice Lonesome zgłosiła włamanie, radiowozy zostały natychmiast wysłane, ale dwóch intruzów nie żyło już po przybyciu policji. Władze Carnal Police donoszą również, że wstępne ustalenia wskazują, że pan Hightower osłaniał panią Lonesome podczas oddawania strzałów w jej domu i dlatego doznał tak wielu obrażeń, jednak mówi się, że pani Lonesome nie została ranna”.

Ekran wrócił do prezenterki wiadomości, gdy wciąż relacjonowała, teraz obok jej głowy było zdjęcie ciotki Jussy.

„Ludzie Tammy Lonesome wydali oświadczenie w jej imieniu, dzieląc się jej głębokim smutkiem z powodu rozdzierającego serce końca życia jej syna, mężczyzny, który był pogrążony w kłopotach z powodu uzależnienia od narkotyków, które rozpoczęły się po nieudanej próbie odniesienia sukcesu w rodzinnym biznesie. Ona i jej mąż są teraz w drodze do Kolorado, aby odebrać szczątki ich syna i dołączyć tam do jej brata Jimmy’ego, aby mogli być również ze swoją siostrzenicą w tym strasznym czasie”.

Zdjęcie, na którym był teraz Jimmy Lonesome, zniknęło, a kamera skupiła się na prezenterce.

„Nie mamy ani słowa, czy można się spodziewać, że ciężko ranny pan Hightower przetrwa. Pani Lonesome została odizolowana w szpitalu i nie widziano jej. To był trudny rok dla Lonesome, z nieoczekiwaną stratą z powodu tętniaka Johnny’ego Lonesome na początku tego roku, a teraz tragicznym końcem Rudy’ego Lonesome Smith. Wrócimy z wiadomościami, gdy poznamy tożsamość drugiego intruza i stan pana Hightower’a”.

Spojrzała w prawo, drugi prezenter wszedł z grafiką obok siebie przedstawiającą inną historię, a Wood podniósł pilota i wyłączył telewizor.

Odrzucił pilota na bok, zdjął but z krawędzi stolika do kawy i wyciągnął tyłek z kanapy.

Poszedł jej szukać i znalazł ją w pokoju w piwnicy, gdzie trzymali dużo gówna, którego nie używali często, i tonę rzeczy dla dzieci, z których wyrosły, a co do których jego żona przekonywała, że pewnego dnia mogliby chcieć trochę tego, a nie chciała, żeby zniknęły, gdyby tak było.

Po otwarciu drzwi oparł się o framugę i zobaczył ją przy długim składanym stole, który dla niej przygotował, z jej słodkim, krągłym tyłkiem na składanym metalowym krześle, cały stół wypełniony folią, taśmą, wstążkami, kokardami, pudłami, a cementowa podłoga wokół niej pokryta workami, skrawkami papieru i wstążkami oraz stosami zapakowanych prezentów.

„Potrzebujesz pomocy?” - zapytał tylko dlatego, że znał jej odpowiedź.

„Jakbyś miał zapakować prezent” - odparła Maggie.

Tak, to była jej odpowiedź.

Uśmiechnął się do niej.

Jej ręce zatrzymały się, z ostrzem nożyczek na końcu wstążki, patrzyła na niego, ale nie odwzajemniła uśmiechu.

„Nic mu nie będzie” - szepnęła.

Zajrzała prosto w jego duszę.

Zawsze tak robiła. Chryste, czuł to już od pierwszej randki.

Po drodze o tym zapomniał.

Wpatrując się w jej ciepłe oczy w jej ładną buzię, która wieńczyła jej krągłe ciało, tyłkiem na krześle w piwnicy jego domu, z powrotem tam, gdzie było jej miejsce, a pamiętał, jak to było cholernie dobre.

„Wiem” - odszepnął.

„Jutro przenoszą go z Intensywnej Terapii” - powiedziała mu coś jeszcze, o czym wiedział.

„Wiem” - powtórzył.

„To silny facet, kochanie. W krótkim czasie wróci do normalności”.

„Wiem, mała”.

Poświęciła trochę czasu, a potem zapytała cicho - „Czy myślisz, że Deke znajdujący Jus, wszystko, co się wydarzyło, wszystko będzie dobrze... *znowu*... że cały dramat w końcu się skończy?”

Wood dał swojej kobiecie prawdę.

„To nigdy się nie kończy, mała”.

Wciąż go obserwując, zrezygnowała z prezentów, wstała i podeszła do niego.

Nie poprzestała na tym, dopasowując swoje małe, miękkie ciało do jego długiego, obejmując go ramionami.

Zrobił to samo z nią, zginając szyję, przykładając usta do czubka jej włosów.

„Chcesz iść do łóżka?” - zapytała jego pierś.

„Kurwa, tak” - odpowiedział.

Maggie odchyliła głowę do tyłu i uśmiechnęła się.

A Wood poczuł się lepiej.

Epilog

“I’ll Crawl Home to Her¹⁷”

Justice

„Wyglądasz gorąco jak gówno” - oświadczyła Krystal i spojrzałam przez lustro na moją dziewczynę wchodzącą do mojej garderoby, z Bubbą podążającym za nią, niosącym Breanne na biodrze.

„Krys, guuu” - warknął Bubba, zaciskając wolną rękę na jednym uchu Breanne.

Rzuciła mu spojrzenie przez ramię - „Może się zdarzyć coś gorszego, niż jej pierwsze słowo to gówno”.

„A może nadal tego unikajmy?” - zapytał.

Odwróciła się do mnie, przewracając oczami.

Spojrzałam na wizażystkę przy moim boku i uśmiechnęłam się do niej.

„I tak skończyłam” - mruknęła - „Wróć, żeby zrobić poprawkę i założyć nakrycie głowy, zanim pójdziesz”.

Skinęłam głową.

Przeszła przez ciała stłoczone w mojej garderobie.

„Szampan, szampan i jeszcze więcej szampana” - zawołał Jim-Billy, który natychmiast znalazł się w strefie gastronomicznej, na stole zastawionym przekąskami i dużymi miskami wypełnionymi lodem.

W jednej tkwiły butelki wody i napojów, w drugiej szampan. Spojrzał na mnie - „Masz piwo, kochanie?”

„Mini lodówka, Jim-Billy” - powiedziałam mu.

„Wezmę szampana” - zawołała Lexie.

„Ja też” - powiedziała Faye.

„Piwo dla mnie” - mruknął Twyla.

„Yo” - Usłyszałam powitanie Lauren.

¹⁷ Doczołgam się do jej domu - „Work Song” Hoziera

„Yo” - Usłyszałam odpowiedź Deke’a i zwróciłam uwagę na kanapę, na której Deke leżał rozciągnięty jeszcze zanim stylistka zaczęła nad mną pracować.

Laura rzuciła się blisko niego, pod jego ramieniem wyciągniętym z tyłu.

Kiedy już usiadła, owinał je wokół niej.

Znalazłam Tate’a i zobaczyłam, jak uśmiecha się do swojej kobiety ze swoim przyjacielem. Poczul moje spojrzenie i spojrzał na mnie.

Uśmiechnęłam się.

Tate się nie uśmiechnął.

Podszedł prosto do mnie, podniósł rękę i wsunął ją w moje włosy na kark. Pociągnął mnie w dół, pochylając się i poczułam, jak jego usta dotykają mojego czoła.

Ucisk na mojej szyi zmniejszył się, cofnęłam się i spojrzałam na niego.

„Jesteś na to gotowa?” - zapytał.

Skinęłam głową - „To będzie wspaniałe”.

„Tak, będzie” - mruknął, w końcu uśmiechając się do mnie, zanim wysunął rękę i odsunął się.

„Tylko do twojej wiadomości, reszta jest w sekcji VIP, pilnując nam miejsc” - poinformowała mnie Krystal.

„Fajnie” - odpowiedziałam.

„Czy możemy wnieść piwo do sekcji VIP?” - zapytał Jim-Billy.

„Możesz robić, co chcesz” - odpowiedziałam.

Posłał mi złamany uśmiech.

„Zdecydowałaś, czy dziś wieczorem ogłosisz, że znowu nagrywasz?” - zapytała Laurie.

Kiwnęłam głową, chociaż odpowiedziałam - „Bez ogłoszenia. Myślę, że zrobimy to dyskretnie. Wypuścimy album. Podczas gdy Deke i ja będziemy w drodze, uderzę w kilka barów i takich tam. Nic nie planowanego. Mimo to trafi to do mediów społecznościowych, stworzy szum. Mr T powiedział, że jak materiał został nagrany, kiedy grałam w Bubba’s, moja sprzedaż nie wzrosła gwałtownie, ale otrzymali impuls. W ten sposób będzie fajniej i przy niskim ciśnieniu. Nie potrzebuję kolejnej złotej płyty, tylko...” - wzruszyłam ramionami, zwracając oczy na Deke’a, które były na mnie ciepłe - „by tworzyć muzykę”.

„Brzmi cholernie fajnie” - zawyrokowała Twyla.

„Uh, czy wszyscy przestaliby kłać wokół mojego dziecka?” - zapytał niecierpliwie Bubba.

„Stary, zabierasz ją na cholerny koncert rockowy. I cokolwiek robi Lacey Town. Jak to się nazywa?” - spytała mnie Twyla - „Hip hop?”

„R&B” - odpowiedziałam.

„I to” - powiedziała Twyla do Bubby.

„Lubi głośną muzykę” - oświadczyła Krys, podchodząc do swojej córeczki, wyciągając palec, który Breanne natychmiast chwyciła. Krys schowała twarz w twarz swojego maleństwa, śpiewając - „Nieprawdaż, Bree? Jesteś jak twoja mama. Im głośniej, tym lepiej”.

Breanne zachichotała, potrząsając z podnieceniem palcem mamy, a następnie puszczając go i wyciągając obie ręce.

Krys ją zabrała. Jak przekazanie się zakończyło, Bubba przeniósł się do strefy bufetowej.

Złapał colę i otworzył ją.

„Dużo kwiatów” - mruknął Ty, który rozsiadł się w fotelu i owinał ramię wokół bioder Lexie, siedzącej na oparciu obok niego.

„Tak” - zgodziłam się.

„Ludzie chcą, żebyś wróciła do biznesu?” - zapytał Chace.

Potrząsnęłam głową i zaczęłam wskazywać palcem, odliczając je.

„Dana, za to, że to robię. Joss, żeby połamać nogi. Lacey, bo to robimy razem, wielki koncert, ogromny strumień kwiatów. Zrobiłam to też dla niej. Mr T, ponieważ jego asystentka zajmuje się takimi sprawami dla niego. Mav, ponieważ w końcu wyciągnął głowę z tyłka” - Mój głos opadł i wskazałam na kilka wykwinnych czerwonych róż, ale moje oczy przeniosły się na Deke'a - „Deke” - Uśmiechnęłam się do niego, zanim wskazałam ostatnie - „I moja dziewczyna Bianca, ponieważ jej tu nie będzie, ale chce być tutaj duchem”.

„To prawdopodobnie dobrze” - mruknął Chace.

„To zdecydowanie dobrze” - mruknął Deke w odpowiedzi.

W międzyczasie, zwłaszcza po tym, co wydarzyło się w moim domu, wykonano telefony i wymieniono wiadomości między mną a Biancą. Kiedy Deke był już na dobrej drodze do wyzdrowienia, odbyliśmy krótką rozmowę przez telefon, w czasie której niewiele powiedziała, bo, jak podejrzewałam, nie mogła wiele powiedzieć przez telefon i nie zrobiłaby tego również osobiście.

Ale trzymała się na dystans. Na początku dla mnie, bo potrzebowałam tego, żeby zająć się Deke'm. Potem powiedziałam, że najlepiej będzie po prostu ze względu na Deke'a.

Nie wspominając o tym, że Joss w końcu do niej zadzwoniła, przeżyła jej tyłek z powodu tego, co mi się przydarzyło, i powiedziała, że nie chce widzieć jej twarzy, dopóki nie będzie gotowa (co, jak sądziłam, potrwa jeszcze tydzień, zanim załatwią to i wszystko będzie dobrze).

A Lacey w ogóle z nią nie rozmawiała.

Ona też to przeżyje.

Czas.

Czas goi rany.

Spojrzałam z powrotem na Deke'a, moje oczy prześlizgiwały się po jego klatce piersiowej pokrytej czekoladowo brązową, zapinaną na guziki koszulą, która była na nim gorąca.

Tak.

Czas goił rany.

„Powinniśmy kupić jej kwiaty” - szepnęła Faye do męża.

„Następnym razem, kochanie. Tym razem wygląda na to, że ma dużo” - odszepnął.

Rozległo się pukanie do drzwi i Twyla ruszyła, by je otworzyć.

Dziewczyna z mikrofonem owiniętym wokół policzka spojrzała na Twylę, wskoczyła, znalazła mnie i powiedziała - „Dziesięć minut do końca, Justice”.

Przytaknęłam - „Jestem gotowa”.

„Weź trochę piwa, powinniśmy zająć miejsca” - rozkazał Jim-Billy Tate'owi, który miał teraz własne piwo i stał przy mini lodówce - „Nie chcę niczego przegapić”.

„Potrzebujesz czegoś, Jussy?” - spytała Lexie.

Potrząsnęłam głową - „Wszystko dobrze”.

„Racja” - Zeskoczyła z fotela, chwytając Ty za rękę.

„W górę, panie Ogromniasty. Też nie chcę niczego przegapić”.

Zsunęłam się z siedzenia, uścisnęłam, pocałowałam w policzki, a kiedy Krystal podeszła do mnie, powiedziałam - „Kocham włosy”.

„Musiałam iść na rock'n'roll” - odpowiedziała i spojrzała mi w oczy - „Dla ciebie” - Przerwa, podczas której postawa, którą trzymała jako tarczę, by powstrzymać innych, rozplynęła się, a miłość, którą miała do mnie, zajęła jej miejsce, zanim skończyła - „...i dla Johnny'ego”.

Poczułam, jak guzek zatkał mi w gardło, pochyliłam się nad nią i dotknęłam czoła.

„Szczerze, pokochałby to” - podzieliłam się.

Zrobiłby to. Przeszła w pełni na wampirze wideo z lat 80, wszystkie te blond tapirowane kępkę i loki, drażnione tak daleko, że w niektórych miejscach były sterczące.

Kołysała tym.

Tata pokochałby jej włosy, ale ją pokochałby bardziej.

Była jego typem kobiety.

Przysunęła czoło do mojego. Breanne uderzyła mnie w klatkę piersiową, Krys cofnęła się, a ja strzeliłam do Breanne głupekowatą twarzą z szerokimi ustami i wielkimi oczami.

Znowu zachichotała.

Zanim wszyscy zniknęli, dziewczyna od makijażu wróciła i wsunęła mi opaskę na głowę, która była wzorzystym szalikiem z odrobiną warkocza, którego długie końce mieszały się z tyłem moich włosów. Przód moich włosów był spleciony w gruby warkocz z jednej skroni przez przednią linię włosów, aby zniknąć za moim przeciwległym uchem.

Reszta wisiała długo.

Kiedy to robiła, nie zwracałam uwagi na to, co robiła.

Na przemian patrzyłam, jak Deke uśmiecha się do mnie w lustrze, i patrzyłam na zdjęcie, które przykleiłam z boku, jedno ze zdjęć z tamtej nocy u Bubba's kilka miesięcy temu.

Pierwsze zdjęcie mnie i Deke'a.

Pierwsze zdjęcie z moją nową rodziną.

Stylistka skończyła, uderzając mnie w policzki odrobiną zroszonej brzoskwini i ponownie machając błyszczkiem, zanim odsunęła się, przyjrzała mi się od czubka głowy do ramion i oświadczyła - „Jest okej” - Wyprostowała się i powiedziała - „Skop tam tyłki”.

„Zrobię to” - zapewniłam.

Wystartowała.

Obróciłam się do Deke'a, który wciąż siedział na kanapie.

„Więc?” - Uniosłam rękę, aby wskazać na siebie.

Mój strój składał się z krótkich spodenek w kolorze rdzy, które miały subtelny złoty połysk, ale ta subtelność zostałaby utracona, gdyby padły na nie światła na scenie. Również koronkowy kremowy biustonosz. Nic z tego nie było dobrze widoczne, bo miałam na sobie ogromną bluzę, która zwisała poniżej szortów, z brzegiem lamowanym siateczką z delikatnej koronki. Miała

marszczony, wycięty dekolt i lamowane, pełne rękawy, które sięgały do łokci. Na ramionach były wycięcia.

Towarzyszyło temu mnóstwo naszyjników, duże obręcze w uszach, a także ćwieki na muszlach, mnóstwo niebrzęczących bransoletek na nadgarstku, grube opaska z indiańskich koralików na drugim nadgarstku i moja poobijane, płowe zamszowe buty kowbojskie.

„Chcesz nosić tę bluzkę w każdej chwili, Cyganko, bez szortów i stanika, nie krępuj się” - odpowiedział Deke.

Aprobata.

Poczułam, jak moje usta się wykrzywiają, zsunęłam się z siedzenia i podeszłam do niego.

Położyłam jedno kolano na kanapie na jednym z jego bioder, drugie po drugiej stronie i usiadłam na nim okrakiem, z rękami po obu stronach jego szyi.

„Zdecydowałeś, czy zostaniesz za kulisami, czy przejdziesz sekcji VIP?” - zapytałam cicho.

„VIP, Jussy” - odpowiedział z błyskiem w oczach - „Nie chcę niczego przegapić”.

Chciał oglądać, jak występuję, być tam, gdzie wydarzy się piękno.

Rozumiałam.

„W takim razie lepiej idź” - powiedziałam mu.

Pokiwał głową - „Tak”.

„Nie możesz niczego zepsuć” - ostrzegłam na widok jego oczu - „Jest tam dwadzieścia tysięcy ludzi, a mój błyszczak musi być w sam raz”.

Mniej chodziło o to, że Deke zepsułby mi włosy i makijaż, a bardziej o to, że miał to spojrzenie w oczach, a ja chciałam się temu poddać, co oznaczałoby, że rozpoczęcie wielkiego, wieloaktowego koncertu w hołdzie mojemu ojcu byłoby opóźnione w nieskończoność.

Potrząsnął głową, jego oczy wciąż świeciły, a potem uchylił się i pocałował mnie w gardło.

Odsunął się, oparł głowę na oparciu kanapy i wyszeptał - „Kocham cię, Justice”.

Wiedziałam, że kochał. Wiedziałam o tym, zanim prawie umarł dla mnie.

Teraz wiedziałam, że *kochał*.

„Ja też cię kocham, Deke”.

„Jestem z ciebie dumny, mała”.

Mój głos był ochryply, kiedy odpowiedziałam - „Dziękuję, kochanie”.

„Jak powiedziała ta dziewczyna, skop tyłki”.

„Skopię”.

Nagle oboje wstaliśmy, Deke wyskoczył z kanapy, trzymając mnie w pasie, unosząc mnie razem z nim.

Postawił mnie na nogach, a ja odchyliłam głowę, żeby patrzeć mu w oczy.

Zagłębił brodę głęboko w szyję, aby utrzymać moje.

Potem podniósł rękę z wyciągniętym palcem wskazującym, aby mógł przesunąć jego czubek z szczytu mojego gardła po miękkiej skórze pod szczęką do punktu podbródka.

Wzięłam wdech i wstrzymałam.

Często mnie dotykał.

Bardzo często.

Ale wcześniej to zrobił mi tylko raz.

Tej nocy, kiedy się poznaliśmy.

W Wyoming.

Pamiętał.

Wszystko.

„Daj im popalić, dziewczynko” - powiedział cicho - „Do zobaczenia po drugiej stronie”.

Dziewczynka.

Nazwał mnie tak tylko w Wyoming.

„Tak, Deke”.

Jego oczy zmarszczyły się, jeden kącik jego ust uniósł się, a ja obróciłam się, gdy patrzyłam, jak wychodzi z pokoju.

Wzięłam oddech i wpatrywałam się w drzwi.

Dwadzieścia tysięcy osób.

Nigdy nie grałam w tak dużym miejscu.

Wszyscy byli tam do Heaven's Gate. Let. The Chokers. Wujek Jimmy. Ciocia Tammy. Lacey. I ostatni akt, który pojawił się po tym, jak zaprosiłam liderkę ich zespołu: Stella i Blue Moon Gypsies.

Wszyscy byli tam dla mojego taty.

Rozległo się pukanie do drzwi, otworzyły się, zanim zawołałam i wszedł Mav.

„Są na nas gotowi, Jussy” - powiedział.

Skinęłam głową i podeszłam do niego.

Wziął mnie za rękę, kiedy się zbliżyłam.

Przeszliśmy przez poważną aktywność za kulisami na boczną scenę.

Stała tam Dana.

Odwróciła się i uśmiechnęła do nas. Wyciągając rękę.

To nie ja skłoniłam nas do tego.

To był Mav.

Przez kilka długich chwil wszyscy nie robiliśmy nic, tylko staliśmy tam, połączeni, patrząc na siebie, trzymając się mocno.

A potem, gdy Mav szarpnął ręce Dany i moje, ruszyliśmy na scenę.

Ale coś sprawiło, że spojrzałam wstecz.

Kiedy to zrobiłam, wyłaniając się z cieni i zgiełku za kulisami, pojawił się Mr T.

Patrzył na mnie.

A moje serce ścisnęło się, gdy zobaczyłam na jego ustach, że się uśmiecha.

Bardzo uśmiechnięty.

Od wzajemniłam uśmiech i spojrzałam do przodu.

A trzy osoby, które znaczyły najwięcej dla Johnny'ego Lonesome, po jego śmierci weszły na scenę ramię w ramię, aby rozpocząć zajebistą zabawę.

Spojrzałam do tyłu na zespół taty, uśmiechając się tak bardzo, że aż bolała mnie twarz, gdy wszyscy podnieśliśmy się, a potem padliśmy na ostatnią nutę jednej z najbardziej odlotowych piosenek taty.

Odwróciłam się z powrotem do tłumu krzyczących, klaszczących, krzyczących fanów, skandującego „Lonesome, Lonesome, Lonesome”, które falowało pięknie wokół mnie.

Przesunąłam przez nich uśmiech, ale pod koniec zajrzałam do domu.

To było miejsce po prawej stronie sceny, otoczone kordonem, wyposażone w wyściełane siedzenia, które były puste, ponieważ wszyscy stali.

Widziałam wiele osób, które znałam, a które do mnie nie należały.

Ale oprócz Deke'a widziałam wielu ludzi, którzy należeli, w tym tych, którzy nie przyszli sprawdzić mnie i napaść na moją mini lodówkę: Max i Nina, Sunny i Shambles, Wood i Maggie, Dominic i Daniel, Ham i Zara, Decker i Emme.

Dom.

Mój uśmiech pozostał na nich, zanim wróciłam do stojącego mikrofonu.

Śpiewałam już „Ogniwa Siatki”, spoglądając od czasu do czasu na Deke'a, kiedy to robiłam.

Zrobiłam to, bo Deke wiedział, że ta piosenka jest dla niego. Nie musiałam o tym mówić.

Ale to było więcej.

We wszystkim, co się wydarzyło, nikt tego nie zrozumie.

To było tylko jego.

I chciałam to zatrzymać tylko dla Deke'a.

Dla niego i dla mnie.

Śpiewałam też „It's So Easy” Rondstadt. Zrobiłam to też dla Deke'a, lubiłam krzywiznę, w jaką ułożyły się jego usta. Ale jak zwykle zrobiłam to również dla Joss.

Śpiewałam innym moim. Ale to nie był klimat, który chciałam dać. Powolne i słodkie.

Nie.

Chciałam dać im tatę.

Tak więc, z jego zespołem, który mnie wspierał, zrobiliśmy wiele coverów muzyki taty. I w połowie mojego występu Lacey, Perry i Terrence (moja dziewczyna była za mną, kumple taty już robili swoje sety) wyszli do tłumu szalejąc i razem zrobiliśmy najbardziej znaną zabawę taty, tupiąc hymn rocka.

A teraz nadszedł czas, żeby się skończyła, żeby Lacey mogła robić swoje, a potem Stella i jej chłopcy mogli skończyć wieczór.

Odetchnęłam i spojrzałam w ciemne morze twarzy.

Potem powiedziałam do mikrofonu - „Mój ojciec był dla was Johnny'm Lonesome. Ale był dla mnie tatą. Najlepszym ojcem, jakim mógł być” - Tłum ryczał, ale mówiłam dalej, a oni szybko ucichli, żeby mnie słyszeć - „Tęsknię za nim. Zawsze będę za nim tęsknić. Częściowo brakuje w tym fakcie, że odszedł, zanim zobaczył, że odnalazłam spokój. Ale wiem, że wie, że spokój jest ze mną. Więc myślę, że spodoba mu się, gdy zakończę swój czas z wami,

śpiewając słowa do cholernie niesamowitej piosenki, aby podzielić się z wami spokojem, który życie pełne nagród uznało za stosowne mi dać”.

Kiedy mówiłam, poczułam zmianę w tłumie.

Wiedzieli wszyscy, po tygodniach w mediach, co zrobił Rudy, jak Deke mnie uratował, wychudzona twarz ciotki Tammy, twarda wujka Jimmy’ego, Tate, Ty, Wood, Chace, Bubba tłoczący się wokół mnie, próbujący ukryć mnie przed kamerami, kiedy gonili mnie do i z samochodów i szpitala.

Oni wiedzieli.

Wszyscy znali moją nagrodę.

Cofnęłam się, spojrzałam przez ramię, skinęłam głową, podając rytm: raz, dwa, trzy i cztery i...

Wróciłam do mikrofonu i to ja pstryknęłam paznokciami po strunach przy pierwszych dźwiękach „Simple Man¹⁸” Lynyrd’a Skynyrd’a.

Tłum oszalał.

Zespół mojego taty włączył się za mną.

Przeniosłam oczy w prawo i zaczęłam śpiewać tę piosenkę.

I tę piosenkę zaśpiewałam dla Deke’a. W przeciwieństwie do „Ogniwa Siatki” nie odrywałam od niego wzroku, kiedy słowa przepływały przez moje usta.

Każde słowo dawałam właśnie mojemu mężczyźnie.

Nie obchodziło mnie, że zobaczyło to dwadzieścia tysięcy ludzi. Chciałam, żeby to zrobili. Dlatego to robiłam.

Byłam dumna, że mogę dzielić się w najlepszy sposób, jaki potrafiłam, poprzez muzykę, takim mężczyzną, jakiego miałam. Ile go było.

Jak robił mniej, tyle więcej. Jak w chwalebny sposób przedefiniował słowo „prosty”.

Zespół taty kołysał tym, podczas gdy ciemność przede mną rozświetlała się błyskami fleszy w telefonach komórkowych.

I modliłam się do Boga głosem podniesionym do nieba, aby mój tata słyszał każde słowo i naprawdę znał mężczyznę, który dał mi spokój.

Prawdę powiedziawszy, wiedziałam, że czuwa nade mną.

Więc już wiedział.

¹⁸ Prosty mężczyzna https://www.tekstowo.pl/piosenka.lynyrd_skynyrd_simple_man.html

Kiedy piosenka się skończyła, wyciągnęłam pasek gitary z szyi i pewnie podeszłam do boku sceny. Wiesz, na wypadek, gdyby ktoś z dalszych sektorów go przegapił.

Upadłam na kolana, położyłam gitarę grzbietem do sceny i pochyliłam się do przodu.

Ponieważ Deke tam był.

Odchylił głowę do tyłu, wsunął rękę w moje włosy i pocałowałam go, długo, mocno i mokro.

Wiedziałam, że robiono zdjęcia. To nigdy by się nie skończyło.

Nawet po długiej hospitalizacji i powrocie do zdrowia Deke nie uniknął sławy, że jego działania osiadły na jego szerokich ramionach.

Mr T dołożył wszelkich starań, ale przez to, co zrobił Deke, sposób, w jaki Deke wyglądał, doskonałość, jaką byliśmy on i ja, do tego dnia, wciąż nas prześladowali.

Deke zdobył sławę o wiele lepiej niż ja.

Stało się.

A przy moim boku był po prostu Deke'iem.

Kiedy nasz pocałunek się skończył, ryk tłumu był ogłuszający.

Ale ja i Deke po prostu dotknęliśmy się nosami.

Spojrzałam mu w oczy i szepnęłam - „Nagroda”.

Jego zęby chwyciły jego dolną wargę, a jego dłoń w moich włosach zacisnęła się.

Odsunęłam się, wstałam i wróciłam z gitarą do mikrofonu.

„Czas na Lacey” - powiedziałam tłumowi, uniosłam gitarę i poczułam, jak uderzyła we mnie fala miłości - „Dziękuję za spędzenie ze mną czasu. A co więcej” - położyłam rękę na piersi - „Dziękuję, że jesteście tutaj dla mojego taty”.

Więcej miłości uderzyło we mnie, gdy unosząc rękę w machnięciu, niosąc ze sobą gitarę, zeszałam ze sceny, a za mną zespół mojego taty.

Justice Lonesome z zespołem jej ojca wykonująca przeróbkę „Simple Man” nie był filmem, który miał najwięcej polubień, z tych które ludzie Mr T przesłali tamtego wieczoru na YouTube.

Nie.

Bo najlepsze miało dopiero nadejść.

Stałam za kulisami, poprawiona i gotowa dołączyć do wszystkich innych pod koniec koncertu, kiedy wszyscy mieliśmy improwizować do „Never Missin’ Home” taty.

Ale patrzyłam z pewnym zakłopotaniem, gdy konfiguracja zestawu Stelli obejmowała światła sceniczne, które zmieniły kolor na fioletowy, a pomocnicy ustawiali jedenaście statywów mikrofonowych z przodu.

Poczułam, że ktoś do mnie dołącza i spojrzałam w prawo, żeby zobaczyć wślizgującą się tam Joss.

Też nigdy nie lubiła niczego przegapiać, więc zwykle była w sekcji VIP.

„Hej, co tu robisz?” - zapytałam.

Po prostu rzuciła mi spojrzenie, które poczułam w brzuchu i wokół krawędzi mojego serca.

Wzięła mnie za rękę, gdy więcej palców przesunęło się wokół mojej drugiej.

Spojrzałam w lewo i zobaczyłam Danę.

O cholera.

„Co się dzieje?” - zapytałam, moje ciało napięło się.

Dana odwróciła głowę w stronę sceny.

Ja też tam spojrzałam.

Pomocnicy zniknęli.

Weszli uroczyście Perry, Terrence, Lacey, Rod, wujek Jimmy, ciocia Tammy, Stella i jej zespół Hugo, Pong, Buzz i Leo.

Każdy wziął mikrofon.

Tłum zdawał się wyczuwać, że coś się dzieje. Gwar był cichy i uważny i, nawet po tym, jak ta grupa artystów pojawiła się na scenie, pozostał stłumiony.

„Wytrzymajcie z nami, ludzie, mieliśmy prośbę” - powiedziała Stella do mikrofonu - „Jest mężczyzna, który chce, żebyśmy zaśpiewali piosenkę jego Cygance”.

Mój wzrok natychmiast zasłoniła woda, ale moje oczy powędrowały w prawo, gdzie mogłam zobaczyć przód siedzenia VIP.

Deke już na mnie patrzył.

Wtedy zaczęło się brzęczenie, jak żałobna pieśń żałobna, ponura w swoim pięknie.

I przerywane klaskanie.

Niska, doskonała harmonia.

Mój wzrok wrócił na scenę.

I bijąc rytm, a cappella, Rod zaczął śpiewać „Work Song¹⁹” Hoziera.

Kolana mi ugięły się.

Dana i Joss podtrzymały mnie, ich dłonie w moich zacisnęły się, ich ciała przysunęły się do moich boków, jakby to czuły.

Jak ja czułam. Dużo. Zbyt wiele. Takie piękno, które sprawiło, że moja skóra wydała się zbyt cienka, by je pomieścić, zatrzymać. Moje serce ciężko pracowało, by wciągnąć je głęboko we mnie, wchłonąć, zatrzymać na zawsze, wypełniać mnie. Wszystko to, gdy tłuste krople wilgoci spłynęły mi z oczu, spływały po policzkach i zobaczyłam, jak Rod odwraca głowę i śpiewa swoje słowa żonie.

Tak pięknie.

Kochałam, że moja mama miała to od Roddy’ego.

Ale jednak.

Te słowa były dla mnie.

Ci, którzy nie mieli podniesionych rąk, telefonów komórkowych, usianych tysiącami powoli kołyszących się gwiazd, zaczęli dodawać do powolnego klaskania, a także tupać nogami. Tysiące rąk uderzających i ładujących stopami, hałas odbijający się echem na arenie, każdy uderzał o moje ciało, podbijając emocje, które czułam, aż do głębi mojego serca, gdzie zatrzymałam je na zawsze.

Zawsze.

Znowu spojrzałam w prawo, zauważając, że Krystal uśmiecha się do mnie tak szeroko, jakby jej uśmiech był błyskiem telefonu komórkowego.

Ale rzuciłam na nią tylko spojrzenie, szukając Deke’a.

Wciąż mnie obserwował.

Śpiewał Perry. I Terrence. I Hugo. I Buzz.

Wszyscy na scenie śpiewali refren i konsekwentnie nucili.

Wujek Jimmy dokończył piosenkę.

¹⁹ https://www.tekstowo.pl/piosenka,hozier,work_song.html

Przez to studiowałam twarz mojego mężczyzny. Nic dziwnego, że linie życia zagłębiły się głębiej po tym, jak wziął za mnie cztery kule i miał miesiące bolesnego powrotu do zdrowia.

Teraz, po raz pierwszy, odkąd to się stało, zniknęły.

Jego życie znów wygładziło się z jego twarzy, w końcu, gdy patrzył, jak otrzymuję drugi najpiękniejszy prezent, jaki kiedykolwiek otrzymałam... ten i pierwszy oba pochodzące od Deke'a.

I pod koniec piosenki, usta Deke'a się poruszyły.

Patrzyłam, jak tworzą jedno słowo.

Nagroda.

To był cud muzyki. To był moment, o którym fan muzyki marzył przez całe życie. Taki, o którym opowiadali swoim przyjaciołom, dzieciom, każdemu, kto by słuchał, dzieląc się tym w kółko, aż do dnia ich śmierci.

Tego dnia jedenaście legend wyszło na scenę i zaśpiewało najpiękniejszą piosenkę miłosną, jaką kiedykolwiek napisano.

Piosenkę, której zdumiewające, wykwintne słowa, jak dla mnie, wypowiedziane kilka miesięcy wcześniej przez Deke'a, były niemal dosłownie.

Więc tak.

To było najwięcej polubień na YouTube.

Absolutnie.

A tata absolutnie pokochałby każdą sekundę tego.

Deke

Z ciałem zgiętym do tyłu, kolanami na łóżku, Deke pogładził dłonią sufit swojej przyczepy.

Kiedy był pewien, że wszystkie krawędzie są przyklejone, żadnych bąbelków, a to, co tam zostało naprawione, zostało tam *naprawione*, dopóki nie zniknęła już ściana przyczepy, opuścił rękę i spojrzął na plakat z koncertu w hołdzie Johnny'emu Lonesome, jeden z kilku najlepszych, ten ze zdjęciem Jussy przy mikrofonie z gitarą.

Spojrzał na nią, leżącą na plecach na ich łóżku.

„Dobrze?” - zapytał.

Jej oczy powędrowały z plakatu nad ich łóżkiem na niego.

„Idealnie” - szepnęła.

Niezupełnie, pomyślał. Ale to doskonały początek.

Przekreślił się i upadł na nią, chwytając jej usta.

Jussy otworzyła swoje przed nim.

Deke wsunął język do środka.

Znowu było.

Idealnie.

Twang Magazine

Cygańska księżniczka Rocka czyni cuda

Trasa powrotna Justice Lonesome nie jest tym, czego można by się spodziewać.

W przeciwieństwie do tego, co wyszło z debiutu Lonesome, „Ogniwa Siatki”, po tym, jak upuściła swój niezwykły drugi album, „Góry Cudów”, nie trafiała do wyprzedanych sal i nie trafiała do prasy po imprezie prasowej.

Wyjechała w drogę.

Nie w trasę.

Tylko w drogę.

Najwyraźniej możesz być wszędzie, od jednego wybrzeża, po drugie, a jeśli gwiazdy muzyki są ustawione w jednej linii, oświetlając ci szczęście Lonesome, możesz pić piwo w barze i nagle zaczniesz śpiewać kobieta, czasem z pełnym zespołem, czasem z tylko gitarą i mikrofonem.

A tą kobietą będzie Justice Lonesome.

Będzie kołysać swoimi popisowymi coverami Rondstadt. Może zaśpiewać którąś z piosenek swojego ojca, Johnny’ego. Jednak, ponieważ starzy fani i nowi fani Lonesome w drodze twierdzą, że gorliwie śledzą to w mediach społecznościowych, a ona zawsze śpiewa „Never Missin’ Home” Johnny’ego.

I oczywiście za każdym razem, gdy wręczy ci klejnot, który błyszczał na jej pierwszym albumie, tytułową piosenkę tego albumu, „Ogniwa Siatki”.

Robi też swoje nowe rzeczy i nie będziesz zawiedziony.

Lonesome zaznaczyła swój talent do pisania rockowej ballady w swoim pierwszym wysiłku.

Rozwijając skrzydła, ukazując wzrost i dojrzałość, ballady z „Góry Cudów” są bardziej zniuansowane, mają więcej pasji, więcej patosu i wyraźnie pokazują, że od debiutu do drugiego albumu Lonesome dopracowała już epickie

fragmenty opowieści, w tym „Rycerz We Wgniecionej Zbroi” i „(Za Każdym Razem, Gdy Wracam Do Domu) Życie Zaczyna Się Od Nowa”.

Ale „Góry Cudów” dają nam jeszcze więcej.

Wylaniając się z bardzo długich cieni dwóch legend, które pojawiły się przed nią, Jerry’ego i Johnny’ego, ballady Justice Lonesome są tym zmieszane razem z dźwięcznym, stukającym stopami, odbijającym się na kolanach country rockiem, które Ronstadt ustanowiła standardem dzięki nowym singli Lonesome „Przyjemność i Ból” i „Cygańska Księżniczka”.

„Góry Cudów” to nie jest udana druga próba.

To transcendentne.

Ale to nie tylko to.

To sposób, w jaki zamierza szerzyć tę miłość, jest odświeżający i wyjątkowy.

Przy obecnym poziomie popularności i lojalnej, solidnej bazie fanów, którzy czekali ponad pół dekady na jej drugą kolekcję, Lonesome z łatwością zapęłniłaby centra wydarzeń i mniejsze areny.

Zamiast tego, pozornie losowo, bez uprzedzenia, bez promocji, bez prasy i, co najbardziej zaskakujące, bez sprzedaży biletów, gdziekolwiek zabiera ją wiatr, wchodzi do barów przydrożnych lub pubów i pozwala się dziać.

Ale Justice Lonesome nie jest szalona ani głupia. Nie tylko wideo z telefonu komórkowego trafia do witryn pobierania.

Rozprzestrzeniają się również profesjonalnie nakręcone filmy. Mimo to produkcja jest minimalna. To Lonesome, być może wspierana przez jej zespół lub po prostu cyganka rock’n’rolla z gitarą.

Jeśli twoje gwiazdy się ustawiły w linii, a fortuna Lonesome świeci nad tobą i znajdziesz się w tym barze z tym piwem, a Justice Lonesome weźmie ten mikrofon, poproś o jej wykonanie „Free²⁰” zespołu Zac Brown Band. Oddźwięk wspierany przez wideo fanów niesie informację, że jest bardzo dobre. Dodatkowa premia, za każdym razem, gdy ją śpiewa, jej oczy nigdy nie odwracają się od mężczyzny, który wziął za nią cztery kule, mężczyzny, który nigdy nie opuszcza jej boku, jej narzeczonego, Deke’a Hightower’a.

W przeciwieństwie do jej dziadka, Jerry’ego, który pracował na drogach i w biznesie ze sprytem, krzyczącym talentem i wrażliwością w domu, zdobywając koronę Boga Rocka. I w przeciwieństwie do jej ojca, Johnny’ego, który objął rodzinny płaszcz, podążył ścieżką swojego ojca i wzbił się jeszcze wyżej, zarabiając na własne panowanie. Za jednym zamachem Justice Lonesome zdobyła nową koronę: Rockowej Cygańskiej Księżniczki.

²⁰ https://www.tekstowo.pl/piosenka,zac_brown_band,free.html

Niech nam długo panuje.

Serce

Na środku pustkowie, gdzie nie było nic poza srebrną stalą migającą w jasnym słońcu, drzwi do Airstreamu otworzyły się i wyszła kobieta. Ciężkie fale i loki jej pięknych, długich, ciemnych włosów uniosły się z nagłym ciepłym wiatrem, który zawirował wokół przyczepy.

Miała na sobie lejący się, koronkowy top bez rękawów, który w czterech punktach opadał nisko na jej biodra. Odcięte szorty były wystrzępione u dołu.

Na nogach miała kanciaste, ciemnobrązowe buty motocyklowe, kwieciste skarpetki, które można było zobaczyć nad górną krawędzią.

Zeskoczyła, a za nią podążył wielki mężczyzna, z gęstą brodą i długimi włosami, ściągniętymi w nieładzie, zawiązanymi z tyłu głowy.

Mężczyzna zatrzymał się z jedną ręką w jej, a drugą uniósł, żeby zamknąć drzwi przyczepy.

Pochylił brodę i spojrzał na nią, gdy się odwrócił, by pociągnąć ją za sobą do motocykla zaparkowanego sześć kroków dalej.

Ruszył.

Ona skoczyła.

Uśmiechnął się.

Zachichotała.

Odsuwając ją na bok, najpierw przerzucił długą nogę, podnosząc motocykl ze stojaka i kopiąc nóżki do tyłu.

Usiadła za nim z wyćwiczoną łatwością, natychmiast wciskając się blisko, owijając ramiona mocno wokół jego brzucha.

Odpalił motocykl, uniósł rękę. Zdjął parę okularów przeciwsłonecznych z kołnierza białej koszulki, wyrzucił je i nałożył.

Wyjęła okulary z tego bałaganu i nałożyła je na oczy.

Okulary przeciwsłoneczne Ray-Ban z niebieskimi soczewkami.

Serce zaaprobował.

Mężczyzna pochylił się lekko, by chwycić oba uchwyty.

Kobieta poszła z nim.

Jego ręka poruszyła się drobiazgowo i mgła ziemi wzbila się, gdy motocykl wystrzelił do przodu, wyskakując z ziemi prosto na drogę.

Serce się poruszył.

Unosząc się na środku drogi, pochylił się do przodu i lekko tupnął.

Kolejny podmuch ciepłego wiatru pędził drogą, uderzając mężczyznę i kobietę w plecy, rozwiewając jej włosy jeszcze bardziej dziko po twarzy mężczyzny, niż już się poruszały.

Mężczyzna uśmiechnął się białło do horyzontu.

Kobieta oparła brodę na jego ramieniu, mocno przycisnęła się i głęboko westchnęła.

Serce obserwował.

I obserwował.

A kiedy nie byli już kropką na horyzoncie, jeździec i jego Cyganka zniknęli w słońcu, Serce spojrział w górę.

I poszedł do domu.

#####

Przewiduję jako następne do przetłumaczenia

At Peace (*W Pokoju*)

Kristen Ashley

Część 2 serii Burg (*Miasteczka*)

Część 1 - *Dla Ciebie* znajdziecie na

<https://doci.pl/Monique-1-b/dla-ciebie-kristen-ashley+f5es1me>

#####

Na razie kończę swoją książkę, na razie jeszcze bez tytułu, na którą zapraszam w połowie marca na

<https://monique-romans-20.blogspot.com/>

#####

Bardzo dziękuję wszystkim, którzy uznali, że moje tłumaczenia i książki są coś warte i wpłacili na

https://www.paypal.com/paypalme/Monique1b?country.x=PL&locale.x=pl_PL